BESTSELLER
„NEW YORK TIMESA"

FILM MARTINA SCORSESE

IRLANDCZYK

Frank Sheeran i wyjaśnienie zagadki zniknięcia Jimmy'ego Hoffy

Charles Brandt

Książka wydana wcześniej pod tytułem SŁYSZAŁEM, ŻE MALUJESZ DOMY...

Świat Książki

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Podziękowania

Prolog | „Russ i Frank”

1 | Nie ośmieliliby się

2 | To jest to

3 | Znajdź sobie inny worek treningowy

4 | Uniwersytet Małego Egiptu

5 | 411 dni

6 | Robiłem to, co trzeba było zrobić

7 | Budzę się w Ameryce

8 | Russell Bufalino

9 | Chleb prosciutto i domowe wino

10 | W samym centrum miasta

11 | Jimmy

12 | Słyszałem, że malujesz domy

13 | Nie było wystarczająco dużego spadochronu

14 | Rewolwerowiec nie miał zasłoniętej twarzy

15 | Szacunek wiąże się z kopertą

16 | Przekaż im krótką wiadomość

17 | Wyłącznie kpina

18 | Teraz jest już tylko zwyczajnym prawnikiem
19 | Manipulowanie duchem narodu
20 | Trupa komediowa Hoffy
21 | Odłożył słuchawkę – to jedyne, co dla mnie zrobił
22 | Jak dziki zwierz w klatce
23 | Nic nie przychodzi za darmo
24 | Potrzebował przysługi, i tyle
25 | To było niezgodne z zasadami Jimmy’ego
26 | I rozpęta się piekło
27 | 30 lipca 1975
28 | Malowanie domu
29 | Wszyscy krwawią
30 | Osobom za to odpowiedzialnym nie uszło to na sucho
31 | Pod przysięgą dochowania tajemnicy
Posłowie
Epilog
Zakończenie
Fotografie

Charles Brandt

IRLANDCZYK

Frank Sheeran i wyjaśnienie zagadki zniknięcia Jimmy'ego Hoffy

Z angielskiego przełożył
Jacek Barczyński

Świat Książki
wydawnictwo

Tytuł oryginału
„I Heard You Paint Houses”.
Frank „The Irishman” Sheeran and Closing the Case on Jimmy Hoffa

Wydawca
Magdalena Hildebrand

Redaktor prowadzący
Tomasz Jendryczko

Redakcja
Jacek Ring
Agnieszka Niegowska

Korekta
Dorota Wojciechowska
Dorota Nowak
Jadwiga Piller

Copyright © 2016 by Charles Brandt
All rights reserved
Copyright © for the Polish translation by Jacek Barczyński, 2019

Wydawnictwo Świat Książki
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Warszawa 2019

Księgarnia internetowa: swiatksiazki.pl

Skład i łamanie
Akces, Warszawa

Dystrybucja
Dressler Dublin Sp. z o.o.
05-850 Ożarów Mazowiecki
ul. Poznańska 91
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
tel. + 48 22 733 50 31/32
www.dressler.com.pl

ISBN 978-83-813-9006-4

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Mojej żonie,
Nancy Poole Brandt,
naszym dzieciom i ich małżonkom,
Trippowi i Allison, Mimi i Johnowi, Jenny Rose i Alexowi,
oraz naszym wnukom,
Maggie, Jacksonowi, Libby i Alexandrowi

Pamięci naszych rodziców,
Caroliny DiMarco Brandt,
Charlesa P. Brandta
oraz
Maggie i kapitana Earle'a T. Poole'a

Pamięci moich dziadków po kądzieli,
Rosy i Luigiego DiMarco
z Le Marche, którym zawdzięczam wszystko.

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 2996381

Podziękowania

Mam ogromny dług wdzięczności wobec mojej niewiarygodnie pięknej, utalentowanej i cudownej żony Nancy, która każdy rozdział i każdą korektę poddawała bezlitosnej, uczciwej i mądrej obróbce redaktorskiej, zanim tekst został wysłany do wydawcy. W czasie gdy ja pracowałem nad książką w Nowym Jorku i Filadelfii, Nancy zajmowała się wszystkim, dawała mi nieustające wsparcie i pomoc. Była moim natchnieniem. Zdarzało się, że Nancy towarzyszyła mi podczas moich spotkań z Frankiem Sheeranem, który kraśniał wtedy i ożywiał się niczym młody człowiek. Jestem niezmiernie wdzięczny naszym dzieciom, Tripp Wier, Mimi Wier oraz Jenny Rose Brandt za ich wsparcie.

Podziękowania należą się także mojej niezwykłej matce, która w wieku 89 lat przygotowywała mi włoskie dania, znosiła moją obecność i zachęcała do dalszej pracy, kiedy przez długie tygodnie siedziałem przy swoim laptopie w jej apartamencie na Manhattanie.

Dziękuję też memu drogiemu przyjacielowi, legendzie świata wydawniczego, Williamowi G. Thompsonowi, który pierwszy wydawał Stephena Kinga i Johna Grishama. To jego wiedza i doświadczenie redaktorskie pomogły rozwinąć i doprowadzić do końca pracę nad tą książką.

Trafiłem na złotą żyłę, kiedy Frank Weimann z Literary Group został moim agentem. Frank bardzo wziął sobie całą sprawę do serca jako kawałek historii, który inaczej pójdzie w zapomnienie. To on dał książce tytuł, a Frankowi Sheeranowi kuksańca, który nakłonił go do współpracy przy jego ostatnim nagrywanym wywiadzie.

Specjalne podziękowania kieruję do utalentowanej redaktor wydawnictwa Steerforth, Kristin Sperber, która, między innymi, przyłapała mnie kilka razy na tym, że zaczynałem pisać jak prawnik.

Kiedy Neil Reshen zasugerował, by mój agent skontaktował się ze Steerforth Press, moja książka nagle została przyjęta przez wydawnictwo, które zawsze się zastanawia. Dziękuję Ci, Neil, za to, że skierowałeś nas do niezwykłego Chipa Fleischera i jego asystentki Helgi Schmidt.

Wdzięczność należy się takim wybitnym dziennikarzom śledczym, jak Dan Moldea, Steven Brill, Victor Riesel oraz Jonathan Kwitny, którzy z narażeniem zdrowia i życia odkryli i utrwalili tak wiele faktów dotyczących życia Jimmy'ego Hoffy, jego czasów, jak również jego zniknięcia.

Dziękuję wszystkim agentom, śledczym, prokuratorom i ich asystentom, gdyż ich praca zaowocowała wieloma artykułami, do których sięgałem.

Jestem także bardzo wdzięczny memu twórczemu kuzynowi, Carmine'owi Zozzora, który dzień w dzień dawał mi wsparcie i pomagał koncentrować się na książce, kiedy czasem źle mi szło. Zawdzięczam mu wiele cennych rad, a w szczególności tę, której mi udzielał, kiedy zaczynałem jęczeć i narzekać. Powtarzał wtedy: „Po prostu pisz tę książkę; cała reszta jakoś sama się rozwiąże".

Ogromna porcja wdzięczności należy się moim wspaniałym przyjaciołom i rodzinie za doping, jaki mi dawali do napisania

książki, jak również wszystkim kumplom, do których wciąż zwracałem się po radę, wsparcie i pomoc. Są to w szczególności Marty Shafran, Peter Bosch, Steve Simmons, Leo Murray, Gary Goldsmith, Barbara Penna, Rosemary Kowalski, Jeff Weiner, Tracy Bay, Chris DeCarufel, Jan Miller, Theo Gund oraz Molly i Mike Wardowie. Mam ogromny dług wobec Roba Sutcliffe'a.

Podziękowania dla Lynn Shafran za jej rady, a zwłaszcza za to, że doprowadziła do spotkania nieżyjącego już Teda Feury ze mną i z Nancy. Wielkie dzięki, Ted.

Dziękuję memu przyjacielowi, wielokrotnie nagradzanemu ilustratorowi, autorowi i artyście, Uri Shulevitzowi, za to, że ponad dwadzieścia lat temu namówił mnie, bym zaczął pisać zawodowo.

Spóźnione podziękowania należą się Edwinowi Herbstowi, który był moim inspirującym nauczycielem angielskiego w jedenastej klasie Stuyvesant High School w 1957 roku.

Prolog | „Russ i Frank”

W domku letniskowym nad jeziorem zebrali się zapłakani członkowie rodziny Jimmy’ego Hoffy. Atmosfera była pełna napięcia. To tu, przy telefonie w jednym z pokoi, FBI znalazło żółty notes. Hoffa zapisał w nim ołówkiem słowa „Russ i Frank”.

„Russ i Frank” byli bliskimi przyjaciółmi i wiernymi sojusznikami Jimmy’ego Hoffy. Olbrzymi, potężnie umięśniony Frank był kimś tak bliskim Jimmy’emu w czasie jego zmagań z wymiarem sprawiedliwości i Bobbym Kennedym i tak lojalnym, że powszechnie uważano go za członka rodziny.

Tego dnia w domku nad jeziorem rodzina zdała sobie sprawę, że jedynie bliski przyjaciel, ktoś zaufany, mógł uśpić czujność zawsze ostrożnego Jimmy’ego Hoffy, który doskonale wiedział, że ma wielu śmiertelnych wrogów. Tego właśnie dnia „Russ i Frank”, czyli człowiek od mokrej roboty na usługach mafii, Frank „Irlandczyk” Sheeran, oraz jego ojciec chrzestny, Russell „McGee” Bufalino, stali się głównymi podejrzanymi w sprawie jednego z najsłynniejszych zaginięć w historii Ameryki.

Każda książka i każde poważne opracowanie na temat zniknięcia Hoffy zawierały twierdzenie, że Frank „Irlandczyk” Sheeran, zagorzały poplecznik Hoffy w szeregach Teamsterów[1], obrócił się przeciwko swemu przyjacielowi i mentorowi. Według tych prac Sheeran był spiskowcem i przestępcą obecnym przy zabójstwie Hoffy, a sama zbrodnia została zaplanowana i usankcjonowana przez Russella „McGee” Bufalina. Wśród tych opracowań było wiele opartych na

drobiazgowych badaniach i dobrze udokumentowanych książek, m.in. *The Hoffa Wars* autorstwa dziennikarza śledczego Dana Moldei, *The Teamsters* założyciela Court TV Stevena Brilla oraz *Hoffa* profesora Arthura Sloana.

Siódmego września 2001 roku, ponad dwadzieścia sześć lat od tajemniczego zaginięcia Hoffy, jeden z członków rodziny, który owego dnia był w domku letniskowym nad jeziorem razem z matką i siostrą, zorganizował konferencję prasową. Nowe wyniki śledztwa rozbudziły nadzieje syna Hoffy, przewodniczącego Teamsterów, Jamesa P. Hoffy. FBI ujawniło wyniki testów DNA kosmyka włosów, stanowiące niezbity dowód na to, że Jimmy Hoffa był w samochodzie, który, jak od dawna uważano, został wykorzystany w dokonaniu zbrodni. Korespondent Fox News, Eric Shaw, zadał Jamesowi pytanie, czy jego ojca mógł zwabić do samochodu któryś z dobrze znanych podejrzanych. James kręcił przecząco głową, patrząc na kolejne nazwiska z listy, i na koniec powiedział: „Nie, ojciec nie znał żadnej z tych osób". Shawn zapytał wtedy, czy ojciec posłuchałby Franka Sheerana, gdyby ten zapraszał go do samochodu. James pokiwał głową i oznajmił: „Tak, ojciec wsiadłby z nim do samochodu".

Kończąc konferencję, James wyraził życzenie, że sprawa zostanie zamknięta dzięki „wyznaniu na łożu śmierci". W chwili gdy wypowiadał te słowa, Frank Sheeran był jedynym żyjącym podejrzanym, wystarczająco starym, by „wyznać na łożu śmierci". Konferencja prasowa odbyła się cztery dni przed tragicznymi wydarzeniami 11 września 2001 roku. Zaplanowany na następny tydzień udział Jamesa P. Hoffy w programie *Larry King Live* został odwołany.

Sprawa Hoffy została zepchnięta z pierwszych stron gazet. Miesiąc później jedyna córka Jimmy'ego, sędzia Barbara Crancer, zadzwoniła do Franka Sheerana ze swojego biura w St.

Louis. W stylu, który przypominał jej legendarnego ojca, szybko przeszła do rzeczy i poprosiła Sheerana, by pozwolił jej rodzinie zamknąć sprawę i złożył zeznania dotyczące wszystkich znanych mu faktów związanych z zaginięciem jej ojca. „Niech pan zrobi to, co właściwe" – powiedziała mu. Sheeran posłuchał rady adwokata – niczego nie wyjawił, a Barbarę, w słowach pełnych szacunku, odesłał do swojego prawnika.

Nie był to pierwszy raz, kiedy sędzia Barbara Crancer pisała lub dzwoniła do Irlandczyka z myślą o nakłonieniu go do wyjawienia sekretów. Szóstego marca 1995 roku napisała do Franka: „Głęboko wierzę, że jest wielu ludzi, którzy mienili się lojalnymi przyjaciółmi mojego ojca i którzy wiedzą, co się z nim stało, kto to zrobił i dlaczego. Fakt, że żaden z nich, nawet przy zapewnionej pełnej dyskrecji, nigdy niczego nie powiedział jego rodzinie, jest dla mnie czymś bolesnym. Żywię przekonanie, że pan jest jednym z tych ludzi".

Dwudziestego piątego października 2001 roku, tydzień po telefonie Barbary, do drzwi od strony patia znajdującego się na parterze apartamentu Franka Sheerana zapukało dwóch młodych agentów FBI. Irlandczyk był już wtedy po osiemdziesiątce i chodził, pomagając sobie balkonikiem. Agenci byli przyjaźnie nastawieni. Odnosili się z szacunkiem do zbliżającego się do kresu swych dni Sheerana. Mieli nadzieję, że z wiekiem mafioso zmiękł, może wręcz odczuwał skruchę. Przyszli, licząc na owo „wyznanie na łożu śmierci". Powiedzieli Frankowi, że są zbyt młodzi, by pamiętać tę sprawę, ale przeczytali tysiące stron akt na jej temat. Mówili otwarcie o niedawnej rozmowie telefonicznej Barbary Crancer z Sheeranem i przyznali, że omawiali jej treść z panią sędzią. Irlandczyk skierował ich do swojego adwokata, byłego prokuratora okręgowego Filadelfii F. Emmetta Fitzpatricka, tak jak czynił to od 30 lipca 1975 – dnia, w którym zaginął Hoffa.

Po nieudanej próbie nakłonienia Sheerana do współpracy i „wyznania na łożu śmierci” 2 kwietnia 2002 roku FBI ogłosiło, że przekazało kompletne, liczące 16 tysięcy stron akta sprawy prokuratorowi okręgowemu Michigan, a 1330 stron tych akt udostępniło mediom i dwójce dzieci Jimmy’ego Hoffy. Zrezygnowano z aktów oskarżenia – sprawa została umorzona na szczeblu federalnym. Po niemal dwudziestu siedmiu latach FBI wreszcie się poddało.

Trzeciego września 2002 roku, prawie w rocznicę konferencji prasowej Jamesa P. Hoffy, stan Michigan również się poddał i zamknął sprawę, składając dzieciom Hoffy po raz nie wiadomo który kondolencje.

Prokurator okręgowy stanu Michigan, David Gorcyca, ogłaszając swą decyzję, miał powiedzieć: „Cała ta sprawa przypomina świetną powieść kryminalną, niestety pozbawioną ostatniego rozdziału”.

Słyszałem, że malujesz domy… jest kryminałem, ale nie powieścią. To historia oparta na bezpośrednich rozmowach z Frankiem Sheeranem, których większość została zarejestrowana na taśmie. Pierwszą rozmowę przeprowadziłem w 1991 roku w apartamencie Sheerana wkrótce po tym, jak mojemu wspólnikowi i mnie udało się doprowadzić do przedterminowego wypuszczenia Irlandczyka z więzienia ze względów zdrowotnych. Natychmiast po pierwszej sesji w roku 1991 Sheeran zaczął mieć wątpliwości co do tych rozmów, ponieważ miały one charakter przesłuchań. Odmówił więc dalszych spotkań. Wyraźnie uważał, że powiedział za dużo, i nie był z tego zadowolony. Poprosiłem, żeby się ze mną skontaktował, gdyby zmienił zdanie i zechciał kontynuować nasze rozmowy.

W roku 1999 córki Sheerana zaaranżowały dla swego starzejącego się i fizycznie niesprawnego ojca prywatną

audiencję u monsiniora Heldufora z kościoła św. Doroty w Filadelfii. Frank spotkał się z monsiniorem i otrzymał od niego rozgrzeszenie, co miało mu umożliwić pochówek na katolickim cmentarzu. Sheeran powiedział mi o tym: „Wierzę, że coś istnieje po naszej śmierci. Jeśli tylko dostanę szansę, pragnę tego spróbować. Nie chcę stracić tej szansy. Nie chcę zamykać drzwi".

Po audiencji u monsiniora Sheeran skontaktował się ze mną i spotkaliśmy się w biurze jego adwokata. Podczas tego spotkania Irlandczyk zgodził się, bym go dalej wypytywał. Wznowiliśmy więc rozmowy i kontynuowaliśmy je przez cztery lata. Do tych wywiadów wniosłem swoje doświadczenie prokuratora oskarżającego w procesach o zabójstwo, zakończonych wyrokiem śmierci, wykładowcy specjalizującego się w dziedzinie krzyżowego ognia pytań, adepta technik przesłuchań oraz autora wielu artykułów na temat decyzji Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych o wykluczeniach dotyczących przyznania się do winy. „Jesteś gorszy niż jakikolwiek glina, z którym miałem w życiu do czynienia" – powiedział mi kiedyś Sheeran.

Spędziłem mnóstwo godzin z Irlandczykiem, spotykałem rzekomych członków mafii, jeździłem do Detroit w celu zlokalizowania miejsca zniknięcia Hoffy, podróżowałem do Baltimore, by odnaleźć miejsce, do którego poszły dwie nielegalne dostawy nadzorowane przez Sheerana, spotykałem się z jego rodziną i przyjaciółmi, poznawałem prywatne szczegóły z życia bohatera tej historii. Spędziłem niezliczone godziny, rozmawiając z nim przez telefon i w cztery oczy, zachęcając go do mówienia i wyciągając od niego informacje, które stanowią podstawę tej książki.

Zazwyczaj pierwszą zasadą udanego przesłuchania jest wiara w to, że przesłuchiwany chce się przyznać, nawet jeśli

wszystkiemu zaprzecza i kłamie. Tak też było z Frankiem Sheeranem. Poza tym należy sprawić, by przesłuchiwany mówił, i to także nie stanowiło w tym wypadku problemu. Pozwól, by słowa płynęły, a prawda sama wyjdzie na światło dzienne.

Jakaś część Franka Sheerana chciała zrzucić ten ciężar z serca już od dawna. W 1978 roku zastanawiano się, czy Sheeran, działając być może pod wpływem alkoholu, przyznał się do winy w rozmowie telefonicznej ze Stevenem Brillem, autorem książki *The Teamsters*. FBI uwierzyło w wyznanie Sheerana i zaczęło naciskać na Brilla, by udostępnił im taśmę z nagraniem rozmowy. Dan Moldea, autor *The Hoffa Wars*, napisał artykuł, w którym twierdził, że podczas pewnego śniadania w hotelowej restauracji Brill powiedział mu, że ma taśmę z nagraniem, na którym Sheeran przyznaje się do winy. Brill jednak zaprzeczył temu publicznie na łamach „New York Timesa" – skądinąd słusznie, ponieważ dzięki temu nie stał się świadkiem potrzebującym ochrony. Na podobnej zasadzie podczas żmudnego procesu przeprowadzania wywiadów dołożono wszelkich starań, by chronić prawa Sheerana, tak by jego słowa nie mogły stanowić dopuszczalnego i zgodnego z prawem wyznania, które mogłoby zostać wykorzystane w sądzie.

W miarę powstawania książki Frank Sheeran czytał i zatwierdzał każdy kolejny rozdział. Na koniec przeczytał wszystko od nowa i zatwierdził cały rękopis.

Frank Sheeran zmarł 14 grudnia 2003 roku. Sześć tygodni przed śmiercią leżący w szpitalnym łóżku Sheeran udzielił mi ostatniego nagrywanego wywiadu. Powiedział, że wyspowiadał się szpitalnemu kapelanowi i przyjął od niego komunię świętą. Następnie spojrzał w obiektyw kamery wideo i celowo unikając wszelkich ochronnych formułek prawnych, wystąpił ze swoim

„momentem prawdy”. Trzymając w dłoni egzemplarz *Słyszałem, że malujesz domy…*, potwierdził, że wszystko, co znalazło się w książce, którą będziecie teraz czytać, łącznie z jego rolą w zaginięciu Jimmy’ego Hoffy 30 lipca 1975 roku, jest prawdą.

Następnego dnia, mniej więcej tydzień przedtem, nim zupełnie stracił siły, Frank Sheeran poprosił mnie o wspólną modlitwę. Razem zmówiliśmy „Ojcze Nasz” i „Zdrowaś Mario”.

W ostatecznym rozrachunku słowa Franka Sheerana podlegają osądowi opinii publicznej i stanowią część historii ubiegłego wieku.

Podstawowym wątkiem tej opowieści jest wyjątkowe i fascynujące życie Franka Sheerana. Dowcipny i inteligentny Irlandczyk został wychowany jako pobożny katolik; był twardym dzieciakiem, którego zahartowały ciężkie czasy Wielkiego Kryzysu; był zaprawionym w boju bohaterem drugiej wojny światowej i wysokiej rangi członkiem Międzynarodowego Bractwa Teamsterów; w cywilnym procesie wytoczonym na mocy ustawy RICO[2] Rudy Giuliani oskarżał go o „działanie we współpracy” z komitetem wykonawczym cosa nostry – trafił wtedy na stworzoną przez Giulianiego listę dwudziestu sześciu najważniejszych członków mafii jako jedna z zaledwie dwóch osób pochodzenia innego niż włoskie. Na liście znajdowali się między innymi bossowie rodzin Bonnano, Genovese, Colombo i Luchese, rodzin z Chicago i Milwaukee, jak również rozmaici bossowie niższego szczebla. Sheeran był przestępcą z wyrokiem i człowiekiem od mokrej roboty; o jego odwadze i niezachwianym charakterze krążyły legendy; był też ojcem czterech córek i ukochanym dziadkiem.

To właśnie te pozytywne elementy w skomplikowanym życiu Franka – między innymi jego służba wojskowa i uwielbienie dla dzieci i wnuków – sprawiły, że byłem wśród tych, którzy nieśli

przykrytą amerykańską flagą zieloną trumnę Irlandczyka do miejsca ostatniego spoczynku.

Oto ostatni rozdział tragedii Hoffy. Zbrodni, która boleśnie dotknęła i prześladowała wszystkie zamieszane w nią osoby – łącznie z jej autorami. Zbrodni, która skrzywdziła i prześladowała przede wszystkim rodzinę Jimmy'ego Hoffy, gdyż uniemożliwiła jego chrześcijański pochówek.

Nota od autora: fragmenty książki napisane słowami Franka Sheerana, zacytowanymi z kilkuset godzin nagrań z naszymi rozmowami, zostały wyróżnione cudzysłowami. Niektóre napisane przeze mnie ustępy i rozdziały mają wnieść nieco istotnych szczegółów oraz informacji, które tworzą tło wydarzeń.

---

1 Związek zawodowy kierowców ciężarówek.

2 RICO – Ustawa o organizacjach przestępczych i skorumpowanych z 1970 roku. Na mocy tej ustawy oskarżonego można było skazać na długoletnie więzienie, jeśli udowodniono mu związek z organizacją przestępczą lub mającą cechy organizacji przestępczej. Ustawa dopuszczała też konfiskatę zgromadzonego mienia.

1 | Nie ośmieliliby się

„Zapytałem swojego szefa, Russella «McGee» Bufalino, czy mogę zadzwonić do Jimmy’ego, do jego domku nad jeziorem. Prowadziłem misję pokojową. W tym konkretnym momencie jedynym moim celem było nie dopuścić do tego, co miało się przytrafić Jimmy’emu.

Spróbowałem podać mu pomocną dłoń w niedzielne popołudnie 27 lipca 1975 roku. W środę 30 lipca Jimmy’ego już nie było. Nieszczęśliwie wybrał się, jak to mówimy, do Australii, na antypody. Będzie mi brakowało przyjaciela tak długo, aż wreszcie do niego dołączę.

Przebywałem w swoim apartamencie w Filadelfii, kiedy zatelefonowałem do domku Jimmy’ego nad jeziorem Orion, koło Detroit. Dzwoniłem z własnego telefonu. Gdybym wiedział o wszystkim już w niedzielę, zadzwoniłbym z budki telefonicznej, a nie z własnego telefonu. Nie można przeżyć tak długo, jak mnie się to udało, jeżeli w ważnych sprawach dzwoni się z własnego telefonu. Nie byłem palcem robiony. Ojciec użył tego, co trzeba, kiedy zapłodnił moją matkę.

Stałem w kuchni przed wiszącym na ścianie telefonem z tarczą. Właśnie miałem wybrać numer, który znałem na pamięć. Zacząłem się zastanawiać, jak tu najlepiej podejść Jimmy’ego. Przez te wszystkie lata, kiedy brałem udział w negocjacjach związkowych, nauczyłem się, że lepiej najpierw przemyśleć wszystko, zanim się otworzy gębę. Poza tym akurat ta rozmowa mogła nie być łatwa.

Kiedy Jimmy wyszedł z więzienia na mocy prezydenckiego ułaskawienia udzielonego przez Nixona w 1971 roku i rozpoczął walkę o odzyskanie stanowiska przewodniczącego Teamsterów, rozmawianie z nim stało się bardzo trudne. Czasem tak jest z facetem, który dopiero co wyszedł z pudła. Jimmy stał się nierozważny w tym, co mówił – w radiu, gazetach, telewizji. Gdy tylko otwierał usta, od razu zaczynał gadać o tym, jak zdemaskuje mafię i pozbędzie się jej ze związku. Obiecywał nawet, że nie pozwoli mafii wykorzystywać funduszu emerytalnego. Wyobrażam sobie, że niektórym ludziom nie mogło podobać się to, że kura znosząca złote jaja zostanie zabita, kiedy on wróci. Całe to gadanie Jimmy'ego, rzecz jasna, świadczyło o zakłamaniu, bo przecież to właśnie on ściągnął mafię do związku i funduszu emerytalnego. Jimmy wprowadził mnie do związku za pośrednictwem Russella. Miałem wszelkie powody, żeby niepokoić się o mojego przyjaciela.

Zacząłem się martwić jakieś dziewięć miesięcy przed tym telefonem, który Russell pozwolił mi wykonać. Jimmy przyleciał do Filadelfii, żeby wziąć udział w wieczorze na cześć Franka Sheerana zorganizowanym w Latin Casino i wygłosić przemówienie. Zebrało się tam jakieś 3000 osób – dobrzy przyjaciele i rodzina. Był wśród nich burmistrz i prokurator okręgowy, i kolesie, którzy walczyli u mego boku na wojnie, piosenkarz Jerry Vale, zespół tancerek «Golddigger Dancers», których nogi nie wiedziały, co to zmęczenie, oraz wielu innych gości, o których FBI powiedziałoby – cosa nostra. Jimmy podarował mi złoty zegarek z cyferblatem okolonym diamentami. Spojrzał na wszystkich gości zgromadzonych na podium i powiedział: «Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jesteś aż tak mocny». Dla mnie te słowa miały specjalne

znaczenie, bo Jimmy Hoffa był jednym z dwóch największych ludzi, jakich w życiu spotkałem.

Zanim jeszcze wniesiono antrykot, który był daniem głównym, i kiedy robiono nam zdjęcia, jakiś facet, który siedział w więzieniu z Jimmym, podszedł do niego i poprosił o 10 tysięcy na rozkręcenie biznesu. Jimmy sięgnął do kieszeni i dał mu 2500. Taki był Jimmy – miał subtelny gest.

Russell Bufalino oczywiście też tam był. Russell to ten drugi z dwóch największych ludzi, jakich w życiu znałem. Jerry Vale zaśpiewał specjalnie dla niego *Spanish Eyes*, ulubioną piosenkę Russa. Russell był bossem rodziny Bufalino, której podlegała północna część Pensylwanii oraz znaczne obszary Nowego Jorku, New Jersey i Florydy. Mając swoją kwaterę główną poza Nowym Jorkiem, Russell nie należał do ścisłego kręgu piątki nowojorskich rodzin, ale wszystkie rodziny przychodziły radzić się go w każdej sprawie. Jeżeli było coś ważnego, czym trzeba było się zająć, zlecali to Russellowi. Cieszył się szacunkiem w całym kraju. Kiedy Albert Anastasia dostał kulkę u fryzjera w Nowym Jorku, Russell został mianowany szefem wykonawczym tej rodziny do czasu wyprostowania całej sytuacji. Nie można mieć więcej szacunku, niż miał Russell. Był bardzo mocny. Opinia publiczna nigdy o nim nie słyszała, ale rodziny i federalni wiedzieli, jaki był mocny.

Russell podarował mi złoty pierścień, który sam wymyślił i kazał zrobić tylko w trzech egzemplarzach – dla siebie, dla swojego zastępcy i dla mnie. Była to duża złota trzydolarówka otoczona diamentami. Russ naprawdę się liczył w świecie włamywaczy i paserów diamentów. Był cichym wspólnikiem w kilku salonach jubilerskich w dzielnicy jubilerów w Nowym Jorku.

Nadal noszę złoty zegarek, który dostałem od Jimmy'ego, a złoty pierścień od Russella wciąż jest na moim palcu, tu,

w domu spokojnej starości. Na palcu drugiej dłoni noszę pierścień ze szczęśliwymi kamieniami każdej z moich córek.

Jimmy i Russell byli do siebie bardzo podobni. Masywnie zbudowani i niscy, nawet jak na tamte czasy. Russ miał jakieś 173 centymetry wzrostu, a Jimmy ze 165. W tamtych czasach ja miałem 193 i musiałem się schylać, kiedy trzeba było porozmawiać po cichu. Byli bardzo eleganccy i twardzi. Różnili się jednak pod jednym względem. Russ nie lubił zwracać na siebie uwagi i mówił spokojnie, nawet gdy dostawał szału. Jimmy natomiast wybuchał codziennie po to tylko, żeby utrzymać swój temperament w dobrej formie. Uwielbiał też rozgłos.

Wieczorem, w przeddzień przyjęcia na moją cześć, Russ i ja mieliśmy spotkanie z Jimmym. Siedzieliśmy przy stoliku w Broadway Eddie's. Russell Bufalino bez ogródek powiedział Jimmy'emu Hoffie, żeby przestał ubiegać się o stanowisko przewodniczącego związku, bo niektórzy ludzie są bardzo zadowoleni z Franka Fitzsimmonsa, który zastąpił Jimmy'ego, kiedy ten poszedł do więzienia. Nikt z siedzących przy stoliku nie powiedział tego na głos, ale wszyscy wiedzieliśmy, że ci „niektórzy ludzie" byli bardzo zadowoleni z wysokich i łatwych pożyczek, które mogli uzyskać z Funduszu Emerytalnego Teamsterów, póki zarządzał nim niezbyt rozgarnięty Fitz. Dostawali pożyczki także za rządów Jimmy'ego, a Jimmy dostawał swoją dolę pod stołem, ale wtedy pożyczki zawsze przyznawane były na warunkach dyktowanych przez Jimmy'ego. Fitz natomiast dawał się dymać przez niektórych spośród tych ludzi. Jedyne, co go obchodziło, to alkohol i gra w golfa. Nie muszę chyba mówić, ile soku da się wycisnąć z funduszu emerytalnego wartego miliard dolarów.

– Po co się o to starasz? Przecież nie potrzebujesz kasy – powiedział Russell.

– Nie chodzi o kasę. Nie pozwolę, żeby związek należał do Fitza – odparł Jimmy.

Po spotkaniu, kiedy już zbierałem się, żeby odwieźć Jimmy'ego do hotelu Warwick, Russ odciągnął mnie na bok i powiedział:

– Pogadaj ze swoim przyjacielem. Wytłumacz mu, że to jest to.

Nie brzmi to może jakoś specjalnie groźnie, ale po naszemu oznaczało, że Russ groził mu śmiercią.

Kiedy byliśmy już w hotelu Warwick, powiedziałem Jimmy'emu, że jeśli nie zmieni zdania na temat odzyskania władzy w związku, to dla własnego bezpieczeństwa będzie musiał otoczyć się stadkiem goryli.

– Tą drogą nie pójdę, bo wtedy dobiorą się do mojej rodziny.

– Mimo wszystko nie chcesz chyba być zupełnie bez ochrony.

– Nikt nie będzie straszył Hoffy. Dobiorę się do Fitza i wygram te wybory.

– Wiesz przecież, co to oznacza. Russ osobiście kazał ci powtórzyć, że to jest to.

– Nie ośmieliliby się – warknął Jimmy, piorunując mnie wzrokiem.

Przez całą resztę wieczoru i przy śniadaniu następnego dnia Jimmy w kółko gadał. Mówił dużo, bez ładu i składu. Gdy teraz o tym pomyślę, to mogło być z nerwów, ale nigdy wcześniej nie widziałem, żeby Jimmy się bał. No ale jeden z punktów, które Russell poruszył wtedy podczas kolacji w Broadway Eddie's w przededniu przyjęcia na moją cześć, był wystarczająco poważny; nawet najodważniejsi zatrzęśliby się ze strachu.

Tak oto dziewięć miesięcy po przyjęciu na cześć Franka Sheerana stałem w kuchni w swoim apartamencie w Filadelfii. W ręku trzymałem słuchawkę, a po drugiej stronie był Jimmy w swoim domku nad jeziorem Orion. Miałem nadzieję, że tym

razem Jimmy zmieni zdanie na temat odzyskiwania władzy w związku, póki jeszcze miał taką możliwość.

– Mój przyjaciel i ja wyjeżdżamy na ślub – powiedziałem.

– Tak myślałem, że ty i twój przyjaciel będziecie na ślubie – odparł Jimmy.

Jimmy wiedział, że «mój przyjaciel» to Russell, a jego imienia czy nazwiska nie wymienia się w rozmowach telefonicznych. Ślub brała w Detroit córka Billa Bufalino. Bill nie był w żaden sposób spokrewniony z Russellem, ale Russell pozwolił mu mówić, że są kuzynami. To pomagało Billowi w karierze. Był prawnikiem Teamsterów w Detroit.

Bill Bufalino miał rezydencję w Grosse Point. W piwnicy domu zainstalowano wodospad. Był tam mały mostek, po którym przechodziło się z jednej strony piwnicy na drugą. Jedna strona należała tylko do mężczyzn, żeby mogli sobie tam swobodnie rozmawiać. Kobiety siedziały po swojej stronie wodospadu. Najwyraźniej nie były to kobiety, które zwracały szczególną uwagę na słowa popularnej w tamtych czasach piosenki Helen Reddy *I Am Woman, Hear Me Roar*.

– Zdaje się, że nie wybierasz się na ślub – powiedziałem.

– Jo nie ma ochoty, żeby ludzie się gapili – odrzekł Jimmy.

Nie musiał tłumaczyć, co ma na myśli. Chodziły słuchy, że ujawnione zostaną taśmy z podsłuchu założonego przez FBI. Pewne osoby gadały na tej taśmie o pozamałżeńskich stosunkach, które jego żona Josephine rzekomo utrzymywała wiele lat temu z Tonym Ciminim, żołnierzem ekipy z Detroit.

– Nie, no przestań, nikt nie wierzył w tamte bzdury, Jimmy. Myślałem, że nie wybierasz się z powodu tej drugiej sprawy.

– Pieprzyć ich. Wydaje im się, że mogą nastraszyć Hoffę.

– Panuje powszechna obawa, że sprawy wymykają się spod kontroli.

– Potrafię się zabezpieczyć. Trzymam całą dokumentację pod kluczem.

– Jimmy, proszę cię. Nawet mój przyjaciel jest zaniepokojony.

– Jak się miewa twój przyjaciel? – Jimmy zaśmiał się. – Cieszę się, że uporał się z tamtym problemem w zeszłym tygodniu.

Jimmy miał na myśli proces o wymuszenie, który Russ właśnie wygrał w Buffalo.

– Nasz przyjaciel miewa się bardzo dobrze – odparłem. – To on powiedział, żebym do ciebie zadzwonił.

Ci szanowani ludzie byli moimi przyjaciółmi i obaj też się przyjaźnili. Przede wszystkim to właśnie Russell przedstawił mnie Jimmy'emu w latach pięćdziesiątych. Miałem wówczas trzy córki na utrzymaniu.

*

Straciłem pracę jako kierowca chłodni. Woziłem mięso dla Food Fair. Przyłapali mnie na tym, jak próbuję zostać wspólnikiem w ich biznesie: kradłem połcie wołowiny i kurczaki, a potem sprzedawałem je restauracjom. Moim głównym zajęciem stały się fuchy ze związku Teamsterów. Jeździłem ciężarówkami dla różnych firm w zastępstwie ich stałego kierowcy, kiedy ten nie mógł jechać, bo był chory albo z innego powodu. Dorabiałem także jako nauczyciel tańca towarzyskiego, a w piątkowe i sobotnie wieczory pracowałem jako wykidajło w nocnym klubie Nixon Ballroom.

Na boku załatwiałem pewne sprawy dla Russa – nigdy za pieniądze, tylko po to, żeby okazać mu szacunek. Nie byłem zabójcą do wynajęcia. Jakimś tam kowbojem. Wykonywało się jakieś niewielkie zlecenie, wyświadczało jakąś tam przysługę. W zamian także można było liczyć na małą przysługę, jeśli zachodziła taka potrzeba.

Widziałem w kinie film *Na nabrzeżach* i uważałem, że jestem co najmniej tak zły jak Marlon Brando. Powiedziałem Russowi, że chciałbym załapać się do pracy związkowej. Siedzieliśmy w barze w południowej Filadelfii. Russ zaaranżował rozmowę telefoniczną z Jimmym Hoffą. Kiedy miał go już na linii, przekazał mi słuchawkę.

– Słyszałem, że malujesz domy. – To były pierwsze słowa, jakie powiedział do mnie Hoffa. Farbą jest krew, która podobno rozbryzguje się po ścianach i podłodze, kiedy się kogoś zastrzeli.

– Sam załatwiam też roboty stolarskie – odpowiedziałem. Zwrot ten odnosi się do robienia trumien i oznacza, że samemu pozbywasz się ciał.

Po tej rozmowie Jimmy zatrudnił mnie w związku Teamsterów. Zacząłem zarabiać więcej, niż wyciągałem ze wszystkich innych źródeł razem wziętych, wliczając nawet to, co ukradłem. Dostawałem dodatkową kasę na pokrycie wydatków. Na boku załatwiałem pewne sprawy dla Jimmy'ego, na tej samej zasadzie co dla Russella.

*

– Więc co? Pozwolił ci do mnie zadzwonić. Powinieneś robić to częściej. – Jimmy postanowił zachowywać się nonszalancko. Chciał zmusić mnie, żebym wyznał, dlaczego Russell pozwolił mi zadzwonić. – Kiedyś dzwoniłeś bardzo często.

– Właśnie to próbuję powiedzieć. Skoro do ciebie zadzwoniłem, to co mam teraz zrobić? Co mam powiedzieć staremu? Że ciągle nie chcesz go posłuchać? On nie przywykł do tego, że ludzie go nie słuchają.

– Stary będzie żył wiecznie.

– Nie ma wątpliwości, że będzie tańczył na naszych grobach – odparłem. – Stary bardzo uważa na to, co je. Sam sobie gotuje. Nie pozwala mi usmażyć jajecznicy z kiełbasą, bo kiedyś chciałem użyć masła zamiast oliwy z oliwek.

– Masła? Też bym ci nie pozwolił smażyć jajecznicy z kiełbasą.

– Wiesz, co jeszcze, Jimmy? Stary bardzo uważa na to, ile je. Zawsze powtarza, że trzeba podzielić się zapiekanką. Jak zjesz całą zapiekankę, to będzie cię bolał brzuch.

– Twój przyjaciel ma mój absolutny szacunek – powiedział Jimmy. – Nigdy bym go nie skrzywdził. Pewnych ludzi Hoffa dopadnie za to, że został wyruchany ze związku, ale nigdy nie zrobi żadnej krzywdy twojemu przyjacielowi.

– Ja to wiem, Jimmy, i on ciebie też szanuje. Za sposób, w jaki z niczego dochrapałeś się swojej pozycji. Za wszystkie dobre rzeczy, które ci zawdzięczają zwykli ludzie. On też jest za słabszymi. Przecież o tym wiesz.

– Powiedz mu ode mnie. Chcę mieć pewność, że zawsze będzie o tym pamiętał. Wyłącznie McGee ma mój pełny szacunek.

Zaledwie garstka ludzi mówiła o Russellu McGee. Naprawdę nazywał się Rosario, ale wszyscy zwracali się do niego Russell. Ci, którzy znali go lepiej, nazywali go Russ. Ci, którzy znali go najlepiej, mówili McGee.

– Jak już wspominałem, Jimmy, szacunek jest odwzajemniony.

– Mówi się, że to będzie ogromne wesele – powiedział Jimmy. – Włosi zjeżdżają się z całego kraju.

– Tak. To dla nas bardzo dobrze. Jimmy, rozmawiałem z naszym przyjacielem o tym, jak załatwić całą tę sprawę. Trafiamy na dobry moment, świetnie się składa, że wszyscy

będą na tym weselu. Był bardzo pozytywnie nastawiony do tego wszystkiego.

– To, żeby dojść do porozumienia w tej sprawie, to był pomysł starego czy twój? – spytał szybko Jimmy.

– To ja podsunąłem temat, ale nasz przyjaciel był bardzo otwarty na wszelkie pomysły.

– I co o tym powiedział?

– Był bardzo otwarty. Powiedział, żebyśmy po ślubie usiedli razem nad jeziorem i załatwili tę sprawę.

– On jest dobry do szpiku kości. Taki właśnie jest McGee. Spotkać się nad jeziorem, tak? – Głos Jimmy'ego przybrał ton, jakby zaraz Hoffa miał zademonstrować swój słynny temperament, ale być może z pozytywnym wydźwiękiem. – Hoffa zawsze chciał się dogadać w tej pieprzonej sprawie, od pierwszego dnia.

W owym czasie Jimmy coraz częściej mówił o sobie Hoffa, w trzeciej osobie.

– Teraz jest idealny czas, żeby dogadać się ze wszystkimi zainteresowanymi stronami, które się zjadą na wesele i tak dalej – oświadczyłem. – Żeby załatwić tę sprawę.

– Hoffa chciał dogadać się w tej pieprzonej sprawie od samego początku! – wrzasnął Jimmy, na wypadek gdyby wszyscy nad jeziorem Orion nie usłyszeli go za pierwszym razem.

– Jimmy, wiesz, że tę sprawę trzeba rozwiązać – powiedziałem. – To nie może tak się ciągnąć. Ty tylko stroisz groźne miny i robisz strasznie dużo hałasu, że zdemaskujesz to i wyjawisz tamto. Wiem, że nie myślisz o tym poważnie. Jimmy Hoffa nie jest kapusiem i nigdy nim nie będzie, ale ludzie się denerwują. Nie znają cię tak dobrze jak ja.

– To oczywiste, że Hoffa mówi serio, do jasnej cholery. Poczekajcie tylko, aż znowu znajdzie się w związku i położy

ręce na kartotekach. Zobaczymy, czy tylko robię dużo hałasu.

Wychowując się przy moim starym i pracując w związku, trochę się nasłuchałem i wydaje mi się, że potrafię czytać z intonacji głosu. Jimmy chyba chciał za chwilę zademonstrować swój słynny temperament. To było trochę tak, jakbym go tracił przez to, że zacząłem mówić o robieniu hałasu. Jimmy był urodzonym negocjatorem związkowym i teraz wychodził z pozycji siły – znowu mówił o ujawnieniu kartotek.

– Jimmy, przypomnij sobie tę sprawę z ubiegłego miesiąca. Tego jegomościa w Chicago. Bez wątpienia wszyscy myśleli, że jest nietykalny. On sam pewnie też tak myślał. Ale jego problemem było nieodpowiedzialne gadanie, które mogło zaszkodzić pewnym naszym ważnym przyjaciołom.

Jimmy doskonale wiedział, że «jegomościem», o którym mówiłem, był jego dobry przyjaciel Sam «Momo» Giancana, chicagowski boss, który niedawno został zamordowany. Wielokrotnie działałem jako kurier między Momem a Jimmym – tam i z powrotem przenosiłem słowne wiadomości, nigdy niczego na piśmie.

Zanim Giancana został załatwiony, był grubą rybą w pewnych kręgach, a jeszcze grubszą w mediach. Momo wyszedł z Chicago i rozciągnął swoje wpływy na Dallas. Jack Ruby należał do ekipy Moma. Momo miał kasyna w Hawanie. Wspólnie z Frankiem Sinatrą otworzył kasyno w Lake Tahoe. Prowadzał się z jedną ze śpiewających sióstr McGuire, tych samych, które występowały w programach Arthura Godfreya. Jego kochanką była kochanka Johna F. Kennedy'ego, Judith Campbell. Było to w czasach, kiedy JFK był prezydentem i razem z bratem Bobbym z Białego Domu zrobili własny pokój motelowy. Momo dopomógł JFK wygrać wybory. Tyle że później Kennedy wbił Giancanie nóż w plecy. Odpłacił mu się, spuszczając Bobby'ego ze smyczy, a ten rzucił się na wszystkich.

Sprawa z Giancaną potoczyła się tak: tydzień przed jego zabójstwem tygodnik «Time» napisał, że w 1961 roku Russell Bufalino i Sam «Momo» Giancana współdziałali z CIA przy próbie inwazji na Kubę w Zatoce Świń oraz w 1962 przy próbie zamordowania Castro. Nic tak nie wyprowadzało Russella Bufalino z równowagi, jak widok własnego nazwiska w gazetach.

Giancana został wezwany do stawienia się przed komisją Senatu Stanów Zjednoczonych, by zeznawać w sprawie wynajęcia mafii przez CIA do przeprowadzenia zamachu na Castro. Cztery dni przed planowanym pojawieniem się przed senacką komisją Giancana został załatwiony we własnej kuchni. Jedna kulka w tył głowy i sześć pod brodę – w stylu sycylijskim, by podkreślić, że lekkomyślnie za dużo gadał. Wyglądało na to, że robotę wykonał jakiś stary przyjaciel, który był na tyle bliski, że wspólnie smażyli kiełbaski na oliwie. Russell powtarzał często: «Jeśli masz wątpliwości, to znaczy, że nie ma żadnych wątpliwości».

– Nasz przyjaciel z Chicago mógł przysporzyć kłopotów wielu ludziom, nawet tobie albo mnie! – wrzasnął Jimmy. Odsunąłem słuchawkę od ucha, ale wciąż dobrze go słyszałem. – Powinien był gromadzić dokumentację. Castro. Dallas. Jegomość z Chicago nigdy niczego nie miał na piśmie. Oni wiedzą, że Hoffa przechowuje dokumentację. Niech się coś nienaturalnego ze mną stanie, a wszystkie dokumenty zostaną ujawnione.

– Nie jestem «potakiwaczem», Jimmy. Nie mów mi więc: «nie ośmieliliby się». Po tym, co przytrafiło się naszemu przyjacielowi w Chicago, chyba już wreszcie rozumiesz, że to jest to.

– Martw się o siebie, mój irlandzki przyjacielu. Wiele osób uważa, że jesteś ze mną zbyt blisko. Pamiętaj, co ci

powiedziałem. Zadbaj o własny tyłek. Musisz otoczyć się jakimiś ludźmi.

– Jimmy, wiesz, że nadszedł czas, by zasiąść do rozmów. Stary wyciągnął dłoń, oferuje pomoc.

– Rzeczywiście na to wygląda.

Jimmy był w tym momencie negocjatorem związkowym i robił maleńkie ustępstwo.

– To świetnie! – rzuciłem się na to ustępstwo. – Ruszymy nad jezioro w sobotę, około dwunastej trzydzieści. Powiedz Jo, żeby nie robiła szopek: zostawimy kobiety gdzieś w jakiejś restauracji.

– Będę gotów o dwunastej trzydzieści – odparł Jimmy, a ja wiedziałem, że rzeczywiście będzie gotów o 12.30.

Russ i Jimmy przykładali dużą wagę do punktualności. Jeśli nie byłeś punktualny, okazywałeś brak szacunku. Jimmy dawał ci piętnaście minut. Po tym czasie spotkanie ci przepadało. Niezależnie od tego, jaki byłeś – albo jak wydawało ci się, że jesteś – ważny.

– Zadbam o to, żeby czekał na ciebie irlandzki bankiet: butelka guinnessa i kanapka z mortadelą. A, i jeszcze jedno – powiedział Jimmy. – Tylko wy dwaj macie tam być.

Jimmy nie prosił, on nakazywał.

– Nie chcę tam widzieć tego konusa.

– Podzielam twoje zdanie. Nie chcesz tam widzieć tego konusa.

Nie chciał widzieć tego konusa? O ile mi było wiadomo, to ostatnio Jimmy chciał zobaczyć tego konusa, ale w kostnicy. Tym konusem był Tony «Pro» Provenzano, człowiek mafii i kapitan w rodzinie Genovese na Brooklynie. Pro był kiedyś człowiekiem Hoffy, ale potem został przywódcą odłamu Teamsterów, który był przeciwny odzyskaniu przez Jimmy'ego władzy w związku.

Jimmy napsuł krwi Tony'emu, kiedy obaj siedzieli w więzieniu. Doszło wtedy między nimi do takiej pyskówki, że o mało się nie pobili w stołówce. Jimmy odmówił Pro pomocy w obejściu prawa federalnego i otrzymaniu renty w wysokości 1,2 miliona dolarów, kiedy Pro poszedł do więzienia. W tym samym czasie Jimmy dostał swoje 1,7 miliona dolarów renty, mimo że również poszedł siedzieć.

Parę lat po tym, jak wyszli na wolność, w czasie konferencji Teamsterów w Miami zwołano posiedzenie, na którym konflikt między nimi miał zostać rozwiązany. Tony Pro jednak zagroził, że wypruje Jimmy'emu flaki i zabije jego wnuki. W tym samym czasie Jimmy powiedział mi, że poprosi Russella o zgodę na to, bym załatwił konusa. Pro był pełnoprawnym członkiem mafii, do tego kapitanem – nie załatwiało się go więc bez uprzedniej zgody Russella. Ale temat ten nie był już później poruszany. Pomyślałem więc, że był to tylko taki przelotny pomysł Jimmy'ego rzucony podczas jego kolejnego wybuchu. Gdyby ktoś miał naprawdę poważne zamiary, wiedziałbym o tym tego samego dnia, kiedy robota miałaby zostać wykonana. Tak to się właśnie odbywa. Kiedy masz załatwić jakąś sprawę, dostajesz instrukcję mniej więcej z jednodniowym wyprzedzeniem.

Tony Pro był szefem oddziału Teamsterów w północnym Jersey, tam, gdzie rodzina Soprano z telewizji. Lubiłem braci Tony'ego. Nunz i Sammy byli dobrymi ludźmi. Nigdy natomiast nie przepadałem za samym Pro. On zabijał bez powodu. Kiedyś jeden gość dostał od niego pocałunek śmierci tylko dlatego, że otrzymał więcej głosów niż Pro. Startowali z tej samej listy. Pro ubiegał się o stanowisko przewodniczącego oddziału, a jego nazwisko znajdowało się na szczycie listy. Tamten biedak był niżej na liście i startował na jakieś niższe stanowisko. Nie pamiętam już, co to było. Kiedy Tony Pro zobaczył, jaką popularnością cieszy się tamten facet w porównaniu z nim,

zlecił go zabić. Sally Bugs i «KO» Konigsberg, były bokser, który pracował teraz dla żydowskiej mafii, udusili gościa nylonowym sznurem. To było złe zlecenie. Kiedy później wszyscy paktowali z diabłem, żeby za wszelką cenę i pod dowolnym zarzutem posadzić tych kilku podejrzanych w sprawie Hoffy, do których zaliczałem się i ja, udało im się zmusić jakiegoś kapusia, żeby zeznawał przeciwko Tony'emu. Pro dostał dożywocie za to złe zlecenie. Zmarł w więzieniu.

– Nie spotkam się z tym konusem – powiedział Jimmy. – Pieprzyć konusa.

– Naprawdę każesz mi się tutaj napracować, Jimmy. Ja się wcale nie staram o pokojową Nagrodę Nobla.

– Pomóż Hoffie załagodzić ten konflikt, a dostaniesz pokojową nagrodę ode mnie. Pamiętaj, tylko my trzej. Uważaj na siebie.

Musiałem się zadowolić tym, że w sobotę nasza trójka przynajmniej zasiądzie do rozmów nad jeziorem. Jimmy miał usiąść do rozmów z «Russem i Frankiem», tak jak to zapisał w tym żółtym notesiku, który trzymał przy telefonie i który każdy mógł znaleźć.

*

Następny dzień to był poniedziałek, 28 lipca. W domu była Irene, moja druga żona i matka najmłodszej z moich czterech córek. Connie rozmawiała przez telefon ze swoją przyjaciółką. Właśnie próbowały zdecydować, co Irene ma spakować na wyjazd na to wesele, kiedy zadzwonił drugi telefon.

– To Jimmy – powiedziała Irene.

FBI ma nagrania i zapiski ze wszystkich tych rozmów zamiejscowych, zarówno wychodzących, jak i przychodzących. Nie wydaje mi się jednak, żeby Jimmy miał akurat ważne

informacje na myśli, kiedy wygłaszał swoje pogróżki, że ujawni to czy tamto. Tak czy owak, ludzie nie mogli tolerować takich pogróżek w nieskończoność. Nawet gdy nie mówisz poważnie, to i tak wysyłasz niewłaściwe sygnały do ludzi znajdujących się na dolnym końcu łańcucha dowodzenia. No bo jak mocni są twoi szefowie, jeśli tolerują kogoś, kto grozi, że będzie sypać?

– Kiedy przyjeżdżasz ze swoim przyjacielem? – spytał Jimmy.

– We wtorek.

– To jutro.

– Tak, jutro wieczorem, mniej więcej w porze kolacji.

– Dobrze. Zadzwoń do mnie, gdy dojedziesz.

– A dlaczego miałbym nie zadzwonić? – Zawsze, gdy przyjeżdżałem do Detroit, dzwoniłem do niego, żeby okazać swój szacunek.

– Mam spotkanie umówione na środę po południu – powiedział Jimmy. – Z konusem.

– Jakim konusem?

– Tym konusem.

– Nie będziesz miał mi za złe, jeżeli zapytam, dlaczego zmieniłeś zdanie i chcesz się spotkać z tym indywiduum? – W głowie miałem mętlik.

– A co mam do stracenia? – odrzekł Jimmy. – McGee pewnie oczekuje, że Hoffa najpierw sam spróbuje załatwić swoje porachunki. Nie mam nic przeciwko temu, żeby podjąć jeszcze jedną, ostatnią próbę, zanim przyjedziecie nad jezioro w sobotę.

– Weź ze sobą małego brata. – Jimmy wiedział, co mam na myśli: broń, nie żaden dowód przyjaźni, tylko strażnika pokoju. – Na wszelki wypadek.

– Nic się nie martw o Hoffę. Hoffa nie potrzebuje małego brata. Spotkanie ustawił Tony Jack. Będziemy w restauracji, w miejscu publicznym. Red Fox na Telegraph Road – znasz przecież ten lokal. Uważaj na siebie.

Anthony «Tony Jack» Giacalone należał do ekipy z Detroit. Tony Jack był blisko zaprzyjaźniony z Jimmym, jego żoną i dzieciakami. Jimmy nie był jednak jedyną osobą w tym układzie, z którą Tony'ego Jacka łączyły bliskie stosunki. Żona Tony'ego Jacka była siostrą cioteczną konusa, Tony'ego Pro, a u Włochów więzy rodzinne to poważna sprawa.

Mogłem zrozumieć, dlaczego Jimmy ufał Tony'emu Jackowi. Tony Jack był po prostu dobry. Umarł w więzieniu w lutym 2001 roku. Jeden z nagłówków głosił: «Domniemany mafioso zabiera rozwiązanie zagadki Hoffy do grobu». Rzeczywiście mógł parę rzeczy na ten temat powiedzieć.

Już od dłuższego czasu chodziły słuchy, że Tony Jack próbuje zorganizować kolejne, po klapie w Miami, spotkanie między Jimmym i Tonym Pro. Jimmy jednak zdecydowanie odrzucił ten pomysł, pokazał opuszczony kciuk, zupełnie jak Siskel i Ebert w swoich programach telewizyjnych. Teraz nagle Jimmy zgadzał się na spotkanie z Pro – tym samym Pro, który groził, że wypruje mu flaki.

Patrząc na to z perspektywy czasu, no wiesz, taka mądrość po fakcie, wydaje mi się, że to może Jimmy wystawiał Tony'ego Pro i szykował mu podróż do Australii. Być może Jimmy liczył na to, że Pro będzie się zachowywał jak to zwykle on. Tony Jack siedziałby sobie tam w tej restauracji i patrzył, jak Jimmy zachowuje spokój i rozsądek, podczas gdy Pro zachowuje się jak dupek. Być może Jimmy chciał, żeby w sobotę nad jeziorem Russell wiedział, że Hoffa zrobił wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby dogadać się z tym gościem, że teraz to Pro musi odejść.

– Spotykacie się w restauracji, w publicznym miejscu. To dobrze. Może ten ślub rzeczywiście pozwoli wszystkim się pogodzić – powiedziałem. – Wypalić fajkę pokoju, zakopać topory wojenne. Czułbym się jednak lepiej, gdybym mógł tam być jako wsparcie.

– No dobra, Irlandczyku – powiedział to tak, jakby chciał mi zrobić przyjemność, a to przecież on pierwszy zapytał, kiedy przyjeżdżam do Detroit. Gdy tylko zapytał mnie, kiedy przejeżdżam, od razu wiedziałem, o co mu chodzi. – To co, może zrobisz sobie małą przejażdżkę i spotkamy się tam w środę o czternastej? Oni mają się zjawić o czternastej trzydzieści.

– Przez ostrożność. Ale możesz być pewien, że ja zabiorę małego braciszka. To naprawdę świetny negocjator.

Natychmiast potem zadzwoniłem do Russa i przekazałem mu dobre wieści – o tym, że Jimmy spotyka się z Jackiem i Pro, a ja idę z Jimmym jako wsparcie.

Dużo o tym myślałem od tamtego czasu, ale nie mogę sobie przypomnieć, żeby Russell cokolwiek na to odpowiedział”.

2 | To jest to

„W poniedziałek wieczorem ja i moja żona Irene dojechaliśmy do Kingston niedaleko Wilkes-Barre w północnej Pensylwanii. Planowaliśmy zjeść kolację z Russem i jego żoną Carrie oraz jej starszą, owdowiałą siostrą Mary. Irene i ja mieliśmy potem zanocować w motelu Howard Johnson, który należał częściowo do Russa. We wtorek cała nasza piątka miała ruszyć moim nowym czarnym lincolnem intercontinentalem do Detroit. (Mówiło się o tym samochodzie, że dostałem go jako łapówkę. Kiedy próbowano pod byle jakim pretekstem zapuszkować naszą grupę ośmiu podejrzanych w sprawie Hoffy, w 1981 roku wykorzystano właśnie ten samochód, żeby posłać mnie do więzienia za działalność przestępczą w obrębie związków zawodowych).

Podróż miała nam zająć mniej więcej dwanaście godzin, a to dlatego, że Russell nie pozwalał palić w samochodzie. Russ rzucił palenie w ramach zakładu z Jimmym Błękitne Oczęta, człowiekiem Meyera Lansky'ego. Płynęli wtedy łodzią z Kuby. To był rok 1960 i Castro właśnie wykopał ich wszystkich z kraju po odebraniu im kasyn. Z powodu Castro ich straty sięgały miliona dolarów dziennie. Byli wściekli na Castro jak wszyscy diabli, a zwłaszcza Russell i dwóch jego bliskich przyjaciół – Carlos Marcello, boss z Nowego Orleanu, oraz Santo Trafficante, boss z Florydy. Castro miał wręcz czelność wsadzić Trafficantego za kratki. Słyszałem, że Sam «Momo» Giancana musiał wysłać na Kubę Jacka Ruby'ego, który miał posmarować

tu i ówdzie, żeby wydostać Trafficantego najpierw z więzienia, a potem z samej Kuby.

Russell gotował się ze złości. Palił więc na tej łodzi papierosa za papierosem i przeklinał Castro pod nosem. Jimmy Błękitne Oczęta natychmiast dostrzegł okazję i założył się z Russem o dwadzieścia pięć kawałków, że Russ nie wytrzyma bez palenia przez rok. Russ wyrzucił za burtę to, co palił, i nigdy więcej nie wziął papierosa do ręki – nawet po tym, jak minął rok od zakładu, a Jimmy Błękitne Oczęta wypłacił mu jego wygraną.

Jadące z nami panie z nikim się niestety o coś takiego nie założyły. Musieliśmy więc zatrzymywać się po drodze, żeby one mogły zapalić, a to nas opóźniało. (Palenie jest jednym z grzechów, których nigdy nie musiałem wyznawać w konfesjonale, kiedy byłem dzieciakiem. Nigdy nie wciągnąłem się w palenie tytoniu, nawet w czasie wojny, nawet kiedy siedzieliśmy w okopie w Anzio przez cztery miesiące i można było tylko grać w karty, modlić się do Boga i palić, bo nie było nic innego do roboty. W tym życiu musisz móc oddychać pełną piersią).

Był jeszcze jeden powód, dla którego podróż miała zająć nam tyle czasu. Zawsze i wszędzie, gdy jechaliśmy razem, Russell miał interesy do załatwienia – wydanie instrukcji w pewnych sprawach, kasę do odebrania, tego typu rzeczy.

W poniedziałkowy wieczór ja i Irene spotkaliśmy się na kolacji z Russellem, Carrie i jej siostrą Mary w restauracji Brutico w Old Forge w Pensylwanii. Russell miał listę specjalnych restauracji, które spełniały jego wymagania. W przeciwnym razie, jeśli sam nie przygotował jedzenia, po prostu nie jadł.

Gdyby nie jego siwe włosy, nigdy nie powiedziałbyś, że Russ był po siedemdziesiątce. Był bardzo dziarski. Urodził się na

Sycylii, ale mówił idealną angielszczyzną. On i Carrie nie doczekali się potomstwa. Wiele razy zdarzało się, że wyciągał rękę do góry, szczypał mnie w policzek i mówił: «Powinieneś był urodzić się Włochem». To on nadał mi ksywkę «Irlandczyk». Przedtem mówiono do mnie «Cheech», czyli zdrobniale Frank, po włosku – Francesco.

Na kolację zjedliśmy coś w rodzaju cielęciny z papryką oraz spaghetti marinara, a do tego przystawki – rzepę i smakowitą sałatkę polaną sosem, którą Russell przyrządził na zapleczu. Po posiłku siedzieliśmy sobie zrelaksowani, popijając kawę z domieszką sambuki.

Wtedy podszedł do stolika właściciel i szepnął coś do ucha Russowi. W tamtych czasach nie było jeszcze telefonów komórkowych. Russ musiał odejść od stolika, żeby odebrać telefon. Gdy wrócił, na jego okrągłej, pomarszczonej twarzy widniał ten rodzaj uśmiechu, jaki się ma, gdy się mruży oczy przed słońcem. Cierpiał na zanik mięśni twarzy, który powodował, że miał tzw. leniwe oko. Jeśli nie znałeś Russella, mogłeś pomyśleć, że do ciebie mruga albo że jest pijany. Zdrowym okiem spojrzał mi wtedy w moje błękitne oczy.

Przez jakiś czas nic nie mówił, jakby próbował wyczytać z moich oczu, jak powinien to powiedzieć. Russell miał głos, który terkotał jak drewniana kołatka, ale im bardziej robił się wściekły, tym ciszej i spokojniej mówił. W przeddzień przyjęcia na cześć Franka Sheerana, kiedy wieczorem dawał Jimmy'emu ostrzeżenie, żeby ten zaniechał prób odzyskania władzy w związku, mówił bardzo cicho i spokojnie.

Wtedy, przy stoliku w Brutico, Russell mówił tak cicho, że musiałem pochylić swój łeb w rozmiarze XL bardzo blisko jego ust. Skrzeczącym szeptem powiedział: «Mamy małą zmianę planów. Nie wyjeżdżamy jutro. Zostajemy tu aż do środy rano».

Ta informacja uderzyła mnie jak pocisk z moździerza. Nie chcieli, żebym był w środę po południu w Detroit w tamtej restauracji. Chcieli, żeby Jimmy był sam.

Pozostałem nadal schylony. Może powie mi coś jeszcze. Możesz słuchać, ale nie możesz zadawać pytań. Zajęło mu to niezłą chwilkę. A może to tylko mnie się zdawało, że długo zwlekał, zanim wreszcie przemówił. «Twój przyjaciel się spóźnił. Nie ma potrzeby, żebyśmy się z nim spotykali w sobotę nad jeziorem».

Russell Bufalino utkwił przenikliwe spojrzenie zdrowego oka w moich oczach. Wyprostowałem się na krześle. Nie mogłem niczego po sobie pokazać. Nie mogłem nic powiedzieć. Tego nie rozgrywa się w ten sposób. Niewłaściwy wyraz mojej twarzy i to mój dom zostaje pomalowany.

Jimmy ostrzegał mnie, żebym uważał na siebie, jeszcze w październiku w hotelu Warwick w Filadelfii, kiedy próbowałem mu uświadomić, że to jest to. Powiedział wtedy: «…uważaj na swój tyłek… możesz skończyć jako zwierzyna łowna». Wczoraj nawet ostrzegał mnie znowu przez telefon, że «zdaniem pewnych ludzi» jestem z nim zbyt blisko. Podniosłem filiżankę z kawą i sambuką do nosa. Aromat lukrecji wciąż był za słaby w stosunku do zapachu kawy, dolałem więc jeszcze trochę sambuki.

Nie trzeba mi było mówić, że nie powinienem nawet pomyśleć o tym, by zadzwonić do Jimmy’ego. Wróciliśmy z Irene na noc do motelu Howard Johnson. Od tej chwili, niezależnie od tego, czy tak rzeczywiście było, czy nie, musiałem przyjąć założenie, że jestem obserwowany. Kawałek tego motelu należał przecież do Russella. Gdybym tej nocy wykonał telefon, prawdopodobnie ja i Irene już byśmy nie odjechali następnego dnia z parkingu motelowego. Ja dostałbym to, co niektórzy uważali, że i tak mi się należy od

jakiegoś czasu, a biedna Irene po prostu byłaby w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie z niewłaściwym Irlandczykiem.

Nie było też w ogóle takiej możliwości, że Jimmy do mnie zadzwoni. Na wypadek gdyby federalni podsłuchiwali, nigdy nie mówiło się przez telefon, gdzie się zatrzymałeś, kiedy już dotarłeś tam, dokąd się wybierałeś. W tamtych czasach nie było telefonów komórkowych. Jimmy po prostu nie doczekałby się we wtorek wieczorem w Detroit telefonu ode mnie, i tyle. Nigdy nie dowiedziałby się dlaczego. Poszedłby w środę na to spotkanie sam, a mnie i mojego małego braciszka nie byłoby tam jako wsparcia.

Siedziałem w milczeniu, a panie gawędziły o niczym. Równie dobrze mogłyby siedzieć po drugiej stronie mostka przy wodospadzie w piwnicy u Billa Bufalino.

Zacząłem szybko analizować całą sytuację. Zaraz po tym, jak zadzwoniłem rano do Russella z informacją, że Jimmy dzwonił do mnie, Russell prawdopodobnie wykonał telefon do pewnych ważnych ludzi. Musiał im powiedzieć, że wybieram się do tej restauracji razem z Jimmym i zabieram małego braciszka. Czy się myliłem, czy nie, w tamtym momencie mogłem się jedynie domyślać, że ci ludzie zadzwonili potem do Russella i powiedzieli mu, że chcą, byśmy nie ruszali się z miejsca przez następny dzień, po to, by mogli dostać Jimmy'ego bez obstawy.

Zanim jednak wykonali ten telefon do Russella, sami musieli analizować całą sytuację. Przez cały dzień pewni ludzie w Nowym Jorku, Chicago i Detroit podejmowali decyzję, czy pozwolić, żebym był razem z Jimmym na tym spotkaniu w środę, czy nie. Gdybym tam był, jeden z najbliższych popleczników Hoffy w Ameryce pojechałby do Australii razem z nim. Wszelkie sekrety, które Jimmy mógł mi wyjawić tamtego wieczoru w hotelu Warwick po kolacji w Broadway Eddie's

i przez wszystkie lata naszej znajomości, poszłyby do grobu wraz ze mną. W końcu zdecydowali, że mnie oszczędzą przez szacunek dla Russella. To nie był pierwszy raz, kiedy Russell uratował mnie przed poważnymi konsekwencjami.

Nie ma znaczenia, jak twardy jesteś. Jeżeli oni chcą cię załatwić, to już do nich należysz. Najczęściej to twój najlepszy przyjaciel podchodzi do ciebie i zagaduje cię o zakłady futbolowe… i już cię nie ma. Tak jak Giancana, który oberwał, kiedy smażył jajecznicę z kiełbasą na oliwie wspólnie ze starym przyjacielem, do którego miał zaufanie.

To nie był właściwy moment, żeby mój głos nagle zabrzmiał, jakbym się martwił o Jimmy'ego. Nie mogłem się jednak powstrzymać. Starając się, żeby nie zabrzmiało to, jakbym próbował ocalić Jimmy'ego, pochyliłem się do ucha Russella.

– Reperkusje ze strony federalnych – szepnąłem. Usiłowałem się nie jąkać, ale pewnie i tak się jąkałem. Russ był do tego przyzwyczajony; mówiłem w ten sposób od dziecka. Nie przejmowałem się, że może to odczytać jako jakiś sygnał, że mam problem z tą konkretną sytuacją, bo byłem bardzo lojalny wobec Jimmy'ego i blisko zaprzyjaźniony z nim i jego rodziną. Pochyliłem głowę i pokręciłem nią na boki. – Reperkusje będą jak opad atomowy, zrobią niezłą zadymę. Wiesz o tym. Jimmy ma dokumenty ukryte na wypadek, gdyby przydarzyło mu się coś nienaturalnego.

Russell wzruszył ramionami.

– Twój przyjaciel wygłosił o jedną groźbę za dużo w swoim życiu.

– Ja tylko mówię, że opad atomowy wywoła niezłą zadymę, gdy znajdą jego ciało.

– Nie będzie żadnego ciała. – Russell nacisnął kciukiem prawej dłoni blat stołu. W młodości stracił kciuk i palec wskazujący lewej dłoni. Teraz kciukiem, który mu pozostał,

kręcił tak, jakby rozgniatał coś na białym obrusie. – Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz – powiedział.

Odchyliłem się do tyłu, popijając swoją kawę z sambuką.

– Więc to jest to – powiedziałem. Wypiłem kolejny łyk kawy. – Załatwiamy to w środę wieczór.

Stary wyciągnął do mnie dłoń i uszczypnął mnie w policzek, jakby wiedział, co się dzieje w moim sercu.

– Mój Irlandczyku, zrobiliśmy dla tego gościa wszystko, co się dało. Nikt nie był w stanie wytłumaczyć mu, że to jest to. Przyjeżdżamy do Detroit razem w środę wieczór.

Odstawiłem filiżankę z kawą na spodek, a Russell położył swoją ciepłą dłoń na moim karku i trzymając ją w ten sposób, wyszeptał:

– Przez ten czas będziemy sobie jechać. Zatrzymamy się gdzieś po drodze ze względu na kobiety. Pójdziemy załatwić jakieś interesy.

No pewnie, pomyślałem i pokiwałem głową. Russell miał interesy do załatwienia na całej trasie z Kingston do Detroit. Zostawilibyśmy kobiety w jakiejś przydrożnej restauracji i poszlibyśmy załatwiać interesy, a one w tym czasie paliłyby papierosy i popijały kawę.

Russell pochylił się do mnie, a ja schyliłem się i przysunąłem do niego.

– Będzie na ciebie czekał pilot – szepnął. – Wykonasz szybki przelot przez jezioro i załatwisz niewielką sprawę w Detroit. Potem przylecisz z powrotem. Zgarniesz kobiety. One nawet nie zauważą, że nas nie ma. Później nie będziemy się śpieszyć. Reszta drogi do Detroit to będzie miła przejażdżka. Pojedziemy trasą widokową. Nie śpieszy nam się. To jest to”.

3 | Znajdź sobie inny worek treningowy

„Jakież to meandry losu doprowadziły mnie tu i sprawiły, że znalazłem się właśnie w tym momencie w małej włoskiej restauracji w górniczym miasteczku w Pensylwanii i słuchałem z uwagą poleceń wydawanych szeptem? Poleceń, które musiałem wykonać, by odegrać swoją rolę w spisku przeciwko memu przyjacielowi, Jimmy'emu Hoffie.

Ja nie wyrosłem w świecie rządzonym prawami mafii, w przeciwieństwie do tych młodych Włochów z takich miejsc jak Brooklyn, Detroit czy Chicago. Byłem irlandzkim katolikiem z Filadelfii i zanim wróciłem z wojny do Ameryki, nigdy tak naprawdę nie zrobiłem nic złego, nie przymknięto mnie nawet za zakłócenie porządku publicznego.

Urodziłem się w ciężkich czasach. Ciężkich nie tylko dla Irlandczyków, ale dla wszystkich. Mówią, że Wielki Kryzys zaczął się w 1929 roku, kiedy miałem dziewięć lat, ale nasza rodzina nigdy nie miała pieniędzy. Ani żadna inna znajoma rodzina.

Wrogiego ostrzału po raz pierwszy posmakowałem ze strony farmerów w New Jersey, kiedy byłem młody. Filadelfia leży naprzeciwko Camden w New Jersey, po drugiej stronie szerokiej rzeki Delaware. Oba miasta wystartowały jako oceaniczne porty, a łączy je most Walta Whitmana. Kiedy dzisiaj wyjeżdżasz za Camden, od razu widzisz, że nie ma tu prawie

skrawka wolnego terenu, na którym mógłbyś choć działeczkę z warzywami wydzielić. Trudno w to uwierzyć, ale w latach dwudziestych, kiedy byłem dzieciakiem, to wszystko było płaską połacią ogrodzonej ziemi uprawnej. W porównaniu z Filadelfią New Jersey przypominało wieś. Tam było naprawdę spokojnie.

Mój ojciec, Tom Sheeran, wypożyczał taki wielki, niezgrabny samochód ze stopniem wzdłuż nadwozia. Odkąd byłem mały, zawoził mnie na pola uprawne pod Camden. Wysadzał mnie w okolicy, gdzie teraz jest lotnisko Camden, po to, żebym robił małe żniwa.

Wyjeżdżaliśmy wczesnym wieczorem, kiedy było jeszcze wystarczająco jasno, żeby dobrze widzieć, ale już się ściemniało. O tej porze farmerzy zasiadali do kolacji. Przeskakiwałem przez płot ogradzający farmę i przerzucałem z powrotem do ojca próbki tego, co akurat zebrałem. To mogły być kolby kukurydzy albo pomidory – coś, na co był właśnie sezon. Tak się robiło, żeby przeżyć i żeby mieć co na stole położyć.

Farmerzy jednak nie byli wcale zadowoleni z naszego pomysłu dzielenia się darami natury. Były wieczory, że czekali na nas przyczajeni z dubeltówkami. Któryś z nich rzucał się wtedy za mną w pościg. Ja przeskakiwałem przez płot i obrywałem śrutem w tyłek.

Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień z dzieciństwa wygląda tak, że moja matka, Mary, wydłubuje mi śrut z tyłka. Matka mówiła wtedy: «Tom, jak to się dzieje, że ciągle wydłubuję to paskudztwo z tyłka Francisa?», a mój ojciec, który zawsze nazywał ją Mame, odpowiadał: «Chłopak po prostu nie biega wystarczająco szybko, Mame».

Swoje rozmiary zawdzięczam szwedzkim przodkom ze strony matki. Jej ojciec był górnikiem i pracował też na kolei

w Szwecji. Jej brat był doktorem w Filadelfii. Nazywał się Hansen. Matka miała prawie metr osiemdziesiąt wzrostu i nigdy nie ważyła mniej niż sto kilogramów. Codziennie zjadała litrowy pojemnik lodów. Każdego wieczoru biegałem do lodziarni po świeże lody dla niej. Przynosiłeś własną miskę, a oni nakładali tyle a tyle porcji lodów. Wiedzieli, że przyjdę. Matka uwielbiała gotować i sama wypiekała chleb. Wciąż pamiętam aromat przyrządzonej przez nią pieczeni wieprzowej, kiszonej kapusty i ziemniaczków dogotowujących się na kuchni węglowej. Moja matka była bardzo cicha. Myślę, że swoją miłość do nas okazywała poprzez gotowanie.

Jak na tamte czasy moi starzy pobrali się bardzo późno. Matka miała czterdzieści dwa lata, kiedy się urodziłem, a byłem ich pierworodnym. Ojciec miał wtedy czterdzieści trzy lata. Rodziliśmy się w odstępach rocznych. Mój brat był młodszy ode mnie o trzynaście miesięcy, a moja siostra była młodsza od niego też o trzynaście miesięcy. O takich dzieciakach jak my mówiono «irlandzkie bliźniaki», ponieważ w rodzinach irlandzkich katolików niemowlaki wyskakiwały bardzo szybko, jeden po drugim.

Mimo że matka miała szwedzkie korzenie, ojciec wychowywał nas jako Irlandczyków. Jego rodzina wywodziła się spod Dublina. Nigdy jednak nie poznałem swoich dziadków – ani ze strony ojca, ani ze strony matki. W tamtych czasach ludzie nie okazywali uczuć tak, jak to robią dzisiaj. Ja do tej pory uczę się okazywać czułość swoim wnukom. Nie przypominam sobie ani jednego razu, żeby mnie matka ucałowała. Nie widziałem też, żeby kiedykolwiek ucałowała mojego młodszego brata czy siostrę, Margaret.

Nikt nikogo nie chciał faworyzować, ale Tom był ulubieńcem mojego ojca, a Peggy ulubienicą mojej matki. Byłem duży, na dodatek najstarszy z rodzeństwa, toteż rodzice oczekiwali, że

będę doroślejszy od pozostałych. To samo było w szkole. Nauczyciele przemawiali do mnie, jakbym był starszym dzieciakiem, i oczekiwali, że zrozumiem, co do mnie mówią.

Moi starzy jakoś wiązali koniec z końcem. Na Wielkanoc Tom i Peggy zawsze dostawali nowe ciuchy. Rodzice jednak nigdy nie mieli pieniędzy, żeby coś kupić dla mnie. W katolickich dzielnicach, takich jak ta, w której się wychowałem, dostać nowe ubranie na Wielkanoc to była wielka sprawa. Pamiętam, jak kiedyś poskarżyłem się ojcu, że nigdy niczego nie dostaję na Wielkanoc, a on wtedy odpowiedział: «Weź nową czapkę Toma, włóż ją na głowę i stań w oknie. Sąsiedzi pomyślą, że też dostałeś nową czapkę».

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek miał własną zabawkę. Tak samo moje rodzeństwo. Kiedyś na Boże Narodzenie dostaliśmy wrotki na spółkę. Były metalowe i można było regulować ich rozmiar. Nauczyliśmy się więc obywać bez różnych rzeczy, a jeżeli już czegoś chcieliśmy, to musieliśmy o to sami zawalczyć. Pierwszą pracę miałem w wieku siedmiu lat. Pomagałem jednemu facetowi wymiatać popiół z piwnic. Czasem udawało mi się zdobyć pracę przy koszeniu czyjegoś trawnika, żeby zarobić na kieszonkowe. Jeżeli jednak ojciec się o tym dowiedział, czekał przy następnej ulicy, aż dostałem wypłatę, podchodził i zabierał wszystkie duże monety. Dla mnie zostawała może dziesięciocentówka.

Mieszkaliśmy w wielu różnych dzielnicach katolickich, ale przeważnie w tej samej parafii. Spędzaliśmy parę miesięcy w jakimś miejscu, po czym mój ojciec zaczynał zalegać z czynszem. Wymykaliśmy się wtedy chyłkiem i przenosiliśmy się gdzie indziej. Następnie robiliśmy dokładnie to samo, kiedy przychodziła pora płatności w nowym miejscu. Kiedyś ojciec został zatrudniony jako monter elementów stalowych. Pracował przy budowie wysokich obiektów i chodził po

stalowych belkach na wysokościach, jak ci słynni Indianie z plemienia Mohawków. To była niebezpieczna robota. Ludzie bez przerwy ginęli, spadając z tych konstrukcji. Pracował przy budowie mostu Bena Franklina w Filadelfii i tych kilku drapaczy chmur, na które mogli sobie pozwolić w dobie Wielkiego Kryzysu. Był o jakieś pięć centymetrów niższy od matki i ważył około sześćdziesięciu sześciu kilogramów. Przez bardzo długi czas pracował w charakterze kościelnego i woźnego w kościele i szkole Błogosławionej Marii Panny w Darby w Pensylwanii. Żadnej innej roboty nie mógł znaleźć.

Religia katolicka stanowiła niezwykle istotny element naszego życia. Była obowiązkowa. Można powiedzieć, że religia stanowiła hobby matki. Spędziłem mnóstwo czasu we wnętrzach katolickich kościołów. Mój ojciec przez pięć lat studiował w seminarium duchownym, żeby zostać księdzem, ale w końcu go wyrzucono. Jego dwie siostry były zakonnicami. Posiadłem całą wiedzę na temat spowiedzi jako sposobu na uzyskanie odpuszczenia grzechów. Jeżeli umarłeś w drodze do spowiedzi, zanim zdążyłeś powiedzieć księdzu, jakie były twoje grzechy, szedłeś smażyć się w piekle przez całą wieczność. Jeżeli umarłeś w drodze do domu po spowiedzi i wyznaniu grzechów, szedłeś prosto do nieba.

Byłem ministrantem w kościele Matki Boskiej Bolesnej, zanim mnie wyrzucono za próbowanie wina mszalnego. Wcale nie mam pretensji do tego drugiego ministranta, który mnie zakapował. Tak naprawdę to on nie był kapusiem. Ojciec O'Malley – możesz mi wierzyć lub nie, naprawdę tak się nazywał, zupełnie jak ten ksiądz, którego grał Bing Crosby – zauważył, że zniknęło wino i powiedział tamtemu chłopcu, że ten, kto wziął wino, nie pójdzie do nieba. Tamten chłopaczek pokombinował pewnie, że oto ma szansę, by dostać się do

nieba, i nakablował na mnie. Na dodatek to ich wino mszalne wcale mi nawet nie smakowało.

Ojciec za to lubił napić się piwa. W tajnych barach czasów prohibicji robił zakłady, stawiając pieniądze na mnie. Gdy tylko znaleźliśmy się w jakiejś nowej części Filadelfii, gdzie nie byliśmy jeszcze zbyt dobrze znani, ojciec szedł do jakiegoś baru i zakładał się, że jego dziesięcioletni syn pokona każdego czternasto-, a nawet piętnastolatka. Zakładał się z ojcem jakiegoś chłopaka o ćwierć dolara na piwo, a my, dzieciaki, musieliśmy stoczyć walkę na oczach tych wszystkich dorosłych facetów. Jeżeli wygrałem, a tak było prawie zawsze, rzucał mi dziesięciocentówkę. Jeżeli przegrałem, dostawałem potężną fangę w tył głowy.

Przez jakiś czas mieszkaliśmy w okolicy, gdzie roiło się od Włochów, i musiałem bić się codziennie podczas powrotu ze szkoły do domu. Jako dzieciak nauczyłem się wielu włoskich słów, co mi bardzo pomogło podczas wojny w trakcie kampanii sycylijskiej i włoskiej. Wtedy też nauczyłem się całkiem nieźle mówić po włosku. Gdy się uczyłem tego języka, zresztą przede wszystkim po to, żeby się dogadywać z Włoszkami, do głowy mi nie przyszło, że moja znajomość włoskiego będzie robić tak olbrzymie wrażenie na ludziach, z którymi będę związany po wojnie. Odbierali to jako oznakę szacunku wobec nich. Dzięki temu było im łatwiej powierzać mi swoje tajemnice, ufać mi oraz darzyć mnie szacunkiem.

Mój ojciec, Thomas Sheeran, zajmował się boksem amatorskim. Walczył w barwach Katolickiego Klubu Shanahana. Był twardzielem wagi półśredniej. Wiele lat później, już po wojnie, grałem w drużynie futbolowej u Shanahana. Kościół organizował nam wiele zajęć. To było na długo przed pojawieniem się telewizji. Bardzo niewiele osób miało wtedy radioodbiorniki, a kino kosztowało majątek.

Ludzie przychodzili więc albo oglądać organizowane przez kościół imprezy, albo brać w nich udział. Mój ojciec bardzo często walczył na ringu.

W domu też często walczył. Zawsze gdy wydawało mu się, że coś narozrabiałem, rzucał mi rękawice bokserskie. Tyle że mnie nie wolno było oddawać ciosów. Ojciec był nietykalny. Serwował mi proste w głowę, walił sierpowymi i prawymi zamachowymi. Był monterem elementów stalowych, potrafił więc uderzyć. Ja się odchylałem, robiłem uniki i próbowałem blokować jego ciosy rękawicami. Jeżeli zdarzyło mi się być na tyle głupim, żeby próbować go uderzyć, to wtedy dopiero dostawałem wciry. Byłem jedyną osobą w rodzinie, której rzucał rękawice. Niezależnie od tego, jak bardzo Thomas junior (imię dostał po nim) narozrabiał, nigdy nie dostawał takiego lania.

Ale też Tom nigdy nie wyprawiał takich rzeczy jak ja. Niby nigdy nie robiłem niczego złego, ale zawsze byłem buntownikiem. Kiedyś, jak byłem w siódmej klasie w szkole podstawowej Błogosławionej Marii Panny, wziąłem z lodówki w domu kawałek limburgera i przyniosłem go do szkoły. W szkole z rana było dosyć zimno. Zimą siedzieliśmy wszyscy w swetrach i kurtkach. Ogrzewanie było parowe. Ciepło szło z grzejników, a my musieliśmy czekać, aż wzrośnie ich temperatura. Wsadziłem ten kawałek limburgera w grzejnik. Zaczął się podgrzewać, robił się coraz bardziej miękki i powoli zasmrodził całą klasę. Wezwali mojego ojca, wówczas woźnego w szkole. Zaczął tropić ten smród i znalazł ser, a potem jakiś dzieciak mnie wsypał. Stary powiedział, że pogadamy, gdy tylko wróci do domu.

Kiedy już w domu czekałem tak na niego, myślałem sobie, że gdy tylko przyjdzie, na pewno wyciągnie rękawice bokserskie i rzuci nimi we mnie. Tak też się stało. Stanął w drzwiach i ze

spokojem zapytał: «Jak chcesz zrobić? Zjeść teraz czy dopiero po tym, jak skopię ci tyłek?». «Najpierw zjem» – odpowiedziałem. Wiedziałem, że potem nie będę miał ochoty na kolację. Tego wieczoru naprawdę nieźle oberwałem, ale przynajmniej wcześniej się najadłem.

Jako dorastający młody chłopak często się jąkałem i nadal mi się to zdarza, kiedy mówię za szybko, nawet teraz, w wieku osiemdziesięciu trzech lat. Jeżeli jesteś dzieciakiem i jąkasz się, to zaliczysz masę bójek. Chłopcy, którzy nie wiedzieli, jak dobry jestem w mordobiciu, nabijali się ze mnie. Zawsze jednak musieli za to potem zapłacić.

Jako dzieciaki bardzo często biliśmy się też dla zabawy. W piątkowe wieczory urządzaliśmy mecze bokserskie na rogu. Nikomu nie stała się większa krzywda. Robiliśmy to dla sportu. Tak właśnie uczysz się bić: raz na jakiś czas ktoś musi skopać ci tyłek. Myślałem o tym, żeby zostać bokserem, ale wiedziałem, że nigdy nie będę tak dobry jak Joe Louis, a jak nie możesz być mistrzem, to boks nie jest żadnym sposobem na życie. Dzisiaj dzieciaki grają w piłkę i mają swoją małą ligę. Uwielbiam chodzić na mecze piłki nożnej, w których grają moi wnukowie. W tamtych czasach jednak musieliśmy sami zapewnić sobie rozrywkę. Tym właśnie były te bójki. W zasadzie wniosły w nasze życie dużo dobrego. Można było nieźle rozładować napięcie i dać upust emocjom. Można też było wiele się nauczyć. A kiedy nasza ojczyzna potrzebowała żołnierzy, my byliśmy w dobrej formie. I wyrobiliśmy sobie odporność psychiczną.

Tymczasem ukończyłem ósmą klasę w Błogosławionej Marii Pannie, gdzie pracował mój ojciec i gdzie musiałem bardzo uważać na to, co robię. Posłano mnie wtedy dla odmiany do liceum publicznego, gdzie panowała znacznie mniej restrykcyjna atmosfera. Zapisali mnie do dziewiątej klasy

w Darby High School. Daleko jednak w tej dziewiątej klasie nie zaszedłem. Pewnego dnia podczas porannego apelu dyrektor szkoły stał na scenie w auli, intonując starą pieśń *On the Road to Mandalay*, którą śpiewaliśmy za nim. Zakończenie każdego wersu pieśni podkreślał mruganiem, jakby był artystą wodewilowym. Byłem bardzo wysoki, więc wystawałem ponad głowy innych, a on patrzył prosto na mnie. Za każdym razem, kiedy on mrugał, ja go naśladowałem.

Po zakończeniu apelu kazał mi poczekać na siebie w swoim gabinecie. Poszedłem tam więc i usiadłem na krześle naprzeciwko jego biurka. Dyrektor był dość dużym gościem – tego samego wzrostu co ja – tyle że ważył więcej ode mnie. Wkroczył do gabinetu, stanął za moimi plecami i przywalił mi z całej siły w tył głowy, tak jak robił to mój ojciec, kiedy przegrywałem jeden z jego piwnych zakładów. «Ty gruby fiucie» – powiedziałem. Rzuciłem się na niego i po chwili leżał na podłodze. Złamałem mu szczękę, więc od razu wywalili mnie ze szkoły.

Wiedziałem, rzecz jasna, czego się spodziewać, kiedy ojciec wróci do domu. Miałem mnóstwo czasu, żeby się nad tym zastanowić, ale tak naprawdę myślałem tylko o tym, że dorosłemu facetowi jednym ciosem złamałem szczękę.

Ojciec wpadł do domu wściekły jak wszyscy diabli i z całej siły rzucił we mnie rękawicami bokserskimi. Złapałem je, ale tym razem mu je odrzuciłem. «Lepiej się jeszcze raz nad tym zastanów» – powiedziałem. Miałem wtedy szesnaście, a właściwie prawie siedemnaście lat. «Nie uderzę cię – dodałem. – Jesteś moim ojcem. Ale lepiej znajdź sobie inny worek treningowy»”.

4 | Uniwersytet Małego Egiptu

„A później przyłączyłem się do wesołego miasteczka. W Filadelfii główną atrakcją każdej wiosny był przyjazd wędrownego wesołego miasteczka Regent. Rozbijali namioty na Siedemdziesiątej Drugiej ulicy w pobliżu Island Avenue. W tamtych czasach nie było w tym miejscu absolutnie nic, prócz ciągnących się w nieskończoność łąk. Dokładnie tak, jak zostawili to miejsce Indianie. Dzisiaj sąsiadują tu ze sobą dealerzy samochodów.

Filadelfia była dużym miastem i leżała niedaleko Nowego Jorku, ale mimo to panowała w niej trochę małomiasteczkowa atmosfera. We wspólnocie Pensylwanii funkcjonowało prawo zakazujące otwierania barów w niedzielę. Wszystkie sklepy też były pozamykane. To był dzień oddawania czci Bogu. Nawet w późniejszych latach, kiedy pojawiły się już wieczorne mecze bejsbolowe, drużyny Philadelphia Phillies i Philadelphia Athletics mogły rozgrywać niedzielne mecze na stadionie Shibe Park tylko przy świetle dziennym. Obowiązywał zakaz włączania reflektorów na stadionie w niedzielę. Niejeden niedzielny mecz został przerwany z powodu zapadającego zmroku. Z gazet nigdy nie dowiedziałeś się niczego o prohibicji i zabójstwach w ramach porachunków gangsterskich ani o całej reszcie tego typu spraw, które rozgrywały się w Nowym Jorku, oddalonym przecież zaledwie o parę godzin jazdy koleją. Przyjazd wesołego miasteczka do Filadelfii był naprawdę niesamowitą rozrywką.

Po tym jak zostałem wyrzucony z Darby High, imałem się różnych dorywczych prac, na przykład pakowałem zakupy w Penn Fruit albo (w zależności od pogody) nosiłem kije za graczami na polu golfowym Paxon Hollow, do którego dojeżdżałem autostopem. Ciągle mieszkałem z rodzicami, a to nadal oznaczało częste przeprowadzki w ucieczce przed czynszem. Może te wszystkie przeprowadzki spowodowały, że byłem niespokojnym duchem. I właśnie wtedy, kiedy przyjechało wesołe miasteczko, ten niespokojny duch obudził się we mnie, tak jak rozkwitły pąki na drzewach tej wiosny.

Moim najlepszym kumplem był wówczas Francis «Yank» Quinn. Był ode mnie starszy o rok i skończył liceum. Kilka lat później poszedł na studia i wstąpił do wojska. Został podporucznikiem. Brał udział w wielu bitwach w Europie. Tam jednak nie wpadliśmy na siebie. Później, już po wojnie, graliśmy razem w futbol w Katolickim Klubie Shanahana. Yank grał na pozycji rozgrywającego.

W pewien ciepły wieczór wybraliśmy się z Yankiem do wesołego miasteczka, żeby zobaczyć, co tam się dzieje. Mieliśmy jednego dolara na spółkę i żaden z nas nie miał stałej pracy. Zanim się obejrzeliśmy, najęliśmy się do pracy fizycznej w wesołym miasteczku i zaczęliśmy z nim jeździć po Nowej Anglii. Przez całe dzieciństwo i młodość marzyłem o tym, żeby się wyrwać z Filadelfii i pozwiedzać świat. Teraz to robiłem i na dodatek jeszcze mi za to płacono.

Pracowałem dla naganiacza minirewii z girlaskami. W Regent były dwie girlaski – coś w rodzaju tancerek go-go, jakie pojawiły się w latach siedemdziesiątych, tyle że nasze dziewczyny były bardziej ubrane. Zostawiało to duże pole do popisu dla wyobraźni klientów. Jedna z naszych girlasek nazywała się Mały Egipt i była brunetką. Ubierała się tak, jakby wyłoniła się z lampy Aladyna. Druga była blondynką

i nazywała się Neptun z Nilu. Nosiła na sobie niebieskie woale, co sprawiało, że wyglądała, jakby właśnie ukazała się w spienionym błękicie morza. Występowały w pojedynkę i wykonywały swoje egzotyczne tańce na scenie we własnym namiocie. Naganiacz zachwalał głośno przedstawienie, a ja pobierałem po pięćdziesiąt centów od klientów i wydawałem im w zamian bilety.

Przedstawienia były rozrywką czysto rewiową, taką jak późniejsze programy Eda Sullivana w telewizji. Mieliśmy tam żonglerów, akrobatów, gry zręcznościowe, w których ludzie mogli wygrać lalki Kewpie, człowieka, który rzucał nożami, innego, który połykał miecze, oraz zespół, który wykonywał piosenki cyrkowe. Nie było za to żadnego hazardu. Klienci tak naprawdę nie mieli pieniędzy na gry hazardowe. To były szczytowe lata Wielkiego Kryzysu. Niezależnie od tego, co twierdzą inni, ja uważam, że Wielki Kryzys zakończył się dopiero wraz z nadejściem wojny. A już zwykli pracownicy fizyczni, tacy jak my, z całą pewnością nie mieli kasy na hazard. W większości byli to uciekinierzy i ludzie bez korzeni. Wszyscy jednak byli porządnymi ludźmi – nie żadnymi rozrabiakami.

Yank i ja pomagaliśmy rozstawiać namioty i krzesła dla klientów, a potem wszystko zwijaliśmy, kiedy trupa jechała dalej. Jeżeli dochodziło do jakichś rozrób, na przykład bójek pomiędzy klientami, miejscowi stróże prawa po prostu nakazywali nam zwijać manatki i jechać dalej. Jeżeli interes dobrze się kręcił i byliśmy dobrze przyjmowani przez tłumy, zostawaliśmy w takim miejscu około dziesięciu dni. W przeciwnym razie pakowaliśmy wszystko i jechaliśmy w poszukiwaniu lepszego przyjęcia. Występowaliśmy w wielu małych miasteczkach w Connecticut, Vermont, New Hampshire lub okolicach Bostonu.

Przemieszczaliśmy się zdezelowanymi ciężarówkami i poobijanymi samochodami. Spaliśmy na kocach pod gołym niebem. To nie było przedsięwzięcie tej klasy co cyrk braci Ringling; to było podrzędne wesołe miasteczko. Pewnie można zaryzykować twierdzenie, że dzieciństwo spędzone na ciągłych przeprowadzkach z rodziną, jakbyśmy byli nomadami, przygotowało mnie do niewygód tego koczowniczego trybu życia.

Nie płacili nam zbyt wiele, ale za to nieźle karmili, a jedzenie było dobre i pożywne. Wielkie porcje duszonej wołowiny, która pachniała cudownie na otwartym powietrzu. Nie umywała się, rzecz jasna, do jedzenia, które robiła moja matka, ale w ogóle niewiele było takich rzeczy, które by mogły mu dorównać. Kiedy padał deszcz, spaliśmy pod ciężarówkami. To właśnie wtedy, siedząc pod ciężarówką w czasie deszczu, po raz pierwszy w życiu spróbowałem bimbru. W ogóle mi nie smakował. Tak naprawdę to pić zacząłem dopiero w czasie wojny. W pierwszej prawdziwej bibie brałem udział w Katanii na Sycylii. Odkąd spróbowałem czerwonego wina, stało się ono moim ulubionym alkoholem – i tak już zostało.

Pewnego razu zrobiliśmy postój w Brattleboro w stanie Vermont. Przez cały czas lał deszcz. Wszędzie było błoto. Nie uświadczyłeś klienta. Nie było żadnych pięćdziesięciocentówek do zebrania i żadnych biletów do rozdania. Mały Egipt zobaczyła mnie tego poranka, jak stoję i chucham w dłonie. Wzięła mnie na bok i zaczęła szeptać do ucha. Zapytała, czy chcę spędzić noc w namiocie z nią i z Neptun. Wiedziałem, że mnie lubią, więc powiedziałem: «No pewnie». Yank spędzi noc pod ciężarówką, a ja będę miał ciepło i sucho.

Po przedstawieniu wziąłem swoje koce i poszedłem do ich garderoby, która pachniała perfumami już od wejścia. Garderoba znajdowała się w tym samym namiocie, w którym

spały. Mały Egipt leżała na swoim łóżku oparta na grubych poduchach.

– Może rozgościsz się i zdejmiesz swoje ubranie? Pewnie jest całkiem przemoczone – powiedziała.

Miałem wtedy siedemnaście lat. Zawahałem się odrobinkę, bo nie miałem pewności, czy aby nie stroi sobie ze mnie żartów, a ona zapytała:

– Byłeś kiedyś z kobietą?

Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie.

– No to dzisiejszą noc spędzisz z kobietą – powiedziała Mały Egipt i roześmiała się. Wstała z łóżka i ściągnęła ze mnie koszulę przez głowę. A ja stałem tak, nagi od pasa w górę.

– Z dwiema kobietami – dodała Neptun z Nilu zza moich pleców i też się roześmiała. A potem zagwizdała na widok mojego ciała. A ja się pewnie zaczerwieniłem.

Tej nocy straciłem cnotę. Przez lata magazynowałem to w sobie, nie byłem bowiem miłośnikiem masturbacji. Kościół był jej zdecydowanym przeciwnikiem i ja też. Uważałem, że nie jest w porządku.

Po mojej pierwszej miłosnej sesji pod nadzorem Małego Egiptu Neptun poprosiła mnie, żebym przyszedł do niej do łóżka. Mały Egipt popchnęła mnie lekko na zachętę. Kiedy dotarłem do drugiego łóżka, Neptun z Nilu poprosiła mnie, żebym ją wylizał. Zająknąłem się wtedy:

– Tak długo czekałem na to, co dzisiaj dostałem, że na to drugie mogę jeszcze trochę poczekać.

Możesz mi wierzyć lub nie, ale w tamtych czasach sprawianie kobiecie frajdy językiem uważane było za grzech i wielki skandal. Przynajmniej w Filadelfii.

Kiedy wszedłem w nią, Neptun z Nilu spojrzała na mnie tak, jakby szukała na mojej twarzy jakiejś reakcji. A gdy zobaczyła, że nagle mocno wytrzeszczyłem oczy, powiedziała:

– Korzystaj z tego, póki możesz, młody człowieku. Staniesz się dzięki temu prawdziwym mężczyzną. Mam między nogami dusicielkę. Nie napotkasz wielu takich dusicielek w swoim życiu.

O Boziu Wszechmogąca! Rzeczywiście ją miała! A myślałem, że to ja jestem muskularny.

W ciągu tej nocy nadrobiłem wiele straconego czasu. To były bardzo doświadczone dorosłe kobiety. Cały czas przenosiłem się z łóżka jednej do łóżka drugiej i z powrotem. Te szalone i nieokiełznane kobiety dopadły młodego i silnego chłopaka. Rano następnego dnia pomyślałem: ile to mogło trwać? Ileż ja, u diabła, traciłem do tej pory? Mały Egipt i Neptun z Nilu dały mi magisterkę w zakresie sprawiania przyjemności kobietom. W tamtych czasach nie było książek na ten temat i lekcje z wychowania seksualnego pobierałeś na ulicy lub boisku od przechwalających się kumpli, którzy wiedzieli jeszcze mniej niż ty.

Spędziłem wiele nocy w tym namiocie, przede wszystkim z Małym Egiptem. Zasypiałem w jej łóżku, wtulony w nią, spowity jej długimi, ciemnymi włosami, pachnący jej perfumami. Biedny Yank. Spał w tym czasie pod gołym niebem, w chłodzie i na wilgotnej ziemi. Nigdy chyba mi tego nie wybaczył. (Yank był dobrym człowiekiem i prowadził porządne życie. Nigdy nie zrobił nic złego. Umarł przedwcześnie. Siedziałem wtedy w więzieniu. Nie dali mi przepustki i nie pozwolili pojechać na jego pogrzeb. Nie puścili mnie zresztą ani na pogrzeb mojego brata, ani siostry. Yank zarządzał restauracją O’Malley’s na West Chester Pike. Napisał w liście do mnie, do więzienia, że gdy tylko wyjdę, to urządzi wielką imprezę powitalną, ale biedny Yank dostał zawału serca, który go zabił).

Kiedy wesołe miasteczko dotarło do stanu Maine, lato właściwie dobiegało końca. Był już chyba wrzesień, a wesołe miasteczko zawsze na zimę zjeżdżało na południe, na Florydę. Byliśmy w Camden, w Maine, kiedy zakończył się sezon. Dowiedzieliśmy się, że jakieś sześćdziesiąt parę kilometrów stamtąd znajdowała się baza drwali i poszukiwano tam pracowników. I tak oto Yank i ja powędrowaliśmy piaszczystą drogą do lasu. Zdawałem sobie sprawę, że będzie mi brakować Małego Egiptu, ale od momentu, kiedy zlikwidowaliśmy obóz i po raz ostatni załadowaliśmy wszystko na ciężarówki, nie było już dla mnie żadnej pracy w wesołym miasteczku.

Baza drwali zatrudniła nas obu. Yank załapał się do kuchni jako pomocnik kucharza. Ja, ze względu na swoje gabaryty, zostałem przydzielony do dwuosobowej piły. Byłem zbyt młody, żeby ścinać wielkie drzewa, ale obcinałem gałęzie, gdy już drzewa zostały powalone, i przerabiałem je na okrąglaki. Następnie bale były spychane przez buldożery do rzeki i płynęły z prądem do miejsca, gdzie ładowano je na ciężarówki. Piłowanie tych drzew od rana do nocy to była harówa. Miałem wtedy jakieś metr osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i ważyłem około osiemdziesięciu kilo. Po dziewięciu miesiącach tej roboty nie było na mnie nawet grama tłuszczu.

Spaliśmy w małych chatkach, które postawili w bazie. W środku były pękate kozy opalane drewnem. A jedliśmy – no jakbyś zgadł – duszone mięso i jeszcze raz duszone mięso. Nie masz pojęcia, jak dobrze smakuje takie jedzenie po całym dniu ręcznego piłowania pni i gałęzi.

Zarabialiśmy niewiele, a całe pieniądze odkładaliśmy, bo i tak nie było ich gdzie wydać. Ani Yank, ani ja nie graliśmy w karty z drwalami, bo zostalibyśmy sczyszczeni do zera.

Uprawiano tam też dziką formę rugby, a mecze rozgrywano w każdą niedzielę. Dużo w to grałem. Nigdy tak do końca nie zorientowałem się w regułach, jeżeli w ogóle jakieś istniały. Chodziło przede wszystkim o to, żeby jak najczęściej powalić przeciwnika.

Miałem wrażenie, że co wieczór, jeżeli tylko nie padał śnieg, rozgrywane były mecze bokserskie. Organizowano je w wygrodzonym linami kawałku bazy, który zupełnie przypominał ring. Nie mieliśmy tam rękawic bokserskich, więc zawodnicy owijali sobie dłonie bandażami. Wszyscy chcieli zobaczyć, jak wielki dzieciak bije się ze starszymi od siebie facetami, którzy mieli około trzydziestu lat – tak więc, na nieustające życzenie publiczności, często brałem udział w tych walkach. Przypominało mi to dawne czasy, kiedy ojciec wystawiał mnie przeciwko starszym chłopakom w ramach swoich piwnych zakładów. Wyglądało na to, że zawsze miałem jako przeciwnika kogoś starszego od siebie, wliczając w to również mojego ojca. Tyle że ci drwale potrafili przywalić jeszcze mocniej niż ojciec. Przegrałem niejedną walkę, ale zawsze oddawałem ciosy, no i nauczyłem się bardzo wielu sztuczek.

Jestem zdania, że rodzisz się już z umiejętnością zadawania ciosów. Rocky Marciano rozpoczął swoją karierę bokserską dopiero po wojnie, kiedy miał dwadzieścia sześć lat, ale on był po prostu urodzonym bokserem. Musisz mieć parę, ale duża część siły uderzenia idzie z przedramienia do nadgarstka. Twój cios musi mieć takie trzaśnięcie, które idzie z nadgarstka do pięści, bo właśnie to powala twojego przeciwnika. Ten trzask da się wręcz usłyszeć, jeżeli cios jest perfekcyjny – brzmi jak wystrzał z pistoletu. Joe Louis miał ten słynny cios. Potrafił znokautować przeciwnika krótkim ciosem, w którym jego pięść przemierzała odległość zaledwie piętnastu centymetrów. Cała

jego siła brała się właśnie z tego trzaśnięcia. To tak, jakby z trzaskiem strzelić kogoś ręcznikiem w tyłek. Nie potrzebujesz do tego użyć siły ramion.

No i jeśli do tego nauczysz się jeszcze paru sztuczek, to jesteś ustawiony na całe życie. Podobno Jack Dempsey wszystkich sztuczek, które wykorzystywał w walce, nauczył się jako trzynastolatek, kiedy pracował w kopalniach w Kolorado. Po tamtych dziewięciu miesiącach spędzonych w przepastnych lasach stanu Maine mogę uwierzyć w tę historię o Dempseyu.

Latem następnego roku wróciliśmy autostopem do Filadelfii i nagle odkryliśmy, że mamy jeszcze jedną pasję oprócz boksu, a mianowicie uganianie się za dziewczynami. Pracowałem na dwóch albo trzech posadach, jeśli tylko udało mi się znaleźć robotę, aż w końcu dostałem się na termin do firmy szklarskiej Pearlsteina na rogu Piątej i Lombard. W tamtych czasach tereny te, położone tuż za South Street, były okolicą handlowo-usługową. Dzisiaj dzieciaki przyjeżdżają tu na zakupy. Terminowałem, żeby zostać szklarzem. Uczyłem się, jak zakładać okna we wszystkich dużych budynkach w mieście. Czasami pracowałem w warsztacie, tnąc i szlifując szklane krawędzie. Sporo się nauczyłem, a w porównaniu z robotą drwala to była lekka praca. Na koniec dnia wciąż jeszcze miałem mnóstwo energii, by konkurować z Yankiem o względy dziewczyn z sąsiedztwa.

Moją tajną bronią był taniec. Na ogół jest tak, że duży facet jest niezdarny i ma dwie lewe nogi, ale nie ja. Cechowało mnie dobre wyczucie rytmu i swobodnie poruszałem każdą częścią ciała. Miałem też bardzo szybkie ręce i dobrą koordynację. Swing zawojował właśnie parkiety w całym kraju, a taniec towarzyski stał się bardzo modny. Chodziłem tańczyć sześć dni w tygodniu (ale nigdy w niedziele), każdego wieczoru na inny dansing. Tak właśnie uczyłeś się tańczyć – tańcząc. Wszystkie

tańce miały określone kroki, inaczej niż dzisiaj, gdzie wymyślasz kroki w trakcie tańca. Po wojnie pracowałem między innymi jako nauczyciel tańca na dansingach.

W 1939 roku, kiedy miałem dziewiętnaście lat, ja i moja partnerka, Roseanne De Angelis, zajęliśmy drugie miejsce w kategorii fokstrota w konkursie tańca Harvest Moon Ball zorganizowanym w Madison Square Garden, mając przeciwko sobie pięć tysięcy innych par. Roseanne tańczyła z niezwykłą gracją. Spotkałem ją w Madison Square Garden tuż przed konkursem, kiedy jej partner doznał kontuzji na parkiecie podczas prób. Moja partnerka akurat była zmęczona i wyczerpana, więc stworzyliśmy z Roseanne duet. Konkurs Harvest Moon był największą imprezą taneczną w całym kraju. Jego sponsorem była co roku gazeta „New York Daily News". Wiele lat później nauczyłem tańczyć swoje córki. Umiały zatańczyć wszystko, nawet tango i rumbę.

U Pearlsteina zarabiałem niezłe pieniądze, prawie czterdzieści pięć dolarów tygodniowo. To było więcej, niż zarabiał mój ojciec w Błogosławionej Marii Pannie. Z tych pieniędzy opłacałem czynsz, żebyśmy nie musieli się ciągle przeprowadzać. Moja siostra Peggy chodziła jeszcze do szkoły, a po lekcjach pracowała w A&P jako magazynierka. Mój brat Tom wyprowadził się z domu. Został wyrzucony ze szkoły i wstąpił do CCC, Civilian Conservation Corps, młodzieżowego hufca ochrony przyrody powołanego do życia przez Roosevelta w celu stworzenia miejsc pracy dla młodzieży w czasie Wielkiego Kryzysu. Młodzi mężczyźni byli wysyłani do obozów położonych w wiejskich rejonach rozrzuconych po całym kraju, gdzie pracowali przy rozmaitych projektach związanych z ochroną przyrody.

Większość tego, co po zapłaceniu czynszu zostawało mi z pieniędzy zarobionych u Pearlsteina, wydawałem na

dansingach. Na randki z dziewczynami nie było tego wcale tak dużo, ale Yank i ja zawsze znajdowaliśmy jakiś sposób, żeby się dobrze zabawić bez pieniędzy. Pewnego popołudnia zabrałem śliczną, piegowatą, młodą irlandzką dziewczynę nad rzeczkę tuż za Darby Road, tam gdzie teraz znajduje się szpital Mercy Fitzgerald. Rzeczka płynęła jakieś niecałe sto metrów od drogi, a my poszliśmy popływać w niej na golasa. Yank zakradł się i zwinął nasze ubrania. Stanął potem na szczycie wzgórza przy drodze i krzyknął, że dziewczyna, z którą byłem, ma wyjść z wody, ubrać się i pójść z nim, bo w przeciwnym razie on sobie pójdzie i zabierze jej ubranie. Wyszła więc z wody i poszła z nim, a on dał jakiemuś dzieciakowi ćwierć dolara, żeby przytrzymał moje ubranie do momentu, kiedy Yank i dziewczyna znikną z pola widzenia. Potem dzieciak miał rzucić je przy rzeczce i zwiewać ile sił w nogach.

Jestem pewien, że się jakoś na Yanku odegrałem, nie pamiętam tylko w jaki sposób. Czy rozpowszechniłem plotkę, że ciąża pewnej dziewczyny, której on nawet nie znał, to była jego robota? Być może. Czy zapaliłem zapałkę wetkniętą między palce jego stóp, kiedy spał? Bez wątpienia. Ale to w zasadzie wszystko, co robiliśmy. Płataliśmy sobie nawzajem takie figle, łaziliśmy, rozrabialiśmy. Nie byliśmy już bokserami i wojownikami; byliśmy teraz kochankami i tancerzami. Ukończyłem uniwersytet Małego Egiptu oraz kurs podyplomowy u Neptun z Nilu, uważałem więc za swój obowiązek przekazać nabyte doświadczenie młodym dziewicom Miasta Braterskiej Miłości.

Wiodłem idealne, beztroskie życie młodego mężczyzny – jak radiowe *Życie Rileya*. Powodzenie u dziewczyn, dobrzy kumple, żadnej odpowiedzialności. Życie, w którym twoim jedynym obowiązkiem jest kolekcjonowanie wspomnień, tak żeby ci starczyły do końca życia. Tyle że ja nie potrafiłem usiedzieć

w miejscu. Byłem niecierpliwy. Musiałem ruszyć dalej. Wkrótce miałem się znaleźć po drugiej stronie globu, a tam nie mogłem już sobie pozwolić na luksus bycia niecierpliwym. Musiałem robić wszystko po wojskowemu: śpiesz się, a potem czekaj”.

5 | 411 dni

„Piosenkę *Tuxedo Junction* usłyszałem po raz pierwszy w 1941 roku. Byłem wtedy żandarmem w Kolorado i pełniłem służbę wartowniczą w Siłach Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Lowry Field. Większość ludzi uważa, że to Glenn Miller rozsławił tę piosenkę, ale naprawdę dokonał tego czarnoskóry lider big bandu, Erskine Hawkins. To on ją napisał i pierwszy zrobił z niej przebój. Ta piosenka towarzyszyła mi przez całą wojnę niczym temat z filmu. Kiedy po wojnie szedłem na pierwszą randkę z moją przyszłą żoną, Mary, wybraliśmy się na występ Erskine'a Hawkinsa w starym Earl Theater w Filadelfii.

W pewną zimną grudniową noc w 1941 roku wygrałem konkurs tańca w sali balowej w Denver. Tańczyłem jitterbuga do melodii *Tuxedo Junction*. Następnego dnia o czwartej nad ranem siedziałem już w wojskowym pociągu razem z innymi żołnierzami. Jechaliśmy na Zachodnie Wybrzeże bronić Kalifornii. Japończycy zbombardowali Pearl Harbor. Właśnie skończyłem dwadzieścia jeden lat i miałem metr osiemdziesiąt osiem wzrostu. Cztery lata później, kiedy skończyła się wojna, zostałem wypisany z wojska w przeddzień dwudziestych piątych urodzin. Miałem wtedy sto dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu. Urosłem pięć centymetrów. Ludzie zapominają, jacy byliśmy wtedy młodzi. Niektórzy z nas nie byli jeszcze dorośli.

Wojnę spędziłem w Europie w 45. Dywizji Piechoty Thunderbird, jako strzelec. Podobno średnia liczba dni

faktycznej walki wynosi dla przeciętnego żołnierza około osiemdziesięciu. Kiedy wojna się skończyła, armia zakomunikowała mi, że mam na koncie czterysta jedenaście dni walki, co upoważnia mnie do dwudziestu dodatkowych dolarów żołdu miesięcznie. Należałem do grupy szczęśliwców. Prawdziwi bohaterowie, a niektórzy z nich zaliczyli zaledwie jeden dzień w boju, zostali tam, w Europie. Z powodu wzrostu byłem wyraźnym celem i uczestniczyłem w wielu wymianach ognia, nigdy jednak nie zostałem trafiony przez niemiecką kulę czy szrapnel. W okopach zmówiłem wiele modlitw, zwłaszcza gdy siedzieliśmy uziemieni w Anzio. Niezależnie od tego, co można powiedzieć o moim dzieciństwie, nauczyło mnie jednej rzeczy: jak o siebie zadbać, jak przetrwać".

*

Wydobywanie z Franka Sheerana informacji dotyczących jego przeżyć wojennych było najtrudniejszą częścią przeprowadzanych z nim rozmów. Potrzeba było dwóch lat, by przekonać go, że warto w ogóle wspominać o jego bojowych doświadczeniach. A wtedy dopiero rozpoczął się długi i stresujący – zarówno dla pełnego szacunku pytającego, jak i dla niechętnego rozmówcy – wywiad naznaczony wieloma pauzami i dłuższymi przerwami.

Sheeran chciał, bym lepiej zrozumiał jego wojenne dni i w tym celu dotarł do oficjalnego raportu bojowego 45. Dywizji Piechoty. Dokument został wydany w twardej oprawie kilka miesięcy po zakończeniu wojny i liczył dwieście dwie strony. Im więcej się dowiadywałem z tego raportu i od samego Franka, tym jaśniejsze stawało się dla mnie, że to właśnie podczas tej przedłużonej i bezlitosnej kampanii Frank Sheeran nauczył się zabijać z zimną krwią.

W raporcie bojowym czytamy: „45. Dywizja zapłaciła wysoką cenę za podtrzymanie naszego amerykańskiego dziedzictwa: 21 899 poległych”. Biorąc pod uwagę, że w pełnym stanie dywizja liczy 15 tysięcy żołnierzy, Sheeran zapewne dzień w dzień widział, jak pojawiają się nowi żołnierze i jak wynoszą ich poprzedników. Raport potwierdza rekordową liczbę „511 dni walki” samej dywizji, czyli 511 dni na froncie, kiedy strzelasz i strzelają do ciebie. Dywizja Thunderbird mężnie się biła od swego pierwszego dnia w Europie do ostatniego dnia wojny.

Czterysta jedenaście dni walki wraz z czasem na odpoczynek i rehabilitację oznacza, że szeregowy Frank Sheeran zaliczył ponad 80 procent łącznej liczby „dni w boju” dywizji. Doświadczenie codziennego zabijania i okaleczania ludzi oraz nieustannego zadawania sobie pytania, kiedy nadejdzie moja kolej, ukształtowało Sheerana na całe życie. Te same wydarzenia wpływają na ludzi w różny sposób. Każdy z nas jest niepowtarzalny jak nasze odciski palców i kształtują go doświadczenia życiowe. Przeprowadzałem rozmowy z wieloma weteranami wojennymi. Wszystkim opadały szczęki ze zdziwienia i niedowierzania, kiedy słyszeli o 411 dniach w boju.

*

„– Powinienem skopać ci tyłek – powiedział Charlie «Diggsy» Meiers. Byłem starszy od niego o dwa lata i wyższy o jakieś trzydzieści centymetrów. Kumplowaliśmy się jeszcze od czasów podstawówki.

– Co zrobiłem nie tak? Dlaczego chcesz mi skopać tyłek, Digs? – zapytałem i z uśmiechem spojrzałem na niego z góry.

– W żandarmerii miałeś ciepłą posadkę niezwiązaną z działaniami bojowymi. Mogłeś przesiedzieć całą pieprzoną wojnę w Stanach. Chyba oszalałeś, żeby się tutaj przenosić.

Zawsze wiedziałem, że jesteś lekko stuknięty, ale tym razem to już naprawdę przegiąłeś. Wydawało ci się, że my się tutaj świetnie bawimy, co?

– Chciałem zobaczyć trochę akcji – odpowiedziałem i od razu poczułem się jak idiota.

– No to ją zobaczysz.

Rozległ się wtedy głośny grzmot i ogłuszający gwizd przeszył powietrze.

– Co to było?

– Masz swoją akcję. – Wręczył mi saperkę. – Trzymaj.

– A na jaką cholerę mi to? – spytałem.

– Na twój okop. Zacznij kopać. Witaj na Sycylii.

Gdy skończyłem kopać, Charlie wytłumaczył mi, że odłamki z wybuchającego pocisku lecą pod kątem do góry. Masz paść i leżeć tak, dopóki wszystko nie przefrunie nad tobą. W przeciwnym razie przetnie cię na pół na wysokości klatki piersiowej. Jak byliśmy dzieciakami, to ja opiekowałem się Diggsym. Teraz miało być na odwrót.

A jak doszło do tego, że w 1943 znalazłem się na Sycylii z saperką w dłoni?

W sierpniu 1941 zaciągnąłem się do wojska. Cały świat już walczył ze sobą, ale my zachowywaliśmy neutralność i do wojny jeszcze nie przystąpiliśmy.

Szkolenie zasadnicze odbyłem w Biloxi, w stanie Missisipi. Pewnego dnia pochodzący z Południa sierżant zwrócił się do rekrutów podczas zbiórki i oznajmił, że potrafi dokopać każdemu z nas, a jeżeli ktoś uważa, że jest inaczej, niech teraz wystąpi z szeregu. Dałem jeden wielki krok naprzód i przez następne pięć dni kopałem latryny. To była taka sztuczka z jego strony, żeby nauczyć nas szacunku dla jego stopnia i szarży w ogóle. Przygotowywali nas do wojny.

Po szkoleniu zasadniczym armia przyjrzała mi się dokładnie i oceniła, że jestem idealnym kandydatem do żandarmerii. Nikt się ciebie nie pytał, co myślałeś o swoim nowym przydziale, a przed rozpoczęciem wojny nie było sposobu na to, żeby wykręcić się od służby w żandarmerii.

Po ataku na Pearl Harbor, kiedy wokół rozgorzała już wojna, pozwalali ci się przenieść z żandarmerii, jeśli tylko chciałeś iść na front. Bardzo podobała mi się myśl, że schodzę z nieba prosto do boju, zapisałem się więc do Sił Powietrznych i przeniosłem się do Fort Benning w Georgii, by odbyć tam trening spadochronowy. Byłem naprawdę w dobrej formie, więc rygorystyczne szkolenie spadochroniarza nie stanowiło dla mnie żadnego problemu. W ogóle odpowiadała mi myśl, że wreszcie włączę się do akcji. Kiedy lądujesz na spadochronie, jesteś na ogół sam, zdany tylko na siebie. Wydawało mi się, że jestem niezwykły, dopóki podczas skoku z wieży na treningu nie zwichnąłem ramienia. Źle wylądowałem, a u nich miałeś prawo tylko do jednej pomyłki. Wywalili mnie z zespołu. I tak znalazłem się w piechocie jako zwykły żołnierz.

Tak czy owak, okazało się, że nie ma takiego autorytetu ani wojskowej dyscypliny, które by mnie powstrzymały od wpadania w te moje małe tarapaty. W czasie kariery wojskowej bez przerwy miałem jakieś kłopoty. Zaczynałem w armii jako szeregowy, a kiedy ją opuszczałem po czterech latach i dwóch miesiącach, nadal byłem szeregowcem. Od czasu do czasu dostawałem jakiś awans za zasługi na polu walki, ale zaraz potem musiałem coś przeskrobać i od razu byłem degradowany. W sumie zaliczyłem jakieś pięćdziesiąt dni samowolnego oddalenia się od oddziału, który to czas spędziłem, głównie pijąc czerwone wino i uganiając się za Włoszkami, Francuzkami i Niemkami. Nigdy jednak nie oddalałem się samowolnie, kiedy mój oddział wracał na linię frontu. Jeżeli

oddaliłeś się samowolnie, kiedy twoja dywizja wracała do boju, to lepiej już było oddalić się na dobre, inaczej własny dowódca strzeliłby ci w łeb i nie musiałby nawet zwalać winy na Niemców. Wtedy to była dezercja w obliczu wroga.

Kiedy czekałem na statek, który miał nas przetransportować na drugą stronę oceanu, a było to w Camp Patrick Henry w Wirginii, wdałem się w pyskówkę z jednym tych sierżantów z Południa i dostałem za karę służbę w kuchni przy obieraniu ziemniaków. Przy pierwszej nadarzającej się okazji kupiłem trochę środka przeczyszczającego w sklepiku i dodałem go do olbrzymiego termosu z kawą. Wszyscy dostali strasznej sraczki, łącznie z oficerami. Tak się pechowo złożyło, że ja byłem jedyną osobą, która nie zgłosiła się z biegunką do szpitala. Zagadkę tego wybryku rozwiązali, zanim jeszcze zgłosili zapotrzebowanie na zwiększoną ilość papieru toaletowego. Zgadnij, który genialny winowajca na kolanach szorował podłogi w łazienkach?

Wypłynęliśmy 14 lipca 1943 roku. Naszym portem docelowym była Casablanca w północnej Afryce. Dostałem przydział jako strzelec do 45. Dywizji Piechoty. Nie istniała możliwość wybrania sobie dywizji, ale można było wybrać sobie kompanię w ramach dywizji, jeśli tylko było wolne miejsce. Kompania składa się z około stu dwudziestu ludzi. Nasz kościół w Filadelfii wywieszał gazetkę, w której podawano miejsce stacjonowania wszystkich chłopaków z sąsiedztwa, wiedziałem więc, że Diggsy jest w Dywizji Thunderbird. Poprosiłem o przydział do jego kompanii i udało się. Nie oznaczało to jednak, że wyląduję w jego plutonie, który składał się z trzydziestu dwóch żołnierzy, albo że trafię do jego ośmioosobowego oddziału w ramach tego plutonu. Ale tak się złożyło, że trafiłem i byliśmy razem w tym samym oddziale”.

*

Jesienią 1942 roku, kiedy żołnierze wciąż przechodzili szkolenia bojowe w Stanach i musieli jeszcze trochę poczekać na przerzut za ocean, generał George S. Patton wygłosił z desek teatru w Fort Devens w stanie Massachusetts przemówienie do Diggsy'ego i ludzi 45. Dywizji. Powiedział tym łatwowiernym chłopcom, którzy po raz pierwszy w życiu byli poza domem i których właśnie wysyłano na inny kontynent, by tam walczyli i ginęli, że ich dywizji przeznaczył specjalną rolę w tej wojnie.

Pułkownik George E. Martin, szef sztabu 45. Dywizji Piechoty napisał:

> [Generał Patton] miał bardzo dużo do powiedzenia, a całość naszpikowana była prostackim i wulgarnym słownictwem… Opowiedział o zdarzeniu, kiedy brytyjska piechota podczas ataku mijała pozycje wroga i nagle się zorientowano, że wróg jest na jej tyłach. Kiedy Brytyjczycy zawracali, by skosić przeciwnika, niemieccy żołnierze poddawali się, rzucając broń na ziemię i podnosząc ręce. Patton powiedział, że gdyby coś podobnego miało nam się przytrafić, to mamy nie przyjmować ich kapitulacji i wybić do nogi tych sukinsynów.
>
> Następnie powiedział nam, że nasza dywizja prawdopodobnie weźmie udział w większej liczbie bitew niż którakolwiek inna dywizja amerykańska i w związku z tym chce, byśmy Niemcom byli znani jako „Dywizja Zabójców".

Wedle relacji jednego z oficerów dywizji w kolejnym przemówieniu wygłoszonym 27 czerwca w Algierze

w północnej Afryce Patton nakazywał żołnierzom swojej „Dywizji Zabójców”:

> …zabijać i jeszcze raz zabijać. Mówił, że im więcej Niemców zabijemy teraz, tym mniej będziemy musieli zabić później i tym lepsze to będzie na dłuższą metę dla naszej dywizji… Powiedział, że im więcej jeńców weźmiemy, tym więcej ludzi będziemy musieli wykarmić, i że mamy nie cackać się z jeńcami. Dodał, że istnieje tylko jeden dobry Niemiec – martwy Niemiec.

Jeszcze inny oficer, który był świadkiem tego przemówienia, opisał stanowisko Pattona w sprawie zabijania ludności cywilnej: „Powiedział coś takiego, że gdyby mieszkańcy miast uparcie pozostawali w pobliżu działań bojowych i opowiadali się po stronie wroga, to mamy ich zabić bez litości”.

„Kiedy już wykopałem swój okop, Diggsy opowiedział mi o dwóch wielkich skandalach. Wszyscy nienawidzili snajperów. Obie strony nienawidziły snajperów i jeżeli tylko złapało się któregoś, to można było go zabić na poczekaniu. Pod Biscari snajperzy wroga zabili kilku Amerykanów. Kiedy poddała się grupa około czterdziestu włoskich żołnierzy, nikt z naszych nie potrafił powiedzieć, którzy z nich byli tymi snajperami, więc postawili wszystkich pod ścianą i rozstrzelali. Potem jeden sierżant zgarnął około trzydziestu jeńców i kazał im iść na drugą stronę frontu. Gdy znaleźli się już w pewnej odległości, otworzył do nich ogień z karabinu maszynowego. Ta historia przykuła moją uwagę jak gwizd tamtego pocisku, który przeleciał nad nami. Jakby przyszło co do czego, trzeba by się dobrze zastanowić, czy poddawać się, czy nie”.

*

W sierpniu 1943 roku w swoim przemówieniu do 45. Dywizji Piechoty wygłoszonym pod gołym niebem tuż po ostatnich sukcesach bojowych na Sycylii Patton powiedział: „Wasza dywizja jest jedną z najlepszych, jeśli nie najlepszą dywizją w historii Armii Stanów Zjednoczonych”. Tą pochwałą Patton utwierdzał się w swojej wierze w „Dywizję Zabójców”, która robiła wszystko tak, jak on chciał.

W chwili gdy Patton wygłaszał te słowa do żołnierzy i oficerów dywizji, dwaj ich towarzysze broni stali przed sądem polowym oskarżeni o morderstwo. Po bitwie o lotnisko w Biscari 14 lipca 1943 kapitan John T. Compton wydał plutonowi egzekucyjnemu rozkaz rozstrzelania około czterdziestu nieuzbrojonych jeńców wojennych, z których dwóch było cywilami. Podczas innego incydentu sierżant Horace T. West osobiście zastrzelił z karabinu maszynowego trzydziestu sześciu nieuzbrojonych jeńców wojennych tego samego dnia, po tej samej bitwie.

Pod datą 15 lipca 1943 roku, czyli następnego dnia po tych masakrach, w osobistym dzienniku Pattona czytamy:

> Około 9.00 przybył wielce podekscytowany [generał Omar] Bradley, człowiek niezwykle lojalny, by donieść, że pewien kapitan ze 180. pułku 45. Dywizji [pułku Sheerana] potraktował poważnie moje zalecenie, by zabijać ludzi, którzy kontynuują ostrzał do momentu, kiedy znajdziemy się w odległości 180 metrów, i zastrzelił z zimną krwią około pięćdziesięciu jeńców, na dodatek ustawionych w szeregu, co było jeszcze większym błędem. Powiedziałem Bradleyowi, że wieści są prawdopodobnie przesadzone i że ma przekazać temu oficerowi, by poświadczył, że zabici byli snajperami albo usiłowali zbiec,

albo coś w tym rodzaju, w przeciwnym bowiem wypadku zrobi się smród w prasie, a ludność cywilna się wścieknie.

Generał Omar Bradley, który był w tej samej randze co Patton, nie posłuchał swego kolegi – nie podjął próby zatuszowania sprawy, a jego śledztwo zaowocowało postawieniem kapitanowi i sierżantowi zarzutów o morderstwo.

Kapitan John T. Compton stanął przed sądem wojskowym, ale został uniewinniony, gdyż powołał się na wyraźne instrukcje Pattona, by zabijać jeńców z zimną krwią.

Sierżant Horace T. West również stanął przed sądem wojskowym oskarżony o morderstwo. Wykorzystał tę samą linię obrony co kapitan Compton. Pewien porucznik zeznał w obronie sierżanta, że wieczorem dnia poprzedzającego inwazję na Sycylię podpułkownik William H. Schaefer przypomniał żołnierzom za pośrednictwem megafonów okrętowych słowa Pattona: „Nie będziecie brać jeńców”.

Sierżant Horace T. West został jednak skazany na dożywotnie więzienie. Uniewinnienie oficera i skazanie podoficera z tej samej 45. Dywizji Piechoty za w gruncie rzeczy ten sam czyn, dokonany tego samego dnia, po zakończeniu tej samej bitwy, w ramach tej samej kampanii, wywołało taki wybuch nieustających protestów, że sierżant został wkrótce uwolniony i powrócił na linię frontu. Resztę wojny przesłużył jako szeregowiec. Cztery miesiące po swoim uniewinnieniu kapitan Compton zginął od kul wroga, kiedy zbliżał się do niemieckich żołnierzy, którzy urządzili śmiertelną zasadzkę, wywieszając białą flagę i udając kapitulację.

Były też inne tuszowane zbrodnie popełniane na Sycylii. Stanley P. Hirschson w swojej książce *Generał Patton*, opowiada o znanym podówczas brytyjskim dziennikarzu, który był

świadkiem rozstrzelania około stu dwudziestu przywiezionych dwoma autobusami jeńców, ale postanowił nie donosić o tym wydarzeniu, gdy Patton dał mu słowo, że położy kres okrucieństwom. Dziennikarz ów opowiedział jednak historię swemu przyjacielowi, a ten sporządził notatkę relacjonującą całe zdarzenie. W notatce czytamy: „Krwiożerczy styl przemówień Pattona, jak również instrukcji, których udzielał przed lądowaniem na Sycylii, został wzięty zbyt dosłownie przez żołnierzy amerykańskich, a zwłaszcza tych z 45. Dywizji”.

*

„Później tego samego dnia Diggsy zapytał mnie o plotkę, którą usłyszał od spotkanego po tej stronie oceanu kumpla z sąsiedztwa, że podobno zaciągnąłem się do wojska, bo Yank zapylił jakąś dziewczynę i zwalił winę na mnie. Wyobrażasz sobie? Jesteśmy na drugiej półkuli, a tu krążą plotki na mój temat! Wiedziałem od razu, że gdzieś tam na tej swojej uczelni Yank wciąż robi kawały”.

6 | Robiłem to, co trzeba było zrobić

„Dla mnie najłatwiejszą częścią wojny była kampania na Sycylii. Włosi byli okropnymi żołnierzami. Niemcy próbowali zadbać o to, żeby Włosi w ogóle mieli jeszcze jakiś kręgosłup. Zdarzało się, że my nacieramy, a tu włoscy żołnierze stoją na baczność, mając obok siebie spakowane walizki. W czasie gdy byłem na Sycylii, Mussolini skapitulował, a działaniami wojennymi na tym froncie zajęli się Niemcy. Sycylijczycy byli bardzo przyjaźnie nastawieni. Jak już wreszcie wypędziliśmy Niemców, miałem okazję zobaczyć Katanię. Przy każdym domu na sznurkach do suszenia bielizny wisiało domowej roboty spaghetti i schło na słońcu. Już po wojnie Russellowi Bufalino bardzo podobał się fakt, że przejeżdżałem przez jego miasto.

Moim pierwszym nowym kumplem był pewien twardziel z naszego oddziału. Pochodził z żydowskiej części Brooklynu i nazywał się Alex Siegel. Na Sycylii kazaliśmy sobie zrobić wspólne zdjęcie, na którym ja opierałem swoją rękę na jego ramieniu. Został jednak zabity miesiąc później podczas ostrzału przyczółka desantowego w Salerno.

Salerno to miasto położone tuż poniżej Neapolu na zachodnim wybrzeżu Włoch. Pewnego dnia we wrześniu 1943 roku zeskoczyliśmy z naszych łodzi desantowych do Morza Śródziemnego. Wszędzie dookoła wybuchały niemieckie pociski. Desant w Salerno był najgorszy ze wszystkich trzech,

w których uczestniczyłem. Ci, którym udało się dotrzeć na brzeg, mieli za zadanie wedrzeć się w głąb lądu niecały kilometr i utworzyć przyczółek. Każdy żołnierz miał saperkę w swoim ekwipunku, zaczęliśmy więc się okopywać. Niezależnie od tego, jak bardzo jesteś zmęczony, kiedy słyszysz artylerię wroga, kopiesz z wielką energią.

Artyleria waliła w nasze pozycje i byliśmy nieustannie ostrzeliwani przez niemieckie samoloty. Jeżeli zobaczyłeś nacierających na ciebie żołnierzy niemieckich, strzelałeś do nich z karabinu. Pamiętam, że byłem tam i strzelałem. I pamiętam, że zadawałem sobie pytanie, po jaką cholerę zgłosiłem się na ochotnika. Zupełnie natomiast nie przypominam sobie momentu, kiedy po raz pierwszy strzeliłem do żołnierza wroga w Salerno.

Niemcom prawie udało się nas zepchnąć z plaży, ale wiem, że wytrwałem tam, tak jak cała reszta. Wszyscy się boją. Niektórzy nie chcą się do tego przyznać. Ale to nieistotne, czy się do tego przyznajesz, czy nie, bo i tak się boisz".

*

Raport bojowy przytacza wypowiedź generała innej dywizji, który na miejscu wydarzeń powiedział: „45. nie pozwoliła Niemcom zepchnąć alianckich sił desantowych do morza".

*

„Kiedy artyleria naszej marynarki wojennej wkroczyła do akcji ze swoim ciężkim ostrzałem, Niemcy wycofali się poza zasięg naszych dział. Dzięki temu mogliśmy ruszyć dalej. Zeszliśmy z plaży i dołączyliśmy do innych dywizji, by wspólnie rozpocząć natarcie w kierunku północnym.

Strzelcy mają wykonywać wszelkie zadania, jakie zostaną im przydzielone. Jeżeli w warunkach bojowych nie wykonałeś jakiegoś rozkazu, mogli cię automatycznie zastrzelić, tu i teraz. Jimmy Hoffa nigdy nie był w wojsku. Załatwił sobie jakieś zaświadczenie, żeby się wykręcić. W warunkach bojowych szybko się uczyłeś – jeżeli nie wiedziałeś tego wcześniej – że pewne reguły są ścisłe i obowiązują wszystkich. Dopóki nie trafiłem na pole walki, nie byłem wielkim zwolennikiem słuchania rozkazów, ale w Europie nauczyłem się, że trzeba wykonywać polecenia, bo w przeciwnym razie…".

*

Sheeran był w Europie i słuchał rozkazów podczas „wyczerpującej i rozdzierającej serce walki w ciężkich warunkach terenowych", jaką było natarcie na północ od Salerno, w stronę Venafro. Szybko nastąpić miał „pełen cierpienia udział w zimowej kampanii w przenikliwym chłodzie" Apeninów pod ogniem pozostającego w niemieckich rękach klasztoru na Monte Cassino.

*

„Parliśmy naprzód w kierunku północnych Włoch, od Neapolu w stronę Rzymu. W listopadzie 1943 roku dotarliśmy do podnóża wzgórz, z których Niemcy zasypywali nas pociskami artyleryjskimi. Byliśmy w górach w okolicy Monte Cassino. Utknęliśmy tam na ponad dwa miesiące. Na szczycie Monte Cassino znajdował się klasztor wykorzystywany przez Niemców jako punkt obserwacyjny do śledzenia każdego naszego ruchu. To był stary klasztor i pewne ugrupowania sprzeciwiały się jego zbombardowaniu. A kiedy wreszcie zdecydowali się na

zbombardowanie klasztoru, tylko pogorszyli sytuację, bo teraz Niemcy mogli się lepiej bronić w gruzach. W styczniu 1944 roku próbowaliśmy sforsować linie niemieckie, ale zostaliśmy zepchnięci ze wzgórza. W niektóre noce wychodziliśmy na patrol, żeby schwytać jakiegoś niemieckiego żołnierza, by go przesłuchać. Większość nocy spędzaliśmy jednak, chroniąc się przed deszczem i robiąc wszystko, żeby Niemcy nas nie trafili.

Do tego czasu zdążyłem się nauczyć, żeby nie zaprzyjaźniać się ze zbyt wieloma ludźmi. Zaczynałeś kogoś lubić, a potem widziałeś, jak go zabijają. Przysyłają ci dziewiętnastoletniego dzieciaka jako uzupełnienie stanu i zanim buty zdążą mu obeschnąć, już nie żyje. Nie ma siły, żeby coś takiego nie wpłynęło na twoją psychikę. Przyjaźniłem się tylko z Diggsym, i na tym koniec. Wystarczająco trudno, było patrzeć, jak Diggsy został dwukrotnie postrzelony.

Potem przyszło najgorsze. Postanowili niektórych z nas wysłać na wypoczynek na tyły do miejscowości Casserta w pobliżu Neapolu. Kiedyś był to pałac króla włoskiego. Przez jakieś dziesięć dni mieliśmy wolne, a potem popłynęliśmy łodziami desantowymi do Anzio, nadmorskiego miasteczka położonego na północ od linii niemieckiej przebiegającej przez Monte Cassino, ale na południe od Rzymu. Założenie było takie, żeby zaatakować Niemców z flanki, dając naszym głównym siłom możliwość przebicia się pod Monte Cassino”.

*

45. Dywizja została wycofana z walk pod Monte Cassino, gdzie okupione stratami ataki alianckie na klasztor wciąż kończyły się niepowodzeniem. Otrzymała zadanie stworzenia nowego frontu od niemieckiej flanki za pomocą desantu morskiego w Anzio. Wycofując dywizję z linii frontu pod Monte Cassino,

generał Mark Clark zapisał w swoim dzienniku: „Przez ostatnie siedemdziesiąt dwa dni 45. Dywizja Piechoty wciąż walczyła przeciwko znacznym siłom wroga w ekstremalnie trudnych warunkach bojowych”. Generał Clark wspominał też „przenikliwy chłód, wilgoć i niemal ciągły ostrzał artyleryjski i moździerzowy ze strony wroga”, na które wystawiona była pod Monte Cassino dywizja, a wraz z nią szeregowiec Frank Sheeran. Generał nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że przenosi 45. Dywizję z deszczu pod rynnę, z ognia Monte Cassino do piekła Anzio.

*

„Tuż przed bitwą albo desantem odczuwasz lekkie podenerwowanie. Gdy tylko zacznie się strzelanina, napięcie przechodzi. Nie masz czasu na zastanawianie się, po prostu robisz, co musisz. Dopiero po bitwie wszystko zaczyna do ciebie docierać.

Na plaży w Anzio wzięliśmy Niemców przez zaskoczenie. Do niewoli trafiło ze dwustu Szwabów. Przez pierwsze dwadzieścia cztery godziny, kiedy zaczęliśmy schodzić z plaży w głąb lądu, panował zupełny spokój. Generał, który nami dowodził, pomyślał jednak, że to pułapka, i przestaliśmy posuwać się naprzód. Postanowił nie ryzykować i poczekać, aż na ląd zjadą nasze czołgi i artyleria. Ta zwłoka dała Niemcom czas na zgrupowanie czołgów i artylerii na pozycjach nad nami oraz okopanie się w taki sposób, że teraz mogli przygwoździć nas ogniem i nie dopuścić do lądowania naszych czołgów i artylerii”.

*

Winston Churchill ujął to w następujący sposób: „Lecz teraz nadeszła katastrofa… Siły broniące przyczółka okrzepły, a sposobność, którą stworzono z tak wielkim wysiłkiem, zniknęła”. Hitler przysłał ogromne posiłki, przygwoździł aliantów i nakazał swojej armii wyeliminować to, co nazwał „wrzodem” alianckim na plaży w Anzio.

*

„Potem nadciągnęła ich ciężka artyleria i nadleciały samoloty, które nas ostrzeliwały. Musieliśmy kopać głębokie doły, ponieważ płytkie okopy nie dawały nam żadnej osłony. Skończyliśmy w dołach głębokości dwóch i pół metra, a wykopaliśmy je naszymi saperkami. Na zewnątrz wydostawaliśmy się po drabinach, a od góry przykrywaliśmy okopy deskami i gałęziami, które chroniły nas przed deszczem i odłamkami pocisków artyleryjskich.

I tak siedzieliśmy w stanie oblężenia przez bite cztery miesiące, pod niekończącym się ostrzałem. Nie było możliwości, żebyś wyszedł z okopu za dnia, boby cię zdmuchnęli. A zresztą dokąd miałbyś pójść? Podejmowało się ryzyko i wychodziło w nocy, żeby się wypróżnić albo żeby opróżnić hełm z odchodów, jeżeli nie byłeś w stanie wytrzymać w ciągu dnia i musiałeś załatwić się do hełmu. Jadłeś swoje racje prosto z puszki. Nasi nie mieli jak dostarczyć nam ciepłych posiłków. Niemcy bombardowali nasze okręty z dostawami. Grało się w karty i gadało o tym, co kto będzie robił po wojnie. Ale przede wszystkim modliłeś się. Nieważne, kim byłeś albo ci się wydawało, że jesteś – modliłeś się. Zmówiłem «Zdrowaśkę» i «Ojcze Nasz» więcej razy, niż potrafiłbym zliczyć. Obiecywałeś, że nigdy więcej nie zgrzeszysz, jeśli tylko wyjdziesz z tego cały i zdrowy. Przysięgałeś, że rzucisz kobiety i wino, i przeklinanie,

i wszystko, co tylko kiedyś robiłeś, a mogłeś teraz złożyć w ofierze w swoich modłach.

Najgorszy ostrzał artyleryjski prowadził w nocy «ekspres Anzio». Tak ochrzciliśmy gigantyczną armatę, którą Niemcy ukrywali za dnia pod kamuflażem, tak żeby nasze samoloty nie mogły jej znaleźć. Trzymali ją na torach kolejowych pod Rzymem. Po zmroku, kiedy nasze samoloty były na ziemi, wyprowadzali ją i ustawiali na stanowisku, a następnie strzelali do nas, pocisk za pociskiem. Nadlatujący w nocy pocisk wydawał taki dźwięk, jakby po niebie nad nami przejeżdżał wagon pociągu towarowego. Odgłos był tak głośny i przerażający, że upadałeś na duchu, ilekroć go słyszałeś. Nigdy też nie pozwalałeś sobie na zbyt długie myślenie o tym, że pocisk spada gdzieś niedaleko od ciebie, na jakichś biednych żołnierzy, rozrywa ich na strzępy i nie zostają po nich nawet ciała, które można by odesłać do domu, do ich rodzin. A przecież mogłeś być następny w kolejce.

Każdy z nas na zmianę zajmował wysuniętą jakieś niecałe sto metrów pozycję, jakby na czatach, po to, żeby reszta chłopaków mogła się trochę przespać, chociaż przez te cztery miesiące to i tak niewiele dało się pospać. Znam znacznie lepsze sposoby na spędzanie czasu niż stanie na czatach przez całą noc. Zresztą w nocy człowiek zawsze bardziej się boi niż za dnia. Nawet gdyby nie liczyć nocnego «ekspresu Anzio», to i tak w ciągu dnia masz na okrągło standardowy ostrzał. Stajesz się roztrzęsiony, twardniejesz więc od środka, żeby nie trząść się na zewnątrz. To musi zostawić w tobie jakiś ślad, chyba że jesteś totalnym świrem. Niemcy dwukrotnie nacierali na nasze pozycje, próbując zepchnąć nas z plaży, ale się utrzymaliśmy”.

*

W raporcie bojowym napisano, że 45. „rozerwała na strzępy" niemieckie siły próbujące „skasować przyczółki". Po okresie odpierania ataków niemieckich nastąpiły „długie miesiące utrzymywania pozycji i oczekiwania" w Anzio pod ciągłym ogniem artyleryjskim, których pokłosiem była śmierć ponad 5000 alianckich żołnierzy. W maju znajdujące się do tej pory w impasie główne siły przełamały niemieckie linie pod Monte Cassino. Pod koniec miesiąca około 150 tysięcy znużonych, ale szczęśliwych żołnierzy wyszło z okopów w Anzio i dołączyło do głównych sił, które szły teraz od południa w stronę Rzymu. Tymczasem 6 czerwca alianci wylądowali w Normandii, tworząc nowy front.

*

„Wkroczyliśmy do Rzymu bez jednego strzału. Rzym był, jak to mówili, miastem otwartym, co oznaczało, że żadna ze stron nie będzie go bombardować. Trochę bombardowania jednak było. W Rzymie po raz pierwszy zobaczyłem kafejkę na chodniku. Przesiadywaliśmy sobie tam, wypoczywaliśmy, jedliśmy lunch, popijaliśmy trochę wina. Tu zobaczyłem po raz pierwszy Włoszki z włosami koloru blond, gdy przechadzały się w pobliżu kafejek. Miałem kilka przygód. Nic trudnego. Dostawaliśmy w przydziale tabliczki czekolady, puszki z serem albo siekanymi jajami. I to wystarczało. Ludzie nie mieli wtedy nic, więc nie wolno osądzać ich moralności. Bratanie się z miejscowymi kobietami było niezgodne z regulaminem, ale co mogli ci zrobić – odesłać na front?

Przez jakiś czas walczyliśmy z Niemcami we Włoszech, a potem wsadzili nas w łodzie desantowe i wysłali na inwazję na południe Francji. Operacja nosiła nazwę «Dragoon» i przeprowadzono ją 14 sierpnia 1944 roku. Podczas lądowania

napotkaliśmy niewielki opór, ale było to bardziej nękanie niż prawdziwy ostrzał. No, ale ostrzał to ostrzał. A dwie serie takiego ognia artyleryjskiego to też nic dobrego.

Kiedy wybiegłem na plażę w St. Tropez, pomyślałem nagle, że zostałem postrzelony. Spojrzałem w dół i zobaczyłem czerwoną plamę na całym mundurze. Wrzasnąłem, że potrzebuję sanitariusza. Przybiegł do mnie porucznik Kavota z Hazelton w Pensylwanii i krzyknął: «To wino, sukinkocie. Nie zostałeś wcale postrzelony. Wstawaj i ruszaj dalej. Oberwałeś w menażkę». To był dobry koleś.

Udało nam się w końcu przegonić Niemców i wkroczyliśmy w region Alzacji-Lotaryngii, który był częściowo francuski, a częściowo niemiecki. Miałem kumpla z Kentucky. Mówiliśmy na niego «Papież». Był cholernie dobrym żołnierzem. Nie można o kimś powiedzieć, że ten a ten jest tchórzem. Każdy ma granicę wytrzymałości. W Alzacji-Lotaryngii widziałem, jak Papież wystawia nogę zza drzewa w nadziei, że trafi go ta kula za milion dolarów, dzięki której odeślą go do domu. Nadleciał niestety cięższy kaliber i urwało mu nogę. Papież przeżył i wrócił do domu, ale bez nogi.

Zdarzały się także inne sytuacje, kiedy widziałem, jak koledzy trochę pękali, a było to przy okazji brania jeńców. Bo jest tak – są ci Niemcy, którzy do ciebie strzelają, próbują cię zabić i rozwalają twoich kumpli. I teraz nagle masz okazję, żeby się odegrać, a oni chcą się poddać. Wiele osób traktowało to bardzo osobiście – więc może nie zrozumiałeś, co oni do ciebie mówią, albo wziąłeś ich żywcem i zaprowadziłeś do siebie na tyły, a oni usiłowali zbiec. Nie mam tu wcale na myśli jakiejś masakry. Jeśli miałeś dużą grupę jeńców, to odprowadzałeś ich tam, gdzie trzeba, ale jeżeli miałeś garstkę Niemców, robiłeś to, co trzeba było zrobić, czyli to, czego wszyscy od ciebie

oczekiwali. Porucznik przekazał mi bardzo wielu jeńców, którymi miałem się zająć, a ja robiłem to, co trzeba było zrobić.

Podczas strzelaniny w Alzacji Diggsy został ranny w plecy w połowie drogi na wzgórze, które akurat zdobywaliśmy. Zajęli się nim sanitariusze i znieśli go na dół. Na tym etapie wojny nie czułem już prawie nic, ale muszę przyznać, że gdy zobaczyłem, jak Diggsy pada tam na wzgórzu, od razu ogarnęło mnie wzruszenie. Dostrzegłem jego karabin na ziemi. Armia nie lubiła, jak gubiłeś w ten sposób broń. Coś musiało we mnie pęknąć. Zawołałem więc do chłopaków, żeby mnie kryli, podczołgałem się do karabinu Diggsy'ego i zabrałem go ze zbocza. Kiedy już zeszliśmy na dół, Digs powiedział: «Ty chyba jesteś szurnięty. Przecież mogłeś zginąć z powodu tego pieprzonego M1». Na co ja odparłem: «A tam. Niemcy nie wiedzieli, że mają przewagę liczebną». Wtedy drugi raz widziałem, jak Diggsy zostaje postrzelony.

W Alzacji-Lotaryngii dowiedzieliśmy się, że Niemcy rozpoczęli na północy desperacką kontrofensywę i szli przez lasy Belgii, by powstrzymać nasze postępy po lądowaniu w Normandii. Była to tak zwana bitwa o wybrzuszenie. Niemcy szli do przodu takim jakby wybrzuszeniem i trzeba było wysłać siły alianckie z naszego frontu południowego, żeby wzmocnić front północny. Naszej kompanii kazano pozostać, mieliśmy pilnować południowego frontu dywizji, a to oznaczało, że stu dwudziestu żołnierzy pilnowało frontu, na którym powinna być pełna dywizja licząca 10 albo 15 tysięcy ludzi.

Tak więc cofaliśmy się przez cały czas. Maszerowaliśmy przez całą noc w sylwestra 1945 roku. Patrzyliśmy, jak Francuzi w Alzacji ściągają amerykańskie flagi ze swoich domów i wywieszają na powrót flagi niemieckie. Wkrótce jednak nadeszły posiłki. Wzmocniliśmy nasze siły i zepchnęliśmy wroga, wdzierając się w głąb niemieckiej części Alzacji.

Stamtąd przebiliśmy się w góry Harzu. Niemcy zajmowali szczyt. Pewnego wieczora zatrzymaliśmy karawanę mułów wiozącą gorącą żywność dla Niemców na górze. Zjedliśmy tyle, ile chcieliśmy, a na resztę się wypróżniliśmy. Kobiety niemieckie pozostawiliśmy w spokoju. Przypominały nam trochę nasze dziewczyny z korpusu kobiecego. To one przyrządziły jedzenie. Zostawiliśmy je tam. Muły były jednak prowadzone przez garstkę niemieckich żołnierzy. Nie mieliśmy najmniejszego zamiaru sprowadzać ich do podnóża góry, a nie mogliśmy przecież zabrać ich ze sobą. Wręczyliśmy im więc saperki i powiedzieliśmy, że mają dla siebie wykopać płytkie groby. Można się zastanawiać, dlaczego ktokolwiek miałby zawracać sobie głowę kopaniem własnego grobu, ale myślę, że czepiasz się wtedy jakiejś nadziei, że może ci faceci z karabinami zmienią jeszcze zdanie albo że nadejdą twoi ludzie, podczas gdy będziesz kopał, albo że jeżeli będziesz współpracował i wykopiesz sobie grób, to dostaniesz kulkę czysto i precyzyjnie, bez cierpienia i jakiejś tam brutalności. Na tym etapie w ogóle już nie miałem najmniejszych problemów, żeby zrobić to, co trzeba.

Z gór Harzu skręciliśmy w prawo i kontynuowaliśmy nasz pochód w prostej linii przez południowe Niemcy, po drodze wzięliśmy Bamberg i Norymbergę. Ta ostatnia została właściwie zrównana z ziemią podczas bombardowań. Norymberga była miejscem, gdzie Hitler organizował te wszystkie swoje wielkie wiece. Wszystkie symbole nazizmu, które nie zostały zniszczone w czasie nalotów, były teraz systematycznie rozwalane.

Naszym celem było Monachium w Bawarii, w południowych Niemczech, miasto, w którym Hitler w jednej piwiarni zapoczątkował swoją działalność. Po drodze zatrzymaliśmy się, żeby oswobodzić obóz koncentracyjny w Dachau”.

*

W raporcie bojowym napisano, że w obozie było „około tysiąca ciał… Komora gazowa i krematoria były bardzo dogodnie usytuowane obok siebie. Ubrania i buty, podobnie jak ciała, ułożono porządnie w równe stosy”.

*

„Słyszeliśmy wcześniej pogłoski o okropnościach, do których dochodzi w obozach, ale nie byliśmy przygotowani ani na to, co zobaczyliśmy, ani na ten smród. Taki widok odciska ci się na zawsze w pamięci. Taka scena oraz towarzyszący jej odór nigdy już cię nie opuszczą. Młody, jasnowłosy niemiecki komendant obozu wraz ze wszystkimi swoimi oficerami zostali załadowani do dżipów i wywiezieni. Usłyszeliśmy tylko gdzieś w oddali strzały. Żeby się długo nad tym nie rozwodzić, to my zajęliśmy się całą resztą załogi, składającej się z blisko 500 niemieckich żołnierzy. Niektórzy więźniowie obozu – ci, którzy mieli trochę sił, pożyczali od nas broń i robili, co trzeba. Nikomu nie drgnęła nawet powieka, kiedy działo się to wszystko.

Zaraz potem pomaszerowaliśmy na południe i zdobyliśmy Monachium. Jakieś dwa tygodnie później wojna w Europie zakończyła się bezwarunkową kapitulacją Niemiec.

Po tylu latach od zakończenia wojny, przez to całe odgrzebywanie wspomnień, zacząłem znowu śnić o tamtych walkach, tyle że teraz wszystko mieszało się z innymi rzeczami, które zacząłem robić dla pewnych ludzi już po wojnie.

Z wojska zwolniono mnie 24 października 1945 roku, w przeddzień dwudziestych piątych urodzin”.

7 | Budzę się w Ameryce

„W październiku 1945 roku, w porcie w Hawrze we Francji, spotkałem przypadkowo mojego młodszego brata Toma. Wojna się skończyła i obaj mieliśmy popłynąć z powrotem do Filadelfii, tyle że na różnych okrętach. Tom zdążył wziąć udział w paru bitwach. «Cześć, Tom» – powiedziałem. «Cześć Frank – odparł – Zmieniłeś się. Nie jesteś tym samym bratem, którego pamiętam sprzed wojny». Wiedziałem dokładnie, co ma na myśli. Czterysta jedenaście dni walki ma na ciebie właśnie taki wpływ. Widział to na mojej twarzy, a może w moim nieobecnym spojrzeniu.

Jak tak sobie pomyślę o tym, co powiedział mi brat w porcie w Hawrze, to ciekaw jestem, czy udało mu się zajrzeć wtedy w głąb mojej duszy. Wiedziałem, że się jakoś zmieniłem. Przestałem się czymkolwiek przejmować. Miałem za sobą doświadczenie wojny. Czy było coś, co ktokolwiek mógłby mi zrobić? Gdzieś tam za oceanem coś we mnie stężało. Do śmierci w końcu się przyzwyczajasz. Przyzwyczajasz się też do zabijania. Pewnie, że wychodzisz na miasto, żeby się zabawić, ale nawet wtedy czujesz jakieś napięcie. Nie żebym jęczał, narzekał albo coś w tym rodzaju, bo przecież należałem do tych szczęściarzy, którzy wyszli z tego cali i zdrowi. Gdybym jednak nie zgłosił się na ochotnika do służby na froncie, nie zobaczyłbym tego wszystkiego, co tam widziałem, ani nie zrobiłbym tego wszystkiego, co trzeba było zrobić. Zostałbym

sobie w Stanach jako żandarm wojskowy i tańczyłbym jitterbuga w rytm *Tuxedo Junction*.

Kiedy wracasz zza oceanu i schodzisz na ląd, wszędzie, gdzie tylko spojrzysz, widzisz Amerykanów. Nie mają na sobie mundurów i mówią po angielsku. To cię niesamowicie podnosi na duchu.

Armia wypłaca ci sto dolarów miesięcznie jeszcze przez trzy miesiące. Masz wrażenie, że faceci, którzy nie poszli na wojnę, mają teraz najlepsze posady, a ty wracasz do punktu, z którego wyruszyłeś, i próbujesz rozpocząć na nowo od momentu, w którym przerwałeś. Zamieszkałem z powrotem u moich rodziców w zachodniej Filadelfii i wróciłem do Pearlsteina, żeby dokończyć naukę fachu szklarskiego. Ale po całym tym czasie spędzonym pod gołym niebem tam za oceanem w robocie czułem się jak w klatce i nie wytrzymywałem tego. Rodzina Pearlsteinów była dla mnie dobra, ale nie mogłem objąć stanowiska kierowniczego po to tylko, żeby po paru miesiącach zrezygnować.

Nieraz rano budziłem się zaskoczony, że leżę w łóżku. Miałem koszmary przez całą noc i nie wiedziałem, gdzie jestem. Potrzebowałem trochę czasu, żeby się przestawić. Nie mogłem uwierzyć, że jestem w łóżku. Co ja robię w łóżku? Po wojnie nigdy nie spałem dłużej niż trzy, cztery godziny.

W tamtych czasach nie mówiło się o tego typu sprawach. Nie istniało coś takiego jak syndrom wojny, choć sam czułeś, że coś się zmieniło. Próbowałeś wymazać z pamięci wszystko, co tam się działo, ale wspomnienia niestety wracały. Nie było jednej pieprzonej rzeczy, której nie robiłeś tam za oceanem: zabijałeś z zimną krwią, niszczyłeś mienie, kradłeś, na co tylko przyszła ci ochota, piłeś tyle wina, ile tylko się dało, i spałeś z tyloma kobietami, z iloma chciałeś. Każdą minutę każdego dnia przeżywałeś w strachu o własne życie i własne kończyny. Nie

wolno ci było ryzykować. Nieraz miałeś zaledwie ułamki sekundy na podjęcie decyzji, żeby stać się sędzią i katem w jednej osobie. Były tylko dwie reguły, których należało przestrzegać. Musiałeś być z powrotem w swojej jednostce, kiedy szliście znów na front. I musiałeś wykonać każdy bezpośredni rozkaz, jaki dostałeś w boju. Jeżeli złamałeś którąś z tych zasad, mogłeś zarobić kulkę w łeb, nawet od razu, na miejscu. Jeśli nie, okazywałeś pogardę dla autorytetu. Pozbywałeś się wszelkich moralnych zasad, które wykształciłeś w sobie jako cywil, i zastępowałeś je własnymi regułami. Budowałeś wokół siebie twardą skorupę, jakby pancerz z ołowiu. Bałeś się tak, jak nigdy wcześniej w całym swoim życiu. Robiłeś pewne rzeczy, czasem wbrew własnej woli, ale mimo to robiłeś je, a jeżeli spędziłeś tam wystarczającą ilość czasu, to nawet się nad nimi nie zastanawiałeś. Robiłeś je trochę tak, jakbyś drapał się w głowę, kiedy cię zaswędzi.

Widziałeś tam najstraszniejsze rzeczy. Wychudzone ciała w obozach koncentracyjnych poukładane w równe stosy jak drewno na opał; rozrywanych na kawałki młodych chłopców, którzy ledwo mieli co golić na twarzach i kłamali na temat swojego wieku po to, żeby dostać się na front; własnych kumpli leżących martwych w błocie. Pomyśl, co czujesz, jak widzisz jedno ciało wyłożone w zakładzie pogrzebowym, a tam widziałeś ciało obok ciała.

Kiedy wróciłem do domu, często myślałem o umieraniu. Wszyscy to robią. Wtedy jednak zadałem sobie pytanie: a czym ty się przejmujesz? Nie masz na to żadnego wpływu. Pomyślałem, że wszyscy trafiamy tu, mając dwie z góry ustalone daty: kiedy przychodzimy na ten świat oraz kiedy z niego odchodzimy. Nie mamy wpływu na żadną z tych dat, więc moim mottem stało się: «co ma być, to będzie». Przetrwałem wojnę, cóż więc może mi się przytrafić? Od tej

pory przestałem się przejmować różnymi rzeczami. Co ma być, to będzie.

Za oceanem piłem dużo wina. Wino było dla mnie tym, czym benzyna dla naszych dżipów. Kiedy wróciłem do domu, podtrzymałem ten zwyczaj. Obie moje żony narzekały na moje picie. Często powtarzałem, że federalni uratowali mi życie, chociaż nie było to ich zamiarem, kiedy wsadzili mnie za kratki w 1981 roku. Tydzień ma tylko siedem dni, a w chwili gdy szedłem do więzienia, piłem przez osiem dni w tygodniu.

Przez pierwszy rok po powrocie do domu imałem się różnych zajęć. Pracowałem dla firmy Bennett Coal and Ice, jeżeli tylko mnie potrzebowali. Latem roznosiłem lód – dwie bryły w przenośnej skrzynce chłodzącej – bo po wojnie bardzo wiele osób nie miało elektrycznych lodówek. Zimą natomiast dostarczałem węgiel na opał. Tak się śmiesznie złożyło, że moja pierwsza praca, którą wykonywałem, gdy miałem siedem lat, polegała na wymiataniu popiołu, który pozostał po spaleniu węgla, a teraz wspiąłem się na szczyt i sam rozwoziłem węgiel. Pracowałem przez miesiąc w firmie przeprowadzkowej. Dla innej firmy od rana do wieczora układałem worki z cementem. Byłem też robotnikiem na budowie. Wykonywałem każdą robotę, jaką udało mi się zdobyć. Nie napadałem na banki. Pracowałem za to jako wykidajło oraz nauczyciel tańca towarzyskiego w Wagner’s Dance Hall, ale tylko we wtorkowe, piątkowe i sobotnie wieczory. Chodziłem tam przez dziesięć lat.

Pracowałem w tylu różnych miejscach, że już wszystkich nie pamiętam. Ale była jedna robota, którą zapamiętałem. Przekładałem gorącą masę jagodową służącą do wyrobu ciasta, z kuchenki na lodowatą taśmę aluminiową. Im bardziej rozgarniałem te jagody specjalnymi grabiami, tym lepiej były wystudzone, zanim trafiały do placków Tastycake. Nadzorca ciągle mnie poganiał, żebym energiczniej rozgarniał jagody.

Powiedział do mnie: «Trochę się guzdrzesz z tymi grabiami». Próbowałem go zignorować, ale on wtedy dodał: «Słyszysz, co do ciebie mówię, chłopcze?». Spytałem go, z kim, do jasnej cholery, zdaje mu się, że rozmawia. «Do ciebie mówię, chłopcze» – odparł. Następnie oświadczył, że jeżeli nie przyłożę się bardziej do pracy, to on wsadzi mi te grabie w dupę. Odpowiedziałem na to, że ja zrobię jeszcze lepszy numer i wsadzę mu te grabie do gardła. Rzucił się wtedy na mnie, a to był wielki czarny facet. Stuknąłem go lekko i pchnąłem nieprzytomnego na taśmę. Do ust nawpychałem mu jagód. To go załatwiło. Wyprowadzić musieli mnie stamtąd gliniarze.

Po tym zdarzeniu moja matka umówiła się na spotkanie z senatorem stanowym Jimmym Judge'em. Matka miała trochę koneksji politycznych. Jeden z jej braci był doktorem w Filadelfii. Drugi był szychą w związku zawodowym szklarzy i radnym w Camden. To on przez związek zawodowy załatwił mi terminowanie u Pearlsteina. Tak czy siak, pewnego poranka, zaraz gdy tylko się obudziłem, matka oznajmiła, że wezmą mnie do policji stanowej Pensylwanii. Załatwiła to z senatorem. Musiałem tylko zrobić badania lekarskie. Chciałem być wdzięczny, ale jakoś nie mogłem się do tego zmusić, więc nigdy nie udałem się do senatora, by złożyć mu wyrazy szacunku. Wiele lat później, kiedy opowiedziałem tę historię mojemu adwokatowi, F. Emmettowi Fitzpatrickowi, ten odpowiedział: «Ale byłby z ciebie policjant!». Na co ja odparłem: «No, bardzo bogaty policjant». Za takie rzeczy, jak gwałt czy wykorzystywanie dzieci, na pewno bym cię aresztował. Wszelkie inne sprawy mógłbyś załatwić ze mną na zasadzie ugody pozasądowej.

Próbowałem znowu żyć na luzie jak dawniej, zanim poszedłem na wojnę, ale nie umiałem się odnaleźć. Nie trzeba było wiele, żeby mnie sprowokować. Po prostu wybuchałem.

Picie odrobinę mnie rozluźniało. Zabawiałem się w towarzystwie swojej starej ekipy. Futbol też trochę pomagał. Grałem w obronie w drużynie Shanahana. Mój dawny kumpel, Yank Quinn, był rozgrywającym. W tamtych czasach kaski były zrobione ze skóry, ale ja miałem tak wielki łeb, że w żadnym nie było mi wygodnie. Grałem więc w wełnianej czapce. Nie robiłem tego, żeby popisywać się brawurą – po prostu tylko ta czapka pasowała na ten mój wielki łeb. Bez wątpienia, gdybym urodził się później, w lepszych czasach, spróbowałbym zostać zawodowym futbolistą. Byłem nie tylko wielki, ale też bardzo silny, bardzo szybki, bardzo zwinny, a na dodatek bystry. Nie ma już kolesi z mojego oddziału, z wyjątkiem jednego. Jak już wspominałem, wszyscy mamy policzone dni, ale żaden z nas nie zna daty. Wtedy wydawało nam się, że będziemy żyć wiecznie. Wszyscy młodzi tak myślą.

Pewnego popołudnia poszliśmy całą bandą do centrum, żeby sprzedać naszą krew po dziesięć dolarów za pół litra. Chodziło o to, żeby zdobyć trochę kasy na piwo i steki. W drodze powrotnej w oczy rzucił się nam plakat zapraszający do wesołego miasteczka. Było tam napisane, że jeżeli wytrzymasz trzy rundy w ringu z kangurem, wygrasz sto dolarów. To był znacznie lepszy interes i większa kasa niż to, co przed chwilą zarobiliśmy na oddawaniu krwi. Natychmiast więc pognaliśmy do wesołego miasteczka.

Mieli tam w ringu tresowanego kangura, któremu włożyli na łapy rękawice bokserskie. Do walki z kangurem kumple wytypowali mnie. Otóż kangur ma krótkie przednie łapy, wykombinowałem więc sobie, że bez trudu spiorę mu tyłek i położę go na deskach. Dostałem rękawice bokserskie i zacząłem częstować go prostymi. Nie wiedziałem jednak, że kangury mają luźną szczękę, więc jak takiego uderzysz, to go nie znokautujesz, bo siła ciosu wcale nie idzie do jego mózgu.

A ja mu tylko serwuję te proste – no bo kto by chciał zrobić krzywdę kangurowi? W końcu jednak widzę, że niczego nie wskóram tymi swoimi prostymi i jak mu nie przyładuję prawym zamachowym, a ten mój cios naprawdę siał spustoszenie. Kangur pada na deski, a ja nagle czuję potężne trzepnięcie z tyłu głowy, w miejscu, gdzie zawsze uderzał mnie mój stary. Otrząsam się i znowu zaczynam okładać kangura prostymi. On skacze dookoła po całym ringu, a ja się zastanawiam, kim jest ten sukinsyn, który przyłożył mi z tyłu.

Bo widzisz, nie wiedziałem jeszcze jednej rzeczy, mianowicie tego, że kangur podczas walki wykorzystuje swój ogon, który ma dwa i pół metra długości i którym uderza cię od tyłu, kiedy posyłasz go na deski. Im mocniej przywaliłem kangurowi, tym mocniej i szybciej trzaskał mnie z tyłu tym ogonem. Nawet nie widziałem, kiedy ten ogon pojawiał się za mną, i w ogóle nie zwróciłem uwagi na rękawicę bokserską na końcu ogona. Kangur miał dwuipółmetrowy zasięg, ale ja o tym nie wiedziałem.

Tak naprawdę cała moja uwaga skupiona była na siedzącej na widowni ślicznej irlandzkiej dziewczynie z przesłodkim uśmiechem na twarzy. Starałem się przed nią trochę popisywać. Nazywała się Mary Leddy. Widywałem ją już wcześniej w okolicy, ale nigdy z nią nie rozmawiałem. Wkrótce miała zmienić nazwisko i stać się żoną Francisa J. Sheerana, ale wtedy, gdy siedziała w trzecim rzędzie i śmiała się razem z resztą tłumu, jeszcze o tym nie wiedziała.

Między pierwszą a drugą rundą spostrzegam, że moi kumple śmieją się do łez, a ja nie mam pojęcia, o co chodzi. Rozpoczynam drugą rundę i historia się powtarza, tyle że tym razem powalam kangura dwukrotnie, co wcale nie jest takie łatwe. No i oczywiście dostaję dwukrotnie w tył głowy. Zaczynam się już trochę słaniać na nogach od tego picia przez

cały dzień, oddawania krwi za pieniądze, no i od tych uderzeń w tył głowy. W oczach tej dziewczyny w trzecim rzędzie pewnie też nie wyglądałem najlepiej.

Między drugą a trzecią rundą pytam kumpli, co się, do jasnej cholery, dzieje. «Kto mnie bije po głowie?». A oni na to, że sędzia, bo nie lubi Irlandczyków. Podchodzę więc do sędziego i mówię mu, że jeżeli jeszcze raz uderzy mnie w tył głowy, to go znokautuję. On zaś odpowiada: «Wracaj do walki, żółtodziobie».

Staję teraz do walki, mając na oku kangura, ale też sędziego. Jestem tak wściekły, że aż mi czacha dymi i posyłam kangura na dechy. A on wali mnie ogonem tak mocno, że głowa będzie mnie potem bolała przez następne trzy dni. No to ja skaczę w stronę sędziego... No i mu przywaliłem. Ludzie sędziego wdarli się na ring i rzucili się na mnie, a moi kumple rzucili się na nich. Gliniarze mieli kupę roboty, żeby zaprowadzić porządek na tym ringu.

Zabrali mnie do Moko. Tak nazywaliśmy areszt miejski – na rogu Dziesiątej i Moyamensing. W tamtych czasach zamykali cię nieformalnie na jakiś czas, po czym wypuszczali bez jakiegokolwiek postępowania prawnego. Nie bili cię ani nic, chyba że sam się o to prosiłeś. Sami o wszystkim decydowali. Kiedy uznali, że zostałem już wystarczająco ukarany, wypuścili mnie na wolność.

Udałem się prosto do domu Mary Leddy. Zapukałem do jej drzwi i zaprosiłem ją na randkę. Poszliśmy na występ big bandu Erskine'a Hawkinsa w Earl Theater. Bawiliśmy się doskonale. Mary była surową katoliczką, a ja zachowywałem się wobec niej z pełnym szacunkiem. Miała piękne kasztanowe włosy i najśliczniejszą irlandzką buzię, jaką w życiu widziałem. I jak ona tańczyła! Tego wieczoru miałem w głowie jedną myśl: to jest dziewczyna, z którą się ożenię. Chciałem się ustatkować. Już wystarczająco dużo się nawłóczyłem. Chciałem dobrze.

Mówi się, że grzeczne dziewczyny lubią niegrzecznych chłopaków. Że przeciwieństwa się przyciągają. Mary mnie kochała, za to jej rodzina mnie nienawidziła. Uważali, że pochodzę z kręgów dawniej nazywanych «shanty Irish», czyli Irlandczyków ze slumsów. O sobie pewnie myśleli, że należą do «lace-curtain Irish», czyli Irlandczyków zza koronkowych firanek. Może patrzyli na mnie i stwierdzali, że choćbym nie wiem jak się starał, to i tak pozostanę zbyt nieobliczalny dla ich Mary.

Mary chodziła do kościoła w każdą niedzielę, a ja z nią. Naprawdę bardzo się starałem. Pobraliśmy się w 1947 roku w kościele Matki Boskiej Bolesnej, skąd kiedyś, jako ministrant, zostałem wyrzucony za picie wina mszalnego. Nadal nie miałem stałej pracy, łapałem dorywcze zajęcia to tu, to tam, no i pracowałem u Wagnera.

Odwiedziłem cztery instytucje finansowe, od których pożyczyłem po sto dolców, żebyśmy mogli wziąć ślub. Kiedy przyszli komornicy, żeby odebrać pieniądze, przekonałem ich, by powiedzieli, że nie mogli mnie znaleźć. Sprawę jednego z tych komorników przejął jego przełożony i zdecydował, że nie przekonuje go moje zniknięcie. Któregoś wieczoru zjawił się więc u Wagnera i zaczął pytać o Franka Sheerana. Nie wiedział, że gość stojący przy drzwiach to właśnie Frank Sheeran. Powiedziałem, że zaprowadzę go do pana Sheerana, i poprosiłem, żeby poszedł za mną. Zaprowadziłem go do łazienki, gdzie zafundowałem mu jeden cios w brzuch i jeden w szczękę. Gość rozciągnął się jak długi na podłodze. Nie skopałem go ani nic, po prostu chciałem mieć pewność, że zrozumiał, iż pan Sheeran jest zbyt zajęty, by się z nim spotkać dzisiaj czy w każdym innym terminie. Koleś zrozumiał przesłanie.

Mary miała dobrą posadę. Pracowała jako sekretarka w Filadelfijskiej Akademii Farmacji. Na początku nie stać nas było na własne mieszkanie, więc rozpoczynaliśmy wspólne życie małżeńskie, mieszkając u rodziców – tak jak to robiła większość naszych przyjaciół. Nie radzę nikomu iść tą drogą, jeżeli tylko może tego uniknąć. Wieczorem po ślubie w domu jej rodziców odbywało się przyjęcie weselne. Byłem już po paru głębszych i ogłosiłem wszem wobec, że zamierzam zwrócić wszystkie prezenty ślubne, które otrzymaliśmy od jej rodziny. Skoro oni mnie nie chcieli, ja nie chciałem ich prezentów. Czegoś takiego też nikomu nie radzę robić. Zostało mi to po wojnie – wybuchałem z byle powodu.

Według kartoteki policyjnej pierwszy prawdziwy konflikt z prawem miałem 4 lutego 1947 roku. Dwóch potężnych frajerów w tramwaju musiało powiedzieć coś, co mi się nie spodobało, albo może spojrzeli na mnie krzywo. W tamtych czasach niewiele było trzeba. Wysiedliśmy we trzech z tramwaju, żeby się bić. Właśnie dostawali ode mnie niezłe cięgi, kiedy podjechał radiowóz i gliniarze powiedzieli, żebyśmy się rozeszli. Dwaj goście byli szczęśliwi, że uda im się wywinąć z tej sytuacji, ale ja oświadczyłem gliniarzowi, że nigdzie nie pójdę, dopóki nie skończę z tymi dwoma. Zanim się obejrzałem, już biłem się z trzema policjantami. Tym razem aresztowali mnie za zakłócanie spokoju i stawianie oporu przy zatrzymaniu. W kieszeni miałem scyzoryk, więc w celu podwyższenia ewentualnej kaucji dorzucili posiadanie ukrytej broni. Gdybym miał w ogóle posłużyć się jakąś bronią, na pewno nie byłby to scyzoryk. Zapłaciłem kaucję i zostałem zwolniony warunkowo.

Odkładaliśmy pieniądze i wkrótce mogliśmy się wyprowadzić od państwa Leddych. Ja wciąż poszukiwałem pracy, w której mógłbym się zaczepić na dłużej. Pracowałem

w firmie Budd Manufacturing, która zajmowała się produkcją części do karoserii samochodowych. To były kazamaty z niewolnikami, prawdziwa rzeźnia. Nie mieli żadnych standardów bezpieczeństwa. Co chwila ktoś tracił palce albo całą dłoń. Ludzie dzisiaj zapominają, ile dobrego zdziałały związki zawodowe, jeśli chodzi o poprawę warunków pracy. Nie miałem zamiaru zostawić Buddowi ręki w darowiźnie, więc tę robotę także rzuciłem. To miejsce zrobiło jednak na mnie wrażenie. Pamiętałem o nim, kiedy później pracowałem w związkach zawodowych.

Szukając desperacko pracy, wybrałem się pewnego razu na Girard Avenue, gdzie mieściły się firmy rzeźnicze. Zobaczyłem czarnego gościa, który dźwigał zadnie ćwierćtusze i ładował do ciężarówki zakładów mięsnych Swifta. Zapytałem go o pracę, a on mnie odesłał do innego gościa, który spytał, czy uważam, że poradzę sobie z załadunkiem ćwierćtusz. Trzy dni w tygodniu chodziłem na siłownię, ćwiczyłem na ciężkim worku treningowym i na gruszce bokserskiej, podnosiłem ciężary i grałem w piłkę, a do tego byłem jeszcze nauczycielem tańca. Podniosłem ćwierćtuszę, jakby była kotletem schabowym, i dostałem tę robotę.

Czarny gość nazywał się Buddy Hawkins. Zostaliśmy przyjaciółmi. Buddy codziennie rano na śniadanie wypijał trzy setki burbona Old Grand-Dad i zjadał dwa kawałki szarlotki. Buddy przedstawił mnie Dusty'emu Wilkinsonowi, czarnemu bokserowi wagi ciężkiej, który walczył kiedyś z mistrzem Jersey Joe Wolcottem. Wolcott musiał nieźle się namęczyć w tej walce. Dusty był z gruntu dobrym facetem i zaprzyjaźniliśmy się. Był dobrym bokserem, ale nie lubił trenować. Pracował jako wykidajło w klubie tanecznym dla czarnych Nixon Ballroom oraz w barze Red Rooster na rogu Dziesiątej i Wallace. Często

tam zaglądałem. Siedzieliśmy sobie z Dustym przy barze i piliśmy za darmo.

Mary spodziewała się dziecka, a ponieważ dostawałem teraz regularną pensję, mogła złożyć w pracy wypowiedzenie. Stać nas było także na własne mieszkanie. Wynajęliśmy dom w Upper Darby. W zamian za połowę czynszu Mary opiekowała się w ciągu dnia córką właścicielki.

W końcu urodziła się nasza pierwsza dziewczynka, Mary Ann. Było to w dniu urodzin Mary. Nie ma wspanialszego uczucia. Przysiągłem sobie, że będę zarabiał dla mojej rodziny tak dużo, jak tylko się da. Byliśmy katolikami, więc zamierzaliśmy mieć tyle dzieci, ile Bóg nam ześle. Urządziliśmy w domu bardzo przyjemne chrzciny Mary Ann. Przyszedł do nas wtedy Dusty, co było dość niezwykłe jak na Filadelfię w roku 1948 – drużyna Phillies była ostatnim zespołem ligi, który zatrudnił czarnego zawodnika.

Przez jakiś czas pracowałem przy załadunku ciężarówek, aż w końcu dostałem porządną, stałą, związkową robotę jako kierowca ciężarówki w firmie Food Fair. Pracowałem tam przez dziesięć lat. Woziłem przede wszystkim zadnie ćwierćtusze i kurczaki. Dusty pokazał mi, jak można sobie dorobić co nieco na boku. Odkładałem trochę kurczaków i zamiast nich wkładałem więcej lodu, tak żeby ciężar skrzynek był taki sam. Podjeżdżałem pod bar Red Rooster, a tam już stała kolejka chętnych do kupienia tych kurczaków. Dusty sprzedawał całe świeżo ubite kurczaki po dolarze od sztuki, potem dzieliliśmy się forsą po połowie. Jeżeli przywiozłem sześćdziesiąt wygospodarowanych kurczaków, to wypadało po trzydzieści dolców na głowę.

Nasza córka Peggy urodziła się niewiele ponad rok później. Miałem stałą pracę w Food Fair, dodatkową fuchę u Wagnera i ekstra forsę ze sprzedaży kurczaków. W domu państwa

Sheeran zagościł dobrobyt. Matka Mary pomagała nam przy dwójce dzieci.

Wtedy zamieniłem parę wieczorów na bramce w Wagner's Dance Hall na pracę w Nixon Ballroom, gdzie byłem wykidajłą razem z Dustym. Czarnoskóre dziewczyny podrywały mnie, żeby wywołać zazdrość swoich chłopaków, a ja musiałem potem wszystkich uspokajać. Pewnego dnia Dusty wpadł na pomysł. Jego zdaniem faceci zaczynają uważać, że ja się boję stanąć do walki z nimi, ponieważ zawsze tylko wszystkich uspokajam. Wymyśliliśmy więc taki układ: kiedy któryś z facetów stawał się agresywny, ja udawałem potulnego i wycofywałem się z konfrontacji. W tym czasie Dusty robił zakłady, że skopię facetowi tyłek. Kiedy Dusty zebrał już kasę na zakłady, dawał mi znak głową, a ja nokautowałem gościa. Nie wiem, czy kiedykolwiek kogoś znokautowałeś, w każdym razie żeby komuś przyłożyć, najlepiej celować w miejsce między uchem i szczęką. Jeżeli dobrze trafisz, gość leci do przodu. Upadając, zawsze łapali się mojej koszuli i ją rozrywali. Miałem więc umowę z Nixonem, że co wieczór dostaję nową białą koszulę jako część swojego wynagrodzenia. Tak czy siak, Dusty i ja dzieliliśmy dochody z zakładów między siebie. Niestety, układ nie trwał zbyt długo – wkrótce zabrakło ochotników do bójki.

Nasza trzecia córka, Dolores, urodziła się w roku 1955. Z Mary chodziliśmy do kościoła w każdą niedzielę. Dzieci miały własną mszę. Kiedy odbywały się nowenny, Mary chodziła na nie i przyjmowała sakrament. Była fenomenalną matką i do tego bardzo cichą dziewczyną, tak jak moja matka, choć w przeciwieństwie do niej okazywała naszym dziewczynkom dużo czułości. Ja nie potrafiłem, bo sam nie doświadczyłem tego jako dzieciak. Trochę się nauczyłem dopiero przy wnukach, w każdym razie bardziej niż przy własnych dzieciach. Mary

zajmowała się wychowaniem dziewczynek. Żadna z moich córek nie sprawiła mi nigdy jakichkolwiek kłopotów swoim zachowaniem i to nie dzięki jakimś moim zabiegom, ale dzięki troskliwej opiece matki i temu, jak je wychowała.

Często zabierałem moją drugą córkę, Peggy, do klubu Johnny'ego Monka. Mary Ann wolała zostać w domu z matką i nowo narodzoną Dolores. Johnny Monk był przewodniczącym organizacji dzielnicowej. W jego lokalu dawali bardzo dobrze jeść. Chodziliśmy tam na sylwestra, chociaż Mary nie piła. Mary lubiła organizować pikniki dla dzieciaków. Zabieraliśmy je do wesołego miasteczka w Willow Grove. To nie jest tak, że zawsze byłem w biegu. Kiedy były małe, zabierałem je w różne miejsca. Byłem bardzo blisko z Peggy, ale przestała ze mną rozmawiać, kiedy zniknął Jimmy.

Wszystko się zmieniło, gdy zacząłem przesiadywać w mieście. Niektórzy kierowcy w Food Fair byli Włochami. Zacząłem chodzić z nimi do knajp i restauracji, w których bywały także pewne osoby. Wszedłem w nowy krąg kulturowy.

Teraz mam wyrzuty sumienia z tego powodu. Nie byłem wcale jakimś tam okrutnym ojcem, ale zacząłem zaniedbywać rodzinę. Mary była zbyt dobrą kobietą, za bardzo mi pobłażała. W którymś momencie po prostu wsiąkłem w tamto towarzystwo i przestałem wracać do domu. Przynosiłem jednak kasę co tydzień, bez wyjątku. Skoro ja robiłem, co do mnie należało, to Mary też powinna. Byłem egoistycznym sukinsynem. Wydawało mi się, że robię swoje, przynosząc do domu pieniądze, nie poświęcałem jednak dzieciakom wystarczająco dużo czasu. Nie poświęcałem swojej żonie wystarczająco dużo czasu. Później, w latach sześćdziesiątych, kiedy ożeniłem się po raz drugi, z Irene, i urodziła się moja czwarta córka, Connie, było już inaczej. Wtedy byłem już

z Hoffą i Teamsterami, miałem stały dopływ gotówki, byłem starszy i częściej siedziałem w domu.

Pamiętam, jak w latach pięćdziesiątych byłem z Mary w kinie na filmie *Na nabrzeżach*. Pomyślałem wtedy, że jestem co najmniej tak zły jak postać grana przez Marlona Brando i że któregoś dnia chciałbym wkręcić się do pracy związkowej. Teamsterzy zapewnili mi dobrą i pewną robotę w Food Fair. Zwolnić mogli cię tylko wtedy, gdyby cię przyłapali na kradzieży. No dobra, powiem to inaczej: zwolnić mogli cię tylko wtedy, gdyby cię przyłapali na kradzieży i potrafili to udowodnić”.

8 | Russell Bufalino

W roku 1957 mafia wyszła z ukrycia. Wyszła niechętnie, ale jednak. Przed rokiem 1957 rozsądni ludzie mogli spierać się o to, czy w Ameryce istnieje zorganizowana przestępczość, czy nie. Przez całe lata dyrektor FBI, J. Edgar Hoover, zapewniał Amerykę, że nie istnieje, i rzucał większość sił i zasobów FBI do akcji tropienia domniemanych komunistów. W 1957 roku o mafii nagle zrobiło się bardzo głośno, tak głośno, że nawet Hoover zmienił zdanie. Organizacja zyskała przydomek La Cosa Nostra, czyli „Nasza Sprawa", termin zasłyszany dzięki rządowym podsłuchom.

Ironii całej historii przydaje fakt, że w nadaniu niepożądanego rozgłosu mafii w 1957 roku miał swój udział unikający go Russell Bufalino. Był współorganizatorem słynnego spotkania ojców chrzestnych z całego kraju, które odbyło się w listopadzie 1957 roku w mieście Apalachin w stanie Nowy Jork. Spotkanie zostało zwołane w celu załagodzenia potencjalnych problemów, które mogły się pojawić po zabójstwie ojca chrzestnego Alberta Anastasii, zastrzelonego w nowojorskim hotelu Park-Sheraton w chwili, gdy siedział w fotelu u fryzjera z gorącym ręcznikiem na twarzy.

Spotkanie w Apalachin wyrządziło mafii więcej krzywdy, niż przyniosło korzyści. Lokalna policja nabrała podejrzeń co do wzmożonej działalności mafijnej w okolicy i zrobiła nalot na dom, w którym odbywało się spotkanie. Wszystko to działo się,

zanim jeszcze Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych zmienił prawo dotyczące rewizji i zatrzymań. Policja schwytała i zatrzymała pięćdziesięciu ośmiu najpotężniejszych bossów mafijnych Ameryki. Około pięćdziesięciu pozostałych czmychnęło do lasu.

W roku 1957 ludzie mieli także możliwość przyjrzeć się z bliska temu problemowi dzięki codziennym transmisjom telewizyjnym z posiedzeń senackiej komisji śledczej McClellana do spraw przestępczości zorganizowanej. Cała Ameryka mogła zobaczyć na żywo coś, czego żadna gazeta nie była w stanie przekazać: czarno-białe obrazy ukazujące, jak twardzi bossowie mafijni z brylantowymi pierścieniami na palcach naradzają się po cichu ze swoimi mafijnymi prawnikami, po czym poprawiają się na krzesłach, by spojrzeć w oczy senatorom oraz senackiemu adwokatowi, Bobby'emu Kennedy'emu, i ochrypłymi głosami zasłonić się piątą poprawką do konstytucji w odpowiedzi na każde zadane pytanie. Większość pytań dotyczyła morderstw, torturowania i innych poważnych przestępstw. Litania wygłaszana przez mafiosów stała się częścią kultury lat pięćdziesiątych: „Panie senatorze, idąc za radą mojego adwokata, z całym szacunkiem odmawiam udzielenia odpowiedzi na to pytanie, ponieważ mogłaby ona mnie obciążyć". Widzowie oczywiście odbierali taką odpowiedź jako przyznanie się do winy.

Żadna istotna decyzja komisji cosa nostry nie zapadała bez zgody Russella Bufalino. Przed spotkaniem w Apalachin oraz przesłuchaniami komisji McClellana Bufalino w ogóle nie był znany opinii publicznej. W odróżnieniu od postaci pokroju Ala Capone czy wytwornych donów, którzy obnoszą się ze swoją pozycją, cichego Bufalino można by wziąć za typowego włoskiego imigranta.

Urodził się w 1903 roku na Sycylii jako Rosario Bufalino. W latach, które nastąpiły po Apalachin i przesłuchaniach McClellana, Departamentowi Sprawiedliwości omal nie udało się deportować Bufalina wraz z jego bliskim przyjacielem i sprzymierzeńcem Carlosem Marcello, bossem świata przestępczego w Nowym Orleanie. Bufalino już miał wykupione bilety lotnicze i zorganizował też transfer części swoich pieniędzy, kiedy w ostatniej chwili udało mu się wygrać w sądzie sprawę o deportację.

FBI postanowiło nie podejmować już ryzyka skierowania sprawy Carlosa Marcello do sądu i dosłownie zgarnęło dobrego przyjaciela Russella prosto z ulic Nowego Orleanu, by wsadzić go na pokład samolotu lecącego do Gwatemali. Carlos miał gwatemalskie świadectwo urodzenia i według FBI nie przysługiwały mu prawa obywatela amerykańskiego. Oburzony i wściekły Marcello przyleciał z powrotem do Stanów i wygrał sprawę o deportację.

Pomimo nacisków ze strony rządu Bufalino nadal prowadził interesy, a te rozkwitały. W raporcie Komisji stanu Pensylwania do spraw Przestępczości Zorganizowanej z roku 1980 napisano: „Nie ma już w tej chwili przestępczych rodzin Magaddino… czy Genovese – członkowie tych rodzin podlegają obecnie Russellowi Bufalino”.

Komisja stanu Pensylwania do spraw Przestępczości Zorganizowanej doszła do wniosku, że Russell Bufalino jest cichym udziałowcem Medico Industries, największego dostawcy amunicji dla rządu Stanów Zjednoczonych. Russell Bufalino miał ciche udziały w kasynach w Las Vegas oraz zupełnie jawne powiązania z obalonym przez Fidela Castro w 1959 roku kubańskim dyktatorem, Fulgencio Batistą. Bufalino, mający błogosławieństwo Batisty, był właścicielem toru wyścigowego oraz dużego kasyna w pobliżu Hawany.

Kiedy Castro wykopał mafię z Kuby, Bufalino stracił masę pieniędzy oraz nieruchomości, w tym także ów tor wyścigowy i kasyno.

W czerwcu 1975 roku, na tydzień przed zabójstwem Sama „Momo" Giancany w Chicago oraz miesiąc przed zniknięciem Jimmy'ego Hoffy w Detroit, tygodnik „Time" donosił, że CIA skorzystała z pomocy Russella Bufalino w ramach tajemniczego spisku Agencji i mafii, mającego na celu zamordowanie Castro. W owym czasie odbywały się przesłuchania senackiej komisji Churcha w sprawie powiązań CIA ze światem przestępczości zorganizowanej. Komisja senatora Franka Churcha doszła do wniosku, że Bufalino należał do dziwacznej zmowy, która miała doprowadzić do otrucia Fidela Castro tuż przed inwazją w Zatoce Świń w kwietniu 1961 roku.

W latach siedemdziesiątych Bufalino trzy razy został uniewinniony w sprawach o działalność związaną z przestępczością zorganizowaną. Ostatnia z nich, federalna sprawa o wymuszenia, skończyła się zaledwie pięć dni przed zniknięciem Jimmy'ego Hoffy. Dwudziestego piątego lipca 1975 roku w „Buffalo Evening News" pisano: „«Skończyło się tak, jak się tego spodziewałem» – powiedział Bufalino, którego osoba łączona jest z planowaniem przez CIA inwazji w Zatoce Świń". Tego samego dnia gazety „Democrat" i „Chronicle" w Rochester w stanie Nowy Jork donosiły: „Zapytany o to, czy zamierza przejść na emeryturę, Bufalino powiedział: «Chciałbym przejść na emeryturę, ale oni nie pozwolą mi się wycofać. Muszę mieć pieniądze na adwokatów»".

Terytorium przestępczej działalności Russella Bufalino obejmowało Pensylwanię poza obrębem Filadelfii, północ stanu Nowy Jork, w tym Buffalo. Dochodziły do tego udziały w interesach na Florydzie i w Kanadzie, częściach Nowego Jorku oraz północnego New Jersey. Istotą jego pozycji i potęgi

był jednak szacunek, jakim darzyła go każda rodzina mafijna w kraju. Na dodatek jego żona Carolina Sciandra, zwana Carrie, wywodziła się z jednej z najbardziej poważanych rodzin cosa nostry, bo chociaż żaden Sciandra nigdy nie osiągnął pozycji ojca chrzestnego, historia rodu sięgała najwcześniejszych czasów mafii amerykańskiej.

Najbliższym przyjacielem Bufalina był prawdopodobnie Angelo Bruno, boss z Filadelfii. Przedstawiciele prawa mówili o Bufalinie „Cichy Don Rosario". Bruno znany był jako „Łagodny Don", ponieważ, podobnie jak Bufalino, uważał, że dużą rodziną przestępczą należy zarządzać tak, by unikać rozgłosu. Podobnie jak w rodzinie Bufalina, w rodzinie Bruna nie wolno było handlować narkotykami. Metody działania Bruna postrzegane były jako staroświeckie, więc w 1980 roku został zamordowany przez swoich pazernych podwładnych. Odejście Bruna spowodowało wybuch niekończącej się anarchii w szeregach jego rodziny. Jego następca, Philip „Chicken Man" („Drobiarz") Testa, zginął w zamachu bombowym rok po objęciu władzy. Następca Testy, Nicodemo „Mały Nicky" Scarfo, został wydany przez swojego siostrzeńca, bossa niższej rangi, i odsiaduje obecnie wyrok wielokrotnego dożywocia za morderstwo. Następca Małego Nicky'ego, John Stanfa, odsiaduje z kolei pięć wyroków dożywocia za morderstwo. Odbywający karę w więzieniu w Leavenworth Frank Sheeran co roku dostawał od Stanfy kartkę na Boże Narodzenie. Następca Johna Stanfy, Ralph Natale, przeszedł do historii jako pierwszy boss, który został informatorem – i składał zeznania przeciwko własnym ludziom. Frank Sheeran nazywał Filadelfię „miastem donosicieli". Russell Bufalino żył długo. Umarł ze starości w 1994 roku w domu opieki, mając dziewięćdziesiąt lat. Sprawował rządy w swojej rodzinie aż do dnia śmierci. W przeciwieństwie do filadelfijskiej rodziny Angela Bruno po

śmierci Bufalina nie odnotowano żadnych oznak niezgody w jego rodzinie.

Frank Sheeran powiedział, że spośród wszystkich domniemanych bossów świata przestępczego, których znał, maniery i styl Marlona Brando w filmie *Ojciec chrzestny* najbardziej przypominały właśnie Russella Bufalino.

Raport senackiej komisji McClellana wymieniał Russella Bufalino jako „jednego z najbardziej bezwzględnych i potężnych szefów mafii w Stanach Zjednoczonych".

Latem 1999 roku na szosie międzystanowej w północnej Pensylwanii podwiozłem pewnego mężczyznę, jego żonę i syna. Zepsuł im się samochód i chcieli dostać się do najbliższego postoju. Mężczyzna okazał się emerytowanym szefem policji miasta, w którym mieszkał kiedyś Bufalino i gdzie nadal mieszkała jego żona Carrie. Przedstawiłem się jako były prokurator i poprosiłem swego rozmówcę, żeby opowiedział mi coś o Russellu Bufalino. Emerytowany szef policji uśmiechnął się tylko i odpowiedział, że „cokolwiek Bufalino robił w innych miejscach, robił to poza zasięgiem naszej jurysdykcji. Był staroświecki, bardzo uprzejmy – idealny dżentelmen. Patrząc na jego dom albo samochód, którym jeździł, mógłbyś pomyśleć, że Bufalino nie ma centa przy duszy".

9 | Chleb prosciutto i domowe wino

„Dzień, w którym spotkałem Russella Bufalino, odmienił moje życie. W późniejszych czasach sam fakt, że pewni ludzie widzieli mnie w jego towarzystwie, ocalił mnie, kiedy moje życie wisiało na włosku. Niezależnie od tego, czy mi to wyszło na dobre, czy nie, fakt, że poznałem Russella Bufalino i byłem widywany w jego towarzystwie, sprawił, że zostałem wciągnięty w kulturę miasta głębiej, niż zawędrowałbym samopas. Spośród wydarzeń powojennych spotkanie Russella było najważniejszą – po moim małżeństwie i narodzinach córek – rzeczą, jaka mi się przytrafiła.

Była połowa lat pięćdziesiątych, może 1955 rok. Wiozłem mięso dla firmy Food Fair ciężarówką chłodnią. Jechałem do Syracuse, ale w okolicach Endicott w stanie Nowy Jork silnik zaczął mi nawalać. Zjechałem na parking dla ciężarówek i podniosłem maskę. Wtedy podszedł do mnie niewysoki starszy Włoch i spytał: «Pomóc ci, synu?». Powiedziałem, że jasne, a on coś tam zaczął majstrować, chyba przy gaźniku. Miał własne narzędzia. Przez ten czas, kiedy pracował, zagadywałem go trochę po włosku. W końcu zreperował to coś, co się popsuło, a ja uruchomiłem wóz. Gdy silnik już sobie mruczał, zlazłem do gościa z szoferki, żeby uścisnąć mu dłoń i podziękować za pomoc. Miał mocny uścisk dłoni. Podaliśmy sobie ręce w bardzo

ciepły sposób, po którym od razu było widać, że przypadliśmy sobie do gustu.

Później, kiedy poznaliśmy się już bliżej, powiedział mi, że wtedy, gdy widział mnie po raz pierwszy, spodobał mu się sposób, w jaki się nosiłem. Ja mu powiedziałem, że w nim też było coś wyjątkowego, tak jakby był właścicielem tego parkingu albo jakby cała autostrada do niego należała. Ale było coś jeszcze. Russell miał taką pewność siebie jak mistrz sportowy albo zwycięzca, a jednocześnie był skromny i pełen szacunku dla ludzi. Kiedy szedłeś w sobotę do kościoła, żeby się wyspowiadać, wiedziałeś, do którego księdza ustawić się w kolejkę – chciałeś dostać się do tego najbardziej sprawiedliwego, który potraktuje cię najłagodniej. Russell był właśnie jak taki ksiądz. Wtedy, kiedy podawaliśmy sobie dłonie na parkingu dla ciężarówek, widziałem go po raz pierwszy w życiu i nie miałem pojęcia, kim jest ani czy go jeszcze kiedykolwiek spotkam. Okazało się jednak, że miał kompletnie odmienić moje życie.

Mniej więcej w tym samym czasie zacząłem już chodzić do knajp w mieście z grupką włoskich kolesiów, z którymi pracowałem w Food Fair, a którzy mieszkali na południu Filadelfii. Była to dla mnie całkiem nowa ekipa. Najpierw szliśmy do klubu Bocce, na rogu Piątej i Washington. Stamtąd przenosiliśmy się do Friendly Lounge na rogu Dziesiątej i Washington. Lokal należał do gościa o imieniu John, znanego jako «Skinny Razor» («Chuderlawy Brzytwa»). Na początku nie miałem pojęcia, czym się zajmował John. Okazało się, że paru chłopaków w Food Fair trudniło się na swoich trasach lichwą w jego imieniu. Powiedzmy, że kelnerka w jakiejś przydrożnej knajpie chciała pożyczyć sto dolarów. Musiała następnie spłacać po dwanaście dolarów tygodniowo przez dziesięć tygodni. Jeżeli w którymś tygodniu nie miała tych dwunastu

dolarów na spłatę, to płaciła tylko dwa dolary, ale nadal była winna dwanaście za ten tydzień, które dodawało się na koniec spłaty. Jeżeli pożyczka nie została spłacona na czas, odsetki po prostu stale narastały. Ta dwudolarowa część długu nazywała się *vig*, co było skrótem od *vigorish*, procentu lichwiarskiego. To była ta śmietanka.

Moi włoscy kumple z Food Fair dorabiali sobie parę dolców w ten sposób i pewnego razu, kiedy byliśmy we Friendly Lounge, przedstawili mnie Chuderlawemu Brzytwie. I tak oto zacząłem robić to samo na swoich trasach. To był łatwy szmal, bez przemocy, zwyczajna działalność usługowa dla ludzi, którzy nie mieli dostępu do kasy. Wtedy nie istniały jeszcze karty kredytowe, a ludzie nie mieli dokąd pójść po te kilka dodatkowych dolców pomiędzy wypłatami. Z formalnego punktu widzenia takie pożyczanie pieniędzy było nielegalne, ponieważ stanowiło lichwę, czyli przestępstwo.

Pożyczanie pieniędzy przyszło mi bardzo łatwo, ponieważ już wcześniej zajmowałem się na swoich trasach sprzedażą kuponów loterii futbolowej w lokalach hamburgerowych White Tower. Tę robotę wykonywałem dla Joeya McGreala, irlandzkiego ochroniarza i byłego boksera, który był działaczem Teamsterów w moim oddziale 107. Włoscy kumple z Food Fair kupowali ode mnie kupony loteryjne. Ja nie finansowałem tej loterii. Nie było mnie stać, gdyby ktoś trafił dużą wygraną. Stał za tym McGreal, a ja tylko brałem swoją działkę z prowizji. Sam zresztą grałem na tej loterii. Już wkrótce sprzedawałem kupony ludziom w barach w mieście. Prawdziwym bukmacherom, takim jak Chuderlawy Brzytwa, było zupełnie obojętne, że sprzedawałem kupony u niego w barze. Oni nie zawracali sobie głowy loteriami futbolowymi. To były drobne interesy, choć tak czy siak, w tamtych czasach nielegalne. Chyba nadal są.

Poboczna działalność bukmacherska i lichwiarska musiała nieźle iść Chuderlawemu Brzytwie. Widać to było po sposobie, w jaki prowadził interesy, oraz po szacunku, jakim go darzyli ludzie, którzy przychodzili, by się z nim spotkać. Wyglądało to tak, jakby był jakimś oficerem albo kimś takim, a wszyscy inni mieli niższą rangę. Żaden z moich włoskich przyjaciół nie potwierdził jednak, żeby John był jakąś grubą rybą świata gangsterskiego albo kimś w tym rodzaju. Zresztą jaka gruba ryba przyjęłaby przezwisko Chuderlawy Brzytwa?

Przydomek Chuderlawy Brzytwa wziął się stąd, że John miał kiedyś sklep z żywymi kurczakami. Włoskie panie przychodziły do sklepu, patrzyły sobie na kurczaki w klatce i wybierały tego, którego chciały kupić. John wyciągał wtedy brzytwę i podcinał gardło wybranemu ptakowi, włoskie panie zabierały kurczaka do domu, gdzie go najpierw skubały, a następnie przyrządzały na obiad.

Chuderlawy Brzytwa był bardzo lubiany i miał kapitalne poczucie humoru. Do wszystkich mówił «matka», ale w czuły i sympatyczny sposób. Był bardzo szczupły i wysoki. Rzeczywiście wyglądał trochę jak chuderlawa brzytwa. Chuderlawy był bardzo dobry dla słabszych. Jeżeli popełniłeś jakiś błąd, zawsze mogłeś się jakoś z nim układać, chyba że to, co zrobiłeś, było «poważne». Jeśli było to małe wykroczenie, John ci odpuszczał. Choć oczywiście nie mogłeś już liczyć na to, że cię zaadoptuje.

Trudno w to dzisiaj uwierzyć, ale w tamtych czasach ludzie naprawdę nie wiedzieli, że istnieje jakaś organizacja mafijna. Słyszało się, rzecz jasna, o jakichś pojedynczych gangsterach jak Al Capone, który miał własny gang, ale jakaś mafia o ogólnokrajowym zasięgu, która miała udziały praktycznie we wszystkim? Niewiele osób zdawało sobie z tego sprawę. Wiedziałem dużo o wielu różnych rzeczach, ale o tym też nie

miałem najmniejszego pojęcia. Tak jak wszyscy nie wiedziałem, że bukmacher z sąsiedztwa powiązany jest z włamywaczem kradnącym biżuterię albo z gościem, który podprowadza ciężarówkę, albo z przywódcą związkowym, albo z politykiem. Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z tego, że istnieje ta wielka struktura, którą dopiero powoli zaczynałem poznawać. To było trochę tak jak z robotnikiem stoczniowym, który codziennie styka się z azbestem, ale nie ma pojęcia, jakie to dla niego niebezpieczne. Oni po prostu nie chcieli, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

Włoscy kolesie, z którymi pracowałem w Food Fair, ci, którzy pożyczali na zlecenie pieniądze na wysoki procent, nie mieli pojęcia, jak ważny jest ten gość, którego nazywali Chuderlawym Brzytwą.

Gadaliśmy sobie kiedyś trzy po trzy przy butelce domowego czerwonego wina z kumplami z Food Fair. Zacząłem się przechwalać układem, jaki miałem z Dustym, jeśli chodzi o te kurczaki, a oni wtedy wprowadzili mnie w tajniki innego sposobu na zarobienie jeszcze większych pieniędzy. Kiedy twoja ciężarówka została już załadowana ćwierćtuszami, szef magazynu nakładał aluminiową pieczęć na zamek i ruszałeś w drogę. Gdy docierałeś ze swoim ładunkiem do sklepu Food Fair, który był punktem rozładunku, kierownik sklepu rozpieczętowywał samochód, a ty rozładowywałeś mięso do sklepowej chłodni. Pieczęć raz złamana nie dawała się złożyć z powrotem, więc nie było możliwości, żeby gdzieś po drodze rozpieczętować swoją dostawę mięsa. Tylko kierownik sklepu mógł rozpieczętować ciężarówkę. W niemiłosiernie zimne dni jednak szefowi magazynu, który powinien założyć pieczęć po tym, jak ciężarówka została załadowana, nie zawsze chciało się wychodzić i wręczał ci pieczęć, żebyś sam ją założył na swoją ciężarówkę. Jeżeli schowałeś pieczęć do kieszeni, mogłeś

dostarczyć, powiedzmy, pięć ćwierćtuszy do gościa, którego umówiłeś już w restauracji. On rozwoził je do innych restauracji, a forsą dzielił się z tobą. Kiedy przekazałeś już te pięć ćwierćtuszy facetowi w restauracji, zakładałeś pieczęć na swój samochód. Dojeżdżałeś do sklepu, pieczęć była nietknięta. Kierownik sklepu przełamywał pieczęć i wszystko było w absolutnym porządku. Potem byłeś milutkim gościem, który mówił rzeźnikowi, że wyładuje mięso do jego chłodni. Wchodziłeś do chłodni, a tam na hakach z prawej strony wisiały ćwierćtusze. Zdejmowałeś pięć i przekładałeś na lewą stronę. Następnie, zamiast dostarczyć dwadzieścia pięć ćwierćtuszy, dokładałeś te dwadzieścia, które miałeś, do tych pięciu, które odwiesiłeś na lewą stronę. Kierownik sklepu odliczał dwadzieścia pięć sztuk i podpisywał ci dokumenty. Przy okazji inwentaryzacji stwierdzali, że mają braki, ale nie mieli pojęcia, kto ponosi za to odpowiedzialność i jak do tego doszło. Szef magazynu nie mógł się przyznać, że wręczył ci pieczęć, bo sam był zbyt leniwy i nie chciało mu się wyjść na mróz, żeby prawidłowo wykonać swoje obowiązki.

Tak to wyglądało w teorii, ale prawda była taka, że właściwie każdy miał swoją działkę i dostawał jakiś procent za to, że w odpowiednim momencie przymykał oko na to, co się działo.

Przed wojną sam pracowałem na wszystko, co miałem. W czasie wojny uczyłeś się, żeby brać wszystko, na co przyszła ochota, wszystko, co dało się wziąć, tak żeby ci to uszło na sucho. Niewiele tam było do wzięcia, ale brałeś wino i kobiety, a jeżeli potrzebny był ci samochód, to też go brałeś. Na tej zasadzie. Po wojnie wydawało się rzeczą absolutnie naturalną, że brało się wszystko, co dało się wziąć, wszędzie i w dowolnej sytuacji. Ostatecznie ile można było oddać krwi za dwadzieścia dolarów od litra.

Pewnego razu poniosła mnie trochę fantazja i sprzedałem cały ładunek mięsa, który miałem dostarczyć do Atlantic City. Pieczęć założyłem po tym, jak całe mięso zostało już przekazane nabywcy. Kiedy dotarłem do Atlantic City, kierownik sklepu rozpieczętował samochód, a w środku nie było mięsa. Nie mogłem opanować swojego zaskoczenia. Może ładowacze zapomnieli załadować moją ciężarówkę. Kierownik pytał mnie, czy nie czułem, że prowadzę tak lekką ciężarówkę? Odparłem mu, że myślałem, iż mam tak dobrego rumaka. Po tym incydencie Food Fair rozesłało ogłoszenie do wszystkich swoich sklepów, żeby kierownicy patrzyli mi na ręce. No ale, jak już wspomniałem, wielu z nich i tak miało swój udział w tym procederze.

Ogłoszenia nie zdołały mnie powstrzymać. Wiedzieli, że wszędzie, gdzie się pojawię, znika towar, ale nie mieli żadnych dowodów przeciwko mnie. Wiedzieli, że ja to robię, ale nie mieli pojęcia jak. A zgodnie z kontraktem szefostwo nie mogło zwolnić Teamstera, jeżeli nie miało ku temu odpowiednich podstaw. A nie mieli. Kradzież mogła być podstawą do zwolnienia, ale tylko wtedy, gdyby potrafili ją udowodnić. A tak poza tym, kiedy akurat nie kradłem, to pracowałem dla nich bardzo ciężko.

Piątego listopada 1956 roku postanowili jednak spróbować. Postawili mnie w stan oskarżenia pod zarzutem kradzieży w handlu międzystanowym. Mój adwokat radził mi, żebym przyznał się do winy i wydał wszystkie osoby, które były razem ze mną zamieszane w ten biznes. Ja wiedziałem jednak, że wszyscy ci ludzie byli świadkami, których rząd chciał wykorzystać w procesie przeciwko mnie. Gdyby mnie posadzili za kratkami, musieliby jeszcze wziąć cały wagon, żeby przewieźć wszystkich świadków. Jeżeli dopadli mnie, to tak jakby dopadli wszystkich pozostałych. Tak naprawdę chcieli,

żebym zaczął sypać innych, a wtedy puściliby mnie wolno. Rozpuściłem wici do świadków, żeby byli twardzi, że ja nie zakapuję żadnego z nich. Jedyne, co mają robić, to trzymać język za zębami i udawać, że nic nie wiedzą. Tymczasem włamałem się do biura Food Fair i zwędziłem dokumentację o wszystkich innych rzeczach, których firma nie mogła się doliczyć oprócz wożonego przeze mnie mięsa.

Świadkowie, jeden po drugim, zeznawali, że nie mam z tym nic wspólnego. Namówiłem mojego prawnika, żeby przedstawił w sądzie dokumentację Food Fair mówiącą o wszystkich towarach, które cały czas znikają, o wszystkich mankach. Oskarżenie zgłosiło sprzeciw, twierdząc, że to ja wykradłem tę dokumentację. Ja na to, że to jakiś anonimowy gość ją wykradł i podrzucił do mojej skrzynki pocztowej. Sędzia oddalił sprawę i oświadczył, że jeżeli ma jakiekolwiek akcje Food Fair, to je sprzeda. Food Fair przekazało mi wtedy propozycję za pośrednictwem mojego adwokata – jeżeli złożę wypowiedzenie, to wypłacą mi 25 tysięcy dolarów. Odparłem, że nie mogę sobie pozwolić na obniżkę wynagrodzenia.

Świętowaliśmy w mieście. Zauważyłem, że na Chuderlawym Brzytwie i jeszcze paru innych ludziach największe wrażenie zrobiło to, że nikogo nie zakapowałem. Fakt niewsypania nikogo był dla nich ważniejszy niż wygranie sprawy.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zacząłem bywać w mieście, chodziliśmy na kolację do Villa di Roma na Dziewiątej ulicy. Pewnego wieczoru zobaczyłem tam faceta, którego rozpoznałem; to był starszy gość, który uruchomił mojego rumaka na postoju ciężarówek. Podszedłem do niego, by złożyć mu wyrazy szacunku, a on zaprosił mnie do swojego stolika, przy którym siedział jego przyjaciel. Okazało się, że tym przyjacielem był Angelo Bruno, a później miałem się dowiedzieć, że Angelo Bruno jest szefem Chuderlawego

Brzytwy i bossem całej Filadelfii. Dowiedziałem się również, że Angelo Bruno jest cichym wspólnikiem właściwie w każdym interesie w mieście, w tym także Villa di Roma.

Wypiłem z nimi kieliszek wina, a Russell powiedział mi, że często przyjeżdża do Filadelfii po chleb prosciutto. To jest taki specjalny chleb, do którego wkłada się prosciutto i mozzarellę, a potem dopiero piecze. Rozcinasz go i jesz jak kanapkę. Ten chleb jest prawie jak kanapka, ale oczywiście nią nie jest. Myślałem, że on mówi serio, że to był jedyny powód, dla którego przyjeżdżał do Filadelfii, więc następnym razem, jak miałem dostawę gdzieś w jego kierunku, przywiozłem mu tuzin bochenków chleba prosciutto. I to jest najlepszy dowód na to, jak mało się w ogóle orientowałem. Russell był wtedy dla mnie bardzo łaskawy.

Potem zacząłem widywać Russella w różnych innych miejscach w mieście. Zawsze był w towarzystwie swojego przyjaciela Angelo Bruna. Zacząłem mu przywozić kiełbaski Rosellego, ilekroć jechałem w jego strony, ponieważ powiedział, że do Filadelfii przyjeżdża także po nie. Tak się jednak składało, że im więcej mu przywoziłem chleba prosciutto i kiełbasek Rosellego, tym częściej widywałem go w Filadelfii. Zawsze zapraszał mnie do swojego stolika. Piliśmy wino i maczaliśmy w nim chleb. Bardzo spodobało mu się, że w czasie wojny byłem w Katanii, mieście na Sycylii, w którym się urodził. Opowiadałem mu o makaronie, który rozwieszano na sznurkach, by sechł jak bielizna w niedzielę. Czasem też zapraszał mnie na wspólny posiłek i rozmawialiśmy trochę po włosku. Kupił nawet ode mnie kupon loterii za dwa dolary. Zrobił to oczywiście wyłącznie w celach towarzyskich.

Wtedy nagle położono gwałtowny kres moim planom zostania stałym udziałowcem w sieci Food Fair. Wynajęli agencję detektywistyczną Globe, by obserwowała pewną

restaurację, co do której mieli podejrzenia, no i złapali gościa rozwożącego mięso do odbiorców. Facet nie pracował wcale dla Food Fair. Po prostu zaglądał często do lokalu Chuderlawego Brzytwy. Do rozwożenia używał swojego pikapa, załadowanego mięsem, które dostawał ode mnie. Oczywiście tym razem również nie mogli mi niczego udowodnić, ponieważ nie byli w stanie zidentyfikować mięsa jako konkretnej partii towaru, którą miał w swoim samochodzie konkretny kierowca. Nic nie mogli mi zrobić. Wiedzieli jednak, że to ja. Przyszli do mnie i powiedzieli, że jeżeli złożę wypowiedzenie, to puszczą tamtego gościa. Zażądałem tych 25 tysięcy dolarów, które miałem dostać za złożenie wypowiedzenia. Wyśmiali mnie. Stawiali na to, że nie pozwolę, by tamten facet poszedł siedzieć, no i mieli rację. Złożyłem wypowiedzenie.

Następnym razem, gdy byłem w Villa di Roma i wpadłem na Russella, okazało się, że on o wszystkim wie. Powiedział mi, że postąpiłem we właściwy sposób. Powiedział, że tamten gość ma żonę i dzieci i dobrze zrobiłem, że uratowałem go przed więzieniem. Tyle że ja też miałem żonę i dzieci. Brakowało mi za to pracy.

Zacząłem brać zlecenia z ogłoszeń w centrali związkowej. Pracowało się dla różnych firm w zastępstwie ich kierowcy, który akurat był chory. Dostawałeś robotę tak, jak dokerzy w filmie *Na nabrzeżach*. Były dni, kiedy miałeś robotę. Były takie, kiedy jej nie miałeś. Przez cały czas jednak żywiłeś nadzieję, że złapiesz stałą robotę. Nadal miałem te swoje fuchy w lokalach tanecznych. Straciłem jednak trasy w Food Fair, a bez nich trudno było wciskać ludziom lichwiarskie pożyczki od Chuderlawego Brzytwy albo sprzedawać kupony loteryjne od Joeya McGreala.

Fakt, że brakowało mi stałej pracy, oznaczał, że mam więcej wolnego czasu. Szwendałem się więc po mieście, próbując

zarobić parę dolców tu czy tam. Moi włoscy kumple z Food Fair rozpowiadali historie z siłowni o tym, jak wyciskam sto osiemdziesiąt kilo, leżąc na ławeczce, albo jak wyciskam raz po raz w serii sto dwadzieścia pięć kilo bez najmniejszego drgnięcia. Pewnego dnia podszedł do mnie bukmacher Eddie Rece i zapytał, czy nie miałbym ochoty trochę zarobić. Chciał, żebym załatwił za niego pewną sprawę. Dał mi parę dolców, żebym pojechał do pewnego gościa w Jersey, który trochę rozrabiał z dziewczyną jednego z jego krewnych. Dał mi pistolet, ale podkreślił, że nie mam go użyć, tylko pokazać. W tamtych czasach tak to się właśnie robiło. Pokazywało się broń. Dzisiaj już ci nie pokazują broni, po prostu strzelają. W tamtych czasach chcieli dostać swoje pieniądze tego samego dnia. Teraz chcą pieniędzy na wczoraj. Połowa tych gości dzisiaj bierze narkotyki i stają się przez to bardziej napaleni. To zniekształca ich tok myślenia. Więcej niż połowa. W tym niektórzy bossowie.

Pojechałem do Jersey, żeby porozmawiać z tym gościem. Powiedziałem mu, żeby przestał przycinać cudze trawniki i strzygł trawę we własnym ogródku. Że ta sprawa nie podlega dyskusji. Miał znaleźć własny trawnik – tak mówiliśmy w tamtych czasach. Powiedziałem, żeby znalazł sobie trawnik gdzie indziej. Od razu zobaczyłem, że Romeo nie chce mieć żadnych kłopotów, więc nawet nie pokazałem mu broni. Romeo wiedział, że nie ma żartów.

To małe zlecenie od Eddiego Rece'a wyszło całkiem nieźle, dzięki czemu zacząłem dostawać zlecenia od innych ludzi. Jakiś facet na przykład zalegał z kasą pewnej osobie z miasta – ja jechałem odebrać tę kasę. Kiedyś Chuderlawy Brzytwa kazał mi pojechać do Atlantic City, żeby przywieźć faceta, który zalegał ze spłatą «vigu» – procentu od swojej pożyczki. Pojechałem i ściągnąłem tego faceta. Tym razem musiałem zaprezentować

broń, by przekonać go, że musi wsiąść do mojego samochodu. Zanim dojechaliśmy do Friendly Lounge, zdążył zsikać się w spodnie. Chuderlawy Brzytwa przyjrzał mu się uważnie i kazał wrócić z pieniędzmi. Facet zapytał Chuderlawego, jak ma się dostać do Atlantic City, by móc wrócić z forsą. Chuderlawy poradził mu, żeby skorzystał z autobusu.

Powoli wyrabiałem sobie reputację. Bez wątpienia dlatego, że byłem skuteczny, ale także dlatego, że byłem kimś, komu można zaufać. Ludzie wciąż przypominali historię o tym, że rzuciłem pracę w Food Fair po to, by uchronić tamtego faceta przed więzieniem, jako dowód na to, że byłem gościem, który nie pęka. Zaczęli mówić na mnie «Cheech», co jest zdrobniałą formą od imienia Frank po włosku – Francesco. Zaczęli zapraszać mnie do klubu Messina na rogu Dziesiątej i Tasker, a to jest klub zamknięty, tylko dla członków. Podawali tam najlepsze w mieście kiełbaski z papryką. Mogłeś tam grać w karty albo po prostu siedzieć, a zwykli obywatele nie siedzieli przy stoliku obok. Ten klub nadal istnieje i nadal serwuje najlepsze kiełbaski z papryką w całej południowej Filadelfii.

Parę razy zdarzyło się, że gdy wpadłem na Russella w środę, mówił mi, że mam jechać do domu po żonę. Wtedy Russell i jego żona Carrie spotykali się z nami na kolację w Villa di Roma. Środa wieczór to był ten dzień, kiedy zabierało się żonę do knajpy. Dzięki temu nikt cię nie mógł spotkać na mieście z *cumare*, kochanką, czy jak tam zechcesz to nazywać. Wszyscy wiedzieli, że w środę wieczór nie należy wychodzić ze swoją *cumare* na miasto. To było takie niepisane prawo. Wspólnie z Mary spędziliśmy wiele przemiłych środowych wieczorów w towarzystwie Russa i Carrie.

W sposób automatyczny zacząłem więc chodzić do miasta, jeżeli nie było żadnej fuchy w centrali związkowej. Czułem się tam dobrze. Zawsze miałem kieliszek wina w dłoni. Wracałem

z miasta coraz później i później, czasami w ogóle nie zjawiałem się w domu. W niedzielne wieczory chodziłem do Latin Quarter, eleganckiej knajpy na Cherry Hill w New Jersey, gdzie spotykałem wszystkich, którzy bywali w mieście w środku tygodnia. Występował tam Frank Sinatra. Wszystkie wielkie gwiazdy tam występowały. Raz na jakiś czas zabierałem tam Mary, ale ona nie gustowała w tego typu towarzystwie, a poza tym opiekunka do dzieci była luksusem, na który nie stać nas było zbyt często, biorąc pod uwagę, że nie miałem pracy. Mary zapalała świeczki w intencji mojej stałej pracy. W niedziele długo odsypiałem sobotnie wieczory z Dustym w Nixon Ballroom. Mary chodziła na msze sama, a dzieci chodziły na swoją mszę.

Raz na jakiś czas Russell dzwonił do mnie od siebie, z północy stanu, i prosił, bym przyjechał po niego i zawiózł go w jakieś miejsce. Miał interesy wszędzie: od Endicott po Buffalo w stanie Nowy Jork; od Scranton po Pittsburgh w Pensylwanii; także w północnym Jersey oraz w Nowym Jorku. Zawsze wiedział, gdzie jestem w ciągu dnia, kiedy dzwonił po mnie, żebym przyjechał i go odebrał. Lubiłem przebywać w jego towarzystwie i nigdy nie poprosiłem o złamanego centa w zamian. Russell wiedział, że robi mi dobrze przez sam fakt, iż jestem widywany w jego towarzystwie. Nawet nie zdawałem sobie sprawy jak dobrze, aż do pewnego listopadowego dnia w 1957 roku. Poprosił, żebym go zawiózł do małego miasteczka w górnej części stanu Nowy Jork, tuż za granicą stanową. Miasteczko nazywało się Apalachin. Powiedział, że jak tam skończy, wybiera się dalej do Erie w Pensylwanii, a potem do Buffalo. Dodał, że ma już załatwiony transport do Erie i Buffalo, i z powrotem do domu w Kingston. Zawiozłem go więc do tego domu w Apalachin i zostawiłem tam. Nie widziałem w tym nic niezwykłego.

Następnego dnia okazało się, że to spotkanie w Apalachin stało się największym wydarzeniem w historii włoskich gangsterów w Ameryce. Ni stąd, ni zowąd nagle aresztowano około pięćdziesięciu gangsterów z każdego zakątka kraju, a jednym z aresztowanych jest mój nowy przyjaciel, Russell Bufalino. Cała ta sprawa nie schodziła z pierwszych stron gazet przez wiele, wiele dni. Była najważniejszym newsem w telewizji. Nagle się okazało, że mafia naprawdę istnieje i ogarnia swym zasięgiem cały kraj, że każdy z tych gangsterów ma własne terytorium. Teraz wreszcie zrozumiałem, dlaczego Russell kazał mi jeździć w różne miejsca i czekać w samochodzie, podczas gdy on załatwiał swoje interesy u kogoś w domu albo w jakimś barze czy restauracji. Oni wszyscy załatwiali swoje interesy osobiście i w gotówce, nie przez telefon i za pośrednictwem banku. Russell Bufalino był tak samo ważny jak Al Capone, albo i ważniejszy. Nie do wiary.

Przeczytałem każdy artykuł. Niektórzy z tych gości nosili jedwabne garnitury, inni ubierali się skromnie, jak Russell. Każdy z nich był jednak potężnym bossem z ogromną kartoteką przestępstw, którymi można było się przechwalać. I nie były to jakieś tam bójki z policją zapoczątkowane w tramwaju ani podkradanie mięsa w Food Fair. Ci wspólnicy Russella Bufalino i Angelo Bruna zamieszani byli dosłownie w każdy rodzaj przestępstwa, o jakim mogłeś pomyśleć – od morderstwa i prostytucji po narkotyki i porwania. O lichwiarstwie i hazardzie mówiło się, że to dla nich wielkie interesy. Tak samo jak przestępstwa w ramach związków zawodowych. Russell wcale nie przyjeżdżał do Filadelfii po chleb prosciutto ani po słodkie czy pikantne kiełbaski od Rosellego, ani nawet po superpikantne kiełbaski. Po prostu miał do załatwienia wspólne interesy z Angelo Brunem – ich specjalny rodzaj interesów.

Russell Bufalino był jednym z najważniejszych bossów w tej branży, a ja byłem jego przyjacielem. Widywano mnie w jego towarzystwie. Piłem z nim wino. Znałem jego żonę. On znał moją żonę. Zawsze pytał mnie o córki. Rozmawiałem z nim po włosku. Przynosiłem mu chleb prosciutto i kiełbaski. Całymi litrami dawał mi czerwone wino domowej roboty. W winie maczał chleb prosciutto. Woziłem go w różne miejsca. Zawiozłem go nawet na to słynne spotkanie w Apalachin.

Kiedy jednak wybuchła cała ta sprawa, przez dłuższy czas nie widywałem go na mieście, a on przestał do mnie dzwonić, żebym go dokądś zawiózł. Myślałem, że po prostu unika mediów, ale potem przeczytałem, że próbują go deportować, bo był zaledwie czterdziestodniowym niemowlakiem, kiedy przyjechał z Sycylii do Ameryki. Sprawa deportacyjna i jego apelacje ciągnęły się jeszcze przez następne piętnaście lat i zawsze wisiały mu nad głową. Kiedy w końcu przegrał ostatnią apelację i siedział już na walizkach z biletem w dłoni, poleciłem mu pewnego prawnika, który poleciał do Włoch, przeszedł się po gabinetach włoskiego rządu, posmarował trochę lirami, gdzie trzeba, i załatwił, że włoskie władze odmówiły przyjęcia Russella. I na tym sprawa się skończyła. Ameryka musiała go sobie zatrzymać. Russell był mi bardzo wdzięczny za polecenie tego prawnika do załatwienia sprawy deportacji. Wtedy jednak, kiedy po raz pierwszy czytałem o tym w gazecie, do głowy by mi nie przyszło, że kiedyś wespnę się po mafijnej drabinie tak wysoko, że będę pomagał ratować Russella Bufalino przed deportacją.

Inna sprawa, że na mieście ludzie gadali, iż to Russell był tym bossem, który zwołał zebranie w Apalachin w celu zapobieżenia wojnie gangów po tym, jak miesiąc wcześniej boss nowojorskich nabrzeży Albert Anastasia został kropnięty w fotelu fryzjerskim. Russell Bufalino, mechanik, który

uruchomił mojego rumaka na parkingu ciężarówek w Endicott w stanie Nowy Jork, każdego dnia rósł coraz bardziej w moich oczach. Jeżeli poznałeś kiedyś jakąś gwiazdę filmową albo kogoś sławnego, to będziesz wiedział, o czym mówię, ale muszę przyznać, że właśnie tak to trochę odczuwałem. Russell był naprawdę sławną osobistością, chociaż serdecznie nienawidził tego faktu, tak więc na każdego, kto pojawiał się na mieście czy gdziekolwiek w jego towarzystwie, zawsze spływało trochę tej sławy.

Któregoś dnia do mojego stolika w klubie Bocce podszedł Szeptun DiTullio i postawił mi kieliszek wina. Widywałem go już wcześniej, ale nie znałem specjalnie dobrze. Na nazwisko miał tak samo jak Chuderlawy Brzytwa, ale nie byli ze sobą spokrewnieni. Wiedziałem, że jest jednym z lichwiarzy Chuderlawego i obraca kwotami o wiele większymi niż ja czy moi przyjaciele. Pożyczał pieniądze restauracjom i legalnym firmom, a nie kelnerkom w lokalach White Tower, tak jak my. Szeptun powiedział, że mam się z nim spotkać w Melrose Diner. No to wybrałem się tam. Nie należało spodziewać się, że w Melrose Diner wpadnie się na ludzi z miasta. To lokal bardziej dla takich, co chcą szybko coś przekąsić przed meczem Phillies. Można tam zjeść kawałek niezłej szarlotki polanej gorącym syropem waniliowym. Szeptun usiadł i zapytał, czy nie przydałoby mi się dziesięć patoli. Poprosiłem, żeby mówił dalej”.

10 | W samym centrum miasta

„Szeptun był jednym z tych małych trzydziestoparoletnich Włochów, których pełno było wszędzie w południowych rejonach Filadelfii. Takich, co to usiłują wiązać koniec z końcem za pomocą takiej czy innej machlojki. To nie ten sam Szeptun, któremu podłożyli bombę w samochodzie mniej więcej w tym czasie. To był ten drugi Szeptun. Nie znałem tego, którego wysadzili w powietrze. Słyszałem tylko o tej sprawie.

W tamtych czasach nie miałem jeszcze bladego pojęcia o *made men*, «namaszczonych» ludziach mafii. To jest taki specjalny status w domniemanej mafii. Przechodzisz ceremonię inicjacji i od tej pory jesteś nietykalny. Nikt nie może cię kropnąć bez zgody z góry. Cieszysz się dodatkowym szacunkiem, gdziekolwiek się pojawisz. Jesteś częścią «ekipy», należysz do wewnętrznego kręgu. Dotyczy to jedynie Włochów. W późniejszych czasach byliśmy tak blisko z Russellem, że stałem w hierarchii wyżej niż człowiek mafii. Russell mi to nawet kiedyś powiedział: «Nikt nie może cię nigdy tknąć, ponieważ jesteś ze mną». Wciąż pamiętam, jak łapał mnie za policzek, ściskał tym swoim mocnym uściskiem i mówił: «Powinieneś był urodzić się Włochem».

Gdybym wtedy wiedział cokolwiek na temat ludzi mafii, tobym się zorientował, że Szeptunowi daleko było do bycia człowiekiem mafii. Szwendał się po mieście i robił to, co musiał. Znał wszystkich i miał większe doświadczenie niż ja. W niedzielne wieczory przesiadywał w Latin Casino razem

z Chuderlawym Brzytwą i jego żoną. Wówczas, a było to już po Apalachin, wiedziałem, że Chuderlawy był bossem podlegającym bezpośrednio Angelowi. A to oznaczało, że Chuderlawy Brzytwa z Friendly Lounge był człowiekiem numer dwa w Filadelfii.

Jestem przekonany, że mając to samo nazwisko, Szeptun chciał, żeby ludzie brali go za kogoś stojącego na tym samym poziomie co John «Chuderlawy Brzytwa» DiTullio. Chciał podwyższyć swój status i wyglądać na człowieka mafii.

Był jednak jeden mały problem. Szeptun miał najbardziej śmierdzący oddech, z jakim ludzkość kiedykolwiek miała do czynienia. Cuchnęło mu z gęby tak, jakby w brzuchu uprawiał poletko czosnku. Żadna ilość gumy do żucia czy miętowych cukierków nie była w stanie mu pomóc. Pozwalano mu więc mówić wyłącznie szeptem, kiedy rozmawiał z ludźmi. Nikt nie chciał przecież zakosztować pełnej dawki oddechu Szeptuna. Kiedy siedział w Latin Casino z Chuderlawym Brzytwą i jego żoną, na szczęście i tak przez szacunek nie mówił zbyt wiele, bo znał swoje miejsce w całym układzie.

Jak już przekąsiliśmy co nieco, a nie było to rzeczą łatwą, kiedy się siedziało naprzeciwko Szeptuna, wyszliśmy z Melrose i zrobiliśmy rundkę spacerkiem po okolicznych uliczkach. Szeptun wytłumaczył mi, że pożyczył na procent dużą kasę firmie zajmującej się dostawą obrusów. Największą kasę, jaką kiedykolwiek komukolwiek pożyczył. Dla niego była to wielka stawka i wyglądało na to, że zamienia się w równie wielką pomyłkę.

Dostawa obrusów zwykle była pewnym źródłem pieniędzy. Dostarczali czyste obrusy do restauracji i hoteli. To była jakby wielka pralnia. Odbierali obrusy, prali je, prasowali i odwozili świeże i czyste. To trochę tak, jakby mieć licencję na drukowanie pieniędzy.

Tak się jednak akurat złożyło, że dostawca obrusów, któremu Szeptun pożyczył pieniądze, dosyć cienko prządł. Firma Cadillac Linen Service z Delaware podbierała mu klientów. Jeśli taka sytuacja utrzymywałaby się dłużej, Szeptun ściągałby swoją wielką stawkę od nich do końca świata. Jedyne, na co było tę firmę stać, to spłata «vigu», czyli procentu od pożyczki, a i tak nawet z tym zdarzało im się spóźniać. Szeptun bardzo poważnie obawiał się, że może stracić cały szmal, który im pożyczył.

Nie miałem pojęcia, czego Szeptun ode mnie oczekuje, ale słuchałem go z uwagą. Czy chciał, żebym pojechał do Delaware, zaprezentował broń i odebrał jego pieniądze? Za coś takiego nie płaci się dziesięciu patoli. Delaware leży najwyżej jakieś pięćdziesiąt kilometrów na południe od Filadelfii, a dziesięć patyków wtedy to jak pięćdziesiąt patyków dzisiaj, albo i lepiej.

Wtedy Szeptun odliczył dwa patole i mi je wręczył.

– A to za co? – zapytałem.

– Chcę, żebyś podłożył im bombę albo podpalił i puścił ich z dymem, albo zrobił z nimi to, co uznasz za stosowne. Masz unieszkodliwić Cadillac Linen Service. Masz wykończyć tych skurwieli. W ten sposób moi ludzie odzyskają swoje kontrakty, a ja forsę z tego pieprzonego interesu. Cały ten Cadillac ma zniknąć z powierzchni ziemi na zawsze. Żadnych tam przedziurawionych opon, porysowanego lakieru. Mają zniknąć z branży na dobre. Zamknąć interes. Przejść do historii. Załatwieni na cacy, żadnych białych rękawiczek. Niech sobie, do kurwy nędzy, idą po odszkodowanie, jeżeli w ogóle mają wykupione ubezpieczenie, ale ponieważ są Żydami, pewnie mają. Niech się nauczą, że mają się odpieprzyć od moich klientów.

– Mówiłeś o dziesięciu patolach.

– Nic się nie martw. Dostaniesz pozostałe osiem, jeśli sprawisz, że zamkną tę swoją pieprzoną firmę na dobre. Nie chcę, by się okazało, że po dwóch albo trzech tygodniach rozkręcają na nowo działalność, a ja wyskoczyłem już z tych dziesięciu patoli.

– Kiedy dostanę pozostałe osiem?

– To zależy od ciebie, Cheech. Im więcej posiejesz zniszczenia, tym szybciej zdołam ocenić, czy są skończeni. Chcę, żebyś puścił te pieprzone żydowskie praczki z dymem. Byłeś przecież na wojnie, więc wiesz, co trzeba zrobić, do jasnej cholery.

– Brzmi nieźle. Co do kasy też się zgadzam. Przyjrzę się temu na miejscu. Zobaczę, co da się zrobić.

– Byłeś przecież na wojnie, Cheech. Słuchaj, umówiłem się z tobą tu, w Melrose, żeby pogadać z dala od naszych okolic. Ta sprawa musi pozostać między nami. Rozumiesz, co ci próbuję powiedzieć?

– Jasne.

– Nie chcę też, żeby ci ktoś przy tym pomagał. Słyszałem, że potrafisz trzymać język za zębami. I że pracujesz sam. Słyszałem same dobre rzeczy o tym, co robisz. I za to właśnie płacę taką dużą kasę. Dziesięć patyków to duża kasa za tę robotę. Mogliby mi ją wykonać już za tysiąc albo dwa. Nie piśnij więc ani słówka o niczym Chuderlawemu Brzytwie ani nikomu innemu. Nigdy. Słyszysz mnie? Jak zaczniesz paplać o tym, co robisz, to się to niekorzystnie na tobie odbije. Jasne?

– Mam wrażenie, że jesteś jakiś podenerwowany, Szeptun. Jeżeli uważasz, że nie możesz mi zaufać, znajdź sobie kogoś innego.

– Nie, nie, Cheech. Po prostu nie korzystałem wcześniej z twoich usług. To jest sprawa tylko między nami. Jeżeli trzeba będzie o czymś pogadać, to spotykamy się tu. Na mieście mówimy sobie tylko «cześć», tak jak zwykle.

*

Tego wieczoru poszedłem prosto do domu. Z dwóch patoli dałem Mary tysiąc pięćset dolarów na dzieciaki. Powiedziałem jej, że postawiłem cztery dolary i trafiłem. Bukmacherzy wypłacali wygrane sześćset do jednego, ale zawsze zostawiało się bukmacherowi sto dolarów napiwku za każdego postawionego dolara. Większość bukmacherów pobierała ten napiwek automatycznie. Mary była bardzo wdzięczna za te pieniądze, ale wiedziała, że zostawiam pięćset dolarów sobie. Powoli przyzwyczajała się do tego, że dostawała różne kwoty w nieregularnych odstępach, gdy tylko coś zarobiłem.

Następnego dnia pojechałem do Cadillac Linen Service i zacząłem robić rozeznanie. Objechałem zakład dookoła kilka razy, następnie zaparkowałem samochód po drugiej stronie ulicy i poszedłem, żeby się trochę rozejrzeć. Wyglądało na to, że łatwo można było dostać się do środka. W tamtych czasach takie zakłady nie miały żadnych alarmów antywłamaniowych ani zabezpieczeń z prawdziwego zdarzenia. Nie było tam niczego, co można by ukraść, i nie było jeszcze bezdomnych ani narkomanów, którzy mogliby się włamać. Wyglądało mi to na dużą robotę, ale dostawałem przecież za nią sporą kasę. Nie jakieś tam dwieście dolarów za pojechanie do Jersey i przemówienie komuś do rozsądku.

Podjechałem tam jeszcze wieczorem, żeby zobaczyć, jak to wygląda po zmroku. Kiedy wróciłem do domu tej nocy, zacząłem zastanawiać się nad tą sprawą i układać plan. Następnego dnia pojechałem tam znowu, żeby się jeszcze raz wszystkiemu dobrze przyjrzeć. Zrobiłem parę nieśpiesznych rundek wokół zakładu. Wykombinowałem sobie, że puszczę tę budę z dymem. W ten sposób dostałbym swoje osiem patyków od razu. Zakład powinien stanąć w płomieniach i spłonąć

bardzo szybko, tak żeby strażacy nie zdążyli ugasić pożaru. Musiałem więc bardzo dokładnie nasączyć całą budę naftą.

Następnego dnia wchodzę do Friendly Lounge, a tu Chuderlawy Brzytwa mówi, że na zapleczu czeka ktoś, kto chciał ze mną pogadać. Idę więc do pokoiku na zapleczu, a Chuderlawy idzie tuż za mną. Wchodzę do pokoiku, a tam nikogo nie ma. Odwracam się, żeby wyjść, a tu Chuderlawy stoi przede mną i blokuje mi przejście. Zamyka drzwi i krzyżuje ręce.

– Co ty do jasnej cholery robiłeś w Cadillac Linen? – pyta.

– Chciałem tylko dorobić sobie trochę na boku, nic więcej.

– Na czym?

– Taka robota dla jednego faceta.

– Jakiego faceta?

– A o co chodzi?

– Lubię cię, Cheech. Angelo też cię lubi, ale będziesz się musiał teraz gęsto tłumaczyć. Widziano granatowego forda, takiego jak twój, z rejestracją z Pensylwanii. I widziano, jak wysiada z niego olbrzymi sukinsyn. Ten sukinsyn to ty. Właśnie tak łatwo było to ustalić. I tylko tyle ci powiem. Dobrze zrobiłeś, nie próbując wszystkiemu zaprzeczać. Angelo chce cię natychmiast widzieć.

Idę tam i po drodze się zastanawiam, co tu się, do jasnej cholery, dzieje. Co to za gówno, w które wciągnął mnie Szeptun?

Wszedłem do Villa di Roma i zobaczyłem, że Angelo siedzi przy swoim stoliku w narożniku. A kto siedzi z nim? Oczywiście Russell. No to zacząłem już bardzo poważnie kombinować. W co ja się wplątałem? Czy uda mi się z tego wywinąć? To są przecież ci sami potężni bossowie, o których tyle pisano po Apalachin, tyle że tym razem ci ludzie nie znaleźli się tu w charakterze moich przyjaciół. Jak już wspominałem, kiedy się dorastało pod okiem mojego ojca, zawsze się wiedziało, gdy coś

szło nie tak. I tym razem coś szło bardzo nie tak, a ja znalazłem się na celowniku. Czułem się, jakbym stał przed sądem polowym, ale nie za jakieś tam pieprzone pijackie samowolne oddalenie się, tylko za dezercję w obliczu wroga.

Kiedy zaczynałem bywać na mieście z moimi włoskimi kumplami z Food Fair, nie orientowałem się pewnie za bardzo we wszystkim, ale w tym momencie, po spotkaniu w Apalachin i po nadawanych przez telewizję przesłuchaniach komisji senackiej, wiedziałem, że nie są to ludzie, których można zawieść.

Nagle zauważyłem, że restauracja jest zupełnie pusta, jeśli nie liczyć barmana w głównej sali. Słyszałem, jak barman wychodzi zza baru. Słyszałem każdy najmniejszy dźwięk, tak jakby ktoś go dla mnie wzmocnił. Tak jak wtedy, kiedy jesteś na łodzi desantowej zmierzającej na plażę. Wszystkie zmysły są wówczas wyostrzone do maksimum. Każdy krok barmana dźwięczał czysto i krystalicznie. Słyszałem, jak idzie dookoła baru, zamyka drzwi frontowe i wywiesza tabliczkę «Zamknięte». Trzask zamykanych drzwi był tak głośny, że prawie słychać było echo.

Angelo powiedział, żebym usiadł.

Usiadłem na wskazanym przez niego krześle. Wtedy Angelo powiedział:

– No dobra, mów, o co chodzi.

– Miałem załatwić Cadillac Linen na amen.

– Dla kogo?

– Dla Szeptuna. Tego drugiego Szeptuna.

– Dla Szeptuna? Przecież on powinien trochę się orientować w sytuacji.

– Chciałem tylko sobie dorobić. – Popatrzyłem na Russella, ale jego twarz nie miała żadnego wyrazu.

– Wiesz, do kogo należy Cadillac?

– Tak. Do jakichś Żydów z branży pralniczej.

– A ktoś wie, kto ma udziały w Cadillac?

– Nie wiem.

– Ja.

– Ty wiesz kto?

– Nie. Ja je mam. Ja mam udziały.

Prawie się zsikałem w tym momencie.

– Nie wiedziałem, panie Bruno. Nie miałem o tym pojęcia.

– Nie sprawdzasz czegoś takiego przed rozpoczęciem roboty w tej części kraju?

– Myślałem, że Szeptun zrobił już rozeznanie.

– Nie powiedział ci, że to żydowska mafia?

– Nic mi o tym nie mówił. Powiedział, że to jacyś Żydzi. Myślałem, że to po prostu jacyś Żydzi z branży pralniczej.

– Co jeszcze ci powiedział?

– Powiedział, żebym trzymał język za zębami i nikomu o niczym nie mówił. Że mam pracować sam. To mniej więcej wszystko.

– Mogłem założyć się o swoją kolację, że każe ci trzymać język za zębami. Dzięki temu tylko ty miałbyś kłopoty, gdyby cię przyuważyli, jak się kręcisz tam w Delaware.

– Czy mam oddać mu kasę?

– Tym się nie przejmuj. Ona nie będzie mu już potrzebna.

– Bardzo przepraszam, że nie sprawdziłem. To się więcej nie powtórzy.

– Masz prawo do jednego błędu. Tylko nie zrób kolejnego. No i podziękuj swojemu przyjacielowi. Gdyby nie Russ, to nie wiem, czy marnowałbym na ciebie czas. Dałbym cię Żydom na pożarcie. Co ty sobie w ogóle myślałeś? Że ktoś ich palcem zrobił? Przecież to nie są jacyś pieprzeni idioci. Nie pozwolą komuś jeździć wokół ich budy, żeby go w końcu nie sprawdzić.

– Naprawdę bardzo przepraszam. I dziękuję ci, Russell. To się więcej nie powtórzy. – Nie wiem, czy nie powinienem był zwrócić się do niego «panie Bufalino», ale tak już przywykłem do mówienia po imieniu, że «panie Bufalino» brzmiałoby sztucznie. Wystarczy, że do Angela mówiłem «panie Bruno».

Russell pokiwał głową i powiedział cicho:

– Nie przejmuj się tym. Ten Szeptun miał aspiracje. Wiem, jak to jest, kiedy ludzie nagle mają za duże ambicje. Chcą zgarnąć cały tort. Zazdroszczą ludziom, którzy pną się w hierarchii. Szeptun patrzył, jak dosiadasz się do mnie, pijesz ze mną i jesz ze mną, jak siedzą z nami nasze żony. Myślę, że to mu się nie podobało. Nie podobało mu się ani trochę. Musisz teraz to wszystko wyprostować. Musisz zrobić to, co trzeba. Posłuchaj, co ci powie Angelo. On wie, co robić.

Russell wstał od swojego stolika i wyszedł. Słyszałem, jak barman otwiera mu drzwi, i już go nie było.

– Kto jeszcze jest zamieszany w to wszystko oprócz ciebie i Szeptuna? – spytał Angelo.

– O nikim więcej nie wiem. Nikomu nie pisnąłem ani słowa.

– Dobrze. To dobrze. Ten pieprzony Szeptun postawił cię w trudnej sytuacji, mój młody przyjacielu. Na ciebie teraz spada odpowiedzialność, żeby to wszystko wyprostować.

– Zrobię, co trzeba.

– Masz obowiązek załatwić tę sprawę do jutra rano. Dajemy ci taką szansę. *Capisce?* Rozumiesz? – wyszeptał Angelo.

– *Capisce.*

– Musisz zrobić, co trzeba.

Nie trzeba było wcale iść na drugi koniec ulicy i zapisać się na jakieś kursy na Uniwersytecie Pensylwanii, żeby zrozumieć, o co mu chodzi. Tak jak wtedy, kiedy oficer mówił ci, żebyś wziął paru niemieckich jeńców za linię frontu i «zaraz wracał». Robiłeś to, co trzeba.

Skontaktowałem się z Szeptunem i powiedziałem mu, gdzie mamy się spotkać tego wieczoru, żeby obgadać sprawę.

Następnego dnia pierwsze strony gazet pisały tylko o tym. Znaleziono go na chodniku. Został zastrzelony z bliskiej odległości z pistoletu kalibru .32. Gliniarze nazywali ten rodzaj broni kobiecym pistoletem, ponieważ łatwiej było się nim posługiwać i miał mniejszy odrzut niż .38. Ponieważ był to mniejszy kaliber, nie wyrządzał takich szkód, jak na przykład trzydziestkaósemka, ale tak naprawdę wystarczy przecież mała dziurka, jeśli tylko jest we właściwym miejscu. Zaletą tego kalibru jest to, że robi trochę mniej hałasu niż trzydziestkaósemka, a już na pewno dużo mniej niż czterdziestkapiątka. Czasem jest tak, że trzeba narobić dużo hałasu, jak na przykład w ciągu dnia, kiedy chcesz odstraszyć przechodniów. Czasem jednak jest tak, że nie chcesz robić hałasu, na przykład w środku nocy. Kto by zresztą chciał przeszkadzać ludziom, budząc ich ze snu?

Gazety pisały, że sprawca był nieznany i że nie było żadnych świadków. Leżący na chodniku Szeptun chyba rzeczywiście nie potrzebował już swoich pieniędzy. Nigdy nie znalazłem swojej trzydziestkidwójki, tej, którą dał mi Eddie Rece, gdy miałem zaprezentować broń temu gościowi w Jersey. Gdzieś musiała się zawieruszyć.

Tego poranka po prostu siedziałem i gapiłem się na gazetę. Siedziałem tak z godzinę. W mojej głowie wciąż powracała myśl: To mogłem być ja.

I to pewnie byłbym ja, gdyby nie Russell. Szeptun dokładnie wiedział, co robi. Ja nawet nie wiedziałem, że Cadillac należał do domniemanej żydowskiej mafii. Wydawało mi się po prostu, że to jacyś tam Żydzi. Szeptun chciał mnie wystawić na odstrzał. To ja byłbym jedyną osobą, którą żydowska mafia widziałaby węszącą wokół swojej firmy. I to mnie kropnęliby po

pożarze. Szeptunowi udałoby się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu – puściłby z dymem pralnię, a po tym, jak Żydzi już by mnie załatwili, nie musiałby wypłacać mi pozostałych ośmiu patyków.

Bez dwóch zdań – przed robotą czy po niej, i tak miałem być wyprawiony do Australii. Gdyby nie Russell, przeszedłbym wtedy do historii. Nie mógłbym teraz opowiadać o tym wszystkim. Zawdzięczałem temu człowiekowi życie. A to był dopiero pierwszy z wielu razy.

Szeptun znał reguły gry. Po prostu jedną złamał.

Kiedy wreszcie jakoś się pozbierałem i poszedłem do Friendly Lounge, zauważyłem, że wszyscy goście Chuderlawego Brzytwy – ci, którzy dopuszczani byli do jego stolika – mieli dla mnie jakby większy szacunek. Chuderlawy stawiał mi drinki. Poszedłem do Villa di Roma, żeby się odmeldować u Angela i zdać mu relację. Był zadowolony. Postawił mi kolację na koszt firmy i powiedział, żebym następnym razem bardziej uważał na to, z kim się zadaję. Powiedział, że Szeptun doskonale wiedział, co robi, i że był pazerny.

Wtedy do restauracji weszło dwóch ludzi. Dosiedli się do nas. Angelo przedstawił mnie swoim gościom. Cappy Hoffman i Woody Weisman należeli do żydowskiej mafii i wraz z Angelem byli współwłaścicielami Cadillac Linen. Zachowywali się bardzo przyjaźnie wobec mnie. Byli bardzo uprzejmi i kulturalni. Kiedy Angelo wyszedł z nimi, ja zostałem przy barze w głównej sali. Ten sam barman, który zamykał za mną drzwi poprzedniego dnia, nie chciał ode mnie pieniędzy za wino, które zamawiałem. Nawet kelnerki zauważyły te wszystkie oznaki szacunku, którymi mnie darzono, i od razu zaczęły ze mną flirtować. Wszyscy dostali sute napiwki.

Kiedy z perspektywy czasu patrzę na te dwadzieścia cztery godziny, które dzieliły moją pierwszą rozmowę z Angelem

i Russellem od ponownego spotkania z Angelem, dochodzę do wniosku, że po tej szczególnej sprawie z Szeptunem było coraz łatwiej nie wracać do domu. A może było coraz trudniej wracać do domu. Tak czy owak, przestałem wracać do domu.

Kiedy już raz przekroczyłem tę granicę i zanurzyłem się w tej nowej kulturze, nie było już więcej sobotnich spowiedzi czy niedzielnych wyjść do kościoła z Mary. Wszystko się zmieniło. Od jakiegoś czasu dryfowałem w stronę miasta i teraz znalazłem się w samym centrum. To był bardzo zły moment, żeby zostawić dziewczynki – największy błąd, jaki popełniłem w życiu. No, ale nie ma takiego momentu, który byłby dobry, żeby porzucić żonę i dzieci.

Znalazłem sobie pokój zaraz za rogiem obok lokalu Chuderlawego Brzytwy i przeniosłem tam swoje ubrania. Nadal chodziłem do centrali Teamsterów w poszukiwaniu zleceń na przewozy i nadal pracowałem w klubach tanecznych. Dostawałem teraz jednak coraz więcej zleceń z miasta. Trochę działałem. Stałem się częścią tej kultury”.

11 | Jimmy

Wielu ludziom bez wątpienia trudno jest dzisiaj zrozumieć rozmiar sławy czy niesławy, jaka przypadła w udziale Jimmy'emu Hoffie w latach jego świetności oraz tuż przed śmiercią, na przestrzeni mniej więcej dwóch dekad ciągnących się od połowy lat pięćdziesiątych do połowy lat siedemdziesiątych.

W czasach swojej świetności Hoffa był najpotężniejszym przywódcą związkowym w całym kraju. Cóż to jednak znaczy dzisiaj, kiedy przywódcy związkowi nie są prawie wcale znani szerokiemu ogółowi społeczeństwa? Konflikty związkowe? Krwawe wojny związków zawodowych? W dzisiejszych czasach zamiast wojny związkowej możemy co najwyżej mieć groźbę strajku rzuconą przez zawodników drużyn bejsbolowych i wynikające z tego wątpliwości, czy sezon głównej ligi zostanie skrócony i czy odbędą się rozgrywki World Series. Natomiast przez pierwsze dwa lata po zakończeniu drugiej wojny światowej, w tym samym czasie, kiedy Frank Sheeran się ożenił i poszukiwał stałej pracy, w czterdziestu ośmiu stanach odbyło się łącznie osiem tysięcy strajków. To oznacza średnio ponad sto sześćdziesiąt strajków na stan rocznie, a wiele tych strajków miało zasięg ogólnokrajowy.

Dziś Jimmy'ego Hoffę pamięta się przede wszystkim dlatego, że przepadł bez wieści, co było najbardziej osławionym zniknięciem w dziejach Stanów Zjednoczonych. Był jednak okres około dwudziestu lat, kiedy każdy Amerykanin

rozpoznałby go natychmiast, tak jak dzisiaj rozpoznałby Tony'ego Soprano. Znakomita większość obywateli amerykańskich zidentyfikowałaby go już po samym głosie. Między 1955 a 1965 rokiem Jimmy Hoffa był tak samo sławny jak Elvis. W latach 1965–1975 cieszył się sławą równą sławie Beatlesów.

Jimmy Hoffa zaistniał po raz pierwszy jako działacz związkowy, stając na czele zakończonego powodzeniem strajku tzw. Truskawkowych Chłopaków. Był wręcz identyfikowany z tym strajkiem. W 1932 roku dziewiętnastoletni Jimmy Hoffa pracował w Detroit na rampie w firmie Kroger Food Company przy załadunku i rozładunku świeżych warzyw i owoców. Za swoją pracę otrzymywał trzydzieści dwa centy za godzinę. W ramach tej stawki dwadzieścia centów miało formę kredytu na zakup artykułów żywnościowych w sklepach firmy Kroger. Problem polegał na tym, że ładowacze dostawali te trzydzieści dwa centy tylko wtedy, gdy mieli jakąś ciężarówkę do załadowania lub rozładowania. Musieli natomiast stawiać się do pracy o 16.30 na dwunastogodzinną zmianę i nie wolno im było w tym czasie opuszczać rampy. Jeżeli nie było nic do roboty, siedzieli bezczynnie na rampie, nie otrzymując żadnego wynagrodzenia. Pewnego upalnego wiosennego popołudnia pod rampę Krogera podjechała ciężarówka z ładunkiem świeżych truskawek z Florydy. I to w tym momencie rozpoczęła się kariera najsłynniejszego przywódcy związkowego w dziejach Ameryki.

Na sygnał dany przez Hoffę ładowacze, którzy mieli przejść do historii jako Truskawkowi Chłopcy, rozpoczęli strajk, odmawiając przeładowania truskawek do ciężarówek chłodni. Mieli zamiar kontynuować swój protest do momentu uznania ich związku zawodowego i zapewnienia lepszych warunków pracy. Domagali się między innymi gwarantowanego

wynagrodzenia za cztery godziny w ramach każdej dwunastogodzinnej zmiany. W obawie o towar, który mógł łatwo się zepsuć w upale owego dnia, Kroger ugiął się przed żądaniami Jimmy'ego Hoffy i przyznał nowemu, jednozakładowemu związkowi zawodowemu licencję na rok.

Jimmy Hoffa przyszedł na świat w dniu św. Walentego 1913 roku i chociaż był starszy od Franka Sheerana o siedem lat, obaj dorastali w tych samych ciężkich czasach Wielkiego Kryzysu, kiedy zarządy firm miały z reguły ostatnie słowo w sporach, a codziennością zwyczajnych ludzi była walka o to, by mieć co włożyć do garnka. Ojciec Hoffy, górnik w kopalni węgla, zmarł, kiedy Jimmy miał siedem lat. Matka musiała pracować w fabryce samochodów, by utrzymać dzieci. W wieku czternastu lat Jimmy rzucił szkołę i poszedł do pracy, żeby pomóc matce.

Zwycięstwo Hoffy i jego Truskawkowych Chłopaków w 1932 roku było ewenementem w historii wystąpień związkowych w tamtych czasach. W tym samym roku historia grupy weteranów pierwszej wojny światowej stała się symbolem bezsilności robotników w dobie Wielkiego Kryzysu. Kilkadziesiąt tysięcy znużonych niedotrzymywanymi obietnicami demonstrantów pomaszerowało na Waszyngton i zajęło park National Mall u podnóża Kapitolu. Weterani domagali się od Kongresu natychmiastowej wypłaty tzw. bonusów, premii z certyfikatów za udział w wojnie. Termin realizacji certyfikatów wypadał dopiero w roku 1945, ale bezrobotni weterani potrzebowali pieniędzy teraz. Prezydent Hoover wydał generałowi Douglasowi MacArthurowi rozkaz usunięcia siłą „Armii Bonusowej" z parku kapitolińskiego. Dosiadający białego konia MacArthur przypuścił na weteranów atak, w którym wykorzystano piechotę, czołgi i gaz łzawiący. Demonstrantom nie dano nawet szansy pokojowego

opuszczenia parku. Armia amerykańska otworzyła ogień do swoich byłych nieuzbrojonych żołnierzy, weteranów krwawej wojny światowej, która skończyła się czternaście lat wcześniej. Wojny toczonej rzekomo dla „ocalenia demokracji”. Zginęło dwóch demonstrantów, a kilku innych zostało rannych.

Rok później Kroger nie odnowił kontraktu, tak więc zwycięstwo Hoffy okazało się krótkotrwałe. Reputacja, jaką Hoffa wyrobił sobie dzięki wystąpieniu z Truskawkowymi Chłopakami, sprawiła jednak, że został zatrudniony jako organizator przez 299. oddział związku Teamsterów z Detroit. Do jego zadań należało zachęcanie ludzi do wstępowania do związku, by przez solidarne i zorganizowane działanie poprawiać jakość życia swojego oraz swoich bliskich. Detroit było siedzibą amerykańskiego przemysłu motoryzacyjnego. Henry Ford, jako główny rzecznik tego przemysłu, tak oto przedstawiał swoje stanowisko na temat ruchu związkowego: „Związki zawodowe są najgorszym nieszczęściem, jakie kiedykolwiek spadło na ludzkość”.

Firmy uważały, że w walce z tak potwornym złem, jakim są związki zawodowe, wszelkie chwyty są dozwolone. Zarówno duże, jak i małe firmy nie miały najmniejszych skrupułów, żeby jako łamistrajków opłacać bandziorów i oprychów, którzy łamali nie tylko wolę, ale i kości strajkujących i działaczy związkowych.

Jedyną bronią negocjacyjną, jaką ma do dyspozycji zorganizowany związek zawodowy, jest strajk. Żaden strajk nie odniesie jednak skutku, jeżeli do pracy stawi się wystarczająca liczba osób, które wykonywać będą swoje zadania. W czasach gdy Hoffa piął się ku władzy, szalało bezrobocie, więc firmy nie miały jakichkolwiek problemów ze znalezieniem niezrzeszonych w związkach robotników i łamistrajków do zastąpienia strajkujących związkowców. Jeżeli pikieta

strajkujących związkowców zatrzymywała niezrzeszonych łamistrajków i nie przepuszczała ich na teren zakładu pracy, kierownictwo wysyłało swoich zbirów i oprychów, a ci szybko oczyszczali drogę i robili przejście przez linię pikiety. Firmy w Detroit wynajmowały te „siły porządkowe" od sycylijskiego gangstera Santa Perrone. Wysłane przez niego do akcji sycylijskie zbiry rozbijały strajki w Detroit przy użyciu gumowych pałek. Policja w tym czasie albo odwracała wzrok, albo pomagała oprychom w rozpędzaniu strajkujących.

Hoffa ujął to w następujący sposób: „Nikt nie zdoła opisać strajków okupacyjnych, zamieszek i walk, do których dochodziło w stanie Michigan, a zwłaszcza tu, w Detroit, jeżeli sam w nich nie uczestniczył". Przy innej okazji dodał: „W pierwszym roku mojej pracy w charakterze przedstawiciela oddziału 299. co najmniej sześć razy tak mi rozwalono łeb, że trzeba było go zszywać. W ciągu tego roku zostałem pobity przez gliniarzy lub rozbijających strajki zbirów minimum dwadzieścia parę razy".

Z drugiej strony takie związki jak Teamsterzy często wynajmowały własnych oprychów i wprowadzały rządy terroru, w ramach których podkładanie bomb, podpalenia, pobicia i morderstwa wcale nie należały do rzadkości. Ta pełna przemocy wojna toczyła się zresztą nie tylko między robotnikami a zarządami firm. Stronami nierzadko były konkurujące ze sobą związki zawodowe, a stawką w tej walce byli potencjalni członkowie. Przemoc niestety często skierowana była przeciwko szeregowym związkowcom, którzy naciskali na przeprowadzenie demokratycznych reform wewnątrz swoich związków.

Sojusze, które Hoffa zawarł z gangsterami z całego kraju, w czasie gdy on i jego związek rośli w siłę, należą już dziś do dobrze udokumentowanej historii. W latach pięćdziesiątych

jednak był to temat, który dopiero powoli wychodził na światło dzienne.

W maju 1956 roku Victor Riesel, reporter śledczy z „New York Journal-American", zaprosił do swojego codziennego programu radiowego występujących przeciwko Hoffie członków związku Teamsterów. Riesel prowadził krucjatę przeciw elementom przestępczym wewnątrz związków zawodowych. Wieczorem, w dniu planowanej transmisji radiowej programu, Riesel wyszedł ze słynnej restauracji Lindy's na Broadwayu nieopodal Times Square. Do stojącego na chodniku dziennikarza podszedł zbir i chlusnął mu kwasem w twarz. W wyniku tej napaści Riesel stracił wzrok. Wkrótce wyszło na jaw, że atak został zlecony przez sojusznika Hoffy, członka mafii związkowej, Johna Dioguardiego, znanego jako Johnny Dio. Dio został oskarżony o zlecenie tej okrutnej zbrodni, ale kiedy znaleziono ciało zabitego wykonawcy zlecenia, pozostali świadkowie odebrali to jako sygnał dla siebie i nabrali wody w usta. Oskarżenia zostały wycofane.

Obraz oślepionego Victora Riesela występującego w ciemnych okularach w telewizji i wciąż nawołującego do reformy związków zawodowych wywołał takie wzburzenie, że senat Stanów Zjednoczonych powołał specjalną komisję do zbadania wpływu przestępczości zorganizowanej na ruch związkowy. Prace komisji transmitowane były na żywo w telewizji. Przesłuchaniom przewodniczył senator ze stanu Arkansas, John L. McClellan – stąd zwykło się mówić o komisji McClellana. Przyszli kandydaci na prezydenta, senator Barry Goldwater z Arizony oraz senator John F. Kennedy z Massachusetts, byli członkami tej komisji. Naczelnym prawnikiem i głównym przesłuchującym był młodszy brat przyszłego prezydenta, a zarazem przyszły prokurator generalny Stanów Zjednoczonych Robert Kennedy. W wyniku

bardzo agresywnie prowadzonych przesłuchań w komisji Bobby Kennedy miał się stać śmiertelnym wrogiem Jimmy'ego Hoffy.

Johnny Dio powoływał się na piątą poprawkę w odpowiedzi na każde postawione mu pytanie, łącznie z tym, czy w ogóle zna Jimmy'ego Hoffę. Ze względu na swoje stanowisko w związku Jimmy Hoffa nie mógł powołać się na piątą poprawkę, ponieważ równałoby się to utracie pracy. Na każde kolejne pytanie odpowiadał pokrętnie i wykazywał się brakiem pamięci. Kiedy przedstawiono mu nagrania z podsłuchu jego rozmów z Johnnym Dio, Hoffa stwierdził, że nie przypomina sobie, by kiedykolwiek prosił go o jakąkolwiek przysługę. Na temat taśm z nagraniami Hoffa w pewnym momencie przesłuchań powiedział Bobby'emu Kennedy'emu: „O ile jestem w stanie sobie przypomnieć, to nie pamiętam".

Oburzenie publicznie byłoby znacznie większe, gdyby szerokiemu ogółowi znane były słowa, które Hoffa wypowiedział do swoich pracowników na wieść o oślepieniu Riesela: „Cholerny sukinsyn Victor Riesel. Właśnie oblano go kwasem. Szkoda, że nie wylano mu kwasu na te cholerne łapska, którymi pisze na maszynie".

Na pytanie Kennedy'ego, skąd wziął dwadzieścia tysięcy dolarów na zainwestowanie w przedsięwzięcie biznesowe, Hoffa odpowiedział: „Od ludzi". Poproszony o wymienienie ich z nazwiska, odparł: „Nie pamiętam, od kogo konkretnie pożyczyłem tę kwotę, ale dokumentację swoich pożyczek mam, a wszystkie środki, które wtedy pożyczyłem, ulokowałem w tych przedsięwzięciach".

I to wszystko tłumaczyło.

Bobby Kennedy nazywał Jimmy'ego Hoffę „najpotężniejszym człowiekiem w kraju, obok prezydenta".

*

Tajemnica charyzmy Hoffy z czasów, gdy stał się sławny w latach pięćdziesiątych, polegała częściowo na rozpowszechnianym przez telewizję wizerunku bezczelnego twardziela i buntownika. Występował przeciwko establishmentowi, zanim jeszcze ludzie zaczęli używać tego określenia. Publiczny wizerunek Hoffy można by porównywać dzisiaj do wizerunku jakiejś grupy heavymetalowej. Po prostu nie ma w obecnych czasach osób publicznych, które, tak jak Jimmy Hoffa, niemal codziennie i z tak ogromną arogancją rzucałyby wyzwanie elitom biznesu i rządowemu establishmentowi, stając w obronie interesów klasy robotniczej.

Czternastego października 1957 roku, gdy Jimmy Hoffa został przewodniczącym Międzynardowego Związku Teamsterów i miesiąc przed spotkaniem w Apalachin, telewizja dopiero raczkowała. Hoffa był częstym gościem w ówczesnych programach informacyjnych, takich jak *Meet the Press*. Gdziekolwiek się pojawił, pod nos natychmiast podtykano mu mikrofony. Jeżeli Jimmy Hoffa zwoływał konferencję prasową, zjawiali się przedstawiciele całej prasy.

Na filozofię, którą Jimmy Hoffa kierował się w swoich działaniach, składały się dwa elementy. Codziennie zresztą dawał im wyraz czy to słowem, czy też czynem. Pierwszym elementem były „cele”, drugim zaś „środki”. „Celem” było polepszenie losu robotników. Hoffa często powtarzał, że jego poglądy na ten temat są proste: „Ludzie pracy w Ameryce są codziennie oszukiwani”. Kwestię „środków” znakomicie podsumowuje uwaga, którą rzucił Bobby’emu Kennedy’emu na pewnym przyjęciu: „Czynię drugiemu to samo, co on czyni mnie, tyle że znacznie gorzej”. Ujmując rzeczy prościej, Jimmy Hoffa uważał, że „cel”, jakim była poprawa doli amerykańskich

robotników pod przewodnictwem jego związku zawodowego, uzasadniał stosowanie wszelkich „środków”, by go osiągnąć.

Jego popularność wśród członków związku odzwierciedlała ich gotowość do korzystania z namacalnych dobrodziejstw, które dla nich uzyskiwał w postaci podwyżek, wakacji, emerytur czy świadczeń zdrowotnych i socjalnych. Podczas rozmowy telefonicznej z Johnnym Dio, jednej z tych podsłuchanych i nagranych, których później w ogóle nie pamiętał, powiedział: „traktuj ich dobrze, a nie będziesz miał żadnych kłopotów”.

Inni działacze być może też pełni byli zapału, żeby polepszyć warunki życiowe amerykańskich robotników i ich rodzin, ale to Jimmy Hoffa był tak potężny, by rzeczywiście coś zdziałać. Zagorzały zwolennik Hoffy, Frank Sheeran, mówił: „Jimmy Hoffa wyprzedzał swoje czasy, jeśli chodzi o związki zawodowe. W jego życiu liczyły się tylko dwie rzeczy: związek i rodzina. Czy chcesz w to wierzyć, czy nie, jego żona, córka i syn zawsze byli u Hoffy na pierwszym miejscu, choć wydawało się, że związek był dla niego najważniejszy. Według niego związki były czymś, co miało pomagać nie tylko robotnikom, ale także ich rodzinom. Dzisiaj dużo się gada o wartościach rodzinnych. Jimmy pod tym względem również wyprzedzał swoje czasy. Te dwie rzeczy to było całe jego życie”.

Jimmy Hoffa z wielkim entuzjazmem powiedział kiedyś Frankowi Sheeranowi: „Jeśli to masz, Irlandczyku, to znaczy, że przywiózł ci to kierowca ciężarówki. Nigdy tego nie zapomnij. Na tym polega cały sekret tego, co robimy”. Słówko „to” obejmowało żywność, odzież, lekarstwa, materiały budowlane, paliwo dla odbiorców prywatnych i dla przemysłu, praktycznie wszystko. Ogólnokrajowy strajk kierowców ciężarówek mógł dosłownie zagłodzić naród i doprowadzić kraj do całkowitego zastoju. Dlatego też Bobby Kennedy nazywał Teamsterów

Jimmy'ego Hoffy „najpotężniejszą, obok rządu Stanów Zjednoczonych, instytucją w kraju… a pod rządami pana Hoffy jest to zmowa sił zła". Senator John L. McClellan posunął się w swej ocenie jeszcze dalej. Nazwał „Teamsterów pod przywództwem pana Hoffy… supermocarstwem wewnątrz tego kraju – mocarstwem potężniejszym zarówno od narodu, jak i od rządu".

W 1957 roku poprzednik i mentor Hoffy, Dave Beck, zrzekł się funkcji przewodniczącego i poszedł odsiadywać karę za zdefraudowanie 370 tysięcy dolarów z funduszy Western Conference of Teamsters, które przeznaczył między innymi na sfinansowanie budowy domu dla syna. Od tej pory nowy przewodniczący Jimmy Hoffa dzierżył władzę w sposób absolutny. Być może prawdziwe jest twierdzenie, że wszelka władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje w sposób absolutny. Jeśli tak rzeczywiście jest, Jimmy Hoffa nie okazywał specjalnie skruchy za przestępczą działalność ludzi, z którymi się sprzymierzał dla osiągnięcia swoich celów.

Hoffa oznajmił kiedyś przed telewidzami: „Kiedy mowa o bandziorach i gangsterach, trzeba powiedzieć, że to przede wszystkim pracodawcy zatrudniają tych bandziorów i gangsterów. Jeżeli w społeczeństwie istnieją jakieś nielegalne siły, to pracodawca z pewnością je wykorzysta. Jeśli więc człowiek chce się utrzymać w biznesie organizowania związku i chce utrzymać ten, który już ma, to musi znaleźć sposób na stawianie oporu".

„Sposobem na stawianie oporu" były bliskie sojusze Hoffy z najpotężniejszymi ojcami chrzestnymi nowo odkrytej, tajemnej i skomplikowanej sieci gangsterów z Apalachin, którzy podzielili Amerykę na dwadzieścia cztery terytoria przestępczości zorganizowanej i zarządzali swoimi organizacjami (zwanymi rodzinami) na zasadach struktury

militarnej. Ojcowie chrzestni, którzy pełnili funkcje generałów, byli bossami. Wicebossowie i *consiglieri* byli odpowiednikami wysokich rangą oficerów. *Capo* to kapitanowie, a na dole drabiny znajdowali się „żołnierze", którzy musieli wykonywać rozkazy z góry. Dodatkowo istnieli jeszcze stowarzyszeni współpracownicy, tacy jak Frank Sheeran, którzy mieli taki status, jaki sobie wypracowali, ale którym nie przysługiwał oficjalny stopień w wojskowej strukturze włoskiej rodziny.

Ze źródeł historycznych wynika, że Hoffa doskonale wiedział, iż znakomita większość gangsterów, którzy tworzyli jego „siłę oporu", nie ma najmniejszego poważania dla jego ideałów. Johnny Dio był na przykład właścicielem sklepu sprzedającego odzież z fabryk, których pracownicy nie należeli do związków zawodowych. Większość tych typów spod ciemnej gwiazdy traktowała związki zawodowe jako kolejny sposób na zdobywanie nowych zleceń przestępczych, pieniędzy oraz jeszcze większej władzy.

Hoffa tymczasem w każdym kolejnym przemówieniu do szeregowych związkowców zapewniał swych braci Teamsterów: „Całe to czcze gadanie o mafii związkowej i gangsterach jest jedynie zasłoną dymną, która ma nas przenieść do tamtych dni, kiedy mogli was wyrzucić na złomowisko jak zdezelowaną ciężarówkę".

Z drugiej strony Bobby Kennedy w książce *The Enemy Within* (Wewnętrzny wróg) pisał o swoich doświadczeniach i obserwacjach z czasów, gdy był naczelnym prawnikiem komisji McClellana do spraw przestępczości zorganizowanej i związków zawodowych, w następujący sposób: „Widzieliśmy i przesłuchiwaliśmy wielu spośród najsławniejszych gangsterów i mafiosów naszego kraju. Żadna grupa jednak nie pasowała tak dobrze do pierwowzoru dawnego syndykatu Ala

Capone, jak Jimmy Hoffa i niektórzy z jego głównych podwładnym zarówno w szeregach związku, jak i poza nim".

Wytwórnia Twentieth Century Fox zamówiła scenariusz na podstawie książki Bobby'ego Kennedy'ego. Napisał go Budd Schulberg, pisarz i scenarzysta znany między innymi dzięki filmowi *Na nabrzeżach*. Studio filmowe zrezygnowało jednak z przedsięwzięcia. W następnej kolejności scenariuszem zainteresowała się wytwórnia Columbia Pictures, ale także zaniechała prac nad filmem. W 1972 roku ukazała się książka o Hoffie napisana przez Waltera Sheridana, głównego doradcę Bobby'ego Kennedy'ego. We wstępie do niej Budd Schulberg wyjaśnia, dlaczego obie wytwórnie zrezygnowały z pracy nad filmem: „Do biura nowego szefa [wytwórni Twentieth Century Fox] wszedł goryl związkowy i ostrzegł go, że jeżeli ten film kiedykolwiek powstanie, kierowcy [Teamsterzy] nie rozwiozą kopii do kin, a jeżeli kopie dotrą tam inną drogą, użyte zostaną bomby ze śmierdzącymi substancjami, które wypędzą widzów z sal kinowych".

W ślad za tą groźbą pod adresem Twentieth Century Fox poszło pismo ostrzegawcze do Columbia Pictures wystosowane przez prawnika Teamsterów, Billa Bufalino, który był wówczas także adwokatem Hoffy. Budd Schulberg tak pisał o tym liście: „Bufalino oznajmił, że wytwórnia Twentieth Century Fox postąpiła bardzo mądrze, odstępując od przedsięwzięcia po tym, jak zostały jej przedstawione możliwe skutki dalszych prac. Dodawał, że jest przekonany, iż Columbia będzie na tyle mądra, by postąpić podobnie".

12 | Słyszałem, że malujesz domy

„Zawsze byłem niespokojnym duchem. Mam wrażenie, że przez całe swoje życie, póki mogłem się jeszcze jako tako poruszać, miałem w sobie coś z Cygana.

Biorąc z dnia na dzień zlecenia z centrali związkowej, nie miałem żadnych zobowiązań. Dawało mi to swobodę, dzięki której mogłem być dowolnego dnia tam, gdzie powinienem. W te dni, kiedy miałem robotę z miasta, po prostu nie zawracałem sobie głowy, żeby zaglądać do centrali związkowej. Moja reputacja stopniowo rosła i dostawałem coraz więcej zleceń z miasta. Utrzymywałem siebie i wpadałem do Mary, by zostawić jakieś pieniądze na utrzymanie dziewczynek, w zależności od tego, ile wpadło akurat tego tygodnia. Wszystko, co robiłem na mieście, płatne było gotówką, nawet kluby taneczne płaciły gotówką.

Jeżeli danego dnia miałem jakiś kurs ciężarówką, nie było żadnej dodatkowej kasy. Żadna kradzież na boku nie wchodziła w grę, jeśli miało się ciężarówkę na jeden dzień. Potrzeba było więcej niż jednego dnia tu czy tam, żeby stworzyć sobie system taki, jak na przykład ten z ćwierćtuszami w Food Fair. Pójście do baru w mieście było więc bardziej jak polowanie na dodatkową kasę.

Arkana fachu poznałem u Chuderlawego Brzytwy i wielu jego ludzi. To było trochę tak, jakby oni byli weteranami w tej

branży, a ja rekrutem, który dopiero dołączył do oddziału. Ludziom wydawało się, że jestem bliżej z Angelem i jego ludźmi niż z Russellem. Ale tak naprawdę lojalny byłem wobec Russella. Po prostu częściej widywałem się z Angelem i jego ludźmi, ponieważ on był w mieście, a Russell przeważnie gdzieś na północy stanu. Angelo mówił, że wypożyczył mnie Russellowi, ale tak naprawdę było na odwrót – to Russell wypożyczył mnie Angelowi. Russell uważał, że to będzie dla mnie dobra szkoła, wiele się nauczę i zarobię na mieście z ludźmi Angela. Pewnego dnia Russell nazwał mnie swoim Irlandczykiem i nagle wszyscy przestali mówić do mnie Cheech i zaczęli mnie nazywać Irlandczykiem albo *Irish*.

Po tej sprawie z Szeptunem już zawsze miałem do dyspozycji spluwę. Kiedy jechałem samochodem, gnat leżał w schowku na rękawiczki. Pewnej nocy, około drugiej, wracałem z Nixon Ballroom. Zatrzymałem się na czerwonych światłach na ciemnym skrzyżowaniu przy Spring Garden Street. Akurat w tym miejscu latarnia była rozwalona. Szybę w samochodzie miałem opuszczoną. Byłem sam. Nagle podchodzi młody Murzyn i zaczyna wymachiwać mi spluwą przed nosem. Pokombinowałem, że to pewnie on rozbił żarówkę i załatwił latarnię na skrzyżowaniu. To było jego skrzyżowanie. Za nim stał jego kumpel, w charakterze wsparcia. Nie widać było, żeby ten drugi miał jakiegoś gnata. Ten z pistoletem mówi do mnie, żebym dawał mu portfel. Ja na to: «Jasne, ale portfel mam w schowku na rękawiczki». Powiedziałem mu, żeby «wyluzował». «Nie rób żadnych pochopnych ruchów, młody człowieku». Sięgnąłem do schowka na rękawiczki i chwyciłem swoją trzydziestkęósemkę z krótką lufą. Bandyta nie widział broni, bo moje szerokie bary przesłaniały mu widok. A kiedy się odwróciłem do niego, też jej nie zobaczył, bo schowana była w moim wielkim łapsku, no i dlatego, że obróciłem się

z prędkością kangurzego ogona. Wyciągnął do mnie pustą dłoń, bo myślał, że dostanie mój portfel. Strzeliłem mu w rzepkę, a kiedy zaczął składać się jak scyzoryk, dołożyłem mu w drugą. Odjeżdżając, widziałem w lusterku, jak zwija się na jezdni. Jego koleś natomiast biegł ile sił w nogach w dół Spring Garden Street. Coś mi mówiło, że nie pobiegł po pomoc czy posiłki. Coś mi mówiło, że ten, co tarzał się po jezdni, sam już raczej nigdy biegać nie będzie. Każdy krok, który teraz zrobi, poczuje boleśnie w kolanach i tym, co mu zostało z rzepek. I wspomni wtedy mnie.

Na wszelki wypadek pozbyłem się tej trzydziestkiósemki. Jeżeli trzymałeś giwerę w samochodzie albo w domu, najlepiej było mieć absolutną nówkę, gnata, z którego jeszcze nie oddano żadnego strzału. W ten sposób nikt nie mógł go połączyć z żadnym wcześniejszym incydentem. Jak miałeś starą spluwę, nigdy nie mogłeś być pewien, czy ktoś jej nie użył do czegoś, z czym nie miałeś nic wspólnego. Dlatego polecam nówkę.

Coraz mocniej wchodziłem teraz w pożyczanie pieniędzy, obracałem coraz większymi sumami. Ludzie wiedzieli, gdzie mnie szukać, i przychodzili do mnie po kasę. Nie potrzebowałem już teraz do tego żadnego kursu ciężarówką. Dni, kiedy pożyczałem dziesięć dolarów kelnerkom w lokalach hamburgerowych White Tower, już się skończyły.

Był taki jeden gość, któremu pożyczyłem kasę, a teraz miałem wrażenie, że mnie unika. Nigdzie nie mogłem go znaleźć. Nie było więc ani spłaty procentu, ani kapitału, nic. Pewnego wieczoru do Friendly Lounge przyszedł jeden gość i powiedział mi, że widział poszukiwanego przeze mnie faceta w barze Yesteryear Lounge, którego właścicielem był Harry «Garbus» Riccobene. Kiedy dopadłem kolesia, grał w karty w barze Harry’ego. Powiedział, że umarła mu matka i przez pogrzeb był do tyłu z kasą. Żal mi się gościa zrobiło. Wróciłem do Friendly

i powiedziałem Chuderlawemu, że zlokalizowałem tamtego kolesia u Harry'ego.

– Odzyskałeś od niego choć trochę swojej kasy? – zapytał Chuderlawy.

– Jeszcze nie – odparłem.

– Nic mi nie mów – rzekł Chuderlawy. – Niech zgadnę. Umarła mu matka?

– Tak. Pewnie już o tym słyszałeś. Żal mi go.

Chuderlawy Brzytwa wtedy odparł:

– Jego pieprzona matka bez przerwy umiera, od jakichś dziesięciu lat.

Poczułem się mocno oszukany, a to dlatego, że byłem nowy. Wyobraź sobie, żeby facet w taki sposób wykorzystywał imię swojej matki. Wróciłem więc do baru Harry'ego i powiedziałem temu szczurowi, żeby odłożył karty i wstał od stolika. Był mojego wzrostu, ale ważył trochę więcej. Wstał i zamachnął się pięścią, ale byłem szybszy. Położyłem go. Runął, łamiąc stolik. Wokół poleciały krzesła. Kiedy się podniósł, w ręku miał krzesło. Wyrwałem mu je i rzuciłem nim w niego. Następnie spuściłem mu łomot. Stłukłem go na krwawą miazgę i zostawiłem nieprzytomnego na podłodze.

Wtedy nagle do pomieszczenia wkroczył Harry. Rozejrzał się dookoła i dostał bzika. Harry miał garb, ale był twardzielem, no i był człowiekiem mafii z bardzo wysoką pozycją u Angela. Zaczął na mnie wrzeszczeć, że mu zdemolowałem lokal i pobrudziłem krwią podłogę. Powiedziałem, że zapłacę za szkody. On na to wrzasnął, że to nieistotne, że chodzi o brak szacunku, który okazałem, demolując mu lokal, że mogłem tamtego gościa wyprowadzić na zewnątrz i tam się z nim bić, a nie tu, u niego w barze. Nie znałem Harry'ego za dobrze, ale powiedziałem mu, że ten facet się na mnie zamachnął. Wytłumaczyłem mu, że ten gość był mi winien pieniądze i nie

chciał nawet zapłacić procentu. Harry powiedział: «Ten dupek miał czelność pójść do kogoś i pożyczyć jeszcze więcej kasy? Przecież on już wszystkim wisi». «Nie wiedziałem o tym, kiedy mu pożyczałem pieniądze» – odparłem. Wtedy Harry Garbus podszedł do tego gościa leżącego na podłodze, podniósł go za włosy i zaczął go tłuc po twarzy.

*

Tymczasem, kiedy tylko zjawiałem się w jego lokalu, Chuderlawy Brzytwa robił uwagi, że nie powinienem być jedynie kierowcą ciężarówki. «Jak to jest, że ty nic nie robisz, matko? Powinieneś coś robić» – mawiał Chuderlawy. Mówił, że powinni coś dla mnie zrobić, że nie mogę ciągle lawirować – powinienem zacząć wspinać się po drabinie, zadawać się z grubymi rybami. Mówił o tym przy kilku ładnych okazjach. Za którymś razem wspomniałem, że podobał mi się film *Na nabrzeżach*. Powiedziałem wtedy, że nie miałbym nic przeciwko temu, żeby załapać się na jakąś robotę związkową. Podobało mi się, jak ludzie tacy jak Joey McGreal działali dla poprawy bytu ludzi z mojego związku zawodowego, związku Teamsterów. Chuderlawy Brzytwa najwyraźniej pogadał o tym z Angelem, a ten z Russellem. Wkrótce Russell coś tam napomknął raz czy drugi. Siedzimy sobie na przykład przy stoliku, maczając chleb w winie, a Russell zaczyna mówić coś w rodzaju: «Nie będziesz, mój Irlandczyku, wiecznie jeździł tymi ciężarówkami».

*

Potem była historia z gościem, który dostał dużą przesyłkę z kradzioną biżuterią i nie oddał za nią forsy. Kiedy zrobisz coś takiego, możesz być pewien, że pojawią się nieprzyjemności.

Tymczasem wielu z tych kolesiów normalnie nie wie, jak powiedzieć prawdę albo załagodzić sprawy z innymi i żyć z nimi w zgodzie. Wycinanie ludziom numerów staje się ich nawykiem, jak żucie gumy. Niektórzy mają problemy z alkoholem albo z hazardem i to źle wpływa na ich zdolność oceny sytuacji. Nie wiem, czy ten gość miał któryś z tych problemów. Nie wiem, na czym polegał jego problem. Wiem jednak, że na pewno miał problem.

Posłano mnie, żebym przekazał temu niesłownemu szczurowi wiadomość. Parę osób próbowało mu już powiedzieć, że to nie przelewki. Wiedziałem o tym. Każdemu jednak sprzedawał inną historyjkę. Na mieście powiedziano mi, że mam się do niego przykleić. Zacząłem więc spędzać z nim trochę czasu. Pewnego wieczoru byłem z nim w knajpie Haverford Diner na rogu Sześćdziesiątej Trzeciej i Harrison. Wyszedłem o 20.30. On został, ponieważ był jeszcze umówiony z jakimś znajomym.

Później tej samej nocy szczur został zastrzelony we własnej suterenie z rewolweru magnum kalibru .357. Do mojego mieszkania na City Line Avenue wtargnęli gliniarze i zgarnęli mnie na przesłuchanie. W tamtych czasach mogli to zrobić, Sąd Najwyższy dopiero później zmienił zasady. Dzisiaj jest tak, że ci wszyscy ludzie, co zabili żony albo przyjaciółki, chodzą sobie normalnie na wolności i nikt ich nie może zatrzymać ani nawet zapytać o nazwisko. Wtedy mogli nas zwinąć, kiedy tylko przyszła im ochota. Sadzali nas na krzesłach w pokoju przesłuchań i strzelali pytaniami ze wszystkich stron. To były naprawdę brutalne przesłuchania, tak zwany trzeci stopień.

W moim mieszkaniu znaleźli magnum kalibru .357, ale nikt z niego jeszcze nie strzelał – o tym właśnie wcześniej mówiłem. Mieli świadka z Haverforda, który mówił, że w czasie gdy byłem w towarzystwie nieboszczyka, bez przerwy głośno

pytałem kelnerkę, która godzina? Podobno o 20.30, w momencie kiedy wstawałem, żeby wyjść, znowu ją zapytałem o godzinę.

Według nich próbowałem w ten sposób stworzyć sobie alibi w świadomości kelnerki, tak żeby nikt nie mógł powiedzieć, że byłem z tym gościem później tego wieczoru, kiedy został kropnięty. Potem powiedzieli mi, że znaleźli mój odcisk palca na poręczy prowadzącej do jego sutereny. Odparłem, że poprzedniego dnia odebrałem łóżeczko dziecięce, które od niego pożyczałem, więc znajdą moje odciski w całej suterenie. Całe szczęście, że zawarłem bliższą znajomość z tym gościem, bo w przeciwnym razie ten odcisk palca wykorzystano by przeciwko mnie. Zapytali potem, czy chciałbym może zrzucić jakiś ciężar z serca, na co rzekłem: «Nie mam żadnego ciężaru na sercu, bo niczego nie zrobiłem». Kazali mi zrobić test na wykrywaczu kłamstw, a ja przypomniałem im wtedy, że nie zostałem zrobiony palcem, i uprzejmie zaproponowałem, żeby sami zrobili sobie test na wykrywaczu kłamstw na okoliczność przywłaszczenia sobie mienia odzyskanego z kradzieży, a w tamtych czasach coś takiego często się zdarzało.

W miarę jak poznawałem arkana tego fachu, nauczyłem się, że bossowie i kapitanowie – z wielu dobrze uzasadnionych powodów – wysyłali kogoś, kto był twoim przyjacielem, żeby cię kropnął. Jedną z oczywistych przyczyn było to, że zabójca mógł się do ciebie zbliżyć w odosobnionym miejscu. Mniej oczywistym czynnikiem było to, że jeżeli znaleziono jakieś dowody przeciwko zabójcy, miał on jako twój przyjaciel masę niewinnych wytłumaczeń na to, dlaczego znalazły się one w twoim domu, w twoim samochodzie albo na twoich zwłokach.

Weźmy na przykład włos Jimmy’ego Hoffy znaleziony w samochodzie. Jimmy przyjaźnił się z Tonym Giacalone i jego

rodziną. Włos Jimmy'ego spokojnie mógł się znaleźć na ubraniu któregoś Giacalone, by potem mimochodem trafić do samochodu dzieciaka Giacalone. A może Jimmy sam wcześniej był w tym samochodzie przy jakiejś okazji albo Chuckie O'Brien przywlókł ten włos do samochodu na swoim ubraniu? Istniało milion wytłumaczeń oprócz tego, że samochodu użyto w wiadomym dniu, by odebrać Jimmy'ego Hoffę i przewieźć go w jakieś miejsce.

Tak czy owak, faktycznie byłem poprzedniego dnia w mieszkaniu tego gościa, by odebrać dziecięce łóżeczko. Gliniarze uważali, że poszedłem tam, by rozeznać się w terenie. Żeby zaznajomić się z suterenną, gdzie znaleziono jego zwłoki. Może po to, by zostawić jakieś niedomknięte okno albo drzwi. W każdym razie nigdy nie postawiono nikomu żadnych zarzutów w tej sprawie, chociaż gliny wychodziły ze skóry, żeby mnie wrobić.

Jeżeli gość zdoła cię wykiwać i nie zapłaci za furę kradzionej biżuterii, to naprawdę nie sposób przewidzieć, co jeszcze może zrobić ani co zacznie wygadywać, gdy zostanie przyciśnięty do muru. Taki gość to potencjalny kapuś. Jeżeli chcesz mieć praworządne społeczeństwo, to takie coś musisz potraktować jak zdradę. Nawet rząd wykona na tobie egzekucję za zdradę. Tego rodzaju pomyłka jest «poważna», zwłaszcza jeżeli dostaniesz ileś szans, żeby wszystko naprawić, tak jak dostał ten koleś. Są pewne zasady, których musisz przestrzegać, o to chodzi.

W owym czasie byłem już znaczącym elementem tej kultury, a jako przyjaciel Russella i Angela cieszyłem się sporym szacunkiem. Zdaję sobie sprawę, że uderzyło mi to trochę do głowy. Mary i ja nie mieliśmy rozwodu, ponieważ byliśmy katolikami. Żyliśmy jednak w separacji, a ja prowadziłem taki tryb życia, na jaki miałem ochotę.

Po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko Nixon Ballroom, znajdowała się restauracja Golden Lantern. Był taki rok, kiedy w ciągu lata, od Dnia Pamięci w końcu maja do Dnia Pracy na początku września, przez lokal przewinęły się łącznie czterdzieści cztery kelnerki, a ja przespałem się z trzydziestoma dziewięcioma. Mały Egipt i Neptun z Nilu okazały się dobrymi nauczycielkami, miałem więc spore wzięcie u kobiet. Wieść się pewnie rozeszła i każda po kolei chciała spróbować. Podobałem się kobietom i to sprawiało mi dużą przyjemność. Byłem singlem. A o co tak naprawdę w tym wszystkim chodziło? Tylko i wyłącznie o ego. Nie było tam żadnej miłości. Tylko dużo chlania i mnóstwo ego. Jedno z drugim potrafi cię wykończyć.

*

Dali mi robotę w nocnym klubie Dante's Inferno – Piekło Dantego. Klub należał do niejakiego Jacka Lopinsona, który był winien masę forsy za ten lokal lichwiarzowi Josephowi Malito. Malito często przesiadywał w klubie. Moim zadaniem było pilnowanie forsy dla Lopinsona i Malita, skarbnika w tej sprawie. Miałem dbać o to, żeby forsa trafiała do szuflady kasy, a nie do kieszeni barmanów, i żeby klienci zachowywali się przyzwoicie i nie przekraczali pewnych granic.

Jay Phalen był potwornie wyszczekanym agentem 107. oddziału Teamsterów, jednym z ludzi Joeya McGreala. Przychodził do klubu i upijał się. Dawałem barmanom sygnał, kiedy mają przestać mu polewać, bo przekroczył swój limit. Pewnego wieczoru Phalen wyciągnął rewolwer i zaczął nim grozić innemu klientowi. Podszedłem do niego i go walnąłem. Następnie podniosłem z podłogi i wywaliłem na ulicę. Powiedziałem mu, żeby nigdy więcej tu się nie pokazywał.

Dostał dożywotni zakaz przychodzenia do klubu i póki tam pracowałem, nie pojawił się w Dante's Inferno.

Ilekroć pomyślałem sobie o tym, jak Chuderlawy Brzytwa mówił, że powinni coś dla mnie zrobić, czułem się coraz bardziej zmęczony takimi ludźmi jak Phalen i takimi fuchami jak ta w Dante's Inferno. Z jednej strony nie tkwiłem w jakiejś monotonnej, rutynowej robocie i to było dobre, ale z drugiej przypominało mi to czasy wojska, gdzie najpierw się śpieszysz, a potem czekasz. I wtedy jest wielka nuda między jedną a drugą akcją. Raz na jakiś czas myślałem sobie, jak by to było, gdybym miał pracę w związkach zawodowych. Dostawałbym regularne wypłaty i awansował w ramach organizacji. Miałbym z pewnością więcej pieniędzy dla Mary co tydzień, a w każdym razie byłaby to jakaś stała kwota i skończyłaby się cotygodniowa loteria – «uczta albo głód». Zamiast przesiadywać w barach, byłbym gdzie indziej i może dzięki temu ograniczyłbym picie.

Ilekroć Russell mówił coś w rodzaju, że nie będę wiecznie jeździł ciężarówką, odpowiadałem mu prosto z mostu, że chciałbym pracować dla związku. Za którymś razem Russell spytał:

– No to dlaczego tego nie zrobisz, Irish?

– Już się temu przyglądałem – odpowiedziałem. – Dowiadywałem się u Joeya McGraela, tego, z którym robię loterię. Jest agentem Teamsterów w oddziale 107. McGrael powiedział, że nie mają żadnych wakatów. Powiedziałem mu, że jest jeden agent, którego wywaliłem z Dantego i którego powinni się pozbyć. McGrael odparł, że to nie ma znaczenia, bo inni czekają już w kolejce. Musiałbym znać kogoś wysoko postawionego. Potrzebny jest patron, który cię poprze i za ciebie poświadczy. Poza McGraelem jedyną osobą, jaką znałem

w związku, był mediator związkowy, a on nie dałby mi żadnego poparcia, bo sam starał się o awans. Też chciał być agentem.

Russell powiedział coś po sycylijsku na temat burzliwej pogody, co z grubsza można by przetłumaczyć: «Nigdy nie wiesz, jaki będzie bieg rzeczy. Pogoda jest w rękach Boga».

Pewnego popołudnia wstąpiłem do Friendly Lounge przed pójściem do pracy do Dantego. Chuderlawy Brzytwa powiedział: «Russell dzisiaj tu będzie i chce, żebyś też wpadł przed dwudziestą. Czeka na telefon od jakiegoś gościa. Chce, żebyś z kimś pogadał». Nie miałem pojęcia, o co Russellowi chodzi ani z kim mam rozmawiać, ale wiedziałem, że muszę być punktualnie.

Wróciłem do baru około 19.30. Russell stał na zewnątrz i rozmawiał z jakimiś ludźmi. Powiedział, żebym wszedł do środka i zawołał go, gdy będzie do niego telefon. Punktualnie o 20.00 zadzwonił telefon. Odebrał go Chuderlawy Brzytwa. Wstałem od stolika, żeby pójść po Russa, ale on właśnie wszedł. Pewnie z ulicy usłyszał dzwonek. Stolik, który zająłem, znajdował się w pobliżu telefonu. Chuderlawy zaczął rozmowę z osobą po drugiej stronie linii: «Jak leci? To dobrze. A jak rodzina? Tak, u nas też wszystko w porządku. Odpukać w niemalowane. O tak, u Angela wszystko dobrze. W zeszłym tygodniu miał badania lekarskie. Wypadły pozytywnie. Jest zdrów jak ryba. Odpukać w niemalowane jeszcze raz. McGee już czeka. Oddam mu słuchawkę. Uważaj na siebie, okej?». Chuderlawy przekazał słuchawkę Russowi.

Russ wziął telefon, ale nie zaczął rozmowy. Przyniósł aparat do mojego stolika i przysiadł się do mnie. Na stoliku położył kopertę.

– Mam tu tego przyjaciela, o którym ci wspominałem. Siedzi obok mnie. To dobry związkowiec. Chciałbym, żeby poznał swojego przewodniczącego. Ciekaw jestem, czy przypadnie ci

do gustu. – Russell odwrócił się do mnie i powiedział: – Przywitaj się z Jimmym Hoffą. – I oddał mi słuchawkę.

Wziąłem słuchawkę do ręki i pomyślałem: ja chyba śnię, Jimmy Hoffa dzwoni, żeby ze mną porozmawiać?

– Dobry wieczór. Miło mi pana poznać – powiedziałem.

Jimmy Hoffa nawet się nie przywitał. Od razu przeszedł do sedna. I wtedy usłyszałem to zdanie. To były pierwsze słowa, jakie powiedział do mnie Hoffa.

– Słyszałem, że malujesz domy – powiedział Jimmy.

– T-t-tak. Sam z-z-załatwiam też roboty stolarskie. – Trochę było mi wstyd, bo nagle zacząłem się jąkać.

– To właśnie chciałem usłyszeć. Rozumiem, że jesteś moim bratem.

– Zgadza się. – Starałem się mówić krótkimi zdaniami, używać niewielu słów. – Oddział sto siódmy. Od czterdziestego siódmego roku.

– Nasz przyjaciel wyraża się o tobie w samych superlatywach.

– Miło mi to słyszeć.

– A nie jest to człowiek, którego łatwo zadowolić.

– Robię, co mogę – odparłem.

– Najważniejszą rzeczą dla ruchu związkowego, czymś, bez czego nie możemy się obejść i o co musimy stale walczyć, jest solidarność. Wielki biznes znajduje się od jakiegoś czasu w ofensywie, przystąpił do ataku. Finansuje grupy odłamowe, których celem jest rozdarcie związku. Nawet w tej chwili, kiedy ze sobą rozmawiamy, niektóre związki zrzeszone w AFL-CIO usiłują wykraść nam naszych ludzi wprost spod nosa, tu w mojej rodzinnej bazie w Detroit, nie mówiąc już o innych miejscach. Za tą agresywną taktyką stoi wielki biznes. Wielki biznes działa ręka w rękę z rządem, żeby blokować nas na każdym kroku i kompromitować przed opinią publiczną

i naszymi członkami, siejąc tym samym ziarna niezgody w czasie, kiedy najbardziej potrzebujemy jedności. Solidarność potrzebna nam jest teraz bardziej niż kiedykolwiek w naszych dziejach. Nie tylko zresztą naszych, ale w całych dziejach zmagań klasy robotniczej w Ameryce. Czy chcesz przyłączyć się do tych zmagań?

– Tak.

– Czy chcesz przejść do historii tej walki?

– Tak.

– Czy możesz zacząć od jutra w Detroit?

– Pewnie.

– Przyjdź do dwieście dziewięćdziesiątego dziewiątego oddziału i zgłoś się do Billa Isabela i Sama Portwine'a. Odpowiadają za public relations naszej międzynarodówki.

Odłożył słuchawkę, a ja pomyślałem: kurde, to jest mówca. Przez chwilę myślałem, że to Patton.

– Russ, to dopiero była niespodzianka – powiedziałem. – Nie sądziłem, że to już Boże Narodzenie, bo wiem na pewno, że nie moje urodziny.

– Nic się nie martw. On potrzebuje ciebie tak samo, jak ty pragniesz być w jego ekipie. Będzie mi ciebie brakować. Mam nadzieję, że nie zatrzyma cię w Detroit zbyt długo.

– No tak, zgadza się. Powiedziałem mu, że będę w Detroit jutro. Będę chyba musiał zaraz wsiąść do samochodu i ruszyć w drogę.

– Co tak się śpieszysz? – zapytał Russ i podał mi kopertę, którą położył na stoliku, kiedy się do mnie dosiadał. – No śmiało, otwórz ją.

W kopercie był bilet lotniczy do Detroit i plik studolarówek.

Nagle zacząłem się śmiać. Po prostu siedziałem tam i śmiałem się.

– Nie wiem, co mam powiedzieć. Nikt nigdy czegoś takiego dla mnie nie zrobił. W całym moim życiu. Nigdy tego nie zapomnę.

– Należy ci się, Irish. Nikt nie daje ci niczego za darmo. Zapracowałeś sobie na to. Chodźmy coś zjeść. Spotkamy się przy okazji z Angelem.

– Ale co z Dante's Inferno? – spytałem. – Dziś wieczorem powinienem być tam w robocie.

– Chuderlawy Brzytwa już się tym zajął. Znaleźli zastępstwo do czasu twojego powrotu z Detroit. A, i nie zamawiaj taksówki na lotnisko. Angelo rano przyśle kogoś po ciebie. Nie powinieneś spóźnić się na spotkanie z Jimmym Hoffą. On jest jeszcze gorszy ode mnie, jeśli chodzi o punktualność.

Znowu zacząłem się śmiać. Bałem się trochę, że Russ pomyśli, iż dostałem bzika, ale cała ta sytuacja wydawała mi się bardzo śmieszna. Nie wiem dlaczego. Może czułem się trochę zakłopotany tym, że stary się tak mną opiekował i tyle dla mnie robił".

13 | Nie było wystarczająco dużego spadochronu

W chwili gdy Frank Sheeran przeprowadzał zamiejscową rozmowę telefoniczną w sprawie pracy, Jimmy Hoffa miał za sobą okres pełen sukcesów i sławy. Od połowy do końca lat pięćdziesiątych Hoffa prześlizgnął się dzięki kłamstwom i bezczelności przez przesłuchania komisji McClellana, został przewodniczącym Międzynarodowego Związku Teamsterów i wymigał się z wielu oskarżeń o działalność przestępczą.

Jednak do najistotniejszego wydarzenia, które wywarło ogromny wpływ nie tylko na przyszłość szeregowych członków związku, ale i na losy samego Hoffy, doszło w roku 1955. Jimmy Hoffa stworzył wtedy fundusz emerytalny, w którego ramach zarządy firm regularnie wpłacały odpowiednie kwoty przeznaczone na przyszłe emerytury swoich pracowników zrzeszonych w związku Teamsterów. Przed utworzeniem Central States Pension Fund wielu kierowców ciężarówek w chwili przejścia na emeryturę mogło polegać jedynie na swoim ubezpieczeniu społecznym.

*

„Jimmy wiedział, jak wykorzystać swój wybuchowy temperament. Nie było mnie przy tym, gdy uruchamiał ten fundusz emerytalny, ale Bill Isabel opowiadał mi o wybuchach

Jimmy'ego podczas spotkań z firmami transportowymi. Groził im dosłownie wszystkim. Chciał stworzenia funduszu. Chciał, żeby fundusz powstał na jego zasadach i żeby on miał nad nim kontrolę. Fundusz miał być zorganizowany w taki sposób, żeby pewne zaakceptowane przez Hoffę osoby mogły z niego pożyczać pieniądze. Tylko żebym nie został źle zrozumiany – zarządzający funduszem pobierali odsetki od pożyczek, tak jakby pieniądze z funduszu były inwestowane. Pożyczki miały zabezpieczenie i tak dalej. Jimmy dopiął swego i fundusz został zorganizowany tak, jak on tego chciał. Hoffa mógł pożyczać pieniądze z funduszu pewnym osobom. Fundusz rósł od samego początku i stale się powiększał, a to dlatego, że pracownicy jeszcze nie wybierali się na emeryturę, a firmy wpłacały do funduszu określone kwoty za każdą godzinę przepracowaną przez każdego pracownika. W chwili gdy dołączyłem do związku, fundusz miał jakieś 200 milionów dolarów na koncie. Kiedy odchodziłem na emeryturę, w funduszu był już miliard. Nie muszę chyba mówić, ile można zarobić na takiej kasie".

*

Zorganizowany przez Hoffę fundusz emerytalny Teamsterów stał się niemal natychmiast źródłem pożyczek dla ogólnokrajowego syndykatu przestępczego znanego opinii publicznej jako cosa nostra. Dysponując własnym bankiem, ów monopol przestępczy mógł rosnąć i rozkwitać.

Przedsięwzięcia sfinansowane z funduszy Teamsterów, a zwłaszcza budowa kasyn w Hawanie i Las Vegas, były spełnieniem marzeń przedsiębiorczych ojców chrzestnych. Możliwości wydawały się nieograniczone i apetyty wciąż rosły.

W roku 1975, czyli roku zaginięcia Jimmy’ego Hoffy, w Atlantic City miano zalegalizować hazard.

*

„Działka Jimmy’ego była czymś w rodzaju nieksięgowanej prowizji za znalezienie klienta. Brał pod stołem swój procent za zatwierdzanie pożyczek. Jimmy wspomagał w ten sposób pewnych przyjaciół, jak na przykład Russella Bufalino albo Carlosa Marcello, bossa z Nowego Orleanu, Santa Trafficante, bossa z Florydy, Sama «Momo» Giancanę z Chicago, Tony’ego Provenzano z New Jersey czy starego przyjaciela, Johnny’ego Dio z Nowego Jorku. Oni z kolei przyprowadzali klientów. Bossowie brali od klientów dziesięć procent pożyczonej kwoty i dzielili się tą prowizją z Jimmym. Jimmy robił z naszymi przyjaciółmi wiele takich interesów, ale zawsze na swoich warunkach. Fundusz emerytalny był kurą znoszącą złote jajka. Jimmy był blisko zaprzyjaźniony z Redem Dorfmanem z ekipy chicagowskiej. W roku 1939 Red dostał związek zawodowy przemysłu utylizacji odpadów w Chicago, kiedy przewodniczący tego związku został kropnięty. Podobno Red zatrudnił Jacka Ruby’ego jako wiceszefa w związku. Mówimy o tym samym Jacku Rubym, który zastrzelił Lee Harveya Oswalda. Red miał powiązania z szefem Ruby’ego, Samem «Momo» Giancaną, Joeyem Glimco i całą resztą Włochów z Chicago. Na dodatek Red miał bardzo dobre układy na Wschodnim Wybrzeżu z takimi ludźmi jak Johnny Dio.

Red miał pasierba, który nazywał się Allen Dorfman. Jimmy powierzył Redowi i Allenowi nadzór nad polisami ubezpieczeniowymi w związku. Następnie uczynił Allena osobą, do której przychodziło się po pożyczkę z funduszu emerytalnego. Allen był bohaterem wojny na Pacyfiku,

twardym Żydem, żołnierzem piechoty morskiej. Potrafił się też postawić i można było na niego liczyć. W ramach któregoś z przesłuchań komisji kongresowych Allen i Red odmówili odpowiedzi, powołując się na piątą poprawkę, łącznie sto trzydzieści pięć razy. Allen Dorfman sam z siebie cieszył się sporym prestiżem. Przyjmował prowizję i następnie dzielił się nią z Jimmym – nic wielkiego, mały kąsek. Jimmy zawsze żył skromnie, nie ubogo, ale skromnie. W porównaniu z Beckiem i innymi, którzy nastali po Jimmym, można by właściwie powiedzieć, że Hoffa przynosił do domu firmowe drobiazgi".

*

Jimmy Hoffa miał jednak co najmniej dwie tajemnice biznesowe, które z czasem stały się dla niego źródłem kłopotów. W obu skrzętnie skrywanych przedsięwzięciach jego partnerem był bliski sojusznik z grona Teamsterów, Owen Bert Brennan. Brennan był przewodniczącym swojego oddziału Teamsterów w Detroit, a w jego kartotece policyjnej można było znaleźć bogatą historię aresztowań za przestępstwa z wykorzystaniem przemocy, w tym cztery podłożenia ładunków wybuchowych pod firmowymi ciężarówkami lub budynkami. Brennan często nazywał Jimmy'ego swoim „mózgiem".

Hoffa i Brennan założyli firmę transportową Test Fleet. „Mózg" i jego partner zarejestrowali firmę pod panieńskimi nazwiskami swoich żon. Firma Test Fleet miała tylko jeden kontrakt – z firmą wożącą samochody marki Cadillac. Przewoźnik miał kłopoty ze swoimi pracownikami, którzy byli niezależnymi właścicielami swoich samochodów i członkami związku Teamsterów. Owa grupa Teamsterów zorganizowała niezatwierdzony przez związek dziki strajk. Rozsierdzony tym przypadkiem łamania solidarności związkowej Hoffa nakazał

strajkującym powrócić do pracy. Firma przewozowa, mając błogosławieństwo Hoffy, rozwiązała następnie umowy ze swoimi niezależnymi przewoźnikami – przez co wielu z nich splajtowało – i podpisała kontrakt z firmą Test Fleet. Dzięki temu układowi Josephine Poszywak, czyli pani Hoffa, oraz Alice Johnson, czyli pani Brennan, zarobiły w ciągu dziesięciu lat 155 tysięcy dolarów w dywidendach. Nie przepracowały rzecz jasna dla firmy Test Fleet nawet minuty.

Hoffa i Brennan zaangażowali się także na Florydzie w przedsięwzięcie deweloperskie Sun Valley. Zainwestowali w ten biznes 400 tysięcy wolnych od odsetek dolarów z funduszy związkowych. W chwili gdy Jimmy Hoffa wchodził w te interesy, nie miał najmniejszych powodów, by podejrzewać, że wkrótce stanie się powszechnie znaną osobą publiczną, rozliczaną ze wszystkich swoich działań, w tym także z grzechów przeszłości. Nawet tych, które wydawały się zupełnie nieistotne.

Jimmy'ego Hoffę ogarnęła w pełni uzasadniona obawa, że komisja McClellana wkrótce dokopie się do wielu jego skrzętnie ukrywanych tajemnic, w tym również do znoszącej złote jajka kury, jaką był związkowy fundusz emerytalny. Jego obsesją stało się w tym momencie odwrócenie uwagi komisji od swojej osoby i skierowanie jej na kogoś innego.

Komisja została powołana na początku roku 1957. Jej głównym obiektem zainteresowania był ówczesny przewodniczący Teamsterów, Dave Beck. Walter Sheridan, prawa ręka Bobby'ego Kennedy'ego, twierdził, że to Hoffa potajemnie dostarczał Kennedy'emu informacji o przewinieniach Becka. W wydanej w roku 1972 książce *The Fall and Rise of Jimmy Hoffa* (Upadek i wzlot Jimmy'ego Hoffy) Sheridan napisał: „Zrobił to w następujący sposób: sprawił, że

jeden z adwokatów Becka dostarczał informacji na jego temat Kennedy'emu".

To proste zdanie świadczy o sporej odwadze Sheridana. W momencie kiedy ukazała się książka, Hoffa jeszcze żył i właśnie wyszedł z więzienia. Od śmierci Bobby'ego Kennedy'ego minęły natomiast już cztery lata. Gdyby ktoś poszedł tropem tego zdania, a Kennedy wciąż jeszcze by żył, groziłoby mu w pełni uzasadnione śledztwo w sprawie nieetycznego zachowania. W zależności od ustaleń mógłby zostać usunięty z palestry za współudział w naruszeniu zasad etyki prawniczej przez adwokata Becka, który nie dochował tajemnicy adwokackiej i potajemnie „donosił" na swojego klienta w imieniu Hoffy.

Sheridan pisał dalej, że Hoffa „kazał temu samemu adwokatowi zorganizować spotkanie z Kennedym, podczas którego Hoffa miał zaproponować, że będzie współpracował z komisją".

Czy można mieć wątpliwości co do tego, że ojcowie chrzestni będący kumplami Hoffy dostrzegli te dwa zdania w książce Sheridana, która ukazała się w 1972 roku? Dla bezwzględnych i potężnych ludzi, takich jak Bufalino, Trafficante, Marcello, Provenzano i Giacalone, bycie donosicielem stanowiło poważny defekt charakterologiczny, a donoszenie na swoich sojuszników było poważnym błędem. Osobie, która się czegoś takiego dopuściła, nie można było już później zaufać. Sam czyn natomiast był – najdelikatniej rzecz ujmując – niewybaczalny. Hoffa wyszedł z więzienia na ulice Detroit mniej więcej w tym samym czasie, w którym książka Sheridana trafiła do księgarni. Książka przypinała Hoffie łatkę „kapusia", a sam Hoffa uwiarygodnił tę łatkę, kiedy w ramach walki o władzę w Międzynarodowym Związku Teamsterów publicznie groził, że ujawni wpływy mafii w funduszu emerytalnym za rządów

Fitzsimmonsa. To wszystko jednak działo się wiele lat później. Zastosowana przez Hoffę pod koniec lat pięćdziesiątych makiaweliczna strategia rzucenia jednego z braci związkowej, Dave'a Becka, wilkom na pożarcie okazała się zwycięska. Komisja skoncentrowała się na Becku, dzięki czemu Test Fleet i Sun Valley Hoffy zeszły na dalszy plan. Przy okazji Hoffa pozbył się Becka.

*

„Jimmy lubił mieć wszystko wokół siebie pod kontrolą. Nie pił, więc nikt w jego obecności nie sięgał po drinka. Nie palił, więc nikt przy nim nie wyciągnął ręki po papierosa. Czasami wpadał w straszną złość i irytację. Stawał się wtedy zniecierpliwiony i robił coś takiego, że przypominał dzieciaka, który drapie się, bo ma ospę wietrzną. Nie mogłeś jednak zwrócić mu uwagi, że porobi sobie blizny jak po ospie. Słowa nie wolno było powiedzieć. Musiałeś słuchać".

*

Jimmy Hoffa miał obsesję na punkcie zdobycia jak największej ilości informacji na temat zakulisowych prac komisji McClellana. Wpadał przy tym oczywiście w ogromne zniecierpliwienie.

W lutym 1957 roku Hoffa nawiązał kontakt z nowojorskim prawnikiem, Johnem Cye Cheastym. Cheasty służył swego czasu w marynarce wojennej oraz Secret Service. Jego firma adwokacka specjalizowała się między innymi w prowadzeniu śledztw. Hoffa poinformował Cheasty'ego, że komisja zatrudnia śledczych. Zaproponował, żeby Cheasty przyjął pracę w komisji i zdawał mu raport z jej działalności, w zamian za co

otrzymałby 24 tysiące dolarów płatne w miesięcznych ratach po dwa tysiące przez rok. Hoffa dał Cheasty'emu zaliczkę w wysokości tysiąca dolarów na pokrycie kosztów zdobycia posady. Okazało się jednak, że w swoim zniecierpliwieniu nie sprawdził dostatecznie Cheasty'ego. Nowojorski śledczy był uczciwym patriotą – natychmiast zgłosił próbę przekupstwa władzom.

Cheasty został zatrudniony w komisji przez Bobby'ego Kennedy'ego i otrzymał roczną pensję w wysokości pięciu tysięcy dolarów. FBI przygotowało i zainstalowało mikrofony i kamery. Cheasty zawiadomił Hoffę, że ma kopertę z tajnymi dokumentami komisji i potrzebuje kolejnego zastrzyku gotówki w zamian za te papiery. Spotkanie odbyło się w pobliżu DuPont Circle w Waszyngtonie. Cheasty przekazał Hoffie kopertę. Hoffa wręczył Cheasty'emu dwa tysiące dolarów w gotówce. Wymiana została sfotografowana. FBI wkroczyło do akcji. Hoffa został przyłapany na gorącym uczynku z dokumentami w dłoni i aresztowany.

Pewien reporter zapytał Bobby'ego Kennedy'ego, co zrobi w razie uniewinnienia Hoffy. Kennedy zaznaczył najpierw, że mając „sprawę z tak niepodważalnymi dowodami… w ogóle nie bierze pod uwagę takiej możliwości", a następnie odparł: „skoczę z Kapitolu".

W czerwcu 1957 roku rozpoczął się proces Jimmy'ego Hoffy w Waszyngtonie. Postawiono mu zarzut usiłowania przekupstwa śledczego komisji McClellana w zamian za informacje o wewnętrznych pracach komisji.

Ława przysięgłych składała się z ośmiu czarnoskórych i czterech białych ławników. Hoffa i jego adwokat, legendarny Edward Bennett Williams, eliminowali jedynie białych ławników w procesie selekcyjnym. Z Kalifornii przyleciała czarnoskóra prawniczka, którą Hoffa kazał ściągnąć, by

zasiadała przy ich stole razem z jego adwokatem. Załatwił też, żeby gazeta „The Afro-American” wydrukowała na swych łamach reklamę sławiącą Hoffę jako obrońcę „rasy czarnej”. W reklamie pojawiało się zdjęcie biało-czarnego zespołu prawników Hoffy. Następnie Hoffa kazał dostarczyć gazetę do domu każdego czarnoskórego ławnika. Na koniec kumpel Hoffy z chicagowskiego półświatka, Red Dorfman, zorganizował przylot z Detroit legendarnego mistrza boksu, Joe Louisa. Na oczach całej ławy przysięgłych Jimmy Hoffa i Joe Louis objęli się na powitanie tak serdecznie, jakby byli starymi przyjaciółmi. Joe Louis został dłużej i jeszcze przez parę dni obserwował przesłuchania w sądzie.

Kiedy na świadka został powołany Cye Cheasty, Edward Bennett Williams zapytał go, czy kiedykolwiek prowadził jakieś oficjalne śledztwo dotyczące NAACP (National Association for the Advancement of Colored People). Cheasty zaprzeczył, ale wątpliwości zostały zasiane.

Hoffa został uniewinniony.

Edward Bennett Williams posłał Bobby’emu Kennedy’emu zapakowane w ozdobny papier i przewiązane wstążką pudełko, w którym znajdował się miniaturowy spadochron zabawka przeznaczony do skoku Kennedy’ego z budynku Kapitolu.

*

„Jimmy wcale nie znał Joe Louisa przed rozpoczęciem procesu, ale ława przysięgłych nie miała o tym pojęcia. Jimmy był jednak mocno zaangażowany w kwestię praw obywatelskich. To akurat rzeczywiście było prawdą. Problem w tym, że ilekroć wygrywał jakiś proces, wydawało mu się, iż jest niezwyciężony. No i nie można było mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że nienawidził Bobby’ego z całego serca. Kiedyś byłem świadkiem,

jak w windzie nazwał Bobby'ego zepsutym gówniarzem i rzucił się na niego. Musiałem go siłą odciągnąć. Jimmy nieraz mówił, że załatwili nie tego brata, co trzeba, chociaż Jacka[3] także nienawidził. Jimmy zawsze powtarzał, że to byli młodzi milionerzy, którzy nie przepracowali w swoim życiu nawet jednego dnia".

W książce *The Enemy Within* Bobby Kennedy potwierdził, że Joe Louis, który w owym czasie nie miał żadnej pracy i tonął w długach, natychmiast po procesie dostał dobrze płatną posadę w firmie nagraniowej, która otrzymała z funduszu emerytalnego Teamsterów pożyczkę w wysokości dwóch milionów dolarów. Następnie Joe Louis ożenił się z czarnoskórą prawniczką z Kalifornii, którą poznał na rozprawie sądowej. Kiedy prawa ręka i główny śledczy Bobby'ego Kennedy'ego, przyszły autor Walter Sheridan, usiłował z ramienia komisji McClellana porozmawiać z Joe Louisem na temat posady w firmie nagraniowej, były bokser odmówił. Miał natomiast radę dla Kennedy'ego: „Powiedz mu, żeby skoczył z Empire State Building".

Bobby Kennedy miał jednak nadzieję, że do końca 1957 roku ostatnie słowo będzie należało do niego.

Obsesyjna potrzeba Hoffy, by kontrolować swoje otoczenie, doprowadziła do postawienia przez władze federalne zarzutów o założenie nielegalnych podsłuchów w biurach Teamsterów. Hoffa chciał mieć dzięki temu pewność, że nikt z jego pracowników nie przekazuje informacji na jego temat komisji McClellana, tak jak on to robił, gdy interesowano się Beckiem. Do założenia podsłuchów wynajęty został przyjaciel Johnny'ego Dio. Wspólnikiem Hoffy w aferze podsłuchowej był Owen Bert Brennan, jego partner w przedsięwzięciach Test Fleet i Sun Valley, człowiek, którego motywacją była możliwość pojawienia się problemów prawnych związanych z tymi dwiema firmami.

Do oskarżeń w sprawie podsłuchu doszły jeszcze zgłoszone niezależnie przez Bobby'ego Kennedy'ego w Waszyngtonie zarzuty o krzywoprzysięstwo, wynikające ze złożonych przez Hoffę przed komisją McClellana nieprawdziwych zeznań w kwestii nielegalnych podsłuchów.

Związek Teamsterów był od dziesięcioleci stowarzyszony z AFL-CIO, największą organizacją związkową na świecie. Tak też było nadal w czasie, gdy nad głową Hoffy zawisły owe dwa procesy. We wrześniu 1957 roku Komisja etyki AFL-CIO zarzuciła Dave'owi Beckowi i Jimmy'emu Hoffie, że wykorzystali „swoje oficjalne stanowiska związkowe do osiągnięcia korzyści osobistych". Twierdziła również w swych oskarżeniach, że Hoffa „nawiązywał kontakty ze znanymi gangsterami mafii związkowej, sponsorował oraz wspierał ich interesy".

W odpowiedzi na te zarzuty Międzynarodowy Związek Teamsterów wybrał Jimmy'ego Hoffę na przewodniczącego. Pierwszą kadencję Hoffa rozpoczynał, będąc oskarżony w dwóch federalnych sprawach karnych.

W tamtych czasach przewodniczącego wybierali nie szeregowi związkowcy, ale specjalnie wyselekcjonowani delegaci na zwoływaną co pięć lat Konwencję. W celu zagwarantowania absolutnej pewności nie było mowy o tajnym głosowaniu. W przemówieniu inauguracyjnym Jimmy Hoffa powiedział: „Powinniśmy pogrzebać to, co nas różni".

Ilu dysydentów pogrzebał do tego momentu Jimmy Hoffa wraz ze swoimi gangsterami? A ile domów miało jeszcze zostać pomalowanych w przyszłości?

Wiadomo natomiast, że Jimmy Hoffa, objąwszy stanowisko przewodniczącego związku, pomagał swoim mafijnym sojusznikom awansować. W roku 1957 Anthony „Tony Pro" Provenzano był zagorzałym poplecznikiem Hoffy, chociaż

w latach siedemdziesiątych miało się to oczywiście zmienić. Był także przewodniczącym 560. oddziału w Union City w stanie New Jersey, jednego z największych w kraju. Hoffa natychmiast po dojściu do władzy zapewnił Tony'emu Provenzano drugą pensję, mianując go przewodniczącym zrzeszającej sto tysięcy członków połączonej rady nr 73 w New Jersey. W roku 1959 rząd stworzył tzw. Board of Monitors, radę, której zadaniem było nadzorowanie działalności Teamsterów. Rada nakazała Hoffie usunięcie Provenzana z szeregów związku. Hoffa nie zastosował się do tego zalecenia. Wręcz przeciwnie, w 1961 roku obdarował swego sojusznika trzecią pensją i ogromną władzą, mianując go międzynarodowym wiceprzewodniczącym. W tym samym roku Provenzano „pogrzebał to, co go różniło" z popularnym, nastawionym na reformy członkiem oddziału 560., Anthonym „Trzy Palce" Castellito. Na zlecenie Tony'ego „Trzy Palce" został uduszony i zakopany na farmie w północnej części stanu Nowy Jork przez K.O. Konigsberga, Salvatore Sinna oraz Salvatore „Sally'ego Bugsa" Briguglia.

Dziesięć dni po zaprzysiężeniu Hoffy na przewodniczącego Teamsterzy zostali wyrzuceni z AFL-CIO, która oświadczyła, że przyjmie ich z powrotem w swoje szeregi pod warunkiem, że pozbędą się „skorumpowanego kierownictwa" – Jimmy'ego Hoffy i jego związkowych kolegów-gangsterów.

Piętnastego listopada 1957 roku opinię publiczną zszokowała informacja o konferencji w Apalachin. Nagle okazało się, że wbrew zapewnieniom J. Edgara Hoovera istnieje ogólnokrajowy syndykat zbrodni funkcjonujący jak niezależne państwo, którego stolicą prawdopodobnie jest Nowy Jork.

Dziesięć dni później została wyznaczona federalna ława przysięgłych w Nowym Jorku w celu osądzenia Hoffy i Brennana w sprawie o nielegalne podsłuchy. Obrady

przysięgłych zakończyły się stosunkiem głosów jedenaście do jednego. Wkrótce wyznaczono nową ławę przysięgłych. Podczas drugiej rozprawy jeden z ławników zgłosił usiłowanie przekupstwa. Przysięgły został zwolniony ze swoich obowiązków, a na jego miejsce powołano zastępcę. Nowa ława przysięgłych uznała, że Jimmy Hoffa jest niewinny.

Bobby Kennedy był zdruzgotany. Pocieszał się tym, że wciąż miał w zanadrzu sprawę o krzywoprzysięstwo. Okazało się niestety, że nie na długo. Zarzuty o krzywoprzysięstwo opierały się bowiem na podsłuchanych rozmowach między Johnnym Dio a Jimmym Hoffą. Podsłuchy zostały założone zgodnie z prawem stanu Nowy Jork. Na nieszczęście Bobby'ego był to początek ery tzw. Sądu Warrena, który między innymi rozszerzał kontrolę nad procedurami policji stanowej i lokalnej. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych pod przewodnictwem Earla Warrena zadecydował, że autoryzowane przez władze stanowe podsłuchy są niezgodne z konstytucją i wszelkie zdobyte tą drogą dowody stanowią „owoc zatrutego drzewa". W rezultacie zabrakło dopuszczalnych dowodów mogących pogrążyć Jimmy'ego Hoffę. Sprawa o krzywoprzysięstwo została umorzona.

*

„Zacząłem pracować dla związku mniej więcej w tym samym czasie, kiedy rozgrywały się te wszystkie sprawy, zaraz po tym, jak Jimmy dostał posadę przewodniczącego. Po zakończeniu procesu o nielegalne podsłuchy wszyscy mówili, że nie ma wystarczająco dużego spadochronu, by ocalić tyłek Bobby'ego Kennedy'ego, gdy skoczy z Kapitolu".

3 Tak nazywano Johna Fitzgeralda Kennedy’ego.

14 | Rewolwerowiec nie miał zasłoniętej twarzy

„Poleciałem do Detroit i zgłosiłem się w 299. oddziale na Trumbull Avenue. To był «rodzinny» oddział Jimmy'ego, stamtąd się wywodził. Położony był na tej samej ulicy co stadion Tigerów. Oddział ten właśnie przeprowadzał akcję organizacyjną mającą na celu wciągnięcie do związku taksówkarzy z Detroit. Naprzeciwko centrali związkowej znajdował się duży garaż i warsztat dla taksówek. Kiedy podjechałem taksówką pod oddział 299., zobaczyłem pikiety Teamsterów po drugiej stronie ulicy. Wkrótce to ja miałem tam działać. Poczułem, że odnalazłem swoje miejsce. Byłem bardzo szczęśliwy, że będę teraz organizatorem z ramienia oddziału 299. Wiedziałem, że jeżeli sprawdzę się w tej robocie, to dostanę posadę organizatora w Filadelfii, w oddziale 107., nawet jeśli będą musieli specjalnie dla mnie stworzyć ten etat. Moim patronem mógł przecież być naczelny patron.

Moje plany zakładały, że któregoś dnia zostanę międzynarodowym organizatorem. To jest stanowisko na samej górze. Pracujesz wtedy w biurze krajowym. Jeździsz po całym kraju, wszędzie tam, gdzie cię potrzebują. Masz możliwość wyświadczenia wielu w pełni legalnych przysług, a przy okazji zrobienia także czegoś dla siebie. Gdyby to coś nie przytrafiło się na koniec Jimmy'emu, doszedłbym do stanowiska międzynarodowego organizatora.

W Detroit zostałem przydzielony do Billa Isabela i Sama Portwine'a. Pracowali jako zespół zajmujący się public relations, ale w rzeczywistości Sam spoglądał na Billa jako na szefa zespołu. Bill miał metr siedemdziesiąt trzy centymetry wzrostu i znany był ze swych umiejętności obchodzenia się z laskami. Tyle że nie chodziło tu o dziewczyny, ale o laski dynamitu. Bill był ekspertem od materiałów wybuchowych. Urodził się w Irlandii, ale miał amerykański akcent. Karierę w związku zaczynał jako kierowca ciężarówki. Był też organizatorem w oddziale w St. Louis, jak również w połączonej radzie w St. Louis, której szefem był naprawdę dobry związkowiec, Harold Gibbons. To właśnie Gibbonsa, a nie Franka Fitzsimmonsa powinien mianować Jimmy na swoje miejsce, kiedy szedł do puszki w 1967 roku.

Sam pochodził z Waszyngtonu i był wyższy, cięższy i znacznie młodszy niż Bill, bardziej w moim wieku. Ja miałem trzydzieści siedem lat. Wydaje mi się, że Sam skończył liceum i od razu poszedł pracować do związku. Obaj byli bardzo blisko związani z Jimmym Hoffą.

Do akcji z taksówkarzami przydzielono ośmiu organizatorów. Robiliśmy zbiórkę codziennie rano, a potem jechaliśmy gdzieś z pikietą i rozdawaliśmy ulotki, które Sam i Bill przygotowali jako ludzie od public relations. Czasami pikietowaliśmy przed tym garażem taksówek naprzeciwko centrali związkowej. Kiedy indziej robiliśmy pikiety informacyjne na postojach taksówek w różnych częściach miasta – na przykład przy tym dużym centrum konferencyjnym Cobo Hall albo przed hotelem Warner.

Brało się taksiarza na bok i tłumaczyło mu, jakie korzyści płyną z przynależności do zorganizowanego związku zawodowego, po czym prosiło się o podpisanie karty związkowej. W razie uzyskania podpisów trzydziestu procent

pracowników prawo związkowe zezwalało na zorganizowanie wyborów w celu sprawdzenia, czy pracownicy rzeczywiście chcą związku, czy nie. Bill nauczył mnie jednak, że nigdy nie robiło się wyborów, jeżeli nie osiągało się co najmniej pięćdziesięcioprocentowego poparcia, w przeciwnym razie przegrana była pewna. Bill wytłumaczył mi również, że nawet gdy uzyskało się prawo do zorganizowania wyborów, inny związek mógł wkroczyć i usiłować wszystko odebrać. Jeżeli mieli dziesięć procent podpisanych kart, mogli interweniować w wyborach i pokonać twój związek po tym, jak wykonaliście już całą robotę. Odkąd wyrzucono nas z AFL-CIO, zawsze obawialiśmy się, że przyjdzie któryś z ich związków i ukradnie nam wybory albo odbierze tyle głosów, że w końcu nikt nie wygra. Walka była brutalna i bezlitosna. Nie wiedziałeś, komu można ufać, ale wciąż brałeś tych taksiarzy na bok i namawiałeś do podpisywania kart. Z jakiegoś powodu w tamtych czasach w Detroit na taksówkach pracowało bardzo dużo lesbijek. Lubiły być traktowane jak faceci. Trzeba było to uszanować albo nie dostawałeś podpisu.

Nawet jeżeli taksiarz podpisał ci kartę, to wcale nie znaczyło, że w wyborach zagłosuje na związek. Wybory były nadzorowane, a głosowanie tajne, więc taksiarze mogli na przykład podpisywać karty po to tylko, żeby się ciebie pozbyć, a potem głosować, jak im się żywnie podoba. A my nie mieliśmy na to żadnego wpływu.

Mieszkałem w hotelu Holiday Inn. Związek pokrywał moje rachunki hotelowe i dawał mi diety na posiłki i codzienne wydatki. Oprócz tego dostawałem jeszcze pensję. W tamtych czasach można było mieć więcej niż jeden pełen etat w związku i dostawać tyle pełnych pensji, ile Jimmy albo ile ktoś inny, kto akurat był twoim patronem, ci załatwił. Ja miałem tylko jedną, ale wiem, że Bill i Sam dostawali wypłaty z kilku różnych kont.

W sumie to były łatwe pieniądze, a Detroit było podobne do Filadelfii. Zawsze miałem masę rzeczy do roboty i nigdy się nie nudziłem. Chodziliśmy na walki bokserskie albo mecze futbolowe, albo na jakieś inne imprezy. Bill i Sam dużo pili, więc często chodziliśmy pić razem.

Nauczyli mnie, że słowo «związek» coś znaczy. Wszyscy powinni się jednoczyć i wiązać, by zmierzać w tym samym kierunku, bo w przeciwnym razie robotnicy nic nie zyskają. Związek zawodowy jest na tyle silny, na ile silny jest jego najsłabszy członek. Jeżeli w szeregach związku pojawi się niezgoda, pracodawca natychmiast to wyczuje i wykorzysta. Jeżeli pozwolisz na pojawienie się nieporozumień i zbuntowanych odłamów w ramach organizacji, jesteś na najlepszej drodze, by utracić związek. Możesz mieć tylko jednego przywódcę. Możesz mieć pomagierów, ale niedopuszczalna jest sytuacja, w której dziewięciu facetów usiłuje kierować jednym oddziałem. Gdyby tak się zdarzyło, pracodawca dogadywałby się z każdym oddzielnie i doprowadził do rozpadu związku. Pracodawca zwolniłby nielegalnie najmocniejszych związkowców i uszłoby mu to na sucho, bo związek i tak byłby już podzielony.

Bill Isabel powiedział mi kiedyś: «Zbuntowane odłamy są jak nazistowscy kolaboranci w czasie wojny, tacy, jakich mieli Francuzi i Norwegowie. Jimmy Hoffa nigdy nie będzie tolerował zbuntowanych odłamów. Zbyt ciężko pracował, by stworzyć to, co teraz mamy. Rankiem to on jest pierwszy na nogach, a wieczorem ostatni kładzie się spać. Spójrz, o ile lepiej nam się dzisiaj powodzi. Buntownicy gówno nam dali. To Jimmy wszystko dla nas zdobył. Emerytury, hospitalizację obejmującą całą twoją rodzinę, kiedy jesteście chorzy. W tej chwili walczy o Ogólnokrajowe Porozumienie Transportowe (Master Freight Agreement), w którego ramach każdy kierowca

ciężarówki dostawałby w całym kraju takie samo wynagrodzenie. Gdy tylko Jimmy coś dla nas wywalczy, uczynni dobrodusznisie z AFL-CIO natychmiast nas małpują i załatwiają to samo dla swoich członków. Potem narzekają, że taktyka stosowana przez Jimmy'ego jest zbyt ostra. Byłeś na wojnie, to wiesz, co trzeba zrobić, żeby się przedostać z punktu A do punktu B. Twierdzę, mój wspaniały chłopcze, że jeżeli po drodze rozleje się kilka kufli guinnessa, to trudno – pech».

Pewnego wieczoru byliśmy we trójkę na mieście. Jechaliśmy do jakiejś włoskiej knajpy. Bill siedział za kierownicą. Na swojej nowej posadzie w Detroit pracowałem zaledwie od kilku tygodni. Siedziałem na tylnym siedzeniu. Bill przyglądał mi się w lusterku wstecznym. W którymś momencie powiedział: «Słyszeliśmy od Jimmy'ego, że malujesz domy».

Nic nie odpowiedziałem. Po prostu pokiwałem twierdząco głową. Pomyślałem sobie – okej, no to zaraz się zacznie. To tyle, jeśli chodzi o wyrwanie się z tamtej kultury i rozpoczęcie pracy w nowej branży.

«Mamy w Chicago taką sytuację, która wymaga wyprostowania. Jest tam Joey Glimco, szef tamtejszego oddziału taksówkarzy. Numer 777. Podlegają mu też ciężarówki z nabrzeży. Słyszałeś może o nim?».

Znowu nic nie odpowiedziałem. Po prostu pokręciłem przecząco głową. Parę tygodni później Russell powiedział mi, że Joey Glimco to Giuseppe Primavera. Kiedyś pracował z Alem Capone, a teraz był bardzo mocno ustawiony w ekipie chicagowskiej. Miał bogatą kartotekę i parę aresztowań za morderstwo na swoim koncie. Zasłaniał się piątą poprawką w odpowiedzi na każde pytanie zadane mu podczas przesłuchań komisji McClellana, łącznie z tym, czy zna Jimmy'ego Hoffę.

«Jest tam jeden gość, którego trzeba naprostować – powiedział Bill. – Polecisz do Chicago jutro rano. Na lotnisku ktoś będzie na ciebie czekał».

I to tyle. Nie pytaj mnie kto ani co, bo nie wiem. Zresztą i tak nie mam zamiaru o tym rozmawiać. Po prostu był problem, który wymagał rozwiązania, a ja go dla nich rozwiązałem. Wydało mi się wtedy, że przez całe życie robiłem takie rzeczy. Gdyby policzyć, ile razy ojciec posyłał mnie, żebym bił innych chłopaków, by on mógł wygrywać swoje piwne zakłady, to pewnie tak właśnie było.

Najwyraźniej potrzebowali osoby, której tamten koleś nie znał, bo każdy, kogo znał, został przez niego orżnięty – miałby się więc na baczności. Jakiś facet wyglądający na Irlandczyka nie wzbudziłby jego niepokoju, mijając go na ulicy. Chcieli, żeby ten gość został na miejscu, na chodniku, jako przestroga dla tych, którzy powinni się dowiedzieć, że facetowi nie uszło na sucho to, co zrobił.

Ilekroć w gazetach przeczytasz, że rewolwerowiec miał maskę na twarzy, możesz być pewien, że rewolwerowiec nie miał żadnej maski. Jeżeli są jacyś naoczni świadkowie na ulicy, zawsze powiedzą, że rewolwerowiec miał maskę na twarzy. W ten sposób wszyscy zainteresowani po stronie zabójcy wiedzą, że naoczni świadkowie niczego nie widzieli, a świadkowie nie muszą się niczego obawiać.

Nieraz w życiu wsadzano mnie do różnych pojazdów desantowych. Byłem do tego przyzwyczajony. Teraz jednak piąłem się, awansowałem – inwazji na Chicago miałem dokonać z samolotu. W Chicago byłem może jakąś godzinę. Dostarczyli mi gnata i przydzielili faceta, który miał go ode mnie odebrać zaraz po robocie, wsiąść do samochodu i odjechać. Całe jego zadanie polegało na tym, żeby gnata rozebrać na części i zniszczyć. Byli jeszcze inni ludzie w zaparkowanych wzdłuż

ulicy samochodach, na wypadek gdyby gliny ruszyły za wozem, do którego ja wsiadłem. Mieli wówczas ruszyć z miejsca i zablokować gliniarzom przejazd. Samochód, do którego wsiadłem, miał mnie zawieźć z powrotem na lotnisko.

Odetchnąłem z ulgą, kiedy zobaczyłem, że faktycznie zbliżamy się do lotniska. Wiedziałem, że oni czasami posługują się «kowbojami», a potem, po zakończonej robocie, pozbywają się ich. «Kowboje» byli do jednorazowego użytku. Russell opowiadał mi, jak Carlos Marcello sprowadzał z Sycylii pozbawione rodzin sieroty wojenne. Szmuglowano ich z Kanady, na przykład przez miasto Windsor, prosto przez rzekę do Detroit. Taki chłopak myślał, że załatwi jakąś sprawę, a potem już będzie mógł zostać w Ameryce i pewnie jeszcze dostanie w nagrodę pizzerię albo coś. Szedł więc i malował dom. Potem wsiadał do samochodu, którym miał uciec z miejsca zbrodni. Wywożono go gdzieś i malowano jego dom, a na Sycylii nikt nawet nie wiedział, że zniknął. Ponieważ byli sierotami i nie mieli rodzin, nie było też żadnej wendety, która jest bardzo powszechna na Sycylii.

Sprawa Carlosa Marcella i sierot wojennych rzeczywiście przemknęła mi przez głowę podczas jazdy, więc cały czas siedziałem zwrócony twarzą do kierowcy. Był niedużym gościem i gdyby tylko zdjął rękę z kierownicy, urwałbym mu głowę. Poleciałem z powrotem do Detroit. Na lotnisku czekali na mnie Bill i Sam. Poszliśmy na kolację. Bill wręczył mi kopertę. Oddałem mu ją. Powiedziałem: «Wyświadczam przysługę przyjacielowi». Russell był dobrym nauczycielem – nie należy sprzedawać się tanio. «Jeżeli wyświadczysz przyjacielowi przysługę, on kiedyś też ci ją wyświadczy» – powiedział kiedyś Russell.

Bill i Sam mieli sposobność ocenić moją pracę i rekomendowali mnie Jimmy’emu Hoffie. Zostałem z nimi

i w ten sposób zyskałem jeszcze lepszą możliwość nauki.

*

Polecieliśmy do Chicago i zatrzymaliśmy się w hotelu Edgwater Beach. Związek miał w hotelu apartament na osiemnastym piętrze, z dwiema sypialniami, po dwa łóżka w każdej. Sam i Bill spali w jednej, a ja w drugiej. Drugiego wieczoru zostałem przedstawiony Joeyowi Glimco. Bill wytłumaczył mi, że Joey zajmuje się ważnymi sprawami nie tylko w imieniu własnego, ale wszystkich oddziałów w Chicago i że w przyszłości prawdopodobnie zostanę do niego przysłany.

Następnego dnia do Chicago przyjechał Hoffa. Spotkaliśmy się w restauracji Joego Steina naprzeciwko hotelu Edgewater. Jimmy Hoffa okazał się bardzo sympatyczny. Był uroczym człowiekiem i dobrym słuchaczem, choć sam też bardzo dużo mówił. Wypytał mnie o moje córki. Wytłumaczył mi, że AFL-CIO wykopało nasz związek ze swoich szeregów, ponieważ jego przywódcy nie chcieli rozdrażnić tego «zepsutego gówniarza» Bobby'ego Kennedy'ego, obawiając się, że ten weźmie pod lupę ich samych i będą mieli podobne problemy prawne jak Hoffa. Mimo wszystkich kłopotów, z którymi borykał się w owym czasie, Jimmy sprawiał wrażenie osoby bardzo spokojnej i na luzie – był to rodzaj człowieka, który nadawał się na towarzysza niedoli w okopie.

Kiedy podszedł kelner, zamówiłem kieliszek chianti. Bill kopnął mnie pod stołem i kręceniem głowy zasygnalizował – «nie». Postawiłem na swoim i dostałem zamówione wino. Zauważyłem jednak, że na twarzy Billa pojawiał się grymas napięcia za każdym razem, kiedy unosiłem swój kieliszek. Bill i Sam przez cały czas pili tylko ginger ale. Bill powiedział mi

później, że przed tą kolacją bardzo polecał moją osobę Jimmy'emu i chciał, żebym zrobił dobre wrażenie.

Podczas kolacji Bill powiedział Jimmy'emu coś, czego nigdy nie zapomnę: «W życiu nie widziałem czegoś podobnego: Irlandczyk potrafi przejść przez tłum ludzi, nie dotknąwszy nawet jednej osoby. Wszyscy mu automatycznie schodzą z drogi. Tłum się rozstępuje jak Morze Czerwone przed Mojżeszem».

Jimmy popatrzył na mnie i powiedział: «Myślę, że powinieneś zostać w Chicago na jakiś czas».

Ależ to było miasto! Jeżeli nie będziesz potrafił zbić kasy w Chicago, to już nigdzie jej nie zbijesz. Tam zostawiają ciała na chodniku. Jeżeli twój pies poszedł z tobą na spacer, to psa też załatwią.

Wysłali mnie do Cicero. Miałem się tam spotkać z Joeyem Glimco w sprawie jakiegoś problemu, z którym się borykał. W którymś momencie zabłądziłem i wszedłem do jakiegoś baru. Cicero było miastem, które kiedyś należało do Ala Capone. Gdy tylko wszedłem do tego baru, żeby zapytać o drogę, zostałem natychmiast otoczony przez około dwudziestu groźnie wyglądających facetów, z których każdy miał przy sobie giwerę. Coś mi mówiło, że znalazłem się we właściwej okolicy. Powiedziałem, że szukam przyjaciela, a oni kazali mi usiąść i poczekać, aż wykonają parę telefonów. Do baru przyszedł po mnie Joey Glimco we własnej osobie i zaprowadził do właściwego lokalu, w którym mieliśmy się spotkać.

Glimco miał kłopoty z przewoźnikiem, gdyż ten opierał się związkowi i nie chciał ponownie zatrudnić negocjatora, którego wcześniej zwolnił. Sytuacja groziła tym, że Joey Glimco straci szacunek w oczach swoich ludzi. Joey chciał więc, żebym zajął się tą sprawą. Powiedziałem mu, że nie ma takiej potrzeby, by komukolwiek malować dom. Poprosiłem, żeby dał mi skrzynkę

coca-coli w tych takich staromodnych butelkach. Poprosiłem go jeszcze, żeby mi przydzielił jednego człowieka, i powiedziałem mu, że załatwimy sprawę. Na końcu ulicy, przy której znajdowała się firma przewozowa, był most, tam zajęliśmy pozycje. Kiedy z bazy wyjeżdżała ciężarówka i miała przejechać pod mostem, zrzucaliśmy na nią butelki coli. Odgłos był taki, jakby wybuchały bomby, i kierowcy jeden za drugim rozbijali ciężarówki o filary mostu. Nie mieli pojęcia, co się dzieje. W końcu kierowcy odmówili ruszania się z bazy, a firma przewozowa ustąpiła i ponownie zatrudniła tego negocjatora. Nie dali mu jednak zaległej zapłaty. Może powinienem był użyć dwóch skrzynek coli?

Noce spędzałem w hotelu Edgewater, dzieląc sypialnię z Jimmym Hoffą, ilekroć przyjeżdżał do Chicago z Detroit. Sam, Bill i ja wycinaliśmy otwory w arbuzach i napełnialiśmy je rumem, tak żeby Jimmy nie zorientował się, że pijemy. «Ależ wy macie upodobanie do tych arbuzów, chłopaki» – mawiał Jimmy. Pewnego razu, kiedy Jimmy miał nie wracać na noc do hotelu, postawiłem czterolitrowy baniak wina w oknie, żeby go schłodzić. Jimmy przyszedł, kiedy już spałem. Obudził mnie odgłos otwieranych drzwi. Kładąc się do łóżka spytał: «Co to jest tam w oknie?», na co ja odparłem: «To chyba księżyc, Jimmy». Sam i Bill twierdzili, że tylko mnie uchodziło na sucho tyle rzeczy u Jimmy'ego.

Codziennie rano Jimmy był pierwszy na nogach. Śniadanie podawano punktualnie o siódmej i jeżeli nie byłeś gotowy na czas, to nie jadłeś. Do hotelu Edgewater zaglądał czasami jego syn, mały Jimmy. To był dobry dzieciak, który szanował ojca. Jimmy był bardzo dumny z faktu, że syn wybiera się na studia prawnicze. Mały Jimmy rzeczywiście skończył prawo. Jest teraz przewodniczącym Teamsterów.

Poznałem bardzo wielu ważnych ludzi. Do Edgewater wpadał czasem Sam «Momo» Giancana. Początkowo nie zostawałem na ich spotkaniach, tylko witałem Moma, kiedy przychodził do apartamentu Jimmy'ego. W owym czasie gazety bez przerwy rozpisywały się na temat Giancany i jego romansów ze sławnymi paniami. Momo był dokładnym przeciwieństwem Russella, jeśli chodzi o szukanie rozgłosu.

W późniejszych czasach, kiedy Jimmy osobiście zapoznał się z moją pracą, zawsze zostawałem w pokoju, kiedy coś się działo. Raz na jakiś czas Giancanie towarzyszył niejaki Jack Ruby z Dallas. Spotkałem Jacka Ruby'ego kilka razy. Wiem, że dzieciak Jimmy'ego też go poznał, właśnie w hotelu Edgewater. Ruby był człowiekiem Giancany, ale także Reda Dorfmana. Pewnego razu poszliśmy wszyscy razem na miasto coś zjeść. Ruby przyprowadził blondynę, którą ściągnął dla Giancany z Dallas. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Jimmy Hoffa poznał Jacka Ruby'ego wcześniej, i to nie tylko przez Giancanę, ale także przez Reda Dorfmana".

*

We wrześniu 1978 roku Dan E. Moldea, autor książki *The Hoffa Wars*, nagrał rozmowę z Jamesem P. Hoffą, synem Jimmy'ego. W posłowiu do swej drobiazgowo udokumentowanej i przemyślanej książki na temat Jimmy'ego Hoffy i jego wielu wojen Moldea napisał: „Kiedy przypomniałem [młodemu] Hoffie, że mówił mi o powiązaniach swego ojca z Jackiem Rubym, Hoffa potwierdził. Dla własnego bezpieczeństwa potajemnie i bez jego wiedzy nagrałem tę rozmowę telefoniczną z Hoffą".

*

„Bardzo gorącą kwestią w relacjach między Jimmym a Samem Giancaną była nadchodząca kampania prezydencka senatora Johna F. Kennedy’ego. To był niezwykle kontrowersyjny temat. Stary Kennedy obiecał Giancanie, że będzie kontrolował Bobby’ego i nikt już nie będzie musiał się nim przejmować, jeżeli tylko Jack dostanie fotel prezydencki. Stary Kennedy zbił majątek w czasie prohibicji, przemycając alkohol ramię w ramię z Włochami. Sprowadzał whiskey przez Kanadę i dystrybuował ją Włochom. Stary przez te wszystkie lata zachował swoje włoskie kontakty. Pomału jednak wchodził w legalne interesy, jak na przykład finansowanie takich gwiazd filmowych jak Gloria Swanson, z którą zresztą miał romans.

Sam Giancana miał wesprzeć Johna F. Kennedy’ego w walce przeciwko Nixonowi. To samo miał zrobić kumpel Giancany, Frank Sinatra, a za nim praktycznie całe Hollywood. Giancana obiecał ustawić wybory w Illinois, tak żeby Kennedy tam wygrał. Jimmy nie mógł uwierzyć własnym uszom. Próbował Momowi wyperswadować ten pomysł. Powtarzał, że nikt nie zdoła kontrolować Bobby’ego, ponieważ jest psychiczny. Jimmy mówił też, że w czasie przesłuchań komisji McClellana ludzie chodzili w tej sprawie do starego Kennedy’ego, ale ten nie mógł niczego wskórać u swoich dzieciaków-milionerów.

Giancana powiedział Jimmy’emu na to, że Kennedy pomoże im pozbyć się Castro z Kuby, dzięki czemu odzyskają swoje kasyna. Jimmy odparł, że to szaleństwo ufać Kennedym po tym, co robili podczas przesłuchań komisji McClellana. Jimmy powiedział, że Nixon i tak pokona Kennedy’ego i pomoże im na Kubie. Giancana na to, że cała ta historia na Kubie wydarzyła się za prezydentury Eisenhowera i Nixona, więc jaki może być pożytek z republikanów? Przysłuchiwanie się tej rozmowie to było naprawdę coś. Zaledwie parę lat minęło od momentu, kiedy przez aferę w Apalachin wszyscy się dowiedzieli, że

istnieje coś takiego jak cosa nostra, a tu trwała dyskusja o tym, czy ekipa chicagowska powinna ustawiać wybory prezydenckie, czy nie. Niezależnie od tego, gdzie dorastałeś, wiedziałeś, że wybory lokalne są ustawione. Wiedziałeś, że wybory w Filadelfii, czy gdzieś tam, są ustawione, ale to było naprawdę coś. Na dodatek cała ta rozmowa na wysokim szczeblu odbywała się w mojej obecności.

Okazało się, że Teamsterzy byli jedynym związkiem zawodowym, który poparł Nixona w wyborach 1960 roku. Teraz kanał telewizyjny History Channel nie owija tego wcale w bawełnę – Kennedy wygrał tamte wybory między innymi dlatego, że Sam Giancana ustawił wyniki w stanie Illinois dzięki fałszywym głosom oddanym przez nieboszczyków. Nazwiska po prostu wzięto z nagrobków.

Wiedziałem, że Kuba jest bardzo ważna zarówno dla moich przyjaciół na wschodzie, jak i dla ich przyjaciół w całym kraju. Russell zabrał mnie kiedyś na Kubę akurat w czasie, kiedy Castro zaczął wszystkich stamtąd wyrzucać, konfiskując ich kasyna, tory wyścigowe, domy, konta bankowe i wszystko, co tylko posiadali na Kubie. Nigdy chyba nie widziałem Russella tak wściekłego jak podczas tej podróży. Na szczęście nie uczestniczyłem w jego ostatniej wyprawie na Kubę. Podobno był jeszcze bardziej wściekły, ponieważ komuniści aresztowali i zamknęli w więzieniu jego przyjaciela Santa Trafficante z Florydy. Słyszałem plotki, że Sam Giancana musiał wysłać Jacka Ruby'ego na Kubę, żeby posmarował tu i ówdzie i uwolnił Santa.

*

Mniej więcej w tym samym czasie zacząłem robić coraz większe postępy w pracy związkowej. Jeździłem tam i z powrotem

między oddziałem 107. w Filadelfii a 777. w Chicago, gdzie dołączałem do Billa, Sama i Joeya Glimco. Moja praca nie ograniczała się jedynie do uczestniczenia w pikietach czy namawiania pracowników do podpisywania kart. Teraz byłem odpowiedzialny za to, żeby pikiety w ogóle się zjawiały. Byłem, jak to się mówi, «siłą» stojącą za linią pikiety. Pilnowałem, żeby w pikiecie panował porządek. Jeżeli któryś ze strajkujących nie zjawiał się w celu wypełnienia swego obowiązku, nie dostawał wypłaty za udział w pikiecie. Załatwiałem, że nie dostawał czeku za ten dzień.

Oddział 107. w Filadelfii był czwarty co do wielkości w kraju i bez przerwy miał jakieś problemy. Po prostu był za duży, by dało się nim zarządzać. Senat Stanów Zjednoczonych prowadził przeciwko niemu śledztwo w sprawie korupcji, w związku z czym jego przewodniczący, Raymond Cohen, zawsze znajdował się pod ostrzałem. W 107. zawsze pojawiały się jakieś odłamy. Joey McGrael miał własną ekipę goryli i stale siał niezgodę, licząc na przejęcie władzy. Sam nie znosiłem Raymonda Cohena. Próbował rządzić żelazną ręką. Nie miał żadnego szacunku dla ludzi. Co miesiąc zgłaszałem jakiś wniosek, a to żeby odebrać mu samochód, a to żeby obciąć wydatki. Wszystko po to, by mu uprzykrzyć życie. Cohen publicznie bardzo popierał Jimmy’ego Hoffę, więc skarżył się na mnie Jimmy’emu.

Cohen nie wiedział jednak, że Bill i Sam namawiali mnie do tego wszystkiego na polecenie Hoffy. Cohen bardzo się liczył w Teamsterach. Był jednym z trzech członków zarządu. Ale był to też typ faceta, który publicznie popierał Hoffę, a wewnętrznie przeciwstawiał się wszystkiemu, co Jimmy chciał załatwić. Przykładowo: był przeciwny największemu marzeniu Jimmy’ego, mianowicie ogólnokrajowemu kontraktowi dla kierowców ciężarówek, tzw. Master Freight

Agreement. Cohen był pomyłką i przynosił wstyd. Został w końcu pozwany w sprawie o malwersację i udało się go pozbyć.

Jimmy miał lojalnego sojusznika w Portoryko, niejakiego Franka Chaveza. Tylko że Frank Chavez nieustannie sprawiał jakieś kłopoty, bo był w gorącej wodzie kąpany. W dniu, w którym zastrzelono Johna F. Kennedy'ego, wysłał na przykład do Bobby'ego Kennedy'ego list z oddziału w Portoryko. Pisał w nim, że mając w pamięci wszystkie krzywdy, jakie Bobby wyrządził Jimmy'emu Hoffie, oddział portorykański zamierza położyć kwiaty na grobie Lee Harveya Oswalda i dbać o to, żeby zawsze były świeże. To było jednak trochę niesmaczne. Niech umarli spoczywają w pokoju. Umarłych trzeba szanować, zwłaszcza tego człowieka. Był bohaterem wojennym, który uratował swoich ludzi z katastrofy łodzi patrolowej. Bobby był sukinsynem, ale właśnie stracił brata. No i musiał przecież zdawać sobie sprawę z tego, że to wszystko było związane z nim i wydarzyło się z jego winy.

Frank Chavez miał spór o jurysdykcję ze związkiem Seafarers International Union Paula Halla w Portoryko. Paul Hall należał do AFL-CIO i chciał, żeby jego związek reprezentował kierowców odbierających towar ze statków, ponieważ jeździli z nabrzeży. Frank Chavez chciał, żeby należeli do Teamsterów, ponieważ byli kierowcami. Hoffa i Hall wzajemnie się nienawidzili. Paul Hall należał do tej grupy, która wyrzuciła Teamsterów z AFL-CIO. Według Hoffy Hall usiłował zrobić teraz wszystko, co w jego mocy, żeby doprowadzić do upadku Teamsterów Jimmy'ego. To była krwawa wojna. Obie strony miały swoje ekipy uderzeniowe.

Pewnego wieczoru zadzwonił do mnie Jimmy. Byłem akurat w Filadelfii. Powiedział mi, żebym następnego dnia rano poleciał do Portoryko, by wyprostować parę spraw. Potem

miałem polecieć do Chicago wyprostować jedną sprawę, a następnie miałem się spotkać o 20.00 z Jimmym w hotelu Fairmont w San Francisco.

Tylko w filmach albo komiksach ludzie mówią ci, że masz kogoś załatwić. W rzeczywistości powiedzą tylko, że masz wyprostować jakąś sprawę albo że masz zrobić to, co trzeba, by wyprostować jakąś sprawę. Jak już jesteś na miejscu, tamtejsi ludzie mają wszystko przygotowane i ustawione. Robisz to, co musisz, i wracasz do zleceniodawcy, żeby złożyć raport, na wypadek gdyby było jeszcze coś, co ci każą zrobić. To jest taki jakby raport po patrolu nocnym na wojnie. Potem wracasz do domu.

W ciągu jednego dnia poleciałem do Portoryko i załatwiłem dwie sprawy. Potem poleciałem do Chicago i załatwiłem jedną sprawę. Później poleciałem do San Francisco i zajrzałem do baru, żeby wychylić parę kieliszków wina, ponieważ wiedziałem, że jak dojadę do hotelu, żeby spotkać się z Jimmym i złożyć mu raport, to nie dostanę już nic do picia. Wkroczyłem do pokoju Jimmy'ego punktualnie o 20.00, a on zaczął na mnie wrzeszczeć, że każę mu czekać.

– Przyszedłem punktualnie, Jimmy. Jest dwudziesta – powiedziałem.

– Nie mogłeś być wcześniej?! – wrzasnął Jimmy".

*

W tym samym roku John F. Kennedy wygrał wybory prezydenckie bardzo niewielką różnicą głosów. Pierwszą rzeczą, którą zrobił jako prezydent, było mianowanie brata prokuratorem generalnym Stanów Zjednoczonych. Bobby przejął dzięki temu kierownictwo nad Departamentem Sprawiedliwości, wszystkimi prokuratorami w Stanach

Zjednoczonych oraz nad FBI i jego dyrektorem, J. Edgarem Hooverem. A pierwszą rzeczą, jaką zrobił Bobby Kennedy jako prokurator generalny, było zwrócenie się przeciwko tym samym ludziom, którzy pomogli jego bratu wygrać wybory. Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych prokurator generalny kompletnie poświęcił swój urząd jednemu celowi – wyplenieniu przestępczości zorganizowanej z Ameryki.

W tym celu Bobby Kennedy stworzył w ramach Departamentu Sprawiedliwości ekipę prawników i śledczych, stawiając na jej czele swego najbliższego współpracownika z czasów przesłuchań komisji McClellana, Waltera Sheridana. Bobby Kennedy osobiście wybierał członków tej ekipy. Przydzielił jej tylko jedno zadanie i z wielką subtelnością nazwał ją „Drużyną «Dorwać Hoffę»".

*

„Wszystko, ale to naprawdę wszystko, co potem nastąpiło, było tego wynikiem".

15 | Szacunek wiąże się z kopertą

„Gdy byłem znowu w Filadelfii i pracowałem dla oddziału 107., odwiedzałem czasami starych znajomych z Darby i swoich rodziców. Była to dla mnie jedyna możliwość, żeby wspólnie z irlandzkimi katolikami cieszyć się trochę z tego, że zostanie zaprzysiężony Jack Kennedy. Tu na starych śmieciach w Darby, w towarzystwie dawnych kumpli takich jak Yank Quinn, okazywało się, że ten nowy, irlandzki prezydent, John F. Kennedy, to było naprawdę coś, trochę jak prezent. Kennedy był pierwszym irlandzkim katolikiem, który został prezydentem. Nie mówiąc już o tym, że służył na wojnie jak my. Kiedy byłem mały, był jeszcze jeden polityk – irlandzki katolik, który starał się o stołek prezydenta. Nazywał się Al Smith i pochodził z Nowego Jorku. To on wymyślił powiedzenie: «Wolę mieć rację, niż być prezydentem». W tamtych czasach ludzie w niektórych częściach kraju obawiali się, że Al Smith jako katolik będzie przyjmował instrukcje od papieża. To podobno dlatego przegrał wybory.

Nie trzeba chyba dodawać, że jak byłem w towarzystwie Jimmy’ego Hoffy, nie powiedziałem nigdy dobrego słowa o Jacku Kennedym. Nie próbowałem nawet wymówić jego nazwiska po tym, jak ogłosił swoje plany mianowania Bobby’ego prokuratorem generalnym. Jimmy wiedział zresztą znacznie wcześniej, że zwycięstwo wyborcze Kennedy’ego

oznaczać będzie dla niego kłopoty. Kiedy jednak Jack Kennedy ogłosił swoje zamiary, Jimmy, Russell i wszyscy pozostali potraktowali to jako cios poniżej pasa wymierzony dobrym przyjaciołom przez starego Joe Kennedy'ego. Jimmy zdawał sobie sprawę, że wkrótce zaczną się nasilać działania przeciwko niemu.

Jimmy mówił rzeczy w stylu: «Ten śmierdziel Bobby doskonale wie, że posadę prokuratora generalnego zawdzięcza wyłącznie swojemu bratu. Bez niego jest nikim. Bobby siedział i niecierpliwie oblizywał się, kiedy liczono głosy na ich korzyść. To najgorszy rodzaj hipokrytów. Nasi przyjaciele w Chicago musieli się ożłopać jakiegoś ogłupiającego wywaru dla idiotów, kiedy po frajersku ulegli czarowi Hollywood i pieprzeniu Franka Sinatry. Próbowałem to wytłumaczyć Giancanie. Szczurza Paczka to trafiona nazwa – zgraja pieprzonych szczurów».

Russell nigdy nie przepadał za Frankiem Sinatrą. Wiem, że Russell nie był frajerem, który uległ czarowi Hollywood. Russell nie tolerował głośnego cwaniactwa Sinatry. Frank Sinatra z kolei zawsze starał się być grzeczny w towarzystwie Russella Bufalino. Pewnego wieczoru w klubie «500» w Atlantic City usłyszałem, jak Russell powiedział do Sinatry: «Siadaj albo wyrwę ci język i wsadzę ci go w dupę». Sinatra rzeczywiście zamieniał się w dupka, kiedy wypił. Przebierał się za goryla, jak był pijany. Albo szedł bić się z kimś, wiedząc, że zaraz ktoś przerwie bójkę. Alkohol źle na niego działał. Ja na przykład, kiedy wypiję, mam ochotę śpiewać i tańczyć. On pewnie uważał, że już jest śpiewakiem i tancerzem.

Bill Isabel powiedział mi kiedyś, że Jimmy bardzo się zmienił, odkąd na jego drodze życiowej pojawił się Bobby Kennedy. To tak, jak w starej historii o facecie, który ściga tego białego wieloryba. Z tą różnicą, że jeśli chodzi o Bobby'ego i Jimmy'ego,

obaj byli tym facetem, co poluje na białego wieloryba. Jednocześnie obaj byli też tym białym wielorybem, na którego się poluje. A tak przy okazji, Jimmy uwielbiał jedną rzecz – wędkarstwo głębinowe. Związek utrzymywał specjalnie dla Jimmy'ego dwunastometrowy kuter w Miami Beach. Kuter miał kapitana na pełnym etacie i sypialnie, które mogły pomieścić sześć osób. Jimmy zaprosił mnie kiedyś na taką wędkarską wyprawę, ale powiedziałem mu wtedy: «Nigdy nie wybieram się w miejsca, z których nie mógłbym wrócić na piechotę».

Pewnego wieczoru w 1961 roku byłem w Filadelfii na kolacji z Russellem. Z pewnością było to na długo przed Wielkanocą, ponieważ w każdą Wielkanoc i każde Boże Narodzenie spotykałeś się ze swoim bossem na przyjęciu i okazywałeś mu szacunek za pomocą koperty. Russell bardzo wiele dla mnie zrobił tego roku i dałem mu już kopertę gwiazdkową na przyjęciu, ale nie dawałem mu jeszcze koperty wielkanocnej. Tak naprawdę to było jakieś kilka tygodni po przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia, nie więcej. W następnym roku Russ przestał przyjmować koperty ode mnie, a zamiast tego ja zacząłem dostawać prezenty od niego – na przykład biżuterię.

Akurat tego wieczoru Russell i ja jedliśmy sami kolację w restauracji Cous' Little Italy. Russell powiedział mi, że prezydent Kennedy ma coś zrobić w sprawie Kuby. Dostarczałem wiadomości – słowne wiadomości – od Jimmy'ego do Sama Giancany i z powrotem, domyślałem się więc już dużo wcześniej, że coś się będzie działo na Kubie.

Russell opowiedział mi, że w czasie prohibicji stary Kennedy zarobił dolara na każdej butelce whiskey, która przedostała się do kraju. Powiedział, że stary kontroluje prezydenta i załatwi, żeby prezydent pomógł im na Kubie, zakończył prace komisji McClellana i żeby rząd przestał deptać wszystkim po piętach.

Patrząc na to wszystko z perspektywy czasu, myślę, że stary kazał prezydentowi Kennedy'emu przeprowadzić tę kubańską akcję, żeby spłacić dług wdzięczności wobec Sama Giancany za pomoc w wygraniu wyborów. Kuba byłaby metodą na okazanie szacunku za to, co zostało dla nich zrobione, czymś w rodzaju koperty. Wyglądałoby to, jakby Kennedy pomagał ludziom odzyskać ich kasyna, tory wyścigowe i inne biznesy, które tam kiedyś mieli. A mieli wszystko – łodzie do połowu krewetek i inne legalne interesy.

Russell miał zaćmę i w związku z tym nie lubił prowadzić samochodu. Jeżeli miał duży dystans do pokonania samochodem, a ja akurat byłem na wschodzie, wciąż go woziłem w różne miejsca, ponieważ miałem sporo wolnego czasu. Oddział 107. w Filadelfii nie zawsze miał dla mnie coś do roboty, a nawet jeśli miał, to Raymond Cohen nie chciał mi tej roboty powierzyć, bo mi nie ufał. W 107. byłem trochę jak strażak, który czeka na wybuch pożaru. Jak byłem w Chicago albo w Detroit, miałem wrażenie, że bez przerwy szaleją pożary. W oddziale 107. zrobiło się gorąco dopiero parę miesięcy później.

Russell wsiadał do mojego lincolna i od razu uderzał w kimę. Był dobry, jeśli chodzi o spanie. Był w tej kwestii zdyscyplinowany. Traktował to jak lekarstwo. Po południu zawsze ucinał sobie drzemkę. Próbował i mnie do tego namówić, ale ja tak nie potrafiłem. Po wojnie nigdy nie spałem dłużej niż trzy, cztery godziny na dobę. Wojna tak mnie ustawiła, żeby starczało mi mniej snu. Na wojnie musiałeś się tego nauczyć, bo bez przerwy trzeba było nagle się budzić i ruszać dalej. Ilekroć Russell nocował w moim apartamencie w pobliżu toru wyścigowego w Filadelfii, oglądaliśmy walki, a o jedenastej on szedł do siebie do pokoju i kładł się prosto do

łóżka. Ja siedziałem dalej – słuchałem radia, popijałem wino i czytałem co najmniej do drugiej.

Pewnego wieczoru Russell poprosił mnie, żebym go zawiózł do Detroit. Wsiadł do samochodu i zanim zdążyłem wyjechać z podjazdu, on już spał. Miałem radio CB i nasłuchiwałem, czy nie ma jakichś blokad albo patroli po drodze. Noc była spokojna, więc przez cały czas jechałem jakieś 140-160 kilometrów na godzinę. Kiedy Russell się obudził i otworzył oczy, był już w Detroit. Spojrzał na zegarek i powiedział: «Następnym razem polecę samolotem».

Przez cały czas, kiedy go znałem, Russell lubił, żebym go woził na zachód w okolice Pittsburgha, do New Kensington, gdzie odwiedzał swego bardzo bliskiego przyjaciela, Kelly'ego Mannarino. Obaj przyrządzali bardzo gęsty sos pomidorowy. Gotował się przez cały dzień, a czasem i przez noc. Przy kolacji trzeba było zjeść to, co ugotował Russell, ale także i to, co ugotował Kelly. Nie można było zjeść kolacji zrobionej przez jednego i nie zjeść kolacji przygotowanej przez drugiego. A na koniec jeszcze trzeba było mieć miejsce na chleb umoczony w sosie, który pozostał na talerzu. Russell robił świetny sos prosciutto. Ale Kelly też nie był w ciemię bity. To przypominało trochę jakiś konkurs. Zwycięzcą zawsze jednak okazywało się domowe wino i poczucie odprężenia. Obaj mieli genialne poczucie humoru i żartowali sobie nawzajem z tego, co drugi gotował. Russell traktował mnie jak syna. On i Carrie nigdy nie mieli własnych dzieci. Nie wiem, czy rzeczywiście byłem dla niego synem, czy nie, ale wiem, że lubił moje towarzystwo, w przeciwnym razie bowiem już dawno by mnie nie było.

Tylko raz widziałem, żeby Russell okazał jakieś emocje. To było w roku 1980, kiedy Kelly dostał raka, tuż przed moją pierwszą rozprawą w Filadelfii. W ciągu sześciu miesięcy Kelly

schudł do pięćdziesięciu kilogramów, a Russell po prostu płakał, kiedy patrzył na swego przyjaciela.

Kelly miał firmę produkującą słodycze. Gigantyczne wielkanocne jaja pokryte czekoladą i wypełnione kokosowym albo orzechowym nugatem były nieziemskie. Posyłałem te jaja w prezencie żonom moich adwokatów, kiedy siedziałem.

Kelly i jego brat razem z Meyerem Lanskym byli współudziałowcami w kasynie Sans Souci w Hawanie. Kiedy ludzie mówią o domniemanej mafii, mają na myśli cosa nostrę, Włochów. Ale włoski biznes stanowi tylko część większej sprawy. Jest też mafia żydowska, są też inne. Wszystkie jednak to część tego samego biznesu. Kelly i Russell byli bardzo blisko z Meyerem Lanskym, a Lansky cieszył się dużym szacunkiem.

Vincent «Jimmy Błękitne Oczęta» Alo – ten sam, który na łodzi wypływającej z Kuby założył się z Russellem, że Russ nie rzuci palenia – był człowiekiem Meyera Lansky'ego. Jimmy Błękitne Oczęta był Włochem i najlepszym przyjacielem Meyera Lansky'ego. Byli jak Kelly i Russell.

W pewnym momencie zostałem przedstawiony Meyerowi Lansky'emu. Było to w Hollywood na Florydzie w lokalu Gold Coast Lounge, który należał do Joe Sonkena. Miałem się spotkać z Russellem i akurat wchodziłem. Meyer Lansky właśnie wstawał od stolika. Poza tym jednym razem, kiedy go poznałem, nigdy z nim nie gadałem, ale gdy siedziałem w pierdlu, a mój brat w tym czasie umierał na raka i lekarz nie chciał mu dać morfiny, Russell zadzwonił do Meyera Lansky'ego z więzienia, a on sprowadził lekarza, który ulżył mojemu bratu w cierpieniach. Meyer Lansky, Kelly i jego brat posiadali bardzo wiele na Kubie, podobnie jak Russell. I wszystko im odebrano.

Russell prowadził wiele wspólnych interesów z Kellym. Obaj, podobnie jak Angelo, byli zdecydowanymi przeciwnikami

narkotyków. Na ich terenach nie było narkotyków. Kelly miał dobre serce, tak jak Russell i Angelo. Russell bardzo dbał o biednych ludzi na swoim terenie. Dostawali jedzenie na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie, i właściwie zawsze, kiedy go potrzebowali. Zimą wszyscy otrzymywali węgiel. Kelly był taki sam.

Bardzo często jeździłem z Russellem do Hollywood na Florydzie na różne spotkania w Gold Coast Lounge Joe Sonkena. Raz na jakiś czas lecieliśmy samolotem, jeżeli pojawiła się jakaś nagła sprawa, ale na ogół wiozłem nas samochodem. Joe Sonken należał do rodziny Russella. Wszyscy jeździli do Gold Coast na spotkania. Mieli tam najlepsze kraby na Florydzie. Russell potrafił wiele razy w ciągu jednego roku urządzać tam spotkania z Santem Trafficante z Florydy i Carlosem Marcello z Nowego Orleanu. Poznałem tam Franka Ragano, adwokata Trafficantego. Frank Ragano został wypożyczony Jimmy'emu do pomocy przy procesach, w które został wpakowany przez Bobby'ego i Drużynę «Dorwać Hoffę».

Poznałem tam również pilota Carlosa Marcello. Nazywał się Dave Ferrie. Później dowiedziałem się, że podobno był gejem. Ale nawet jeśli był, to się do mnie nie przystawiał. Wtedy jeszcze miał na głowie własne włosy. Podobno w późniejszych latach odbiła mu trochę szajba i nosił ze sobą zestaw do makijażu. Widać było, że serdecznie nienawidzi Castro. Był też blisko związany z kręgami antycastrowskich Kubańczyków na Florydzie.

Jakieś parę tygodni po spotkaniu w Gold Coast, podczas którego poznałem Dave'a Ferriego, byłem znowu w oddziale w Filadelfii. Pewnego dnia zadzwonił do mnie Jimmy Hoffa i powiedział, żebym poszedł sprawdzić, co się dzieje z tą sprawą, o której rozmawialiśmy. To oznaczało, że mam pójść do budki telefonicznej, z której zwykle korzystałem, i poczekać

tam na telefon. Dotarłem do budki i kiedy telefon zadzwonił, usłyszałem w słuchawce głos Jimmy'ego: «Czy to ty?». Odpowiedziałem: «Tak».

Hoffa powiedział wtedy: «Rozmawiałem z twoim przyjacielem i kazał ci to przekazać. Skołuj jutro jakąś bezpieczną ciężarówkę i pojedź do fabryki betonu Harry'ego C. Campbella na Eastern Avenue pod Baltimore. Nie sposób jej przegapić. Weź kogoś ze sobą na zmiennika. Jedziesz w długą trasę. I nie zapomnij zadzwonić do swojego przyjaciela».

Odwiesiłem słuchawkę i potem z tej samej budki zadzwoniłem do Russella. Powiedziałem mu, że dostałem wiadomość od tego faceta, na co Russell odparł, że to dobrze, i na tym zakończyliśmy rozmowę.

Podjechałem do Filadelfii i wpadłem do Phila Milestone'a w siedzibie jego firmy, Milestone Hauling. Phil był winien dużą kasę, której nie miał jak spłacić, więc wyświadczał zamiast tego przysługi. Ja na przykład byłem u niego na liście płac, ale wcale dla niego nie pracowałem. Był przemytnikiem z dawnych dobrych czasów. Dobrym człowiekiem. Ciężarówki od niego były bezpieczne – nie był kapusiem. Skończył, odsiadując karę za usiłowanie przekupienia agenta urzędu skarbowego.

Phil dał mi ciężarówkę, a ja zorganizowałem sobie zmiennika – młodego gościa, który nazywał się Jack Flynn. (Jack umarł młodo na zawał serca, siedząc w swoim samochodzie. Byłem wtedy akurat w puszce za naruszenie zwolnienia warunkowego w roku 1995. Wykonałem telefon i załatwiłem jego dziewczynie związkowy zasiłek na okoliczność śmierci osoby bliskiej). Ciężarówką z Milestone Hauling dotarliśmy do Baltimore. Wjechaliśmy na teren fabryki Campbella. Byłem tam niedawno, bo chciałem odnaleźć to miejsce. Ma teraz nową nazwę – Bonsal. Jest bardziej zabudowane, ale stare kamienne budynki wciąż tam są. Kiedy wjechaliśmy tam w 1961 roku, okazało się,

że wewnątrz znajduje się mały pas startowy. Na pasie startowym stał niewielki samolot. Wysiadł z niego pilot Carlosa Marcello, Dave Ferrie, ten, którego niedawno poznałem w Gold Coast. Podszedł do mojej ciężarówki i kazał nam podjechać tyłem do kilku stojących nieopodal samochodów wojskowych. Wykręciliśmy więc odpowiednio, a tu nagle z jednego z budynków wybiegła grupa żołnierzy, którzy zaczęli wyładowywać ze swoich ciężarówek mundury wojskowe, broń i amunicję, a następnie ładować to wszystko do nas na pakę.

Dave Ferrie powiedział mi, że przeładowywany sprzęt wojskowy pochodzi od Gwardii Narodowej stanu Maryland. Wręczył mi odpowiednie papiery na ten towar, na wypadek gdyby nas zatrzymano. Ładunek kazał zawieźć na tor psich wyścigów w Orange Grove pod Jacksonville na Florydzie. Powiedział, że będzie tam na mnie czekał Hunt, facet z odstającymi uszami.

Pojechaliśmy prosto na południe starą trasą numer 13. Kiedyś dla Food Fair woziłem tamtędy kawę na Florydę, a z powrotem przywoziłem pomarańcze. Po drodze zawsze zatrzymywałem się na ostre chili-dogi Lumsa, które bardzo lubiłem. Na północy nie można było ich nigdzie dostać. Przejazd zajął nam około dwudziestu jeden godzin. Przekazaliśmy ładunek Huntowi i grupie antycastrowskich Kubańczyków. Jack Flynn został na Florydzie, żeby odprowadzić ciężarówkę, a ja wróciłem samolotem do Filadelfii. Hunt pojawił się później w telewizji jako ten, który dawał rozkazy włamywaczom z Watergate – E. Howard Hunt, tyle że w owym czasie był w jakiś sposób powiązany z CIA. Chyba zrobił sobie jakąś operację plastyczną uszu, ponieważ kiedy zobaczyłem go kolejnym razem, jego uszy przylegały bardziej do głowy.

Podjechałem do Kingston, żeby złożyć Russellowi raport z przebiegu całej sprawy, a on powiedział, że na Kubie ma się

coś wydarzyć i Jimmy z tego powodu prosił mnie, bym pojechał tą ciężarówką na Florydę. Podobno Jimmy nie był wcale zaślepiony nienawiścią do Kennedych. Postanowił współpracować w tej sprawie ze względu na szacunek dla Sama Giancany i Russella, a także dlatego, że wszyscy by skorzystali, gdyby udało się odebrać Kubę komunistom. Nawet gdyby miało się to okazać korzystne także dla Kennedych.

No i nagle w kwietniu gruchnęła wiadomość w telewizji – prezydent Kennedy spartolił wymierzoną przeciwko Castro inwazję w Zatoce Świń. W ostatniej chwili postanowił, że nie wyśle amerykańskich samolotów jako wsparcia dla piechoty lądującej z amfibii. Można było pomyśleć, że John F. Kennedy, mając za sobą udział w wojnie, powinien cokolwiek na tym się znać. Nie można zrobić desantu z morza bez wsparcia lotnictwa. Tworzący siły desantowe antycastrowscy Kubańczycy nie mieli nawet wsparcia w postaci okrętów, które ostrzeliwałyby ląd powyżej przyczółka. Byli łatwym celem na tej plaży. Ci, którzy nie zginęli na miejscu, zostali pojmani przez komunistów i Bóg wie, co się stało z większością tych ludzi.

Ci cholerni Kennedy spieprzyliby nawet pogrzeb z jednym karawanem, pomyślałem. Polecieliśmy z Russellem do Gold Coast, żeby spotkać się z Santem Trafficante i paroma ludźmi. Nikt, łącznie z Russellem, nie powiedział słowa na temat jakiegoś spisku, który mieliby uknuć wspólnie z rządem Kennedy'ego, żeby dokonać zamachu na Castro, czy to za pomocą trucizny, czy broni palnej. Jakieś dziesięć lat później coś na temat takiego spisku pojawiło się w gazetach. Podobno domniemana mafia zabija tylko swoich. Może więc kombinowali, że Castro jest w dużej mierze taki jak oni. Na swój sposób był bossem. Castro miał swoją ekipę i terytorium. Przekroczył granicę i wszedł na ich terytorium. Zabrał im cenną

własność i wyrzucił ich na zbity pysk. Żadnemu bossowi coś takiego nie może ujść na sucho.

Wiele osób, które bywały u Joe Sonkena, uważało starego Kennedy'ego za jednego ze swoich. Na swój sposób pewnie uważali Jacka i Bobby'ego za część jego ekipy".

*

Latem 1975 roku senat Stanów Zjednoczonych zorganizował zamknięte przesłuchania w sprawie udziału mafii zarówno w inwazji w Zatoce Świń, jak i w spisku mającym na celu zabicie Fidela Castro, najprawdopodobniej przy użyciu trucizny. Komisji przewodniczył senator Frank Church ze stanu Idaho i stąd wzięła się jej popularna nazwa – komisja Churcha. Zeznania, których wysłuchała komisja, oraz dowody, które zebrała, dotyczyły domniemanych powiązań mafii z przeprowadzoną w kwietniu 1961 roku próbą inwazji w Zatoce Świń oraz domniemanego spisku mafii i CIA, którego celem miał być zamach na życie Fidela Castro. Na samym początku przesłuchań w 1975 roku CIA zaskoczyła wszystkich, przyznając się przed komisją Churcha do udziału i pomocy mafii w inwazji w Zatoce Świń oraz do istnienia spisku mafii i CIA zmierzającego do zabicia Castro. Spisek ten nosił kryptonim Operacja Mangusta.

Kilka dni przed planowanym przesłuchaniem przed komisją Churcha Sam „Momo" Giancana został zamordowany. Nie mógł więc zeznawać. Zeznawał natomiast podwładny Giancany. Przystojny i elegancki Johnny Roselli zeznawał pod przysięgą za zamkniętymi drzwiami. Kilka miesięcy po złożeniu zeznań Roselli został zamordowany, a jego zwłoki upchano w beczce na ropę.

W czasie gdy komisja Churcha przeprowadzała swoje niejawne przesłuchania, tygodnik „Time”, w wydaniu z 9 czerwca 1975 roku, opublikował artykuł, w którym donosił, że to Russell Bufalino i Sam „Momo” Giancana byli bossami odpowiedzialnymi za powiązania mafii z CIA, inwazję na Kubę oraz plan dokonania zamachu na życie Castro.

Na podstawie wniosków wynikających z zeznań CIA oraz własnego dochodzenia komisja Churcha przygotowała projekt ustawy ograniczającej możliwości ingerencji CIA w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa. Ustawę uchwalono. Bezpośrednio po tragedii 11 września prace komisji Churcha, jej wnioski oraz zaproponowana przez nią reforma CIA stały się przedmiotem gorącej dysputy, kiedy niektórzy eksperci wysunęli tezę, że komisja Churcha za bardzo ograniczyła możliwości działania CIA.

*

„Kuba Kubą, ale związkiem trzeba było nadal zarządzać. Gdzieś w okolicy lipca 1961 roku Jimmy mianował mnie porządkowym na konwencji, która miała się odbyć w hotelu Deauville w Miami Beach na Florydzie. Konwencję organizowano co pięć lat w celu wybrania urzędników różnego szczebla oraz omówienia rozmaitych spraw. Jedną z tych rozmaitych spraw, która natychmiast bardzo przypadła mi do gustu, gdy tylko o niej usłyszałem na konwencji, było znaczące podniesienie limitu wydatków służbowych. Być może nawet była to najlepsza rzecz, jaka z tej konwencji wyniknęła. Jako gość, który wychował się i dorastał w raczej skromnych warunkach, uważałem, że wydatki służbowe są najlepszym wynalazkiem od czasów, kiedy wymyślono krojony chleb.

Konwencja 1961 roku była pierwszą konwencją, w której uczestniczyłem. Raymond Cohen nie chciał, żebym pojechał, ale takie było życzenie Jimmy'ego i Cohen nie miał nic do gadania. Do moich obowiązków jako jednego z porządkowych należało sprawdzenie dokumentów tożsamości każdej osoby, która usiłowała się dostać na konwencję. AFL-CIO próbowało podesłać swoich szpiegów, no i oczywiście FBI chciało się dostać do środka. Nie miałem jednak z nimi większych problemów. Zrobili jedno podejście, a jak ich nie wpuściłem, to już więcej nie próbowali, tylko kręcili się na obrzeżach i usiłowali coś podsłuchać lub podejrzeć na odległość. Patrząc na to z perspektywy czasu, myślę, że ludzie zarówno z AFL-CIO, jak i z FBI założyli wcześniej podsłuchy w sali konferencyjnej. Próbowali dostać się głównym wejściem, byśmy myśleli, że udało nam się utrzymać ich z daleka.

Dla mnie największym problemem było opędzenie się od fotoreporterów. Odepchnąłeś takiego od drzwi, a ten zaraz wciskał się gdzieś bokiem, strzelając swoją lampą błyskową. Zwłaszcza jeden z nich doprowadzał mnie do szewskiej pasji.

Odwróciłem się do gliniarza przydzielonego do moich drzwi i powiedziałem:

– Coś mi się zdaje, że będę potrzebował chirurga. Czy mógłbyś wezwać chirurga przez radio?

– Chirurga? A na co ci potrzebny lekarz? – spytał gliniarz.

– Nie chcę lekarza – odparłem. – Potrzebny mi jest chirurg do wykonania operacji wyjęcia aparatu fotograficznego z dupy tego reportera, ponieważ właśnie tam się znajdzie, jeżeli jeszcze raz błyśnie jego lampa.

Nawet gliniarz się śmiał.

*

Mniej więcej miesiąc przed konwencją w 1961 roku Jimmy stracił swego dobrego przyjaciela, Owena Berta Brennana, który zmarł na zawał serca. Niektórzy uważali, że Brennan zamartwił się na śmierć z powodu prowadzonych wspólnie z Jimmym interesów, w których sprawie trwało kierowane przez Bobby'ego śledztwo.

Ze względu na śmierć swego kumpla Brennana Jimmy musiał wypełnić wakat po nim na stanowisku jednego z wiceprzewodniczących Teamsterów. Wybrał ostatecznie Franka Fitzsimmonsa, odrzucając kandydaturę Bobby'ego Holmesa, dawnego Truskawkowego Chłopaka ze strajku u Krogera. Jimmy dokonał tego wyboru, rzucając monetą. Jak się miało później okazać, ten rzut monetą umożliwił Fitzowi przejęcie władzy po Jimmym, kiedy ten poszedł do pierdla. Bobby Holmes był człowiekiem Hoffy, bardzo lojalnym wobec niego. Pochodził z Anglii, gdzie pracował jako górnik. Należał do ekipy pierwszego strajku truskawkowego na platformie u Krogera. Bobby Holmes na pewno nie zdradziłby Jimmy'ego ani nie zrobiłby tego, co Fitz. Tak sobie myślę, że gdyby Jimmy posłuchał głosu serca, a nie pozwolił decydować monecie, wszystko ułożyłoby się jak najlepiej dla wszystkich, a ja przeszedłbym któregoś dnia na emeryturę jako agent Międzynarodowego Związku.

Na konwencji Jimmy wyłączał mikrofon, gdy tylko nie podobało mu się to, co słyszał z sali. Mówił wtedy rzeczy w stylu: «Zamknij się, bracie, odbieram ci głos». To właśnie podczas tej konwencji Jimmy powiedział swoje słynne: «Być może mam jakieś wady, ale to, że się mylę, na pewno nie jest jedną z nich».

Jimmy nominował Fitza, a ten został wybrany na wiceprzewodniczącego podczas konwencji 1961 roku. Fitz wziął do ręki mikrofon i zaczął gadać na temat Jimmy'ego. Złożył

niemalże «przysięgę wierności» Jimmy’emu Hoffie, no ale wiemy, jak to się potem skończyło.

Jimmy Hoffa wypełnił także drugi wakat na stanowisku wiceprzewodniczącego. Nominował «konusa», czyli Anthony’ego «Tony Pro» Provenzano z północnego Jersey, a delegaci zatwierdzili jego wybór. No i także wiemy, jak to się potem skończyło”.

16 | Przekaż im krótką wiadomość

„Przed rozpoczęciem konwencji Jimmy wysłał mnie do Chicago. Zaraz po jej zakończeniu znowu wysłał mnie do Chicago. Miałem tam pracować bezpośrednio pod Joeyem Glimco. Grupa buntowników postanowiła opanować należący do niego oddział związkowy taksówkarzy i stworzyć niezależną organizację. Wszyscy wiedzieli, że za buntownikami stoi należący do AFL-CIO Seafarers Union Paula Halla, który zamierzał przejąć oddział, gdy tylko ten się usamodzielni. Tym oddziałem był 777. Teamsterów, a przywódcą buntowników – Dominic Abata. Zebrał wystarczająco dużo dysydenckich podpisów, żeby móc zarządzić wybory.

Buntownicy z pewnością mieli powody, żeby chcieć uwolnić się od Joeya Glimco, ale oprócz wszystkich pozostałych oddziałów Teamsterów i pozostałych związków, które kontrolował zakulisowo, Glimco miał piętnaście oddziałów taksówkarskich w Chicago. Przy tak dużej stawce Joey Glimco nie mógł więc pozwolić sobie na to, żeby buntownicy z oddziału 777. dali innym zły przykład, odchodząc od Teamsterów. Nawet jeżeli miałby ich w końcu utracić, musiał dla przykładu uczynić to odejście niezwykle bolesnym doświadczeniem. Cena, którą musieliby za to zapłacić, miałaby posłużyć jako sygnał dla pozostałych oddziałów, że lepiej nie wyłamywać się z szeregu.

Joey Glimco był jeszcze niższy niż Jimmy. Przysadzisty i bardzo mocny. Podobno miał metr sześćdziesiąt dwa wzrostu i może tak było, jak był młodszy, ale ludzie z wiekiem stają się niżsi. Ja kiedyś miałem metr dziewięćdziesiąt trzy – nie chcę nawet wiedzieć, ile mam dzisiaj. Glimco miał orli nos i sokoli wzrok. Przed laty udało mu się wymigać z paru procesów o morderstwo. Mówił w taki sposób jak Al Capone.

Joey lubił zjeść i był świetny w grze w remika. Ogrywał Jimmy'ego z kretesem. Jimmy z wściekłości potrafił podrzeć sześć talii kart przy jednej partyjce. Joey kupował ode mnie kupony loterii futbolowej i potem wszyscy zaczęli w to grać. To był bardzo miły facet, zresztą na innych z Chicago też nie mogłem narzekać. Cieszył się dużym szacunkiem. W Chicago zawsze trudno było rozpoznać, kto jest bossem, ponieważ wszyscy byli ze sobą w doskonałej komitywie i znali się od wieków. Wśród weteranów byli tacy, którzy pamiętali stare czasy na Brooklynie, zanim przenieśli się do Chicago.

W Chicago wszyscy lubili dobrze zjeść – Joey nie był wyjątkiem. Ekipa chicagowska lubiła jeść chyba nawet bardziej niż Russell, Kelly i Angelo, a to już naprawdę coś znaczyło. Chicagowski styl jedzenia polegał na tym, że wszyscy spotykali się w łaźniach i tam odbywały się ich uczty. Należące do nich łaźnie były niezwykle popularne jako miejsce, gdzie mogliśmy coś zjeść. Nie było tu obcych, z którymi trzeba by się użerać. Łaźnie po prostu zamykano dla gości z zewnątrz, a następnie wnoszono jedzenie, wino i alkohole i ustawiano to wszystko na wielkich stołach w ogromnym holu. Na ucztę składały się dania główne, takie jak cielęcina, kurczak, baccala, czyli solony dorsz, kiełbaski, klopsiki, rozmaite dania z makaronu, warzywa, sałatki, kilka rodzajów zup, świeże owoce i sery oraz wszelkiego rodzaju włoskie wypieki, nie tylko cannoli. Siedzieli w szlafrokach kąpielowych tak, jakby byli na plaży. Jedli, pili

i palili wielkie cygara. Grali w karty, a w przerwach między kolejnymi partyjkami kazali robić sobie masaż. Potem znowu jedli. Przez cały ten czas opowiadali sobie kawały o seksie i różne śmieszne historyjki. Paru z nich może szło na bok, żeby pogadać trochę o interesach. Potem nagle znikali w łaźni i wypacali całe to jedzenie i alkohol, które przed chwilą wpakowali w swoje żołądki. Następnie brali prysznic i gdy wracali, każdy wyglądał jak młody bóg. Siadali do stołu i znowu zaczynali jeść. To był naprawdę niezły spektakl – warto było coś takiego zobaczyć. Przywodziło to na myśl rzymskie uczty, które pokazywali w filmach.

Spójrzmy prawdzie w oczy – taksówkarzy w ogóle trudno jest zorganizować, a co dopiero buntowników, którzy podpisali więcej kart, żeby opuścić twój związek. Tamtą pierwszą akcję organizacyjną, w której uczestniczyłem w Detroit, przegraliśmy, mimo że nie mieliśmy przeciwko sobie żadnego innego związku. W Detroit pokonały nas taksówkarki lesbijki. Taksówkarze zwykle mają jeszcze jakąś dodatkową działalność na boku. Stręczenie dziewczyn albo dostarczanie różnego rodzaju przesyłek, naganianie klientów do nocnych klubów albo wybranych restauracji. W tamtych czasach niektórzy nawet zajmowali się sprzedażą biżuterii. Taksiarze nie chcieli wywoływać żadnych sporów ze swoimi szefami, ponieważ ci przymykali oko na wiele rzeczy. Wielu z nich i tak jeździło tymczasowo.

Jimmy jednak chciał pokonać Paula Halla w Chicago – ruszyliśmy więc do akcji.

Pewnego dnia z rana skauci Glimca donieśli, że Dominic Abata przebywa w określonym miejscu w towarzystwie paru swoich ludzi. Wtedy jeszcze nie miał całodobowej ochrony policyjnej. Joey Glimco powiedział do mnie: «Pojedź tam i przekaż im krótką wiadomość». To oznacza, że nie zabierasz

ze sobą gnata, bo przekazujesz tylko wiadomość, a to jest robota fizyczna. Zabrałem ze sobą dwóch mięśniaków, których Jimmy przysłał do Chicago z Filadelfii, i poszliśmy we wskazane miejsce, gdzie miał się znajdować Abata. Minęliśmy ogrodzenie z metalowej siatki i kiedy doszliśmy do budynku z pustaków, nagle wysypało się z niego pięćdziesięciu facetów i rzuciło w naszą stronę. Dwóch osiłków, z którymi przyszedłem, zrobiło w tył zwrot i zwiali. Ja nie ustąpiłem pola. Tłum podszedł do mnie.

– Wiem, kim wy wszyscy jesteście. Jeśli ruszycie za mną, to lepiej mnie zabijcie, w przeciwnym razie wrócę i to ja was pozabijam – powiedziałem.

Abata spojrzał na mnie.

– Wiemy, kim jesteś.

– Daj mi dwóch swoich najlepszych ludzi i będę się z nimi bił tu i teraz. Może z trzema, chociaż w to wątpię.

– W porządku, możesz iść. Masz jaja. Na przyszłość radziłbym ci jednak lepiej dobierać sobie kolegów – powiedział wtedy Abata.

Kiedy wróciłem do hotelu Edgewater, byłem tak wściekły, że gdy zobaczyłem Jimmy'ego, krzyknąłem:

– Wsadź tych tchórzliwych skurczybyków na pokład samolotu i odeślij do Filadelfii, zanim ja ich znajdę! – Nigdy więcej już nie zobaczyłem tych dwóch.

Kiedy opowiedziałem, co się wydarzyło tego wieczoru, Jimmy wypalił: «Ty irlandzki sukinkocie. Gdybyś wpadł do wiadra z gównem, tobyś się z niego wygramolił w brązowym garniturze».

Następnego dnia wsiadłem także na Glimca za jego informatorów. Tak samo było w czasie wojny. Jeżeli patrol wrócił ze zwiadu i mówił, że przed nami jest oddział Niemców, to lepiej, żeby się nie okazało, że jest to cały pułk, bo będziemy

po uszy w gównie. Powiedziałem Joeyowi: «Następnym razem, gdy mnie wyślesz z wiadomością dla jakiegoś gościa, to chcę wiedzieć, ilu kolesiów mam pobić za jednym zamachem».

Wielkim hitem tego lata było porywanie taksówek, które miały na karoserii znak buntowników albo związku Seafarers. Jeśli tylko taksiarz buntownik zostawił swój samochód na postoju i poszedł napić się kawy, to gdy wychodził z powrotem, taksówki już nie było. Czasem zwierało się kable, niekiedy zostawiali kluczyki w stacyjce. Potem jechało się skradzioną taksówką nad jezioro Michigan, przejeżdżając tuż obok samochodu gliniarzy. Wysiadało się z samochodu i pozwalało mu zjechać do jeziora i zatonąć. Taksiarz nie mógł już potem nim jeździć. Tym sposobem pozbawiało się buntowników dochodu i wpędzało ich w koszty. Odjeżdżało się potem drugim samochodem, mijając po drodze gliniarza, któremu wręczało się papierową torbę z forsą. Torba była po to, żeby nikt nie zobaczył tych pięciu banknotów dwudziestodolarowych, czy ile tam ich w niej było. Gliniarzowi mówiło się, że hamulce w taksówce nawaliły albo że zabrakło benzyny. On się zaśmiał, a ty odjeżdżałeś w poszukiwaniu kolejnego samochodu do umieszczenia w jeziorze.

To nie był spór z kierownictwem firmy. To była walka dwóch związków zawodowych. Ostatecznie buntownicy Abaty wygrali te wybory, które odbyły się w Chicago latem 1961 roku.

Na domiar złego zaraz po tym, jak Abata przejął zbuntowany oddział taksówkarski, zwołano konwencję AFL-CIO, na której Paul Hall zabrał głos i nazwał Jimmy’ego Hoffę łamistrajkiem. Potem Hall nadał buntownikom Abaty członkostwo w związku Seafarers i uczynił ich częścią AFL-CIO. Paul Hall miał jaja. Wystarczyło na niego spojrzeć i od razu było widać, że to wojownik. To był taki facet, którego pewnie dałoby się pokonać,

tylko potem człowiek musiałby wziąć parę dni urlopu, zanim zacząłby rozważać ponowne podjęcie z nim walki.

Po tym wszystkim Jimmy wypowiedział mu otwartą wojnę. Powinienem raczej powiedzieć, że to AFL-CIO wypowiedziało wojnę, nie Jimmy, ponieważ wiadomo, że Paul Hall nie wykonał swojego ruchu w Chicago bez poparcia całego zarządu AFL-CIO, w którym zresztą sam zasiadał. Nie jest także tajemnicą, że AFL-CIO wiedziało, iż Paul Hall stosuje takie same metody jak Jimmy. Cała ta sprawa taksówkarzy w Chicago miała zamienić się w ostrą walkę, w której obie strony posługiwały się tą samą bronią.

Jimmy wysłał mnie w paru sprawach, żebym zrobił to, co trzeba. Jedna z nich była do załatwienia w mieście Flint w stanie Michigan, a druga w Kalamazoo, też w Michigan. I choć oba zlecenia były do wykonania w Michigan, miałem jakieś takie przeczucie, że jedno i drugie związane jest z taksówkami w Chicago albo z Paulem Hallem. Wiem, że związek Seafarers też miał swoje oddziały zabójców.

Wkrótce po nadaniu buntownikom statusu oddziału Paul Hall i Dominic Abata spotkali się w barze hotelu Hamilton w Chicago, by uczcić to wydarzenie. Joey Glimco zorganizował pikietę informacyjną przed hotelem, składającą się z dwudziestu kilku Teamsterów, którzy zaczęli skandować: «Niesprawiedliwość!». Jeden z nich wszedł do hotelu i zaczął krzyczeć do Halla i Abaty, obrzucając ich wszelkimi możliwymi wyzwiskami. Gliniarze, którzy ochraniali Abatę, kazali Teamsterowi wyjść, ale ten uderzył jednego z nich. Został aresztowany i wyprowadzony na zewnątrz. Za nim wyszli Abata i Hall. I dokładnie tak zaplanował to sobie Joey Glimco – chciał ich wyciągnąć z hotelu. Ludzie Glimca rzucili się na gliniarzy, Halla i Abatę. W ciągu kilka minut tego wieczoru,

zanim zdążyły nadjechać samochody policyjne, pod hotelem rozpętało się piekło.

*

W czasie tej hecy w Chicago poleciałem na weekend do Filadelfii i wstąpiłem do Dante's Inferno. I kogo ujrzałem siedzącego przy barze? Jaya Phalena, którego wykopałem z lokalu z wilczym biletem za grożenie klientowi rewolwerem. Zapytałem barmana, co jest grane. Wzruszył ramionami i odparł, że Jack Lopinson, który był właścicielem lokalu, właśnie zaczął znowu wpuszczać Phalena. Jeżeli właściciel wpuszcza do swojego lokalu faceta, który dostał dożywotni zakaz wstępu za wymachiwanie rewolwerem przed nosem klienta, to znaczy, że coś knuje. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na Phalena, żebym się zorientował, że coś jest nie tak. Możesz to nazwać instynktem. Albo przypisać temu, że wiedziałem, iż Phalen jest człowiekiem McGraela – tego, dla którego sprzedawałem kiedyś loterię futbolową. A McGrael przecież nie zatrudniał Phalena po to, żeby ten zabawiał go błyskotliwą rozmową.

Powiedziałem «dobranoc» i poszedłem do pokoju, który miałem wynajęty właśnie na takie weekendy. O drugiej w nocy usłyszałem w radiu, że w Dante's Inferno popełniono podwójne morderstwo, które nosiło znamiona egzekucji. Zastrzelono żonę Lopinsona, Judith, oraz jego «księgowego», Johna Malito. Lopinson został natomiast raniony w ramię przez nieznanego sprawcę. Ściągnąłem swój tyłek z łóżka i ubrałem się.

Jezus, Maria, Józefie święty, pomyślałem, zgadnijcie, które z trojga dzieci mamy Sheeran zaraz usłyszy, jak do jego drzwi pukają gliniarze z wydziału zabójstw.

Nie miałem jakoś ochoty na spędzenie tej nocy pod gorącymi lampami w pokoju przesłuchań, wykonałem więc roztropny krok i przeniosłem się na noc do motelu, a w poniedziałek rano wróciłem do Chicago. Od wtyczki, którą miałem w biurze prokuratora okręgowego, dostałem zwrotną wiadomość telefoniczną, że gospodyni domu, która mieszkała na dole, słyszała, jak ktoś – a zakładała, że to byłem ja – przyszedł około dziesiątej, a potem zszedł po schodach i wyszedł z budynku około drugiej nad ranem. Powiedziała też detektywom z wydziału zabójstw, że ktoś zjadł spaghetti z klopsikami, które zostawiła pod moimi drzwiami około dziewiątej tego wieczoru. Pusty garnek po jedzeniu stał pod jej drzwiami, kiedy się obudziła. Wydział zabójstw nie był specjalnie zachwycony zeznaniami gospodyni domu, ponieważ myśleli już, że tym razem wreszcie przyłapali mnie na gorącym uczynku. Dostałem cynk, że zostanę wezwany do koronera i że wydział zabójstw wciąż pracuje nad zbudowaniem sprawy przeciwko mnie.

Zanim jednak odbyło się dochodzenie sądowe, detektywi zgarnęli grupę świadków, w tym Jaya Phalena i Jacka Lopinsona. Wrzucili wszystkich do jednej dużej sali, żeby ich przesłuchać i dokonać odsiewu. Zatrzymali osoby, które były w barze tego wieczoru i nadal przebywały w rejonie Filadelfii. Jay Phalen siedział tam i najwyraźniej uważał, że poświęca mu się za mało uwagi. Musiał przysłuchiwać się, jak detektywi wszystkim bez przerwy zadają pytania na mój temat. W końcu poderwał się i powiedział: «Dlaczego ciągle pytacie o Franka Sheerana? Przecież ja to zrobiłem».

Okazało się, że Jack Lopinson wynajął Phalena, żeby ten zabił jego żonę Judith, ponieważ prowadzał się z pewną blondyną. Kazał też zabić lichwiarza Johna Malito, ponieważ nie chciał oddawać pieniądzy, które był mu winien. Lopinson zamierzał zastrzelić Phalena, a potem utrzymywać, że Phalen chciał

okraść lokal i to w tych okolicznościach zabił jego żonę i przyjaciela. Phalen był głupi i narwany, ale przechytrzył Jacka Lopinsona. Przeczuwał, że Lopinson zaczaił się na górze, zanim więc wszedł na schody, powyłączał wszystkie światła w barze i wychodząc z lokalu, postrzelił Lopinsona w ramię.

Judith Lopinson była przyjemną i przystojną kobietą. Wystarczyłoby, żeby Lopinson się z nią rozwiódł. Nie znałem Johna Malito za dobrze, ale sprawiał wrażenia porządnego gościa. Jestem pewien, że gdyby Lopinson poprosił o dodatkową kasę, to Malito by mu ją pożyczył. Nie trzeba było wcale wynajmować Phalena, żeby pocałował go na dobranoc.

Obie gnidy dostały za to dożywocie. Wydział zabójstw nawet nie wysłał do mnie do Chicago wezwania.

*

Mniej więcej w tym samym czasie zacząłem spotykać się z kobietą, która miała zostać moją drugą żoną. Umawiałem się z Irene za każdym razem, kiedy byłem w Filadelfii. Była młodsza ode mnie. Zakochaliśmy się w sobie. Irene chciała, żebyśmy założyli rodzinę. Poszedłem do Mary, wytłumaczyłem jej wszystko, a ona zgodziła się na rozwód. Bez zwłoki pobraliśmy się z Irene. Rok później urodziła się nam córka Connie. Z Irene wszystko było inaczej. Czasy biegania za drobnymi interesami miałem już za sobą. Rzuciłem sprzedawanie kuponów loterii futbolowej – przez nią zostałem kilka razy aresztowany, kilka razy zapłaciłem kary, a poza tym miałem już dość robienia interesów z takimi typami jak kumpel Phalena, Joey McGrael. Ta część mojego życia – te drobne interesiki robione na mieście – nie była mi już potrzebna. Zwolniłem tempo, mimo że byłem częścią kultury Teamsterów. Przestałem chodzić z Billem Isabelem i Samem Portwine'em na

drugą stronę mostu, z Detroit do Windsor w Kanadzie. W tamtych czasach, zanim Ameryka się ożywiła w latach sześćdziesiątych, Windsor było miastem szalonych imprez, dużo tam się działo. Teraz jednak, świeżo po ślubie, byłem już tylko widzem. A może tylko brałem przykład z Jimmy'ego Hoffy. W czasie trwania mojego małżeństwa z Irene miałem niezłe stałe dochody z kilku etatów u Teamsterów. Wtedy coś takiego było jeszcze legalne. Mojej najmłodszej córce Connie niczego nie brakowało, za to moje starsze córki nie miały za wiele pieniędzy.

Mary była bardzo dobrą kobietą i bardzo dobrą katoliczką. Miałem wyrzuty sumienia z powodu rozwodu, ale żona sama powiedziała, że między nami już by się nie ułożyło. Była typem kobiety, której nie opowiadało się nieprzyzwoitych dowcipów. Zawsze jest mi bardzo przykro, ilekroć któraś z moich córek wraca zapłakana z państwowego domu opieki, gdzie obecnie przebywa Mary cierpiąca na alzheimera.

*

W tym samym roku, kiedy mieliśmy w Chicago te wszystkie kłopoty z Abatą, w oddziale 107. w Filadelfii też zaczęło się robić gorąco. Powstał tam odłam buntowników nazywany Głosem, od pełnej nazwy – Głos Teamsterów z oddziału 107. Usiłowali osiągnąć to samo co Abata w Chicago. Jimmy uważał, że za buntownikami z Głosu znowu stoi Paul Hall i AFL-CIO.

Paul Hall sprowadził do Filadelfii ekipę mięśniaków i ulokował ich w centrali International Seafarers Union na rogu Oregon Avenue i Czwartej ulicy. Jimmy wysłał mnie do Filadelfii wraz z kilkoma ludźmi z ekipy chicagowskiej. Poszedłem obejrzeć ich centralę, żeby się zorientować, jak można by dostać się do środka. Drzwi wejściowe były

zamknięte i miały dość solidny zamek. Przykucnąłem za żywopłotem, który rósł wzdłuż chodnika na granicy z jezdnią, i zacząłem ich obserwować. Ściana wzdłuż Czwartej była cała ze szkła i w środku widziałem rzędy ustawionych w holu piętrowych łóżek.

Udałem się do oddziału 107. i na placu wypożyczyłem furgonetkę. Załadowałem do niej ośmiu czy dziewięciu kolesiów. Każdemu z nich wręczyłem biały kapelusz i powiedziałem: «Nie zgubcie swojego kapelusza, bo nie będę wiedział, po czyjej jesteście stronie». Jednemu powiedziałem, że jego zadaniem będzie odjechanie furgonetką z miejsca akcji, reszta miała uciec na piechotę. O 6.30 podjechałem do centrali od strony Czwartej ulicy i skręciłem w prawo, prosto w rosnące wzdłuż ulicy krzaki na chodniku. Wjechałem na krawężnik, przebiłem się przez żywopłot między dwoma drzewami, które zresztą nadal tam rosną, i z hukiem wbiłem furgonetkę w szklaną ścianę budynku. Szyba rozprysła się na wszystkie strony. Mięśniaki Halla wciąż jeszcze spały. Zaczęliśmy ich bić. Pięściami. Zostali zaskoczeni w samych gaciach i ciągle byli jeszcze zaspani. Nie mieli żadnych szans. Gliniarze zlecieli się ze wszystkich stron. Furgonetka bez problemu odjechała, a my rozbiegliśmy się na wszystkie strony.

Cała ta heca z mięśniakami z Seafarers miała charakter ostrzegawczy. Nie zamierzaliśmy nikomu zrobić poważnej krzywdy. Na wypadek gdyby nas złapano, sędzia pokoju już czekał, żeby przyjąć od nas kaucję, ale tym razem nikt nie został aresztowany. Był taki dzień, w czasie naszej wojny z Głosem, że zostałem aresztowany dwadzieścia sześć razy w ciągu dwudziestu czterech godzin. Zabierano mnie do Moko. Wpłacałem kaucję, wracałem do pikiety i zaraz wdawałem się w kolejną awanturę z ludźmi Głosu.

W 107. nadal mieliśmy akcje organizacyjne, niesnaski i zwyczajną codzienną robotę związkową. Pamiętam, jak kiedyś próbowałem zorganizować związek sieci restauracji Horn and Hardart w Filadelfii. Wcześniej założyliśmy związek restauracji Linton, który teraz narzekał, że są w niekorzystnej sytuacji, ponieważ ich konkurencja, Horn and Hardart, nie musi łożyć na pensje związkowe i świadczenia socjalne. Próbowaliśmy więc nakłonić pracowników Horn and Hardart do podpisania kart, ale nie mogliśmy niczego z nimi wskórać. Spora część personelu to były gospodynie domowe z przedmieść, z założenia przeciwne związkom zawodowym. Pewnego dnia wkroczyłem do restauracji Horn and Hardart, mając mankiety spodni przewiązane sznurkiem, którego końce trzymałem w dłoniach. Doszedłem mniej więcej do środka sali i pociągnąłem za sznurki, wypuszczając stado białych myszek z każdej nogawki. Moja wnuczka Brittany, wtedy gimnazjalistka, tak to opisała: «Przemknęły przez spaghetti na talerzu jakiejś kobiety, która zaczęła piszczeć, i wspięły się po nogach kelnerki, która zaczęła strasznie piszczeć i upuściła tacę. On śmiał się tak głośno, że zapomniał uciec i został złapany». Tak, opowiedziałem małej Brittany i jej braciszkowi Jake'owi, jak zostałem złapany i jak powiedziałem ludziom z Horn and Hardart, że bardzo żałuję tego, co zrobiłem, i że to się już nie powtórzy.

Jimmy Hoffa był mocno zaniepokojony sytuacją w Filadelfii. Na jego zlecenie coraz częściej bywałem w tym mieście. Pojawiły się dwie kolejne grupy buntowników. Ci nie potrafili się dogadać nawet między sobą. Joey McGrael też stworzył zbuntowaną grupę, ale ona nie była zalegalizowana. Nie miała żadnej nazwy, a jeśli miała, to i tak jej nigdy nie znałem. To była grupa osiłków, którzy próbowali przejąć interesy od Raymonda Cohena, żeby móc tak samo kraść jak on. Wymuszanie haraczy

od firm jest sprawą prostą, kiedy się prowadzi oddział związkowy. Każdego miesiąca dostajesz od pracodawcy w danej firmie tyle a tyle kasy pod stołem za to, że w firmie nie ma strajków ani innych problemów z pracownikami. Jeżeli nie dostaniesz kasy, to nagle w firmie pojawia się problem za problemem i pracodawca ma kłopoty. Biedny pracownik i związkowiec jest w tej całej zabawie jedynie pionkiem. McGrael chciał zagarnąć cały ten biznes dla siebie. Kiedy w 1966 roku Jimmy Hoffa dał mi własny oddział w Wilmington w stanie Delaware, wszyscy pracodawcy darzyli mnie szacunkiem, ponieważ od żadnego z nich nie ciągnąłem pieniędzy. The Betterment Committee – Komitet Poprawy – był kolejnym zbuntowanym odłamem. Ta grupa nie była aż tak radykalna jak Głos. To byli ludzie jakby bardziej inteligentni. W Mieście Braterskiej Miłości rozgorzał spór pomiędzy nami, zdradzieckim Paulem Hallem, rozmaitymi innymi zbuntowanymi grupami oraz Raymondem Cohenem na samym szczycie.

Głos wymusił wybory w oddziale 107. W celu zdobycia poparcia wynajęliśmy ogromną salę i zorganizowaliśmy wiec, na którym do członków miał przemówić Jimmy Hoffa, by im uzmysłowić, ile dobrego dla nich zrobił. Kiedy Jimmy dotarł na miejsce, gliniarze chcieli wprowadzić go tylnym wejściem, prosto na scenę, tak żeby nie musiał iść przejściem między rzędami, wzdłuż którego stali ludzie Głosu z transparentami na drewnianych kijach, bo mogli je wykorzystać jako broń.

Jimmy nie chciał słyszeć o żadnych bzdurach z przemykaniem się tylnym wejściem. Powiedział gliniarzom: «Hoffa nie korzysta z tylnych drzwi. I nie życzę sobie, żeby wśród członków mojego związku eskortowali mnie jacyś gliniarze. Potrzebny mi jest tylko Irlandczyk». Przeszliśmy razem z Jimmym pomiędzy rzędami krzeseł i nie usłyszeliśmy

ani jednego głośniejszego okrzyku wzdłuż przejścia. Owszem, gdzieś tam z głębi tłumu dobiegały jakieś wrogie krzyki i gwizdy, ale wzdłuż przejścia ludzie zachowali spokój. Jimmy był niesamowitym mówcą. A już niezależnie od swojego wielkiego daru oratorskiego, po prostu mówił prawdę – robił dla nich wiele dobrego i potrzebował solidarności, by móc te cele osiągnąć, by wszystkim było lepiej. Nie wszyscy zgadzali się z jego stanowiskiem, ale wielu było takich, co przyszli na wiec jako jego przeciwnicy, a wyszli, darząc Jimmy'ego szacunkiem. Wygraliśmy te wybory. Niewielką różnicą – to było jakieś kilkaset głosów – ale je wygraliśmy. Głos nie zniknął z powierzchni ziemi, jednak osłabł. Po tej lekcji pokory Raymond Cohen, który omal nie przegrał wyborów i musiał wezwać Jimmy'ego na pomoc, by ten go uratował, stał się łatwiejszy w kontaktach, jakby trochę łaskawszy.

Najbardziej mi imponowało, że podczas tamtego wystąpienia Jimmy miał sprawę sądową w stanie Tennessee o wykroczenia przeciwko ustawie Tafta-Hartleya[4].

*

Chodziło o firmę przewozową Test Fleet, którą Jimmy i Bert Brennan założyli wspólnie i zarejestrowali na nazwiska swoich żon. Hoffa i nieżyjący już Bert Brennan zostali oskarżeni o to, że przywłaszczyli sobie 200 tysięcy dolarów, czyli, jak to się mówi w żargonie, „dwa plus dwa". Kiedy przemawiał w Filadelfii do członków oddziału 107., sprawiał wrażenie, jakby nie miał jakichkolwiek kłopotów. Jimmy Hoffa miał nerwy ze stali i jaja z żelaza, ale choćby nie wiem, jak się starał, i tak nie mógł w tym samym czasie załatwić więcej niż tysiąc ważnych spraw.

Jimmy to był naprawdę gość w tamtym okresie – trzeba było go widzieć. W całym kraju angażował się w spory Teamsterów,

głównie z buntownikami. Jednocześnie próbował sfinalizować pierwsze Ogólnokrajowe Porozumienie Transportowe (Master Freight Agreement), o które Teamsterzy zabiegali od dwudziestu pięciu lat, i widział, jak firmy transportowe wykorzystują bunty grup związkowych do zwalczania porozumienia. W tym samym czasie Bobby Kennedy zwoływał w trzynastu stanach wielkie ławy przysięgłych, których zadaniem było zbudowanie spraw karnych przeciwko Hoffie. A jednak gdy Jimmy kończył swój dzień – niezależnie od tego, czy to było o dwudziestej trzeciej, czy o pierwszej w nocy – kładł się spać. W tej samej chwili, w której przykładał głowę do poduszki, już głęboko spał, jakby dostał obuchem w łeb. I tak było przez cały czas, kiedy go znałem. Był w tym lepszy nawet od Russella. Wstawał o piątej. Nie potrzebował do tego budzika. Przy Jimmym Hoffie nie miałeś za bardzo szans, żeby zostać w domu i wylizać rany”.

---

4 Uchwalona w 1947 roku przez Kongres ustawa regulująca stosunki między pracodawcą a pracownikiem. Regulowała m.in. postępowanie pracodawców podczas strajku, wprowadzała kontrolę nad finansami związków zawodowych, zabroniła związkom udziału w kampaniach politycznych, dawała rządowi prawo do okresowego (80 dni) zakazu strajku.

17 | Wyłącznie kpina

Pewnego dnia latem 1962 roku rozwścieczony Jimmy Hoffa zwrócił się do krzepkiego urzędnika Teamsterów z pytaniem, czy ten zna się na plastycznych materiałach wybuchowych. Mężczyźni wyglądali przez okno w gabinecie Hoffy w „marmurowym pałacu", siedzibie Teamsterów w Waszyngtonie. Byli sami. Hoffa następnie poinformował swego rozmówcę, że wie, gdzie można zdobyć tłumik do rewolweru. Wedle relacji mężczyzny Hoffa rzekł: „Muszę wreszcie coś zrobić z tym sukinsynem Bobbym Kennedym. Trzeba się go pozbyć". Następnie powiedział, że zabicie Bobby'ego Kennedy'ego będzie łatwe, ponieważ ten nie stosuje żadnych środków ostrożności, nie ma ochrony osobistej – nawet w domu – i często jeździ sam swoim kabrioletem.

Urzędnik, z którym rozmawiał Hoffa, nazywał się Edward Grady Partin. Był przewodniczącym 5. oddziału Teamsterów w Baton Rouge w Luizjanie. Został aresztowany pod zarzutem porwania, którego przyczyną była przepychanka o prawo do opieki w rodzinie jednego z kierowców jego oddziału. Przebywał akurat na wolności wypuszczony za kaucją. Przeciwko Partinowi toczyło się także postępowanie w sprawie o przywłaszczenie 1659 dolarów z funduszy związkowych. Partin był dużym mężczyzną o wyglądzie twardziela i miał bogatą historię wykroczeń z czasów młodości. Hoffa źle go ocenił – myślał, że skoro Partin jest potężnym twardzielem z kryminalną przeszłością, który został wypuszczony z aresztu

za kaucją, i na dodatek pochodzi z Luizjany, rodzinnego stanu Carlosa Marcello, to musi być gościem, który maluje domy. Hoffa go jednak wcześniej o to nie spytał, a teraz wygłaszał swoje komentarze, które po części brzmiały jak groźby, a po części stanowiły zaproszenie dla Partina do wykonania tej roboty. „Hoffa zawsze uważał, że skoro jestem z Luizjany, to muszę siedzieć w kieszeni Marcella" – tłumaczył Partin.

Partin przekazał treść tej rozmowy Drużynie „Dorwać Hoffę" dowodzonej przez Waltera Sheridana. „To była niesamowita historia" – napisał Sheridan w swojej książce. Kiedy ją usłyszał, poprosił FBI o poddanie Partina testowi na wykrywaczu kłamstw. Partin przeszedł test śpiewająco. Sheridan doniósł prokuratorowi generalnemu Bobby'emu Kennedy'emu o tych groźbach na jego życie.

Wkrótce potem, podczas prywatnej kolacji w Waszyngtonie, prezydent John F. Kennedy wyjawił dziennikarzowi Benowi Bradlee informację o tym, że Jimmy Hoffa planuje zabójstwo jego brata. Prezydent Kennedy sądził prawdopodobnie, że przekazanie tej wiadomości szanowanemu i wpływowemu dziennikarzowi oraz jej publikacja mogą odwieść Hoffę od realizacji groźby. Ben Bradlee miał zyskać sławę jako redaktor dziennika „Washington Post", który podczas afery Watergate przyczynił się do obalenia prezydenta Richarda M. Nixona dzięki informatorowi zwanemu Głębokim Gardłem. W prowadzonym przez siebie dzienniku zanotował, że tego wieczoru „Prezydent wyraźnie mówił poważnie". Bradlee w autobiografii opisał, jak próbował potwierdzić u Bobby'ego Kennedy'ego informację o groźbie zabójstwa. Bobby błagał go, by nie publikować artykułu na ten temat, ponieważ mógłby on odstraszyć potencjalnych świadków w nadzorowanych przez Bobby'ego procesach związanych z przestępczością zorganizowaną. W owym czasie Bobby Kennedy stał na czele

największej w historii kraju kampanii przeciwko przestępczości zorganizowanej. Bradlee wycofał artykuł.

Początek procesu Jimmy'ego Hoffy w związanej z firmą Test Fleet sprawie o naruszenie ustawy Tafta-Hartleya zaplanowany był na 22 października 1962 roku. Drużyna „Dorwać Hoffę" zaprzeczała później, jakoby miała naruszyć konstytucyjne prawa Hoffy poprzez nakłanianie Edwarda Grady'ego Partina do przyłączenia się do świty Jimmy'ego Hoffy podczas procesu. W każdym razie, niezależnie od tego, jakimi pobudkami Partin wówczas się kierował, udał się do Nashville, dołączył do Hoffy i stał na straży przy drzwiach do jego apartamentu. Walter Sheridan przyznał wszakże, iż Partin otrzymał magnetofon do nagrywania rozmów telefonicznych z Hoffą. Przyznał również, że poinstruował Partina, by po przybyciu do Nashville zwracał szczególną uwagę na wszelkie próby przekupienia sędziów przysięgłych.

Bobby Kennedy doprowadził już wcześniej do trzech procesów przeciwko Hoffie, jednak do tej pory nie udało się uzyskać żadnego wyroku skazującego. We wszystkich tych procesach zachodziło podejrzenie o manipulowanie ławą przysięgłych. Oskarżenie dotyczące firmy Test Fleet było sprawą o wykroczenie – manipulowanie ławą przysięgłych zmieniłoby klasyfikację na sprawę o przestępstwo.

Zarzuty postawione w tej sprawie dotyczyły między innymi zarejestrowania firmy Test Fleet na nazwiska żon Jimmy'ego Hoffy i nieżyjącego Owena Berta Brennana – jej działalności, która została zakończona pięć lat wcześniej. Zbadały to gruntownie komisja McClellana i Departament Sprawiedliwości. Oskarżyciel Charlie Shaffer twierdził w mowie otwierającej, że firma Test Fleet została założona jako część „długoterminowego planu, w którego ramach Hoffa byłby w sposób ciągły opłacany przez pracodawcę". Teoria

oskarżyciela opierała się na tym, że firma Test Fleet powstała po tym, jak Hoffa doprowadził do zakończenia strajku na warunkach korzystnych dla firmy, z którą Test Fleet podpisała później kontrakt.

Obrona Hoffy opierała się z kolei na twierdzeniu, iż prawnicy poinformowali Brennana, Hoffę oraz ich żony, że objęcie własności firmy przez żony jest zgodne z prawem, a w momencie kiedy komisja McClellana zakwestionowała legalność takiego rozwiązania, żony Hoffy i Brennana wycofały się z firmy Test Fleet. Prawnicy Hoffy byli przygotowani, by złożyć odpowiednie zeznania i potwierdzić jego wersję opinii prawnej wydanej w roku 1948.

Firma Test Fleet została założona dziesięć dni po uchwaleniu ustawy Tafta-Hartleya, w związku z czym prawnicy interpretowali prawo bez możliwości oparcia swojej opinii prawnej na jakichkolwiek precedensach. Ponadto Hoffa miał udowodnić, że doprowadził do zakończenia nielegalnego strajku wywołanego przez buntowników, a układał się bezpośrednio z pracodawcą w celu uniknięcia – cytując Hoffę – „bardzo poważnego procesu", który pracodawca mógł wytoczyć Teamsterom.

W odczuciu Hoffy proces dotyczący Test Fleet był elementem wendety Bobby'ego Kennedy'ego wymierzonej przeciwko niemu, a to, że cała sprawa była mocno przestarzała, świadczyło jedynie o wielkiej desperacji Drużyny „Dorwać Hoffę". Drużynie Kennedy'ego nie udało się także uzyskać ani jednego aktu oskarżenia od trzynastu wielkich ław przysięgłych, które zostały zwołane w różnych zakątkach kraju właśnie w celu postawienia Hoffy przed sądem.

Jimmy Hoffa zatrudnił śmietankę palestry. Jego głównym adwokatem miał być jeden z najlepszych w Nashville. Tommy Osborn był młodym prawnikiem, który przed Sądem

Najwyższym Stanów Zjednoczonych wygrał niezwykle skomplikowaną i stwarzającą bardzo istotny precedens sprawę dotyczącą ponownego podziału miejsc w Kongresie. W wyniku tego procesu ustanowiono regułę „Jedna osoba – jeden głos". Wśród pozostałych prawników obsługujących sprawę Hoffy byli: adwokat Teamsterów, Bill Bufalino, oraz adwokat Santa Trafficante i Carlosa Marcello, Frank Ragano.

Sędzią w procesie był William E. Miller, człowiek szanowany i znany ze swej sprawiedliwości, który raczej nie faworyzowałby żadnej ze stron.

Jimmy Hoffa ulokował swoją kwaterę w luksusowym hotelu Andrew Jackson znajdującym się na tej samej ulicy co budynek sądu federalnego. Miał prawników w sądzie i w hotelu. Razem tworzyli oni jego zespół ekspertów. Prawnicy w hotelu odgrywali rolę doradców i osób gromadzących dokumentację oraz informacje. Dodatkowo miał na swoich usługach mnóstwo oddanych sprawie popleczników związkowych oraz innego rodzaju przyjaciół w sądzie i w hotelu. Należeli do nich między innymi „przybrany syn" Hoffy, Chuckie O'Brien, oraz człowiek Hoffy odpowiedzialny za fundusz emerytalny, były żołnierz piechoty morskiej Allen Dorfman. Wśród nienależącej do zespołu prawnego części świty Hoffy znajdowali się ludzie pochodzący z Nashville. Na etapie wyboru ławy przysięgłych dostarczali informacji na temat ławników. W tamtych czasach nie istnieli jeszcze doradcy do spraw ław przysięgłych.

Być może należałoby raczej powiedzieć, że wielu zebranych w hotelu Andrew Jackson zwolenników Hoffy znalazło się tu, by służyć sprawom, nie zaś jednej sprawie.

W ciągu najbliższych dwóch miesięcy na sali rozpraw miały się rozegrać równocześnie dwa dramaty. Pierwszym miał być sam proces: powołanie świadków, ich przesłuchanie, mowy prawników, sprzeciwy, wnioski, orzeczenia sądu, przerwy

w obradach, narady prawników z sędzią, przysięgi złożone przez osoby dramatu. Jak się jednak okazało, rozprawa sądowa była dramatem drugoplanowym. Na pierwszy plan wysunęła się bowiem rażąca manipulacja ławą przysięgłych. W miarę jak rozwijał się ten dramat, jego szczegółowy przebieg był relacjonowany Drużynie „Dorwać Hoffę" przez działającego w szeregach Hoffy kreta – Edwarda Grady'ego Partina. To właśnie przez te manipulacje Hoffa trafił ostatecznie do więzienia.

Jimmy Hoffa miał rozsądną i dobrze przygotowaną linię obrony oraz cały sztab utalentowanych prawników – z Tommym Osbornem na czele – i ekspertów czekających w pogotowiu na każde wezwanie. Rozprawie sądowej przewodniczył bezstronny sędzia. Co sprawiło, że mając tyle atutów, Jimmy Hoffa uciekł się do oszustwa? Dlaczego doprowadził do przekwalifikowania wykroczenia na przestępstwo?

*

„Wszystkiemu winne było ego Jimmy'ego. Poza napaściami i tego typu rzeczami Jimmy nie miał na swoim koncie żadnych wyroków sądowych za coś naprawdę złego. I nie chciał mieć nawet wykroczenia. Pragnął zachować czyste konto. Nie chciał, żeby przez Bobby'ego Kennedy'ego na jego koncie pojawiło się prawdziwe przestępstwo.

Musisz pamiętać, że kiedy Bobby Kennedy został prokuratorem generalnym, FBI nadal praktycznie ignorowało tak zwaną przestępczość zorganizowaną. Nie zapominaj, że kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z ludźmi z miasta, było to jeszcze przed spotkaniem w Apalachin. Nie miałem nawet pojęcia o rozmiarach tego, w co się wplątuję. Przez całe lata, od

kiedy zakończyła się prohibicja, tak zwani gangsterzy mieli przeciwko sobie jedynie lokalnych gliniarzy, spośród których wielu i tak brało w łapę. W chwili gdy kręciłem się wokół Chuderlawego Brzytwy, FBI w ogóle się nie przejmowano.

Potem przyszło Apalachin i przesłuchania McClellana. Rząd federalny zaczął dobierać się ludziom do tyłków. Następnie pojawił się Bobby Kennedy i zły sen zamienił się dla wszystkich w koszmar. Nagle przeciwko ludziom, którzy nikomu nie wadzą i pilnują tylko swojego biznesu, zaczęto wysuwać akty oskarżenia. Ludzie szli do więzienia albo byli deportowani. Sytuacja stała się napięta.

W tym procesie w sprawie Test Fleet, który toczył się w Nashville pod koniec 1962 roku, Jimmy postanowił przeciwstawić się Bobby'emu. Odkąd ten ostatni został prokuratorem generalnym, ich konflikt zaczął się przeradzać w otwartą wojnę".

*

Dwudziestego drugiego lutego 1961 roku, dwa dni po zaprzysiężeniu na stanowisku prokuratora generalnego, Bobby Kennedy namówił wszystkie dwadzieścia siedem agencji rządu federalnego, w tym urząd skarbowy IRS, do wzajemnej wymiany wszystkich dostępnych informacji dotyczących gangsterów i przestępczości zorganizowanej w Ameryce.

Kilka miesięcy przed rozpoczęciem procesu w sprawie firmy Test Fleet komisarz IRS napisał: „Prokurator generalny zażądał, by IRS nadał najwyższy priorytet badaniu spraw podatkowych znaczących gangsterów". Gangsterzy ci zostali wymienieni z nazwiska i mieli zostać poddani „wyczerpującemu śledztwu". Komisarz dał jasno do zrozumienia, że nastąpił koniec działania w białych rękawiczkach: „Wszelkie dostępne

urządzenia elektroniczne i inne przyrządy techniczne mają być w pełni wykorzystane”.

Johnny Roselli został namierzony jako jeden z pierwszych celów IRS. Wiódł olśniewające i wystawne życie w Hollywood i Las Vegas, choć nie miał żadnej pracy ani innych udokumentowanych środków utrzymania. W czasach urzędowania poprzednich prokuratorów generalnych do głowy mu nie przyszło, że może stać się łatwym celem dla rządu. Roselli miał kiedyś powiedzieć bratu byłego burmistrza Los Angeles: „Przez cały czas grzebią w moim życiu. Grożą ludziom. Szukają wrogów i szukają przyjaciół”. Jeszcze bardziej złościło go to, że zgodnie z jego podejrzeniami Kennedy wie o jego współpracy z CIA przy operacjach wymierzonych przeciwko Castro. Roselli miał powiedzieć: „To ja tu pomagam rządowi, pomagam ojczyźnie, a ten mały sukinsyn chwyta mnie za jaja?”.

Mniej więcej w tym samym czasie IRS oszacował, że Carlos Marcello zalega z płatnością podatków i kar na kwotę 835 tysięcy dolarów. Marcello wówczas wciąż próbował wybronić się przed deportacją. Ciążyły na nim również zarzuty o krzywoprzysięstwo i sfałszowanie aktu urodzenia. Russell Bufalino także toczył boje, by uniknąć deportacji.

Przed rozpoczęciem procesu w Nashville Bobby Kennedy odbył wiele podróży po kraju. Niczym generał odwiedzający swoje oddziały, zagrzewał swoich ludzi do walki z przestępczością zorganizowaną. Zrobił listę przedstawicieli świata przestępczego, na których FBI i Departament Sprawiedliwości miałyby skupić swoją uwagę. Listę tych nazwisk stale uzupełniał i powiększał. Doprowadził do uchwalenia w Kongresie ustaw, które ułatwiały FBI zakładanie podsłuchów u osób z tej listy oraz pozwalały na wykorzystanie uzyskanych tą drogą dowodów w sądzie. Doprowadził także do uchwalenia ustaw upraszczających zasady przyznawania

immunitetu świadkom współpracującym z wymiarem sprawiedliwości.

Procedura wyboru sędziów przysięgłych do procesu w sprawie firmy Test Fleet rozpoczęła się drugiego dnia kryzysu kubańskiego. Bobby Kennedy był wówczas nieobecny w Nashville. Jack Kennedy potrzebował go u swego boku w chwili, kiedy stawiał czoło radzieckiemu premierowi Nikicie Chruszczowowi, żądając, by wszystkie okręty radzieckie płynące na Kubę z pociskami jądrowymi zawróciły, w przeciwnym razie zostaną ostrzelane przez marynarkę Stanów Zjednoczonych. Świat stanął na krawędzi wojny atomowej.

Walter Sheridan napisał: „Poszedłem spać nad ranem, rozmyślając o bardzo realnej groźbie wojny atomowej i bardzo realnej możliwości, że Jimmy Hoffa i ja zginiemy razem w Nashville".

Następnego dnia jednak Walter Sheridan obudził się żywy, by dowiedzieć się o pierwszej próbie manipulowania ławnikami. Agent ubezpieczeniowy mający zasiadać w ławie przysięgłych doniósł sędziemu Millerowi, że w czasie weekendu odwiedził go sąsiad i zaproponował mu dziesięć tysięcy dolarów w studolarowych banknotach w zamian za oddanie głosu za uniewinnieniem, gdyby został wybrany do składu ławy przysięgłych. Postawienie na agenta ubezpieczeniowego było ze strony Hoffy logicznym posunięciem, ponieważ ludzi z branży ubezpieczeniowej, z natury bardzo podejrzliwych i wszędzie wietrzących oszustwa, uważa się zwykle za potężne zagrożenie dla obrońców w sprawach karnych. Ludzi takich zwykle się skreśla, zanim zdążą zagrzać miejsca w ławie. Oskarżyciel z pewnością więc nie zechce pozbyć się agenta ubezpieczeniowego ze składu ławy przysięgłych.

Niedoszły ławnik został zwolniony ze swych obowiązków, wyjawiwszy sędziemu Millerowi nazwisko swego sąsiada.

Następnie kilku potencjalnych ławników ujawniło, że człowiek o nazwisku Allen, podający się za reportera gazety „Nashville Banner", kontaktował się z nimi, wypytując ich o opinię na temat Jimmy'ego Hoffy. Dla gazety „Nashville Banner" nie pracował, rzecz jasna, żaden reporter o nazwisku Allen. Ktoś w sposób niezgodny z prawem próbował znaleźć ludzi pozytywnie nastawionych do jednej ze stron sprawy. Wszyscy potencjalni ławnicy, którzy odbyli tego typu rozmowy, zostali skreśleni z listy.

Kiedy już wybrano ławę przysięgłych i rozprawa wreszcie się rozpoczęła, Edward Grady Partin doniósł Walterowi Sheridanowi, że przewodniczący jednego z oddziałów Teamsterów w Nashville ma podjąć próbę przekupienia żony funkcjonariusza policji drogowej stanu Tennessee. Ta dama zasiadała oczywiście w ławie przysięgłych. Sheridan sprawdził dane ławników i znalazł wśród nich żonę policjanta. Śledzony przez agentów federalnych przewodniczący oddziału Teamsterów udał się na opuszczoną drogę, gdzie spotkał się z policjantem stanowym. Agenci obserwowali, jak wsiadł do radiowozu policjanta i z nim rozmawiał.

Dysponując tą informacją, ale bez ujawniania jej źródła, strona oskarżająca poprosiła sędziego Millera o usunięcie żony policjanta z ławy przysięgłych. Na żądanie prokuratury sędzia zwołał posiedzenie. Oskarżyciel powołał agentów, którzy śledzili działacza Teamsterów i byli świadkami jego spotkania z policjantem stanowym. Agenci zostali przesłuchani przez sędziego. Prokurator wezwał następnie przewodniczącego oddziału Teamsterów, którego wprowadzono z sąsiedniego pomieszczenia. Według relacji Waltera Sheridana Jimmy Hoffa dał Teamsterowi znak, pokazując mu wszystkie pięć palców

dłoni. Działacz powołał się na piątą poprawkę. W następnej kolejności na salę rozpraw wprowadzono policjanta stanowej drogówki. Początkowo wszystkiemu zaprzeczał, ugiął się jednak pod presją pytań sędziego Millera i przyznał, że działacz Teamsterów zaoferował mu awans w policji stanowej w zamian za wyświadczenie nieujawnionej przysługi. Twierdził, że funkcjonariusz Teamsterów nigdy nie wyjawił mu, na czym owa przysługa miałaby polegać.

Sędzia Miller zwolnił żonę policjanta z ławy przysięgłych i powołał na jej miejsce kolejnego ławnika. Wieczorem tego dnia zapłakana kobieta tłumaczyła reporterom zebranym w jej domu, że nie ma pojęcia, dlaczego została odwołana z ławy przysięgłych.

Przemawiający w imieniu Tommy'ego Osborna, Franka Ragano i reszty zespołu adwokat Bill Bufalino powiedział: „Nie było żadnej próby przekupstwa, a jeśli była, to swoje źródła miała bezpośrednio w biurze Bobby'ego Kennedy'ego".

Młody adwokat Tommy Osborn tym razem zaangażowany był w zupełnie inny rodzaj sprawy niż ta dotycząca ponownego podziału miejsc w Kongresie, którą wygrał w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych. Dzięki tamtej sprawie stał się jednym z kandydatów na stanowisko przewodniczącego Stowarzyszenia Prawników Nashville i został zatrudniony przy procesie Hoffy. Sprawa Hoffy mogła stać się początkiem kariery na skalę ogólnokrajową, gdyby uzyskał dla Jimmy'ego uniewinnienie. Jednocześnie mogła zrujnować mu karierę, gdyby adwokat stał się częścią kultury, z którą przy okazji obcował.

Oficer policji z Nashville, który dorabiał sobie po godzinach, pracując dla Tommy'ego Osborna jako prywatny detektyw sprawdzający w sposób zgodny z prawem kandydatów na ławników, doniósł Drużynie „Dorwać Hoffę", że Osborn

powiedział mu o swoim planie zaproponowania jednemu z ławników korzystnego udziału w projekcie deweloperskim. Drużyna „Dorwać Hoffę” nie za bardzo chciała uwierzyć w tę informację, a ponieważ i tak miała pełne ręce roboty, odłożono ją do późniejszego zbadania.

Kolejnym ciosem okazała się historia czarnoskórego ławnika i jego syna, któremu czarnoskóry agent z rodzimego oddziału Hoffy w Detroit zaoferował łapówkę w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów. Według pisemnego oświadczenia złożonego pod przysięgą przez Partina umowa została dogadana i przypieczętowana wypłatą pięciu tysięcy dolarów zaliczki jeszcze przed rozpoczęciem procesu i finalizacją wyboru ławy przysięgłych. W oświadczeniu Partin ujawnił, że Hoffa powiedział w którymś momencie: „Kolorowego mężczyznę z ławy przysięgłych mam w kieszeni. Jeden z moich agentów związkowych, Larry Campbell, przyjechał do Nashville przed procesem i zajął się tym”. Zapieczętowane oświadczenie zostało przeczytane przez sędziego Millera, który odmówił następnie obrońcom dostępu do dokumentu. Czarnoskóry ławnik został odwołany i zastąpiony przez innego. W tym momencie obrona, nie zdając sobie sprawy ze zdrady Partina, nabrała pewności, że rząd obserwował i podsłuchiwał wszystkie jej działania na długo przed rozpoczęciem procesu.

*

„Zadzwonił do mnie Bill Isabel i powiedział, że jestem potrzebny w Nashville – no to wsiadłem w samochód i pojechałem. Jeszcze przez telefon powiedział mi, że jestem tam potrzebny na wypadek, gdyby któryś z protestujących zaczął się zachowywać agresywnie wobec Jimmy’ego. To było tylko takie gadanie, specjalnie na telefon, ponieważ wtedy

wszyscy już byli pewni, że mają wszędzie pozakładane podsłuchy. To, co tam się działo, to było jakieś science fiction. Tak naprawdę potrzebowali mnie tam, żebym siedział na sali rozpraw i dawał ławie przysięgłych odczuć swoją obecność, na wypadek gdyby jakiś ławnik, z którym się dogadali, nabrał nagle ochoty na wyjście z ukrycia. Nikt mi tego oczywiście nie powiedział w sposób otwarty, ale domyśliłem się, o co chodzi, kiedy kazali mi raz na jakiś czas nawiązywać kontakt wzrokowy z ławnikami.

Mieszkałem w hotelu Andrew Jackson, ale nie należałem do ekipy. Gdzie kucharek sześć… Pamiętam, że w restauracji hotelowej podawali pikantnego kurczaka w panierce, który był niesamowity. Zawsze dobrze było znów się spotkać z Samem i Billem. Pamiętam, że widziałem Eda Partina w restauracji, ale oczywiście nie zrobiło to wtedy na mnie żadnego wrażenia. Siedział w towarzystwie Franka Ragano, który nie orientował się, że ma przed sobą kapusia. Wyobraź sobie taką sytuację dzisiaj – rząd podstawia ci kapusia w twojej kancelarii adwokackiej. Pokój hotelowy, w którym oni wszyscy przebywali, był taką ich kancelarią adwokacką, a Partin znajdował się tam w samym centrum działań.

Żadni demonstranci, rzecz jasna, się nie pojawili. Wszędzie zresztą roiło się od ludzi z FBI. Aż tu nagle, któregoś dnia, jakby na uzasadnienie tego, że mnie Bill Isabel tu ściągnął, do sali rozpraw wkroczył ten świr. Rozmawiałem wtedy z Billem i Samem z tyłu sali. Zarządzono akurat przerwę i ten młody gość ubrany w prochowiec zaszedł Jimmy’ego od tyłu przy stanowisku obrony i wyciągnął pistolet. Usłyszałem wystrzał i zobaczyłem, jak wszyscy prawnicy z obu stron walczą o miejsce pod stołami, tak jakby to były okopy. Potem zobaczyłem, jak Jimmy Hoffa rzuca się na tego świra od rewolweru. Okazało się, że świr miał wiatrówkę, która

wyglądała jak prawdziwa broń. To była taka broń, z której strzela się do wiewiórek i królików. Świr trafił Jimmy'ego parę razy w plecy, ale Jimmy miał na sobie gruby garnitur. Hoffa dopadł świra i zdrowo mu przyłożył. Wtedy Chuckie O'Brien rzucił się na tego wariata i powalił go na podłogę. Chuckie był solidnie zbudowanym gościem i naprawdę dał facetowi nieźle popalić. Kiedy strażnicy sądowi wreszcie dotarli na miejsce, jeden z nich zdzielił świra rękojeścią rewolweru, ale Chuckie nie odpuszczał i nadal okładał gościa pięściami. Jimmy razem ze strażnikami musieli go siłą odciągnąć, bo inaczej zabiłby faceta.

Powiedziałem Billowi, żeby następnym razem ugryzł się w język, zanim powie coś o jakimś demonstrancie, któremu palma odbije. Wariat twierdził potem, że to Bóg kazał mu zabić Jimmy'ego Hoffę. Jak widać, każdy ma jakiegoś szefa.

Ława przysięgłych nie była obecna na sali rozpraw, kiedy szalał kowboj z wiatrówką, ale obrona wniosła o unieważnienie przewodu sądowego z powodu błędu w postępowaniu. Twierdzili, że świr w prochowcu był przykładem tego, jak opinia publiczna Nashville została negatywnie nastawiona do Jimmy'ego Hoffy przez towarzyszącą procesowi rządową propagandę rozsiewaną przez Bobby'ego Kennedy'ego i jego ludzi. Według mnie brzmiało to przekonująco, ale sędzia oddalił wniosek.

Bill Isabel powiedział mi, że Jimmy kiedyś oświadczył: «Przed człowiekiem z nożem uciekasz, ale zawsze rzucasz się w stronę człowieka z rewolwerem». Nie jestem wcale co do tego taki przekonany. Trzeba znać okoliczności. Owszem, to prawda, ale tylko wtedy, gdy uda ci się przestraszyć człowieka z rewolwerem, bo nie spodziewa się, że rzucisz się w jego stronę. Jimmy zrobił to, co trzeba było zrobić w tamtych okolicznościach. Ale jeżeli rzucisz się w stronę gościa

z rewolwerem, którego nie da się przestraszyć, to tylko łatwiej mu wycelować. Noża na ogół nie widzisz, dopóki nie zostaniesz nim pocięty. Najbezpieczniej być grzecznym chłopcem i śpiewać w chórze.

Jimmy powiedział, że «wszyscy zostali przeszukani» przez strażników, i to była prawda. Ja zostałem przeszukany. Strażnicy przeszukali wszystkich, którzy weszli na salę rozpraw. Jimmy twierdził, że to nie był przypadek, iż ten gość mógł swobodnie do niego podejść. Według Hoffy rząd posłużył się wariatem, żeby go kropnąć. Problem w tym, że wariat okazał się zbyt nienormalny, by zdobyć prawdziwego gnata. Jimmy wiedział, że od czasu do czasu pewni ludzie używają świrów do załatwiania niektórych spraw. W tym samym roku, gdy odbywał się proces w Nashville, we wszystkich kinach pojawił się film przyjaciela Sama Giancany, Franka Sinatry, *Przeżyliśmy wojnę*. To był znany film o tym, jak komuniści posłużyli się wariatem, żeby zabić kandydata na prezydenta.

W prawdziwym życiu jednak, kiedy w Ameryce albo na Sycylii używa się świra, to zaraz potem się go likwiduje, nawet od razu. Tak jak wtedy, kiedy wiele lat później Szalony Joey Gallo posłużył się tym czarnym wariatem, żeby kropnąć Joego Colombo, bossa rodziny Colombo z Brooklynu. Świr oddał trzy strzały do Colombo na zlocie Włosko-Amerykańskiej Ligi Praw Obywatelskich w pobliżu Central Parku. Wszystko zostało bez wątpienia dopracowane w najdrobniejszych szczegółach i przećwiczone. Furiatowi pokazano sposób, w jaki zostanie wciągnięty do samochodu, którym pojedzie w bezpieczne miejsce. Oczywiście został załatwiony przez pewnych ludzi od razu na chodniku, zaraz po tym, jak zrobił swoje i zastrzelił Colomba.

Russell nigdy nie wybaczył Szalonemu Joeyowi Gallo tego, że w taki sposób posłużył się świrem, by załatwić Joego Colombo.

Zawsze zresztą uważałem, że Szalony Joey był bezczelnym gówniarzem. Biedny Colombo bardzo długo leżał w śpiączce, zanim zmarł. Na tym właśnie polega problem z wariatami – nie są wystarczająco dokładni. Świry mogą spowodować wiele cierpienia. Tak jak ten, co postrzelił George'a Wallace'a, który potem był sparaliżowany. Albo ten, który strzelał do Reagana i jego rzecznika prasowego, Brady'ego".

*

Proces w Nashville trwał czterdzieści dwa dni. Ława przysięgłych udała się na naradę dopiero cztery dni przed Bożym Narodzeniem. Podczas obrad ławy przysięgłych Walter Sheridan wciąż wyrażał obawę, że rząd nie wyłuskał wszystkich przekupionych ławników. Być może w składzie ławy zasiadało jeszcze paru przekupionych sędziów przysięgłych, o których nie rozmawiano w obecności Edwarda Grady'ego Partina.

Ława przysięgłych została odizolowana na czas obrad, a trzeciego dnia sędzia Miller rozwiązał ją po tym, jak ławnicy po raz kolejny obwieścili, że nie ma nadziei na osiągnięcie jednomyślności w sprawie werdyktu. Zanim jednak ławnikom pozwolono się rozejść, sędzia zwrócił się do osób zgromadzonych na sali rozpraw. W zapisie przebiegu rozprawy znaleźć można między innymi następujące uwagi sędziego Millera:

> Od samego początku, jeszcze na etapie wyboru składu osób powołanych do wypełnienia obowiązku służby w ławie przysięgłych, pojawiały się sygnały, że nawiązano i nawiązuje się niewłaściwe kontakty z potencjalnymi ławnikami. Podpisałem już polecenie, by wkrótce po

pierwszym dniu nowego roku zwołać kolejną wielką ławę przysięgłych w celu dokładnego i pełnego zbadania wszystkich związanych z niniejszym procesem przypadków podejmowania prób wpływania na ławników i potencjalnych ławników przez jakąkolwiek osobę bądź osoby oraz przygotowania aktów oskarżenia, jeżeli istnieje po temu prawdopodobna przesłanka. System rozprawy sądowej z udziałem przysięgłych… staje się kpiną, jeżeli zezwoli się pozbawionym skrupułów ludziom na podważanie jego podstaw za pomocą niemoralnych i nielegalnych środków. Nie mam zamiaru dopuścić do tego, by tak haniebne czyny korumpujące nasz system sądowy przeszły niezauważone.

Tymczasem Jimmy Hoffa w wigilię Bożego Narodzenia oznajmił telewidzom: „To, że ktokolwiek mógł złożyć oświadczenie, jakoby manipulowano ławą przysięgłych… jest rzeczą haniebną”.

18 | Teraz jest już tylko zwyczajnym prawnikiem

„W 1963 roku Jimmy Hoffa powiedział mi, że jest zdeterminowany, by do końca roku podpisać Ogólnokrajowe Porozumienie Transportowe. Uwagę Jimmy'ego zaprzątało wtedy wiele różnych rzeczy, ale rzeczywiście przed końcem roku 1963 udało mu się dopiąć swego. W ramach pierwszego kontraktu podnieśli nam wynagrodzenia o 45 centów za godzinę. No i nasze emerytury zaczęły rosnąć. Człowiek z oddziału, gdy dzisiaj przechodzi na emeryturę, dostaje 3400 dolarów miesięcznie. Jak dodasz do tego ubezpieczenie społeczne, to da się z tego wyżyć. A wszystko to załatwił Jimmy Hoffa właśnie tego roku – i to mimo rozmaitych przeszkód. Kiedy Ogólnokrajowe Porozumienie Transportowe zostało już podpisane, Jimmy wciągnął mnie do Krajowego Komitetu Negocjacyjnego naszego związku.

Historia marzenia o Ogólnokrajowym Porozumieniu Transportowym sięgała jeszcze czasów Wielkiego Kryzysu. Z jednym porozumieniem obejmującym wszystkich Teamsterów w kraju wszyscy dostawaliby to samo godzinowe wynagrodzenie, te same świadczenia i tę samą emeryturę. Najlepsze w tym było jednak to, że negocjowałoby się tylko jeden kontrakt. Nie byłoby już tak, że każda firma transportowa w kraju negocjuje indywidualne kontrakty. Zamiast tego Komitet Negocjacyjny Pracodawców negocjowałby jeden

kontrakt ze związkowym Krajowym Komitetem Negocjacyjnym. Gdyby zaistniała konieczność strajkowania z powodu niemożności dojścia do porozumienia, ogłaszano by ogólnokrajowy strajk. Tylko że nigdy nie musieliśmy pójść tą drogą – Jimmy nigdy nie urządził ogólnokrajowego strajku. Nawet jednak biorąc pod uwagę strach pracodawców i rządu przed takim strajkiem, możesz chyba zrozumieć, jak trudno było Jimmy'emu to wszystko osiągnąć. Musiał nakłonić wszystkie firmy transportowe i wszystkie oddziały związku, by zaakceptowały uzgodnienia. Mając jeden kontrakt, firmy transportowe nie mogły już się dzielić i walczyć ze sobą, a złodzieje tacy jak Raymond Cohen nie mogli brać łapówek pod stołem za załatwienie korzystnego kontraktu. Cohen taki był.

To dlatego Jimmy kazał nam tak stanowczo zwalczać buntowników i czasami robić to, co trzeba. Jimmy potrzebował zjednoczonego, zwartego związku. Filadelfia okazała się dla niego najtwardszym orzechem do zgryzienia. Po pierwsze, Cohen nie chciał oddać władzy. Po drugie, Głos i inne grupy buntowników wciąż byli bardzo aktywni i prowadzili agitację. Kierowcy ciężarówek w Filadelfii wykorzystywali sytuację w oddziale 107. Nie chcieli współpracować, nawet gdy chodziło o porozumienie regionalne. Wiedzieli, że Cohen nie będzie strajkował. Jimmy przeciągnął ich w końcu na swoją stronę, grożąc strajkami w ich terminalach poza Filadelfią".

*

W lutym 1963 roku, w czasie gdy wielka ława przysięgłych w Nashville zbierała dowody na manipulowanie ławnikami, Jimmy Hoffa miał powiedzieć na temat firm transportowych w Filadelfii: „Albo będą musieli pokochać nas tutaj, albo będą musieli z nami walczyć wszędzie".

Hoffa wypowiedział się także na temat problemu buntowników z Głosu, który według niego był wspierany i dopingowany przez AFL-CIO oraz Bobby'ego Kennedy'ego: „Musimy nawrócić ich na nasz sposób myślenia".

Na temat procesu w Nashville rzekł z kolei: „W tym kraju coś się dzieje. To coś nazywa się Bobby Kennedy. Jeden człowiek wyznaczył elitarną drużynę dwudziestu trzech zastępców prokuratora generalnego do działań wymierzonych we mnie".

Ed Partin, podobnie jak wszyscy, którzy należeli do świty Hoffy w hotelu Andrew Jackson, został wezwany przez wielką ławę przysięgłych w Nashville. Zgodnie z linią przyjętą przez Hoffę i jego ludzi odmówił zeznań, powołując się na piątą poprawkę. Bill Bufalino napisał mu na kartce tekst, który Partin miał wygłosić słowo w słowo przed wielką ławą przysięgłych. Strona rządowa chciała za wszelką cenę utrzymać w tajemnicy zdradę Partina. Tymczasem ludzie tacy jak ów policjant z drogówki stanowej zaczęli przyznawać, że próbowano na nich wpłynąć, w związku z czym oskarżenie o manipulowanie ławą przysięgłych stawało się coraz bardziej realne.

Jimmy Hoffa spędził czternaście tygodni w hotelu Warwick w Filadelfii, gdzie prowadził kampanię przeciwko Głosowi w ramach nadchodzących kwietniowych wyborów. W wyborach, które odbyły się kilka miesięcy wcześniej, zbuntowanemu ugrupowaniu zabrakło zaledwie sześciuset głosów w oddziale liczącym jedenaście tysięcy członków. Tamte wybory zostały unieważnione ze względu na fakt, że były zdominowane przez akty przemocy skierowane przeciwko Głosowi. Tym razem Hoffa nie uciekał się do przemocy i prowadził żarliwą kampanię, tłumacząc korzyści płacowe i emerytalne, jakie wynikały z jego planów wobec związku Teamsterów. W wyborach z kwietnia 1963 roku Teamsterzy Hoffy ponownie pokonali Głos, przywracając tym samym

dyscyplinę w swoim czwartym co do wielkości oddziale. Hoffa obiecał, że „wszystko zostanie puszczone w niepamięć". Pokonanie Głosu było dla Hoffy bardzo istotne, a teraz na dodatek Cohen był mu winien całkowitą lojalność w kwestii Ogólnokrajowego Porozumienia Transportowego.

Dziewiątego maja 1963 roku w Nashville wysunięto przeciwko Hoffie akt oskarżenia o manipulowanie ławą przysięgłych. Jako wstęp do swojej deklaracji niewinności Jimmy Hoffa zwołał konferencję prasową, na której oznajmił, że Bobby Kennedy „prowadzi osobistą wendetę przeciwko mnie i usiłuje mnie skazać za pomocą sponsorowanych historyjek zamieszczanych w prasie… Jestem, rzecz jasna, niewinny. W akcie oskarżenia jest mowa o dziesięciu ludziach, a ja znam zaledwie troje spośród nich".

Czwartego czerwca 1963 roku Cohen został skazany za defraudację funduszy związkowych. Teraz nie mogło już być wątpliwości, że spełni się marzenie o Ogólnokrajowym Porozumieniu Transportowym. Cohen miał zostać usunięty ze stanowiska przewodniczącego 107. oddziału i pójść do więzienia. Nie mógł już skrycie działać przeciwko negocjacjom Hoffy z firmami transportowymi w Filadelfii.

Tego samego dnia, w którym Cohen został skazany, wielka ława przysięgłych w Chicago wysunęła akt oskarżenia przeciwko Hoffie o oszustwo i nadużycie funduszu emerytalnego Central States w celu osiągnięcia osobistych korzyści majątkowych. Podstawowym zarzutem było przeznaczenie pochodzącej z funduszu emerytalnego kwoty 400 tysięcy dolarów na zabezpieczenie pożyczki na sfinansowanie inwestycji deweloperskiej Sun Valley na Florydzie. James R. Hoffa miał rzekomo dwadzieścia dwa procent tajnych udziałów w zyskach z przedsięwzięcia. Hoffa stanowczo temu zaprzeczył.

*

„Zaraz po tym, jak Cohen poszedł do pudła, wybrałem się z Jimmym na sesję negocjacyjną z pracodawcami, która odbywała się w motelu w Arlington w Wirginii, tuż pod Waszyngtonem. Skrzyknąłem grupkę dzieciaków z liceum i wręczyłem każdemu po pięćdziesiąt dolarów, w zamian za co mieli zająć wszystkie toalety publiczne i wszystkie windy. Następnie do jednego z dwóch termosów z kawą dodałem środka przeczyszczającego. Członkowie zespołu związkowego pili kawę z drugiego termosu. Pracodawcy podzielili się mniej więcej pół na pół, jeśli chodzi o wybór termosu. Połowa zespołu pracodawców piła więc kawę ze środkiem przeczyszczającym. Wkrótce jeden gość poderwał się i pobiegł do jedynej toalety w sali konferencyjnej i już z niej nie wychodził. Kilku pozostałych facetów biegało z obłędem w oczach po całym hotelu w poszukiwaniu wolnej toalety. Nie brali udziału w dalszych negocjacjach, ponieważ musieli odpocząć i się przebrać. Przerzedziłem ich stado. Z mniejszą grupą łatwiej się negocjuje. Nigdy nie widziałem, żeby Jimmy śmiał się tak głośno jak wtedy, kiedy po negocjacjach wróciliśmy do naszego pokoju. I to pomimo tych wszystkich kłopotów, które miał.

Tego lata i jesienią nie widywałem się z Jimmym zbyt często. On za to często widywał się ze swoimi prawnikami w sprawie tych nowych aktów oskarżenia. Pierwszy proces miał dotyczyć manipulowania ławą przysięgłych i rozpocząć się w październiku w Nashville. Planowałem, że się tam wybiorę i pójdę do Grand Ole Opry. Chicagowska sprawa o przeznaczenie pieniędzy z funduszu emerytalnego na sfinansowanie inwestycji w Sun Valley przewidziana była na wiosnę 1964 roku. Każdy pretekst, żeby pojechać do Chicago, był przeze mnie mile widziany.

Adwokat Frank Ragano twierdził w swojej książce oraz na History Channel, że Jimmy Hoffa nakazał mu przekazanie pewnej wiadomości Carlosowi Marcello i Santowi Trafficante. Chodziło o to, żeby pocałować na dobranoc prezydenta Johna F. Kennedy'ego. Twierdził, że miało to miejsce w biurze Jimmy'ego w Waszyngtonie podczas pracy nad materiałami do procesu. Osobiście nie wyobrażam sobie, żeby Jimmy mógł przekazać taką wiadomość za pośrednictwem takiego posłańca i używając akurat takich słów".

*

W roku 1994 Frank Ragano wydał wspomnienia, bardzo odpowiednio zatytułowane – *Adwokat mafii*. W książce twierdzi, że na początku roku 1963 był świadkiem rozmowy Jimmy'ego Hoffy, Joeya Glimco i Russella Bufalino. Było to w czasie, kiedy wielkie ławy przysięgłych obradowały już w Nashville i Chicago, ale jeszcze przed wysunięciem aktów oskarżenia. Podczas partii remika z Glimkiem Hoffa spytał Bufalina: „Jak sądzisz, co by się stało, gdyby coś się przydarzyło Booby'emu?" (Hoffa zawsze mówił o swoim największym wrogu „Booby", czyli „Głupek").

Z dyskusji wyłonił się wniosek, że gdyby się coś przytrafiło Bobby'emu, to Jack spuściłby wszystkie psy. Gdyby jednak coś się stało Jackowi, prezydentem zostałby wiceprezydent Lyndon Johnson, a tajemnicą poliszynela był fakt, że Lyndon nienawidził Bobby'ego. Rozmówcy doszli do wniosku, że Lyndon z całą pewnością pozbyłby się Bobby'ego ze stanowiska prokuratora generalnego. Wedle Franka Ragano Jimmy Hoffa miał powiedzieć: „Pozbyłby się go, jak dwa razy dwa cztery. Nienawidzi go tak samo jak ja".

We wtorek 23 lipca 1963 roku, kilka miesięcy po tamtej rozmowie, a cztery miesiące przed zabójstwem prezydenta Kennedy'ego, Ragano miał się spotkać z Hoffą w sprawie nowych aktów oskarżenia, które pojawiły się w maju i czerwcu. Hoffa był czerwony z wściekłości. Wedle wspomnień Franka Ragano Hoffa powiedział mu: „Coś trzeba wreszcie z tym zrobić. Przyszedł czas, żeby twój przyjaciel i Carlos pozbyli się ich, żeby zabili tego sukinsyna Johna Kennedy'ego. To trzeba zrobić. Nie zapomnij im tego przekazać. Nie będziemy się już dłużej z nimi pieprzyć. Czasu jest coraz mniej – coś trzeba z tym zrobić".

*

„Okej. Tak jak ja to widzę, to ani Frank Ragano, ani nikt inny nie wiedział o Partinie. Jimmy był przekonany, że w czasie procesu w Nashville w jego otoczeniu działał szpieg. Wiem, że każdy, kto należał do ekipy w hotelu Andrew Jackson, był podejrzany w oczach Jimmy'ego. W owym czasie Jimmy dopiero poznawał Franka Ragano. Sytuacja była zupełnie inna niż z Billem Bufalino, z którym znał się od lat, robił wspólne interesy i z którym łączyła go długa historia wzajemnego szacunku. Jimmy zawsze miał do swojej dyspozycji prywatny odrzutowiec. Gdyby chciał przekazać wiadomość wagi tak ciężkiej, toby sam poleciał na Florydę. Miał bardzo przyjemną metę w Miami Beach. Jimmy wiedział, jak posłużyć się telefonem w celu umówienia spotkania. Tak go przecież poznałem – nasze spotkanie u Chuderlawego Brzytwy zostało wcześniej umówione telefonicznie. Nie zrozum mnie źle – podobno Frank Ragano jest dobrym człowiekiem, a Santo Trafficante i Carlos Marcello mieli do niego ogromne zaufanie jako prawnika. Jeżeli zatem Frank Ragano tak to właśnie

pamięta, to chyba muszę zaufać jego pamięci. Mówimy tu jednak o czymś innym, po prostu nikt przy zdrowych zmysłach nie powiedziałby tego w taki sposób, jak według Ragana zrobił to Jimmy. Jeżeli Jimmy rzeczywiście powiedział mu coś takiego, a Ragano powtórzył to tamtym ludziom, oni na pewno musieli się zastanawiać, czy Jimmy aby nie postradał zmysłów, mówiąc na głos takie rzeczy. Pomijając już to, w jakiej sytuacji stawiałoby się osobę, która to słyszy. Carlos miał w swoim biurze tabliczkę z następującą maksymą: «Trzech ludzi może dochować tajemnicy, jeżeli dwóch z nich nie żyje».

Jakby mało było tego wszystkiego, co działo się w 1963 roku, nagle pocztą pantoflową rozeszła się wiadomość, że FBI przekabaciło na swoją stronę pewnego żołnierza, niejakiego Josepha Valachi. Był pierwszym, który zdradził. Valachi należał do rodziny Genovese z Nowego Jorku i był zaledwie żołnierzem. Rodzinę Genovese założył Lucky Luciano dawno temu, kiedy on i Meyer Lansky organizowali ten biznes. Valachi nie pozostawał w jakichś bliższych kontaktach z nikim, kto by się liczył. Nigdy wcześniej o nim nie słyszałem, a tym bardziej nie miałem okazji go poznać przez Russella. Jeśli się nie mylę, Russell także nie miał pojęcia o istnieniu tego faceta, dopóki cała sprawa nie wyszła na jaw. Ten cały Valachi znał jednak wszystkie stare historie. Wiedział, kto kogo kropnął i dlaczego. Opowiedział na przykład o tym, jak Vito Genovese kazał zrzucić pewnego człowieka z dachu po to, by móc poślubić jego żonę, co zresztą potem zrobił. Znał wszystkie rodziny i wiedział, jak ustawiona jest organizacja całego biznesu u Włochów.

Valachi urodził się kapusiem i dilerem narkotyków. Jego własny boss, Vito Genovese, chciał, by go pocałowano, kiedy razem siedzieli w więzieniu federalnym. Podejrzewał go bowiem o to, że jest donosicielem. Jeżeli masz wątpliwości, to znaczy, że nie ma wątpliwości.

Joe Valachi zabił w końcu jakiegoś Bogu ducha winnego współwięźnia, bo myślał, że ten chce go pocałować na dobranoc, po czym opowiedział wszystko o wszystkim: o procesie inicjacji i namaszczaniu na człowieka mafii, o włoskich sekretach, o których nawet ja nie miałem pojęcia. Opowiedział nawet o drobiazgach, na przykład że członkom pozostałych rodzin nie wolno było przyjechać do Nowego Orleanu bez uprzedniej zgody Carlosa Marcello. Nawet w celach turystycznych, choćby na Mardi Gras. Carlos Marcello był bossem, który nie podejmował żadnego ryzyka. Prowadził swoją firmę żelazną ręką.

Parę tygodni przed planowanym rozpoczęciem procesu Jimmy'ego w sprawie o manipulowanie ławą przysięgłych Bobby Kennedy manifestacyjnie pokazał tego Valachiego w telewizji w ramach dalszego ciągu przesłuchań komisji McClellana. To było coś jak propaganda w czasie wojny, jak kampania reklamowa promująca sprzedaż obligacji wojennych. Tyle że zamiast Boba Hope'a występował Joe Valachi. Widać było po całym rozgłosie wokół jego przesłuchań, że kampania przeciwko tak zwanej przestępczości zorganizowanej wkrótce przybierze jeszcze większe rozmiary. Wiele zainteresowanych osób siedziało przyklejonych do ekranów telewizyjnych w łaźniach i włoskich klubach rozsianych po całym kraju".

*

We wrześniu 1963 roku, mniej więcej miesiąc przed planowanym rozpoczęciem procesu Jimmy'ego Hoffy w sprawie o manipulowanie ławą przysięgłych, Joseph Valachi pojawił się w telewizji przed komisją McClellana i wyjawił szerokiej publiczności wszystkie szczegóły dotyczące „największego przełomu wywiadowczego w historii

przestępczości zorganizowanej w Ameryce”, jak zwykł o tym mówić Bobby Kennedy.

Odyseja Josepha Valachi od niskiego rangą członka organizacji przestępczej i więźnia do sensacji medialnej i twarzy kampanii antyprzestępczej Bobby’ego Kennedy’ego zaczęła się rok wcześniej, latem 1962, w więzieniu federalnym w Atlancie. Valachi odsiadywał wyrok za sprzedaż narkotyków. W tym samym czasie w więzieniu przebywał jego szef. Chcąc skompromitować Valachiego i stworzyć pozory, że współpracuje on z władzami, agenci Federalnego Biura do spraw Narkotyków regularnie odwiedzali go w więzieniu. Chodziło o to, żeby Genovese dostał paranoi na jego punkcie. To z kolei miało skłonić żyjącego w ciągłym strachu i napięciu Valachiego do przejścia na drugą stronę. FBI później użyło tego samego podstępu w więzieniu Sandstone wobec Franka Sheerana w celu wyciągnięcia z niego zeznań w sprawie zniknięcia Hoffy, jednak próba ta nie odniosła zamierzonego skutku. W przypadku Valachiego i Vita Genovese podstęp zadziałał.

Według zeznań Joego Vito Genovese podszedł do niego i wolno, z namysłem powiedział: „Wiesz, jak to jest czasami – jakbym miał beczkę pełną jabłek i jedno z tych jabłek byłoby nadpsute… nie zgniłe do końca, ale trochę nadpsute… musiałbym to jabłko usunąć, bo inaczej zaczęłyby się psuć pozostałe jabłka”.

Następnie Genovese chwycił głowę swego żołnierza w obie dłonie i złożył „pocałunek śmierci” na jego ustach.

Joe Valachi zabił pierwszego współwięźnia, który się do niego zbliżył, kawałkiem ołowianej rurki. Podstęp okazał się skuteczny. Chcąc zamienić karę śmierci na dożywocie, Valachi zaczął sypać. Jimmy Hoffa i jego przyjaciele mieli jeszcze jeden powód, żeby nienawidzić Bobby’ego Kennedy’ego.

Zanim Joseph Valachi zaczął zeznawać podczas przesłuchań prowadzonych we wrześniu 1963 roku, senator McClellan jako pierwszego świadka powołał Bobby'ego Kennedy'ego. Prokurator generalny przemówił do komisji i publiczności zgromadzonej przed telewizorami w całym kraju tymi słowami: „Dzięki informacjom uzyskanym od Josepha Valachi… wiemy, że cosa nostra prowadzona jest przez komisję, a przywódcy cosa nostry w większości dużych miast podlegają tej komisji… wiemy również, kim są obecni czynni członkowie tej komisji".

*

„Zaraz po zakończeniu przesłuchań Valachiego adwokaci Jimmy'ego załatwili przesunięcie procesu w sprawie manipulowania ławą przysięgłych na styczeń 1964 roku. Potem z jakiegoś powodu sędzia przeniósł miejsce rozprawy do Chattanooga, bo niby coś się działo w Nashville. W Nowy Rok wszyscy mieliśmy tańczyć *Chattanooga Choo Choo*".

*

Ósmego listopada 1963 roku ten sam policjant z Nashville, który złożył doniesienie na Tommy'ego Osborna podczas procesu w sprawie firmy Test Fleet w Nashville, poinformował Drużynę „Dorwać Hoffę" o związanej z Osbornem kolejnej próbie manipulowania potencjalnym członkiem ławy przysięgłych w przewidzianym na początek roku 1964 procesie dotyczącym właśnie manipulowania ławnikami. Tym razem Drużyna „Dorwać Hoffę" zdobyła materiały dowodowe na taśmie i zgłosiła sprawę sędziemu Millerowi jako przewodniczącemu sądu.

Sędzia Miller wezwał Tommy’ego Osborna do swego gabinetu i skonfrontował go z przedstawionymi przez policjanta z Nashville zarzutami, jakoby Osborn namawiał pewnego oficera policji z Nashville, by ten wyszukał i przekupił przyszłego ławnika ofertą 10 tysięcy dolarów w zamian za głosowanie za uniewinnieniem. Potencjalny ławnik miał otrzymać 5 tysięcy dolarów w razie wybrania go na członka ławy przysięgłych, a drugie 5 tysięcy w momencie zgłoszenia przez ławę przysięgłych absolutnej niemożności uzgodnienia jednomyślnego werdyktu. Początkowo Osborn zaprzeczał stawianym mu zarzutom. Sędzia Miller oznajmił wtedy, że oficer policji, który złożył doniesienie o nieudanej próbie namawiania do przekupstwa, potajemnie nagrał potwierdzającą zarzuty rozmowę z Osbornem. Adwokat otrzymał wtedy nakaz uzasadnienia, dlaczego nie powinien zostać skreślony z listy prawników. Osborn zgłosił sprawę Billowi Bufalino i Frankowi Ragano. Wrócił następnie do sędziego, przyznał, że głos nagrany na taśmie należy do niego, ale oznajmił, że cała sprawa była pomysłem tego oficera policji i że nie zamierzał brać w tym udziału. Innymi słowy Osborn jedynie się puszył i udawał ważniaka. Tommy Osborn został w końcu skazany w ramach innego procesu i krótko siedział w więzieniu. Po wyjściu w 1970 roku zrozpaczony prawnik strzelił sobie w głowę. W końcówce 1963 roku główny adwokat Jimmy’ego Hoffy w nadchodzącej sprawie o manipulowanie ławą przysięgłych czekał jednak na wiadomość, czy zostanie wykluczony z grona prawników.

Uznając miasto Nashville za wyjątkowo skażone, sędzia przychylił się do wniosku obrony i zgodził się na przeniesienie miejsca i terminu rozprawy do Chattanooga, na styczeń 1964 roku.

*

„Mniej więcej jakieś dziesięć dni przed 22 listopada 1963 roku zadzwonił do mnie Jimmy i kazał pójść do budki telefonicznej. Kiedy tam dotarłem, jedyną rzeczą, jaką mi Jimmy przekazał przez telefon, była krótka informacja: «Idź spotkać się ze swoim przyjacielem».

Podjechałem do Russella, a kiedy otworzył mi drzwi, powiedział tylko: «Jedź spotkać się z naszymi przyjaciółmi na Brooklynie. Mają coś dla ciebie do przewiezienia do Baltimore». To było zupełnie nie w stylu Russella. Najwyraźniej nadawał ton przyszłym wydarzeniom, jakiekolwiek miałyby być.

Zawróciłem i pojechałem do restauracji Montego na Brooklynie. To była ulubiona knajpa ludzi z rodziny Genovese. To najstarsza włoska restauracja w Nowym Jorku. Położona jest w południowym Brooklynie, w pobliżu Gowanus Canal. Podają tam doskonałe żarcie. Na lewo od restauracji mają własny parking. Zaparkowałem samochód, wszedłem do środka i stanąłem przy barze. Tony Pro wstał od swojego stolika, poszedł na zaplecze i wrócił stamtąd z workiem marynarskim. Wręczył mi go ze słowami: «Jedź do cementowni Campbella w Baltimore, tam, gdzie kiedyś zawiozłeś tę ciężarówkę. Będzie tam pilot naszego przyjaciela. Czeka na tę przesyłkę».

Nie trzeba było wcale brać udziału w wojnie, żeby od razu się zorientować, że w worku są trzy karabiny. Wiedziałem, że to karabiny, ale nie miałem pojęcia jakie.

Kiedy dotarłem na miejsce, czekał już na mnie pilot Carlosa, David Ferrie. Był z nim jeszcze jeden gość z rodziny Genovese. Znałem go z restauracji Montego. Nie ma go już wśród nas, ale ma miłą rodzinę, dlatego nie podam jego nazwiska. «Jak się ma twój przyjaciel?» – zagadnął. «Dobrze» – odparłem. «Masz coś dla nas?» – zapytał. Zgodnie z poleceniem Russella nawet nie

wysiadłem z samochodu. Wręczyłem mu kluczyki. Gość otworzył bagażnik i wziął torbę. Pożegnaliśmy się i pojechałem do domu".

*

W czasie gdy odbywało się to spotkanie w restauracji Montego, Provenzano przebywał na wolności na podstawie odwołania od wyroku skazującego z 13 czerwca 1963 roku za wymuszenia w ramach działalności związkowej. Jego inkasent i współoskarżony, Michael Communale, były prokurator hrabstwa Hudson, również został skazany w tym samym procesie. Na mocy wyroku z czerwca 1963 roku Provenzano został w końcu osadzony w więzieniu Lewisburg na cztery i pół roku, a ze względu na fakt, że przewinienie dotyczyło prawa związkowego, Tony Pro po wyjściu na wolność otrzymał pięcioletni zakaz angażowania się w działalność związkową. W czasie procesu dziennikarz „New York Post" Murray Kempton uznał Provenzana za „najlepiej opłacanego członka kadry kierowniczej związków zawodowych w Ameryce". W owym czasie jego łączna pensja z trzech etatów w związku Teamsterów była wyższa od zarobków Jimmy'ego Hoffy, a także od wynagrodzenia prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Siłą sprawczą, która doprowadziła do skazania Provenzana za działalność gangsterską, był Bobby Kennedy – otwarcie afiszował się z tym w prasie. Provenzano z kolei potępiał taktykę prokuratora generalnego polegającą na przesłuchiwaniu przez śledczych jego przyjaciół, sąsiadów oraz, co było rzeczą niewybaczalną, jego dzieci. Gazeta „New York Times" donosiła, że Provenzano zwymyślał Kennedy'ego „w słowach tak wulgarnych, że nagranie telewizyjne nie nadawało się do wykorzystania, a dziennikarze prasowi nie

mogli znaleźć choćby jednego cytatu, który można by dać do druku”.

Dwudziestego listopada 1963 roku sędzia Miller usunął Tommy’ego Osborna z palestry.

Dwa dni później, 22 listopada 1963 roku, w Dallas został zabity prezydent John F. Kennedy.

Pogrążony w smutku Bobby Kennedy odbył wiele rozmów telefonicznych w sprawie osób, które podejrzewał o udział w zabójstwie swego brata. Waltera Sheridana poprosił, by zbadał, czy w zbrodnię był zamieszany Jimmy Hoffa.

*

„Centrala związkowa w Wilmington w stanie Delaware znajdowała się w tamtych czasach w pobliżu dworca kolejowego. Nadal podlegała pod oddział 107. w Filadelfii. Miałem tam do załatwienia jakieś sprawy związkowe, a po drodze musiałem się zatrzymać w paru bazach transportowych. Kiedy wchodziłem do centrali, w radiu właśnie nadawali komunikat o tym, że Kennedy został zastrzelony. Kiedy usłyszałem tę informację z Dallas, byłem poruszony, jak większość ludzi na świecie. Nie należał do moich ulubieńców, ale osobiście nic do niego nie miałem, no i miał miłą rodzinę. Jeszcze zanim Ruby kropnął Oswalda, zastanawiałem się, czy ta sprawa u Montego nie miała czegoś wspólnego z Kennedym, ale nie muszę ci chyba mówić, że nie pytałem o to”.

*

Wszystkie flagi w Waszyngtonie opuszczono do połowy masztów, a pracownicy rządowi i pozarządowi byli wysyłani do domów, w miarę jak rozchodziła się informacja o zabójstwie.

Dowiedziawszy się, że Harold Gibbons, wiceprzewodniczący Teamsterów z St. Louis, kazał opuścić flagę związku i zamknąć budynek centrali, Jimmy Hoffa wpadł w szał.

*

„Jimmy nigdy nie wybaczył Haroldowi Gibbonsowi opuszczenia flagi do połowy masztu. «A co miał zrobić? Wszystkie budynki miały flagi opuszczone» – próbowałem mu tłumaczyć, ale nie chciał mnie słuchać. Później, kiedy Jimmy wybierał się do pierdla, powiedziałem mu, żeby odpowiedzialność za codzienne sprawy związku powierzył Haroldowi Gibbonsowi zamiast Fitzowi. Nie było drugiej osoby tak oddanej związkowi jak Gibbons. Jimmy powiedział tylko: «Pieprzyć go»”.

*

W dniu pogrzebu prezydenta Kennedy’ego, gdy cały świat opłakiwał młodego przywódcę Stanów Zjednoczonych, Jimmy Hoffa wystąpił w telewizji w Nashville, by potępić władze za wrobienie Tommy’ego Osborna i skreślenie go z listy adwokatów. Hoffa powiedział między innymi: „Na parodię sprawiedliwości zakrawa fakt, że rząd, lokalne władze i sędziowie biorą udział w przygotowaniu na niego pułapki i wrobieniu go po to, by odebrać mi kompetentnego adwokata”.

Następnie Jimmy Hoffa spojrzał triumfująco za pośrednictwem kamer telewizyjnych w oczy widzów w Nashville i wygłosił zdanie, które w mroczny sposób nawiązywało do rozdzierających serce uroczystości pogrzebowych odbywających się w owym dniu: „Bobby Kennedy teraz jest już tylko zwyczajnym prawnikiem”.

19 | Manipulowanie duchem narodu

Dziewiątego grudnia 1963 roku, zaledwie siedemnaście dni po śmierci brata, Robert Kennedy rozmawiał krótko z Arthurem M. Schlesingerem juniorem o możliwości udziału mafii w zamachu na prezydenta. Schlesinger był historykiem, zdobywcą nagrody Pulitzera i byłym profesorem Harvardu. Był także specjalnym asystentem prezydenta Kennedy'ego. W dwutomowej biografii *Robert Kennedy and His Times* pisał o wieczorze 9 grudnia, który spędził w towarzystwie Roberta Kennedy'ego: „Spytałem go, być może trochę nietaktownie, o Oswalda. Powiedział, że nie ma poważniejszych wątpliwości co do winy Oswalda, ale wciąż trwa spór o to, czy zrobił to sam, czy też był to element większego spisku uknutego przez Castro lub gangsterów".

Dwa lata po opublikowaniu w 1964 roku wyników śledztwa komisji Warrena Bobby Kennedy wyznał byłemu asystentowi zabitego prezydenta, Richardowi Goodwinowi: „Nigdy nie uważałem, że zrobili to Kubańczycy. Jeżeli ktoś był w to zamieszany, to ludzie związani z przestępczością zorganizowaną. Nie mogę jednak niczego w tej sprawie zrobić. Nie teraz".

W chwili gdy Bobby Kennedy wygłaszał te słowa do swych przyjaciół, byłych urzędników Białego Domu, wiedział więcej na temat wewnętrznej struktury i działania mafii niż

jakikolwiek inny człowiek spoza kręgu przestępczości zorganizowanej w kraju. Doskonale się orientował, że bossowie nigdy nie kazali eliminować wicebossów innych rodzin – chyba że trwała wojna gangów – ponieważ groziło to totalnym odwetem. W celu osiągnięcia pożądanej zmiany polityki bossowie mafijni tradycyjnie eliminowali – zresztą nadal tak robią – bossów, nie ich zastępców. W skali międzynarodowej nazywa się to zmianą reżimu. Dla włoskich bossów jest to po prostu kwestia działania w myśl starej sycylijskiej maksymy: „Żeby zabić psa, nie obcina mu się ogona, tylko głowę".

Owego tragicznego i bolesnego dnia, kiedy w Dallas zastrzelony został jego brat, Robert Kennedy przewodniczył w Waszyngtonie dwudniowej konferencji podlegających mu prokuratorów federalnych poświęconej przestępczości zorganizowanej. Uczestnicy tego kluczowego spotkania przyjechali ze swoich lokalnych biur prokuratorskich rozsianych po całym kraju i zgromadzili się na obrady w Departamencie Sprawiedliwości. Celem konferencji było ustalenie szczegółów następnej fazy kampanii prokuratora generalnego wymierzonej przeciwko przestępczości zorganizowanej.

Druzgocące wiadomości z Dallas dotarły do Roberta Kennedy'ego drugiego dnia obrad, w czasie przerwy na lunch.

Ówczesny szef sekcji do spraw przestępczości zorganizowanej należącej do wydziału kryminalnego Departamentu Sprawiedliwości, prawnik William Hundley, tak to opisał: „W chwili gdy ta kula trafiła w głowę Jacka Kennedy'ego, wszystko się skończyło. Dokładnie w tym momencie. Program walki z przestępczością zorganizowaną po prostu się zawiesił".

Obnażenie prawdy o przestępczości zorganizowanej i jej wyrugowanie z Ameryki było pasją, wręcz obsesją Roberta

Kennedy'ego. Dla niego była to bardzo osobista kampania i dołożył starań, by stała się równie osobista dla jego zespołu oraz wrogów przestępczości zorganizowanej. Bobby wniósł do niej ducha zaciekłej rywalizacji.

Przez pierwsze trzy lata mającej w sumie trwać sześć lat kampanii przeciwko przestępczości zorganizowanej Bobby był głównym adwokatem komisji McClellana. Przez owe trzy lata przesłuchiwał, wyśmiewał i prowokował najokrutniejszych i najbardziej mściwych ludzi w Ameryce. Kennedy zadawał jedno podchwytliwe pytanie za drugim i za każdym razem w odpowiedzi słyszał tę samą formułkę: „Odmawiam udzielenia odpowiedzi na to pytanie, ponieważ mogłaby ona być dla mnie obciążająca". Podczas jednego z tych przesłuchań Bobby, patrząc prosto w oczy Sama „Momo" Giancany, powiedział: „Jest pan naczelnym wykonawcą egzekucji w grupie, która przejęła schedę po gangu Capone'a". Kennedy przesłuchiwał wówczas kumpla Franka Sinatry i udziałowca w kasynie Cal-Neva w kwestii, czy Momo upycha zwłoki swoich wrogów do kufrów. Giancana zaśmiał się i ponownie zasłonił piątą poprawką. Kennedy drwiąco zauważył: „Wydawało mi się, że tylko małe dziewczynki chichoczą, panie Giancana".

Sam „Momo" Giancana znany był z sadystycznych metod, jakimi posługiwał się przy dokonywaniu zabójstw, z czego doskonale zdawał sobie sprawę Bobby Kennedy, czyniąc tę uwagę. W grudniu 1958 roku Giancana zlecił brutalne zamordowanie Gusa Greenbauma i jego żony w ich domu w Phoenix w Arizonie. Para była najpierw torturowana, a następnie poderżnięto im gardła. Gus Greenbaum był współpracownikiem Meyera Lansky'ego. Zastąpił Bugsy'ego Siegela jako szef hotelu i kasyna Flamingo w Las Vegas, kiedy Siegel został zamordowany. W chwili zabójstwa Greenbaum był szefem należącego do Sama Giancany hotelu i kasyna Riviera

w Las Vegas. Giancana podejrzewał, że podwładny go okrada. Okrutna śmierć w męczarniach Greenbauma i jego całkowicie niewinnej żony miała być sygnałem dla wszystkich, którzy pracowali dla Giancany, że nieprzestrzeganie reguł się nie opłaca.

W roku 1961 Giancana ponownie wysłał ten sygnał do swojej ekipy. William „Action" Jackson był ważącym sto pięćdziesiąt kilogramów rekinem lichwy na usługach Giancany, który podejrzewał go o zdradę i współpracę z władzami. Jackson został zawieziony do zakładu pakowania mięsa, gdzie powieszono go na piętnastocentymetrowym stalowym haku i torturowano przez dwa dni. Nieszczęsnego gangstera systematycznie bito, kaleczono, przypalano i rażono prądem, został także postrzelony w kolano. Po dwóch dniach zmarł. Jacksonowi zrobiono zdjęcia. Wszystkie osoby, które pracowały w rozległym imperium przestępczym Giancany, sięgającym od Chicago przez Dallas i Phoenix aż po Las Vegas i Hollywood, miały obowiązek obejrzeć te zdjęcia.

Na zakończenie trzyletniej współpracy z komisją McClellana Bobby Kennedy dodał do swej nieustraszonej kampanii książkę, która wkrótce stała się bestsellerem. Opisał w niej bardzo szczegółowo kulisy przestępczości zorganizowanej, wymieniając nazwiska oraz relacjonując wydarzenia. Organizacje przestępcze, o których pisał, i ludzi z nimi związanych ochrzcił mianem „wewnętrznego wroga" i taki też tytuł nadał książce – *The Enemy Within*.

Przez kolejne trzy lata swojej kampanii przeciwko przestępczości zorganizowanej Kennedy sprawował funkcję prokuratora generalnego, naczelnika wszystkich organów ścigania państwa, któremu podlegał także J. Edgar Hoover, dyrektor FBI. Bobby Kennedy przygotowywał listę gangsterów do namierzenia, brał ich na celownik, a następnie wsadzał za

kratki. Kennedy znacznie rozszerzył zakres wykorzystania konfidentów oraz podsłuchów telefonicznych. Niemal codziennie przekonywał Amerykę, rząd federalny, a zwłaszcza dyrektora FBI o istnieniu przestępczości zorganizowanej, potrzebie wyplenienia tego zjawiska w kraju oraz o ogromnych, uśpionych dotychczas mocach rządu federalnego i sposobach ich wykorzystania do tego celu.

Bobby Kennedy uważał, że największym zagrożeniem dla narodu jest Jimmy Hoffa. Do tej pory Hoffie jednak zawsze udawało się wymknąć z sieci, którą zarzucał na niego Kennedy.

Po wydarzeniach w Dallas źródło siły Kennedy'ego zniknęło. Niezależnie od tego, jakich bezprawnych czynów zechciałby w przyszłości dopuścić się Jimmy Hoffa albo jego przyjaciele, Bobby Kennedy nie był już na uprzywilejowanej i dającej nadrzędną władzę pozycji prokuratora generalnego podlegającego swemu bratu i najlepszemu przyjacielowi.

Jeśli jednak chodziło o grzechy z przeszłości Hoffy, grzechy, za które miał teraz stawać przed sądem, Bobby Kennedy nadal pozostawał prokuratorem generalnym Stanów Zjednoczonych.

Bobby Kennedy i Lyndon Johnson jakimś cudem powstrzymywali wzajemną niechęć na czas wystarczająco długi, by Kennedy pozostał na stanowisku prokuratora generalnego do momentu zakończenia procesów Hoffy. Drużyna „Dorwać Hoffę" również pozostała w nienaruszonym składzie, podlegając nadal swemu dotychczasowemu przełożonemu i głównemu strategowi. Procesy Jimmy'ego Hoffy były zaplanowane na początek roku 1964. Proces w sprawie o manipulowanie ławą przysięgłych miał wystartować 20 stycznia w Chattanooga, a rozprawa dotycząca funduszu Sun Valley miała się rozpocząć 27 kwietnia w Chicago. Drużyna „Dorwać Hoffę" liczyła na to, że podwójne pociągnięcie Hoffy

do odpowiedzialności zaowocuje w końcu wsadzeniem go za kratki.

*

„Mniej więcej w połowie stycznia byłem z Jimmym w Chicago, gdzie miało być ostatecznie podpisane pierwsze Ogólnokrajowe Porozumienie Transportowe. Pracowałem w Międzynarodowym Związku Teamsterów, który tego dnia był godnie reprezentowany w Chicago. W tamtym czasie istniały cztery okręgi albo konferencje. Każdy okręg miał swojego wiceprzewodniczącego i wszyscy byli oni obecni. Dla ruchu związkowego to był historyczny dzień. Całą sprawę przeprowadzono bardzo pomysłowo. Oddziały nadal musiały zatwierdzić porozumienie, ale w Chicago była to w zasadzie już tylko formalność. Każdy oddział nadal zachowywał autonomię w kwestiach lokalnych, a konferencja, do której należał, mogła negocjować dodatki do ogólnokrajowego kontraktu w celu zaspokojenia własnych szczególnych potrzeb albo potrzeb swojego zarządu. Oddziały mogły wynegocjować dla siebie lepsze warunki w jakiejś sprawie, ale nikt nie mógł wynegocjować mniej niż to, co Ogólnokrajowe Porozumienie Transportowe dawało pracownikom. Niestety, nawet po tym wszystkim oszukaństwo nadal było na porządku dziennym. Nowy Jork znany był z tego, że dawał swoim pracownikom mniej. Według Ogólnokrajowego Porozumienia wszystko miałeś zagwarantowane, ale tak naprawdę od twoich przywódców związkowych zależało, czy dostawałeś to, co ci się należy. Tony Pro z pewnością nigdy nie zasłużył na bankiet na swoją cześć za działalność związkową. Znaczna część jego ludzi dostawała mniej albo nie pracowała, a Pro w tym czasie brał od pracodawców pieniądze pod stołem.

Czwartego dnia po podpisaniu Ogólnokrajowego Porozumienia Transportowego Jimmy znalazł się znowu w okopach w Chattanooga, gdzie odbywała się selekcja ławników. Już po rozpoczęciu procesu wybrałem się do Chattanooga, gdzie wspólnie z Billem Isabelem i Samem Portwine'em przyglądaliśmy się rozprawie, siedząc na sali sądowej. Wzięli nowego, miejscowego adwokata, by zastąpił tego, który został wykreślony z palestry. Bill Bufalino i Frank Ragano znowu tam byli. Każdy z pozostałych oskarżonych też miał swojego obrońcę. Allen Dorfman, który zarządzał funduszem emerytalnym, był jednym z oskarżonych o współudział w manipulowaniu ławami przysięgłych. Jimmy'emu towarzyszył także Chuckie O'Brien, zapewne po to, żeby mieć oko na ewentualnych świrów z bronią.

Człowieku! Jaki tam zgromadził się tłum! Sala sądowa była wypchana po brzegi. Po paru dniach dostałem cynk, że nie ma już potrzeby, bym przesiadywał na sali rozpraw, wyjechałem więc z Chattanooga i wróciłem do roboty. Już kiedy mnie nie było w Tennessee, wszyscy doszli do wniosku, że rząd ma dowody przeciwko niektórym oskarżonym, ale okazało się, że nie mieli żadnych świadków, którzy mogliby powiązać Jimmy'ego z tym wszystkim. Wyglądało na to, że nasi szykują już kolejne spadochrony do wysłania Bobby'emu Kennedy'emu. Nie wiedzieli jednak o Partinie. Rząd zostawił sobie Partina na deser – jego zeznania miały sprawić nam niespodziankę".

*

Wcześniejsze zgłaszanie świadków rządowych nie było wymagane prawnie. Strona rządowa mogła zatem nie ujawniać, że Edward Grady Partin jest jej świadkiem, i trzymać

go w ukryciu w drewnianej chacie w Lookout Mountain w stanie Tennessee.

Toczący się w Chattanooga proces w sprawie o manipulowanie ławą przysięgłych wlókł się mozolnie. Prokurator ze strony rządu wzywał kolejnych świadków w celu przedstawienia dowodów przeciwko wspólnikom Hoffy, to jest osobom, które wykonały brudną robotę podczas rozprawy w Nashville. Hoffa w tym czasie uśmiechał się serdecznie. Biła od niego pewność siebie.

Ostatniego dnia procesu, po trzech miesiącach od jego rozpoczęcia, kiedy Hoffa był przekonany o swoim zwycięstwie, strona rządowa powołała ostatniego świadka. Na salę rozpraw wkroczył Edward Grady Partin i natychmiast wybuchło wielkie zamieszanie. Adwokaci obrony podnieśli larum, twierdząc, że takie posunięcie jest bezprawne. Zgłoszono wniosek o wyłączenie z procesu wszelkich zeznań złożonych przez Partina. Rząd został oskarżony o naruszenie konstytucyjnego prawa Hoffy do pomocy prawnej poprzez umieszczenie szpiega w obozie obrony. Gdyby udało się obronić taką tezę, zeznania Partina rzeczywiście musiałyby zostać wyłączone z przewodu sądowego, a Jimmy Hoffa znów wyszedłby z sądu jako zwycięzca.

Rząd utrzymywał, że Edward Grady Partin nie został umieszczony w ekipie obrony przez prokuraturę. To on sam zgłosił chęć udziału w procesie. Partin nie zdawał raportów oskarżycielom rządowym, tylko osobie niebędącej prawnikiem, mianowicie byłemu agentowi FBI, Walterowi Sheridanowi. Partin został jedynie poinstruowany przez Sheridana, by rozglądał się za dowodami na niezgodny z prawem proceder manipulowania ławą przysięgłych. Partin zgłosił informacje o tego typu nielegalnych poczynaniach Sheridanowi, który przekazał je dalej oskarżycielom, a ci z kolei poinformowali

o tym sędziego. Partin nigdy nie rozmawiał z Walterem Sheridanem o jakichkolwiek kwestiach zasłyszanych w Nashville, a dotyczących samej sprawy Test Fleet lub jakichkolwiek aspektów linii obrony Hoffy w tym procesie.

Rozpatrywanie wniosku obrony trwało cztery godziny. Sędzia zaakceptował w końcu rządową wersję wydarzeń i zezwolił Partinowi na składanie zeznań przed ławą przysięgłych. Ławnicy zostali ponownie wezwani na salę rozpraw. Jimmy Hoffa siedział przy stole obrony i spoglądał na Partina z nienawiścią, ten jednak nie dał się zastraszyć. Jego zeznania pozwoliły ustalić związki Hoffy z każdorazowym manipulowaniem ławą przysięgłych. Partin opowiedział ławnikom o tym, jak Hoffa przechwalał się w jego obecności kolejnymi próbami przekupienia ławników – czasem jeszcze przed ich podjęciem, a czasem w trakcie ich realizacji. Z każdym jego słowem stawało się jasne, że to Jimmy Hoffa pociągał za sznurki w Nashville.

Podczas przerwy w rozprawie Jimmy Hoffa podniósł zza biurka ciężki drewniany fotel i cisnął go przez całą długość pokoju obrony.

Partin zeznawał najpierw w imieniu strony rządowej, a następnie był przesłuchiwany przez obronę. Mimo że przesłuchania trwały prawie pięć dni, Partin nie tylko się nie załamał, ale z dnia na dzień stawał się coraz silniejszy. W pewnym momencie adwokat obrony posądził go o to, że wyuczył się swoich zeznań na pamięć i miał je przećwiczone. Partin na to odparł: „Gdybym przećwiczył swoje zeznania, tobyście usłyszeli znacznie więcej. O niektórych sprawach zapomniałem”.

Pewnego wieczoru, na początku składania zeznań, w Baton Rouge ostrzelano dom dobrego przyjaciela i partnera biznesowego Partina.

Podczas przerw w zeznaniach Partina Jimmy Hoffa obrzucał Waltera Sheridana głośnymi obelgami, ilekroć go widział. Za którymś razem rzucił pod jego adresem groteskową uwagę o tym, że podobno Sheridan ma raka (co nie było prawdą), a następnie zaczął się zastanawiać: „Ile czasu potrzeba, żeby to zadziałało?". Innym zaś razem powiedział: „Nie masz nawet odrobiny jaj". Hoffa zaczął się publicznie wydzierać na własnych adwokatów. Reporterzy, którzy słyszeli, jak Hoffa wymyśla swoim prawnikom, donosili o sformułowaniach typu: „Nie obchodzi mnie, że będziesz musiał pracować całą noc". Podobne traktowanie ze strony Hoffy doprowadziło do tego, że co najmniej jeden z adwokatów obrony często i głośno wybuchał i krzyczał na sędziego, aż w końcu został upomniany za obrazę sądu. Podczas jednej z przerw Jimmy Hoffa zwrócił się do oskarżyciela Jamesa Neala z groźbą: „Będę cię nękał do końca twojego życia, Neal. Kiedyś przestaniesz być w rządzie". Po Partinie przyszła kolej na przesłuchanie oskarżonego. Hoffa na tym etapie był już mocno przestraszony. Nie mógł wiedzieć, czy rząd ma nagrania tego, co mówił Partinowi w Nashville. Właściwie to był przekonany, że rząd takie nagranie ma. W rezultacie nie mógł zaprzeczyć wielu wysuniętym oskarżeniom. Próbował zatem udzielać odpowiedzi wymijających lub usprawiedliwiać różne swoje wypowiedzi, zamiast wszystkiemu stanowczo zaprzeczać.

Na jego nieszczęście były to wypowiedzi dotyczące faktycznych przypadków przekupywania przysięgłych, które zostały udowodnione dzięki zeznaniom przekupionych ławników. Żadne tłumaczenia nie mogły mu pomóc. Jedyną odpowiedzią, która mogłaby zadowolić ławę przysięgłych, byłoby jasne i wyraźne zaprzeczenie wszelkim twierdzeniom, jakoby kiedykolwiek wypowiedział takie słowa w obecności osób pokroju Partina. Niestety, obawa Hoffy przed

elektronicznym podsłuchem uniemożliwiła mu tę linię obrony. Gdy występował na procesie w Chattanooga, w niczym nie przypominał dawnego agresywnego i bezczelnego Jimmy'ego Hoffy.

Pozostała część wystąpienia obrony była nawet jeszcze słabsza. Hoffa i jego adwokaci najwyraźniej nie byli przygotowani na tak zaskakującego świadka.

Frank Fitzsimmons zeznał w obronie Hoffy, że wysłał do Nashville czarnoskórego działacza, Larry'ego Campbella, by ten prowadził związkową działalność organizacyjną. Była to raczej słaba sugestia, że Campbell przyjechał do miasta w innym celu niż manipulacja przysięgłymi. W bliżej nieokreślony sposób opowieść Fitzsimmonsa miała obalić zeznanie Partina, według którego Hoffa miał powiedzieć: „Kolorowego mężczyznę z ławy przysięgłych mam w kieszeni. Jeden z moich agentów związkowych, Larry Campbell, przyjechał do Nashville przed procesem i zajął się tym".

Inny powołany przez obronę świadek twierdził, że Edward Grady Partin jest uzależniony od narkotyków. Argument ten sam w sobie był dość kiepski, a dodatkowo przysłużył się oskarżycielowi. Strona rządowa powołała dwóch ekspertów od narkotyków, doświadczonych w leczeniu osób uzależnionych. Obaj zeznali, że nie ma żadnych dowodów na to, by Partin znajdował się w owym czasie pod wpływem narkotyków lub by kiedykolwiek je zażywał.

Zdesperowana obrona dostała takiej paranoi, że zgłosiła wniosek o unieważnienie przewodu sądowego z powodu zastosowania przez stronę rządową elektronicznych i klasycznych metod inwigilacji zespołu obrony. Wnioski zostały poparte podpisanymi pod przysięgą oświadczeniami ekspertów do spraw elektronicznego podsłuchu oraz zdjęciami rzekomej obserwacji prowadzonej przez FBI. Tylko na jednym z tych

zdjęć rzeczywiście znajdował się agent FBI i był przypadkowym kierowcą. Pozostałe fotografie przedstawiały zwykłych obywateli miasta Chattanooga robiących zdjęcia słynnym oskarżonym. Podczas dyskusji nad wnioskiem jeden z adwokatów obrony, Jacques Schiffer, wyzwał oskarżyciela Jamesa Neala na pojedynek, mówiąc: „Powiedz to jeszcze raz, a spotkam się z tobą w dowolnym miejscu i sprawę załatwimy po męsku. Zobaczymy, kto pierwszy stchórzy". Sędzia uznał ostatecznie, że wniosek o unieważnienie przewodu sądowego z powodu rzekomego inwigilowania zespołu obrony przez FBI jest „pozbawiony wszelkich podstaw".

Obrona zgłosiła następnie wniosek o unieważnienie przewodu sądowego, twierdząc, że ława przysięgłych rzekomo słyszała, jak adwokat obrony Jacques Schiffer głośno omawiał pewną kwestię prawną, a niektórzy przysięgli wyrazili się ponoć bardzo krytycznie na temat porywczych i agresywnych metod Schiffera. W czasie gdy rozgrywał się rzekomy incydent, ława przysięgłych była odizolowana i nie mogła słyszeć dyskusji prawnych odbywających się na sali sądowej. Gdyby nie mocno podniesiony głos Schiffera, przysięgli z pewnością nie usłyszeliby jego słów. Na poparcie swego wniosku obrona twierdziła, iż podczas apogeum grzmiącej mowy Schiffera adwokat Frank Ragano rzekomo opuścił salę obrad i udał się pod drzwi pokoju ławy przysięgłych, by posłuchać rozmów ławników i sprawdzić w ten sposób, czy nie słyszą oni słów wygłaszanych przez Schiffera. Niedowierzający własnym uszom sędzia zwrócił uwagę Raganowi, że to, co uczynił, narusza świętość pokoju ławy przysięgłych, i zamiast fabrykować dowody na poparcie wniosku o unieważnienie przewodu sądowego, powinien był poprosić swego kolegę, by ten mówił ciszej, o co prosił go także sędzia przez cały czas trwania procesu.

Oskarżyciel ze strony rządu, James Neal, powiedział ławie przysięgłych w swym podsumowaniu, że to, co wydarzyło się w Nashville, było „jednym z największych znanych ludzkości zamachów na system sądownictwa z udziałem ławy przysięgłych”. Na potwierdzenie prawdomówności głównego świadka oskarżenia Neal powiedział zwięźle: „Powodem, dla którego oskarżenie twierdzi, że Partin mówi prawdę, jest fakt, że strona rządowa sprawdziła i przekonała się, iż wszystko, o czym mówił Partin, rzeczywiście było faktem, jak również wszystko, co według Partina miało się dopiero wydarzyć, później wydarzyło się naprawdę”.

James Haggerty, główny adwokat Jimmy’ego Hoffy, nazwał działanie strony rządowej „podłym i brudnym fabrykowaniem oskarżenia”, a na zakończenie z rękawa wyciągnął kartę Bobby’ego. Wspominając Kennedy’ego oraz tak dobierając słowa, by wywoływać skojarzenia z niewolnictwem, Haggerty usiłował przemówić do niechęci, jaką rzekomo żywiła do Bobby’ego Kennedy’ego społeczność południa Stanów Zjednoczonych za to, że kierowany przez niego Departament Sprawiedliwości stanowczo poparł integrację rasową oraz pastora Martina Luthera Kinga juniora. Haggerty zarzucił człowiekowi siedzącemu z tyłu sali rozpraw, Walterowi Sheridanowi, który w ogóle nie zeznawał w ramach procesu, że jest „architektem diabolicznego spisku” przeciwko Jimmy’emu Hoffie oraz „sługą swego pana, Roberta Kennedy’ego”.

Kolejne podsumowanie obrony ponownie potępiało Roberta Kennedy’ego oraz jego „człowieka od brudnej roboty, Waltera Sheridana”.

Obronie nie udało się jednak odciągnąć uwagi ławy przysięgłych od prawdy. Allen Dorfman, były żołnierz piechoty morskiej i weteran wojny na Pacyfiku, którego udział w manipulowaniu ławą przysięgłych był minimalny, został

uznany za niewinnego. Jimmy Hoffa wraz z trzema innymi oskarżonymi, którzy byli wykonawcami jego woli, został uznany za winnego. W oddzielnych procesach za winne uznano jeszcze dwie osoby, które działały w imieniu Hoffy.

Dwunastego marca 1964 roku odczytano wyroki. Adwokat obrony Jacques Schiffer został skazany na sześćdziesiąt dni więzienia za obrazę sądu. Adwokat Frank Ragano otrzymał publiczną naganę za podsłuchiwanie obrad ławników pod drzwiami pokoju ławy przysięgłych.

Każdy z trzech współoskarżonych Hoffy w tym procesie, któremu udowodniono łamanie prawa, otrzymał karę trzech lat więzienia. W wyniku kolejnego procesu człowiek Hoffy otrzymał karę pięciu lat więzienia. Później Tommy Osborn, prawnik z Nashville, który sprzeniewierzył się etyce prawniczej i dopuścił się próby przekupienia przysięgłego w imieniu swojego klienta, Jimmy'ego Hoffy, został skazany na pół roku więzienia.

Jimmy Hoffa, architekt całej afery i jedyna osoba, która mogła na tym skorzystać, dostał osiem lat więzienia.

Sędzia Frank W. Wilson, ogłaszając wyrok, powiedział:

> Panie Hoffa, zdaniem tego sądu… [w owych przypadkach manipulowania ławą przysięgłych], o które jest pan oskarżony… [działał] pan w pełni świadomie oraz w sposób świadczący o zdeprawowaniu [nawet] już po tym, jak sędzia poinformował pana, że wie o rzekomej próbie przekupienia przysięgłego… W tych okolicznościach trudno jest temu sądowi wyobrazić sobie bardziej świadome łamanie prawa. Większość stających tu oskarżonych… dopuściła się albo wykroczeń przeciw prawu własności innych osób, albo naruszyła prawa osobiste innych osób.

…Pan natomiast staje tu skazany tak naprawdę za manipulowanie samym duchem tego narodu.

20 | Trupa komediowa Hoffy

„Martwy Partin był dla nich bezużyteczny. Potrzebowali go żywego. Musiał pod przysięgą podpisać oświadczenie. Potrzebny im był, by przysiągł, że wszystko, co przeciwko Jimmy'emu powiedział podczas rozprawy, było kłamstwem wziętym ze scenariusza podsuniętego mu przez ludzi Bobby'ego Kennedy'ego z Drużyny «Dorwać Hoffę». Partin miał powiedzieć, że zrobił to wszystko, ponieważ ciążyły na nim zarzuty o porwanie, a nie dlatego, że Jimmy groził, iż kropnie Bobby'ego. Dla Jimmy'ego była to niemal jedyna szansa na wywinięcie się z tej sprawy o manipulację ławą przysięgłych. Partin wiedział, że nikt go nie pocałuje na dobranoc tak długo, jak długo będzie ich wodził za nos. Dawał prawnikom Jimmy'ego bezużyteczne oświadczenia, a nawet pisemne zeznania. W końcu nigdy nie udało im się zmusić Partina do przyznania, że dopomógł w pociągnięciu Jimmy'ego do odpowiedzialności na podstawie sfabrykowanych zarzutów".

*

Istniał jeszcze jeden powód, dla którego Hoffa potrzebował żywego Partina, i to przez wiele lat. Chodziło o ewentualne szanse Hoffy na zwolnienie warunkowe lub prezydenckie ułaskawienie. Jimmy Hoffa napisał w autobiografii, że 27 marca 1971 roku Partin przekazał jego prawnikom pisemne zeznanie, które było de facto „dwudziestodziewięciostronicowym

przyznaniem się do winy". Już z samej tylko wersji Hoffy dla każdego, kto ma o tym jakieś pojęcie, jest jasne, że nie było to żadne „przyznanie się" Partina czy rządu do udziału w skazaniu Hoffy na podstawie sfabrykowanych zarzutów. Ponadto, niezależnie od faktycznego charakteru tego dokumentu, zeznanie zostało przekazane w zamian za to, że ludzie Hoffy załatwili Partinowi potencjalnie lukratywny biznes z Audiem Murphym, aktorem filmowym i „najbardziej odznaczonym bohaterem drugiej wojny światowej".

Prześladowany przez koszmary wojenne Murphy przeżywał wtedy ciężkie chwile. W 1968 roku zgłosił wniosek o upadłość, a w 1970 został uniewinniony w sprawie o napaść z zamiarem zabójstwa. Odznaczony na wojnie żołnierz z Tennessee wciąż jednak był jaśniejącą gwiazdą dla Amerykanina z południa, jakim był Partin. Hoffa bezwstydnie napisał, że po to, by biznes zaczął przynosić zyski Murphy'emu i Partinowi, niezbędna jest pewna przysługa – nie sprecyzował jaka – z jego strony. Dalej Hoffa pisał, że po przygotowaniu owego pisemnego zeznania „senator George Murphy [republikanin z Kalifornii i były aktor filmowy] osobiście zaniósł [zeznanie] do prokuratora generalnego Johna Mitchella, a Audie Murphy wręczył je prezydentowi Nixonowi".

*

„Nigdy nie poznałem Audiego Murphy'ego, ani będąc z Jimmym, ani po tamtej stronie oceanu. Braliśmy tam udział w tych samych operacjach, ale byliśmy w różnych dywizjach. Murphy dużo pił po wojnie, tak jak ja. Słyszałem, że miał jakieś układy biznesowe z Jimmym, ale nie wiem jakie. Zginął w w katastrofie małego samolotu. Jimmy przez jakiś czas miał

udziały w branży węglowej, ale nie wydaje mi się, żeby Audie Murphy był w to zaangażowany.

Tymczasem wiosną 1964 roku buntownicy z Głosu w Filadelfii zagrozili, że pozwą Międzynarodowy Związek Teamsterów, jeżeli zostaną wydane dalsze pieniądze na pokrycie kosztów obsługi prawnej Jimmy'ego. Na odbywający się w Chattanooga proces w sprawie o manipulowanie ławą przysięgłych wydano już do tej pory ponad milion. Za chwilę miał do tego dojść chicagowski proces dotyczący Sun Valley, a wraz z nim kolejne koszty, i to niemałe, biorąc pod uwagę, jaka była stawka. Jimmy zarezerwował całe piętro w hotelu Sherman House w Chicago i zatrudnił na pełen etat kucharza, który dla wszystkich gotował. Proces w Chicago miał się ciągnąć miesiącami. Zatrudnili pół plutonu prawników. A przecież nic z tego nie było za darmo. Za wszystko trzeba było zapłacić.

Jimmy oznajmił radzie dyrektorów związku, by nie przejmowali się Głosem, ponieważ Edward Bennett Williams, jeden z prawników, powiedział, że pokrycie kosztów obsługi prawnej jest w pełni legalnym wydatkiem związkowym. Edward Bennett Williams był prawnikiem, z którego usług Jimmy korzystał podczas procesu w Waszyngtonie w sprawie o próbę przekupienia śledczego z komisji McClellana. To był ten proces, kiedy przyprowadzili Joe Louisa na salę rozpraw, a po wygranej posłali Bobby'emu Kennedy'emu spadochron. W nagrodę za ten proces Jimmy dał Edwardowi Bennettowi Williamsowi obsługę prawną Teamsterów, bo pomyślał, że Williams będzie zadowolony z takiego rozwiązania. Związek spytał Williamsa, ale ten zaprzeczył, by mówił Jimmy'emu coś takiego, a opłacanie rachunków za obsługę prawną w momencie, kiedy Jimmy miał już wyrok skazujący, było niezgodne ze statutem związku.

Ja to wiem, że zawsze dostawałem zwrot kosztów, jeżeli zostałem uniewinniony, ale musiałem zapłacić swoje rachunki, jeżeli przegrałem. No, właściwie to ktoś robił zbiórkę, a ja dostawałem koperty. Na opłacenie kosztów obsługi prawnej tych dwóch spraw, które przegrałem, uzbierała się całkiem ładna sumka, ale jak się przegrywa, to na koniec i tak zawsze brakuje kasy.

Proces w Chicago rozpoczął się mniej więcej miesiąc po tym, jak Jimmy został skazany w Chattanooga na osiem lat odsiadki. Tak się złożyło, że byłem w Chicago przez pewien czas w trakcie tego procesu. Wpadłem do sądu i postanowiłem poczekać na korytarzu na przerwę. Powiedziałem Jimmy'emu, że mu życzę szczęścia. Z sali wychodził ogromny tłum, w większości Teamsterów. Nie było tam żadnych rzekomych członków mafii, nawet Joeya Glimco, który był przecież Teamsterem. Uciąłem sobie pogawędkę z Barneyem Bakerem. Barney miał metr dziewięćdziesiąt osiem wzrostu i ważył jakieś sto sześćdziesiąt kilo. Lubił dużo zjeść. Możesz mi wierzyć lub nie, ale był bokserem wagi średniej. Podobno miał coś wspólnego z pojawieniem się Joe Louisa na tamtym procesie w Waszyngtonie. Jimmy go lubił. Barney sprzedawał krawaty. Cały czas miał masę krawatów do sprzedania. Był facetem z jajami. Zawsze można było liczyć na jego pomoc. Doskonale się sprawdzał w kwestiach wymagających rozwiązań siłowych. Barney został objęty śledztwem w ramach tego całego raportu komisji Warrena, ponieważ namierzono jakieś rozmowy telefoniczne między nim a Jackiem Rubym kilka dni przed tą sprawą w Dallas.

Bill Bufalino pojawił się na procesie w charakterze widza, a Frank Ragano reprezentował interesy jednego z pozostałych współoskarżonych. Jimmy na ogół nie słuchał prawników. Mówił im tylko, co ma być załatwione. No i miał dobrą pamięć.

Potrafił po dwóch tygodniach odtworzyć słowa świadków lepiej niż prawnicy na podstawie swoich notatek. Jeżeli od prawnika usłyszał coś, co mu się nie podobało, mówił: «No to zrób tak, żeby było dobrze». Ale tam, na tym korytarzu, wyglądało na to, że trochę jakby zaczyna się bardziej słuchać.

Jimmy wyznaczył mi spotkanie w biurze związkowym w Chicago, gdzie kategorycznie oznajmił, że mam przekazać naszym przyjaciołom na Wschodnim Wybrzeżu, by nic nie przytrafiło się Partinowi. Jimmy powiedział, że na sprawę w Chicago ma przygotowaną dobrą obronę i ciągle jeszcze pracują nad Partinem, żeby dostać od niego napisane pod przysięgą oświadczenie w sprawie tego bałaganu z Chattanooga.

Poza tym okazało się, że mieli w Chicago kongresmana, niejakiego Rolanda Libontiego. Nigdy nie poznałem gościa osobiście, ale słyszałem o nim. Był człowiekiem Sama Giancany. Później gazety napisały, że zięć Giancany, Anthony Tisci, znajdował się na kongresowej liście płac Libontiego. Kazali Libontiemu zgłaszać propozycje wszczęcia przez Kongres śledztwa w sprawie Bobby'ego Kennedy'ego. Chodziło o to, że Bobby pogwałcił konstytucyjne prawa Jimmy'ego Hoffy, stosując nielegalne podsłuchy oraz inwigilację, a także umieszczając szpiega, Partina, w ich pokojach w hotelu Andrew Jackson w Nashville. Jimmy cieszył się już na odwrócenie sytuacji i na ten moment, kiedy «Booby» będzie zmuszony powołać się na piątą poprawkę podczas przesłuchania w Kongresie. Jimmy twierdził, że ma taśmy z nagraniami, na których słychać, jak Bobby Kennedy i Marilyn Monroe uprawiają seks. Johnny Roselli i Giancana kazali pozakładać podsłuchy w domu Marilyn Monroe. Nigdy nie puścił mi tych taśm, ale odniosłem wrażenie, że miał zamiar je kiedyś

odtworzyć, być może podczas tych przesłuchań w Kongresie, gdyby kiedykolwiek do nich doszło.

Wyjechałem z Chicago i wróciłem na zabawę w Filadelfii. Naszym przyjaciołom przekazałem oczywiście informację dotyczącą Partina. W 107. oddziale nadal trwały walki z buntownikami oraz innymi ugrupowaniami z AFL-CIO. Na Delaware Avenue znajdował się bar, w którym trzymaliśmy koszule na zmianę. Gliniarze chodzili na przykład i szukali faceta w zielonej koszuli, a ja sobie spokojnie siedziałem w barze ubrany w niebieską koszulę. Pokazywałem gliniarzowi swój rachunek i wyglądało, jakbym siedział w barze już od rana, tyle że ja potrafiłem tyle wypić w ciągu godziny".

*

Odbywający się w Chicago proces Jimmy'ego Hoffy i siedmiu współoskarżonych rozpoczął się 27 kwietnia 1964 roku, pięć tygodni po tym, jak Hoffa usłyszał w Chattanooga miażdżący wyrok skazujący go na osiem lat więzienia. Podobnie jak w Chattanooga, tożsamość osób na liście potencjalnych ławników została utajniona przed jedną i drugą stroną aż do dnia wyboru przysięgłych.

Proces wyboru ławników przebiegł bez zakłóceń i strona rządowa przystąpiła do sprawy o wyłudzenie z funduszu emerytalnego. Przez trzynaście długich i mozolnych tygodni oskarżyciel przesłuchiwał swoich świadków i prezentował ławie przysięgłych dowody opierające się na ponad 15 tysiącach dokumentów. Była to sprawa federalna w każdym znaczeniu tego słowa.

Historia wyłudzenia z funduszu emerytalnego wzięła swój początek w planowanej poprawie infrastruktury terenów położonych na Florydzie, przeznaczonych na działki

budowlane dla Teamsterów skłonnych zainwestować w budowę domów, w których mogliby zamieszkać po przejściu na emeryturę lub które byłyby wykorzystywane jako domy letniskowe. Osiedle miało nosić nazwę Sun Valley Village. Działki zostały sprzedane Teamsterom, w tym także Jimmy'emu Hoffie, ale osiedle nigdy nie zostało zbudowane, bo deweloper zmarł. Projekt Sun Valley Village diabli wzięli, a nieuzbrojone, niezabudowane działki straciły wszelką wartość.

Problem Jimmy'ego Hoffy polegał na tym, że zanim w roku 1958 ogłoszono bankructwo Sun Valley, autoryzował on przelanie kwoty 400 tysięcy dolarów na nieoprocentowane konto w banku na Florydzie jako zabezpieczenie pożyczki udzielonej deweloperowi na budowę dróg i uzbrojenie terenu. Jimmy Hoffa wziął owe 400 tysięcy bezpośrednio z funduszu emerytalnego własnego oddziału w Detroit. Kiedy deweloper Sun Valley ogłosił bankructwo, bank zatrzymał kwotę zabezpieczenia. W celu odzyskania tej sumy Jimmy Hoffa musiałby zdobyć 500 tysięcy dolarów, które deweloper był winien bankowi w chwili śmierci.

Według aktu oskarżenia w celu uzbierania pół miliona dolarów Hoffa wraz z siedmioma współoskarżonymi w latach 1958–1960 pożyczał na lewo i prawo środki z funduszu emerytalnego. Pieniądze szły na przedsięwzięcia o charakterze spekulacyjnym. Hoffa pobierał procent od pożyczonych kwot oraz prowizję za udzielenie pożyczki i częścią uzyskanych w ten sposób pieniędzy spłacał kredyt zaciągnięty przez dewelopera na Florydzie. W roku 1960 misja została wykonana – Hoffa nie tylko spłacił dług wobec banku na Florydzie, ale zwracając do funduszu emerytalnego oddziału 299. owe 400 tysięcy dolarów, wpłacił dodatkowo kwotę 42 tysięcy dolarów utraconych odsetek.

Rząd twierdził, że cała sprawa była wyłudzeniem ze względu na fakt, że Jimmy Hoffa zamierzał osiągnąć osobiste korzyści, namawiając Teamsterów do inwestowania w działki Sun Valley Village, przekazując pieniądze z funduszu emerytalnego oddziału 299. na zabezpieczenie kredytu dewelopera oraz odprowadzając pieniądze z Centralnego Funduszu Emerytalnego w celu spłacenia oddziału 299. Rząd utrzymywał, że motyw osobistych korzyści Hoffy zawarty był w podpisanym przez niego dokumencie. Według rządu Jimmy Hoffa podpisał tajne porozumienie z deweloperem, że po zakończeniu inwestycji otrzyma dwadzieścia dwa procent wszystkich zysków.

Linia obrony Jimmy'ego Hoffy była prosta: zamierzał zaprzeczyć, jakoby podpis na porozumieniu należał do niego. Deweloper nie żył i nie mógł zeznać, że to Hoffa podpisał dokument. Partner Hoffy, Owen Bert Brennan, także nie żył, więc i on nie mógł zeznawać przeciwko niemu. Może to Bert Brennan podpisał się nazwiskiem Hoffy i zamierzał zgarnąć dodatkowe dwadzieścia dwa procent zysku? A może to deweloper złożył ten podpis, by móc twierdzić, że za przedsięwzięciem stoi Hoffa i jego potężny fundusz emerytalny, i tym sposobem zyskać wiarygodność w oczach pozostałych inwestorów?

Rząd wykazał, że w ramach zdobywania w latach 1958–1960 pieniędzy na spłatę długu bankowego doszło do przyjęcia łapówki w wysokości 330 tysięcy dolarów za załatwienie pożyczki 3,3 miliona dolarów na budowę hotelu Everglades w Miami. Innym razem kwota 650 tysięcy dolarów trafiła do firmy Black Construction Company. Firma ta oczywiście nie istniała, a Cecil Black był robotnikiem, który zarabiał 125 dolarów tygodniowo i nie zobaczył nawet centa z pożyczonej kwoty.

Toczący się w Chicago proces był dla Jimmy'ego Hoffy wyjątkowo irytujący, ponieważ Hoffa uważał, że wszystkie podjęte przez niego w latach 1958–1960 działania, mające na celu zdobycie pieniędzy, były z jego strony aktem samoobrony. Wszystko, co zrobił, żeby zwrócić oddziałowi w Detroit pożyczoną kwotę, było bezpośrednim wynikiem presji wywieranej na niego przez Bobby'ego Kennedy'ego w czasie przesłuchań komisji McClellana. Prokurator generalny oskarżał Hoffę o wyprowadzenie owych 400 tysięcy z funduszu emerytalnego oraz wpłacenie ich na nieoprocentowane konto w charakterze zabezpieczenia kredytu.

Głównym świadkiem oskarżenia w tym procesie był ekspert FBI w dziedzinie grafologii, który zeznał, że podpis „J.R. Hoffa" widniejący na umowie z deweloperem był spójny ze znanymi próbkami pisma odręcznego Jimmy'ego Hoffy.

Po przedstawieniu aktu oskarżenia przez stronę rządową głos zabrał Jimmy Hoffa. Zgodnie z oczekiwaniami zaprzeczył, jakoby podpis widniejący na umowie z deweloperem należał do niego. Nie spodziewano się jednak, że Hoffa pójdzie o krok dalej, twierdząc, iż nigdy nie złożył pod prawnie wiążącym dokumentem podpisu w formie „J.R. Hoffa". Jimmy Hoffa przysiągł, że wszelkie prawnie wiążące dokumenty zawsze podpisywał jako „James R. Hoffa".

Oskarżyciele nie mieli tym razem w zanadrzu żadnego niespodziewanego świadka, zaczęli więc wertować sterty dokumentacji w poszukiwaniu niespodziewanego dowodu. Podczas przesłuchania Jimmy Hoffa został zapytany, czy osobiście dokonał najmu apartamentu w Blair House w Miami Beach. Hoffa był pewien, że wynajęcie apartamentu da się uzasadnić jako w pełni legalny wydatek związkowy, udzielił więc odpowiedzi twierdzącej. Zapytany o to, czy osobiście podpisał umowę najmu, Hoffa powiedział, że tak. W tym

momencie prokurator poprosił go o potwierdzenie autentyczności podpisu i wręczył mu umowę najmu. Ku ogromnemu rozgoryczeniu Hoffy na umowie widniał podpis „J.R. Hoffa”.

Istotę toczącej się w Chicago sprawy przeciwko Hoffie elokwentnie ujął Walter Sheridan: „Hoffa wykorzystywał fundusze zarezerwowane na emerytury członków związku Teamsterów po to, by wygrzebać się z sytuacji, w której użył funduszy należących do członków związku Teamsterów dla własnej korzyści”. Posługując się konkretnymi kwotami, sprawa wyglądała następująco: Jimmy Hoffa podwędził 400 tysięcy dolarów związkowcom i po to, by móc je zwrócić, zanim dowie się o tym prokuratura, zwinął dodatkowe 500 tysięcy dolarów tym samym związkowcom.

Dwudziestego szóstego lipca 1964 roku ława przysięgłych po krótkiej naradzie uznała Jimmy’ego Hoffę i jego siedmiu wspólników za winnych wyłudzenia pieniędzy z funduszu emerytalnego. Siedemnastego sierpnia 1964 roku Jimmy Hoffa dostał wyrok skazujący go na pięć lat więzienia, które miał odsiedzieć po odbyciu otrzymanej w Chattanooga kary ośmiu lat.

Tak oto suma wyroków dała feralną liczbę trzynastu lat, które Jimmy Hoffa miał spędzić w więzieniu federalnym. Tydzień później, 25 sierpnia 1964 roku, Bobby Kennedy ogłosił, że rezygnuje ze stanowiska prokuratora generalnego, by ubiegać się o fotel senatora Stanów Zjednoczonych z okręgu Nowy Jork. Walter Sheridan także zrezygnował z pracy w Departamencie Sprawiedliwości, by pomóc przy kampanii Kennedy’ego.

*

„Wszyscy się tak przyzwyczailiśmy do tego, że Jimmy zawsze wygrywa, że trudno było nam wyobrazić sobie sytuację, w której przegrywa dwa razy z rzędu z Bobbym. Wiedzieliśmy tylko, że Jimmy nie przyjmie tego bez walki.

Tak czy siak, sposób, w jaki rozegrał ten pierwszy proces w Tennessee, sprawił, że coś, za co mógł dostać najwyżej klapsa, zamieniło się w dłuższą odsiadkę. Z uporem maniaka brał kasę i szedł z nią do ławników, żeby ich przekupić, mimo że za każdym razem go na tym przyłapywano. To tak, jakby ten kangur łomotał go w tył głowy, a on nie wiedział, o co chodzi, i wciąż wracał do walki.

Część naszych przyjaciół zastanawiała się, czy Jimmy był przy zdrowych zmysłach, żeby tak głośno gadać o wszystkim w obecności Eda Partina, którego ledwie znał. W naszym świecie trzeba pewne rzeczy zachowywać dla siebie, jeśli się chce, żeby ludzie cię szanowali. Nikt przecież nie chce, żeby ludzie stracili dla niego szacunek.

Harold Gibbons mówił mi później, że po tej sprawie w Chicago Jimmy bardzo pilnował, by wszystko podpisywać jako «James R. Hoffa»”.

*

W chwili gdy Bobby Kennedy ogłaszał zamiar ubiegania się o fotel senatora, miał za sobą trzy i pół roku ścigania Hoffy i Teamsterów. Jego wysiłki doprowadziły do postawienia przed sądem dwustu jeden działaczy Teamsterów i do skazania stu dwudziestu sześciu spośród nich.

Dzięki Bobby’emu Kennedy gangsterzy w całym kraju znaleźli się pod takim publicznym pręgierzem, że nie mogli zorganizować spotkania w ogólnodostępnej restauracji, by policja nie zrobiła na nią nalotu. Dwudziestego drugiego

września 1966 roku spora grupa mafiosów z różnych zakątków Ameryki zebrała się na lunch przy stole w restauracji La Stella w Nowym Jorku, w dzielnicy Queens. Wśród nich byli Carlos Marcello, Santo Trafficante, Joe Colombo oraz Carlo Gambino. Wszyscy zostali zatrzymani przez policję, przewiezieni do aresztu, gdzie ich ostro potraktowano, a następnie wypuszczeni bez postawienia zarzutów. Miesiąc później ta sama grupa rzuciła wyzwanie władzom i zwołała kolejne zebranie w restauracji La Stella. Tym razem jednak mieli ze sobą prawnika, Franka Ragano.

Kampania Bobby'ego Kennedy'ego przeciwko zorganizowanej przestępczości, a zwłaszcza wymyślona przez niego metodologia – czyli zbieranie informacji, namierzanie konkretnych osób, zawieranie układów z konfidentami, stosowanie wyrafinowanych elektronicznych środków podsłuchu i inwigilacji, jak również nacisk na wymianę informacji między całkowicie różnymi i często konkurującymi ze sobą agencjami rządowymi – wyznaczyły kierunek wszelkim podejmowanym od tego czasu i wymierzonym w przestępczość zorganizowaną poczynaniom rządu federalnego. Dzisiaj nikt już nie kwestionuje faktu istnienia przestępczości zorganizowanej ani nie wątpi w zaangażowanie rządu federalnego oraz FBI w dzieło jej wyplenienia. Dzięki Bobby'emu Kennedy'emu nikt już dzisiaj nie traktuje przestępczości zorganizowanej jako problemu policji lokalnej. Głowa być może została ucięta, ale pies żył nadal. Szkody, jakie wyrządził Bobby Kennedy potędze przestępczości zorganizowanej i gangsterom w szeregach Teamsterów, okazały się nieodwracalne.

*

„Jimmy Hoffa nie dbał o pieniądze. On je rozdawał. Ale na pewno lubił poczucie władzy i niezależnie od tego, czy siedział w więzieniu, czy nie, nie zamierzał tej władzy stracić. Po pierwsze, miał zamiar zrobić wszystko, co było w jego mocy, by do więzienia nie iść. A jeżeli już musiał pójść, to miał zamiar stamtąd nadal rządzić, robiąc wszystko, co się da, by wyjść. A kiedy już wreszcie by wyszedł, planował na nowo przejąć kontrolę nad wszystkim. I ja miałem mu w tym pomóc".

*

W roku 1965 obrona zgłosiła w Chattanooga wniosek o otwarcie nowego przewodu sądowego, utrzymując, że sędziowie przysięgli w poprzednim procesie uprawiali seks z prostytutkami. We wniosku padało stwierdzenie, że prostytutki zostały załatwione i dostarczone przez szeryfów stanowych jako zachęta dla ławników, by głosowali za stroną rządową. Do wniosku dołączono podpisane pod przysięgą oświadczenia czterech prostytutek z Chattanooga. Jedna z nich, niejaka Marie Monday, twierdziła, iż sędzia w Chattanooga oznajmił jej, że zamierza „dorwać Hoffę". Można sobie jedynie wyobrazić, jak gromki śmiech rozbrzmiał w czcigodnych korytarzach sądu w Chattanooga po odczytaniu tej prawnej „improwizacji". Sędzia wyśmiał wniosek i oddalił go bez dłuższego namysłu. Rząd pozwał jedną z prostytutek i uzyskał wyrok skazujący za krzywoprzysięstwo. Wobec takiego rozwoju sytuacji Marie Monday błyskawicznie wycofała swoje oświadczenie.

Podczas zwołanej w lipcu 1966 roku konwencji Teamsterów w Miami Beach Jimmy Hoffa wniósł poprawkę do statutu Międzynarodowego Związku Teamsterów, tworząc nowe stanowisko, a mianowicie naczelnego wiceprzewodniczącego.

Osoba na tym stanowisku miała wszelkie plenipotencje, by zarządzać związkiem w razie osadzenia przewodniczącego w więzieniu. Na stanowisku naczelnego wiceprzewodniczącego Hoffa zainstalował Franka Fitzsimmonsa, którego uważał za marionetkę. Następnie podniósł swoją pensję z 75 tysięcy do 100 tysięcy dolarów rocznie – tyle wynosiła pensja prezydenta Stanów Zjednoczonych. Do podwyżki Hoffy dodana została klauzula, że pensja będzie nadal wypłacana, nawet jeśli przewodniczący pójdzie do więzienia.

Delegatom wytłumaczono, że Hoffa powinien otrzymywać pensję, nawet gdy będzie przebywał w więzieniu, ponieważ więzienie jest odpowiednikiem podróży wypoczynkowej mającej na celu regenerację sił i zdrowia Hoffy, na tej samej zasadzie, jak wydatki poniesione na wyprawę na wędkowanie głębinowe. Hoffa wymógł również na delegatach zatwierdzenie wszystkich zaległych wydatków poniesionych na pokrycie kosztów sądowych i prawnych, niezależnie od tego, czy sprawę wygrał, czy nie. W chwili gdy odbywała się konwencja, wydatki te osiągnęły łączną kwotę 1 277 680 dolarów. Delegaci musieli także zatwierdzić wszelkie przyszłe wydatki na koszty sądowo-prawne, niezależnie od ich wysokości.

Tymczasem odwołanie Hoffy od wyroku w Chattanooga trafiło do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Sąd Najwyższy postanowił zająć się sprawą, ponieważ stanowiła ona nowy element dotyczący kwestii konstytucyjnego prawa Hoffy do obrony prawnej oraz tego, czy prawo to zostało naruszone przez obecność Partina w hotelu Andrew Jackson. Sprawa trafiła na wokandę w apogeum „rewolucji prawa karnego”, w latach 1961–1971, kiedy to powstawały nowe regulacje prawne w kwestiach, w których wcześniej panowała próżnia. Apelacją Hoffy zajmował się w sposób kompetentny Joseph A. Fanelli, doświadczony adwokat apelacyjny, nowy

członek zespołu Hoffy. Walter Sheridan napisał, że po przedstawieniu całej argumentacji w Sądzie Najwyższym nikt „nie był pewien, jaką decyzję podejmą sędziowie”.

Na wszelki wypadek jednak trupa komediowa Hoffy postanowiła wywrzeć presję na liberalnego sędziego Sądu Najwyższego, Williama Brennana. Walter Sheridan tak opisał ten groteskowy akt apelacyjnej „improwizacji”: „Do brata sędziego Sądu Najwyższego Williama Brennana podszedł działacz Teamsterów. Brat sędziego, właściciel browaru, usłyszał wtedy, że jeżeli brat nie zagłosuje we właściwy sposób w sprawie Hoffy, jego browar zostanie zamknięty i już nigdy nie wznowi działalności”.

Pomimo tego typu nacisków Sąd Najwyższy zagłosował przeciwko Hoffie. Sędzia Brennan wziął stronę opinii większości, którą napisał sędzia Potter Stewart. Sędzia naczelny, Earl Warren, był autorem opinii mniejszości i głosował za cofnięciem werdyktu w sprawie Hoffy. Warren nazwał tajne wykorzystanie Partina przez rząd „afrontem wobec jakości i sprawiedliwości prawa federalnego”.

Dziewięć dni później sędzia Potter Stewart otrzymał list od dawnego kumpla ze szkoły opowiadającego się za Jimmym Hoffą. Napisał go William Loeb, właściciel i wydawca „Manchester Union Leader”, wpływowej gazety w stanie New Hampshire. Loeb poinformował swego przyjaciela, sędziego Stewarta, że pewien anonimowy wysoko postawiony urzędnik państwowy zapewniał go, iż Bobby Kennedy w swym zapale, by dorwać Hoffę, bezprawnie wykorzystywał podsłuchy. Loeb przemilczał jednak dość istotny fakt, że obiecano mu olbrzymią pożyczkę z funduszu emerytalnego Teamsterów, którą zresztą później otrzymał. Gdyby udowodniono, że to adwokaci Hoffy namówili Loeba do napisania tego listu, postawiono by im

zarzuty natury etycznej. Sprawa nie miała jednak dalszego ciągu.

Prawnicy Hoffy złożyli wniosek o ponowne rozpatrzenie decyzji sędziego Pottera. Wnioski tego typu składane są rutynowo, ale rzadko bywają rozpatrywane, niezależnie od zupełnie niewłaściwych listów pisanych przez wpływowych ludzi.

Wniosek ów wciąż oczekiwał na rozpatrzenie, kiedy trupa Hoffy złożyła w Sądzie Najwyższym kolejny wniosek, który był zupełną nowością w orzecznictwie. Nosił tytuł „Wniosek o zadośćuczynienie w związku z wykorzystaniem przez rząd podsłuchów, elektronicznej inwigilacji oraz innych form ingerencji". Do wniosku dołączono podpisane pod przysięgą oświadczenie niezależnego eksperta do spraw podsłuchu i elektronicznej inwigilacji, Benjamina „Buda" Nicholsa. Nichols twierdził w nim, że spotkał się w Chattanooga z Walterem Sheridanem tuż przed rozpoczęciem procesu w sprawie o manipulowanie ławnikami. Nichols utrzymywał, że Sheridan zapłacił mu za założenie podsłuchów w telefonach znajdujących się w pokojach sędziów przysięgłych, co też uczynił, postępując zgodnie ze wskazówkami Sheridana. Z nowym wnioskiem Hoffy był jeden mały problem – w pokojach sędziów przysięgłych nie ma telefonów, nie tylko w Chattanooga, ale i w sądach w całym kraju.

Śmiech ucichł o godzinie 15.30 7 marca 1967 roku, kiedy Jimmy Hoffa wkroczył do federalnego więzienia w Lewisburgu w stanie Pensylwania. Od ogłoszenia wyroku w sprawie o manipulowanie przysięgłymi minęły trzy lata i trzy dni. Siedemnastego marca 1967 roku magazyn „Life" opublikował fotoreportaż zatytułowany *Więzień 33298-NE: James Riddle Hoffa – człowiek, który z dumą idzie na długi, zimny spacer*. Jedno ze zdjęć pokazywało serce walentynkowe, w którego

środek wklejono fotografię Jimmy'ego Hoffy. Wokół serca widniały słowa: „Zawsze myślę o tobie". Ta kartka walentynkowa przez lata zdobiła drzwi biura Waltera Sheridana w Departamencie Sprawiedliwości. Dzień Świętego Walentego, 14 lutego – dzień, w którym doszło do słynnej masakry w Chicago w czasach Ala Capone, i data urodzin Jimmy'ego Hoffy. W reportażu stawiano pytanie: „Czy oznacza to koniec władzy Jimmy'ego Hoffy w tym olbrzymim związku zawodowym, czy tylko przerwę? W chwili obecnej nie znalazłoby się wielu związkowców, którzy w zakładach postawiliby na to, że Hoffa już nie wróci".

21 | Odłożył słuchawkę – to jedyne, co dla mnie zrobił

Czy uwięzienie Hoffy 7 marca 1967 roku oznaczało – by posłużyć się słowami zamieszczonymi w magazynie „Life" – „koniec władzy Jimmy'ego Hoffy w tym olbrzymim związku zawodowym, czy tylko przerwę?". Czy przekazanie władzy Fitzsimmonsowi było jedynie transferem tytułu, czy rzeczywiście zanosiło się na gruntowne zmiany? Frank Sheeran, jako człowiek z pierwszej linii frontu walki i przemocy związkowej w Filadelfii, w 1967 roku był zapewne jednym z pierwszych przywódców Teamsterów i jednym z pierwszych „ludzi Hoffy", którzy odczuli chłód nadchodzących zmian.

*

„W wieczór poprzedzający pójście Jimmy'ego do pudła pojechałem z Wilmington do Waszyngtonu, żeby się z nim zobaczyć. Jimmy wręczył mi 25 tysięcy dolarów, żebym je przekazał obrońcom Johnny'ego Sullivana i tych dwóch pozostałych, którzy zostali postawieni przed sądem za zabicie Johna Goreya i jego dziewczyny Rity w centrali oddziału 107. w 1964 roku. Gorey należał do Głosu i FBI usiłowało wmówić sądowi, że został sprzątnięty, ponieważ był buntownikiem. Dziewczyna po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu

w niewłaściwym czasie z niewłaściwym facetem – ot, cywilna ofiara wojny.

Gorey rzeczywiście należał do Głosu, ale co z tego, kiedy byli ważniejsi od niego do kropnięcia. Charlie Meyers na przykład powinien być pierwszy w kolejce, nie Gorey. Meyers szefował Głosowi, a Gorey nie był nikim ważnym. A co do zdemaskowania korupcji – tam nie było co demaskować. Przecież wszyscy wiedzieli o korupcji.

Gorey był hazardzistą. A jeżeli gość jest winien pieniądze z hazardu, raczej się z nim negocjuje, a nie od razu robi coś drastycznego. Wszystko oczywiście zależy jednak od okoliczności. Może gość się bezczelnie opierał, nie okazał im szacunku? Może suma, z którą zalegał, była zbyt wysoka, żeby dało się negocjować? A może negocjowali już z facetem tak długo, że w końcu stracili cierpliwość? Albo chcieli wysłać sygnał do innych klientów, którzy zaczynali zalegać ze spłatami, a sytuacja gospodarcza, dajmy na to, była kiepska. Bardziej prawdopodobne jednak zawsze jest to, że faceta spiorą na kwaśne jabłko. No chyba że akurat coś zaczęli i wymknęło się to spod kontroli.

Z całej tej sprawy z Goreyem tylko wynikły niepotrzebne problemy. Gorey nikomu nie przeszkadzał. Można to było załatwić, dając mu parę razy zdrowego kopniaka. To było niepotrzebne. I z tą dziewczyną tak samo. Powiem jedną dobrą rzecz na temat dzisiejszych czasów – jeżeli nie płacisz, po prostu przestają przyjmować od ciebie zakłady. Rozsyłają informację i nikt już nie przyjmuje od ciebie zakładów, dopóki nie zapłacisz.

Wiem, próbują wmówić, że Jimmy to zrobił. Mogę ci jednak powiedzieć bez najmniejszych wątpliwości – Jimmy Hoffa nie kazałby komukolwiek kropnąć faceta i jego dziewczyny w samej centrali związkowej. A dlaczego Jimmy dał mi kasę na

adwokatów dla zabójców? Wiem jedno, Jimmy powiedział mi wtedy: «Złożyłem obietnicę». To mi wystarczy. To nie moja sprawa, dlaczego Jimmy dał mi te 25 tysięcy na adwokatów. Tego typu kasa to nie było nic wielkiego dla Jimmy'ego, jeżeli chciał komuś wyświadczyć przysługę. Pewnie został poproszony o to, by dołożył się do zrzutki, i to był jego wkład. Być może już po wszystkim ta osoba, która poprosiła Jimmy'ego o datek, powiedziała mu, że Gorey i tak był rozrabiaką z Głosu. Nic o tym nie wiem, ale na pewno nie został kropnięty z powodu Jimmy'ego. Gorey był irlandzką płotką, niczym specjalnym się nie wyróżniał. Jestem pewien, że Jimmy Hoffa nie miał pojęcia, kto to jest.

Wszyscy w mieście wiedzieli, że jadę do kwatery głównej Teamsterów w Waszyngtonie po to, żeby odebrać darowiznę Jimmy'ego na rzecz adwokatów Sullivana i tych drugich. Kiedy wróciłem do Filadelfii, Duży Bobby Marino zażądał, bym mu dał tę kasę. Bobby powiedział, że sam odda ją adwokatom. Zapytałem go, czy uważa, że ktoś mnie zrobił palcem. Trzynaście lat później zostałem oskarżony o sprzątnięcie Dużego Bobby'ego, ale ława przysięgłych uznała mnie za niewinnego.

Następną osobą, która zgłosiła się do mnie, żeby mi «pomóc» w doręczeniu pieniędzy adwokatom, był Harry «Garbus» Riccobene. Powiedziałem mu: «Nie ma mowy. Pieniądze oddam adwokatom do rąk własnych». Takich gości jak Harry Garbus czy Duży Bobby, gówno obchodziło, co się stanie z tamtymi kolesiami, którzy mieli stanąć przed sądem. Chcieli zgarnąć tę kasę dla siebie. Zdrada zawsze była czymś powszechnym między niektórymi ludźmi w mieście.

W 1967 roku, wkrótce po tym, jak Jimmy poszedł siedzieć, zostałem aresztowany za morderstwo DeGeorge'a. Duży Bobby Marino pojechał wtedy do Waszyngtonu, by ponoć poprosić

Franka Fitzsimmonsa o pieniądze na kaucję dla mnie. Fitzsimmons kazał mu spadać. Marino nie pojechał do Fitza w Waszyngtonie w mojej sprawie. Nie mieliśmy żadnych wspólnych interesów. Nie mieliśmy nawet żadnych towarzyskich układów. Duży Bobby pojechał tam dla siebie. To był taki typ. Próbowali zapełnić sobie kieszeń na twoim nieszczęściu i biedzie. Siedziałem w filadelfijskim areszcie przez cztery miesiące, zanim sędzia zezwolił mi samemu wpłacić kaucję. Kiedy mnie wypuścili, dopadłem Dużego Bobby'ego. Miał z metr dziewięćdziesiąt wzrostu i ważył spokojnie ze sto sześćdziesiąt kilo, ale i tak nie miał ochoty mieć ze mną do czynienia.

Kiedy wyszedłem z paki, poprosiłem Fitza o zwrot kosztów, ale mi odmówił. Jimmy nigdy nawet się nie zawahał, żeby ci pomóc w takiej sytuacji. Zadzwoniłem do Russella, a Russell wykonał telefon i załatwił mi kasę od Fitza. Dostałem te trzydzieści pięć patyków od Fitza w Waszyngtonie. Zostawili je dla mnie w hotelu Market Inn, w suchym punkcie.

Suchy punkt to miejsce, w którym ukrywa się pieniądze. To tak jak bezpieczny dom, w którym się ukrywasz przez jakiś czas i o którym nikt nie wie, tyle że służy do ukrywania pieniędzy. Bezpieczny dom to zwykły dom na normalnej ulicy, który nie jest z nikim związany. Suchy punkt może być tymczasowy, dopóki kasa nie zostanie odebrana. Market Inn był właśnie takim miejscem. Był suchym punktem i punktem zrzutu. Zrzucałeś paczkę z forsą i zostawała tam pod opieką kierownika hotelu do momentu, kiedy odbierał ją kontrahent. Kierownik hotelu nie musiał wiedzieć, co jest w paczce. Była bezpieczna, aż ktoś się po nią zgłosił. Jestem przekonany, że Market Inn wciąż jeszcze tam jest na E Street w Waszyngtonie, ale nie mam pojęcia, czy nadal jest używany w tych samych celach.

Senatorzy, kongresmani i inni ludzie wybierali się tam, żeby odebrać niewielkie przesyłki, które ktoś dla nich zostawiał. Niczego wielkiego się nie zostawiało w taki sposób. Żadne tam pół bańki albo coś takiego. Ale kwoty, powiedzmy, poniżej pięćdziesięciu tysięcy. Market Inn był w dawnych czasach całkiem niezłym hotelem. Musiałem tam pojechać po te trzydzieści pięć tysięcy, a potem jeszcze do Nowego Jorku po piętnaście, żeby razem było pięćdziesiąt. Paczuszkę z piętnastką odebrałem z kancelarii prawnika Jacques'a Schiffera.

Cała ta historia z DeGeorge'em była co najwyżej nieumyślnym spowodowaniem śmierci, ale Arlen Specter, zanim został senatorem Stanów Zjednoczonych, był prokuratorem okręgowym w Filadelfii i akurat wtedy próbował wyrobić sobie nazwisko. Specter był prawnikiem przy komisji Warrena i zdobył już sobie trochę rozgłosu, wymyślając teorię pojedynczego pocisku, mającą tłumaczyć wszystkie te rany postrzałowe, które w Dallas odnieśli prezydent Kennedy i gubernator Connelly.

A historia z DeGeorge'em wyglądała tak. Byłem wtedy szefem oddziału w Delaware. Mniej więcej rok przed tym, jak Jimmy poszedł siedzieć, podzielił 107. na trzy oddziały. Pewnie sobie wykombinował, że w ten sposób będzie mniej przemocy. Mnie przydzielił nowy oddział w Wilmington w stanie Delaware – oddział 326. Zostałem pełniącym obowiązki przewodniczącego oddziału 326. do czasu, gdy odbędą się wybory i zostanę oficjalnie wybrany na przewodniczącego przez szeregowych związkowców z oddziału. Na samym początku Jimmy kazał mi pojechać do Filadelfii, żeby wywalić pięciu nieposłusznych agentów związkowych, których bał się zwolnić przewodniczący 107., Mike Hession. Pojechałem międzystanową 95 i zwolniłem człowieka McGreala, Johnny'ego Sullivana, który wyszedł akurat po apelacji w sprawie Goreya. Zwolniłem Steviego

Bourasa, który swój etat dostał tylko dlatego, że strzelił z rewolweru w sufit i zastraszył w ten sposób Hessiona. Wyrzuciłem jeszcze jednego gościa, ale już nawet nie pamiętam, jak się nazywał. W tamtych czasach tyle się działo, że trudno to sobie wszystko przypomnieć, ale pamiętam na pewno, co jeszcze Jimmy kazał mi tam zrobić. Zwolniłem Dużego Bobby'ego Marino i Benny'ego Bedachio. Mieli przyjaciół, a ja nie należałem do grona najpopularniejszych ludzi w Filadelfii. Na szczęście nikt nie strzelał w sufit w mojej obecności.

Jak już ich wszystkich pozwalniałem, zostałem jeszcze trochę w Filadelfii, by się upewnić, że nie będzie jakichś reperkusji. Potem wróciłem do Delaware, które leży jakieś pięćdziesiąt kilometrów na południe od Filadelfii. Uczyłem się swojej nowej pracy. Chciałem uzasadnić wiarę, jaką Jimmy pokładał we mnie, dając mi stanowisko przewodniczącego oddziału. Spędziłem dwa tygodnie, jeżdżąc jako kierowca lawety i wożąc samochody dla Anchor Motors w zakładach Chryslera w Newark w stanie Delaware. Kierowcy lawet mieli inne problemy niż kierowcy ciężarówek. Pracowałem dotąd tylko jako kierowca ciężarówki, a nie chciałem, by ktoś powiedział, że nie mam pojęcia o wożeniu samochodów. Nauczyłem się jeździć samochodami po lawecie, żeby wiedzieć, o co chodzi, kiedy pojawią się skargi.

W oddziale 326. codziennie rano odwiedzałem wszystkie swoje stajnie (firmy transportowe). Wychodziłem do ludzi. Nie siedziałem za biurkiem. Lubię przebywać z ludźmi. Gadałem z nimi, żeby sprawdzić, jak się rzeczy mają. Dzięki temu ludzie czują się szanowani. Szacunku nie kupisz. Musisz sobie na niego zapracować. Dbałem o to, żeby firmy wpłacały, co trzeba, do funduszy emerytalnych i dotrzymywały swoich zobowiązań.

Gdyby firmy nie wpłacały pieniędzy na fundusz, a ty byś nie sprawdzał, mogliby cię za to pozwać.

To nie znaczy wcale, że nie można było zrobić także czegoś dla siebie. Jeżeli wciągnąłeś jakąś nową firmę do związku, mogłeś dać im zwolnienie z wpłat na fundusz na okres maksimum roku. W ten sposób firma miała szansę dostosować się do nowej sytuacji. Podnosili na przykład stawki swoim klientom albo robili jakiś inny ruch, żeby przygotować się na dodatkowe koszty związane z ich wkładem w fundusz. Powiedzmy, że firma ma do wpłacenia jednego dolara za godzinę pracy jednego pracownika. Jeśli tydzień pracy ma czterdzieści godzin, to nam daje czterdzieści dolarów. Jeżeli zatrudnia stu pracowników, to nam daje cztery tysiące dolarów tygodniowo. I teraz tak: jeżeli dałeś właścicielowi firmy półroczne zwolnienie z wpłat na fundusz, to on oszczędza trochę ponad 100 tysięcy dolarów. Tyle że tak w ogóle to jest więcej niż jeden dolar za godzinę. Właściciel kładzie to, co zaoszczędził, na stół i dzielicie się tym po cichu – i wszyscy są zadowoleni. Ludziom nie wyrządza się żadnej krzywdy, ponieważ emerytury Teamsterów działają wstecz i liczone są od dnia, kiedy wciągnąłeś firmę do związku, nawet jeśli firma nie robiła w tym czasie wpłat. Ludzie dostawali dokładnie takie emerytury, jak trzeba, niezależnie od tego, czy dałeś firmie zwolnienie, czy nie.

Po wywaleniu tych wszystkich ludzi z roboty w Filadelfii napięcie stale rosło. Joey McGrael i jego ekipa osiłków postanowili raz na zawsze przejąć władzę w oddziale 107., żeby mieć te wszystkie stanowiska związkowe tylko dla siebie, a dzięki temu wymuszać od firm transportowych kasę i wypychać nią sobie kieszenie. Tak więc pewnego wrześniowego wieczoru w 1967 roku urządzili wielką zbiórkę przed centralą oddziału 107. na Spring Garden Street. Zebrało

się tam pewnie jakieś trzy tysiące podburzonych ludzi z różnych odłamów związku. Ludzie wrzeszczeli i łazili tam i z powrotem wzdłuż budynku. Doszło do kilku bójek na pięści. Joey McGrael ściągnął mięśniaków z miasta – nie Włochów od Angela, ale osiłków. Robert «Lonnie» DeGeorge i Charles Amoroso należeli do mięśniaków McGraela. Próbowali zająć budynek. Chcieli wystraszyć wszystkich agentów i działaczy związkowych i zmusić ich do ustąpienia. Tego wieczoru policja konna miała ręce pełne roboty.

Nie było mnie przy tych rozróbach. Późnym wieczorem tego dnia zadzwonił do mnie do domu Fitz i poprosił, żebym zjawił się tam następnego dnia rano, bo po takich rozróbach następnego dnia zawsze jest jeszcze gorzej, kolesie wracają, by znowu narobić kłopotów. Fitz powiedział: «Zapanuj nad sytuacją». Wiem, co Jimmy miałby na myśli, gdyby to on tak do mnie powiedział. Zadzwoniłem do Angela Bruna i pożyczyłem od niego kilku włoskich mięśniaków. Wśród chłopaków, których dostałem, byli Joseph «Chickie» Ciancaglini, Rocco Turra i jeszcze paru innych. Nasi chłopcy byli dobrzy w te klocki. Ustawiłem ludzi wewnątrz budynku, tak żeby przez okna widzieli, co się dzieje, i miałem kilka osób na ulicy. Sam stanąłem plecami do centrali. Z przeciwległych końców Spring Garden Street nadciągały dwie grupy – ludzie McGraela z jednej strony i ludzie wierni oddziałowi z drugiej.

Nagle wybuchła strzelanina. Pierwszy strzał padł zza moich pleców i pocisk świsnął mi tuż obok głowy. Mówiono, że to ja dałem rozkaz otwarcia ognia. Mówiono, że to ja wskazałem palcem DeGeorge’a i ktoś z naszej strony go zastrzelił. Rozpętała się taka strzelanina, że nie sposób było rozeznać, kto strzela i do kogo ani kto to wszystko zaczął. Konni gliniarze byli na miejscu poprzedniego dnia, ale tego poranka nie zdążyli jeszcze się pojawić. To była niezła bitwa. Chickie dostał dwie kulki

w brzuch. Złapałem go i wciągnąłem do samochodu. Zawiozłem go do brata mojej matki, który był lekarzem. Doktor John Hansen powiedział, żebym natychmiast zabrał go do szpitala, bo z takimi ranami Chickie na pewno umrze. Udałem się do szpitala St. Agnes, który był dosłownie naprzeciwko gabinetu mego wuja. Ułożyłem Chickiego na ulicy i tak długo bębniłem w pojemniki na śmieci, aż ktoś po niego wyszedł.

Pojechałem do Newport, żeby ukryć się w pewnym mieszkaniu nad barem i poczekać, aż sprawy przycichną. Zadzwoniłem do Fitza i powiedziałem: «Jeden leży, dwóch kuleje». Fitz spanikował i rzucił słuchawką. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, że pod rządami Fitza wszystko będzie wyglądało inaczej. Nie miałem jednak jeszcze pojęcia, że kiedy zostanę za to aresztowany, ten człowiek odrzuci moją prośbę o pokrycie kosztów sprawy, o której załatwienie sam mnie prosił. Nie miałem pojęcia, że z tą sprawą będę musiał udać się do Russella. «Jeden leży, dwóch kuleje» – a ten odkłada słuchawkę.

Prokurator okręgowy wydał nakaz aresztowania mnie. Aresztowali Chickiego, a także czarnoskórego gościa, który nazywał się Johnny West, oraz Czarnego Pata, który był biały. Zostałem przez jakiś czas w Delaware, ale nie chciałem, żeby jeszcze dodatkowo ciążył na mnie zarzut usiłowania ucieczki. Poprosiłem Billa Elliota, który był kiedyś szychą w policji w Wilmington, żeby mnie zawiózł do Filadelfii. Miałem na sobie babciną sukienkę i babciny czepek na głowie. Oddałem się w ręce reportera z „Philadelphia Bulletin”, Phila Galioso, który zaprowadził mnie do komisarza policji Franka Rizzo. (To zabawne, kiedy się o tym pomyśli, ale w 1974 roku, kiedy Rizzo był burmistrzem, gościł na przyjęciu wydanym na cześć Franka Sheerana).

Chickie przeżył. Miał końskie zdrowie. Próbowali przekabacić Johnny'ego Westa, tego czarnoskórego gościa, żeby zaczął śpiewać i nas sypnął. Mówili mu, że pękłem i zacząłem gadać. On na to: «Każdy, ale nie on. Nie wierzę wam. Trzymam język za zębami». W ciągu sześciu tygodni osądzili całą trójkę i ława przysięgłych uznała ich za niewinnych. Ja w tym czasie siedziałem w areszcie. Gniłem w celi przez cztery miesiące, podczas gdy mój adwokat Charlie Peruto był na wakacjach we Włoszech, a Fitz nawet nie kiwnął palcem. Pewnie był zbyt zajęty grą w golfa albo piciem. Straciłem przez to wybory związkowe w oddziale 326. w Wilmington. Nie mogłem prowadzić swojej kampanii, bo siedziałem. Mimo to przegrałem różnicą zaledwie kilku głosów. Sędzia w końcu pozwolił mi wyjść za kaucją.

Mniej więcej w tym czasie centrala oddziału 107. doszczętnie spłonęła. Według nas zrobił to Głos albo frakcja McGraela, ale nigdy się nie dowiedzieliśmy. Zaraz po tym Mike Hession zrezygnowal ze stanowiska przewodniczącego. Hession był typem faceta, który w sekundę wdałby się z tobą w bójkę uliczną, ale widocznie te rzeczy go przerosły.

Tymczasem Arlen Specter usiłował namówić swego najlepszego prokuratora, Dicka Sprague'a, do postawienia mnie przed sądem pod zarzutem morderstwa pierwszego stopnia dokonanego na DeGeorge'u. Sprague powiedział mu, że nie ma nawet dowodów na nieumyślne spowodowanie śmierci i żeby znalazł sobie innego frajera do tej roboty. Specter próbował na grzbietachTeamsterów wjechać do świata polityki.

Tam było jakieś trzy tysiące ludzi i doszło do strzelaniny. Niby jak można stwierdzić, kto do kogo strzelał? Nikt nie znalazł żadnej broni. Te zarzuty wobec mnie siedziały w systemie od 1967 do 1972 roku. W końcu postanowili wytoczyć mi sprawę, wybrać ławę przysięgłych i rozpocząć

proces. Miałem swoich świadków, żeby wystawili mi świadectwo moralności. To były chłopaki z różnych związków – gość ze związku hutników, mój kumpel John McCullough ze związku dekarzy, którego kropnęli tuż przed rozpoczęciem mojego procesu w roku 1980, oraz kilku innych. Zanim wybrano ławę przysięgłych, sędzia wezwał mnie przed pulpit świadków i zapytał, ile razy oddział w Pensylwanii prosił o przełożenie procesu, a ja mu na to odpowiedziałem: «Sześćdziesiąt osiem». Wtedy sędzia zapytał, ile razy ja prosiłem o odroczenie, na co powiedziałem: «Ani razu». Sędzia nazwał to hańbą i stwierdził, że szykowany jest odpowiedni wniosek.

Mój nowy adwokat, Jim Moran, załatwił z sędzią, żeby wrzucić to do pierwszego w Pensylwanii wniosku o szybkie osądzenie. Podczas gdy rozpatrywany był ten wniosek, oddział w Pensylwanii próbował wcisnąć mi *nolle prosse*, czyli nakaz prokuratora wstrzymania postępowania karnego, ale powiedziałem im, żeby to sobie wsadzili, bo, owszem, jak masz *nolle prosse*, to oddalają zarzuty, ale zawsze mogą cię potem na nowo postawić w stan oskarżenia. W takich sytuacjach moja rada jest następująca: należy załatwić sobie, jeżeli tylko się da, oddalenie pozwu przez sędziego, a nie zgadzać się na *nolle prosse* od prokuratora okręgowego. I właśnie tak udało mi się załatwić tę sprawę.

Po tym, jak przegrałem tamte wybory w 1968 roku przez to, że siedziałem w areszcie przez cztery miesiące, poszedłem pracować jako agent biznesowy. To dobra robota. Obsługujesz ludzi. Dbasz o to, żeby firma wypełniała zobowiązania kontraktowe. Masz do objechania określone stajnie. Rozpatrujesz zażalenia. Bronisz ludzi, których usiłuje zwolnić firma. Jeżeli firma jest zarządzana w sposób właściwy, to nie ma zbyt wielu zwolnień. Jeżeli kradłeś albo spowodowałeś

wypadek przez zaniedbanie, to jesteś skończony – firma też ma jakieś prawa.

Pamiętam, jak broniłem jednego Polaka, który miał problem z hazardem. Firma przyłapała go, jak kradł szynki Holland. Podczas przesłuchania powiedziałem mu, żeby trzymał gębę na kłódkę, bo ja będę za niego gadał. Głos zabrał szef firmy i zeznał, że widział, jak ten Polak zdjął z platformy dziesięć skrzynek szynki i załadował je do swojej prywatnej furgonetki. Koleś spojrzał na mnie i krzyknął na cały głos: «Frank, on jest pieprzonym kłamcą. Było tylko siedem». Zgłosiłem szybko wniosek o wycofanie zażalenia i wziąłem przedstawiciela firmy na bok. Wspólnie ustaliliśmy tekst wypowiedzenia, w którym stało, że polski koleś zwalnia się z pracy z powodów osobistych.

Jak się tak nad tym zastanowić, to ja pierwszy – zanim jeszcze przekonał się o tym Jimmy – poczułem smak tego, jak to będzie pod rządami Fitza. Ja pierwszy poczułem to, co poczuł Jimmy, kiedy Fitz go później zdradził. To był drobiazg w porównaniu z tym, co zrobił Jimmy'emu, ale ciągle czuję niesmak. Przegrałem wybory i straciłem swój oddział przez to, że siedziałem w areszcie. A siedziałem te cztery miesiące z powodu Fitza. Kiedy wyszedłem z pudła, znalazłem się na ulicy bez żadnej posady związkowej. Człowiek, który mnie wrobił w to wszystko, nie okazał mi żadnego szacunku. Wykonywałem dla niego pewną robotę, narażając życie w strzelaninie, zostałem za to postawiony przed sądem, a on odłożył słuchawkę – to jedyne, co dla mnie zrobił".

22 | Jak dziki zwierz w klatce

> Z broszury „Pytania i odpowiedzi na temat federalnych instytucji penitencjarnych”:
>
> „Pytanie 41: W jaki sposób mogę zarządzać swoją firmą, przebywając w więzieniu?”.
>
> „Odpowiedź: Trzeba wyznaczyć osobę, która będzie zarządzać Twoją firmą podczas Twojego pobytu w więzieniu”.

Jimmy Hoffa żył według własnych zasad i miał wkrótce przygotować własną odpowiedź na pytanie 41.

Federalny Zakład Karny w Lewisburgu w Pensylwanii, którego mieszkańcem 7 marca 1967 roku stał się Jimmy Hoffa, został w zabawny sposób przedstawiony w filmie *Chłopcy z ferajny* – jako miejsce, gdzie włoscy gangsterzy żyją sobie wygodnie, mają własne zaplecze kuchenne, niewyczerpane źródło dobrego jedzenia, dobrego wina i wybornych cygar. Ich zawołaniem bitewnym było: „Zjedzmy coś”. W takim miejscu Jimmy Hoffa z pewnością odnalazłby się błyskawicznie i równie szybko wymyślił najbardziej efektywne sposoby pociągania za sznurki, które sięgałyby od łagodnych pagórków uprawnych środkowej Pensylwanii do jego marionetkowego reżimu i nowego naczelnego wiceprzewodniczącego Franka Fitzsimmonsa, jak również dalej, do osobiście wybranego personelu „marmurowego pałacu”, kwatery głównej Teamsterów w Waszyngtonie.

Regulamin więzienny zezwalał łącznie na trzy godziny widzeń miesięcznie z osobami niebędącymi prawnikami. Lista osób dopuszczonych do widzeń ograniczała się do członków rodziny. Więźniowie w tamtych czasach nie mogli nigdzie dzwonić. Listy można było pisać jedynie do siedmiu osób z listy członków rodziny oraz prawników. Wszystkie listy wychodzące i przychodzące były sprawdzane. Żadnemu działaczowi związkowemu nie wolno było odwiedzać Hoffy ani do niego pisać. Nie było ograniczeń, jeżeli chodzi o odwiedziny adwokatów zajmujących się bieżącymi procesami. Syn Hoffy pracował jako prawnik dla związku, i z tego powodu nie podlegał takim ograniczeniom jak osoby na liście członków rodziny – mógł odwiedzać ojca nawet raz w tygodniu.

W chwili gdy Jimmy Hoffa wkraczał do więzienia w Lewisburgu i poddawany był odwszawianiu, gdy robiono mu zdjęcia, pobierano odciski palców i ubierano w niebieski mundurek, apelacje w sprawie o manipulację ławą przysięgłych zostały już wyczerpane, ale te w sprawie chicagowskiej wciąż jeszcze oczekiwały na rozpatrzenie. Oprócz tego za dwa i pół roku, czyli w listopadzie 1969, Hoffie zaczynało przysługiwać prawo do ubiegania się o zwolnienie warunkowe. Wszystkie te czynności prawne oznaczały, że Hoffa mógł widywać się z różnymi prawnikami. Był wśród nich Frank Ragano, który konsultował rozmaite kwestie prawne i przekazywał wiadomości zarówno ludziom w związku, jak i ważnym osobom z mafii. Adwokat Morris Shenker reprezentował Hoffę w machinacjach związanych z załatwieniem zwolnienia warunkowego oraz w dodatkowej sprawie – delikatnej kwestii uzyskania prezydenckiego ułaskawienia od administracji Richarda M. Nixona, która później miała zostać zdemaskowana jako siedlisko korupcji. Hoffę regularnie odwiedzał także Bill Bufalino w charakterze adwokata i doradcy.

Restrykcyjne zasady rządzące odwiedzinami paraliżowały wszelkie możliwości tych więźniów, którzy nie mieli takich zasobów finansowych, zaplecza prawnego i władzy, jakimi dysponował Jimmy Hoffa. Wielu młodych ludzi nie miało krewnych, których stać było na podróż do Pensylwanii. Nie mogli zatem wykorzystać przydziałowych trzech godzin widzenia. Jimmy Hoffa organizował im „rozmowy w sprawie pracy" z Frankiem Sheeranem. Młody więzień spotykał się wtedy z Sheeranem w jadalni, która służyła jako sala widzeń. Siedzieli tuż obok Jimmy'ego Hoffy, który przeprowadzał akurat konsultacje z jednym ze swoich prawników.

„Pociągałem za swoją koszulę i wtedy ten dzieciak rozpoznawał to jako sygnał, żeby pójść do kibla po to, bym mógł w spokoju porozmawiać z Jimmym o interesach. Strażnik patrzył wówczas w drugą stronę. Nieźle im się powodziło w Boże Narodzenie, tym strażnikom. Mam wrażenie, że w dawnych czasach każdy dzień był dla wielu z nich Bożym Narodzeniem. Kiedy poszedłem do pudła w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, zauważyłem, że trochę im się pogorszyło. Podejrzewam, że to ze względu na rozgłos wokół nich oraz na nowy typ więźnia – w szczególności dealerów narkotykowych, takich jak ci z Jamajki albo ci Kubańczycy, których wyrzucił Castro.

Był tam taki jeden dzieciak o imieniu Gary. Jimmy prosił, żeby załatwić mu robotę w budowlance. Jeżeli czekała gdzieś na nich robota, to mieli duże szanse na zwolnienie warunkowe. Lepiej byłoby dla niego, gdyby siedział dalej. Kiedy wyszedł, ktoś go kropnął. Był kumplem Tommy'ego Barkera, tego samego, który podczas mojego procesu w 1980 roku twierdził, że kazałem mu załatwić niejakiego Freda Gawronskiego za to, że wylał na mnie butelkę wina w barze w Delaware. Joey McGrael przez jakiś czas też tam siedział pod koniec wyroku

Jimmy’ego. Joey się trochę uspokoił i był dobrym kompanem. Tony Pro już tam był i czekał na Jimmy’ego. Kiedy Jimmy poszedł do Lewisburga, ciągle jeszcze byli dobrymi kumplami. Kapuś Charlie Allen siedział tam wtedy za napad na bank. Naprawdę nazywał się Charlie Palermo, ale zmienił nazwisko na Allen. Był siostrzeńcem «Blinky’ego» Palermo. Blinky kontrolował kiedyś rynek bokserski w Ameryce.

Charlie Allen to ten, którego pod koniec lat siedemdziesiątych FBI okablowało i wyposażyło w podsłuch po to, żeby mnie wrobić. Federalni usiłowali wtedy dopaść pod byle zarzutem wszystkie osoby ze swojej małej listy, żeby wydusić z nich jakieś informacje o zaginięciu Jimmy’ego. Poszli z Allenem na ugodę, chociaż wiedzieli, że jest pedofilem-gwałcicielem i wykorzystuje seksualnie swoją przybraną córkę, odkąd ta ukończyła piąty rok życia. Zataili to wszystko przede mną i moim adwokatem. Charlie Allen siedzi za to teraz w więzieniu w Luizjanie. Wyobrażasz sobie, jak bardzo musiało im na mnie zależeć, skoro posłużyli się kimś takim, żeby mnie dopaść?

Podczas moich procesów w latach 1980, 1981 oraz 1982 Charlie Allen twierdził, że w więzieniu był gorylem Jimmy’ego i został zraniony w policzek, gdy bronił Jimmy’ego przed gwałtem. Ale by się Jimmy śmiał, gdyby mógł się w niebie przysłuchiwać temu procesowi. Allen został pocięty, kiedy przyłapano go na próbie kradzieży batoników ze schowka ze słodyczami pewnego czarnoskórego gościa. A jeśli chodzi o to, kto kogo ochraniał, to było na odwrót. To Jimmy opiekował się Charliem Allenem. Allen był jednym z tych, nad którymi Jimmy się litował. Poprosił mnie o załatwienie Allenowi roboty, żeby ten mógł dostać zwolnienie warunkowe. I nawet załatwiłem tę robotę. Pozwoliłem mu kręcić się przy mnie. Był moim kierowcą i woził mnie w różne miejsca. Później dałem mu etat agenta w oddziale 326. Towarzyszył mi jako straszak, ale

w końcu obrócił się przeciwko mnie, kiedy znowu go przyłapali na robieniu metamfetaminy. Odpuścili mu tę amfę, ale z gwałtu na dzieciach nie mógł się już wywinąć, ponieważ sprawa nie była federalna.

Za trzy dolary można było zjeść z więźniami lunch. W środę dawali spaghetti z klopsikami. Jimmy uwielbiał spaghetti z klopsikami. Oddawałem mu swoje klopsiki, żeby zrobić mu frajdę. Jimmy uwielbiał także lody. Czasami spotykaliśmy się czysto towarzysko. W ogóle nie rozmawialiśmy wtedy o interesach. Pewnego razu wsiadł na mnie za te arbuzy, które z Billem Isabelem pochłanialiśmy w olbrzymich ilościach w apartamencie w hotelu Edgewater w Chicago. Jimmy nie wiedział, że napompowaliśmy do arbuza prawie litr rumu i potem zatkaliśmy go z powrotem. O tej sztuczce dowiedział się dopiero w Lewisburgu od ludzi z Brooklynu i Tony'ego Pro, którzy też ją stosowali.

Na zewnątrz działo się bardzo dużo w sprawie jego apelacji i innych rzeczy, więc mieliśmy z Jimmym o czym rozmawiać. Po tym jak Jimmy już wyszedł, dostarczałem przesyłki do prokuratora generalnego Johna Mitchella, ale pieniądze szły do Mitchella jeszcze w czasie odsiadki Jimmy'ego, a przeznaczone były na załatwienie zwolnienia warunkowego albo ułaskawienia. Kasa pochodziła z niezadeklarowanych dochodów z Vegas albo z własnych pieniędzy Jimmy'ego. Russell bardzo się liczył w Vegas, w takich miejscach jak Caesar's czy Desert Inn. Kiedy zapuszkowali Jimmy'ego, wszyscy starali się pomóc mu wyjść – Russ, Fitz, Carlos, Santo, dosłownie wszyscy. Jimmy narzekał, że Fitz jakby się ociągał, ale na początku nie podejrzewał go o zdradę, raczej o to, że nie działa wystarczająco agresywnie, że siedzi spokojnie na tyłku, że jest zbyt zadowolony ze swojej posadki.

Gdy tylko zamknęli Jimmy'ego, ktoś wysłał wiadomość Allenowi Dorfmanowi. Wyjeżdżał właśnie ze swojego podjazdu, kiedy wyskoczyli jacyś ludzie i zaczęli strzelać z obrzynów do jego cadillaca. W ten sposób nie całuje się kogoś na dobranoc. Tak się przesyła zwyczajną krótką wiadomość.

Dorfman miał jaja. Zarządzał funduszem emerytalnym i na pewno nikt nie był w stanie go zastraszyć ani zmusić do czegokolwiek. Naszym zdaniem, Jimmy'ego i moim, prawdopodobnie była to wiadomość od jakichś ludzi dla Fitza.

Wszyscy wiedzieli, że Fitz nie ma jaj. Gdyby strzelali do samochodu Fitza, ten mógłby zareagować zbyt nerwowo i wpaść w łapy federalnych. A tak Fitz dostał wiadomość za pośrednictwem tego, co zrobili Dorfmanowi. Bardzo często, kiedy facet dostaje pocałunek śmierci, to jest to wiadomość dla kogoś innego.

Po tym wypadku Fitz nie pilnował za bardzo tego, co się dzieje z funduszem emerytalnym, i ludziom wiele rzeczy uchodziło na sucho. Pożyczki nie miały na przykład odpowiedniego zabezpieczenia. Za rządów Fitza nie zadawali sobie nawet trudu, żeby zrobić odpowiednie wpłaty. A niby dlaczego miałoby zależeć Dorfmanowi, skoro wiedział, że w razie czego Fitz go nie poprze?

Kiedy na początku lat osiemdziesiątych siedziałem w więzieniu, dotarły do mnie złe wiadomości na temat Allena Dorfmana. Jackie Presser był wtedy szefem Teamsterów i wystawił Dorfmana. Presser był cichą wtyczką FBI, czyli taką, która działa potajemnie. Ktoś taki nie ma na sobie podsłuchu ani nie zeznaje, ale przekazuje federalnym wszystko, co usłyszy, i rozgłasza wszystko, co mu federalni każą mówić. Presser puścił w obieg informację, że Dorfman jest kapusiem i żeby uniknąć więzienia, będzie współpracował z federalnymi. Kropnęli Dorfmana w biały dzień na placu parkingowym pod

hotelem w Chicago. Na rewolwerach mieli tłumiki. Nie rozumiem, jakim cudem Chicago uwierzyło w historyjkę o tym, że Dorfman jest zdrajcą. Kiedy byłem w Chicago dwadzieścia lat wcześniej, wszyscy wiedzieli, że Presser jest kapusiem. Podejrzewam, że był to przypadek typu «Jeśli masz wątpliwości, to znaczy, że nie ma żadnych wątpliwości». Ale to było niedobre zlecenie. Nie mówię, że to Chicago wykonało zlecenie, ale nikt by nie mógł tego zrobić w Chicago bez zgody Chicago. Allen Dorfman kierował się w swoim życiu pewnymi zasadami i nie był zdrajcą. Był bardzo lojalny wobec Jimmy'ego".

*

Adwokat Allena Dorfmana miał podobno powiedzieć o tym byłym żołnierzu piechoty morskiej i weteranie wojennym: „Myśl o tym, że on mógłby skapitulować czy złożyć broń, jest nie do przyjęcia, to niemożliwe". Prokurator Stanów Zjednoczonych prowadzący sprawy przeciwko Dorfmanowi potwierdził: „Dorfman w ogóle z nami nie współpracował".

*

„W więzieniu Jimmy dużo mówił na temat Partina. Frank Ragano miał zdobyć od Partina podpisane pod przysięgą oświadczenie, że to rząd wrobił Jimmy'ego. W Nowym Orleanie był prokurator okręgowy, który aresztował Partina; w zamian za uwolnienie go od tego prokuratora Partin miał napisać to oświadczenie. Ten sam prokurator okręgowy aresztował Waltera Sheridana za przekupstwo i to miało pomóc Jimmy'emu, bo Sheridana ukazano by w gazetach w złym świetle. Cała ta pomoc była dziełem dobrego przyjaciela

Russella i Jimmy'ego, Carlosa Marcello, który był bossem Nowego Orleanu i miał tego prokuratora w kieszeni.

To był ten sam prokurator okręgowy, który aresztował wszystkich na lewo i prawo po zamachu na JFK. Czasami zaprzyjaźniony prokurator okręgowy działa jak pies myśliwski, dzięki któremu można wypłoszyć szczury z chaszczy. Kiedy szczur wychyli głowę, by współpracować z prokuratorem okręgowym, nasi ludzie wiedzą, co trzeba zrobić. Ja tam nie wiem, jak było z tym prokuratorem okręgowym. Nigdy nie brałem udziału w żadnej rozmowie na jego temat, ale rzeczywiście aresztował w tamtym czasie Partina i Sheridana.

Mniej więcej rok po tym jak Jimmy poszedł do więzienia, Bobby Kennedy ogłosił, że zamierza kandydować na stanowisko prezydenta. Na tyle, na ile potrafiłem ocenić, nie zrobiło to na Jimmym większego wrażenia. Jimmy już wtedy z więzienia wspierał kampanię Nixona. Kasa szła na jego polecenie do Mitchella i ludzi Nixona. Jimmy po prostu cieszył się, że Bobby nie jest już prokuratorem generalnym.

Wszyscy byli zadowoleni z wyboru Ramseya Clarka na prokuratora generalnego Lyndona Johnsona. Był przeciwieństwem Bobby'ego Kennedy'ego. Nikomu nie wadził. To jego nazywali Pamsey Clark, jak *pansy* – mięczak. Był przeciwny podsłuchom.

Parę miesięcy później Bobby Kennedy oberwał od tego terrorysty. Wiem, że Jimmy nie miał przez to nieprzespanych nocy, ale prawie w ogóle o tym nie wspominał. Wydaje mi się, że Jimmy był całkowicie skoncentrowany na tym, żeby się wydostać z paki. Był na bieżąco ze wszystkimi wydarzeniami, bo czytał różne gazety, ale nie tracił tchu na gadanie o rzeczach, które działy się na zewnątrz, jeżeli nie miały nic wspólnego z wydostaniem go z paki. Jestem przekonany, że Jimmy

nienawidził więzienia dużo bardziej niż kiedykolwiek Bobby'ego.

Każdej nocy Jimmy zostawał w ciasnej celi sam na sam z własnymi myślami. Po pewnym czasie doszedł do przekonania, że Fitz go kantuje. I wtedy Jimmy zaczął nienawidzić Fitza. Nie mógł jednak dać Fitzowi tego poznać, bo wciąż potrzebował jego pomocy, żeby się wydostać.

Największym problemem Jimmy'ego w więzieniu okazał się Tony Pro. Pro siedział za wymuszenie. Słyszałem, że chodziło o jakiegoś właściciela firmy transportowej, który miał problemy ze swoimi ludźmi, bo zwolnili tempo pracy. Facet zapłacił Tony'emu i kierowcy wrócili do roboty na pełnych obrotach. Takie rzeczy się zdarzały raz na jakiś czas. Tym razem jednak coś nie wyszło i Pro trafił za kratki.

Jimmy i Pro siedzieli pewnego dnia w stołówce i Pro chciał, żeby Jimmy mu pomógł w sprawie jego emerytury, ale Jimmy nie mógł niczego załatwić. Chodziło z grubsza o to, że siedzieli za różne rzeczy. Zgodnie z prawem emerytalnym, jeżeli zamkną cię za wymuszenie, to masz jakieś tam dodatkowe problemy, ale jeżeli siedzisz za rzeczy, za które siedział Jimmy, to nie. Pro nie potrafił zrozumieć, dlaczego Jimmy miał dostać swoją emeryturę, a on nie. Pro nie mógł zrozumieć, dlaczego Jimmy nie mógł załatwić tej sprawy dla niego. Od słowa do słowa atmosfera się rozgrzała i Jimmy podobno powiedział coś w stylu «wy, kolesie», co zabrzmiało, jakby uważał się za lepszego niż Pro. Pro wtedy krzyknął, że wypruje Jimmy'emu flaki. Słyszałem, że strażnicy musieli ich rozdzielić. Odtąd aż do dnia, kiedy obaj umarli, Jimmy nienawidził Pro, a Pro Jimmy'ego.

Nigdy nie lubiłem Pro. Jego bracia, Sam i Nunz, byli dobrymi ludźmi. Jeżeli tylko Pro nie mógł sprawować swoich obowiązków ze względu na odsiadkę albo z innego powodu, to

mianował jednego z braci w zastępstwie na swoje stanowisko. Pro był wcześniej zawsze lojalny wobec Jimmy'ego i mocno go wspierał. Przed procesem o manipulowanie ławą przysięgłych Pro pomógł zebrać całą masę zielonych znaczków na wydatki. Jimmy mógł liczyć na głos Pro w radzie dyrektorów. Pro zawsze wygłaszał mowy pochwalne na cześć Jimmy'ego.

Pro należał do rodziny Genovese, a raz na jakiś czas Russell pełnił obowiązki bossa tej rodziny. Pro znajdował się znacznie niżej w hierarchii niż Russell. Jimmy więc pewnie kombinował, że skoro ma Russella po swojej stronie, a na dodatek są tak blisko zaprzyjaźnieni, to nie musi już przejmować się Pro. Russell naprawdę szczerze lubił Jimmy'ego. To nie było na pokaz. To było szczere. Russell szanował człowieka, który tak jak on był twardy, ale sprawiedliwy. Zarówno dla Jimmy'ego, jak i dla Russella słowo było święte. Jak już raz ci coś powiedzieli, to mogłeś być tego pewien. To mogło być dobre albo złe dla ciebie, ale bez wątpienia mogłeś być tego pewien.

Nie słyszałem, jak darli się na siebie z Pro, ale byłem na miejscu, kiedy Bill Bufalino opuścił Jimmy'ego. Bill przyjeżdżał regularnie z Detroit do Lewisburga po to tylko, by dostać od Jimmy'ego niezły wycisk. Któregoś dnia podczas lunchu rozmawiali o Partinie i Bufalino w końcu miał tego dość. Słyszałem, jak powiedział: «Nie. Nie zwalniasz mnie. To ja odchodzę» – i po prostu wyszedł. O ile mi wiadomo, nigdy więcej nie zjawił się u Jimmy'ego w więzieniu. Bill nadal pozostał prawnikiem związku, ale już nie był człowiekiem Jimmy'ego, od tej pory trzymał z Fitzem. Bill zdawał sobie sprawę z tego, że doskonale poradzi sobie bez Jimmy'ego. Był przewodniczącym oddziału związku firm produkujących szafy grające i miał jeszcze wiele innych interesów. Billowi się bardzo dobrze powodziło. Russell był ojcem chrzestnym jego córki.

Po jakimś czasie zaczęło to wszystko wyglądać, jakby Jimmy był jednym z tych tygrysów, które widuje się w filadelfijskim zoo. Przez cały dzień tylko chodzą tam i z powrotem po swojej klatce i przyglądają się ludziom".

*

Pierwszy wniosek Jimmy'ego Hoffy o zwolnienie warunkowe został odrzucony w listopadzie 1969 roku. W 1968 Richard M. Nixon pokonał w wyborach Huberta Humphreya i właśnie mijał pierwszy rok jego prezydentury. John Mitchell również miał za sobą pierwszy rok spędzony na nowym stanowisku prokuratora generalnego. W chwili gdy w roku 1969 Hoffa składał wniosek o zwolnienie warunkowe, jego apelacja w sprawie wyroku z Chicago wciąż oczekiwała na rozpatrzenie. Nad głową Hoffy nadal wisiał więc pięcioletni wyrok i sąd odrzucił wniosek Jimmy'ego. Jest mało prawdopodobne, żeby Hoffa liczył na uzyskanie zwolnienia warunkowego za pierwszym podejściem, niezależnie od tego, jakie miał, jego zdaniem, wpływy w nowej administracji.

Następny termin ubiegania się o zwolnienie warunkowe przypadał na marzec 1971 roku. Gdyby Hoffie tym razem się udało, zdążyłby na konwencję Teamsterów w Miami Beach w lipcu 1971. Jego reelekcja na przewodniczącego byłaby pewna. Nie musiałby już pociągać za sznurki na odległość. Co więcej, wróciłby do władzy w niezwykle sprzyjających okolicznościach, o których wcześniej mógł jedynie pomarzyć. Hoffa bez trudu wygrałby w 1971 roku wybory na pięcioletnią kadencję. Rok później z kolei Nixon z łatwością zdobyłby fotel przeydencki na następną czteroletnią kadencję. Jimmy Hoffa stałby wówczas na czele najpotężniejszego związku zawodowego w kraju, mając w Białym Domu sojusznika,

z którym można by robić interesy i załatwić wiele spraw dla związku i towarzyszy Hoffy. A prokurator generalny, zamiast go ścigać, przyjmowałby od niego pieniądze.

Na samym początku 1971 roku Frank Fitzsimmons ogłosił, że będzie ubiegał się o stanowisko przewodniczącego, jeżeli Jimmy Hoffa nie dostanie zwolnienia warunkowego w marcu. Było to bezpośrednie wyzwanie rzucone Hoffie, który miał pełne prawo startować w wyborach na przewodniczącego, chociaż przebywał w więzieniu. Przestępstwa, za które został skazany, nie pokrywały się bowiem z listą wykroczeń z ustawy Landruma-Griffitha, zabraniającej skazanym niezajmowania tego typu stanowisk przez pięć lat. O ile tylko Hoffa zajmowałby jakiekolwiek stanowisko w związku w czasie wyborów, nic nie stałoby na przeszkodzie, by ubiegał się o fotel przewodniczącego. Hoffa, nawet podczas swojego pobytu w więzieniu, wciąż piastował kilka stanowisk związkowych, w tym przewodniczącego związku. Po ogłoszeniu swojego zamiaru Fitzsimmons próbował uzyskać warunkowe poparcie rady dyrektorów w czasie ich spotkania w styczniu 1971 roku w Palm Springs w Kalifornii. Fitzsimmons chciał, żeby przegłosowano przyjęcie jego kandydatury na przewodniczącego w razie nieotrzymania przez Hoffę zwolnienia warunkowego. Rada dyrektorów odmówiła – nie udzieliła mu nawet warunkowego poparcia.

W marcu 1971 roku rozpatrywano kolejny wniosek Hoffy o zwolnienie warunkowe. Rezprezentowali go wówczas jego syn, prawnik, James P. Hoffa oraz adwokat Morris Shenker. Hoffa przekazał swoim adwokatom pisemne zeznanie Partina. „Dwudziestodziewięciostronicowe przyznanie się do winy”, o którym Hoffa pisał w autobiografii, było jeszcze gorące, dopiero dostarczone przez Partina. Zespół prawny Hoffy zdecydował jednak, że dokument nie zostanie wykorzystany.

Można jedynie przypuszczać, że adwokaci Hoffy zdawali sobie sprawę z tego, że każdy sąd rozpatrujący wniosek o zwolnienie warunkowe będzie niechętnie spoglądał na więźnia, który zapewnia o swojej niewinności. Z punktu widzenia takiego sądu kwestia winy została już rozpatrzona przez ławę przysięgłych, a więzień, który nadal utrzymuje, że jest niewinny, jest kimś, kogo nie zdołały zresocjalizować więzienne doświadczenia i kto nie wykazuje odpowiedniej skruchy za swe występki. Tego typu więzień jest postrzegany przez sąd jako niereformowalny. Być może to syn Hoffy zdołał przekonać swego ojca do słuchania rozsądnych porad prawnych. Inni adwokaci do tej pory nie potrafili tego zrobić.

W każdym razie wniosek Hoffy przepadł, a następny termin ubiegania się o zwolnienie warunkowe wyznaczono na czerwiec 1972 roku. Hoffa nie mógł zatem wziąć udziału w konwencji Teamsterów w lipcu 1971. Gdyby chciał kandydować na stanowisko przewodniczącego związku, musiałby to czynić z więzienia.

Podczas przesłuchań w sprawie zwolnienia warunkowego sąd był chyba negatywnie nastawiony do faktu, że Hoffa nadal piastował stanowisko przewodniczącego Teamsterów. Według zasad rządzących zwolnieniami warunkowymi Hoffa miał prawo w ciągu dziewięćdziesięciu dni złożyć wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy, jeśli pojawią się nowe dowody. W tej sytuacji Hoffa mógł jeszcze mieć cień nadziei, że starczy mu czasu na załatwienie zwolnienia warunkowego, tak by zdążył na lipcową konwencję. Tylko skąd miał wziąć nowe dowody? Czy w związku z tym miało się to skończyć na kandydowaniu z więzienia? Czy też miał się pogodzić z tym, że będzie startował na konwencji w roku 1976?

Siódmego kwietnia Hoffa uzyskał czterodniową przepustkę, by bez eskorty spędzić Wielkanoc z żoną Jo, która dochodziła do

siebie w Centrum Medycznym Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco po nagłym zawale serca. Hoffa zatrzymał się w Hiltonie w San Francisco, gdzie wbrew regułom odbył ważne spotkania z Frankiem Fitzsimmonsem i innymi działaczami i doradcami Teamsterów, w tym z wiernym sojusznikiem z oddziału 299., dawnym kumplem z czasów „Truskawkowych Chłopaków", Bobbym Holmesem. Wszystkie działania Hoffy w miesiącach, które nastąpiły po tych spotkaniach w San Francisco, musiały odzwierciedlać ustalenia, które tam poczyniono.

23 | Nic nie przychodzi za darmo

„W maju zadzwonił do mnie John Francis i powiedział, że ma elegancko zapakowany prezent, który chce przywieźć na imprezę. John został kierowcą Russella. To był dobry człowiek. Bardzo się z nim zaprzyjaźniłem. Był moim kierowcą, gdy załatwiałem wiele spraw dla Russella. Na Johnie można było polegać. Miał doskonałe wyczucie czasu. Na przykład, wysiadałeś na rogu, wchodziłeś do baru, a John w tym czasie robił rundkę dookoła budynku. Szedłeś do toalety i w drodze powrotnej całowałeś pewną osobę w barze. Gdy się znalazłeś na ulicy, John już tam był.

John miał ksywkę «Rudzielec». Pochodził z Irlandii. Wykonywał tam zlecenia dla IRA. Mieszkał na przedmieściach Nowego Jorku. Rudzielec znał wielu Westies – irlandzkich gangsterów z dzielnicy Hell’s Kitchen po zachodniej stronie Nowego Jorku. Ta ekipa wpadła w szpony narkotyków. I nikomu niepotrzebnej przemocy. Te dwie rzeczy chodzą ze sobą w parze. Raz na jakiś czas John też maczał palce w narkotykach, żeby sobie trochę dorobić, ale ukrywał to przed Russellem, bo inaczej nigdy nie zostałby jego kierowcą.

Nie mam pojęcia, kto polecił Johna Russellowi. To musiał być ktoś z Nowego Jorku. Russell miał tam wiele biznesów. Przez dwadzieście pięć lat wynajmował apartament z trzema sypialniami w hotelu Consulate. Moim zdaniem jeździł do

Nowego Jorku trzy razy w tygodniu. Często gotował dla nas w swoim apartamencie. Pamiętam, jak mi dogadywał: «Ty nędzny Irlandczyku, co ty wiesz o gotowaniu?». Russell często jeździł do Nowego Jorku, by robić interesy z włamywaczami. Nosił przy sobie taką lupę jubilerską, przez którą patrzył swoim zdrowym okiem. Ale Russell miał również masę innych biznesów, które kręciły się w Nowym Jorku. Firmy odzieżowe, transportowe, restauracje, biznesy związkowe – dosłownie każdy interes, jaki ci tylko do głowy przyjdzie. Jego główną metą była restauracja Vesuvio przy Czterdziestej Piątej ulicy w dzielnicy teatralnej. Russell był cichym udziałowcem w tej knajpie i w restauracji Johnny's po drugiej stronie ulicy.

Kiedy w maju zadzwonił do mnie John Francis z informacją, że ma prezent na imprezę, pojechałem do restauracji Branding Iron, która mieściła się przy Roosevelt Boulevard pod numerem 7600. John wręczył mi czarną walizkę. Ważyła chyba z pięćdziesiąt kilo. Nie wiem, czy te pół miliona, które odbierałem, było kasą Jimmy'ego wyjętą z funduszu emerytalnego przez Allena Dorfmana. To mogły być odsetki, które Dorfman ściągnął w imieniu Jimmy'ego, kiedy ten siedział, i odkładał dla niego w pożyczkach z funduszu. Być może kasa pochodziła od Russa, Carlosa i różnych innych i była częścią niezadeklarowanych dochodów w Vegas. To nie mój interes.

Wrzuciłem walizkę na tylne siedzenie wielkiego lincolna. Wcześniej zainstalowałem już w bagażniku dodatkowy, dwustuosiemdziesięciolitrowy bak z benzyną. Gdyby federalni wsiedli mi na ogon i zaczęli śledzić, musieliby się zatrzymać na stacji benzynowej, żeby zatankować. Ja po prostu wcisnąłbym odpowiedni guzik, przełączył na dodatkowy bak i żeglowałbym dalej.

Pojechałem do Hiltona w Waszyngtonie. Odległość z Filadelfii do Waszyngtonu wynosi około dwustu czterdziestu kilometrów. Jedzie się międzystanową 95 prosto, jak w mordę strzelił, przez Delaware i Maryland. Zawsze miałem włączone CB radio, które mnie ostrzegało, jeżeli gdzieś po drodze porozstawiano radary. Z takim ładunkiem nie chciałem jednak przesadzać z przekraczaniem prędkości.

Dojechałem na miejsce, zaparkowałem i sam wniosłem bagaże do holu. Do tego, co tam miałem, niepotrzebny mi był boy. Usiadłem wygodnie w jednym z foteli w holu. Po pewnym czasie głównym wejściem wkroczył do hotelu John Mitchell. Rozejrzał się, a kiedy mnie zobaczył, podszedł i usiadł w fotelu obok. Zaczął mówić o pogodzie, wypytał mnie, jaką miałem podróż – takie zwykłe pogaduszki. Chodziło o to, żeby cel naszego spotkania nie był zbyt oczywisty. Spytał, czy należę do związku, na co mu powiedziałem, że jestem przewodniczącym oddziału 326. w Wilmington. (Widzisz, wygrałem wybory w 1970 i odzyskałem swój oddział. Miałem czas na zrobienie kampanii i nie siedziałem w więzieniu – no i wygrałem z przewagą trzy do jednego). Zapytał, w której części Wilmington. Odpowiedziałem, że nasze biura usytuowane są przy dworcu kolejowym. Życzył mi bezpiecznego powrotu do centrali związkowej, a na zakończenie powiedział: «Nic nie przychodzi za darmo».

Wstał i podniósł walizkę. Zapytałem go: «Nie chcesz pójść gdzieś na bok i przeliczyć?», na co on odparł: «Nie przysłaliby ciebie, gdybym musiał to liczyć». Ten gość naprawdę znał się na swoim biznesie.

Słyszałem, że Mitchell również naciskał na Partina. Departament Sprawiedliwości blokował Partina w różnych kwestiach. Wydaje mi się jednak, że ta kasa była na zwolnienie warunkowe albo na ułaskawienie, nie na Partina. Formalnie

rzecz biorąc, te pół bańki przeznaczone było na reelekcję Nixona.

Jimmy nie wiedział jednak wówczas, a wyszło to na jaw dopiero później, że to Sally Bugs wziął te pół bańki od Tony'ego Pro w imieniu Fitza. Russ nie miał o tym pojęcia. Kasa nadal przeznaczona była na wyciągnięcie Jimmy'ego z mamra, ale na zwolnieniu warunkowym z klauzulą, że Jimmy nie może ubiegać się o stanowiska związkowe przed upływem całej kary, czyli przed marcem 1980 roku.

Gdyby Jimmy musiał czekać do roku 1980 na ponowny start w wyborach, oznaczałoby to, że będzie odsunięty od zarządzania związkiem przez trzynaście lat. Po trzynastu latach jego dawni zwolennicy zostaliby zastąpieni przez innych ludzi, a on sam miałby już sześćdziesiąt siedem lat. W tamtych czasach szeregowi związkowcy nie mieli możliwości głosowania na przewodniczącego ani na żadnego innego działacza związkowego. Funkcjonariuszy związkowych wybierali w jawnym głosowaniu delegaci wysłani na konwencję. Delegaci niby słuchali szeregowych związkowców w swoich oddziałach, ale tak naprawdę byli posłuszni Jimmy'emu lub tej osobie, która załatwiła im stanowisko. Do roku 1980 Fitz miałby możliwość wyeliminowania wielu delegatów wiernych Jimmy'emu, a inni już dawno przeszliby na emeryturę. Fitz w tym czasie wstawiłby na ich miejsce swoich ludzi – na przykład syna, Richarda Fitzsimmonsa, który wciąż należał do oddziału 299. w Detroit. Dzisiaj to szeregowi związkowcy bezpośrednio wybierają urzędników w tajnym głosowaniu.

Tak więc Mitchell i Nixon korzystali na dwie strony w całej tej historii".

*

Dwudziestego ósmego maja 1971 roku w katastrofie awionetki zginął Audie Murphy. Oglądał lokalizację pod inwestycję, którą realizował wspólnie z ludźmi Hoffy. Razem z Murphym zginęła nadzieja Jimmy'ego na pomoc z jego strony w kwestii Eda Partina.

Sześć dni po katastrofie i dwa tygodnie po tym, jak Mitchell powiedział Frankowi Sheeranowi, że „nic nie przychodzi za darmo", Frank Fitzsimmons w towarzystwie młodego Jamesa P. Hoffy zorganizował konferencję prasową w hotelu Playboy Plaza w Miami Beach. Fitzsimmons ogłosił, że otrzymał list od Jimmy'ego Hoffy, który pisze, iż nie zamierza kandydować w wyborach i udziela swojego poparcia staremu przyjacielowi z oddziału 299. w Detroit, wiceprzewodniczącemu Frankowi Fitzsimmonsowi jako kandydatowi na stanowisko przewodniczącego Międzynarodowego Związku Teamsterów.

Dwa tygodnie później, 21 czerwca 1971 roku, Fitzsimmons wystąpił przed radą dyrektorów na kwartalnym zebraniu w Miami. Reporterzy nie zostali wpuszczeni do sali obrad, ale dziwnym trafem Fitzsimmons zezwolił na obecność fotoreporterów. Ogłosił przed radą, że Jimmy Hoffa złożył rezygnację ze stanowiska przewodniczącego i mianował go pełniącym obowiązki przewodniczącego do czasu zwołania konwencji. W tym momencie do sali wkroczył prezydent Richard M. Nixon i usiadł obok Fitzsimmonsa. Aparaty fotoreporterów poszły w ruch.

Dwa dni później, 23 czerwca 1971 roku, zgodnie z założeniami nowej strategii ubiegania się o zwolnienie warunkowe, James P. Hoffa wystosował list do rady dyrektorów, informując, że jego klient ustąpił ze stanowisk przewodniczącego Międzynarodowego Związku Teamsterów, przewodniczącego oddziału 299. w Detroit, przewodniczacego połączonej rady nr 43, przewodniczącego Konferencji

Teamsterów Stanu Michigan oraz przewodniczącego Konferencji Teamsterów Stanów Centralnych. Na podstawie nowych dowodów James P. Hoffa zażądał ponownego rozpatrzenia wniosku o zwolnienie warunkowe. W swoim liście James P. Hoffa podkreślał, że jego ojciec po przejściu na emeryturę planuje utrzymywać się z wypłat z funduszu emerytalnego oraz dawania wykładów i prowadzenia działalności szkoleniowej.

Siódmego kwietnia 1971 roku odbyło się wstępne przesłuchanie przed sądem. Na podstawie „nowych dowodów" zawartych w liście i przedstawionych podczas przesłuchania sąd orzekł, że ponowne, pełne rozpatrzenie wniosku o zwolnienie warunkowe odbędzie się 20 sierpnia 1971 roku.

*

„Kiedy w lipcu 1971 roku dotarłem na konwencję w Miami Beach, na ścianie przed centrum konferencyjnym ujrzałem wielkie zdjęcie Jimmy'ego. Wszedłem do środka, a tam już nie było nigdzie ani jednego zdjęcia Jimmy'ego. To było trochę tak, jak to robią w Związku Radzieckim. Biorą gościa i go wymazują. Zgarnąłem paru kolesiów, wyszliśmy na zewnątrz, ściągnęliśmy to zdjęcie Jimmy'ego i powiesiliśmy je w środku. Powiesiłem je w miejscu równie wyeksponowanym jak to, w którym wisiało zdjęcie Fitza. Tak naprawdę to chciałem zdjąć zdjęcie Fitza, wystawić je na zewnątrz i na jego miejscu powiesić zdjęcie Jimmy'ego. Niestety, nie mogłem tego zrobić. Wyczuwało się bowiem pewną wrogość. Nie mogłem więc zrobić czegoś takiego bez zielonego światła od Jimmy'ego.

W lipcu 1971 roku na konwencji przemawiała żona Jimmy'ego, Jo. Przekazała wszystkim najlepsze życzenia od Jimmy'ego i cała sala oszalała z zachwytu. Dostała owację na

stojąco. Tłum wciąż był wierny Hoffie. Fitz miał szczęście, że nie został wygwizdany.

Ludzie FBI próbowali dostać się na konwencję w przebraniu monterów z obsługi technicznej, ale ich wypatrzyłem i pogoniłem. Wiedziałem, że się nie pomyliłem, bo nie wrócili ze swoim przełożonym, by udowodnić, że naprawdę są monterami.

Nie wiem do końca, co sobie wtedy myślałem, ale dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że Jimmy nadal był przewodniczącym. Chyba po prostu źle zrozumiałem to, co się wówczas działo. Myślałem, że Jimmy rzucił swoją posadę i ustanowił Fitza jako pełniącego obowiązki przewodniczącego do momentu, kiedy wyjdzie. Wydawało mi się, że Fitz skupiał w swoich rękach obie funkcje – wiceprzewodniczącego i przewodniczącego. Fitz z całą pewnością zachowywał się tak, jakby był przewodniczącym, za każdym razem, kiedy miałem z nim do czynienia. Byłem przekonany, że jest przewodniczącym wtedy, kiedy mnie wysłał na Spring Garden Street na tę strzelaninę. To naprawdę ciekawe – ile rzeczy umyka uwadze człowieka".

*

Dziewiętnastego sierpnia 1971 roku, dzień przed ponownym rozpatrywaniem wniosku o zwolnienie warunkowe, Frank Fitzsimmons zwołał konferencję prasową, podczas której wychwalał program gospodarczy prezydenta Nixona, twierdząc, że jest dobry dla kraju i ludzi pracy. Wszyscy pozostali przywódcy związków zawodowych w Ameryce, którzy zajęli w tej kwestii jakieś stanowisko, a w szczególności przewodniczący AFL-CIO, George Meany, wypowiadali się bardzo ostro przeciwko planom gospodarczym Nixona.

Następnego dnia, 20 sierpnia 1971 roku, James P. Hoffa oraz jego klient nie spotkali się z takim przyjęciem sądu, jakiego się spodziewali. Rezygnacja Jimmy'ego Hoffy ze stanowisk w związku została skwitowana ziewaniem. James P. Hoffa został wypytany o swoją posadę w Międzynarodowym Związku Teamsterów, tak jakby mogło to mieć jakiś wpływ na to, co Jimmy Hoffa będzie robił, jeżeli uzyska zwolnienie warunkowe. Następnie zgłębiano temat zatrudnienia matki Jamesa P. Hoffy w komitecie akcji politycznych Międzynarodowego Związku Teamsterów DRIVE (Democrat, Republican, Independent Voter Education – Edukacja Wyborców Demokratycznych, Republikańskich i Niezależnych). Kiedy Jimmy Hoffa, przeszedłszy niedawno na emeryturę, ustalił obecną wartość przyszłych miesięcznych wypłat, otrzymał łączną kwotę 1,7 miliona dolarów. Taka kwota musiała irytować szefa Sally'ego Bugsa, Tony'ego Pro, który przecież zwrócił się w więzieniu do Hoffy z prośbą o pomoc przy załatwieniu emerytury. Wysokość tej kwoty musiała z pewnością także drażnić komisję zajmującą się zwolnieniem warunkowym. Ten temat komentowany był przez członków komisji bardzo wrogim tonem. Na zakończenie szczegółowo roztrząsano związki Jimmy'ego Hoffy z przestępczością zorganizowaną, tak jakby komisja była nagle zszokowana tą kwestią. Chociaż w lipcu głosowano za ponownym rozpatrzeniem wniosku na podstawie „nowych dowodów" dotyczących rezygnacji Jimmy'ego Hoffy ze stanowisk związkowych oraz „nowych dowodów" dotyczących jego planów związanych z dawaniem wykładów i nauczaniem, w sierpniu komisja jednogłośnie odrzuciła wniosek Hoffy o zwolnienie warunkowe. Hoffa został poinformowany, że będzie mógł ponownie ubiegać się o zwolnienie warunkowe w czerwcu 1972 roku. Przypadkowo tak się złożyło, że właśnie w tym miesiącu doszło do włamania do budynku Watergate, co

doprowadziło do upadku Richarda Nixona i spowodowało uwięzienie prokuratora generalnego Johna Mitchella i kilku innych urzędników Białego Domu.

Jakie więc ponure scenariusze musiała wziąć pod rozwagę Drużyna „Wyrwać Hoffę z Więzienia”? Czy Frank Fitzsimmons uknuł misterny spisek, by sprawić, że Jimmy Hoffa zrezygnuje ze wszystkich swoich stanowisk związkowych, wskutek czego nie będzie miał uprawnień do kandydowania z więzienia na przewodniczącego w lipcu 1971? Czy ktoś sprawił, iż Jimmy Hoffa uwierzył, że jeżeli zrezygnuje z ubiegania się o fotel przewodniczącego w lipcu roku 1971, to odzyska wolność w sierpniu 1971? Czy Hoffa uwierzył, że rezygnując ze swoich stanowisk związkowych, da administracji Nixona i sądowi pozwalający zachować twarz pretekst do udzielenia mu zwolnienia warunkowego? Czy człowiek słynący ze swej bezkompromisowości wpadł w tę pułapkę, pragnąc wrócić do chorej żony i swojej rodziny, której był głęboko oddany? Czy wpadł w tę pułapkę, ponieważ był przekonany, że na wolności zdoła stopniowo powrócić do urzędów związkowych i odzyskać fotel przewodniczącego podczas konwencji w 1976 roku lub wcześniej, gdy słaby i tchórzliwy Fitzsimmons zostanie wyrzucony ze swego stanowiska? Czy Jimmy Hoffa został wykiwany przez ludzi pokroju Franka Fitzsimmonsa i wystawiony na pośmiewisko całego świata? Wyglądało na to, że Nixon, Fitzsimmons i Mitchell grają w tę samą grę i że to oni mają wszystkie asy.

Co miał zatem dostać Jimmy Hoffa w zamian za pieniądze i poparcie, które dał prezydentowi Nixonowi? Jak na razie Nixonowski sąd przytrzasnął mu palce w drzwiach prowadzących do zwolnienia warunkowego.

Podczas wiecu w Detroit z okazji Dnia Pracy przewodniczący Frank Fitzsimmons publicznie nakłaniał swego nowego

przyjaciela, prezydenta Richarda M. Nixona, do ułaskawienia Jimmy'ego Hoffy.

Szesnastego grudnia 1971 roku adwokat Morris Shenker bez jakichkolwiek fanfar i z pominięciem normalnych kanałów złożył w Białym Domu petycję o ułaskawienie Hoffy. Petycja powinna przejść przez Departament Sprawiedliwości i tam oczekiwać na rozpatrzenie i dodatkowe informacje od prokuratury i FBI. Następnie powinna trafić do dwóch sędziów skazujących do zaopiniowania. Takie były od lat procedury. Natomiast prokurator generalny John Mitchell po prostu napisał na petycji „zatwierdzono".

*

„Tuż przed Bożym Narodzeniem pojechałem do Lewisburga, żeby zobaczyć się z Jimmym. Morris Shenker też tam był z dokumentami ułaskawiającymi, które Nixon miał podpisać. Siedziałem przy stoliku obok z jakimś dzieciakiem. Strażnik spojrzał w drugą stronę i wtedy podali mi te papiery do przeczytania – przez grzeczność. Było tam napisane, że po uwzględnieniu dobrego zachowania i tak dalej Jimmy mógłby wyjść w listopadzie 1975 roku, ale Nixon wypuszcza go teraz. Nie było tam ani jednego słowa o tym, że Jimmy nie będzie mógł się ubiegać o stanowisko przewodniczącego wcześniej niż w roku 1980. Zapewniam cię, że ten punkt wyłapałbym natychmiast. Jimmy już wtedy zamierzał kandydować w 1976 roku. Może nie mam zbyt dobrego wykształcenia, ale przez całe lata zarabiałem na życie, czytając kontrakty związkowe i inne dokumenty prawne. Przeczytałem setki dokumentów, które były znacznie bardziej skomplikowane od tego ułaskawienia. Stało tam czarno na białym, że Jimmy wychodzi. Wreszcie. Siedzieliśmy w tej stołówce szczęśliwi. Po tylu zdradach

i kantach ze strony Partina i Fitzsimmonsa oraz Nixona i Mitchella Jimmy wreszcie miał dostać to, za co zapłacił. Wychodził przed Bożym Narodzeniem. Rozmawialiśmy tylko o kilkumiesięcznych wakacjach, które Jimmy miałby spędzić na Florydzie, zanim wróci do akcji. Tego dnia w Lewisburgu nie było żadnych kontrowersji.

Kontrowersje zaczęły się, kiedy Jimmy wyszedł i pojechał do Detroit, gdzie wręczono mu ostateczną wersję papierów podpisaną przez Nixona. To była nauczka dla nas wszystkich, kiedy zobaczyliśmy napisany prostą angielszczyzną ostateczny akt zdrady. Jimmy nie mógł ubiegać się o stanowisko przewodniczącego wcześniej niż w 1980 roku. Miał opuścić wybory w 1976. Gdyby został w więzieniu i odbębnił cały wyrok, wyszedłby w 1975 i miałby jeszcze masę czasu do konwencji w roku 1976. To wszystko działo się jeszcze przed Watergate, więc nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, z jakimi złodziejami mamy do czynienia".

*

Wykonawczy akt łaski zmniejszający wyrok Hoffy z trzynastu lat do sześciu i pół roku został podpisany przez Richarda Nixona w rekordowym tempie 23 grudnia 1971 roku. Z uwzględnieniem redukcji kary za dobre zachowanie, zmniejszenie wyroku do sześciu i pół roku oznaczało, że Hoffa może wyjść na wolność natychmiast. Jeszcze tego samego dnia Hoffa opuścił zakład karny w Lewisburgu w stanie Pensylwania i poleciał do St. Louis do swej zamężnej córki Barbary, by spędzić święta Bożego Narodzenia z rodziną. Stamtąd udał się do swojego domu w Detroit, by zameldować się w federalnym biurze kuratora sądowego, jako że Hoffa miał pozostać „na papierze", czyli na zwolnieniu warunkowym, do chwili

upłynięcia pełnej kary sześciu i pół roku w marcu 1973 roku. Z Detroit Hoffa miał wyruszyć na Florydę na trzymiesięczne wakacje. Tymczasem w Detroit Hoffa i jego zwolennicy, w tym Frank Sheeran, studiowali następujący ustęp w ułaskawieniu podpisanym przez Richarda Nixona:

> …rzeczony James R. Hoffa nie będzie zajmować się bezpośrednio ani pośrednio zarządzaniem jakąkolwiek organizacją związkową przed 6 marca 1980 roku, a jeżeli wyżej wymieniony warunek nie zostanie spełniony, niniejsze złagodzenie kary stanie się nieważne w całej rozciągłości…

Piątego stycznia 1972 roku Jimmy Hoffa poleciał na Florydę do swojego apartamentu w Blair House w Miami Beach. Na lotnisku powitał go Frank Ragano. Był to gest szacunku ze strony Santa Trafficante i Carlosa Marcello, którzy z wielu powodów nie mogli się pokazać. Być może najważniejszym powodem był fakt, że osobie na federalnym zwolnieniu warunkowym nie wolno przebywać w towarzystwie ludzi z kręgów przestępczości zorganizowanej oraz przestępców, którzy otrzymali wyroki skazujące. Dwunastego lutego 1972 roku w programie *Issues and Answers* stacji telewizyjnej ABC Jimmy Hoffa zapowiedział, że będzie osobiście popierał Richarda Nixona w wyborach w 1972 roku. Po to, by przetrwać, Hoffa postanowił grać według cudzych reguł, aż do momentu zakończenia okresu zwolnienia warunkowego w marcu 1973 roku. Po wszystkich swoich dotychczasowych doświadczeniach Jimmy Hoffa nie wierzył już, że administracja Nixona postąpi uczciwie z jego zwolnieniem warunkowym, jeżeli on ich sprowokuje, występując przeciwko Fitzsimmonsowi. Jimmy Hoffa nie zamierzał nikogo prowokować.

Siedemnastego lipca 1972 roku, miesiąc po włamaniu do kompleksu Watergate, rada dyrektorów pod przewodnictwem Franka Fitzsimmonsa oficjalnie poparła listopadową reelekcję Richarda M. Nixona przewagą głosów 19 do 1. Ten jeden głos oddał Harold Gibbons, wiceprzewodniczący, który rozwścieczył Hoffę, kiedy opuścił flagę związkową na cześć zabitego prezydenta Johna F. Kennedy'ego. Pani Patricia Fitzsimmons, żona Franka, dostała od Nixona posadę w jednym z komitetów Kennedy Center for the Performing Arts.

Hoffa czekał na odpowiedni moment, by zaatakować. Jego plan skupiał się na naruszeniach konstytucji przez warunki ułaskawienia. Zajmujący się prawami obywatelskimi adwokaci Hoffy mieli wystąpić z zarzutem, że prezydent przekroczył swoje kompetencje, dodając warunki do udzielonego przez siebie ułaskawienia. Zgodnie z konstytucją prezydent ma prawo ułaskawić bądź nie, ale nie ma żadnego prawa, wyrażonego bezpośrednio bądź nie, by udzielić ułaskawienia w taki sposób, żeby mogło ono zostać cofnięte, a ułaskawiony mógł być ponownie osadzony w więzieniu. Ułaskawienie warunkowe dawałoby urzędowi prezydenta większą władzę, niż było to zamiarem Ojców Założycieli.

Co więcej, warunek taki stanowił de facto dodatkową karę – był nią zakaz zarządzania związkiem zawodowym. Hoffie nie ciążyła tak kara nawet wówczas, kiedy przebywał w więzieniu. Regulamin więzienny wprawdzie utrudniał takie zarządzanie, ale go nie zabraniał. Ta nowa kara nie została nałożona na Hoffę wtedy, kiedy otrzymywał swoje dwa wyroki skazujące, a prezydent nie miał uprawnień pozwalających na zwiększenie kary nałożonej przez sędziego.

Warunek ten naruszał na dodatek wynikające z pierwszej poprawki prawo Hoffy do wolności słowa i zgromadzeń

poprzez uniemożliwienie mu dostępu do w pełni legalnego forum, na którym mógłby z tego prawa skorzystać.

Hoffa jednak nienawidził więzienia i obawiał się, że administracja Nixona mogłaby zacząć baczniej monitorować jego zwolnienie warunkowe, gdyby złożył taki pozew. Dlatego też postanowił przyczaić się i przeczekać swoje zwolnienie warunkowe aż do momentu jego wygaśnięcia w marcu 1973 roku, kiedy przestałby już być „na papierze". Do tego czasu Fitzsimmons mógł spać spokojnie.

Z Białego Domu Nixona miało później popłynąć mnóstwo pomówień i oskarżeń dotyczących kwestii pojawienia się tej klauzuli w tekście ułaskawienia. John Dean, prawnik Białego Domu i świadek w aferze Watergate, zeznał, że to był jego pomysł, by w ostatniej chwili dodać do ułaskawienia ten warunek. Twierdził, że starał się po prostu działać jak dobry prawnik. Według jego słów, kiedy Mitchell poprosił go o przygotowanie dokumentów, wspomniał od niechcenia, że Hoffa ustnie zgodził się nie angażować w działalność związkową aż do 1980 roku.

Kolejnym podejrzanym o udział w sprawie dopisania restrykcji do ułaskawienia był mecenas Charles Colson, specjalny doradca prezydenta, przyszły skazany w aferze Watergate oraz człowiek odpowiedzialny za stworzenie i aktualizowanie listy wrogów Nixona. John Dean zeznał, że Colson poprosił go o wszczęcie przez urząd skarbowy śledztwa dotyczącego finansów Harolda Gibbonsa, jedynego członka rady dyrektorów Teamsterów, który nie zagłosował za poparciem kandydatury Nixona w wyborach na kolejną kadencję prezydencką. Przedstawiono notatkę napisaną przez Colsona do Deana, w której pojawiało się żądanie rozpoczęcia audytu, a Gibbonsa nazywano „wrogiem totalnym". W pisemnym zeznaniu Jimmy Hoffa oświadczał: „Obwiniam

jednego człowieka za restrykcje w moim ułaskawieniu… Charlesa Colsona”. W tej kwestii Colson zasłonił się piątą poprawką podczas przesłuchań dotyczących afery Watergate, chociaż przyznał, że rozmawiał na temat ułaskawienia z Fitzsimmonsem jeszcze przed jego podpisaniem. Trudno uwierzyć, że ta dwójka nie omawiała sprawy tak istotnej jak ów warunek ograniczający.

Czy ograniczenie rzeczywiście pojawiło się dlatego, że Dean chciał być dobrym prawnikiem? Czy Colson i Mitchell sformułowali swoje żądanie dodania tej klauzuli w taki sposób, że Dean miał wrażenie, iż był to jego pomysł? Jeżeli kwestia ograniczenia zostałaby poruszona w odpowiednich słowach przez zwierzchnika, to każdy podlegający mu roztropny młody prawnik dodałby ów warunek sam. John Mitchell był wcześniej prawnikiem na Wall Street i wiedział, jak urabia się współpracownika.

Wkrótce po tym, jak złożył rezygnację i odszedł z Białego Domu, ale zanim jeszcze poszedł do więzienia, Colson wrócił do prowadzenia prywatnej kancelarii prawnej. Frank Fitzsimmons odebrał lukratywną obsługę prawną związku Edwardowi Bennettowi Williamsowi i powierzył ją Charlesowi Colsonowi, zapewniając mu honorarium w wysokości minimum 100 tysięcy dolarów rocznie.

Od tamtych czasów Charles Colson odmienił swoje życie. Założył chrześcijańską organizację sponsorującą więzienne odwiedziny i zachęcającą więźniów do wstępowania na duchową ścieżkę odkupienia. Gdy pewnego razu odwiedziłem największy zakład karny stanu Delaware, gdzie miałem przeprowadzić rozmowę z Frankiem Sheeranem czy innym klientem, zobaczyłem, jak skruszony i pełen godności Charles Colson opuszcza budynek więzienia po spotkaniu z więźniami. W dłoniach trzymał Biblię.

Tymczasem Jimmy Hoffa uzbroił się w cierpliwość i czekał na odpowiednią chwilę. Nie miał zamiaru ryzykować, że kiedykolwiek znowu trafi za kratki. W autobiografii napisał: „Spędziłem w Lewisburgu pięćdziesiąt osiem miesięcy i mogę wam przysiąc na cały stosik Biblii: więzienia to archaiczne, brutalne, nieprzynoszące odnowy, przeludnione dziury piekielne, w których więźniów traktuje się jak zwierzęta. Nikt nie poświęca nawet jednej humanitarnej myśli temu, co ci ludzie mają robić, kiedy zostaną wypuszczeni. Czujesz się jak zwierz w klatce i tak też jesteś traktowany”.

24 | Potrzebował przysługi, i tyle

„Przez pierwszy rok po tym, jak go wypuścili, Jimmy musiał prosić o pozwolenie, żeby się gdziekolwiek ruszyć. Nie wolno mu było jeździć na konferencje związkowe, ale dostawał zezwolenie na wyjazd w innych celach, na przykład do Kalifornii albo gdzie indziej. Zatrzymywał się w tym samym hotelu co wszyscy pozostali chłopcy i przypadkowo wpadał na nich w holu hotelowym. Można pewnie powiedzieć, że Jimmy wykładał i nauczał.

W ramach prowadzonej przez siebie kampanii Jimmy załatwiał wiele spraw pod stołem. Nie żeby musiał. Bardzo wiele rzeczy załatwiał przez telefon. To było trochę na zasadzie trzymania ludzi w ryzach i dawania im do zrozumienia, że on wróci, żeby nie wpadło im do głowy przechodzić na stronę Fitza.

Poleciałem na parę dni na Florydę, żeby spotkać się z Jimmym. Zadzwoniłem do niego z lotniska, czekając na swój samochód z wypożyczalni. Powiedział, że nie ma z nim w tej chwili Jo i że mam po drodze kupić pikantne chili-dogi u Lumsa, byśmy mieli jakąś frajdę kulinarną.

Jak już zjedliśmy nasze chili-dogi, rozmawialiśmy o Johnie Mitchellu i o tym, że odchodzi ze stanowiska prokuratora generalnego po to, żeby poprowadzić Nixonowi kampanię reelekcyjną. Działając w Komitecie Reelekcyjnym Prezydenta

«CREEP» (Committee to Reelect the President), ci chłopcy równie dobrze mogliby mieć maszynkę do drukowania pieniędzy.

Jimmy powiedział, że chce wyrównać rachunki z Fitzem i Tonym Pro za ten restrykcyjny warunek. Podkreślił, że zamierza wrócić na scenę związkową. Już teraz szykuje pozew w sprawie restrykcji. Zapewniłem go, że chciałbym się przydać w tym procesie. Opowiedziałem mu, że John McCullough i związek dekarzy wraz z grupą innych ludzi z Filadelfii zamierzają urządzić uroczysty bankiet na moją cześć. Zapytałem go, czy nie zechciałby wystąpić z przemówieniem. Jimmy poprosił mnie, bym załatwił przesunięcie terminu tej imprezy do momentu, kiedy przestanie już być «na papierze» i wówczas będzie zaszczycony, mogąc przemówić.

W owym czasie Jimmy zakładał, że ma bardzo mocną pozycję w kręgach domniemanej mafii. Rzeczywiście miał po swojej stronie Russa, Carlosa, Santa, Giancanę, ekipy z Chicago i Detroit. Przebywając w Lewisburgu, zaprzyjaźnił się z Carmine'em „Cygarem" Galante z dzielnicy Queens w Nowym Jorku, bossem rodziny Bonnano. Galante był bardzo twardym gościem, nie brał jeńców.

Jimmy'emu wydawało się, że jego jedynym problemem, jeśli chodzi o to środowisko, ich kulturę, jest Tony Pro, a to za sprawą ich pyskówy w pierdlu. Wykombinował sobie, że Pro wspiera Fitza po to, żeby Fitz załatwił dla Pro ugodę na okrągłą sumkę z funduszu emerytalnego, tak żeby Pro mógł zgarnąć swój milion. Mając na myśli przede wszystkim Pro i Fitza, Jimmy mówił: «Zapłacą mi za to». Oznajmił, że zamierza wysłać Fitzowi krótką wiadomość. Powiedział, że każe sprzątnąć Pro. Nie precyzował tej kwestii, ale zakładałem, że sprzątniecie Pro miało być tą wiadomością dla Fitza.

– Trzeba coś zrobić z tym Pro – powiedział.

– Załatw zielone światło, a ja pomaluję ten dom – odparłem. – Mam świetnego gościa, który będzie moim kierowcą. To Rudzielec.

– Ja będę kierowcą! – wykrzyknął Jimmy. – Chcę, żeby on wiedział, że to ja.

Kiedy Jimmy oznajmił, że będzie moim kierowcą, sprawę przestałem traktować serio. Po tym, jak to powiedział, pomyślałem, że po prostu zgrywa ważniaka, upuszcza sobie pary. Nie używa się kierowcy z twarzą, którą zna cała Ameryka; twarzą, która jest co najmniej tak rozpoznawalna jak twarz Miltona Berle'a.

*

Rudzielec zdążył się już sprawdzić jako niezawodny kierowca. Jakiś czas przed moim spotkaniem z Jimmym, kiedy wiosną 1972 roku siedzieliśmy sobie na Florydzie, zajadając chili-dogi, Rudzielec zawiózł mnie, bym załatwił pewną sprawę.

*

Któregoś dnia późnym wieczorem zadzwonił do mnie Russ i powiedział, żebym zabrał ze sobą małego braciszka i podjechał do Rudzielca. Mały braciszek to rewolwer. Na taką sprawę jak ta zabierałem dwóch braciszków. Jeden miałem za paskiem, a rezerwowy, dla ewentualnego wsparcia, był w kaburze przy kostce. Potrzebne było coś w rodzaju kalibru .32 i jeszcze kalibru .38, ponieważ niezbędna była siła zatrzymująca, i to większa, niż dawałby kaliber .22. Z całą pewnością nie użyłbyś tu tłumika, który zresztą i tak przeważnie dołącza się do broni kalibru .22. Tu trzeba było narobić dużo hałasu i strzelać na wszystkie strony, żeby

świadkowie kryli się po kątach. Oczywiście nie takiego hałasu, jaki robi kaliber .45, który usłyszałby patrol policyjny w sąsiedniej dzielnicy. Tak więc z całą pewnością nie użyłbyś dwóch czterdziestekpiątek – mimo że czterdziestkapiątka dysponuje pierwszorzędną siłą zatrzymującą. A poza tym kaliber .45 nie jest wystarczająco precyzyjny na dystans powyżej siedmiu i pół metra.

Kiedy odłożyłem słuchawkę i wsiadłem do samochodu, nie miałem pojęcia, kogo Russ miał na myśli, ale potrzebował przysługi, i tyle. Zlecenia nie dostajesz z dużym wyprzedzeniem. Oni mają ludzi, którzy śledzą danego gościa, a potem dzwonią i dają cynk. Mają ludzi, którzy zakładają mu podsłuch w telefonie. Potem ustalają, kiedy może nastąpić taki moment, że gość znajdzie się na ulicy praktycznie bezbronny. Oni nie chcą, żeby wokół gościa trup słał się gęsto.

Parę dni przed lipcową konwencją w 1971 roku, tą, podczas której powiesiłem zdjęcie Jimmy'ego wewnątrz centrum konferencyjnego, jakiś świr z Harlemu, którego zatrudnił w tym celu Szalony Joey Gallo, pocałował Joego Colombo, bossa rodziny Colombo. Ta sprawa została załatwiona podczas manifestacji Włosko-Amerykańskiej Ligi Praw Obywatelskich na Columbus Circle. Biedny Joe Colombo wegetował jeszcze w śpiączce przez kilka lat. Na domiar wszystkiego został kropnięty na oczach swojej rodziny. Załatwienie sprawy w taki sposób jest naruszeniem zasad protokołu. Gallo bez wątpienia musiał mieć zgodę na pocałowanie takiego bossa jak Colombo, ale na pewno nie w ten sposób – nie na oczach jego rodziny. Prawdopodobnie dlatego mówili na tego gościa Szalony Joey.

Z tego, co rozumiem, kropnięcie Colomba zostało usankcjonowane, ponieważ Joe ściągał zbyt wiele uwagi przez te wszystkie manifestacje i rozgłos, który im towarzyszył, a nie chciał nikogo słuchać i przestać je organizować. Musiał więc

odejść. Gdyby Russell był w komisji, jestem pewien, że głosowałby przeciwko. Russell miał w górnej Pensylwanii własny oddział założonej przez Colomba Włosko-Amerykańskiej Ligi Praw Obywatelskich. Przyznali mi kiedyś nagrodę człowieka roku. Tabliczka pamiątkowa, którą dostałem, wisi u mnie w pokoju na górze.

I oto nagle zjawia się człowiek, który spartolił sprawę pocałowania Colomba, i zaczyna się rozbijać po Nowym Jorku ze wszystkimi grubymi rybami show-biznesu. Bez przerwy o nim piszą w gazetach. A to pojawił się w towarzystwie tej gwiazdy filmowej, a to w towarzystwie tego pisarza, a to poszedł na przedstawienie ze śmietanką nowojorskich celebrytów, a fotoreporterzy mieli ręce pełne roboty. Szalony Joey przyciągał uwagę i robił wokół siebie szum na całego. A oni akurat tego nie potrzebowali. Jeśli chodzi o rozgłos, to Joey robił znacznie gorsze rzeczy niż Colombo kiedykolwiek. Colombo lubił zwracać na siebie uwagę, ale Gallo jeszcze bardziej. A już niezależnie od tego wszystkiego słyszałem, że ściągał haracze od jednej restauracji w Little Italy, by mieć pieniądze na prowadzenie stylu życia ludzi bogatych i sławnych, z którymi się rozbijał, tak jakby był Errolem Flynnem. Rozrabianie w Little Italy było definitywnie zakazane.

John Francis, Rudzielec, miał stertę powycinanych z nowojorskich gazet zdjęć Szalonego Joeya Gallo. Nie znałem człowieka, ale teraz wiedziałem już, jak wygląda. John miał plan knajpy Umberto's Clam House. Rysunek obejmował narożne drzwi, drzwi od strony Mulberry Street oraz męską toaletę. Lokal należał do prominentnego bossa i był prowadzony przez jego brata. Później knajpę przeniesiono w inne miejsce, ale wciąż jest w Little Italy.

Gallo miał urodziny i poszedł z tej okazji w miasto. Ci, którzy postanowili go załatwić, doskonale wyczuli, że zakończy ten

wieczór u Umberta. Wiedzieli też, gdzie będzie siedział – na lewo od wejścia od strony Mulberry Street. Być może ktoś go zaprosił do tej knajpy na koniec wieczoru. Tak czy owak, był to jedyny lokal czynny jeszcze o tej porze.

Plan okazał się bardzo dobry, ale potrzebny był świetny strzelec. Szalony Joey miał tam siedzieć ze swoim gorylem i kilkoma kobietami, w tym ze swoją nową żoną oraz z siostrą. Zastrzelić Galla to jedno. Ale zastrzelić jakieś kobiety to zupełnie co innego. Trzeba było zatem strzelać bardzo celnie, by nie trafić żadnej kobiety z jego towarzystwa, a bliżej niż na jakieś pięć, sześć metrów i tak nie dałoby się podejść.

Nie dało się podejść do gościa bliżej niż na pięć metrów, żeby goryl nie wyciągnął spluwy. Gallo podejrzewał, że ktoś może chcieć go kropnąć. Wiedział przecież, że wielu ludziom nadepnął na odcisk, i zdawał sobie sprawę z tego, z kim ma do czynienia. Gallo na pewno był czujny. Sam jednak nie miałby przy sobie gnata. Jako przestępca z wyrokiem skazującym nie mógł ryzykować. Nowy Jork miał bardzo surowe prawo, jeśli chodzi o broń, tzw. prawo Sullivana. Żadna z kobiet nie miałaby raczej jego gnata w swojej torebce, ponieważ nie były to kobiety, z którymi chadzał na randki. To były krewne, rodzina. Nikt też nie miał czuwać nad bezpieczeństwem Galla, siedząc przy sąsiednim stoliku, bo w takiej sytuacji John Francis dostałby odpowiedni cynk. To wszystko oznaczało, że najprawdopodobniej tylko jedna osoba mogła mieć przy sobie gnata, a mianowicie goryl. Jego więc trzeba było zdjąć na samym początku. Nie było powodu, żeby ranić go śmiertelnie, więc należało strzelić mu w plecy albo w siedzenie, unikając trafienia w serce czy szyję. Chodziło o to, żeby go unieszkodliwić. Z całą pewnością potrzebny był dobry strzelec z właściwymi umiejętnościami. No i trzeba było jeszcze tam wejść w pojedynkę, bo inaczej wybuchłaby strzelanina jak na

Dzikim Zachodzie. A wejście w pojedynkę… Tego nie mógł zrobić byle kto.

Nie wyglądałem wcale groźnie ani znajomo – w żaden sposób. Z nasuniętą na oczy czapką wyglądałem po prostu jak kierowca ciężarówki, któremu zepsuł się wóz i który wszedł, żeby skorzystać ze znajdującej się w pobliżu drzwi toalety. Mam bardzo jasną karnację – nie wyglądam na mafijnego zabójcę.

Wprawdzie nie zabija się gościa na oczach jego rodziny, jednak Gallo właśnie tak postąpił z Colombem. Zamienił człowieka w warzywo na oczach jego rodziny. Taki więc miał być też los Szalonego Joeya. Bezczelny gówniarz.

To wszystko działo się w czasach, gdy nie istniały jeszcze telefony komórkowe, więc mogło się okazać, że kiedy dojedziemy na miejsce, cała sytuacja uległa zmianie. W knajpie mógł się zrobić tłok albo Gallo mógł już sobie pójść. Ale on obchodził swoje urodziny, pił i robił się nieostrożny. Wojownik, kiedy pije, traci swoje umiejętności. Z tego co wiem, Gallo był odważny i potrafił się bić. Pewnie byli tam ludzie, którzy stawiali mu kolejne drinki, żeby się nigdzie stamtąd nie ruszył. A kiedy wyliczyli sobie, że my już dojeżdżamy, podziękowali za miły wieczór i wymknęli się z knajpy. Gallo miałby wtedy do dokończenia szampana i drinki, i jedzenie, które zamówił.

Szalony Joey Gallo czuł się zapewne dość bezpiecznie i wygodnie w Little Italy. Jest zasada, że nie wykonuje się zleceń w restauracjach w tej dzielnicy, ponieważ wielu ludzi jest ich cichymi udziałowcami. Akurat ta włoska knajpa z owocami morza należała do bardzo ważnych ludzi i niedawno została otworzona. A poza tym strzelanina w Little Italy odstraszyłaby turystów. Na dodatek turyści mogą nie wiedzieć, jak być dobrymi świadkami, i mogą nie mieć na tyle rozsądku, by powiedzieć gliniarzom, że zrobiło to ośmiu zamaskowanych karłów.

Tak czy owak, ludzie mieli swoje zasady, ale i tak zawsze trochę je łamali. Nazwijmy to tak – mieli władzę, żeby uchylać swoje zasady. Jeżeli musieli, to brali pod uwagę wykonanie zlecenia w restauracji w Little Italy. A poza tym to już było w zasadzie po godzinach. Zgodnie z prawem w większość dni restauracje i bary w Nowym Jorku zamykane są o czwartej, a to już było po godzinach albo niemal po godzinach, więc raczej nie trzeba było się martwić o turystów z Idaho. O dowolnej innej porze dnia nie sposób byłoby się do Galla dostać, ponieważ w normalnych godzinach wokół niego roiło się od fotoreporterów z różnych gazet, którzy czyhali na jakieś dobre ujęcie. Być może właśnie dlatego Joey lubił ten rozgłos i życie celebryty – dawało mu to bezpieczeństwo. Fotoreporterzy byli lepsi od ochrony osobistej.

John Francis podrzucił mnie pod Umberto's Clam House na rogu Mulberry Street i Hester Street w Little Italy. Sprawy takie jak ta rozgrywało się w następujący sposób. John mnie podrzucał, gdzie trzeba. Ja szedłem do toalety, a w tym czasie Rudzielec robił rundkę dookoła budynku. Wychodziłem w momencie, kiedy on akurat podjeżdżał. Jeżeli jeszcze nie wyszedłem, John czekał parę minut, ale jeśli nadal się nie pojawiałem, to byłem zdany na siebie. Gdyby John kiedykolwiek zaczął na mnie kablować, mógłby jedynie powiedzieć, że podrzucił mnie tam, żebym poszedł do toalety. Rudzielec nie widział, co działo się w środku. Znał sprawę tylko do pewnego etapu.

Czasami naprawdę szedłeś najpierw do toalety, o ile tylko nie musiałeś przejść obok danej osoby. To daje możliwość upewnienia się, że nikt cię nie śledzi, rozejrzenia się, sprawdzenia, czy w toalecie nie ma nikogo, kim trzeba by się przejmować. No i daje to również możliwość skorzystania

z toalety. Kiedy ściga cię parę radiowozów i usiłujesz im się wymknąć, nie jest dobrze, gdy nagle musisz się odlać.

W takiej sprawie jak ta, kiedy świadkowie siedzą przy tym samym stoliku, można zaryzykować i przyjąć założenie, że w toalecie nikogo nie ma. Ewentualnie liczyć na to, że świadkowie siedzący przy stoliku niczego nie zobaczą, jeżeli wszystko pójdzie wystarczająco szybko. Możesz także po prostu zmierzać w kierunku toalety i jeżeli uznasz, że sytuacja wygląda dobrze, od razu zabrać się do roboty. W knajpie takiej jak ta barman i kelnerki wiedzą, że nie należy niczego widzieć, w przeciwnym razie nie znaleźliby zatrudnienia u takich właścicieli. A o tak późnej porze turyści z Idaho z pewnością już smacznie śpią w swoich łóżeczkach.

Tak czy inaczej, John mógł jedynie powiedzieć, że poszedłem do toalety. Jeżeli załatwiasz jakąś sprawę na świeżym powietrzu, bezpośrednio na ulicy, twój kierowca musi zaparkować samochód tuż obok i czekać na ciebie. Wtedy oczywiście widzi, że to jest to. Czasami musi stać na chodniku, żebyś mógł pozbyć się gnata albo żeby wystraszyć świadków. Kiedy jednak pracujesz we wnętrzach i malujesz dom w środku, wtedy musisz działać sam. Dzięki temu w najgorszym razie możesz twierdzić, że to była samoobrona. Przez cały ten czas, kiedy pracowałem dla ludzi z miasta, nigdy nikomu na tyle nie ufałem, żeby załatwić jakąś sprawę w jego obecności. Kierowca wie tylko tyle, ile musi – i tak jest dobrze dla wszystkich, łącznie z samym kierowcą. Gość, któremu grozi krzesło elektryczne, mięknie i w końcu może pęknąć. Jeżeli załatwiasz sprawę sam, możesz nakablować najwyżej na siebie samego.

Na rogu ulicy stała grupka postaci z domniemanej mafii. Ich zadaniem było powitanie Szalonego Joeya i jego ekipy w momencie przybycia do restauracji. Chodziło o to, żeby uśpić czujność Joeya, żeby niczego nie podejrzewał, jak ktoś nagle

wejdzie do środka. Gdy tylko zobaczyli światła naszego samochodu, rozeszli się. Należąca do nich część roboty została wykonana. Ani ci goście z Little Italy, ani Szalony Joey i jego ludzie nigdy wcześniej mnie nie widzieli. Kiedy przyjeżdżałem z Russellem do Nowego Jorku, szliśmy do Vesuvio's w górnej części miasta albo do Montego na Brooklynie razem z ludźmi z rodziny Genovese.

Wszedłem przez drzwi prowadzące z Mulberry Street. Ruszyłem prosto w stronę baru, żeby mieć za plecami położoną od strony Mulberry Street część lokalu. Po tej stronie właśnie siedział Gallo. Odwróciłem się i stanąłem zwrócony twarzą do stolika, przy którym siedzieli ci ludzie. Lekkim zaskoczeniem był dla mnie widok małej dziewczynki, która siedziała z nimi, ale takie rzeczy widywało się czasami podczas walk za oceanem. Ułamek sekundy po tym, jak się odwróciłem w stronę stolika, kierowca Szalonego Joeya Gallo dostał kulkę od tyłu. Kobiety i dziewczynka dały nura pod stół. Szalony Joey poderwał się z krzesła i ruszył w stronę narożnych drzwi na prawo od strzelającego. Być może chciał odciągnąć ogień od stolika, a może po prostu próbował ocalić własną skórę. Prawdopodobnie próbował zrobić i jedno, i drugie. Odcięcie mu drogi było łatwe – wystarczyło pójść wzdłuż baru w stronę drzwi i już było się tuż za nim. Wydostał się na ulicę przez narożne drzwi restauracji. Szalony Joey dostał chyba trzy kulki przed restauracją niedaleko narożnych drzwi. Być może w samochodzie miał gnata i biegł w tamtą stronę. Nie miał jednak żadnych szans. Szalony Joey Gallo w dniu swoich urodzin pojechał do Australii na zakrwawionym nowojorskim chodniku.

Różne wersje krążą na ten temat. Według niektórych strzelców było trzech, ale ja tego nie mówię. Być może goryl dodał dwóch strzelców, żeby lepiej wypaść. Może z dwóch

rewolwerów padło sporo strzałów, przez co odniosło się wrażenie, że było więcej strzelających niż jeden. Nikogo więcej w tę historię nie mieszam.

Najważniejsze jest to, że John Francis był na miejscu i nawet przez chwilę nie spanikował. Swoje doświadczenia wyniósł z mafii irlandzkiej w Londynie. John nie miał żadnej stałej pracy, był bystry i umiał sobie radzić w życiu.

John najpierw upewnił się, że nikt za nami nie jedzie, potem zamienił samochody, a następnie pojechał w stronę Yonkers najdłuższą możliwą trasą. Naturalnie następną rzeczą, jaką zrobił, było wrzucenie gnatów do rzeki w miejscu, które znał wcześniej. W rzece Schuylkill w Filadelfii jest podobne miejsce. Gdyby kiedyś posłali tam nurków, mogliby uzbroić niewielkie państewko.

Słyszałem później, że jakiś Włoch przypisał sobie zasługę załatwienia Galla. Ja nie mam z tym najmniejszego problemu. Może gość chciał stać się celebrytą, chociaż raczej po prostu był kablem. Każdy kabel próbuje wzbogacić swój życiorys, żeby władze traktowały go z większym szacunkiem. Władze uwielbiają kabla, który pozwala im rozwikłać te największe sprawy, choć na ogół taki kabel jest nędznym dealerem narkotyków, który nie odróżniłby wielkiej sprawy od swojego lewego jądra.

Zanim Rudzielec umarł na raka, dowiedziałem się z dobrego źródła, że zdążył wskazać mnie jako wykonawcę czternastu zleceń, które rzekomo zrobiliśmy razem, z nim w charakterze kierowcy, w tym zlecenia na Szalonego Joeya Gallo. To było w latach osiemdziesiątych, kiedy on umierał, a ja siedziałem w więzieniu. Nie wiem tego na pewno. Może John był niezłomnym typem. Ale nawet jeżeli zaczął sypać, majacząc, nie mam o to do niego pretensji. John umierał na raka i strasznie cierpiał. Pewnie napompowany był prochami i nie chciał

umierać w więzieniu. W takim stanie umysłu nie mógł w zasadzie składać zeznań przeciwko komukolwiek. John był dobrym człowiekiem. Nie mam żalu do kogoś, kto szuka pojednania z Bogiem.

*

Russell powierzał Johnowi i mnie poważne zlecenia – takie jak sprawa bezczelnego gówniarza. Inni bossowie baliby się, że zlecenie tego typu zostanie powiązane z ich rodzinami. Właśnie tak wybuchają wojny między gangami. Rodziny z Nowego Jorku były ultrawłoskie. Komisja wiedziała, że Russell ma bardzo liberalne podejście do ludzi, którzy nie byli włoskiego pochodzenia. Skorzystanie z mających doświadczenie bojowe Irlandczyków starej daty było bardzo korzystnym rozwiązaniem, które Russell mógł zaproponować w ważnych sprawach, takich jak sprawa Galla. Komisja zawsze powierzała wszystkie naprawdę duże sprawy Russellowi. A poza tym Russell przyjaźnił się z Colombem i wspierał Włosko-Amerykańską Ligę Praw Obywatelskich.

*

W tym właśnie czasie Jimmy zajął się działalnością polityczną jako zajęciem ubocznym. Wyrósł na ważną personę w kwestii reformy więziennictwa. Jimmy robił to wszystko szczerze, ale przy okazji umożliwiało mu to prowadzenie swojej kampanii. Za którymś razem użył Charliego Allena do pewnej sprawy podczas imprezy mającej na celu zbiórkę pieniędzy na reformę więziennictwa. Chodziło o dostawę.

Charlie Allen wyszedł z Lewisburga już po Jimmym, a Jimmy poprosił mnie, żebym się zajął Allenem. Znałem go trochę już

wcześniej z miasta. Po raz pierwszy zetknąłem się z nim w czasach, kiedy byłem bez pracy związkowej po tej historii z DeGeorge'em. Jeździłem wtedy ciężarówką dla firmy Crown Zellerbach. Allen dokonał napadu z bronią w ręku i musiał się wydostać z Filadelfii. Zawiozłem go swoją ciężarówką do Scranton i zostawiłem u Dave'a Osticco. Dave od wielu lat był człowiekiem Russa. Ukrył Allena w bezpiecznym domu, ale w którymś momencie w Filadelfii zrobiło się już tak gorąco wokół niego, że Allen postanowił oddać się w ręce policji. Jeśli się nie mylę, to Allen poszedł siedzieć do Lewisburga właśnie za ten napad z bronią w ręku. Po tym jak Jimmy poprosił mnie, żebym pomógł Allenowi, wykorzystywałem go jako kierowcę – woził mnie w różne miejsca. Mój status był już wówczas taki, że miałem kierowcę, ludzie robili dla mnie rozmaite rzeczy i okazywali mi szacunek na różne sposoby.

Ze wszystkich rzeczy, o których mówił Charlie Allen podczas moich procesów, jedyną, którą naprawdę zrobił, było dostarczenie przesyłki od Jimmy'ego Hoffy dla CREEP. Doręczyłem ją Johnowi Mitchellowi. Jimmy wciąż utrzymywał wszystkie linie łączności z Nixonem. Był wtedy w Waszyngtonie na imprezie zorganizowanej w celu zebrania pieniędzy na reformę więziennictwa. Jego kurator zezwalał mu na jeżdżenie na tego typu spotkania. Jimmy zapraszał na te imprezy ludzi, z którymi miał interesy do obgadania. Zapraszał także ludzi, z którymi siedział w pudle i którzy mogli coś powiedzieć na temat życia w więzieniu. Jimmy zadbał o to, żebym na tę szczególną imprezę w Waszyngtonie przyprowadził Charliego Allena w towarzystwie jego partnera, Franka Del Piano. Jimmy był tam z Alanem Cohenem, działaczem politycznym z Filadelfii. Wręczyli Charliemu Allenowi 40 tysięcy dolarów w gotówce do przekazania Mitchellowi na kampanię Nixona. Później wydało się, że Mitchell dał komitetowi CREEP tylko 17

tysięcy z tej gotówki, a 23 tysiące dolarów zgarnął dla siebie. Jak już wspominałem, ten gość naprawdę znał się na interesach.

Trzy czy cztery lata później federalni zmusili Charliego Allena do gadania. W jednej z wcześniejszych rozmów opowiedział FBI prawdę o tym zdarzeniu – mniej więcej na rok przed tym, jak się zgodził nosić mikrofon, by mnie pogrążyć. Na początku pewnie nie zdawał sobie sprawy z tego, że chcą, by posunął się aż tak daleko przeciwko mnie w sprawie zniknięcia Hoffy. Na początku przynajmniej zeznawał na moją korzyść w sprawie Hoffy. Nie żeby ktoś stojący na dole drabiny, tak jak on, mógł cokolwiek wiedzieć na temat moich interesów. Naprawdę nieźle dbałem o Charliego Allena od momentu, kiedy wyszedł z więzienia, aż do dnia, kiedy w roku 1979 przyłapałem go z mikrofonem ukrytym pod ubraniem".

*

Fragment oficjalnego raportu FBI, zwanego „302", przygotowanego przez rząd w ramach procesów Franka Sheerana zgodnie z Regulaminem Sądu Federalnego. (Pomyłka Allena co do przybliżonego roku, w którym przekazał pieniądze Mitchellowi, została wykreślona z tego fragmentu i poprawiona w późniejszej wersji „302" z datą 4 listopada 1977):

> HOFFEX
> Dwudziestego drugiego września 1977 PH 5125-OC [Charlie Allen] przekazał następujące informacje AS [Agentowi Specjalnemu] HENRY'EMU O. HANDY'EMU JR. oraz AS THOMASOWI L. VAN DERSLICE'OWI:
>
> Zapytany o to, kiedy ostatni raz widział ALA COHENA, informator odpowiedział: „wtedy, kiedy dał mi walizkę pełną pieniędzy, bym ją przekazał JOHNOWI

MITCHELLOWI”. Informator przypomina sobie, że był gościem na kolacji w Waszyngtonie, „w bardzo dużym i pięknym hotelu” w samym sercu Waszyngtonu. Celem tej kolacji była zbiórka funduszy na reformę więziennictwa, która była przedmiotem wielkiego zainteresowania JIMMY’EGO HOFFY. HOFFA był obecny na tej kolacji. … Podczas tej kolacji do FRANKA DEL PIANO, który znany jest także jako TONTO, oraz informatora podeszli HOFFA i AL COHEN. HOFFA powiedział informatorowi, że ma „dostarczyć te pieniądze Johnowi Mitchellowi”. W tym momencie Cohen wręczył walizkę informatorowi, który opisał ją jako czarną torbę długości około sześćdziesięciu centymetrów i szerokości około trzydziestu centymetrów. Informator nie zajrzał do torby, ponieważ „tego się nie robi Jimmy’emu”. Pamięta jednak, że torba była bardzo ciężka. Otrzymawszy torbę, informator i DEL PIANO opuścili hotel i wsiedli do czekającej na nich limuzyny. Nie wiedzieli, dokąd pojadą. Samochód zawiózł ich do „wielkiego, pięknego domu” pod Waszyngtonem. W drzwiach informatora powitał John Mitchell. Informator zwrócił się do MITCHELLA: „Przysłał mnie JIMMY”. MITCHELL wziął torbę, powiedział „dziękuję” i zamknął drzwi. Informator wsiadł z powrotem do limuzyny i wrócił do hotelu.

„Różne rzeczy robiłem w swoim życiu i pracowałem w różnych miejscach, ale patrząc teraz wstecz, wiem, że najlepiej wspominam czasy, gdy byłem przewodniczącym oddziału 326. Kiedy mnie zapuszkowali, oddział przyznał mi dożywotni tytuł Honorowego Przewodniczącego. Nie musieli mnie wcale lubić, ale poważali mnie i szanowali to, co dla nich robiłem. Załatwiłem im przez Jimmy’ego status niezależnego oddziału. Przedtem podlegali Filadelfii. W 1979 roku załatwiłem

im budynek, który do dziś jest ich siedzibą. Co dzień troszczyłem się o załatwianie ich zażaleń i pilnowałem, żeby pracodawcy wywiązywali się z kontraktów. Kiedy szedłem do więzienia, mieliśmy ponad 3000 członków. Dzisiaj jest ich około 1000.

Przed 1979 rokiem nasze stare biuro mieściło się przy East Front Street pod numerem 109, w obskurnej dzielnicy koło dworca kolejowego. Obecnie cały ten rejon bardzo się poprawił. Pod koniec roku 1972 odwiedził mnie w tamtym starym budynku bardzo znany adwokat, z którym miałem już wcześniej do czynienia, a który był ważną szychą w Partii Demokratycznej. Chciał ze mną porozmawiać na temat zbliżającego się wyścigu do Senatu Stanów Zjednoczonych w 1972.

Wcześniej tego roku wpadł do mnie sprawujący urząd senatora Stanów Zjednoczonych Caleb Boggs i poprosił, bym mu pozwolił rozmawiać z członkami oddziału. Powiedziałem mu, że jest zbyt negatywnie nastawiony do ludzi pracy. Boggs temu zaprzeczył. Dodał, że jest republikaninem, a skoro Teamsterzy popierają reelekcję Nixona, to powinien dostać szansę porozmawiania z szeregowymi związkowcami. Zanim został senatorem, Boggs był gubernatorem i kongresmanem. Chyba nie zdarzyło mu się nigdy przegrać w wyborach. Wszyscy go lubili. Był bardzo sympatyczny i miał dobrą reputację, ale o ile mi było wiadomo, popierał korporacje w Delaware. Skonsultowałem się w tej sprawie z radą dyrektorów i postanowiliśmy go nie zapraszać.

Kiedy jego przeciwnik Joe Biden zapytał, czy może przemawiać do związkowców, również skonsultowałem to z radą dyrektorów i nikt nie był przeciwny. Powiedziałem mu więc, że może. Biden był członkiem Rady Hrabstwa i demokratą, a do Rady Hrabstwa należało sporo bardzo

dobrych ludzi wspierających klasę pracującą. W porównaniu z Boggsem Joe Biden był dzieciakiem. Przyszedł i powiedział swoje. Okazało się, że jest bardzo dobrym mówcą. Podczas tego spotkania wygłosił naprawdę dobre przemówienie popierające ludzi pracy. Odpowiadał na pytania z sali i w ogóle zachowywał się jak osoba znacznie starsza. Oświadczył, że jego drzwi będą zawsze otwarte dla Teamsterów.

Tak więc kiedy ten bardzo znany adwokat, z którym miałem już wcześniej do czynienia, wpadł do mojego biura na krótko przed wyborami, ja już i tak byłem w narożniku Bidena. Ów adwokat przyprowadził ze sobą gościa, który pracował dla «Morning News» i «Evening Journal». Obie gazety wydawała ta sama firma. Praktycznie była to jedna i ta sama gazeta, a te dwa tytuły były jedynymi dziennikami w Wilmington.

Wilmington leży na samej północy stanu i było wtedy znacznie bardziej liberalne niż południe. Delaware jest niewielkim stanem, a w tamtym czasie mieszkało w nim nie więcej niż jakieś 600 tysięcy ludzi. Ponad połowa w północnym hrabstwie, a reszta w dwóch południowych. Linia Masona-Dixona przebiega przez Delaware. W dwóch południowych hrabstwach szkoły podlegały segregacji rasowej przez całe lata. Na północy też było trochę segregacji, ale tam obyczaje zwykle bardziej przypominały te z północnych metropolii, takich jak Filadelfia. W tamtych czasach – może tak jest nawet do dziś – prawie każdy, kto kupował gazety, czytał te z Wilmington.

Adwokat wyjaśnił, że senator Boggs przygotował ogłoszenia, które miały się pojawiać w specjalnej wkładce do gazety przez cały tydzień bezpośrednio poprzedzający wybory. Boggs twierdził w nich, że Joe Biden zafałszował obraz historii głosów oddanych przez Boggsa w różnych kwestiach. Ogłoszenia miały pokazać, co Biden mówił na temat Boggsa oraz faktyczną historię głosów Boggsa czy coś w tym rodzaju. Adwokat chciał,

żeby tych gazet nie dystrybuowano. Był dobrym człowiekiem i bardzo sprytnym. Miał ogromne doświadczenie i wiedział, że w wyborach każda strona prowadzi swoje gierki. Przez lata korporacje mówiły pracownikom, na kogo mają głosować, oraz pociągały za sznurki za kulisami.

Gość z gazety, którego przyprowadził adwokat, powiedział, że chce zorganizować pikietę informacyjną, ale nie ma żadnych ludzi w gazecie, którym mógłby zaufać w tej sprawie. Chyba mieli już jakiś związek w gazecie, ale ta pikieta miała być dla innego związku. Powiedziałem mu, że wynajmę kilku ludzi i postawię na jego pikiecie. To byli faceci, z którymi nikt nie chciałby zadzierać.

W pikiecie informacyjnej chodzi o to, że próbujesz zorganizować związek w firmie albo twierdzisz, że firma nie chce usiąść do negocjacji ze związkiem lub że naciska na pracowników, by nie podpisywali kart związkowych. Może to być również próba wymuszenia wyborów, żeby zastąpić już istniejący związek, czyli taki sam numer, jaki Paul Hall i związek Seafarers wycięli Jimmy'emu Hoffie. Ilekroć w pikiecie zobaczysz transparent ze słowami «Niesprawiedliwość wobec pracowników», jest to pikieta informacyjna. Nie możesz na transparentach napisać, że strajkujesz, bo nie jesteś jeszcze uznawanym związkiem, a to stanowiłoby naruszenie regulaminu Krajowej Rady Stosunków Pracowniczych.

Powiedziałem mojemu przyjacielowi prawnikowi i facetowi, z którym przyszedł, że mogą na mnie liczyć – sprawa zostanie załatwiona. Zawsze miałem dużo szacunku dla tego adwokata, a poza tym i tak uważałem, że Biden jest lepszy dla klasy pracującej. Powiedziałem, że jak zorganizujemy tę pikietę, dopilnuję, żeby żaden kierowca ciężarówki nie przejechał linii naszej pikiety. Teamsterzy na pewno uszanują pikietę

informacyjną innego związku niezależnie od tego, jak on się nazywa.

Pikieta została zorganizowana, a gazety wydrukowano, ale wszystkie zostały w magazynie i nigdy ich nie dostarczono. Zadzwonił do mnie wydawca gazety i poprosił, żeby moi ludzie wrócili do pracy. Powiedziałem mu, że musimy uszanować linię pikietujących. Zapytał mnie, czy miałem coś wspólnego z wysadzeniem w powietrze wagonu kolejowego zawierającego jakieś materiały potrzebne do drukowania gazety – nie wiem, czy to był papier, czy farba drukarska. Nikt jednak nie odniósł żadnych obrażeń przy tym wybuchu. Powiedziałem mu jeszcze raz, że my tylko musimy uszanować linię pikiety, a jeśli potrzebuje strażników do pilnowania swoich wagonów kolejowych, to powinien ich poszukać w książce telefonicznej.

Następnego dnia po wyborach pikieta informacyjna się rozeszła, pracownicy gazety wrócili do normalnej pracy, a stan Delaware miał nowego senatora – aż trudno uwierzyć, że to działo się ponad trzydzieści lat temu.

Wiele napisano o tym incydencie i zawsze wymieniano moje nazwisko. Mówią, że senator Joe Biden został wybrany właśnie dzięki temu manewrowi. Zwłaszcza republikanie twierdzą, że gdyby te gazety z wkładkami przygotowanymi przez stronę Boggsa zostały rozwiezione, to wizerunek Bidena bardzo by na tym ucierpiał. Gdyby ogłoszenia Boggsa ukazały się tak, jak się miały ukazać – w ostatnim tygodniu przed wyborami – Biden nie miałby czasu, by naprawić wyrządzone przez nie szkody. Nie mam pojęcia, czy Joe Biden wiedział, że ta pikieta została specjalnie zorganizowana w jego sprawie. Jeżeli tak, nigdy się z tym przede mną nie zdradził.

Wiem natomiast, że kiedy już został senatorem Stanów Zjednoczonych, dotrzymał słowa danego związkowcom.

Wystarczyło się do niego zwrócić w jakiejś sprawie, a on na pewno cię wysłuchał”.

25 | To było niezgodne z zasadami Jimmy’ego

Dni spędzone przez Jimmy’ego Hoffę w kokonie dobiegły końca w marcu 1973 roku, kiedy skończyło się jego zwolnienie warunkowe. Przestał wreszcie być „na papierze”. Był teraz wolny – mógł wyjść i podróżować, gdzie mu się żywnie podobało, oraz mówić to, co mu ślina na język przyniosła.

W kwietniu 1973 roku, podczas bankietu w Waszyngtonie, Jimmy Hoffa wstąpił na podium i ogłosił, że zamierza wszcząć postępowanie mające na celu podważenie prawomocności ograniczeń nałożonych przez prezydenta Nixona w jego ułaskawieniu. Nikogo nie zaskoczyła zapowiedź Hoffy, że zamierza startować przeciwko Frankowi Fitzsimmonsowi w walce o stanowisko przewodniczącego Teamsterów podczas konwencji w 1976 roku.

Chwila, którą wybrał Jimmy Hoffa, była sprzyjająca przynajmniej pod jeszcze jednym względem. Fitzsimmons nie mógł już teraz liczyć na to, że znajdzie poparcie u Richarda Nixona. Miesiąc, w którym Hoffa wygłosił swoje oświadczenie, był wyjątkowo ponurym czasem dla Nixona – skandal Watergate nabierał rozpędu. Nixon miał w związku z tym więcej kłopotów niż Jimmy Hoffa. Krąg ludzi najbliżej związanych z prezydentem dwoił się i troił, by zapanować nad sytuacją wywołaną włamaniem do kompleksu Watergate. Pod koniec tego samego miesiąca, w którym Hoffa ogłosił swój

zamiar zaskarżenia ograniczeń narzuconych w ułaskawieniu, szef sztabu Białego Domu, H. R. (Bob) Haldeman podał się do dymisji. Miał później zostać skazany na karę więzienia. Miesiąc wcześniej specjalny doradca Nixona, Charles Colson, opuścił Biały Dom, by w ramach prywatnej praktyki zbierać owoce obsługi prawnej Teamsterów do czasu swojego pójścia do więzienia. Wkrótce w Amerykę miało uderzyć arabskie embargo na ropę naftową, przysparzając Nixonowi jeszcze więcej zmartwień.

Po ogłoszeniu przez Hoffę zamiaru zaskarżenia ograniczeń ułaskawienia oraz planów wystartowania w wyścigu o fotel przewodniczącego w roku 1976 Frank Sheeran w barwnych słowach dał wyraz poparciu dla swego przyjaciela i mentora: „Będę człowiekiem Hoffy aż do chwili, kiedy poklepią mnie łopatą po twarzy i ukradną mi spinki do mankietów".

*

„Nie było takiej możliwości, żeby Jimmy nie wygrał, jak nadejdzie 1976 rok. I nie chodziło tylko o to, że delegaci byli za nim. Szeregowi związkowcy byli jeszcze bardziej za nim. A na dodatek nie było w związku zbyt wielu ludzi, którzy mogliby powiedzieć coś pochlebnego na temat Fitza. Fitz był słaby i dlatego Jimmy go tam wstawił. Jimmy jednak nie wziął pod uwagę, że słabość Fitza może okazać się bardzo interesującą cechą charakteru dla pewnych ludzi z domniemanej mafii.

W lutym 1973 roku zwolennicy Jimmy'ego wydali z okazji jego sześćdziesiątych urodzin uroczystą kolację na jego cześć. Przyjęcie odbyło się w Latin Casino w Cherry Hill w stanie New Jersey – w tym samym miejscu, gdzie rok czy dwa lata później odbyło się przyjęcie na moją cześć. Byłem tam, siedziałem z przodu pośrodku. Stawił się tłum ludzi, mimo że Fitzsimmons

starał się, żeby nikt nie przyszedł. Harold Gibbons był jedynym członkiem zarządu, który się zjawił. Tak jak i na moim przyjęciu, mieli tam zawodowego fotografa. Jimmy prosił, żebym z nim pozował do zdjęć. Na jednym z nich wymieniamy uścisk dłoni. Do dziś bardzo cenię sobie tę fotografię.

Odwiedziłem Jimmy'ego nad jeziorem Orion zaraz po tym, jak miał to zajście podczas prywatnego spotkania z Tonym Pro w Miami. W czasie tego spotkania w Miami Jimmy chciał uzyskać poparcie Pro w 1976 roku. Zamiast wsparcia Pro obiecał, że porwie wnuczkę Jimmy'ego, a jemu wypruje flaki. Jimmy powiedział mi po tym spotkaniu, że poprosi Russella o zgodę na to, żebym zrobił z Tonym Pro, co trzeba. Tym razem nie wspomniał nic, że mógłby być moim kierowcą podczas załatwiania tej sprawy. Potraktował to ze śmiertelną powagą. Jimmy i Pro nienawidzili się i obaj byli zdolni zrobić to, co zapowiadali. To była tylko kwestia tego, kto pierwszy przystąpi do działania.

Nad jezioro Orion przyjechałem, żeby ustalić, co dalej z tą sprawą z Miami. Jimmy znowu mówił, że trzeba będzie coś zrobić z Pro, ale nie prosił mnie, żebym porozmawiał z Russellem ani żebym zrobił cokolwiek innego. Potem powiedział, że Fitz nie jest człowiekiem mafii i nie potrzebuje niczyjej zgody, żeby nim się zająć. Jimmy dodał, że już nagrywa jakiegoś kowboja, by w razie czego zrobił Fitzowi to, co trzeba.

Wiedziałem, że Jimmy kontaktował się ostatnio z Charliem Allenem.

– Chyba nie zamierzasz użyć Allena w tej sprawie?

– Nie, do jasnej cholery. To łgarz i samochwała. Potrafi tylko gadać – odparł Jimmy.

– Wiem o tym. Cieszę się, że ty też to wiesz.

(Żaden z nas nie wymienił wówczas Lloyda Hicksa, ale ja z całą pewnością o nim pomyślałem. Lloyd Hicks był

działaczem oddziału w Miami. Należał do frakcji Rollanda McMastera, a McMaster był jednym z tych, co zdradzili Jimmy'ego i przeszli do Fitza. Jimmy nienawidził tego typu osób za dezercję. Kiedy Jimmy i Pro spotkali się w Miami, Lloyd Hicks założył na polecenie McMastera podsłuch w pomieszczeniu, gdzie planowano spotkanie. Hicks poszedł do baru, wypił kilka głębszych i zaczął się chwalić tym, że będzie miał taśmę z nagraniem ze spotkania Jimmy'ego i Pro, która okaże się pewnie interesująca dla Fitza. A to z kolei mogłoby spowodować, że Jimmy dostanie szału.

Później tego wieczoru znaleziono podziurawione kulami ciało Hicksa. Nie wiem, ile tam było tych dziur, ale nie strzelano z jednego rewolweru. Wyglądało to tak, jakby było dwóch malarzy robiących dom tego faceta. Jeżeli Hicks miał jakąś taśmę, to już zniknęła. Tak się złożyło, że akurat w tym czasie Rudzielec i ja byliśmy w Miami, zajmując się sprawą w imieniu Jimmy'ego).

Nad jeziorem Orion Jimmy opowiedział, że pracuje nad pozwem mającym na celu zniesienie ograniczenia i zamierza go wnieść, gdy tylko zdobędzie więcej argumentów. Zapewniłem go, że chciałbym być oskarżycielem w tej części pozwu, którą wniosą aktywni Teamsterzy pragnący przywrócenia Jimmy'ego do związku. Jimmy oznajmił, że za parę miesięcy, jak tylko wyprostuje kilka spraw, będzie miał dla mnie robotę w postaci dostawy pieniędzy do Mitchella. Poprosił, żebym mu przypomniał, na kiedy zaplanowano uroczysty bankiet na moją cześć, ponieważ zamierza w nim uczestniczyć, choćby się waliło i paliło. Powiedziałem mu, że przesuwałem przyjęcie, bo chciałem, żeby termin mu pasował. Jimmy odparł, że docenia moją lojalność i wsparcie. Wiedział, że zamierzam ubiegać się o reelekcję w oddziale 326., i zaoferował swoją pomoc.

Powiedziałem mu jednak, że nie będzie żadnych problemów z moim oddziałem.

Pod koniec roku, w październiku, zadzwonił do mnie Jimmy i kazał pójść do Rudzielca. Poszedłem do restauracji Branding Iron, gdzie czekała na mnie kolejna walizka. Nie była aż tak ciężka jak poprzednia, ale swoje ważyła. Było w niej 270 tysięcy dolarów. Pojechałem do Market Inn. Nawet nie zatrzymałem się na drinka. Gdy tylko wszedłem do środka, podszedł do mnie nieznany mi facet i oznajmił, że zawiezie mnie tam, dokąd się wybieram. Wsiedliśmy do jego samochodu i podjechaliśmy pod imponujący dom. Wysiadłem, podszedłem do drzwi i zadzwoniłem. Otworzył Mitchell. Wręczyłem mu torbę, a on dał mi kopertę z pisemnym zeznaniem złożonym pod przysięgą. Tym razem nie było żadnych pogaduszek. Wróciłem do Filadelfii i spotkałem się z Russellem w pewnej restauracji. Russell przeczytał zeznanie, które wręczył mi w kopercie Mitchell i potem się już nim zajął".

Ja, JOHN W. MITCHELL, złożywszy należytą przysięgę, niniejszym składam zeznanie i oświadczam, iż:

1. Ani ja jako prokurator generalny Stanów Zjednoczonych, ani, o ile mi wiadomo, żaden inny urzędnik Departamentu Sprawiedliwości w okresie mojego urzędowania na stanowisku prokuratora generalnego nie zainicjowaliśmy ani nie zasugerowaliśmy zawarcia ograniczeń w prezydenckim złagodzeniu kary dla Jamesa R. Hoffy.
2. Prezydent Richard M. Nixon nie zainicjował wspólnie ze mną ani mi nie zasugerował, ani, o ile mi wiadomo, w okresie mojego urzędowania na stanowisku prokuratora generalnego nie zainicjował wspólnie z jakimkolwiek urzędnikiem Departamentu

Sprawiedliwości, ani mu nie zasugerował zamieszczenia w jakimkolwiek prezydenckim złagodzeniu kary dla pana Hoffy ograniczeń dotyczących działalności pana Hoffy w związkach zawodowych.

John W. Mitchell (S)

Potwierdzone przysięgą w mojej obecności
15 października 1973

Rose L. Schiff
Notariusz publiczny stanu Nowy Jork

Niewiele ponad rok później, w czasie gdy to zeznanie mozolnie przemierzało kręte ścieżki wymiaru sprawiedliwości, człowiek, który przysięgą potwierdzał jego prawdziwość, John W. Mitchell, został skazany za krzywoprzysięstwo oraz utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości, czego dopuścił się w ramach akcji tuszowania afery Watergate.

Mając to zeznanie w dłoni – zeznanie jak dotąd nienaznaczone wyrokiem za krzywoprzysięstwo nałożonym na jego autora – Jimmy Hoffa rozgrzał swoją kampanię do czerwoności.

Szesnastego lutego 1974 roku Hoffa oskarżył Fitzsimmonsa o to, że „jeździ po całym kraju, na każdy cholerny turniej golfowy, jaki tylko istnieje, podczas gdy bycie przewodniczącym Teamsterów to praca przez osiemnaście godzin na dobę”.

W wywiadzie telewizyjnym Hoffa stwierdził, że „Fitzsimmons to wariat. Czy ktoś, kto chodzi do psychiatry dwa razy w tygodniu, może zarządzać związkiem zawodowym zrzeszającym ponad dwa miliony Teamsterów?”.

Od tej pory Hoffa zawsze nazywał Fitzsimmonsa „wariatem” oraz „łgarzem”.

W odwecie Fitzsimmons zwolnił z posady w związku zawodowym żonę Hoffy, Josephine, która utraciła tym sposobem dochody w wysokości 48 tysięcy dolarów rocznie. Równocześnie Fitzsimmons obciął wynoszącą 30 tysięcy dolarów rocznie gażę Jamesa P. Hoffy za obsługę prawną.

Chuckie O’Brien, który dorastał w rodzinie Hoffy jako przybrany syn i mówił do Hoffy „tato”, zachował swoją posadę w związku Teamsterów. O’Brien coraz bardziej zbliżał się do Fitza, odsuwając się jednocześnie od Hoffy. Jimmy Hoffa, jako człowiek traktujący rodzinę bardzo poważnie, był wyraźnie zawiedziony rozwodem O’Briena i zdecydowanie nie pochwalał jego skłonności do hazardu oraz rozrzutnego stylu życia. Jimmy odmówił O’Brienowi swego poparcia podczas wyborów na przewodniczącego oddziału 299. w Detroit, przez co dzieląca ich przepaść pogłębiła się jeszcze bardziej.

Trzynastego marca 1974 roku Hoffa złożył swój jakże oczekiwany pozew. Tym razem zamiast dotychczasowego zestawu prawników-potakiwaczy zatrudnił znanego adwokata specjalizującego się w kwestiach praw obywatelskich, Leonarda Boudina. W swoim pozwie Hoffa utrzymywał, że 21 grudnia 1971 roku, w chwili gdy opuszczał więzienie, nie miał świadomości istnienia jakichkolwiek ograniczeń i nie wyrażał na nie zgody. Co więcej, gdyby nawet wyraził na nie zgodę, prezydent nie miał konstytucyjnych uprawnień umożliwiających mu narzucenie tego typu ograniczeń w ułaskawieniu.

Istnieje stara maksyma, której uczą się młodzi prawnicy: „Jeżeli nie możesz pobić ich paragrafami, pokonaj ich za pomocą faktów”. W tym wypadku argumentacja Boudina uzasadniająca pozew jego klienta uznawana była zarówno

przez niego, jak i przez wielu specjalistów od prawa konstytucyjnego za niepodważalną i nie do pobicia. Stronie rządowej nie pozostało więc nic innego, jak zakwestionować fakty, a Jimmy Hoffa swoimi działaniami bezwiednie dostarczył rządowi odpowiednich argumentów.

Hoffa oraz jego specjalni przyjaciele podsunęli Boudinowi fakty, które można było dołączyć do pozwu w celu wsparcia argumentacji natury prawnej. Zgodnie z tą linią w pozwie pisano, że ograniczenie nie wyszło z odpowiedniego źródła, jak na przykład od prokuratora generalnego, nie pochodziło z formalnej procedury ułaskawienia, ale zostało dodane do rzeczonego złagodzenia kary przez Charlesa Colsona, specjalnego doradcę prezydenta, w rezultacie porozumienia i spisku".

W wywiadzie telewizyjnym udzielonym po złożeniu pozwu Hoffa rozwinął tę część sprawy: „Jestem w stu procentach przekonany, że maczał w tym palce i był autorem użytych sformułowań… Zrobił to, by przypodobać się Fitzsimmonsowi. Dzięki temu dostał posadę prawnika Teamsterów. Fitzowi natomiast, za pośrednictwem Colsona, udało się utrzymać stanowisko przewodniczącego związku".

„Absolutnie nic nie wiedziałem o tych tam restrykcjach" – odparł na to Fitzsimmons.

A Colson od siebie dodał: „To zwyczajna bzdura. Poinformowałem pana Fitzsimmonsa – wydaje mi się, że było to w przeddzień wypuszczenia Hoffy z więzienia – że Hoffa wychodzi pod pewnymi warunkami, które w owym czasie zdawały się leżeć w najlepszym interesie ruchu związkowego i naszego kraju. Nigdy mu nie mówiłem, jakie to są restrykcje".

Jeżeli wierzyć Colsonowi, Fitzsimmons nigdy nie zadał pytania: „Restrykcje, jakie restrykcje?". Jeżeli zaś chodzi o wszystko, co prawnicy określają hasłem „on powiedział, ona

powiedziała”, strona rządowa mogła twierdzić, że nie ma to związku ze sprawą. Dziewiętnastego lipca 1974 roku sędzia John H. Pratt z sądu okręgowego w Waszyngtonie wydał negatywne orzeczenie w odpowiedzi na zarzuty stawiane przez Hoffę. Sędzia Pratt stwierdził, że nawet gdyby udowodniono istnienie spisku Colsona i Fitzsimmonsa, podpis prezydenta pod restrykcją załatwiał sprawę „z tego samego powodu, z jakiego nie można podważać ważności ustawy uchwalonej przez Kongres na tej podstawie, że kongresmani, którzy za nią głosowali, uczynili tak z niewłaściwych pobudek”.

Porażka ta sprawiła, że Hoffa mógł teraz jedynie złożyć apelację do sądu kolejnej instancji. Tym razem argumentacja miała się skupić na aspektach prawnych, na kwestiach związanych z konstytucją, które podnosił wcześniej Boudin. Hoffa i Boudin byli pełni optymizmu. Żywili przekonanie, że wytoczone przez nich argumenty prawne przechylą szalę zwycięstwa na ich korzyść. Rozpatrzenie apelacji mogło jednak zająć kolejny rok lub nawet dłużej. Ostateczne rozstrzygnięcie nastąpiłoby nie wcześniej niż pod koniec 1975 roku.

Dziewiątego sierpnia 1974 roku, niecały miesiąc po tym, jak Hoffa przegrał pierwszą rundę prawnego pojedynku z sędzią Prattem, Nixon skapitulował. Prezydent złożył rezygnację i został zastąpiony przez wiceprezydenta Geralda R. Forda, którego kilka miesięcy wcześniej osobiście wybrał na miejsce Spira T. Agnew. Agnew podał się do dymisji, kiedy odkryto, że już jako wiceprezydent pozostawał na liście płac nieuczciwych wykonawców robót publicznych w stanie Maryland, gdzie był gubernatorem. Następnego dnia po rezygnacji Nixona nowy prezydent Gerald R. Ford, który był jednym z siedmiu członków komisji Warrena, ułaskawił Nixona, zwalniając go z kary za wszelkie przestępstwa, które mógł popełnić. Ford nie obłożył ułaskawienia Nixona jakimikolwiek restrykcjami.

Jimmy’emu Hoffie nie pozostało nic innego, jak ufać w skuteczność apelacji.

*

„Nie ulega wątpliwości, że Jimmy wierzył w wygraną w tej sprawie. Wszyscy byli przekonani, że wygra na czas, by odzyskać władzę w związku tego samego dnia, w którym wypadał jubileusz dwóchsetlecia Stanów Zjednoczonych. Jimmy mógł przez parę lat nic nie robić – pozwolić swoim prawnikom zająć się kwestią apelacji, a potem gładko odzyskać fotel przewodniczącego. Ale to było niezgodne z zasadami Jimmy’ego. Zgodnie ze swoimi zasadami Jimmy musiał walczyć nawet wtedy, kiedy nie było z kim”.

26 | I rozpęta się piekło

W swojej książce *The Teamsters* Steven Brill podkreśla fakt, że w 1974 roku łączna kwota pożyczek udzielonych na komercyjne przedsięwzięcia deweloperskie, w tym kasyna, przez należący do związku Teamsterów Fundusz Emerytalny Stanów Centralnych, wynosiła ponad miliard dolarów. Była to kwota zaledwie o 20 procent niższa od łącznych pożyczek udzielonych przez finansowego potentata Chase Manhattan Bank. „Krótko mówiąc – konstatował Brill – mafia kontrolowała jedną z największych instytucji finansowych w Ameryce oraz jedno z największych prywatnych źródeł kapitału finansującego inwestycje w nieruchomości na świecie".

Posiadanie władzy nad przewodniczącym Teamsterów zapewniało kontrolę nad funduszem emerytalnym oraz preferencyjne warunki w kontraktach związkowych. Przez wiele lat po zniknięciu Hoffy oraz ustąpieniu Fitzsimmonsa mafia wciąż kontrolowała stanowisko przewodniczącego Międzynarodowego Związku Teamsterów poprzez delegatów, którzy głosowali w wyborach. Jeszcze w 1986 roku członek komisji cosa nostry oraz boss rodziny Genovese, Anthony „Gruby Tony" Salerno, został skazany za ustawienie wyborów przewodniczącego Teamsterów, które wygrał Roy Williams. FBI założyło podsłuch w Parma Boys Social Club w Nowym Jorku i Gruby Tony został skazany na podstawie własnych słów. Frank Sheeran i Gruby Tony, jako współwięźniowie, byli pod koniec lat osiemdziesiątych pacjentami więziennego szpitala

federalnego w Springfield w stanie Missouri. Gruby Tony był wówczas śmiertelnie chory na raka.

Razem z Sheeranem i Grubym Tonym w więziennym szpitalu przebywał wytatuowany osiłek, motocyklista, który nazywał się Sailor. Podobnie jak Gruby Tony, Sailor był śmiertelnie chory na raka. Miał zaledwie kilka miesięcy życia przed sobą, w związku z czym został przedterminowo zwolniony. Według Sheerana Gruby Tony załatwił przekazanie Sailorowi 25 tysięcy dolarów po jego wyjściu na wolność. W zamian za tę kwotę Sailor pojechał na Long Island i zamordował cywilnego świadka, który zeznawał przeciwko Grubemu Tony'emu. W przeciwieństwie do Russella Bufalino, który leżąc w szpitalu więziennym w Springfield i przygotowując się do następnego życia, stał się religijny, Salerno nie dostąpił tego typu objawienia.

W 1975, roku, w którym zniknął Jimmy Hoffa, Gruby Tony był bossem rodziny Genovese, do której należał Tony Pro.

*

„Bankiet na cześć Franka Sheerana miał się odbyć 18 października 1974 roku. Mniej więcej sześć miesięcy wcześniej zaczęły krążyć pogłoski, że Jimmy być może nie będzie już w przyszłości taki mocny, jeżeli chodzi o pożyczki z funduszu emerytalnego. Gadki te pochodziły głównie ze środowiska Tony'ego Pro, który prowadził kampanię przeciwko Jimmy'emu. Powiedziałem Russellowi o tym, co usłyszałem tu i ówdzie, na co Russell odparł, że ilość pieniędzy, jaką Teamsterzy mogą pożyczyć, i tak jest ograniczona i wkrótce ta studnia wyschnie niezależnie od tego, kto zarządza funduszem. Z Jimmym oczywiście zawsze dobrze było robić interesy. Russell dodał, że Tony Pro i jeszcze kilka osób z Kansas City

stwarzają jakieś problemy, ale Jimmy ma pełne wsparcie ze strony starych przyjaciół. Russell był po stronie Jimmy'ego i oznajmił mi, że po procesie zabierze mnie do Grubego Tony'ego Salerno, szefa Tony'ego Pro. Tony Pro kontrolował dwa czy trzy oddziały w północnej części Jersey, ale Gruby Tony miał znacznie większe wpływy.

Tymczasem Russell miał jeszcze do wygrania własny proces na północy stanu Nowy Jork. Paru ludzi Russella miało tam sieć automatów sprzedających papierosy. Jedna firma z Binghamton zaczęła w pewnym momencie robić im sporą konkurencję. Ludzie Russella próbowali dogadać się z dwoma właścicielami firmy z Binghamton i namówić ich do podzielenia się jakąś częścią zysków. Właścicielom tej firmy nie spodobał się jednak pomysł, żeby ludzie Russella byli cichymi wspólnikami ich firmy. Pewnego wieczoru owi właściciele zostali rzekomo pobici. No i ni stąd, ni zowąd aresztowano Russella i jeszcze jakichś dwunastu ludzi z jego rodziny pod zarzutem wymuszania. Część aresztowanych została zwolniona z braku dowodów, ale Russella i sześciu innych postawiono przed sądem. Poszedłem na proces i siedziałem w pierwszym rzędzie. Rozprawa trwała trzy tygodnie i byłem tam dzień w dzień, żeby wspierać Russella. Ława przysięgłych widziała, że Russell ma przyjaciół na sali sądowej. Dwudziestego czwartego kwietnia 1974 roku sąd uznał Russella i pozostałych oskarżonych za niewinnych. Tej samej wiosny Jimmy składał swój pozew. Wiosna 1974 roku była dla mnie fartowna.

Po tym zwycięstwie Russell zabrał mnie do Nowego Jorku i spotkaliśmy się z Grubym Tonym Salerno w restauracji Vesuvio. Powiedzieliśmy mu, że Tony Pro i Jimmy mieli nieporozumienie natury osobistej w związku z emeryturą Tony'ego Pro, ale bylibyśmy wdzięczni, gdyby Tony mógł udzielić Jimmy'emu pomocy i wsparcia podczas konwencji

w 1976 roku. Gruby Tony zawsze miał cygaro w ustach. Odpowiedział, że nie będzie stał na drodze Jimmy'emu. Nie będzie próbował mówić Tony'emu Pro, co ma robić, ale nie zgadza się z Pro w tej sprawie. Jimmy zrobił dla niego wiele dobrego w przeszłości.

W okolicach maja albo czerwca 1974 roku miałem niespodziewaną wizytę. Do mojego biura w oddziale 326. przy dworcu kolejowym wkroczył nie kto inny, jak John Mitchell. Nie pytałem gościa, jak mnie znalazł ani skąd w ogóle wiedział, kim jestem. Powiedział, że ma tylko minutkę i wpadł, żeby się przywitać, po czym dodał: „Przekaż Jimmy'emu, że pytałem o niego. Powiedz mu, żeby cieszył się swoją emeryturą, bawił się z wnukami i zapomniał o startowaniu w wyborach". Odparłem na to: „Dzięki, że wpadłeś. Jak go spotkam, przekażę mu, co mówiłeś".

Tymczasem w oddziale 299. w Detroit zaczęło się robić gorąco. Dave Johnson, stary kumpel Jimmy'ego z dawnych lat, nadal był tam przewodniczącym. Plan był taki, żeby Dave nie przechodził na emeryturę, dopóki Jimmy nie będzie gotów do ponownego przejęcia związku. Fitz jednak naciskał na Dave'a, żeby ten odszedł na wcześniejszą emeryturę. Mógłby wtedy mianować swego syna Richarda przewodniczącym oddziału. Jimmy natomiast musiał mieć w oddziale swojego człowieka do momentu, kiedy stracą ważność nałożone na niego restrykcje. W chwili gdy przestaną obowiązywać, Dave Johnson mianowałby Jimmy'ego agentem w oddziale 299. Tym sposobem Jimmy stałby się delegatem na konwencję w 1976 roku i zgodnie z konstytucją miałby prawo startować przeciwko Fitzowi w wyborach na stanowisko przewodniczącego.

Do Dave'a Johnsona zaczęto wydzwaniać. Ktoś śmiał się do słuchawki, po czym się rozłączał. Ktoś ostrzelał okno jego biura w siedzibie centrali. Mniej więcej tydzień przed tym, jak Jimmy

przegrał pierwszą rundę swojego procesu w sprawie restrykcji, ktoś wysadził w powietrze czternastometrowy jacht kabinowy Dave'a. Wszystko to składało się na wiadomość od Fitza i jego ludzi.

Syn Fitza, Richard, ogłosił, że zamierza stanąć do walki z Dave'em i ubiegać się o fotel przewodniczącego oddziału 299. Richard twierdził, że to sam Jimmy odpowiadał za wysadzenie w powietrze łodzi Dave'a. Tego typu zagrania sprawiały jedynie, że Dave Johnson stawał się silniejszy. Dave był dobrym człowiekiem. Utrzymał się na stanowisku przewodniczącego i dogadał w sprawie Richarda, mianując go wiceprzewodniczącym. Później ktoś podłożył bombę pod samochód Richarda, ale Jimmy nigdy w życiu nie wysadziłby w powietrze samochodu syna Fitza. Nie chciałby przecież, żeby i jego syn znalazł się na linii frontu. Nie chciałby narażać dzieciaka na odwet.

Jimmy rozpuścił wici, że będzie startował w wyborach niezależnie od ostatecznego werdyktu sędziego. Jeżeli przegra swoją apelację, po prostu postąpi wbrew restrykcjom. Gdyby chcieli z powrotem wpakować go do więzienia, piłka byłaby po ich stronie. Jimmy zamierzał startować w 1976 roku, choćby się paliło i waliło. Pewna grupa ludzi założyła organizację pod nazwą HOFFA, co było skrótem od «How Old Friends Feel Active», czyli w wolnym tłumaczeniu «Jak Starzy Przyjaciele Rozumieją Aktywność».

Jimmy nie był kapusiem, ale potrafił narobić dużo szumu i strugać ważniaka. Zaczął wygadywać takie rzeczy, że zakwestionuje wszystkie nieprawidłowe pożyczki, których udzielił «stary grubas» Fitz. Wiele z tych pożyczek poszło do domniemanej mafii na budowę kasyn, tyle że za rządów Fitza przestali regularnie płacić. Za czasów Jimmy'ego zawsze płacili odsetki od pożyczek. To zabrzmi może idiotycznie, ale Jimmy

zaczął publicznie rozgłaszać, że zdemaskuje powiązania domniemanej mafii z Fitzem. Rozpowiadał, że wyjawi wszystko, gdy tylko wróci na stołek przewodniczącego i dostanie archiwa w swoje ręce. To brzmiało tak, jakby Jimmy miał zrzec się części pożyczek i przejąć niektóre kasyna w taki sam sposób, jak zrobił to Castro.

Powtarzałem Russellowi, że to tylko taka maniera Jimmy'ego, że Jimmy się tylko stroszy i struga ważniaka. Russell kazał powiedzieć Jimmy'emu, żeby się uspokoił i przestał ściągać uwagę na jego przyjaciół. Wspomniał, że kiedyś już było dużo gadania o tym, że Jimmy kablował komisji McClellana po to, żeby postawiono Dave'owi Beckowi zarzuty, dzięki czemu mógł się go pozbyć i przejąć władzę. Beck był przewodniczącym związku, na krótko zanim zapisałem się do Teamsterów. Nie byłem pewien, czy mam wierzyć w tę historię o Jimmym, czy nie, ale tak naprawdę to wątpiłem w jej prawdziwość. Tak czy inaczej, Jimmy'emu groziły poważne problemy, gdyby nadal rozpowiadał te swoje farmazony o demaskowaniu przyjaciół".

*

Podczas swojej kampanii Jimmy Hoffa często przypuszczał groźne ataki niczym rój szerszeni. W wiadomościach cytowano wypowiedź Hoffy, w której posądzał Fitzsimmonsa o „wyprzedanie związku mafiosom i przyjęcie znanych gangsterów w szeregi Teamsterów". Rzucał śmiałe zarzuty pod adresem Fitzsimmonsa i przestępczości zorganizowanej odzwierciedlające język jego autobiografii, która miała się ukazać sześć miesięcy przed wyborami w roku 1976: „Oskarżam go o zezwolenie światu przestępczemu na uknucie intrygi w ramach systemu ubezpieczeń związkowych. Z czasem

przedstawię więcej na ten temat, gdy tylko wpadną mi w ręce dodatkowe informacje”.

Chcąc mieć czyste ręce i zachować pozory, że nie istnieje żaden konflikt interesów, Jimmy Hoffa wykręcił się ze swoich powiązań i udziałów w biznesie węglowym w północno-wschodniej Pensylwanii. Gdyby Hoffa pozostał na stanowisku kierowniczym, mając pod sobą Teamsterów wożących węgiel, nic by nie wyszło z jego udawania osoby o nieskazitelnej reputacji, a takie właśnie musiał robić wrażenie, jeżeli nadal miał obrzucać błotem Fitzsimmonsa i „światek przestępczy”.

*

„Na okoliczność uroczystego bankietu na cześć Franka Sheerana zamknięto Latin Casino. To był ten lokal, do którego kiedyś chodziłem w niedzielne wieczory razem z Chuderlawym Brzytwą i chłopakami z miasta. Regularnie występował tam Frank Sinatra. W czasie istnienia tego lokalu wystąpili tam wszyscy wielcy – Al Martino, Dean Martin, Liberace. W Latin występowały te same gwiazdy co w Vegas. To był jedyny klub nocny w okolicy.

Bankiet zorganizował John McCullough ze związku dekarzy. Było tam około trzech tysięcy osób. Wszyscy zajadali antrykoty albo homary i popijali darmowe drinki. Impreza odbywała się w piątkowy wieczór, a wielu katolików wciąż jadało ryby w piątek i dlatego mieli do wyboru homara, ale antrykot był doskonały. Wśród gości znajdowali się ludzie z różnych oddziałów Teamsterów, moi dawni kumple z czasów wojny, trochę osób z zarządu – po prostu masa różnych ludzi. Przewodniczący oddziału 676., John Greely, wręczył mi tabliczkę pamiątkową Człowieka Roku Związku Teamsterów. John McCullough zaanonsował wszystkie wysoko postawione

osoby obecne tam owego wieczoru i wspomniał także o wszystkich agentach FBI siedzących z lornetkami w dłoniach na drzewach na zewnątrz. Tego wieczoru, nawet jeżeli miałeś bilet, to i tak nie wszedłeś, jeśli kogoś nie znałeś. Jeżeli nikogo nie znałeś, konfiskowano twój bilet i zwracano pieniądze.

Jimmy Hoffa był jednym z głównych mówców, a w prezencie dał mi zegarek ze szczerego złota z diamentami wokół cyferblatu. Jimmy wygłosił fantastyczne przemówienie, w którym opowiedział wszystkim, jaką dobrą robotę wykonałem na rzecz wszystkich pracujących ludzi w Pensylwanii i Delaware. Spojrzał na gości zgromadzonych na podium i powiedział: «Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jesteś aż taki mocny». Na podium zasiadł burmistrz Frank Rizzo. Szef filadelfijskiego oddziału NAACP Cecil B. Moore też tam siedział. Były prokurator okręgowy Emmett Fitzpatrick również tam był. Na podwyższeniu pełno było ważniaków ze świata polityki i związków zawodowych.

Moja żona Irene siedziała przy głównym stole z przodu razem z moimi czterema córkami. Najmłodsza Connie miała wówczas dopiero jedenaście lat, Dolores – dziewiętnaście, Peggy – dwadzieścia sześć, a Mary Ann – dwadzieścia osiem. Wszystkie wydawały się bardzo dumne ze mnie owego wieczoru. Jimmy namówił Irene, żeby weszła na scenę, i wręczył jej tuzin róż. Najpierw wstydziła się tam wejść, ale on tak ją namawiał i tak się przymilał, że w końcu się złamała.

Na prawo od Irene i moich córek stał z przodu jeszcze jeden stół – stół Russella. Jego żona Carrie była jedyną kobietą przy tym stole. Siedzieli tam również Dave Osticco i Guf Guarnieri, ważne szychy z rodziny Russella, a także Angelo Bruno i paru jego ludzi. Przy jeszcze innym stole zajęła miejsce cała reszta miasta.

Russell założył się ze mną, że schrzanię swoje przemówienie. Zakończyłem je słowami: «Dziękuję wam wszystkim z głębi serca. Wiem, że nie zasłużyłem na to wszystko, co mnie spotkało dzisiejszego wieczoru, ale mam artretyzm, a na to też nie zasłużyłem. Widzisz, Russ, nie schrzaniłem swojego przemówienia». Russell do mnie pomachał, a wszyscy się roześmiali.

Do części rozrywkowej John McCullough wynajął włoskiego piosenkarza, Jerry'ego Vale'a. Zaśpiewał różne stare włoskie przeboje, z których wykonania słynął, jak na przykład *Sorrento* czy *Volare*. Potem zaśpiewał kilka irlandzkich piosenek, do czego namówił go McCullough. Wykonał też specjalnie dla nas *Spanish Eyes*, która była w owym czasie ulubioną piosenką Russella i moją. Gdybyś nie wiedział, kto śpiewa, przysiągłbyś, że to Al Martino.

Jedną z części przedstawienia był występ zespołu tancerek «Golddigger Dancers», które miały nogi do samej szyi. Śliczne dziewczyny. Wszyscy namawiali mnie żartobliwie, żebym wszedł na scenę i namieszał tam razem z tancerkami. Latin Casino było wypchane po brzegi, a nie mieli oddzielnego parkietu na tańce, bo gdyby nie to, tobym zatańczył z najpiękniejszymi dziewczynami w lokalu – moimi córkami.

Każdy z nas pozował tego wieczoru własnemu fotografowi i kiedy robiono nam zdjęcia, Jimmy powiedział: «Naprawdę nie miałem pojęcia, że jesteś aż taki mocny, przyjacielu. Jestem ci bardzo wdzięczny za pomoc i wsparcie, których mi udzielałeś przez te wszystkie lata. Cieszę się, że jesteś po mojej stronie. Jak będę z powrotem w związku, ty pójdziesz ze mną. Muszę mieć cię przy sobie. Jeżeli tylko przyjmiesz moją ofertę, mianuję cię międzynarodowym organizatorem z nieograniczonymi wydatkami służbowymi».

«Wiem, że mówisz to szczerze, Jimmy – odparłem. – Byłbym zaszczycony, gdybym został organizatorem związku». To rzeczywiście byłoby spełnieniem moich marzeń.

John McCullough zorganizował limuzyny, które zawiozły moją rodzinę do domu, a ja zawiozłem Jimmy'ego z powrotem do hotelu Warwick. Nie było mowy, żebym pozwolił Jimmy'emu pojechać samemu limuzyną do hotelu. Nie rozmawialiśmy o niczym istotnym. Wszystkie ważne rzeczy omówiliśmy poprzedniego wieczoru, kiedy urządziliśmy sobie własną imprezę w Broadway Eddie's. Była to mała knajpka z kilkoma stolikami, położona na rogu Dziesiątej i Christiansen. Ten lokal wciąż istnieje, ale nazywa się inaczej. Tego wieczoru był zamknięty dla ludzi z zewnątrz i trzeba było mieć specjalne zaproszenie, żeby się tam dostać. Wszyscy moi dobrzy przyjaciele z miasta i z północy stanu zjawili się, żeby pokazać swoje uznanie dla Franka Sheerana. Naturalnie Jimmy także musiał być na tej prywatnej imprezie. Dla kogoś, kto obserwował lokal, cała impreza wyglądała, jakby była wyprawiana na moją cześć. Tak naprawdę została jednak zorganizowana, żeby Russell i Angelo mogli spotkać się i porozmawiać z Jimmym. Russell spytał mnie wcześniej, czy Jimmy wziąłby udział w spotkaniu z moimi specjalnymi przyjaciółmi. Jimmy zapytał: «Czy to ważne dla ciebie?», a ja odparłem: «Tak». Takim sposobem zmontowano tę imprezę w Broadway Eddie's.

Jimmy dotarł z Detroit do Filadelfii tego samego dnia po południu. Zakładałem, że przyleciał, chociaż nie miał już do dyspozycji prywatnego samolotu. Samolot miał teraz Fitz. Odebrałem go z hotelu Warwick i opowiedziałem o spotkaniu, które wspólnie z Russellem odbyliśmy z Grubym Tonym Salerno. Jimmy był zadowolony z tej części. Wsiedliśmy do mojego wielkiego lincolna i pojechaliśmy do Jersey na

spotkanie z Johnem Greelym z oddziału 676. Greely był człowiekiem Hoffy i Jimmy chciał się z nim porozumieć w jakiejś sprawie. W czasie gdy Jimmy rozmawiał z Greelym, ja czekałem na zewnątrz. Potem pojechaliśmy do Broadway Eddie's.

W Broadway Eddie's tego wieczoru zgromadziło się około sześćdziesięciu osób. Tylko Angelo, Russell, Jimmy i ja siedzieliśmy przy stoliku i jedliśmy. Reszta okupowała bar. Z kuchni stale donoszono tace z jedzeniem dla ludzi przy barze. Jimmy zamówił spaghetti z klopsikami, ja ravioli. Nasza czwórka siedziała rzędem obok siebie. Kiedy chciałeś porozmawiać, musiałeś się trochę wychylić w którąś stronę. Na jednym końcu siedział Angelo obok Russella, a Jimmy znajdował się między Russellem i mną.

Angelo przez cały czas nic nie powiedział i ja też nie. Wiedzieli, że jestem po stronie Hoffy. Cały mój lincoln oblepiony był naklejkami z Hoffą. Nie było żadnych przedłużających się wstępów co do powodu spotkania. Wyobrażam sobie, że Jimmy wiedział, dlaczego został poproszony o obecność, ale nie jestem tego do końca pewny.

– Dlaczego chcesz startować? – spytał Russell.

– To mój związek – odparł Jimmy.

– Musisz tylko odczekać cztery lata. Mógłbyś startować w osiemdziesiątym. To miałoby ręce i nogi.

– Mógłbym startować teraz. Ludzie są za mną.

Jimmy nie zachowywał się bezczelnie, ale był stanowczy. Russell nic nie powiedział na temat sposobu, w jaki Jimmy prowadzi kampanię, ani na temat rzeczy, które Jimmy rozpowiada o domniemanej mafii. Jimmy jednak musiał zdawać sobie sprawę z tego, że tego typu publiczne gadanie przysparza Russellowi trosk. Jimmy wiedział o sprawie Joego Colombo i o Szalonym Joeyu Gallo. Wiedział, że wszystkie

kłopoty Russella zaczęły się od rozgłosu wokół Apalachin. Jimmy powinien był przynajmniej zastanawiać się nad tym, co sprawiło, że Russell, który był przecież za Jimmym i spotkał się z Grubym Tonym, żeby pomóc Jimmy'emu w 1976 roku, teraz rozmawiał z nim w taki sposób.

– Po co chcesz startować? – spytał znowu Russell. – Przecież nie potrzebujesz pieniędzy.

– Tu nie chodzi o pieniądze – odparł Jimmy. – Nie pozwolę, żeby Fitz miał związek.

Russell nic nie mówił przez minutę. Jadł w zupełnym milczeniu. Ludzie nigdy nie odmawiali Russellowi i nigdy nie musiał o nic prosić dwa razy.

– Załatwię tych, którzy mnie wydymali – powiedział Jimmy.

Russell odwrócił się do Jimmy'ego. Zwrócony był teraz twarzą zarówno do Jimmy'ego, jak i do mnie.

– Ludzie wyżej postawieni ode mnie uważają, że nie okazujesz wdzięczności… – I tu zniżył głos tak bardzo, że musiałem czytać z jego warg. – …za Dallas.

Jimmy nic na to nie odpowiedział.

Russell odwrócił się i zaczął rozmawiać o jakichś błahostkach z Angelem. To był sygnał, że spotkanie dobiegło końca. Skończyliśmy jeść. Siedziałem tak i myślałem, że to już koniec. Tamci ludzie obgadali sprawę między sobą i teraz Russell przemawiał w ich imieniu. Byli przeciwni temu, żeby Jimmy startował w wyborach. Russell też był przeciwny. Tony Pro wygrał batalię o ich serca i umysły. Miałem wrażenie, że to nie sam fakt startowania w wyborach spowodował, iż Jimmy tracił poparcie przyjaciół, ale sposób, w jaki startował.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak poważna jest sytuacja Jimmy'ego, aż do chwili, kiedy zaczęliśmy się zbierać z Jimmym do wyjścia. Russell wziął mnie na bok i powiedział:

– Pewni ludzie mają poważny problem z twoim przyjacielem. Pogadaj z nim. Wytłumacz mu, że to jest to.

– Zrobię, co będę mógł. Sam wiesz, Russ, że ciężko się z nim gada.

– On nie ma wyboru.

– Jimmy jest przecież dość wysoko postawiony – powiedziałem.

– Chyba śnisz, przyjacielu. Skoro mogli zdjąć prezydenta, to równie dobrze mogą zdjąć przewodniczącego Teamsterów.

Jimmy lubił hotel Warwick. Hotel mieścił się za rogiem Siedemnastej i Walnut, więc przejażdżka z Broadway Eddie's moim oblepionym naklejkami z Hoffą lincolnem była dość krótka. Poszedłem z Jimmym na górę do jego pokoju, żeby odbyć z nim tę rozmowę, ale on zaczął mówić pierwszy.

– Wszyscy chcą, żeby Hoffa się wycofał. Boją się tego, co wiem. Mam tu paczkę i chciałbym, żebyś ją zawiózł do Market Inn.

Jimmy wręczył mi niewielką, niezbyt ciężką torbę. Nie było na niej żadnego nazwiska. Ktokolwiek miał być odbiorcą, wiedział wystarczająco dużo, żeby się po nią zgłosić.

– Co mi przypomina, Jimmy… – powiedziałem. – Miałem cię już o tym poinformować wcześniej. Zeszłej wiosny do centrali wpadł Mitchell i kazał mi przekazać, żebyś nie startował w wyborach. Mówił, żebyś cieszył się emeryturą i wnukami.

– Wcale mnie to nie dziwi. Ten pieprzony Mitchell już mi mówił: «Nawet nie myśl o wykorzystaniu tego, co wydaje ci się, że wiesz».

– Nie miałem pojęcia, co Russell zamierza ci powiedzieć dzisiejszego wieczoru – zacząłem – ale oni nie żartują, Jimmy. Jak wychodziliśmy dziś wieczorem, Russell kazał, bym ci przekazał, że to jest to.

– Niech się tylko ze mną stanie coś nienaturalnego, a mówię ci: rozpęta się piekło. Mam więcej dokumentów, zapisów i list gotowych do rozesłania do mediów, niż potrafisz sobie wyobrazić. W moim życiu było zbyt wielu skurwieli, którym, jak mi się wydawało, mogłem zaufać. Potrzeba mi więcej ludzi takich jak ty. I teraz ich mam. Wiem, kto jest moim przyjacielem, a kto nie.

– Jimmy, robisz potwornie dużo hałasu i ludzie zaczynają się niepokoić.

– To tylko wierzchołek góry lodowej, tylko wierzchołek góry lodowej. Powiem ci coś: «Dallas», słyszałeś to słowo dziś wieczór? Pamiętasz tę przesyłkę, którą zawiozłeś do Baltimore? Wtedy tego nie wiedziałem, ale okazuje się, że to były karabiny dużego kalibru przeznaczone do wykonania zamachu na Kennedy'ego w Dallas. Te durne sukinsyny straciły własne karabiny, kiedy ich kierowca się upił i rozbił thunderbirda, w którego bagażniku przewożono broń. Ten pilot od Carlosa brał udział w dostarczeniu broni zastępczej, którą ty przywiozłeś. Ci skurwiele wykorzystali nas obu. Byliśmy frajerami. No i co ty o tym sądzisz? Używali przy tej imprezie zarówno fałszywych, jak i prawdziwych gliniarzy. Gliniarze od Jacka Ruby'ego mieli się zająć Oswaldem, ale Ruby spartolił sprawę. Dlatego musiał sam dokończyć robotę i załatwić Oswalda. Gdyby nie sprzątnął Oswalda, to jak myślisz, co by z nim zrobili? Powiesiliby go na haku w rzeźni. Przestań się oszukiwać. Santo, Carlos, Giancana i jeszcze kilku z ich kręgu, wszyscy brali udział w tej historii z Kennedym. Każda osoba z tej samej obsady, która robiła Zatokę Świń. Mieli nawet spisek przygotowany z Momem i Rosellim, żeby zabić Castro. Mam tego tyle, że wystarczy, by powiesili ich wszystkich. Jeżeli przytrafi mi się coś nienaturalnego, ujawnię wszystko, do

ostatniego szczegółu. Zapłacą mi. Wszyscy, którzy mnie wydymali, zapłacą mi za to.

Siedziałem, trzymając tę torbę na kolanach. Jimmy czasem tak się potrafił nakręcić, że nie sposób go było zatrzymać. Po prostu siedziałeś i słuchałeś. Nigdy wcześniej jednak nie widziałem go w takim stanie. Nigdy wcześniej nikogo nie widziałem w takim stanie. Tym razem to wszystko wydawało się nierealne. Co mógłbym powiedzieć? Jeżeli w pokoju był podsłuch, nie chciałem, żeby słychać było mój głos. Przewożenie karabinów dużego kalibru – o, w mordę!

– Nie zdajesz sobie sprawy nawet z połowy tego wszystkiego. Głupotę Fitza przewyższała jedynie jego arogancja. Wydawało im się, że Hoffa zniknie z powierzchni ziemi. Żaden z nich nie ma nawet grama jaj, żeby stanąć ze mną twarzą w twarz. Mój irlandzki przyjacielu, są rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć, bo taka wiedza mogłaby kosztować cię życie. Są tajne sprawy, o których wiem, które widziałem, które wspierałem – a które wstrząsnęłyby tym narodem.

Jimmy zaczął następnie opowiadać mi domniemane rzeczy na temat naszych dobrych przyjaciół, które nie mają związku z naszą sprawą. Rzeczy nieprzeznaczone do publikacji. Nie mogę twierdzić, że wiedziałem o wszystkich, ale wiedziałem o większości, a niektórych innych się domyślałem. To nie był mój interes ani jego. Przyszedł czas, żebym się stamtąd wynosił. Na wypadek gdyby w pokoju był podsłuch, powiedziałem:

– Słyszałem, że to wszystko nieprawda, Jimmy.

– Nie martw się o to. Mam dokumentację i dowody. Wszystko znajduje się w rękach właściwych ludzi i te skurwiele wiedzą, że mam dowody na wszystko. I wszystko znajduje się w bezpiecznych miejscach.

– Jimmy, zrób to dla mnie i otocz się ludźmi, odseparuj od ulicy.

– Jak masz goryli, to stajesz się nieostrożny.

– Ja nie mówię o gorylach. Po prostu musisz podróżować z ludźmi. Na tę imprezę do Filadelfii przyjechałeś sam.

– Tą drogą nie pójdę, bo wtedy dobiorą się do mojej rodziny.

– Mimo wszystko nie chcesz chyba być zupełnie pozbawiony ochrony.

– Nikt nie będzie straszył Hoffy. Dobiorę się do Fitza i wygram te wybory.

– Wiesz przecież, co to oznacza, Jimmy – powiedziałem cicho. – McGee osobiście kazał mi powtórzyć, że to jest to.

– Nie ośmieliliby się – odparł głośno Jimmy Hoffa.

Kiedy szedłem już do drzwi, Jimmy powiedział za mną:

– Ty lepiej pilnuj swojego tyłka”.

27 | 30 lipca 1975

„Zdałem sprawozdanie Russellowi o tym, że Jimmy nadal zamierza startować w wyborach w roku 1976. Opowiedziałem mu, co mówił Jimmy o tym, że ma dowody, dokumentację i listy, które ujrzą światło dzienne, jeżeli jemu przydarzy się coś nienaturalnego. Nie zagłębiałem się w szczegóły – w te wszystkie zwariowane rzeczy, o których opowiadał Jimmy. Nie musiałem o nich wiedzieć. Russell skomentował, że Jimmy'emu «coś się pokręciło» w głowie.

– Nie rozumiem tego – rzekł Russell. – Nie rozumiem, dlaczego on nie chce po prostu odejść.

Dostarczyłem do Market Inn przesyłkę od Jimmy'ego i zadzwoniłem, żeby go o tym poinformować. Naprawdę nie potrafię powiedzieć, czy w tej paczce były pieniądze. Nie zaglądałem do niej. Po tym wszystkim bałem się zbyt często rozmawiać z Jimmym, ponieważ musiałem później relacjonować treść naszych rozmów Russellowi. Miałem wrażenie, że Jimmy'ego opętało jego własne ego i pragnienie zemsty. Pewnie wykombinował sobie, że jeśli poczeka na wybory w 1980 roku, to Fitz będzie już wtedy na emeryturze, a wtedy on straci możliwość upokorzenia Fitza na jakiejś konwencji, pokazania mu, kto tu rządzi. Podejrzewam, że Jimmy nie był jakoś specjalnie zadowolony z tego, jak wyglądały jego relacje z naszymi przyjaciółmi. Po spotkaniu w Broadway Eddie's i po sposobie, w jaki Russell poinformował go, że nie chce, by startował w wyborach, Jimmy musiał się

zorientować, że Tony Pro robi niezłe postępy na tym etapie kampanii.

Kiedy już było po sprawie, nie mogłem zrozumieć, dlaczego narazili Jo i dzieciaki na tyle bólu i kłopotów związanych ze zniknięciem Jimmy'ego. Ludzie tacy jak Russell i Angelo robili to, co trzeba, ale z pewnością nie chcieli przy tym krzywdzić najbliższej rodziny, która cierpiała, bo nie wiedziała, co się stało z Jimmym, bo nie mogła wyprawić mu porządnego pogrzebu, bo musiała czekać długie lata, by uzyskać dostęp do pieniędzy Jimmy'ego, kiedy zgodnie z prawem został wreszcie uznany za zmarłego. Chyba że to Tony Pro miał ostatnie słowo i dostał zielone światło od Grubego Tony'ego. Tego nigdy się nie dowiemy. Pro groził już przecież wcześniej, że zabije wnuczkę Jimmy'ego. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby tak mówić o czyichś wnukach?".

*

W kwietniu 1975 roku podczas konwencji Teamsterów zaczęły krążyć pogłoski, że Jimmy Hoffa współpracuje z FBI. W artykule z 20 grudnia 1992 roku gazeta „Detroit Free Press" przypisała autorstwo tych pogłosek Chuckiemu O'Brienowi, domniemanemu kierowcy samochodu, którym jechał Jimmy Hoffa w dniu swego zniknięcia. Jeden z reporterów „302" z akt FBI dotyczących zniknięcia Jimmy'ego Hoffy, tzw. HOFFEX, potwierdza istnienie takiej pogłoski oraz podaje wiarygodny powód, dla którego mogła ona być prawdziwa: „Wśród informatorów pojawiły się pogłoski, że Hoffa, usiłując przejąć kontrolę nad Teamsterami, mógł dostarczać rządowi informacji w zamian za korzystną dla siebie decyzję w sprawie uchylenia restrykcji dotyczących jego działalności związkowej".

- Piętnastego maja 1975 roku Jimmy Hoffa składał zeznania w ramach śledztwa wielkiej ławy przysięgłych dotyczącego fikcyjnych etatów w jego dawnym oddziale 299. w Detroit. Hoffa zasłonił się piątą poprawką. Pytany o to później przez reportera Hoffa powiedział, że jest „cholernie z tego dumny". Tego samego dnia Jimmy Hoffa wraz z synem wziął udział w spotkaniu z gangsterem z Detroit, Anthonym „Tonym Jackiem" Giacalone. Rozmowy odbyły się w kancelarii prawnej syna. Giacalone próbował umówić spotkanie Hoffy z Tonym Pro. Hoffa odmówił. Giacalone poprosił następnie o pomoc w zdobyciu dokumentów, które miały zostać wykorzystane przez rząd przeciwko Giacalonemu w pozwie dotyczącym rzekomego oszustwa ubezpieczeniowego. W tej kwestii również usłyszał odpowiedź odmowną.
- Pod koniec maja Frank Fitzsimmons zagroził, że odda w zarząd powierniczy dawny oddział i bazę Hoffy – oddział 326. Zarządzać miałby nim nadzorca podlegający bezpośrednio siedzibie głównej Teamsterów w Waszyngtonie.
- Dziewiętnastego czerwca 1975 roku sojusznik i dobry przyjaciel Jimmy'ego Hoffy, Sam Giancana, został zamordowany we własnym domu w Chicago. Zginął pięć dni przed planowanym wystąpieniem przed komisją Churcha, badającą rolę mafii w spisku CIA zmierzającym do zamordowania Fidela Castro.
- Dwudziestego piątego czerwca 1975 roku należący do oddziału 299. poplecznik Franka Fitzsimmonsa, Ralph Proctor, został zaatakowany od tyłu, kiedy wychodził po lunchu z restauracji. Proctor został zaskoczony i nawet nie zobaczył swoich napastników ani czym go uderzono.

Został pobity do nieprzytomności w biały dzień. Przełożony Proctora w obozie Fitzsimmonsa, Rolland McMaster, powiedział: „Tego typu gówno już nam się przytrafiało. Przydzieliłem detektywów, żeby zbadali sprawę, ale niczego nie udało im się ustalić”.

- Po południu 10 lipca 1975 roku syn Franka Fitzsimmonsa, Richard, szukał odpoczynku w barze Nemo’s w Detroit. Richard Fitzsimmons był wiceprzewodniczącym oddziału 299. i z racji zajmowanego stanowiska dostał służbowego białego lincolna continental, rocznik 1975. Wypiwszy ostatniego drinka w Nemo’s, Richard wyszedł z baru i udał się w kierunku zaparkowanego nieopodal lincolna. W tym momencie eksplodował ładunek wybuchowy podłożony pod jego samochodem. Richard cudem uniknął poważniejszych obrażeń, ale wybuch rozerwał jego samochód na kawałki.
- Po południu 30 lipca 1975 roku Jimmy Hoffa zniknął.

„Cała historia została zbudowana wokół ślubu. Córka Billa Bufalino wychodziła za mąż w piątek, 1 sierpnia 1975 roku, czyli dwa dni po tym, jak zniknął Jimmy. Na ślub mieli się zjechać ludzie ze wszystkich rodzin z całego kraju. W sumie miało tam być ponad pięćset osób. Russell, ja, nasze żony i szwagierka Russella mieliśmy przyjechać prostą trasą wiodącą przez Pensylwanię, większą część Ohio i skręcającą w prawo na północ do Detroit w stanie Michigan.

Ze względu na ślub Jimmy był skłonny uwierzyć, że Tony Pro i Russell Bufalino będą w okolicach Detroit i spotkają się z nim po południu tego dnia, w którym zniknął. Cała heca z tym, że Tony Pro chciał dostać milion dolarów emerytury, była tylko mydleniem oczu. Pro wcale nie zależało aż tak bardzo na tej

emeryturze. Wykorzystali tę kłótnię o emeryturę, żeby zwabić Jimmy’ego.

Tony Giacalone umówił Jimmy’ego na spotkanie o 14.30 w restauracji Machus Red Fox na Telegraph Road, 30 lipca 1975 roku. O 14.30 mieli się tam także zjawić Tony Pro i Tony Jack. Cały pomysł polegał na tym, że Tony Jack miał jako mediator wynegocjować pokój pomiędzy Tonym Pro i Jimmym. Jimmy pojechał na to spotkanie i widziano go na parkingu przy restauracji. Jednak nigdy z tego spotkania nie wrócił.

W dniu ślubu wszyscy mówili już o zniknięciu Jimmy’ego. Tak się złożyło, że rozmawiałem z dawnymi kumplami Jimmy’ego z oddziału 299., Dave’em Johnsonem, przewodniczącym oddziału, któremu wysadzono w powietrze łódź, oraz Bobbym Holmesem, jednym z Truskawkowych Chłopaków, który kiedyś był górnikiem w Anglii. Obaj spytali, czy uważam, że kazał to zrobić Tony Pro”.

28 | Malowanie domu

„Pilot siedział w samolocie. Wsiadłem, a on odwrócił ode mnie głowę, mimo że go znałem. Był już wiele razy na różnych wycieczkach z naszymi przyjaciółmi i wiedział, że nie należy patrzeć mi w twarz. Spojrzałem przez szybę na trawiasty pas startowy w Port Clinton w stanie Ohio i zobaczyłem swojego czarnego lincolna, a w nim Russella siedzącego na fotelu pasażera. Russell zaczął już drzemać.

Port Clinton leży na południowym końcu jeziora Erie. Jest to wioska rybacka położona na wschód od Toledo. Samochodem to trochę ponad sto sześćdziesiąt kilometrów z Detroit. Objechanie jeziora do motelu Georgiana w Detroit mogło w tamtych czasach zająć prawie trzy godziny, jeśli się rozciągnęło trasę i pojechało trochę okrężną drogą. Przelot samolotem przez jezioro z lądowaniem pod Detroit zająłby może około godziny.

Jeśli chcesz wiedzieć, co czułem, siedząc w tym samolocie, to przykro mi się przyznać, ale nic nie czułem. To nie było tak, jakbym szedł do boju. Podjęto decyzję o pomalowaniu domu, i tyle. To oczywiste, że nie czuję się z tym komfortowo, jak o tym dzisiaj pomyślę. Mam teraz osiemdziesiąt parę lat. Jak jesteś młodszy, to zaczynasz za dużo odczuwać. Niezależnie od tego, jak jesteś twardy, napięcie nerwowe rośnie do tego stopnia, że pojawia się dezorientacja. Możesz nawet zrobić coś głupiego. Wojna nauczyła mnie panować nad emocjami, kiedy sytuacja tego wymaga.

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że Jimmy mógł zatrzymać bieg wydarzeń, kiedy tylko by zechciał. Ale nie, on wolał żeglować prosto w sztorm. Gdyby dalej płynął w tym kierunku, wielu ludzi, którzy byli z nim w tej samej łodzi, poszłoby na dno razem z nim. Wszyscy mówiliśmy mu, że to jest to, ale on myślał, że jest nietykalny. Niektórzy ludzie tak mają. Tak jak mój ojciec, któremu wydawało się, że jest nietykalny, kiedy rzucił mi rękawice bokserskie.

Wszyscy jednak krwawią.

Czy wciąż obawiałem się o życie swoje i Irene, tak jak poprzedniego wieczoru w Brutico's, kiedy Russell powiedział mi, co ma wydarzyć się dzisiejszego dnia? Ani trochę. Mieli tylko dwie możliwości. Zabić mnie albo uczynić częścią całej sprawy. Zmuszając mnie do współudziału, wiedzieli, że będą mogli mi ufać. Ponieważ byłem tam i brałem w tym udział, nigdy nie mógłbym zrobić czegoś przeciwko nim. Udowadniałem im w ten najlepszy z możliwych sposobów, że nigdy nie było moim zamiarem ucałowanie na dobranoc Tony'ego Pro ani Fitza na zlecenie Jimmy'ego. Russell znał się na tych rzeczach. Nieraz ocalił mi życie. Było siedem kontraktów na moją głowę przez te lata i Russell potrafił każdy odkręcić.

Russell był bossem, ale mimo to też musiał robić to, co trzeba. Bossów też załatwiali. Tamtej nocy w hotelu Howard Johnson w ogóle nie spałem, rozmyślając o tym wszystkim. Za każdym razem jednak dochodziłem do tego samego wniosku. Gdyby zdecydowali, że mnie nie wykorzystają w tej sprawie, Jimmy i tak byłby martwy, a bez wątpienia ja razem z nim. Zresztą powiedzieli mi to później.

Lot wydał mi się bardzo krótki. Miałem wrażenie, że lądowaliśmy zaraz po starcie. Wysiadłem z samolotu i znów pilot patrzył w drugą stronę.

Moja żona Irene, żona Russella Carrie oraz jej starsza siostra siedziały w restauracji w Port Clinton, popijając kawę, paląc papierosy i myśląc, że Russell i ja załatwiamy jakieś interesy. Załatwiliśmy już zresztą trochę interesów po drodze. Wiedziały między innymi, że Russell zawsze ma przy sobie lupę do oglądania diamentów. Gdybyśmy wrócili do nich po trzech godzinach, nie wpadłyby na to, że mogłem pojechać do Detroit i wrócić w trzy godziny, skoro czekała nas trzygodzinna podróż samochodem tylko w jedną stronę do naszego motelu w Detroit.

Nie przyszło mi to wtedy na myśl, ale nie mogłem mieć żadnych wątpliwości, że po wykonaniu zlecenia wsiądę z powrotem do samolotu cały i zdrowy. W żadnym wypadku nie dopuściliby do tego, żeby kobiety zostały objęte śledztwem, gdyby mnie przytrafiło się coś nienaturalnego w Detroit. Z całą pewnością więc miałem znowu wsiąść do swojego czarnego lincolna w Ohio i razem z Russellem pojechać po kobiety. Jakbyś chciał to poddać analizie, to fakt, że kobiety siedziały sobie w Port Clinton, był dla mnie ubezpieczeniem, dawał mi jakby komfort psychiczny. Ale wtedy nie myślałem o tym w tych kategoriach.

Poza tym miałem z tyłu za paskiem gnata. Nawet dzisiaj, kiedy mam tyle lat i siedzę w domu spokojnej starości, mój palec wskazujący wciąż działa sprawnie.

Wylądowałem w Pontiac, na małym lotnisku kawałek na północ od miejsca, w którym wszystko miało się rozegrać. Dzisiaj to lotnisko już chyba nie istnieje. Jeśli się nie mylę, na jego miejscu wybudowano duże osiedle. W tamtych czasach nie potrzebowałeś planu lotów, a lotniska też nie prowadziły żadnych rejestrów.

Na parkingu stały dwa lub trzy samochody. Jednym z nich był ford z kluczykami leżącymi na dywaniku w środku, dokładnie tak jak Russell to opisał. Nie wyróżniał się niczym. Był szary

i trochę przykurzony. W takich sytuacjach jak ta nigdy nie używano szpanerskich wozów, które przyciągałyby uwagę. Auto było «pożyczone». Brało się po prostu jakiś samochód z parkingu, a jego właściciel nawet nic o tym nie wiedział. Hotele były dobrym miejscem na coś takiego, także długoterminowe parkingi na lotniskach. Człowiek z branży mógł sobie nieźle dorobić, dostarczając «pożyczone» auta klientom za gotówkę.

Od Russella dostałem adres i wskazówki, jak dojechać. Znałem Detroit dość dobrze z pracy dla Jimmy'ego, a ten opis dojazdu był naprawdę prosty. Miałem pojechać na Telegraph Road, czyli czyli drogę numer 24, jedną z głównych arterii prowadzących do Detroit. Dzień był słoneczny. Było na tyle gorąco, że musiałem włączyć klimatyzację. Minąłem po prawej stronie restaurację Machus Red Fox, która znajduje się na Telegraph Road. Skręciłem w lewo, w Seven Mile Road. Po jakichś ośmiuset metrach przejechałem przez mostek nad niewielkim potokiem i skręciłem w prawo. Przejechałem przez kolejny mostek i minąłem pobliską kładkę dla pieszych. Skręciłem w lewo i zobaczyłem dom z brązowym gontem. Otaczało go wysokie ogrodzenie, a z tyłu znajdował się wolnostojący garaż. Sąsiednie domy nie znajdowały się zbyt daleko, ale nie zostały też zbudowane jeden na drugim. Sprawdziłem, czy adres się zgadza. Przejechałem zaledwie kilka kilometrów.

Tak jak już powiedziałem, jadąc w kierunku południowym wzdłuż Telegraph Road, minąłem po drodze restaurację Machus Red Fox, gdzie o czternastej miałem umówione spotkanie z Jimmym. Miał czekać tam na mnie nadaremno. Budynek restauracji znajdował się w głębi na końcu parkingu. Kiedy mijałem lokal, nie przejmowałem się wcale tym, że Jimmy mógłby mnie zauważyć. Ze względu na moją posturę

i rozmiary – a w tamtych czasach, zanim jeszcze zgiął mnie artretyzm, nosiłem się prosto – w samochodzie zawsze głową niemal dotykałem dachu. Ludzie musieli więc dobrze się przypatrywać, żeby zobaczyć moją twarz. W samochodzie nikt mnie nigdy nie zidentyfikował.

Miałem być w restauracji w momencie, kiedy o 14.30 wkroczy do niej dwóch Tonych na umówione spotkanie z Jimmym. Tylko że Tony Jack był i tak w tym czasie na masażu w swoim klubie w Detroit, a Tony Pro nie był nawet na terenie stanu Michigan. Grał w tym momencie w remika w swojej centrali związkowej w New Jersey, a po drugiej stronie ulicy siedzieli zapewne agenci FBI, którzy bacznie go obserwowali.

Dom znajdował się zaledwie kilka kilometrów od miejsca, gdzie miały spocząć szczątki Jimmy'ego. Wszystko znajdowało się w niewielkiej odległości od siebie. I zawsze w linii prostej. Absolutnie nie można było jechać w odległe miejsce, skręcając nieustannie to w lewo, to w prawo, z ciałem Jimmy'ego w wozie. Autorzy, którzy utrzymują, że wywiozłem pakunek w dwustulitrowej blaszanej beczce na śmietnisko w New Jersey albo że zakopałem go na boisku stadionu drużyny Giants, chyba nigdy nie musieli się pozbywać żadnego ciała. Kto przy zdrowych zmysłach transportowałby taki pakunek choćby o jedną przecznicę dalej, niż trzeba, nie mówiąc już o jechaniu przez cały kraj?

A ta teoria, że ktoś kropnął Jimmy'ego w samochodzie syna Tony'ego Jacka, to jeszcze jeden niedorzeczny pomysł. Jeżeli pocałujesz kogoś w samochodzie, to już nigdy nie pozbędziesz się zapachu z wnętrza. Auto staje się trupią furą. Cała chemia ciała i wszystkie odchody uwalniają się na niewielkiej, zamkniętej przestrzeni. Zapach śmierci zostaje w samochodzie. Samochód pod tym względem nie jest jak dom. Dom nie zatrzymuje w sobie odoru śmierci.

Dom z brązowym gontem również był «pożyczony». Być może mieszkała tam samotna starsza pani, która nigdy by się nie zorientowała, że jej dom został «wypożyczony» na godzinę. Ludzie tacy jak na przykład kręgarze zawsze wiedzieli, kiedy ich klienci wyjeżdżają z miasta, i wtedy włamywacze czyścili domy tych klientów. Być może było nawet tak, że ktoś z ekipy z Detroit miał kręgarza, a ten leczył starszą panią, która mieszkała sama w tym domu. Wiedzieliby, że starszej pani nie będzie, a kiedy wróci, jej przekrwione oczy nawet nie zauważą, że ktoś obcy był w jej domu, a zapachu to już na pewno żadnego nie poczuje. Ten dom wciąż tam stoi.

Kiedy podjechałem, na końcu podjazdu wąskiego na jeden samochód ujrzałem brązowego buicka. Wjechałem na teren i zaparkowałem swojego forda za buickiem na podjeździe.

Obszedłem dom i wspiąłem się po schodach z przodu. Drzwi frontowe były otwarte, więc wszedłem do środka. Sally Bugs już tam był. Stał w sieni i przyglądał mi się z dołu przez te swoje okulary z szkłami jak denka butelek. Miał gęste, kręcone czarne włosy. Zamknąłem drzwi. Podaliśmy sobie ręce.

Wszystkie książki poświęcone tej historii mówią, że w sprawę zamieszani byli dwaj bracia z New Jersey – Steve i Tom Andretta. Słyszałem, że jeden z nich odszedł już z tego świata, a drugi wciąż żyje. W kuchni z tyłu domu zobaczyłem dwóch młodych, przystojnych Włochów. Pomachali do mnie, po czym odwrócili głowy. Jednym z tych dzieciaków w kuchni był ten z braci Andretta, który już nie żyje. Nie ma potrzeby, żeby wymieniać imię drugiego dzieciaka. Obaj zresztą mieli bardzo porządne alibi.

Tak jak to pamiętam, po lewej stronie holu znajdowały się schody, które prowadziły na górę. Po prawej był salon oraz jadalnia, w których leżały dywany, nie wykładzina. Zarówno w sieni, jak i w długim korytarzu prowadzącym do kuchni nie

było dywanów. Jeżeli leżały tam wcześniej, to prawdopodobnie zostały zwinięte. Na podłodze w sieni dostrzegłem tylko kawał linoleum. Nie wiem, kto go tam rozłożył.

Wiedziałem, że to są ludzie Pro, ale nigdy wcześniej ich nie spotkałem. Nie byli moimi przyjaciółmi ani nie poznałem ich na gruncie towarzyskim. Nie było więc powodu, żeby rozmawiać. Później, podczas rozmaitych spraw dotyczących Hoffy, widywaliśmy się dość często. Poszedłem korytarzem do kuchni. Wyjrzałem przez tylne drzwi, żeby się zorientować, jak wygląda podwórko za domem. Wysokie ogrodzenie i garaż sprawiały, że podwórko zapewniało odrobinę prywatności.

Wróciłem korytarzem do salonu, w którym znajdował się Sally Bugs. Sally wyglądał przez okno zza zasłonek. «Ten Chuckie się spóźnia» – powiedział z tym swoim akcentem z północnego Jersey.

Przybrany syn Jimmy'ego Hoffy, Chuckie O'Brien, miał być do spółki ze mną częścią przynęty. Mieliśmy zwabić Jimmy'ego do samochodu, w którym siedział również Sally Bugs. Prawa ręka Tony'ego Pro, Sally Bugs, był przysadzistym kurduplem. Nawet z gnatem w ręku nie mógłby mi podskoczyć. Nikt mi tego nie musiał mówić – po prostu wiedziałem, że Sally Bugs wsiadał do samochodu Chuckiego jedynie po to, żeby mieć na mnie oko. Żeby mieć pewność, że nie nastraszę Jimmy'ego i nie spowoduję, że nie wsiądzie do samochodu. W samochodzie Chuckiego Jimmy miał się czuć ze mną bezpiecznie. Miał pojechać do domu z brązowym gontem i bez wahania wejść do środka z poczuciem, że ja go cały czas osłaniam.

«Jest jakiś samochód. Czy to samochód Chuckiego?». Chuckie O'Brien nosił długie bokobrody, kolorowe wzorzyste koszule z szerokimi kołnierzykami i mnóstwo złotych łańcuchów na szyi. Wyglądał tak, jakby właśnie grał w *Gorączce sobotniej nocy*. Chuckie był niewinnym przechodniem. Gdyby wiedział

cokolwiek, co mogłoby komuś zaszkodzić, następnego dnia już by był w Australii. Na pewno nie dopuściliby do tego, żeby znalazł się w takiej sytuacji. Chuckie znany był z tego, że się przechwalał. Robił wszystko, żeby zademonstrować, jakie ma znaczenie, ale jak trzeba było pokazać, że ma się jaja, to on musiał ich szukać między nogami. Nie wolno było powierzyć mu jakiejkolwiek wartościowej informacji. Gdyby cokolwiek podejrzewał, byłby tak nerwowy, że Jimmy natychmiast by się zorientował. Wiedział jedynie, że wiezie nas po to, byśmy odebrali Jimmy'ego – człowieka, który go wychowywał i do którego mówił «tato» – a następnie zawieźli go razem na spotkanie z ważnymi ludźmi. Miał być całkowicie wyluzowany przy Jimmym, zachowywać się po prostu normalnie. Zawsze mi było szkoda Chuckiego O'Briena w całej tej sprawie i nadal go żałuję. Jeżeli ktokolwiek zasługuje na to, żeby mu wybaczyć, to właśnie Chuckie.

Moja obecność miała sprawić, że Chuckie się odpręży i będzie zachowywał się normalnie. Chuckie siedział za kierownicą kasztanowego merkury'ego. Nie był to więc raczej samochód, który mógł wywołać poczucie zagrożenia. Ten swojski samochód miał spowodować, że zarówno Jimmy, jak i Chuckie poczują się swobodnie. To, że Chuckie odbiera mnie z domu, do którego potem mamy wrócić na spotkanie, również miało uspokoić Chuckiego.

To, żeby wszyscy byli na luzie, stanowiło istotną kwestię, ponieważ Jimmy przez te wszystkie lata krwawych wojen związkowych nauczył się wyczuwać zagrożenie jak mało kto. Miał się spotkać z Tonym Jackiem i Tonym Pro w restauracji z publicznym parkingiem. Niewielu było takich ludzi, którzy mogli zamienić Jimmy'emu miejsce spotkania z publicznego lokalu na prywatny dom – nawet jeżeli ja siedziałem

w samochodzie. Nawet jeżeli jego «syn» Chuckie siedział za kierownicą.

– To on – powiedziałem.

Chuckie zaparkował na ulicy przed domem. Dwójka przystojniaków została z tyłu domu, w kuchni. Sally Bugs wsiadł na tylne siedzenie czterodrzwiowego mercury'ego tuż za plecami Chuckiego. Sally przedstawił się i podał Chuckiemu dłoń. Ja usiadłem obok kierowcy. Jimmy miał usiąść za mną. Sally Bugs miałby nas obu na oku.

Co miało się stać z Chuckiem po zakończeniu tej sprawy? Nic, zupełnie nic. Ze strachu i wstydu trzymałby język za zębami. A poza tym wiedział niewiele. Chuckie znany był z tego, że nigdy nie nadstawiał karku. Był jedynym członkiem rodziny Hoffy, który zachował posadę za rządów Fitza.

– Co to jest, do kurwy nędzy?! – wrzasnął Sally Bugs. Wskazując podłogę z tyłu samochodu, dodał: – Tu jest mokro.

– To była mrożona ryba – odparł Chuckie. – Musiałem zawieźć rybę dla Bobby'ego Holmesa.

– Rybę! No jak wam się to podoba? – powiedział Sally Bugs. – Całe pieprzone siedzenie z tyłu jest mokre. – Wyjął z kieszeni chustkę i przetarł sobie ręce.

Na miejsce dotarliśmy w piętnaście minut.

Parking powoli pustoszał. Większość ludzi, którzy przyjechali na lunch, dawno już skończyła i pojechała. Wjeżdżając na parking, dostrzegliśmy po lewej stronie zielonego pontiaca Jimmy'ego. W tamtych czasach wzdłuż Telegraph Road rosły drzewa, które nadawały parkingowi trochę prywatności.

– Pewnie ciągle jest w środku – powiedział Chuckie. – Pójdę po niego.

– Nie zawracaj sobie głowy – rzucił Sally Bugs. – Tam jest miejsce, po drugiej stronie parkingu.

Chuckie pojechał na miejsce, które wskazał Sally Bugs. Z tego punktu mogliśmy zobaczyć Jimmy'ego i zdążyć do niego podjechać, zanim wsiądzie do swojego samochodu. Ponoć Jimmy zaczął wozić gnata w schowku na rękawiczki.

– Pozwolimy mu dokończyć to, co tam robi w środku – powiedział Sally Bugs. –Trzymaj wóz na chodzie. Jak pójdzie w stronę swojego samochodu, to go zabierzemy.

Czekaliśmy może minutę. Wtedy Jimmy wyszedł chyba ze sklepu z narzędziami tuż za restauracją i ruszył w kierunku swego auta. Miał na sobie wciąganą przez głowę sportową koszulę z krótkimi rękawami oraz ciemne spodnie. Szedł, rozglądając się niecierpliwie dookoła. Prawdopodobnie wypatrywał mnie albo dwóch Tonych. Z całą pewnością nie miał przy sobie gnata. Nie w takim stroju.

Chuckie podjechał powoli do Jimmy'ego, który się zatrzymał. W jego oczach dostrzegliśmy wściekłość. To było to jego słynne spojrzenie, które sprawiało, że każdy czuł do niego respekt.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział Chuckie.

– A co ty, do kurwy nędzy, w ogóle tutaj robisz?! Kto cię tu, kurwa, zaprosił? – zaczął wrzeszczeć Jimmy. Palcem wskazującym skierowanym w stronę Chuckiego dźgał powietrze i wtedy zobaczył Sally'ego Bugsa na tylnym siedzeniu za Chuckiem. – A to kto jest, do kurwy nędzy?

– Jestem od Tony'ego Pro – powiedział Sally Bugs.

– Co tu się, kurwa, dzieje? Twój pieprzony szef miał tu być o czternastej trzydzieści. – Palec Jimmy'ego zwrócił się w stronę Sally'ego Bugsa.

Kilka osób zmierzających do swoich samochodów zaczęło gapić się w naszą stronę.

– Ludzie się na nas patrzą, Jimmy – powiedział Sally Bugs, po czym wskazał na mnie. – Spójrz, kto z nami przyjechał.

Jimmy schylił się, żeby zajrzeć w głąb samochodu. Pochyliłem głowę, żeby mógł mnie zobaczyć, i pomachałem do niego.

– Jego przyjaciel chciał być na tym spotkaniu. Czekają na nas w domu – powiedział Sally Bugs.

Jimmy opuścił ręce i stał, mrużąc oczy. Na mój widok Jimmy na pewno od razu uwierzył, że w jakimś domu w Detroit czeka już na nas Russell Bufalino, który siedzi sobie przy stole kuchennym. W rozumowaniu Jimmy'ego fakt, że mój przyjaciel Russell postanowił przyjechać na spotkanie, tłumaczyłby nagłą, dokonaną w ostatniej chwili zmianę planów. Russell Bufalino nie był człowiekiem, który odbywał spotkania w nieznanych sobie publicznych miejscach, do jakich należała restauracja Red Fox. Russell Bufalino był człowiekiem starej daty. Bardzo sobie cenił prywatność. Mógł się z tobą spotkać w miejscu publicznym, ale tylko takim, które dobrze znał i w którym czuł się pewnie.

Russell Bufalino był ostateczną przynętą, na którą miał się złapać Jimmy. Gdyby miało dojść do jakichś aktów przemocy, czegoś nienaturalnego, Russella przecież by tam nie było.

Jimmy uwierzył, że jest bezpiecznie, że może wsiąść do samochodu. Był zbyt zażenowany swoim wybuchem, by nawet pomyśleć, że można nie wsiąść do naszego mercury'ego. Był zbyt zażenowany, by nalegać, że pojedzie swoim pontiakiem, w którym trzymał gnata. Od strony psychologicznej sprawa została rozegrana perfekcyjnie. Wiedzieli, jak zaabsorbować uwagę człowieka. Jimmy Hoffa musiał czekać na mnie przez całe pół godziny, od czternastej do czternastej trzydzieści, tylko dlatego, że i tak miał spotkanie umówione na czternastą trzydzieści. Potem odczekał standardowe piętnaście minut na przybycie dwóch Tonych. Czekanie przez czterdzieści pięć minut kompletnie wyprowadziło go z równowagi – zgodnie z planem. Potem, żeby zrekompensować swój wybuch gniewu

i potok przekleństw, Jimmy stał się potulny i skłonny do współpracy – też zgodnie z planem.

Nie mówiąc o tym, że Jimmy był już w tym momencie cholernie zniecierpliwiony. Obszedł samochód i usiadł za mną. Słyszałem, że analizowane przez FBI pod kątem DNA włosy Jimmy'ego znaleziono w bagażniku. Jimmy nigdy nie leżał w bagażniku, ani za życia, ani po śmierci.

Kiedy Jimmy wsiadał, nie dostrzegłem, żeby miał przy sobie broń. Teraz, kiedy ja siedziałem w samochodzie i go osłaniałem, tak jak powinienem to robić, i kiedy jechaliśmy na spotkanie z Russellem Bufalino, byłoby zupełnym brakiem szacunku ze strony Jimmy'ego, gdyby poszedł do samochodu po swoją pukawkę – jeżeli ją tam w ogóle miał. Poza tym Jimmy był przestępcą z wyrokiem i nie ryzykowałby noszenia broni, jeżeli nie byłoby to absolutnie konieczne.

– Wydawało mi się, że miałeś do mnie zadzwonić wczoraj wieczorem – Jimmy zwrócił się do mnie. – Czekałem o czternastej na ciebie przed restauracją. Miałeś siedzieć ze mną w moim samochodzie, kiedy oni przyjadą. Chciałem ich zmusić, żeby wsiedli do samochodu.

– Dopiero przyjechałem – odparłem. – Mieliśmy opóźnienie w planach. – Nie okłamywałem Jimmy'ego. – McGee musiał poprzestawiać różne sprawy, żeby to spotkanie wypadło naprawdę porządnie. Nie na parkingu w samochodzie.

– Za kogo, do kurwy nędzy, ten Pro się uważa?! – wrzasnął Jimmy na Sally'ego Bugsa. Zaczynał znów odzyskiwać parę. – Przysyła mi tu jakiegoś pieprzonego chłopca na posyłki?

– Za jakieś dwie minuty będziemy na miejscu – wtrącił Chuckie, usiłując zabawić się w rozjemcę. Nawet jako dzieciak Chuckie nigdy nie miał w sobie ducha walki. Nie wdałby się w bójkę, nawet gdyby chodziło tylko o to, żeby rozgrzać się na mrozie.

– Dzwoniłem do Jo – Jimmy znowu zwrócił się do mnie. – Mogłeś zostawić dla mnie jakąś wiadomość.

– Wiesz, jaki stosunek do telefonów ma McGee, kiedy w grę wchodzą jego plany – odparłem.

– Można było mi powiedzieć: czternasta trzydzieści. Przynajmniej tyle. Z całym szacunkiem dla McGee.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – powiedział Chuckie. – Musiałem coś załatwić dla pewnej osoby. To nie moja wina.

Minęliśmy kładkę dla pieszych i podjechaliśmy pod dom. Wszystko wyglądało zupełnie normalnie, jak przystało na takie spotkanie. Na podjeździe nadal stały te same dwa samochody, brązowy buick i szary ford. Dla Jimmy'ego znaczyło to, że w środku są już ludzie i czekają. Poczułem lekkie rozczarowanie, kiedy zobaczyłem oba samochody, ponieważ gdyby któregoś z nich zabrakło, znaczyłoby to, że sprawa została odwołana.

Ani sam dom, ani okolica w najmniejszym stopniu nie wywoływały poczucia zagrożenia. Nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby w takiej okolicy dorastały twoje dzieciaki. To, że garaż z tyłu był wolnostojący, stanowiło dodatkowy, pozytywny element – nikt nie prosił Jimmy'ego, żeby wszedł po cichu do tego domu przez dobudowany garaż. Jimmy i ja wchodziliśmy przez drzwi frontowe w biały dzień, a na podjeździe stały zaparkowane dwa samochody.

Czas był tu kwestią krytyczną. Cała sprawa musiała zostać załatwiona ściśle według harmonogramu. W grę wchodziło alibi wszystkich powiązanych osób. Tony Jack mógł spędzić w fotelu fryzjerskim, a potem na leżance masażysty określony czas. A ja musiałem wrócić do Russella i kobiet w Ohio.

Chuckie zatrzymał samochód na podjeździe, tuż obok ceglanych schodów prowadzących do drzwi frontowych.

Jimmy Hoffa otworzył tylne drzwi kasztanowego mercury'ego i wysiadł. Ja także. Sally Bugs nie był na tyle ważny, żeby uczestniczyć w tego typu spotkaniu. Wysiadł, obszedł auto dookoła i usiadł z przodu na miejscu obok kierowcy. Jimmy i ja ruszyliśmy w stronę schodów. W tym czasie mercury zawrócił i pojechał tą samą drogą, którą przyjechaliśmy. Chuckie odjechał, wioząc Sally'ego Bugsa na przednim siedzeniu. I to było wszystko, o czym Sally Bugs mógł kiedykolwiek coś powiedzieć. Znał sprawę tylko do tego miejsca. Na temat dalszego przebiegu wypadków mógł jedynie spekulować.

Russell powiedział mi, że Chuckie zawiózł Sally'ego Bugsa do biura Pete'a Vitale. Pete był nieokrzesanym weteranem z Fioletowego Gangu z Detroit. Należały do niego zakłady pakujące mięso, w których można było pociąć jakieś ciało na kawałki. Zakłady miały też piece przemysłowe, w których można było spalić zwłoki.

Jimmy Hoffa zawsze chodził z przodu, zawsze ileś kroków przed tobą. Robił małe kroczki, ale szedł szybko. Dogoniłem go i kroczyłem dokładnie za nim – tak jak się idzie, prowadząc jeńca za linię frontu. Kiedy otworzył drzwi, byłem dokładnie za jego plecami. Weszliśmy do niewielkiej sieni i zamknąłem drzwi.

W domu nie było nikogo oprócz jednego z braci Andretta i tego drugiego faceta. Obaj znajdowali się na końcu długiego korytarza w kuchni. Z sieni nie było ich widać. Byli tam w charakterze czyścicieli, żeby uprzątnąć linoleum, które wcześniej rozłożyli w sieni, i żeby posprzątać to, co trzeba, usunąć osobistą biżuterię, wsadzić ciało Jimmy'ego do worka i zabrać je do skremowania.

Kiedy Jimmy zobaczył, że dom jest pusty, że nikt nie wyszedł z któregoś pokoju, żeby się przywitać, od razu się zorientował,

że to jest to. Gdyby Jimmy miał przy sobie gnata, na pewno by go wyciągnął. Był wojownikiem. Błyskawicznie się odwrócił, wciąż myśląc, że jestem po jego stronie, że go osłaniam. Wpadł na mnie i odbił się gwałtownie. Jeżeli dostrzegł, że mam w ręku gnata – być może pomyślał, że go wyciągnąłem, by go chronić. Zrobił szybki krok w bok, żeby mnie ominąć, i ruszył w stronę drzwi. Wyciągnął rękę, sięgając do klamki. Jimmy Hoffa dostał dwie kule z rozsądnej odległości – nie za blisko, bo inaczej pochlapałaby mnie farba. Dostał je w tył głowy, tuż za prawym uchem. Mój przyjaciel nie cierpiał.

Rozejrzałem się szybko po korytarzu i nadstawiłem ucha, by się upewnić, że nikt się nie pojawi, żeby mnie załatwić. Upuściłem gnata na linoleum, wyszedłem przez frontowe drzwi z pochyloną głową i wsiadłem do «pożyczonego» auta. Pojechałem z powrotem na lotnisko w Pontiac, gdzie czekał już na mnie pilot Russella.

Planiści ułożyli harmonogram w taki sposób, że cała operacja w Detroit miała zająć równo godzinę – od początku do końca.

Russell opowiedział mi, że kiedy tamci dwaj goście skończyli sprzątanie domu, włożyli Jimmy'ego do torby na zwłoki. Pod osłoną ogrodzenia i garażu wynieśli go przez tylne drzwi i włożyli do bagażnika buicka. Następnie wywieźli Jimmy'ego i skremowali. Russell powiedział, że ci dwaj czyściciele odebrali Sally'ego Bugsa z zakładów mięsnych Pete'a Vitale i pojechali na jakieś inne lotnisko. Nie wiem na które. Cała trójka poleciała z powrotem do Jersey, żeby zdać sprawę Tony'emu Pro.

*

I tym razem pilot znowu na mnie nie patrzył. I znowu był to krótki lot – start i zaraz lądowanie.

Russell spał w moim wielkim, czarnym lincolnie na małym lotnisku w Port Clinton. Pojechaliśmy po nasze panie i dotarliśmy do Detroit przed dziewiętnastą. W Detroit, zaraz po wjeździe do miasta, przyczepiła się do nas policja. Ze względu na ślub policja miała oko na ludzi takich jak my – w dużych lincolnach i cadillakach na tablicach z innych stanów.

Jedyne słowa, jakie padły tego wieczoru między Russellem a mną na temat tej konkretnej sprawy, wygłoszone zostały jeszcze na lotnisku w Port Clinton, kiedy usiadłem za kierownicą mojego lincolna i uruchomiłem zapłon.

Russell obudził się i mrugnął do mnie zdrowym okiem. Swoim chropawym głosem powiedział cicho:

– Tak czy inaczej, mam nadzieję, że miałeś przyjemny lot, mój irlandzki przyjacielu.

– Mam nadzieję, że dobrze spałeś – odpowiedziałem”.

29 | Wszyscy krwawią

Czwartego sierpnia 1975 roku, pięć dni po zniknięciu Jimmy'ego Hoffy, FBI odnotowało w swych raportach spotkanie, które odbyła się w restauracji Vesuvio przy Czterdziestej Piątej Zachodniej pod numerem 168 w Nowym Jorku. W spotkaniu wzięli udział: Anthony „Gruby Tony" Salerno, Russell Bufalino, Frank Sheeran, Anthony „Tony Pro" Provenzano oraz Salvatore „Sally Bugs" Briguglio.

*

„Nowy Jork nie mieszał się w całą sprawę. Nie dali swojej aprobaty, ale też nie wyrazili sprzeciwu. Coś na zasadzie: «Jeżeli to zrobiłeś, to na własny rachunek». Nie można było tego zrobić bez zgody Detroit, bo to było ich terytorium. To samo dotyczyło Chicago, ze względu na bliskie położenie obu miast i rozmaite powiązania między Chicago i Detroit. Celem owego spotkania w Vesuvio, które odbyło się pięć dni po zniknięciu Jimmy'ego, było przedstawienie sprawozdania z przebiegu całej sprawy Grubemu Tony'emu Salerno. Gruby Tony był bardzo zadowolony. Gdyby Nowy Jork był w sprawę zamieszany, to Gruby Tony już by wiedział, jak to zostało zrobione, i nie byłoby tego składania raportów. Poza tym trzeba było mu powiedzieć, czy nie zostały jakieś niewyprostowane sprawy. Nie ma przy tym wcale dużo gadania. Tylko tyle, ile trzeba, żeby Gruby Tony, który był najwyższy rangą, mógł wydać odpowiednie rozkazy,

jeśli jeszcze coś pozostało do zrobienia. Od detektywów z wydziału zabójstw roiło się wszędzie. Próbowali zachowywać się nonszalancko, ale nie mogli się oprzeć pokusie – musieli podglądać. Charlie Allen podwiózł mnie na miejsce. Usiadł przy stoliku w innej części restauracji i czekał, popijając kawę. Sally Bugs siedział przy drugim stoliku w tej samej części lokalu.

Pierwsze spotkanie w Vesuvio wypadło dobrze, więc Tony Pro poprosił o zorganizowanie kolejnego zaraz po tym pierwszym. To drugie było na mój temat. Tony Pro posądził mnie wówczas o to, że cały czas wiedziałem, iż Jimmy chce go kropnąć. Tony Pro rzekomo słyszał, że Jimmy kazał mi go pocałować, a razem z nim także i Fitza.

Tony Pro rzucił mi spojrzenie i powiedział:

– Gdyby to ode mnie zależało, ciebie też by już nie było.

– To działa w obie strony – odparłem. – Wszyscy krwawią.

Tony Pro skarżył się również, że podczas ślubu mówiłem ludziom, iż on byłby zdolny zabić Hoffę. Następnie Tony Pro i ja wstaliśmy od stołu. Podczas gdy Russell omawiał sprawę z Grubym Tonym, ja czekałem razem z Charliem Allenem, a Tony Pro siedział z Sallym Bugsem. Russell wyłonił się z odgrodzonej ścianką działową części lokalu i przyszedł po mnie. Tony Pro został tam, gdzie siedział. Kiedy szliśmy do stolika Grubego Tony'ego, Russell powiedział: «Zaprzecz wszystkiemu». Kiedy już dotarłem do niego, Gruby Tony Salerno zaczął od stwierdzenia, że nie wierzy, jakobym w ogóle mógł rozważać pocałowanie człowieka mafii na zlecenie Jimmy'ego Hoffy, i na tym koniec. Russell Bufalino kolejny raz zatroszczył się o swego Irlandczyka. Wezwali następnie Tony'ego Pro i powiedzieli mu, że nie ma sprawy.

Tony Pro zaczął się wtedy skarżyć, że kiedyś postawiłem go w niezręcznej sytuacji. Kilka miesięcy przed zniknięciem Jimmy'ego w Atlantic City odbywał się bankiet z okazji

konwencji połączonej rady. To była połączona rada Tony'ego Pro. Fitz miał wygłosić na tym bankiecie przemówienie, ale odwołał swój przyjazd. Podobno nie chciał przyjechać do Atlantic City, ponieważ bał się mnie. Pro mocno rozgorączkowany opowiadał o tym Russellowi i Grubemu Tony'emu. Przez cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Zepsułeś mi wizerunek – powiedział. – Nie przyjechał do mnie przewodniczący. Na każdym bankiecie każdej połączonej rady w całym kraju przemawia przewodniczący, tylko nie na moim bankiecie. Fitz powiedział mi, że miałeś dać mu pocałunek śmierci od swojego przyjaciela Hoffy, gdy tylko pojawi się w Atlantic City.

– Gdybym rzeczywiście miał pocałować Fitza na czyjekolwiek zlecenie, to dawno by go już nie było – odpowiedziałem. – Nie jestem twoim alfonsem. Nie mogę za ciebie załatwiać twoich spraw. To nie mój problem, jeżeli Fitz jest cipą i nie wierzy, że ty i twoje mięśniaki potrafią go ochraniać w Atlantic City.

Russell powiedział, żebyśmy natychmiast podali sobie ręce. To nie było łatwe. Nigdy jednak nie odmówiłem Russellowi, bo gdybym to zrobił, nie byłoby mnie tu dzisiaj. Uścisnęliśmy sobie dłonie, ale nienawidziłem Pro za całą tę sprawę, za to wszystko.

Wyszliśmy z Russellem z Vesuvio i zaczęliśmy iść Czterdziestą Drugą w stronę baru Johnny's. Zupełnie jakbym dostawał ostrzał ze wszystkich stron, wpadliśmy nagle na Pete'a Vitale. Szedł z baru Johnny's do Vesuvio na spotkanie z Grubym Tonym. Pete Vitale wiedział, że nie przepadam za nim, i na dodatek zawsze uważał, że się z niego nabijam, ponieważ jąkałem się tak jak on. Rzucił mi ostre spojrzenie. Zatrzymał się, odczekał chwilę, żeby opanować jąkanie, i powiedział:

– Gdyby to ode mnie zależało, to zobaczyłbym ciebie i twojego przyjaciela dopiero przy okazji następnej śnieżycy w Detroit.

Wiedziałem dokładnie, co ma na myśli. W dawnych czasach, kiedy na potęgę używało się węgla, sypało się popiół pod koła samochodów, żeby opony się nie ślizgały podczas śnieżycy. Nie mogłem się powstrzymać: kiedy usłyszałem jego odzywkę twardziela, wybuchnąłem śmiechem. Starałem się mówić szybko, żeby się jąkać. Powiedziałem:

– J-J-Jak już mówiłem twojemu przyjacielowi kurduplowi: to działa w obie strony. Wszyscy krwawią.

Russell powiedział, żebyśmy natychmiast przestali.

Poszliśmy dalej, a ja, mając w głowie obraz przemysłowego pieca Pete'a Vitale w Detroit, rzekłem do Russella:

– Tak jak mówiłeś: «W proch się obrócisz».

Wtedy Russell szepnął mi na ucho, że wie, o czym myślę, ale piec Pete'a Vitale jest zbyt oczywisty. Powiedział, że to byłoby pierwsze miejsce, w którym zaczęliby węszyć – i tak rzeczywiście było. Oznajmił, że kremacja Jimmy'ego odbyła się w salonie pogrzebowym w Detroit, który był zaprzyjaźniony z tamtejszą ekipą. W czasie trwania śledztwa przeczytałem, że FBI sprawdzało dom pogrzebowy Anthony'ego Bagnasco w Grosse Pointe Shores ze względu na fakt, że ludzie z Detroit z niego korzystali. Nie mam pojęcia, czy kiedy Russell mówił mi, że to się odbyło w domu pogrzebowym, to mówił tak dlatego, że chciał odciągnąć moją uwagę od Pete'a Vitale. Nie chciał dopuścić do sytuacji, w której znowu będzie musiał prostować jakieś nieporozumienie, tak jak to było w przypadku Tony'ego Pro. Nie chciał, żebym rozpowiadał przyjaciołom Jimmy'ego jakieś historie o piecu Pete'a Vitale. A może rzeczywiście zabrali Jimmy'ego do tego domu pogrzebowego. Nie wiem, czy mieli swojego człowieka w tym domu pogrzebowym, który zajął się Jimmym, czy zawieziono go do krematorium i włożono do jednej trumny z kimś innym, kogo akurat kremowali. Jedno natomiast wiem na pewno, to nie był mój interes i każdy, kto

twierdzi, że wie coś więcej na ten temat – więcej niż czyściciel, który zresztą nadal żyje – robi sobie niesmaczne żarty.

*

W przeddzień spotkania z Tonym Pro w restauracji Vesuvio odbyłem dużo trudniejsze spotkanie. Zajrzałem do mojej byłej żony Mary w Filadelfii, żeby podrzucić jej trochę kasy. Kiedy wszedłem do kuchni w jej mieszkaniu, ujrzałem moją drugą najstarszą córkę, Peggy. Peggy miała dwadzieścia sześć lat. To wszystko działo się dwadzieścia osiem lat temu.

Ja i Peggy zawsze byliśmy ze sobą bardzo blisko. Kiedy była mała, lubiła chodzić ze mną na kolacje w klubie. W późniejszych latach lubiła chodzić na kolacje z Russellem, Carrie i ze mną. Pewnego razu jakiś fotoreporter zrobił zdjęcie Russella wchodzącego z Peggy do restauracji w Bristolu w stanie Pensylwania. Musieli jednak wyciąć Peggy z tego zdjęcia, ponieważ była nieletnia.

Peggy potrafiła czytać we mnie jak w otwartej księdze. Siedziała razem z Mary i oglądały w telewizji wiadomości o zniknięciu Hoffy. Spojrzała na mnie, kiedy wchodziłem, i musiała zobaczyć coś, co jej się nie spodobało. Może byłem twardy i surowy, kiedy powinienem sprawiać wrażenie zmartwionego. Może uważała, że powinienem był zostać w Detroit, żeby szukać Jimmy'ego. Poprosiła mnie, żebym opuścił dom, mówiąc: «Nie chcę znać kogoś takiego jak ty». To było dwadzieścia osiem lat temu i Peggy do tej pory nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Nie widziałem Peggy ani z nią nie rozmawiałem od tamtego dnia, 3 sierpnia 1975 roku. Ma dobrą pracę i mieszka pod Filadelfią. Tego dnia moja córka Peggy zniknęła z mojego życia".

30 | Osobom za to odpowiedzialnym nie uszło to na sucho

Do sprawy zniknięcia Hoffy FBI przydzieliło dwustu agentów i wydało na nią miliony dolarów. W rezultacie powstało siedemdziesiąt tomów akt, zwanych aktami HOFFEX, zawierających ponad 16 tysięcy stron.

Na początku FBI skupiło swą uwagę na niewielkiej grupce osób. Na stronie trzeciej akt HOFFEX wymienia się nazwiska siedmiu mężczyzn. Są to: Anthony „Tony Pro” Provenzano, lat pięćdziesiąt osiem; Stephen Andretta, lat czterdzieści dwa; Thomas Andretta, lat trzydzieści osiem; Salvatore „Sal” Briguglio, lat czterdzieści pięć; Gabriel „Gabe” Briguglio, lat trzydzieści sześć; Francis Joseph „Frank” Sheeran, lat czterdzieści trzy; oraz Russell Bufalino.

Jeśli dodać do listy Tony’ego Giacalone i Chuckiego O’Briena, okazałoby się, że FBI ma dziewięciu podejrzanych.

Zupełnie jakby mieli absolutnie pewne informacje, agenci FBI konsekwentnie i nieubłaganie koncentrowali się na wersji, że za uprowadzenie i zamordowanie Jimmy’ego Hoffy odpowiedzialna jest owa garstka rozpoznanych podejrzanych, wymienionych na stronie trzeciej akt HOFFEX. Wayne Davis, były szef FBI w Detroit, miał powiedzieć: „Wydaje nam się, że wiemy, kto jest za to odpowiedzialny i co się wydarzyło”.

Kenneth Walton, kolejny były szef FBI w Detroit, powiedział: „Jestem przekonany, że wiem, kto to zrobił”.

Sześć tygodni po zniknięciu Jimmy’ego Hoffy w Detroit zwołano federalną wielką ławę przysięgłych. Pojawiła się cała dziewiątka podejrzanych, a reprezentował ich Bill Bufalino. Wszyscy powoływali się na piątą poprawkę. Frank Sheeran powoływał się na piątą poprawkę w odpowiedzi na każde zadane pytanie, łącznie z tym, czy żółte pióro prokuratora jest żółte. Stephen Andretta, po tym, jak powołał się na piątą poprawkę, dostał ograniczony immunitet i został zmuszony do składania zeznań. Odmówił odpowiedzi na wszelkie pytania i odsiedział sześćdziesiąt trzy dni w areszcie za obrazę sądu. W końcu zgodził się na udzielenie odpowiedzi na pytania prokuratora. Stephen Andretta ustanowił rekord miasta Detroit, opuszczając salę obrad wielkiej ławy przysięgłych ponad tysiąc razy w celu konsultowania sprawy ze swoim adwokatem, Billem Bufalino. Wezwano do stawiennictwa Chuckiego O’Briena. Chuckie również powołał się na piątą poprawkę i również reprezentowany był przez Billa Bufalino. Zapytany o to, jak może być adwokatem odmawiających współpracy osób podejrzanych o zamordowanie jego byłego klienta, Bill Bufalino odparł, że Jimmy Hoffa „życzyłby sobie, by to się właśnie tak odbyło”.

*

FBI jest dziś przekonane, że winni w tej sprawie zostali ukarani. Były zastępca dyrektora do spraw śledztw kryminalnych Oliver Rendell stwierdził: „Nawet jeżeli sprawa nie została rozwiązana, zapewniam was, że osobom za to odpowiedzialnym nie uszło to na sucho”. Obecny szef biura FBI w Detroit, agent specjalny John Bell, rzekł na temat

podejrzanych w sprawie Hoffy: „Pamiętajmy, że rząd nie skazał Ala Capone za nielegalny handel alkoholem. Skazano go za niepłacenie podatków”.

- W 1976, rok po zniknięciu Jimmy’ego Hoffy, Tony Provenzano i Sal Briguglio zostali oskarżeni o zamordowanie w 1961 roku sekretarza i skarbnika oddziału 560., Anthony’ego „Trzy Palce” Castellita. Trzy Palce wychował się z Provenzanem w dzielnicy Lower East Side w Nowym Jorku. Morderstwa na zlecenie Provenzana dokonali Sal Briguglio, młody gangster Salvatore Sinno oraz były bokser KO Konigsberg. Następnego dnia po zabójstwie Tony Provenzano stanął po raz drugi na ślubnym kobiercu na Florydzie.
- To, że sprawa Hoffy była niezwykle ważna dla FBI, odczuli także więźniowie w całej Ameryce. Każdy więzień wiedział, że w zamian za jakiekolwiek informacje na temat którejkolwiek osoby z regularnie pojawiającej się w gazetach listy dziewięciu podejrzanych władze były skłonne iść na ustępstwa i oferować złagodzenie kary. Bezpośrednim skutkiem śledztwa dotyczącego Hoffy było przyznanie się Salvatore Sinna do udziału w morderstwie sprzed piętnastu lat i wskazanie przez niego współwinnych. Sinno zeznał, że Sal Briguglio został nagrodzony za tę robotę związkową posadą po Castellicie, a Konigsberg otrzymał 15 tysięcy dolarów. W 1978 roku Tony Provenzano został skazany za zabójstwo Castellita i osadzony w więzieniu Attica. Gazeta „New York Times” zacytowała w jednym ze swoich artykułów wypowiedź pracownika FBI: „To są wszystko uboczne produkty naszego śledztwa w sprawie Hoffy”. Gazeta zacytowała następnie słowa O. Franklina Lowiego, szefa biura FBI

w Detroit: „Nie obchodzi mnie, jak długo będzie to trwało. Pozostaniemy na tropie. Jeśli nadepniemy na odciski wystarczającej liczbie osób, ktoś coś w końcu powie. To jest tylko kwestia odrobiny szczęścia, byśmy osiągnęli przełom". Tony'emu Provenzano deptano po odciskach dożywotnio. Nie powiedział jednak ani słowa na temat tej sprawy. Zmarł w więzieniu Attica po dziesięciu latach, w wieku 72 lat.

- W 1976 roku Tony Giacalone został skazany na dziesięć lat więzienia za oszustwa podatkowe. Dwa miesiące po tym rząd udostępnił mediom kompromitujące taśmy pochodzące z podsłuchu działającego w latach 1961–1964. Z taśm wynikało, że w tym samym czasie, kiedy Jimmy Hoffa pomagał Tony'emu Giacalone w przekupieniu sędziego 10 tysiącami dolarów, Tony Jack spiskował wraz z bratem, Vito „Billym Jackiem" Giacalone, oraz matką Chuckiego O'Briena, Sally Paris. Celem spisku było upicie Josephine Hoffy podczas nieobecności jej męża po to, by okraść wypełniony gotówką sejf w apartamencie Hoffy na Florydzie. Akcja spaliła na panewce, bo Hoffa niespodziewanie wrócił do domu i zastał tam spiskowców wraz ze swoją nieprzytomną żoną. Cała trójka twierdziła, że są tam, by zaopiekować się Josephine. W roku 1996 Tony Giacalone został oskarżony o przestępstwa dokonywane w ramach związków zawodowych, jednak ze względu na zły stan zdrowia oskarżonego proces był wielokrotnie odraczany. Giacalone zmarł w roku 2001 w wieku 82 lat. Jego proces nawet się nie zaczął. Nagłówek nekrologu Giacalonego w serwisie Reutera brzmiał: „Domniemany gangster amerykański zabrał tajemnicę Hoffy do grobu".

- W 1977 roku Russell Bufalino został skazany za wymuszenia. Pewien oszust, niejaki Jack Napoli, dostał na kredyt biżuterię wartości 25 tysięcy dolarów od jubilera z Nowego Jorku powiązanego z Russellem Bufalino. W tym celu Napoli udawał przyjaciela Bufalina, mimo że ten w ogóle go nie znał. Siedemdziesięciotrzyletni Bufalino zorganizował spotkanie z Napolim w Vesuvio i zagroził mu, że udusi go gołymi rękami, jeżeli Napoli nie odda 25 tysięcy dolarów, które ukradł. W związku z trwającym śledztwem w sprawie Hoffy Napoli miał na sobie podsłuch.
- Bufalino poszedł do więzienia na cztery lata. Kiedy wyszedł w 1981 roku, spotkał się z dwoma mężczyznami, z którymi snuł plany zamordowania Napolego. Zanim jednak doszło do zabójstwa, jeden ze spiskowców, Jimmy „Szachraj" Frattiano, dogadał się z FBI i zeznawał przeciwko Bufalinowi. Frattiano oświadczył, że podczas dotyczącego Napolego spotkania w Kalifornii Bufalino powiedział: „Chcemy go zdmuchnąć". Siedemdziesięciodziewięcioletniego Russella Bufalino skazano na piętnaście lat więzienia. W czasie odbywania kary Bufalino przeszedł poważny zawał i został przeniesiony do szpitala więziennego w Springfield, gdzie zwrócił się w stronę religii. Zmarł w wieku 90 lat w domu opieki, pod czujnym okiem FBI.
- Jeśli chodzi o Chuckiego O'Briena, FBI udało się jedynie oskarżyć go o otrzymanie samochodu od firmy transportowej, z którą jego oddział miał umowę, oraz o sfałszowanie wniosku o kredyt bankowy. W roku 1978 O'Brien odbył karę dziesięciu miesięcy więzienia.

- Thomas Andretta i Stephen Andretta odsiedzieli po dwadzieścia lat w ramach wyroku z 1979 roku. Przez wiele lat wyciskali pieniądze od jednej z największych firm transportowych w Ameryce w zamian za zapewnienie spokoju związków. Tony Provenzano również otrzymał wtedy wyrok skazujący, ale i tak odsiadywał już wtedy kary, które wystarczyłyby dla dziesięciu osób w jego wieku. Interesującym elementem tej sprawy było to, że obrona wezwała na świadka Stevena Brilla, autora książki *The Teamsters*, próbując dowiedzieć się, co powiedział Brillowi pewien zeznający przeciwko nim świadek-zdrajca. Jak się okazało, Brill nigdy z tym świadkiem nie rozmawiał.
- Gabriel Briguglio odsiedział siedem lat za przestępstwa związkowe oraz wymuszenia.
- W dwóch sprawach wniesionych przez Departament Pracy oraz FBI w roku 1982 Frank Sheeran został skazany na łączną karę trzydziestu dwóch lat więzienia.

Podczas trwającej kampanii deptania różnym ludziom po piętach James P. Hoffa miał powiedzieć: „Dopiero teraz pojawiły się jakieś owoce tego śledztwa, a niektóre wyroki skazujące stanowią pewne pocieszenie. Widać, że FBI się stara. Mam jednak nadzieję, że FBI wznowi swoje wysiłki zmierzające do rozwikłania sprawy zniknięcia mojego ojca i nie poprzestanie na przeświadczeniu, że sprawiedliwości stało się zadość, ponieważ pewni podejrzani trafili do więzienia pod innymi zarzutami”.

Co sprawiło, że FBI miało tak stuprocentowe przekonanie co do słuszności owej listy dziewięciu „pewnych podejrzanych”, którzy trafiali „do więzienia pod innymi zarzutami”? Dlaczego agenci FBI i pracownicy Departamentu Sprawiedliwości, mając

do dyspozycji ogromne środki i mogąc prowadzić śledztwo w dowolnym miejscu w całym kraju, mimo to przez tak długi czas koncentrowali się na tej wąskiej grupce „pewnych podejrzanych”? Czemu wszystkie wysiłki rządu, w tym także inspektorów i księgowych z Departamentu Pracy, skupiały się na tej małej grupce? Jako były prokurator i oskarżyciel mogę jedynie zadać najbardziej oczywiste pytanie: kto donosił agentom FBI?

*

„Oni obserwują budynki federalne. Jeżeli zobaczą, że wchodzisz do budynku federalnego, a nie zgłosisz tego komuś – no to masz problem. Czasami mam wrażenie, że mają swoich ludzi wewnątrz budynków federalnych, na przykład sekretarki, ale nikt mi nigdy nie powiedział, jak to naprawdę działa. Russell powiedział mi na ten temat jedynie to, że jeżeli kiedykolwiek miałbym iść do budynku federalnego, nawet po otrzymaniu wezwania na świadka, powinienem jak najszybciej poinformować o tym kogoś z rodziny. Nie chodzi się tam przecież na herbatkę.

W jakiś sposób dowiedzieli się, że Sally Bugs chodzi do budynku federalnego i kontaktuje się z FBI, o czym nikogo nie poinformował. Ale on był mądrzejszy. Zrobili mu konfrontację i przyznał, że spotykał się z FBI, ale zaprzeczył, jakoby miał im cokolwiek powiedzieć. Po takiej konfrontacji FBI musiałoby się troszkę wycofać. Jeżeli nosił na sobie podsłuch, zdjęliby z niego mikrofony. Jeżeli go śledzili, przestaliby.

Słyszałem, że Sally Bugs mógł być trochę nerwowy z powodu oskarżenia w sprawie zabójstwa Castellita, jakby mało mu już było śledztwa w sprawie Hoffy. Sally miał jakieś problemy z wątrobą, przez co był trochę żółty na twarzy. Ponoć bał się, że

ma raka, a to mogło spowodować, że niektórzy ludzie zaczęli się martwić o jego wytrzymałość psychiczną. Pewnie Tony Pro był w złym humorze, bo sądzono go za wzięcie łapówki za załatwienie pożyczki".

*

Provenzano był sądzony za wzięcie łapówki w kwocie 300 tysięcy dolarów za udzielenie pożyczki w wysokości 2,3 miliona dolarów hotelowi Woodstock w dzielnicy teatralnej w Nowym Jorku. Prowizja Tony'ego Pro pochodziła z rezerw gotówkowych jego oddziału. Reporter gazety „New York Post", Murray Kempton, napisał: „Oddział 560. jest jak szuflada z pieniędzmi". Kiedy odczytano akt oskarżenia Tony'ego Provenzano, Victor Riesel, bohaterski reporter związkowy, którego przed dwudziestoma laty oślepił kwasem Johnny Dioguardi, napisał w jednym ze swoich cyklicznych felietonów rozprowadzanych przez syndykat prasowy, że w 1981 roku, po przejściu Fitzsimmonsa na emeryturę, Provenzano zamierzał ubiegać się o fotel przewodniczącego Międzynarodowego Związku Teamsterów. W tym celu musiał pozbyć się popularnego Jimmy'ego Hoffy. Z tego samego powodu – potrzeby zdobycia i utrzymania władzy – musiał w roku 1961 pozbyć się popularnego Anthony'ego „Trzy Palce" Castellita. Przy obu okazjach użył do swych niecnych celów Sala Briguglio.

*

„Nie powiedzieli mi zbyt wiele. Wiedziałem tylko, gdzie mamy się z Johnem Francisem zjawić. Ze względu na potrzebę zrobienia dużego hałasu obaj mieliśmy trzydziestkiósemki zatknięte z tyłu za paskami. W owym czasie miałem już takie

zaufanie do Rudzielca, że mogłem go brać w ciemno do każdej roboty – zawsze i wszędzie. Dwudziestego pierwszego marca 1978 roku Sally Bugs wyszedł ze znajdującego się w odległości jednej przecznicy od Umberto's Clam House w Little Italy klubu Andrea Doria Social Club. Był sam. Skąd oni wiedzieli, że wyjdzie sam z tego lokalu i o tej porze, nie miałem pojęcia, ale mieli swoje metody. Sally Bugs nosił grube okulary i stąd się wzięło jego przezwisko, „Sally Bugs", bo wyglądał, jakby miał oczy wytrzeszczone jak robal – *bug*. Nie znałem go zbyt dobrze, ale nie sposób było się pomylić – wielkie grube szkła na nosie gościa, który miał metr siedemdziesiąt wzrostu. Podszedłem do niego i powiedziałem: «Cześć, Sal». Odparł: «Cześć, Irish». Sally Bugs spojrzał na Johna, ponieważ go nie znał. Kiedy stał wpatrzony w Rudzielca, oczekując, że ten mu się przedstawi, dostał dwie kulki w głowę. Padł martwy, ale John Francis wpakował w niego jeszcze ze trzy kule, żeby narobić hałasu i stworzyć wrażenie strzelaniny, by nikomu nie przyszło do głowy wyglądać przez okno po tych dwóch pierwszych strzałach.

Przy tak dobrze zaplanowanej robocie jak ta, kiedy planiści muszą brać pod uwagę, że w pobliżu mogą się pojawiać agenci, na miejscu muszą znajdować się ludzie w samochodzie, którzy cię stamtąd zabiorą i pozbędą się broni. Czas jest czynnikiem najważniejszym – ciebie już tam nie ma, zanim jeszcze gość padnie na chodnik. Na miejscu jest cała masa wsparcia. To bardzo ważne. Musisz mieć ludzi w samochodach, którzy wyjeżdżają nagle na środek jezdni z miejsca przy krawężniku i wbijają się w samochody FBI.

Gazety napisały, że dwóch mężczyzn w kapturach najpierw powaliło Sally'ego Bugsa na ziemię, a dopiero potem go zastrzeliło. Jakim cudem dwóch mężczyzn w kapturach mogło się na tyle zbliżyć do Sally'ego Bugsa, żeby go zastrzelić, tego

gazety już nie napisały. Sally Bugs nie był ślepy. Dobrze widział przez te swoje okulary. Dlaczego ci dwaj mężczyźni mieliby tracić czas, powalając go na ziemię, tego gazety również nie napisały. Może liczyli na to, że Sally Bugs, padając na chodnik, wyciągnie swoją spluwę i ich zastrzeli? Jest bardzo prawdopodobne, że świadkowi wydawało się, iż Sally Bugs został najpierw powalony, ponieważ jeżeli zrobisz to dobrze, to gość pada szybko i nie cierpi. Z całą pewnością świadek był na tyle mądry, żeby zabójcom nałożyć na głowy kaptury, dzięki czemu nikt nie mógł mieć co do niego jakichkolwiek wątpliwości.

Tak czy owak, jeśli chodzi o Sally'ego Bugsa, była to znowu kwestia typu «Jeśli masz wątpliwości, to znaczy, że nie ma żadnych wątpliwości».

Być może teraz Tony Pro doszedł do wniosku, że wyświadczyłem mu przysługę i wyrównaliśmy wszystkie rachunki wynikające z tego nieporozumienia, które było między nami. Tego nie wiem".

*

Z mojego doświadczenia w tej sprawie wynika, że kiedy podejrzany chce się dogadać, prokurator domaga się od niego dowodów, jakiegoś zarysu tego, co podejrzany może zaoferować. To, co podejrzany może powiedzieć władzom, musi najpierw zostać wyłożone na stół, zanim władze zdołają ocenić, czy te informacje warte są ubijania targu z przestępcą. Od samego początku śledztwa w sprawie Hoffy Salvatore Briguglio sprawiał wrażenie człowieka, który chce zrzucić kamień z serca.

W 1976 roku, podczas przesłuchiwania kolejnych świadków przed wielką ławą przysięgłych w Detroit, detektyw policji

stanu Michigan, Koenig, miał za zadanie pilnowanie braci Andretta oraz braci Briguglio. Jego uwagę przyciągnął Sal Briguglio. Koenig miał powiedzieć: „Widać było po nim, że coś go dręczy. Wszyscy uznaliśmy, że to na nim trzeba skupić uwagę".

Sal Briguglio dał dowód swej potrzeby wygadania się w roku 1977 w czasie rozmów ze Stevenem Brillem, autorem książki *The Teamsters*. W jednym z przypisów Brill napisał: „Salvatore Briguglio rozmawiał ze mną w 1977 roku pod warunkiem, że nie ujawnię treści naszych rozmów. Dwudziestego pierwszego marca 1978 roku został zamordowany. Nasze rozmowy, które miały charakter prywatny, były rozwlekłe i jedynie z rzadka poruszały temat morderstwa. Zresztą nawet wtedy Briguglio biernie potwierdzał poruszane przeze mnie pewne pomniejsze aspekty tej zbrodni kiwnięciem głowy. Nigdy nie rozwijał tematu i nigdy nie ujawniał tyle, żeby pogrążyć kogolwiek, być może z wyłączeniem samego siebie".

W 1978 roku, zaledwie kilka dni przed zabójstwem Sala Briguglio, jego potrzeba wygadania się doprowadziła do nagranego na taśmę wywiadu z Danem Moldeą, autorem *The Hoffa Wars*. Moldea stwierdził, że Briguglio sprawiał wrażenie „zmęczonego i wycieńczonego, kogoś, po kim widać ogromny stres wynikający z presji, którą federalni na niego wywierali". Moldea cytuje następującą wypowiedź Briguglia: „Niczego nie żałuję, z wyjątkiem wdania się w ten bałagan z rządem. Jeśli oni tego chcą, to i tak już jesteś ich. Nie mam już żadnych ambicji. W tym związku doszedłem tak daleko, jak mogłem. Nic więcej nie pozostało".

Czy Sal Briguglio opowiedział FBI wszystko, co mógł wiedzieć na temat zbrodni? Czy FBI wypuściło wtedy Sala Briguglio z podsłuchem, bo chciało mieć nagrane przyznanie się do winy domniemanego mordercy?

Dlaczego wymiar sprawiedliwości natychmiast odciągał uwagę reporterów prasowych od tego, że Provenzano jest podejrzany, a zdrada może być motywem zbrodni? Przykładowo Carl J. Pelleck z „New York Post" donosił nazajutrz: „Prowadzący śledztwo twierdzą, że mafia prawdopodobnie zleciła zabójstwo po to, by przejąć jeden z największych oddziałów w kraju – oddział 560. Provenzana – wraz z jego lukratywnymi funduszami emerytalnymi i socjalnymi, które wykorzystywano by następnie do inwestowania w zalegalizowany hazard w Atlantic City". Dlaczego wymiar sprawiedliwości wystawiał na pożarcie kolejnego podejrzanego odsiadującego karę w więzieniu? Pelleck pisał: „Nie wykluczano także możliwości, że za zabójstwem Briguglia stoi mafijny boss Carmine Galante".

Dlaczego FBI nie udostępni swoich akt opinii publicznej, podatnikom, którzy płacą ich rachunki? Czyżby FBI się czegoś wstydziło?

Dzieci Hoffy wytoczyły proces o udostępnienie akt FBI dotyczących ojca. Przegrały. Sprawa dotarła przed Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych. W 2002 roku, w następstwie presji ze strony mediów oraz dzieci Hoffy, FBI upubliczniło liczące trzysta czterdzieści dziewięć stron podsumowanie sprawy Hoffy. Dwudziestego siódmego września 2002 roku w gazecie „Detroit Free Press" napisano: «Detroit Free Press» zdobyła nowe informacje dotyczące Hoffy w wyniku trwającej dziesięć lat batalii prawnej. Jest to pierwsze publiczne udostępnienie dokonanego przez FBI podsumowania sprawy. Trzeba jednak powiedzieć, że raport został mocno ocenzurowany. Usunięto z niego nazwiska. Zamazano fragmenty rozmów z potencjalnymi świadkami. Brakowało wielu stron".

W marcu 2002 roku FBI udostępniło gazecie „Detroit Free Press” 1400 stron z liczących 16 tysięcy stron akt Hoffy, na których FBI postanowiło nadal trzymać łapę. W ostatnim zdaniu artykułu dotyczącego tej sprawy napisano: „Z dokumentów wynikałoby, że najistotniejsze tropy FBI urywają się w roku 1978”.

Był to rok, w którym na zawsze zamknięto usta Salowi Briguglio.

31 | Pod przysięgą dochowania tajemnicy

„Nie mogę zwalać tego, że piłem, na zniknięcie Hoffy. W owym czasie niepotrzebne mi było żadne usprawiedliwienie dla mojego picia, a piłem bardzo dużo, wiem o tym”.

Osiemnastego lutego 1979 roku, siedem miesięcy przed postawieniem mu zarzutów w sprawie, podczas której zamierzano skorzystać z ustawy RICO, w gazecie „Philadelphia Bulletin” opublikowano artykuł poświęcony Frankowi Sheeranowi. Tytuł brzmiał: *Bandyta w poważnych opałach*. W artykule zamieszczono zdjęcie Sheerana opatrzone podpisem „Przeszłość wypełniona przemocą”. W tekście pojawiało się stwierdzenie, że Sheeran jest „człowiekiem znanym z tego, że posługuje się gołymi rękoma tak skutecznie, iż nie potrzebuje nosić przy sobie broni… człowiekiem tak ogromnych rozmiarów, że pewnego razu policja nie mogła mu skuć rąk za plecami”. W artykule było jeszcze tylko jedno zdjęcie. Pokazywało ono Jimmy’ego Hoffę, a podpis pod nim brzmiał: „Blisko powiązany z Sheeranem”. W publikacji podkreślano fakt, że „FBI uważa Sheerana za podejrzanego w sprawie zniknięcia Hoffy w roku 1975”. Reporterzy cytowali niewymienionego z nazwiska prawnika z Filadelfii, który miał stwierdzić, że rocznik wina zawsze był Sheeranowi obojętny: „Wystarczyło, że jest z winogron. Nigdy nie widziałem, żeby

taki facet nie tyle zaglądał do kieliszka, ile zanurzał się w butelce wina. On pije bez przerwy”.

Dwudziestego siódmego października 1979 roku, miesiąc po postawieniu Sheeranowi zarzutów i kilka miesięcy przed rozpoczęciem jego procesu z ustawy RICO, „New York Times” również opublikował prezentujący sylwetkę Sheerana artykuł, w którym zamieszczono jego zdjęcie – siedzącego w barze ze szklanką whiskey w dłoni. Przytoczono następującą wypowiedź Sheerana: „Wszystko, co mam, zawdzięczam jemu. Gdyby nie Hoffa, nie byłbym dzisiaj w tym miejscu, w którym jestem”.

*

W jednym z raportów FBI, zwanym „302”, cytowane jest stwierdzenie Charliego Allena na temat okresu bezpośrednio po zniknięciu Jimmy’ego Hoffy: „Sheeran ostro pije. Jest pijany niemal każdego dnia”.

Raport zawiera także wypowiedź Charliego Allena, w której opisuje on, jakiego rodzaju osoba mogła w ogóle zamordować Jimmy’ego Hoffę: „To musiał być ktoś, kto go znał, no wiecie, to musiał być ktoś, kogo on naprawdę dobrze znał, żeby wsiąść do samochodu. Jimmy był ważnym i wpływowym człowiekiem – nie mogłeś sobie tak po prostu podejść do niego i go zabrać. No wiecie, tylko ktoś, kto naprawdę go znał, mógł nakłonić Jimmy’ego, by wsiadł do samochodu, i zrobić, cokolwiek mu tam zrobili”.

*

„W 1977 roku stanąłem przed kolejną wielką ławą przysięgłych. Tym razem w Syracuse. FBI poradziło mi, żebym zaczął sypać. Sędzia dał mi ograniczony immunitet, więc musiałem

odpowiadać na pytania wielkiej ławy przysięgłych. Bracia Andretta także dostali wezwanie, a mnie zapytano, czy ich znam, na co odpowiedziałem, że ciągle ich spotykam na przesłuchaniach przed wielką ławą przysięgłych. Prokurator zadał mi pytanie, czy Russ kazał mi kiedykolwiek kogoś zastrzelić. Później tego samego tygodnia zapytali Russa, czy Frank Sheeran miał kiedykolwiek coś wspólnego z kropnięciem kogoś, na co Russell powiedział: «O ile mi wiadomo, to nie. Z tego co wiem, Irlandczyk jest wielkim, łagodnym kociakiem».

Zadawali mi pytania na temat notesu znalezionego w domu nad jeziorem Orion, w którym Jimmy napisał «Russ i Frank». Pytali mnie o The Pad, prywatny klub rodziny Russa w Endicott w stanie Nowy Jork. Powiedziałem im, że chodziłem do klubu, żeby grać w «Amore», włoską wersję marynarza, by się dowiedzieć, kto będzie bossem, a kto jego zastępcą, żeby wiedzieć, kto będzie pił wino. Zadawali mi pytania o rzeczy, które robiłem wspólnie z niejakim Lou Cordim. Znali szczegóły. Po tej wielkiej ławie przysięgłych Ross mi powiedział, że Lou Cordi chciał umrzeć pogodzony z Bogiem i zeznawał na łożu śmierci. Podobnie jak w przypadku Johna Francisa, nikt nie miał pretensji do Lou Cordiego za to, że sypał w chwili, gdy umierał, i będąc pod wpływem różnych leków, usiłował znaleźć spokój ducha.

Trzymali mnie w Syracuse przez dziewięć godzin. Usłyszeli wiele tekstów wyniesionych z lekcji zeznawania, których udzielał mi Jimmy. «Gdyby był pan łaskaw odświeżyć moją pamięć na ten temat, to może przypomniałbym sobie to, co chciałby pan, żebym sobie przypomniał, ale w tej konkretnej chwili nie przypominam sobie nic dotyczącego tej sprawy».

Mniej więcej jakiś rok później stałem sobie w Cherry Hill Inn w Jersey i szykowałem się do wyjścia po wypiciu paru drinków. Nagle mój kierowca Charlie Allen pochylił się do mnie i spytał:

«Czy to ty zabiłeś Jimmy Hoffę?». Ja na to: «Ty pieprzony kapusiu» i nagle spod ziemi wyrośli agenci FBI i otoczyli Allena, żeby go ochronić. W restauracji roiło się od agentów, którzy wsłuchiwali się we wszystko, co zbierał mikrofon, który Allen miał na sobie. Myśleli, że zakatrupię go na miejscu.

Kiedy ktoś ci mówi: «Czy to ty…?», to jest znak, że trzeba uregulować rachunek i wyjść. Był tylko jeden powód, dla którego Charlie Allen mógł zadać to konkretne pytanie w tym konkretnym momencie – federalni uznali, że nadszedł czas, żeby je zadał.

Miałem przy sobie trzydziestkęósemkę, więc podczas gdy oni osłaniali Allena, pobiegłem do mojego lincolna i pojechałem pod prąd drogą zjazdową z trasy 72. Dotarłem do restauracji Branding Iron, gdzie oddałem swojego gnata pewnej znajomej. Włożyła rewolwer do swojej torebki. Oni akurat w tym czasie wchodzili. Znajoma przeszła obok nich i spokojnie opuściła lokal.

Poprosili, żebym poszedł z nimi do ich samochodu, co też uczyniłem. Jeden z agentów powiedział, że mają przeciwko mnie takie dowody, iż starczy na dwa dożywocia i jeszcze sto dwadzieścia lat. Zapytałem: «A ile lat złagodzenia kary dostanę za dobre zachowanie?».

Agent odpowiedział, że jeżeli dam założyć sobie podsłuch, który zostanie wykorzystany przeciwko Russowi i Angelowi, mam gwarancję, że wychodzę z mamra za dziesięć lat. Ja mu na to: «Chyba wzięliście mnie panowie za kogoś innego».

Agent powiedział, że dzięki materiałom, które mają, mogą mnie posadzić za dwa morderstwa, cztery usiłowania zabójstwa oraz długą listę innych przestępstw. Jeżeli nie będę współpracował i nie pozwolę im chronić mojej osoby, to wykończy mnie mafia albo zgniję w więzieniu. Odpowiedziałem: «Co ma być, to będzie».

A w ogóle to dostali mnie, bo przyłapali Charliego Allena na produkcji metamfetaminy w New Jersey. Allen nie chciał, rzecz jasna, żeby Angelo albo Russell dowiedzieli się, że handluje amfą. Nie chciał iść na wieki do mamra za tę amfę. No i oczywiście wiedział, że federalni zrobiliby wszystko, by mnie dorwać za Hoffę. Federalni wsadzili w końcu Allena na dwa lata. Ale wtedy stan Luizjana dobił go dożywociem za gwałt na jego nieletniej pasierbicy.

Wisiał nade mną akt oskarżenia z ustawy RICO, w którym wymieniano około dwudziestu nieoskarżonych jeszcze współkonspiratorów, w tym Russella i Angela. Zanim doszło do procesu, Angela kropnięto, ale i tak było jeszcze wielu innych ważnych ludzi, którym nie byłoby na rękę, gdybym został skazany za przestępstwa, które rzekomo popełniłem razem z nimi, ponieważ wtedy na nich przyszłaby kolej. W lutym 1980 roku, pierwszego dnia mojego federalnego procesu, FBI udało się do mojego adwokata F. Emmetta Fitzpatricka z ostrzeżeniem, że dostali cynk ze swojego źródła, iż moi nieoskarżeni współkonspiratorzy martwili się, że jeżeli zostanę skazany, to zacznę sypać, w związku z czym wystawiono na mnie zlecenie. Poprosiłem Emmetta, żeby zapytał ich, kto dostał to zlecenie, żebym gościa mógł pierwszy załatwić, gdy tylko go zobaczę.

Jednym z morderstw, o które zostałem oskarżony, była sprawa zabójstwa Freda Gawronskiego, którą Tommy Barker obalił już wcześniej, powołując się na samoobronę. Charlie Allen twierdził, że to ja zleciłem tę robotę, ponieważ Gawronski wylał na mnie wino. Emmett dosłownie zmiażdżył Charliego Allena w krzyżowym ogniu pytań.

Podczas przerwy w rozprawie zobaczyłem, jak jeden z agentów, niejaki Quinn John Tamm, rozmawia z moją nastoletnią córką Connie. Zadałem prokuratorowi pytanie:

«Hej, Courtney, ile zabójstw chcesz mi przypiąć?», na co on odparł: «Dwa. A o co chodzi?». Powiedziałem wtedy: „Jeżeli kiedykolwiek dowiem się, że Tamm rozmawia z którąś z moich córek, to będziesz miał trzy". Wkrótce potem ktoś wyskoczył z krzaków i zarzucił Tammowi koc na głowę. Zarzucenie koca na głowę to jest wiadomość dla gościa, która ma mu dać do zrozumienia, jak łatwym jest celem. Gościa bierze się przez zaskoczenie. Jest wystraszony, a zanim ściągnie koc z głowy, napastnika już dawno nie ma. Tamm przyszedł potem do sądu i nazwał mnie «skurwielem». Ja się tylko uśmiechnąłem.

Po tym, jak Emmett powołał ostatniego świadka obrony, powiedziałem:

– Masz jeszcze jednego świadka.

– Kogo – spytał Emmett.

– Francisa – odparłem.

– Jakiego Francisa? – zdziwił się Emmett.

– Francisa, mnie – powiedziałem.

Zawsze byłem wyznawcą teorii, że podczas zeznawania trzeba utrzymywać kontakt wzrokowy z ławą przysięgłych, zwłaszcza jeżeli oskarżyciel opisuje cię jako człowieka, który kropnąłby jakiegoś gościa za to, że wylał na ciebie wino. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jakie myśli przechodzą im przez głowy, kiedy patrzysz im prosto w oczy?

„Ława przysięgłych uznaje Sheerana za niewinnego wszystkich stawianych mu zarzutów" – tak głosił nagłówek w „Philadelphia Bulletin".

Moim prawdziwym problemem było kilka pomniejszych przewinień. Mieli nagrania z moim głosem pochodzące z podsłuchu, który Charlie Allen nosił jeszcze w czasach, kiedy był na etacie w oddziale 326.

Miałem drobne kłopoty z pewną firmą od dźwigów. Dyrektor firmy zwolnił dwóch moich przedstawicieli i nie chciał ze mną

negocjować. Rozpatrzenie skargi miało się odbyć wkrótce, a ja nie chciałem, żeby na rozprawie pojawił się ten dyrektor. Podobno kazałem Charliemu Allenowi gościa troszkę podregulować. Mieli nagranie, na którym mówiłem: «Połam mu nogi. Chcę go położyć. Chcę, żeby wylądował w szpitalu». Po tym potajemnym nagraniu FBI nałożyło facetowi gips na nogi i kazało mu przyjść na rozprawę o kulach. Federalni przyskrzynili mnie za to podczas stanowego procesu w Delaware.

W ramach tego samego procesu FBI przygwoździło mnie za podbieranie dynamitu z Medico Industries, producenta amunicji z Pensylwanii, który miał duże kontrakty podpisane z rządem. Russell był cichym udziałowcem w Medico. Dynamit był potrzebny do wysadzenia w powietrze biura firmy, w której pracował ten gość z niby połamanymi nogami. Dostałem łącznie czternaście lat.

Drugim poważnym problemem było dla mnie to, że FBI zapisało numer rejestracyjny mojego czarnego lincolna, którego miałem w Detroit w tym czasie, kiedy Jimmy zniknął. Federalni dowiedzieli się, że kupiłem ten samochód od Eugene'a Boffy, który prowadził firmę podnajmującą kierowców ciężarówek firmom transportowym, płacąc im pensje zdecydowanie poniżej średniej. Kupiłem samochód poniżej wartości rynkowej i nie miałem rachunków za comiesięczne płatności, które uiszczałem gotówką. Twierdzili, że dostałem czarnego lincolna jako łapówkę za to, żeby Boffa mógł pozwalniać ludzi i wypłacać pensje poniżej średniej. Utrzymywali, że rok później dostałem białego lincolna i oprócz tego dostawałem dwieście dolarów tygodniowo od Boffy. Mieli nagranie pochodzące z podsłuchu Charliego Allena, na którym mówiłem, że dzielę się tą kasą z Russellem i «do diabła z moim związkiem

zawodowym». Odkąd zabrakło Jimmy'ego, wszystko było już zupełnie inne.

Po tym wyroku skazującym gazeta «Philadelphia Inquirer» przytoczyła 15 listopada 1981 roku moją wypowiedź, że «jedyny człowiek, który był doskonały, został przybity gwoździami do krzyża».

Wyszło na to, że agent Quinn John Tamm śmiał się ostatni. Jednemu z reporterów powiedział, że «jak do tej pory, miałem więcej szczęścia niż rozumu».

Miałem wtedy sześćdziesiąt dwa lata i właśnie dostałem osiemnaście lat, co razem z poprzednim wyrokiem czternastu lat dawało trzydzieści dwa lata. Cierpiałem na artretyzm i wyglądało na to, że umrę w więzieniu.

Najpierw odsiedziałem karę federalną. Czasy Reagana spędziłem jako gość prezydenta. Posłali mnie do zakładu karnego w Sandstone w stanie Minnesota. Sandstone leży na północy w pobliżu granicy z Kanadą. Wiatry potrafią być tam naprawdę nieprzyjemne. W zimie odczuwalna temperatura może czasem spaść z powodu wiatru do pięćdziesięciu kilku stopni Celsjusza poniżej zera.

Raz na jakiś czas zjawiało się FBI i wywoływało mnie w środku nocy. To jest pora, kiedy wywołują kapusiów, bo są przekonani, że wszyscy inni śpią. FBI czeka na ciebie w oddzielnym budynku, z dala od więźniów. Żeby się dostać ze swojego bloku do budynku, w którym czeka na ciebie FBI, musisz przejść jakieś czterysta metrów na dworze. Mają tam taki żółty sznur, którego się trzymasz, żeby cię wiatr nie przewrócił. Chłód tego wiatru przeszywa na wylot każdego. Jeżeli masz artretyzm i idziesz w związku z tym naprawdę powoli – jest to niezapomniane doświadczenie.

Diggsy Meiers, mój dawny kumpel z wojska, zaklina się, że ma artretyzm, bo kiedy zasnął w okopie pod Monte Cassino, ja

ukradłem mu koc. Okopy wypełnione były zamarzniętą z wierzchu deszczówką. Trzeba było butami rozbić warstwę lodu, żeby móc się schować w okopie przed odłamkami. Myślę, że to właśnie w ten sposób nabawiliśmy się naszego artretyzmu. W więzieniu zginało mnie coraz bardziej – artretyzm zżerał mi dolny odcinek pleców i powodował ucisk kręgosłupa. Kiedy szedłem do więzienia, miałem metr dziewięćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, a kiedy wychodziłem, byłem niższy prawie o dziesięć centymetrów. Jak już dotarłeś na miejsce, nie musiałeś wcale gadać z FBI, ale pójść na wezwanie musiałeś tak czy siak. Powiedzieli mi, że przeniosą mnie bliżej córek, żeby nie było im tak trudno mnie odwiedzać. Na palcu prawej dłoni mam pierścień z kamieniami urodzinowymi każdej z moich czterech córek. Mówili mi, że klucze do więziennej bramy znajdują się już w mojej kieszeni, jeżeli tylko będę współpracować. Ja się wtedy odwracałem na pięcie i szedłem z powrotem do celi wzdłuż tego żółtego sznura. Następnego dnia wykonywałem telefon do mojego adwokata, by oficjalnie zakomunikować, że odwiedzili mnie federalni – tak żeby nikt nie miał żadnych wątpliwości.

W szkole w Sandstone poznałem kilku dobrych ludzi. Był tam jeden starszy gość z Bostonu, który siedział za napad na Brinksa w 1950 roku. W swoim czasie był to największy napad w historii. Chłopcy zgarnęli miliony. Federalnym sprawa zajęła siedem lat, ale w końcu wszystkich zwinęli. Listę podejrzanych mieli od samego początku – tak samo jak w naszym przypadku. Przez siedem lat ciągali ich na przesłuchania i cisnęli, aż w końcu któryś z nich pękł i wysypał wszystkich.

Brat Sally'ego Bugsa, Gabe, także siedział w Sandstone. Gabe nie miał nic wspólnego z tym, co przydarzyło się Jimmy'emu. Nawet go tam nie było, ale FBI miało go na swojej liście, ponieważ kombinowali sobie, że skoro to Sally Bugs sypie, to

nie będzie w to mieszał swojego brata. I dlatego nie skreślali z listy nazwiska braciszka.

Kiedy mój artretyzm naprawdę się już bardzo pogorszył, naczelnik Sandstone wysłał mnie do Springfield w stanie Missouri. Mieści się tam szpital więzienny. Gruby Tony Salerno tam był – wykańczał się na raka. Nie panował nad trzymaniem moczu. Russell też tam był. Jeździł na wózku z powodu udaru. Skoro miałem tam Russella, to czułem się tak, jakbym wrócił do swego nauczyciela – a był to najlepszy nauczyciel na świecie. Stary grał w bocce ze swego wózka. Był wtedy starszy, niż ja teraz jestem, i jak na swój wiek nadal miał niezłe uderzenie. Raz na jakiś czas dawał mi fory i pozwalał wygrać w remika. McGee uwielbiał lody, a ja dbałem o to, żeby dostawał je codziennie, ponieważ przywileje stołówkowe przysługiwały tylko raz w tygodniu. Płaciłem osobie, która miała danego dnia służbę na stołówce, żeby mi załatwiała lody dla Russa. Kiedy siedziałem w Springfield, moja córka Connie urodziła swoje pierwsze dziecko i Russell przyjechał na boisko bocce, żeby podzielić się ze mną tymi wspaniałymi nowinami. Russ z kolei dowiedział się o tym od swojej żony Carrie.

Parę razy, kiedy byliśmy sami, rozmawialiśmy o Jimmym. Dowiedziałem się trochę więcej na temat tej sprawy, poznałem parę szczegółów. Żaden z nas nie chciał, żeby to zaszło tak daleko. Obaj uważaliśmy, że Jimmy nie zasłużył na coś takiego. Jimmy był porządnym człowiekiem i miał miłą rodzinę.

Pewnego dnia, zmierzając na boisko bocce, zobaczyłem, jak opiekunowie wiozą Russella na jego wózku w stronę kaplicy.

– Dokąd się wybierasz, McGee? – zapytałem.

– Do kościoła – odpowiedział Russell.

– Do kościoła? – Zaśmiałem się.

– Nie śmiej się, mój przyjacielu. Jak będziesz w moim wieku, zrozumiesz, że jest jeszcze coś więcej niż to wszystko.

Te słowa wryły mi się w pamięć.

W 1991 roku musiałem przejść operację, w przeciwnym wypadku by mnie sparaliżowało. Wypuścili mnie więc na zwolnienie warunkowe uzasadnione problemami zdrowotnymi. Miałem wtedy siedemdziesiąt jeden lat. Nadal jednak pozostawałem «na papierze» i FBI usiłowało doprowadzić do pogwałcenia warunków zwolnienia. Okablowali jednego gościa, który handlował kiedyś biletami na mecze sportowe. Zostawiła go żona, a to ona trzymała całą kasę. Miała zamiar wziąć z nim rozwód, ale on postanowił, że ją kropnie, zanim rozprawa się zakończy. W ten sposób chciał zgarnąć wszystko. Zaproponował mi 25 tysięcy dolarów zaliczki plus 25 tysięcy dolarów po wykonaniu roboty, a potem miał się mną zaopiekować po zakończeniu sprawy spadkowej. Ja mu na to odparłem: «Proponuję, żebyście sobie znaleźli naprawdę dobrego terapeutę i psychologa od problemów małżeńskich».

Ale w końcu dostali mnie za pogwałcenie warunków zwolnienia – bo piłem sambucę z rzekomym bossem z Filadelfii, Johnem Stanfą. Do sambuki wrzuca się trzy ziarenka kawy: jedno za wczoraj, jedno za dzisiaj i jedno za jutro. Tego jutra to już mi niewiele zostało, ale FBI wciąż chciało mi je odebrać. Podczas przesłuchań odegrali taśmy z nagrań tego okablowanego gościa. Powiedzieli, że powinienem był to zgłosić, bo facet chciał kropnąć swoją żonę. Miałem wtedy siedemdziesiąt pięć lat, a oni dali mi dziesięć miesięcy więzienia. Tego samego dnia, kiedy zgarnęli mnie za pogwałcenie warunków zwolnienia, zwołałem konferencję prasową, żeby cały świat i pewne osoby z miasta i górnych partii stanu wiedziały, że nie jestem kapusiem. Nie zamierzałem dać się złamać i zostać kapusiem tylko dlatego, że posyłali mnie do więzienia w moim wieku i w moim stanie. Chciałem, żeby wszyscy ludzie, z którymi kiedykolwiek coś

robiłem, wiedzieli, że nie zmiękłem na stare lata, tak jak John Francis albo Lou Cordi tuż przed śmiercią. Poza tym chciałem, żeby FBI się ode mnie odwaliło, gdy będę siedział w więzieniu. Żadnych nagłych odwiedzin w środku nocy. Powiedziałem reporterom, że zamierzam napisać książkę, w której udowodnię, że to Richard M. Nixon załatwił Jimmy'ego.

Jeszcze gdy siedziałem w więzieniu, dostałem list od córki Jimmy'ego, Barbary, w którym prosiła mnie, «pod przysięgą dochowania tajemnicy», żebym powiedział jej, co się stało z Jimmym.

Wyszedłem 10 października 1995 roku. Moja żona Irene zmarła na raka płuc 17 grudnia. Podupadłem na zdrowiu. Chodziłem coraz bardziej przygarbiony, a do tego jeszcze prawą stopę miałem w szynie. Zanim się obejrzałem, nie mogłem przejść nawet krótkiego odcinka o dwóch laskach. Musiałem posługiwać się balkonikiem, żeby gdziekolwiek pójść. Trzy z moich córek, które chcą mieć ze mną jeszcze cokolwiek wspólnego, martwiły się, że kiedy umrę, nie zostanę pochowany na katolickim cmentarzu. Przed oczami stawał mi Russell, jak jedzie na wózku do kaplicy w Springfield i mówi, że «jest jeszcze coś więcej niż to wszystko». Moje córki zorganizowały mi prywatną audiencję u monsiniora Heldufora z kościoła św. Doroty w Springfield w stanie Pensylwania. Spotkałem się z monsiniorem i rozmawialiśmy o moim życiu, po czym otrzymałem od niego rozgrzeszenie za swoje winy. Nabyłem zieloną trumnę, a dziewczynki kupiły mi kryptę na katolickim cmentarzu. Starsze dziewczynki cieszą się, że ich matka Mary spocznie w krypcie obok mnie, kiedy już rozstanie się ze swoim alzheimerem.

Mam mały pokoik w domu opieki. Trzymam drzwi do pokoju otwarte. Nie mogę znieść, kiedy są zamknięte".

Posłowie

Słyszałem, jak adwokat Franka, Emmett Fitzpatrick, powiedział mu podczas któregoś przyjęcia urodzinowego: „Jesteś naprawdę niezłym gościem z tym telefonem przy uchu, Frank. Gdyby zamknęli cię w więzieniu, nie zrobiłoby to na tobie najmniejszego wrażenia. Wystarczyłoby, żebyś w swojej celi miał telefon i już byłbyś szczęśliwym człowiekiem. Nawet byś nie zauważył, że siedzisz w więzieniu”.

Przez te wszystkie lata, które spędziłem, pracując nad książką, Frank Sheeran dzwonił do mnie po kilka razy dziennie, praktycznie codziennie, żeby porozmawiać dosłownie na każdy temat. Niemal o wszystkich osobach, o których opowiadał, mówił, że byli to „dobrzy ludzie”. Niemal każdą rozmowę kończył słowami: „Wszystko jest w absolutnym porządku”. Zawsze wiedziałem, kiedy ma wątpliwości co do rzeczy, do których się przyznał – rosła wtedy liczba telefonów od niego, mówił głośniej i nerwowo. Raz na jakiś czas usiłował cofnąć to, co powiedział. W końcu jednak uspokajał się i czuł się dobrze, chyba wręcz był zadowolony z tego, że komuś o tym wszystkim opowiedział.

W miarę jak zbliżał się dzień naszej wyprawy do Detroit, której celem było zlokalizowanie domu, gdzie zabito Jimmy’ego Hoffę, Frank stawał się coraz bardziej nerwowy.

W lutym 2002 roku zawiozłem Franka do Detroit. W owym czasie mieszkał sam na przedmieściach Filadelfii. Opowiedział mi, że zaczęły go nachodzić koszmary, w których mieszały się

zdarzenia z czasów wojny ze zdarzeniami i ludźmi z czasów jego życia w mafii. Zaczął „widzieć" tych ludzi na jawie i nazywał ich „chemicznymi ludźmi", ponieważ był przekonany, że biorą się z chemicznego rozchwiania jego organizmu, które zostanie uregulowane, kiedy lekarze na nowo ustawią przyjmowane przez niego leki. „Na tylnym siedzieniu są dwie chemiczne osoby. Wiem, że nie są prawdziwe, ale co one robią w samochodzie?".

Nasza podróż na zachód przez Pensylwanię i Ohio do Michigan była koszmarem, kiedy Frank nie spał. Jeżeli nie mówił o „chemicznych", to krytykował mój sposób prowadzenia samochodu. W pewnym momencie powiedziałem: „Frank, jedyna korzyść z tego, że siedzisz obok mnie w tym samochodzie, jest taka, że nie zawracasz mi głowy przez telefon". Na szczęście Frank się roześmiał.

Przeznaczyliśmy dwa dni na jazdę. Pierwszej nocy w motelu kazał mi trzymać drzwi między naszymi pokojami otwarte. Od czasu pobytu w więzieniu nie chciał nigdy być sam za zamkniętymi drzwiami. Następnego dnia dużo spał w samochodzie i wyraźnie poprawiło mu się samopoczucie. Doszedłem do wniosku, że tak naprawdę to najbardziej potrzeba mu dobrego, relaksującego snu, którego prawdopodobnie nie zażywał zbyt często, mieszkając samotnie.

Kiedy ujrzałem sylwetkę Detroit na tle nieba, obudziłem go szturchnięciem. Rzucił krótkie spojrzenie na zarys miasta na horyzoncie i warknął:

– Masz gnata?

– Czy mam co? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Gnata.

– Co rozumiesz przez słowo „gnat"?

– G-N-A-T-A, gnata! – Uformował dłoń w pistolet i wymierzył z niego w podłogę samochodu tak, jakby miał w nią strzelić.

– A skąd niby miałbym mieć gnata? – zapytałem.

– Prawnicy mają broń. Legalną.

– Ja jednak nie mam gnata! – wrzasnąłem na niego. – Jestem ostatnią osobą, u której mógłbyś znaleźć broń. Po co ci w ogóle gnat?

– Jimmy miał tu przyjaciół. Oni wiedzą, że ja byłem po drugiej stronie tej sprawy.

– Frank, czy ty próbujesz mnie wystraszyć? Nikt nie wie, że tu jesteś.

Chrząknął obrażony, a ja zacząłem obliczać przybliżony wiek byłych sojuszników Jimmy'ego z Detroit. Zacząłem się uspokajać, kiedy w wyobraźni pojawił mi się obraz „przyjaciół" Jimmy'ego, jeżeli jacyś jeszcze żyli, jak nas obserwują i skradają się do nas na swoich wózkach inwalidzkich.

Kiedy dotarliśmy do naszego motelu, z ulgą stwierdziłem, że czeka tam na nas tylko były współwięzień Franka, a zarazem człowiek, który miał napisać w roku 1995 książkę oskarżającą Nixona o zabójstwo Hoffy, niejaki John Zeitts. Przyjechał tu ze swojego domu w Nebrasce, żeby spotkać się z Frankiem i w ten sposób okazać mu szacunek. Miał spędzić tę noc w pokoju Franka. Zmienił opatrunki na odleżynach Franka. Kolację jedliśmy w restauracji specjalizującej się w stekach. Frank rzucił mi spojrzenie, puścił do mnie oko i spytał: „Masz gnata?". Zaśmiali się wtedy obaj. Frank powiedział, że John był jeńcem wojennym w Wietnamie. Tego wieczoru zupełnie wciągnęła mnie historia ucieczki Johna z rąk Wietkongu. John miał na całym torsie mnóstwo długich blizn. Jedną z ulubionych rozrywek żołnierzy Wietkongu było rozcinanie skóry więźniom, ponieważ pewien gatunek muchy lubił składać jaja w otwartych ranach. Jeszcze po latach John znajdował larwy wyłażące spod jego skóry.

Będąc sam tej nocy w pokoju motelowym, zastanawiałem się, czy nie zwlekałem zbyt długo z wyprawą do Detroit. Wiedziałem przecież, że raczej nie można było polegać na pomocy Sheerana w próbach znalezienia tego domu. Rankiem następnego dnia poprosiłem Johna, żeby nam pomógł, ale nic nie wiedział o żadnym domu. Czegoś takiego nie było w zmyślonej wersji, nad którą pracowali z Frankiem w 1995 roku. Miałem przy sobie notatki i odnalazłem w nich ogólne wskazówki, których udzielił Frank podczas spotkania redakcyjnego w Fox News. Ku mojemu zaskoczeniu w roku 2002 okazały się tak samo solidne jak w 1975. W moich notatkach brakowało jedynie ostatniego skrętu w lewo w ulicę znajdującą się naprzeciwko kładki dla pieszych. Okazało się, że kładka znajduje się na polu golfowym po prawej stronie. Przejeżdżaliśmy tamtędy kilka razy, zanim dostrzegłem ją z równoległej ulicy po drugiej stronie pola golfowego. Ulica przebiegała po wzniesieniu, z którego widać było całe pole. Zawróciłem na tę właściwą ulicę i wtedy od razu zrozumiałem, na czym polega problem.

Otóż na przestrzeni lat postawiono tam ogrodzenie z siatki, które sprawiało, że kładka była mniej widoczna, niż wynikałoby to ze wskazówek, jakie dał mi Sheeran jakiś czas temu. Zatrzymaliśmy się w pobliżu kładki na skrzyżowaniu w kształcie litery T. Wysiadłem z samochodu i spojrzałem w stronę ulicy odchodzącej w lewo. Na końcu szeregu budynków dostrzegłem tył domu, który miał takie podwórko, jakie opisał Sheeran. Pomyślałem oczywiście, że znajdująca się na polu golfowym kładka może nie mieć żadnego znaczenia dla opisu dojazdu, ale znajdowała się przy moście, obok którego trzeba było skręcić w lewo. Skręciłem zatem w lewo i podjechałem pod ten dom. Po napiętym wyrazie twarzy Sheerana widać było od razu, że trafiliśmy we właściwe

miejsce. Frank popatrzył na dom i potwierdził, że to ten, kiwając głową i wydając z siebie mrukliwe: „Taaak”. Ulica była cicha i spokojna – idealny dom przy idealnej ulicy. Martwiła mnie tylko jedna rzecz. Według opisu Sheerana dom miał być pokryty brązowym gontem, a ten zbudowany był z cegieł. W domu wywołałem zdjęcia, które zrobiłem podczas naszej wyprawy, i dopiero wtedy zobaczyłem, że górna część domu z tyłu i z boku pokryta była gontem. Podjeżdżając od kładki, widziało się właśnie tę stronę.

Kiedy wracaliśmy na wschód z Detroit, widać było, że Sheeran się uspokoił. Nie było już „chemicznych ludzi” i narzekania na mój styl jazdy. Odnaleźliśmy lotnisko w Port Clinton i zrobiliśmy trochę zdjęć. Z powrotem dojechaliśmy w ciągu jednego dnia. Wkrótce po naszej podróży pomogłem córkom Sheerana umieścić go w domu opieki. Towarzyszyłem Frankowi i jego córce Dolores podczas wizyty u lekarza, który przepisał mu leki na jego problem z „chemicznymi ludźmi” – i rzeczywiście już nigdy więcej o nich nie usłyszałem. Nigdy więcej nie zobaczyłem go również w stanie takiego podekscytowania i nerwowości, w jakim był w momencie, gdy wjeżdżaliśmy do Detroit bez „G-N-A-T-A, gnata”.

Następna nasza wspólna wyprawa miała na celu odnalezienie terenów przemysłowych w Baltimore, skąd Frank odbierał sprzęt wojskowy potrzebny do inwazji w Zatoce Świń oraz dokąd dostarczył karabiny tuż przed zamachem na Johna F. Kennedy’ego. Zanim ruszyliśmy do Baltimore, Sheeran powiedział mi, że to była cementownia Campbella. Frank z grubsza orientował się, gdzie powinna się znajdować, ale nie mogliśmy jej znaleźć. Podjechałem w końcu do zakładów Bonsal Cement, żeby zapytać, czy ktoś słyszał może o tamtej cementowni. Kiedy weszliśmy na teren, Sheeran stwierdził, że to miejsce wydaje mu się znajome. W biurze dowiedziałem się

od jednej z pracownic, że jej ojciec pracował tu, kiedy Bonsal nosił jeszcze nazwę Campbell Cement Company. Nie słyszała jednak o żadnej cementowni. Objechaliśmy cały teren. Okazało się, że postawiono na nim kilka nowych budynków. Sheeran wskazał starszy budynek i powiedział: „To stąd wyszli żołnierze, żeby załadować sprzęt na ciężarówkę". Zrobiłem zdjęcie i wróciliśmy do Filadelfii.

*

Nie wszystko jednak przebiegało tak gładko jak nasza podróż do Baltimore.

Z doświadczenia wiem, że kiedy dorosły człowiek, u którego w dzieciństwie wykształciło się sumienie, chce zrzucić kamień z serca, to droga do wyznania jest długa i kręta z wieloma blokadami, nagłymi startami, aluzjami, dygresjami i przebłyskami prawdy. Bardzo często rozmówca rzuca jakąś wskazówkę i liczy na to, że pytający sam domyśli się reszty. Dobrym przykładem tego typu przesłuchania jest słynna sprawa Susan Smith, która utopiła w jeziorze dwóch swoich synów, oskarżając o zbrodnię „czarnego porywacza". Szeryf Howard Wells przez dziewięć dni wykazywał się cierpliwością i umiejętnościami doskonałego śledczego prowadzącego przesłuchanie. Wiedział, jak omijać pułapki, jak podtrzymywać kontakt z przesłuchiwaną i jak iść tropem jej sugestii, by w odpowiednim momencie doprowadzić do konfrontacji z prawdą.

Frank Sheeran dał mi do zrozumienia, że są pewne sprawy, które mogą przeszkodzić mu w oczyszczeniu własnego sumienia. Nie chciał, żeby te trzy córki, które nadal utrzymywały z nim kontakt, miały o nim jeszcze gorsze zdanie niż to, które prawdopodobnie zdążyły już sobie wyrobić. Irene,

jego nieżyjąca żona, zawsze zapewniała najmłodszą córkę, że Frank nie miał czasu, by zabić Hoffę, ponieważ sama była przekonana, że mąż był wówczas „z nią". Frank nie chciał, żeby Barbara Crancer pomyślała o nim, że jest jakimś potworem, ponieważ dwa dni po zniknięciu ojca zadzwonił do jej matki, by wyrazić swoje zaniepokojenie. Nie chciał urazić Carrie, wdowy po Russellu Bufalino, ani żadnej innej z żyjących jeszcze osób. Nie chciał też, żeby ludzie, z którymi miał do czynienia przez całe życie, pomyśleli, że na stare lata zmiękł, jak John Francis albo Lou Cordi. Kiedyś powiedział: „W moim życiu obrałem pewną drogę. Nie chciałbym, żeby ludzie pomyśleli, że teraz zawróciłem". Innym razem zauważył: „Mimo że Russ nie żyje i mimo że byliśmy ze sobą tak blisko, to gdybym zaczął sypać na jego temat, trzeba pamiętać, że są jeszcze ludzie, którzy zdają sobie sprawę, że ja wiem o nich różne rzeczy". Starałem się, by mój wywiad z Frankiem skupiał się na sprawie Hoffy.

Mniej więcej w drugim roku trwania wywiadu mój agent zorganizował w kancelarii Emmetta Fitzpatricka spotkanie z Erikiem Shawnem, obeznanym w tematyce mafijnej doświadczonym reporterem stacji Fox News, oraz jego producentem, Kendallem Haganem. Było to już po tym, jak Sheeran przyznał się przede mną, że to on zastrzelił Hoffę, i mniej więcej rok przed naszą podróżą do Detroit mającą na celu odnalezienie domu, w którym dokonano zabójstwa. Naszym zamiarem było, żeby Frank poznał korespondenta, któremu będzie mógł ufać i przy którym poczuje się swobodnie. Podczas tego spotkania, przy zachowaniu pełnej ochrony jego praw, Sheeran miał po raz pierwszy wygłosić przed kolejną osobą oprócz mnie słowa: „To ja zastrzeliłem Jimmy'ego Hoffę".

Dwa dni przed planowanym spotkaniem zjawiłem się w jego mieszkaniu, gdzie w pokoju gościnnym miałem spędzić noc. Sheeran bez słowa komentarza wręczył mi napisany na

maszynie list rzekomo podpisany przez Jimmy'ego Hoffę w 1974 roku po uroczystym bankiecie na cześć Franka. Ponad połowa listu opisywała sprawy, o których Sheeran opowiadał mi przez cały czas, poczynając od przerwanych rozmów w roku 1991. Reszta zawierała informacje, które można było odczytać jako dowody na poparcie zmyślonej wersji wydarzeń, jaką Frank lansował wspólnie ze swoim przyjacielem Johnem Zeittsem. Zapewniłem Franka, że w którymś momencie sprawdzę autentyczność tego listu.

Spotkanie było bardzo udane. Zapytany przez Shawna, czy potrafiłby odnaleźć ten dom, Sheeran opisał dojazd i wspomniał o „kładce dla pieszych". Wtedy po raz pierwszy usłyszałem od niego tę instrukcję dojazdu. Kiedy wyznawał, że oddał dwa strzały w tył głowy Jimmy'ego Hoffy, mówił to w zimny, pozbawiony emocji sposób. Efekt mroził krew w żyłach. Był to pierwszy raz, kiedy mówił o tym publicznie komuś jeszcze oprócz mnie. Wszyscy w pokoju uważali, że słowa Sheerana zabrzmiały prawdziwie. Fox News przeprowadziło wstępne, niezależne śledztwo, które potwierdziło historyczną wartość relacji Franka Sheerana z ostatniej podróży Jimmy'ego Hoffy.

Wkrótce potem skontaktowałem się z renomowanym laboratorium sądowym doktora Henry'ego Lee. Zapewnili mnie, że mogą potwierdzić autentyczność podpisu Hoffy oraz zdjąć z listu utajone odciski palców Hoffy. Musiałbym jednak skontaktować się z FBI w celu uzyskania odcisków palców Hoffy oraz próbek jego pisma. W owym czasie nie mieliśmy wydawcy, a książka jeszcze nie została napisana. Nie chciałem przyciągać uwagi FBI, ponieważ obawiałem się, że cała historia przecieknie i stanie się publiczną własnością, zanim moja książka pojawi się w księgarniach. Postanowiłem odłożyć tę kwestię na później. Potem, kiedy mieliśmy już wydawcę, opowiedziałem mu tę historię, a on powiedział, że zbiegiem

okoliczności opublikował właśnie książkę Henry'ego Lee. Przekazałem swoją korespondencję e-mailową z laboratorium Lee w nadziei, że ze względu na powiązania z wydawcą laboratorium samo wystąpi do FBI o udostępnienie odpowiednich materiałów. Wydawca skontaktował się z laboratorium i przesłał im list. Okazało się, że nie są potrzebne ani próbki pisma, ani odciski palców do porównania. Kiedy list został umieszczony w specjalnym świetle, wyszło na jaw, że jest żałosnym falsyfikatem. Papier, na którym go napisano, został wyprodukowany w 1994 roku, a nie w 1974. Podpis wykonano w ten sposób, że pociągnięto piórem po kresce dość jasnej fotokopii autentycznego podpisu Hoffy. List nie był w żaden sposób istotną częścią książki i bez jakiejkolwiek straty można go było z niej usunąć, a przydzielony do książki redaktor nie miał najmniejszych wątpliwości, że to Sheeran zabił Hoffę – mimo to wydawca postanowił wykreślić książkę ze swej listy. Byłem zły na Franka do momentu, kiedy mój były wydawca zasugerował, że upiekło mi się, zważywszy na to, co w swoim życiu Sheeran zrobił z innymi przyjaciółmi. Powiedział: „Komu możesz zaufać, jeżeli nie da się zaufać człowiekowi, który zamordował jednego ze swoich najlepszych przyjaciół?". Prosił mnie, żebym nigdy nie dał Sheeranowi jego numeru telefonu.

Kiedy opadł już kurz i zażądałem od Sheerana wyjaśnień, przyznał, że list był dla niego polisą ubezpieczeniową, wyjściem z sytuacji, gdyby kiedykolwiek potrzebował się z niej wydostać. Dla niego list był luźną nitką, którą można było spruć w dowolnym momencie, gdyby zrobiło się zbyt gorąco wokół niego. Gdyby kiedykolwiek powołano wielką ławę przysięgłych, zdemaskowałby list jako falsyfikat i to automatycznie unieważniłoby całą resztę książki.

Mój agent Frank Weimann zadzwonił do Sheerana i powiedział mu, że jeżeli chcemy znaleźć kolejnego wydawcę, Frank będzie musiał w stu procentach poprzeć książkę. Weimann przesłał Sheeranowi kopię swojego e-maila do byłego wydawcy, w którym pisał między innymi: „Dla tej książki gotów jestem postawić na szali swoją reputację z wielu powodów, wśród których nie najbłahszym jest to, że *Słyszałem, że malujesz domy* jest pracą o znaczeniu historycznym. Frank Sheeran zabił Jimmy'ego Hoffę".

Wkrótce po tym, jak przepadł nam kontrakt na publikację książki, w wyniku powikłań po operacji zmarła cudowna przyjaciółka i stała towarzyszka Franka, Elsie. Jej pokój znajdował się naprzeciwko pokoju Franka w domu opieki, gdzie się poznali. Raz na jakiś czas zapraszałem ich oboje na kolację i zawsze była to ogromna przyjemność. Frank żartował sobie z jej uwielbienia dla jedzenia. Twierdził, że na dłoni nosi ślady po widelcu, jako pamiątkę po tym, jak popełnił ten błąd, że sięgnął w stronę jej talerza, żeby spróbować tego, co zamówiła. Ani jego córki, ani ja nigdy nie powiedzieliśmy Frankowi o odejściu Elsie, ale on i tak się o tym jakoś dowiedział. Mniej więcej w tym samym czasie stan jego zdrowia dramatycznie się pogorszył. Był hospitalizowany raz po raz, cierpiał potworny ból i ciągle leżał w łóżku.

W szpitalu zrozumiał, że umiera, i powiedział mi, że nie chce żyć w sposób, w jaki teraz żyje. Podczas naszej rozmowy na temat nagrania wideo, które, zgodnie z sugestią Weimanna, wsparłoby książkę, Frank powiedział: „Jedyne, czego teraz chcę, to żeby ból był jak najmniejszy, Charles. Żebym był trzeźwy i żeby Gość na górze zrobił to, co chce. Nie mogę żyć w taki sposób".

Odbywszy przez telefon rozmowę z Emmettem Fitzpatrickiem, Frank Sheeran zdecydował, że wystąpi przed

kamerą i zagwarantuje tym samym autentyczność książki, łącznie z częścią dotyczącą tego, co wydarzyło się z Jimmym Hoffą 30 lipca 1975 roku.

Zgodziłem się, żeby całą sprawę przeprowadzić w sposób dla niego jak najmniej stresujący. Miał jednak publicznie potwierdzić autentyczność zawartych w książce informacji. Powiedziałem mu więc: „Musisz jedynie potwierdzić zawartość książki. Tylko tyle. Dasz radę to zrobić? Jak myślisz?". „Nie widzę powodu, żebym nie miał tego zrobić" – odparł. Kiedy wychodziłem od niego tego wieczoru, Frank, nawiązując do udzielonych mu przez duszpasterza sakramentów, powiedział: „Jestem spokojny". „Niech cię Bóg błogosławi. Będziesz spokojny, potwierdzając autentyczność książki" – odrzekłem.

Następnego dnia powiedział: „FBI trudno mnie będzie przesłuchać, ponieważ nie zmuszą mnie, żebym dokądkolwiek podróżował". Ze względu na swój stan zdrowia i niezbędną opiekę medyczną nie spodziewał się, żeby jakiś prokurator zawracał sobie głowę stawianiem mu zarzutów.

Kiedy uruchomiłem kamerę, Frank zamknął się w sobie i najwyraźniej zaczął się wahać. „Wahasz się, tak? Nie chcę, żebyś to robił, jeżeli masz wątpliwości" – powiedziałem. „Nie, wcale się nie waham" – odparł. „Jeżeli nie masz do tego serca, zapomnijmy o całej sprawie" – rzekłem. „To jest coś, do czego trzeba się odpowiednio nakręcić. Na pewno to zrobię" – odparł i poprosił o lusterko, żeby sprawdzić, jak wygląda.

Rozmawialiśmy o tym, że poprzedniego dnia był u spowiedzi i przyjął komunię świętą. „W zeszłym tygodniu też ją przyjąłem" – rzucił.

Powiedziałem, że nadeszła teraz jego „chwila prawdy". Wręczyłem mu odbitkę korektorską książki i poprosiłem, żeby podniósł ją do kamery. Następnie, nie posługując się już naszym prawniczo-ochronnym językiem, przeszedłem od razu do

sedna, mówiąc: „Zaczynam to nagrywać, okej? Przeczytałeś tę książkę, prawda? Wszystko, co zostało tam napisane na temat Jimmy'ego i tego, co się z nim stało, sam mi opowiedziałeś, prawda?". Frank Sheeran odparł: „Tak, to prawda". Zapytałem go wtedy: „I potwierdzasz prawdziwość tego wszystkiego?". Sheeran rzekł: „Potwierdzam prawdziwość tego, co tam jest napisane".

Natychmiast zapytałem go o to, jaki był Jimmy Hoffa, na co on zaczął mówić: „Jimmy nie… co ja mogę powiedzieć nie… Jak zaczniesz zadawać pytania, to z każdego pytania zacznie wynikać kolejne pytanie. Niech książka mówi sama za siebie". Wiedziałem, że nie będzie chciał wchodzić w szczegóły, zwłaszcza na temat Jimmy'ego Hoffy, ale trudno było rozmawiać, unikając szczegółów.

Tak się pechowo złożyło, że padła bateria w kamerze i minęła jakaś chwila, zanim to zauważyłem i podłączyłem kamerę do prądu. Poza tym od czasu do czasu wyłączałem kamerę i włączałem magnetofon, czy to dlatego, że nie chciałem go stresować, czy on akurat o to prosił. Nagrałem mimo wszystko sporo materiału. Przeglądając i przesłuchując te nagrania, znalazłem fragmenty, które wiele mówią o nim jako człowieku, o niektórych jego czynach oraz o samym procesie przeprowadzania z nim wywiadu.

W pewnym momencie poprosił, żebym w książce podkreślił, ilekroć pojawiała się tam sytuacja intymna z kobietą inną niż jego żona, że działo się to w czasach, kiedy był nieżonaty. Powiedział, że pisanie czegoś innego „nie służy żadnym celom literackim… Dzięki czemuś takiemu nie zdobędziemy nagrody Pulitzera… Pamiętaj, żeby zawsze zaznaczyć, że byłem nieżonaty".

Spojrzał na okładkę książki i stwierdził:

„Uważam, że tytuł jest do kitu”. Na co ja powiedziałem: „Ale to są pierwsze słowa, które Jimmy do ciebie wypowiedział, prawda?”.

„Taaak” – przyznał i nie ciągnął już tego tematu.

Frank przyglądał się fotografii Sala Briguglio, wspomniałem więc, że planujemy namówić FBI do upublicznienia akt i wszystko, co Sally Bugs im wyśpiewał, potwierdzi informacje zawarte w książce. Dodałem, że zdjęcie zostało zrobione, „zanim go załatwiłeś. Wiesz, co mam na myśli?”.

„Taaa” – odparł.

„Czy zdjęcie Sally Bugsa coś ci przypomniało?” – spytałem.

„Nie, raczej nie” – powiedział.

Powiedziałem, że jeżeli się lepiej poczuje, Eric Shawn zaprasza nas na lunch do restauracji Montego na Brooklynie, skąd Frank odbierał „przesyłkę”.

„Taaa – mruknął. – Przesyłkę… taaak, do… do Dallas”. Wróciliśmy do kwestii lunchu u Montego. „Zobaczymy miejsce, z którego odebrałeś te karabiny” – rzekłem.

Frank na to: „Masz rację. Zjemy przy okazji trochę anielskiego spaghetti z oliwą i czosnkiem”. Powiedziałem, że chciałbym zobaczyć, jak macza włoski chleb w czerwonym winie. „Masz przecież takie zdjęcie” – odparł.

Wspomniałem miejsce, do którego dostarczał przesyłki „dla polityków”. „Jak się to miejsce nazywało?” – zapytałem.

Odpowiedź padła błyskawicznie. „The Market Inn. Widzisz, moja pamięć ciągle funkcjonuje, Charles” – dodał.

Najważniejsze dla mnie było, kiedy ujawnił zupełnie coś nowego. Patrzyliśmy na zdjęcie domu w Detroit i wtedy on powiedział: „To powinni być ci właściwi ludzie. Oni tam byli pierwsi… Ale oni nigdy nie zezna…”. Potem nastąpiło mamrotanie, aż w końcu wyartykułował: „Oni nie byli w to zamieszani”. Zawsze kiedy Frank szczególnie ostrożnie dobierał

słowa lub mamrotał tak, że nie sposób było zrozumieć, co mówi, wiedziałem, że trafiliśmy na temat, do którego prawdopodobnie będę chciał powrócić. Kiedy zapytałem, czy dom był „pożyczony" tak jak samochód, Frank dwukrotnie zignorował moje pytanie. W końcu rzekł: „No, nie muszę się przynajmniej martwić, że przedstawią mi akt oskarżenia". Na podstawie moich doświadczeń wyniesionych z rozmów z Frankiem wywnioskowałem, że ta odpowiedź może oznaczać, iż bije się z myślami, czy ma mi powiedzieć coś nowego, czy nie.

Jakiś czas później podsunąłem mu zdjęcie domu w Detroit, „w którym zmarł... w którym został załatwiony Jimmy". Rzucił jakąś uwagę, z której wynikało, że był jakiś „gość" związany z domem, o którym niczego nie wiedziałem. Wymamrotał tę swoją uwagę pod nosem i urwał w pół słowa. Dałem później taśmę ekspertowi od dźwięku do analizy. Twierdził, że Frank mówi coś, co brzmi, jak „...to jest dom, w którym ten gość pisał swoje listy". Problem dźwięku został spotęgowany faktem, że wiekowe już sztuczne uzębienie Sheerana nie pasowało zbyt dokładnie, odkąd Frank tak dramatycznie stracił na wadze. Zaraz po wygłoszeniu tej uwagi Sheeran dodał: „Kieruję się wyłącznie tym, co napisałeś w książce, więc...". Tego typu zbywające uwagi wygłaszał już wcześniej, gdy istniały jakieś dodatkowe aspekty, co do których nie miał pewności, czy będzie chciał mi je wyjawić, czy nie. Dopóki nie był przekonany, że ten „gość" nie żyje, nie miał zamiaru wyjawić jego tożsamości.

Wtedy słyszałem, że ten „gość" „wypożyczył" im ten dom, ale kiedy dzisiaj słucham płyty CD, którą zrobił dla mnie tamten dźwiękowiec, wcale nie mam tej pewności.

Tak czy owak, gdy skończyliśmy nasze pogaduszki o tym, że zadzwonił jego przyjaciel John, by zapytać o jego zdrowie, i po krótkiej rozmowie telefonicznej z moim przybranym synem, zacząłem drążyć temat od nowa.

„No dobra, ale ten dom został wypożyczony, tak?” – spytałem.

„Taaak. Ludzie, do których należał…” – Frank przerwał w pół słowa.

„…nie mieli o niczym pojęcia” – dokończyłem. Mówił mi o tym kilka lat wcześniej i była o tym mowa w książce.

„Tak – powiedział. – Ci ludzie, do których należał dom, tak. Ale był jeszcze nieruchomościowiec…”. Po tym ujawnieniu zupełnie nowej informacji o istnieniu jakiegoś agenta nieruchomości nastąpiła dłuższa pauza. Nie odezwałem się w tym czasie ani jednym słowem. Potem Frank powiedział: „Oni tam mieszkali w tamtym czasie”. – „Aha” – odparłem.

„I nigdy nie zostali… nigdy nie zostali przesłuchani”.

„Ale oni niczego nie wiedzieli, prawda?” – spytałem.

„Nie, oczywiście, że nie” – rzekł z taką emfazą, że od razu pomyślałem, iż „nieruchomościowiec” pewnie coś wiedział. Nie był to jednak właściwy moment, żeby naciskać Franka dalej i zasypywać pytaniami. Zawarliśmy umowę i on się z niej wywiązał.

„Okej” – powiedziałem.

„Ja-ja-ja powiedziałem tylko” – to, co masz tam w druku, to jest cała historia. – Po tym komentarzu wiedziałem, że jest jeszcze coś więcej i że trudno mi będzie zrezygnować ze zgłębienia tej kwestii.

„Rozumiem. Nie zadaję ci już pytań. Jestem po prostu ciekawy. Kiedy wspomniałeś o tym agencie…”.

„Aha” – powiedział z uwagą.

„O tym agencie nieruchomości. Ja… Nic mi o tym nie mówiłeś, więc… – Zaśmiałem się. – Wszystko w porządku. Nie ma problemu…”.

„Tak”. – Sheeran zdjął okulary.

„Okej” – rzuciłem, kiedy zobaczyłem, że Frank spojrzał prosto w obiektyw kamery i zaczął przygładzać włosy. To był dla mnie

sygnał, żeby zatrzymać kamerę. Tak też zrobiłem. To, co opisuję dalej, pochodzi z nagrania audio.

Moja ciekawość wkrótce jednak dała o sobie znać. Nie byłem do końca entuzjastycznie nastawiony do tej kwestii, ale mimo to nie umiałem się oprzeć. Musiałem jeszcze raz, z zachowaniem właściwego szacunku, spróbować dowiedzieć się czegoś o tym „nieruchomościowcu".

„Słuchaj – powiedziałem. – Zaintrygowałeś mnie tym pośrednikiem handlu nieruchomościami, o którym wspomniałeś".

„Czym cię zaintrygowałem?".

„Tym pośrednikiem handlu nieruchomościami od domu w Detroit. Nigdy wcześniej o nim nie wspominałeś".

„O czym ty mówisz?".

Zorientowałem się, że Frank ma problem ze zwrotem „pośrednik handlu nieruchomościami". Powinienem był trzymać się jego terminologii. Przecież mogłem to przewidzieć. Powiedziałem więc: „O agencie… o tym gościu od nieruchomości, który zajmował się domem w Detroit. Powiedziałeś, że w sprawę jest zamieszany jakiś gość od nieruchomości. Nie chciałbyś o tym pogadać, co?".

Frank wymamrotał coś, co usiłowałem zrozumieć, bezskutecznie. Sheeran podjął jednak w tym momencie decyzję. Jasno i wyraźnie powiedział: „Nie. Wyciągnąłeś już ze mnie wystarczająco dużo, Charles".

„Wyciągnąłem wystarczająco dużo" – przyznałem.

„Powinieneś być zadowolony".

„Jestem".

„Masz już wystarczająco dużo. Nie naciskaj".

Rzeczywiście – wyciągnąłem z niego bardzo dużo. Nie ma jednak nic lepszego niż cała prawda. Gdybym wiedział, że stan zdrowia Franka Sheerana pogorszy się tak dramatycznie za

kilka dni, może drążyłbym dalej. Teraz ta informacja przepadła, chyba że jest coś na ten temat w aktach FBI, a Biuro zgodzi się te akta ujawnić.

Wydaje się prawdopodobne, że ów dom był przedmiotem najmu w roku 1975 – jego właścicielka była bowiem starszą, samotną kobietą, która kupiła tę nieruchomość w 1925 roku. Być może ów agent pośredniczył w wynajmie domu i miał do niego klucze. Być może ów agent był po prostu przyjacielem właścicielki i dlatego miał klucze. Być może przed domem stała tablica „Na sprzedaż". W każdym razie istnienie agenta nieruchomości w tej sprawie wyjaśniało o wiele więcej niż samą tylko kwestię kluczy. Tłumaczyło na przykład, dlaczego ludzie, którzy zaplanowali akcję, nie mieli problemu z tym, że na podjeździe parkowały samochody. Jeżeli dom wystawiony był na sprzedaż lub wynajem, byłoby rzeczą naturalną, że na podjeździe pojawiają się samochody i obcy ludzie wchodzą do domu.

Frank Sheeran zmarł sześć tygodni po tej rozmowie. W tym okresie ja i moja żona przynajmniej raz w tygodniu jeździliśmy trzy godziny, by złożyć mu wizytę. Sam też go odwiedzałem. Głowę trzymał zwieszoną i prawie w ogóle nie patrzył do góry, ale zawsze uśmiechał się szeroko, kiedy słyszał nasze głosy. Pozwalał mi podawać sobie niewielkie ilości włoskiego sorbetu i popijał wodę przez słomkę, którą trzymała moja żona. Zasadniczo jednak zamknął się już w sobie. Odmawiał jedzenia. Szóstego grudnia 2003 roku widziałem go po raz ostatni. Odwiedziliśmy go razem z moim pasierbem, Trippem. Powiedziałem mu wtedy, że wybieram się do Idaho i wpadnę do niego znowu po Nowym Roku. Ostatnim zdaniem, jakie wypowiedział, mamrocząc, było: „Ja się nigdzie nie wybieram".

Wieczorem 14 grudnia 2003 roku zadzwoniła do mnie jego córka Dolores z informacją, że Frank zmarł. W tym samym dniu

żołnierze amerykańscy schwytali Saddama Husajna. Kiedy dowiedziałem się o pojmaniu Saddama, od razu pomyślałem: „Ciekawe, co Frank o tym sądzi". Zawsze był na bieżąco ze wszystkimi wiadomościami. Kiedy gruchnęła wiadomość o strzelaninie w Columbine i policja obstawiła szkołę, czekając na rozwój sytuacji, podczas gdy w środku mordercy wciąż strzelali, Frank wykrzyknął oburzony: „Na co ci gliniarze czekają?! Jak było nas sześciu i kazali nam zdobyć czołg, to szliśmy i go zdobywaliśmy". To przemawiał żołnierz. Kiedy wpływowy prawnik z Delaware, niejaki Tom Capano, został skazany na karę śmierci za zamordowanie swojej dziewczyny, ponieważ chciała z nim zerwać, Sheeran stwierdził: „Nie zabija się kogoś z takiego powodu. Jak cię już nie chcą, to po prostu odchodzisz". To przemawiał ekspert w tych sprawach. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych wysadzano w powietrze nasze ambasady w Afryce i podejrzewano, że za zamachami stoi Osama bin Laden, powiedziałem: „Powinni go zdjąć. Jestem przekonany, że on to zrobił". I wtedy przemówił mafijny człowiek-legenda: „Nawet jeżeli sam tego nie zrobił, to na pewno myślał o zrobieniu tego". I to było wystarczające uzasadnienie.

Nekrologi w „Philadelphia Inquirer" oraz „The Philadelphia Daily" zawierały wzmiankę o tym, że Frank Sheeran od dawna był jednym z podejrzanych w sprawie zniknięcia Hoffy.

Poleciałem na pogrzeb. W pewnym momencie podszedł do mnie człowiek, którego zauważyłem wcześniej, jak pochyla się nad otwartą trumną i całuje Franka w czoło. Wiedział o tym, że piszę książkę o Franku. Jego córka była pomocą domową u Franka i widywała nas pracujących nad książką na wypełnionym słońcem patiu Sheerana. Człowiek ów powiedział, że w Sandstone siedział z Frankiem w jednej celi.

„Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak mało miejsca miałem w tej małej celi razem z tym ogromnym facetem?”.

„Frank miał ciężko w Sandstone” – powiedziałem, mając na myśli wpływ zimna na jego artretyzm.

„Sam to na siebie ściągnął. Nikt mu nie podskoczył, a on nigdy nie potrafił trzymać języka za zębami. Pewnego razu powiedział mi, że jeden gość, co pracuje w pralni, nie chciał dać mu czapki. Kazał mi ściągnąć tego gościa, tak żeby podszedł pod ścianę, a wtedy Frank wypuściłby z rąk swoje laski, oparł się dla równowagi o ścianę i znokautował tego faceta. Powiedziałem wtedy Frankowi: «Hej, spiorę go za ciebie». Dostałem za ten cios pięć miesięcy w karcerze. Przede wszystkim to w ogóle nie powinienem siedzieć w więzieniu. Nawet Frank tak mówił. Chcieli dorwać jednego z zastępców Angela i potrzebny im był do tego spisek, więc wrzucili mnie do tego kociołka. Oczywiście to nie jest tak, że w ogóle niczego nie zrobiłem. Związałem faceta i dałem mu lekki wycisk, ale należał mu się. Tak czy inaczej, za coś takiego nie dostaje się piętnastu lat.

„Frankowi też nieźle dowalili – wtrąciłem. – Chcieli w ten sposób przycisnąć go w sprawie Hoffy”.

„Zgadza się. Wyszła taka książka, *The Teamsters*. Leżałem sobie na górnej pryczy i ją czytałem, a Frank w tym czasie był na pryczy poniżej. Ja wtedy mówiłem coś w rodzaju: «Po co ty wieziesz to ciało do New Jersey? Nie mogłeś się go pozbyć w Detroit?». On się wtedy obruszał: «Co ty tam mówisz na górze?»”.

Frank Sheeran był zatem w więzieniu twardszą, bardziej zabójczą wersją zbuntowanego uczniaka, który dawno temu włożył do grzejnika ser limburski i jednym ciosem złamał szczękę dyrektorowi szkoły. Na swoim ostatnim nagraniu wideo Frank wypowiedział zdanie, które często powtarzał: „Przez

osiemdziesiąt trzy lata byłem źródłem piekielnej udręki i skopałem przy tym kilka tyłków: oto co zrobiłem”.

Podczas nagrywania tego ostatniego wideo przypomniałem mu, jak pewnego razu w mojej obecności dziennikarz zadał mu pytanie, czy jego życie było ekscytujące, a on odpowiedział, że jego życie nie było ekscytujące, raczej „wymagające”. Wyraził wtedy skruchę za niektóre fragmenty swego życia i powiedział, że ilekroć coś zrobił, zastanawiał się, czy „zrobił dobrze, czy nie”. Nie zostało to nagrane, ale rozmowę zakończył stwierdzeniem: „Jeżeli rzeczywiście zrobiłem te wszystkie rzeczy, które mi się rzekomo przypisuje, to na pewno nie zrobiłbym ich ponownie”.

Przypomniawszy mu o tej rozmowie, powiedziałem: „W każdym razie już masz spokój, Frank, to jest najważniejsze”.

Leżąc w łóżku, Frank przyglądał się fotografii z bankietu na jego cześć, pokazującej go w towarzystwie Jimmy’ego Hoffy.

„Czas może się cofnąć o całe twoje życie, prawda?” – zapytał.

„Zgadza się” – odpowiedziałem.

„Kto z tego zdjęcia mógł wtedy przewidzieć, że ty i ja będziemy dzisiaj ze sobą rozmawiać?”.

Epilog

„Nieruchomościowiec”. To słowo wywołało u mnie dreszcze, kiedy filmowałem Irlandczyka po raz ostatni. Tamta sesja była formalnością, potwierdzeniem równoznacznym z podpisem pod wyznaniem, które już istniało na taśmie. Nie przewidywałem, że podczas sesji pojawią się kolejne elementy wyznania. Ale cóż – Sarah, bohaterka mojej powieści *The Right to Remain Silent*, napisanej na podstawie przeprowadzonych przeze mnie przesłuchań, dzięki którym rozwiązano niejedno znaczące przestępstwo, mawiała: „Wyznanie jest niezbędnym składnikiem życia, jak jedzenie lub dach nad głową. Dzięki niemu pozbywamy się z umysłu psychicznych odpadów i nieczystości”.

Ilekroć próbowałem wyciągnąć z Franka więcej szczegółów na temat „nieruchomościowca”, on zamykał się w sobie. Dalsze drążenie było niedozwolone. Ostrożne i wymijające zachowanie Sheerana wynikało z jego najgłębszych przekonań. Wyznawał, by odkupić winy i ocalić duszę, ale nie chciał, by ktokolwiek nazwał go kapusiem. Sheeran wypowiadał w ramach zwyczajnej rozmowy słowo „kapuś” z taką pogardą, że mój partner Bart Dalton i ja zaczęliśmy to stosować w naszej działalności prawniczej.

Sheeran nie cierpiał kapusiów i sam nie chciał być jednym z nich, a mimo to nie odczuwał jakiegokolwiek żalu do Johna „Rudzielca” Francisa, który chorując na raka, nie chciał umierać w więzieniu i wskazał w związku z tym siebie

i Sheerana jako zamieszanych w zabójstwa Salvatore „Sally'ego Bugsa" Briguglio oraz Josepha „Szalonego Joeya" Gallo. Francis już obciążył siebie, więc Sheeran mógł jedynie potwierdzić udział Francisa. Natomiast wyduszenie z Sheerana obciążenia jakiejkolwiek osoby, która nie byłaby już wcześniej przynajmniej podejrzana, i to nawet gdyby ta osoba już nie żyła, wymagało niesamowitych umiejętności i ciężkiej pracy. Sheeran nieraz mówił o potrzebie ochrony czyjejś rodziny, w tym także własnych córek, przed złym rozgłosem. Powiedział mi przecież: „Wyciągnąłeś już ze mnie wystarczająco dużo, Charles. … Powinieneś być zadowolony. …Masz już wystarczająco dużo. Nie naciskaj".

Następnego dnia pomodliliśmy się wspólnie, a potem Frank przestał jeść. Człowiek, który „malował domy" i określił długość życia ponad dwudziestu ludzi – nie licząc tych, których zabił na wojnie – postanowił teraz określić długość swojego życia. Tym sposobem „nieruchomościowiec" miał pozostać jedynie intrygującym słowem, które niechcący wypsnęło się Sheeranowi.

I tak rzeczywiście było aż do pewnego jesiennego dnia w 2004 roku, kiedy to odbyłem przez telefon rozmowę z emerytowanym detektywem policji Nowego Jorku, Joe Coffeyem, człowiekiem, który rozwiązał zagadki zbrodni Syna Sama oraz niezliczonych innych słynnych przestępstw, a także był współautorem książki *The Coffey Files*. Skontaktował nas wspólny przyjaciel, autor powieści kryminalnych i emerytowany detektyw NYPD, Ed Dee. Coffey był znawcą problematyki mafijnej, a mimo to John Francis nie był osobą mu znaną. Obiecał, że spróbuje dowiedzieć się czegoś na temat Francisa od informatora z byłej rodziny Bufalino. Na temat Johna Francisa nie potrafiłem powiedzieć nic więcej niż to, co

znajdowało się już w *Słyszałem, że malujesz domy…* – przesłałem mu więc egzemplarz.

Zadzwoniłem do Joego w lutym 2005 roku. Nie przeczytał jeszcze książki.

Powiedział za to: „Sprawdziłem jednak tego gościa od nieruchomości. Tak jak mówiłeś, był blisko związany z Russellem Bufalino".

„Jakiego gościa od nieruchomości?".

„No tego, jak mu tam… Tego kierowcę. On był nie tylko kierowcą. Miał licencję agenta nieruchomości. Nieźle na tym zarabiał. Miał bliskie związki z Bufalinem i Sheeranem. Być może jeździł jako kierowca na zlecenie Bufalina, ale nie był zwyczajnym kierowcą".

„John Francis? Rudzielec?".

„Tak, John Francis. Zgadza się. Mocny gość w nieruchomościach. Całkiem zamożny".

Poczułem dreszcz. Ten sam dreszcz, który przechodził mnie jako młodego prokuratora, kiedy jedna prawda prowadziła do następnej. Jak kolejne płatki śniegu opadające jeden za drugim, aż w końcu robiła się lawina.

W 1972 roku na rozkaz Bufalina Francis był kierowcą Sheerana, kiedy ten zabił Galla. W 1978 roku, znów na rozkaz Bufalina, Francis strzelał, gdy Sheeran zabił Briguglia. Czy istnieje zatem taka możliwość, że ten jeden członek bardzo ścisłego tria – Bufalino, Sheeran, Francis – został jakoś pominięty w ramach śledztwa dotyczącego zabójstwa Hoffy w roku 1975? Przypuszczam, że tak. Wiemy teraz jednak, że John Francis był „nieruchomościowcem" – i to nie przypadkowym, ale dobrze prosperującym agentem nieruchomości, człowiekiem, który musiał mieć znajomości w rozmaitych kręgach.

Po tym, jak w 2004 roku wyszło pierwsze wydanie *Słyszałem, że malujesz domy…*, reporter pewnej gazety z Detroit wytropił syna właścicielki domu, w którym zastrzelono Hoffę. Dom należał do nieżyjącej już kobiety, która kupiła go w 1925 roku i sprzedała w 1978, trzy lata po zniknięciu Hoffy. Jej siostrzeniec powiedział owemu reporterowi, że ciotka wyprowadziła się kilka miesięcy przed morderstwem i wynajęła pokój samotnemu mężczyźnie, o którym sąsiedzi mówili, że jest „tajemniczy". Czy jest coś, co łączy „nieruchomościowca" Johna Francisa z nieświadomym niczego agentem nieruchomości w Michigan oraz „tajemniczym" najemcą?

Pomocna z pewnością byłaby możliwość wglądu w akta FBI, by sprawdzić, co mówią one na temat ewentualnego udziału Johna Francisa w zniknięciu Hoffy. W 2005 roku, opierając się na Ustawie o dostępie do informacji (Freedom of Information Act – FOIA) złożyłem wniosek o udostępnienie akt dotyczących Francisa oraz innych osób, w tym Sheerana, braci Andretta, Briguglia oraz Chuckiego O'Briena. W miarę możliwości chciałem także potwierdzić rolę Briguglia jako tajnego informatora FBI. Spodziewam się jednak, że mój wniosek FOIA będzie tak samo nieskuteczny jak wnioski rodziny Hoffy i gazet Detroit. Poszczególni agenci FBI są fachowcami z górnej półki, ale jako instytucja Biuro zachowuje się czasem jak agencja public relations, a nie agencja służby publicznej. Ujawnienie, że Briguglio był informatorem, którego FBI nie potrafiło skutecznie ochronić, byłoby dla Biura kompromitujące. Kenneth Walton, szef FBI w Detroit w latach 1985–1988, powiedział na temat sprawy Hoffy: „Jestem przekonany, że wiem, kto to zrobił. Sprawa jednak nigdy nie trafi na wokandę, ponieważ… musielibyśmy ujawnić informatorów, tajne źródła".

Jeżeli kiedykolwiek uzyskam dostęp do tych akt, a mogą minąć całe lata, zanim to nastąpi, najprawdopodobniej okaże

się, że flamastry cenzury zakryły fragmenty mówiące o tym, że FBI nie zdołało ochronić swojego informatora. W takim wypadku oczywiście akta te będą bezwartościowe.

Gdyby jednak FBI przekazało odpowiednie fragmenty swoich akt prokuratorowi okręgowemu hrabstwa Oakland, Davidowi Gorcycy, wtedy nie mogłoby już zaczerniać niczego flamastrem. Gorcyca jest bowiem tym przedstawicielem prawa, któremu 29 marca 2002 roku FBI przekazało sprawę Hoffy po tym, jak samo złożyło broń. Ocenzurowanie akt przez FBI byłoby obelgą.

Od czerwca 2004 roku Gorcyca złożył co najmniej trzy wnioski o udostępnienie części liczących szesnaście tysięcy stron, zawartych w siedemdziesięciu tomach akt FBI. Fragmenty, których się domagał, dotyczyły Sheerana, Briguglia i braci Andretta. Nie otrzymał niestety ani jednej strony dokumentów, o które wystąpił. Gorcyca napisał do mnie: „Ich niechęć do współpracy ewidentnie świadczy o tym, że na poziomie lokalnym dzieje się coś bardzo dziwnego". Wspominał o „dawnych stereotypach na temat FBI" i stwierdził, że jest „rozwścieczony", ale może co najwyżej prosić dalej. Hrabstwo Oakland nie ma stałej wielkiej ławy przysięgłych, Gorcyca zwrócił się więc do federalnych z prośbą o jej zwołanie w celu przesłuchania w charakterze świadków ostatnich żyjących uczestników tych zdarzeń wskazanych przez Sheerana: Tommy'ego Andretty oraz Chuckiego O'Briena. Jego prośba została odrzucona.

*

Tuż przed ukazaniem się pierwszego wydania *Słyszałem, że malujesz domy…* stacja Fox News postanowiła podążyć tropem informacji wyczytanych z przedpremierowego egzemplarza książki. Od obecnych właścicieli domu, w którym według

wyznania Sheerana został zastrzelony Hoffa, otrzymali pozwolenie na przeprowadzenie przez ekspertów sądowych badań polegających na rozpyleniu na podłodze domu luminolu, chemicznej substancji wykrywającej tlenek żelaza świadczący o wcześniejszej obecności śladów krwi. Testy dały wynik pozytywny. Specjaliści odkryli osiem maleńkich śladów krwi, które układały się w trop wiodący idealnie zgodnie z opisem Sheerana od sieni przez korytarz do kuchni.

Dwa strzały oddane w tył głowy dają stosunkowo niewiele krwi. Wiedziałem, że zdaniem wynajętego przez Fox News laboratorium sądowego ilość znalezionej krwi była niewystarczająca, by przeprowadzić testy DNA; że upłynęło dwadzieścia dziewięć lat od tamtych wydarzeń i że zdaniem znanego lekarza sądowego, dr. Michaela Badena, biologiczne składniki krwi Hoffy niezbędne do przeprowadzenia badań DNA musiały ulec w tym czasie zniszczeniu pod wpływem czynników zewnętrznych; że na miejscu wydarzeń byli czyściciele, których zadaniem było zadbać o to, by nigdzie nie zostały ślady krwi; że w sieni rozłożono linoleum, na które miała spaść rozchlapująca się „farba”; że ciało zostało wyniesione w torbie na zwłoki. Mimo to poniosły mnie emocje – zażądałem testu DNA, który miał udowodnić, że krew należała do Hoffy. Być może kapała z linoleum, kiedy czyściciele je wynosili.

Przedstawiciele policji miasta Bloomfield przeczytali fragmenty książki *Słyszałem, że malujesz domy…*, a następnie zerwali kawałki podłogi i wysłali je do laboratorium FBI w celu sprawdzenia, czy da się zidentyfikować źródło krwi. Piętnastego lutego 2005 roku szeryf Jeffrey Werner ogłosił, że laboratorium FBI znalazło na podłodze ślady ludzkiej krwi należącej do mężczyzny, ale DNA nie zgadzało się z DNA Hoffy. Podczas konferencji prasowej Gorcyca dał wyraźnie do

zrozumienia, że wynik badania nie potwierdził wprawdzie słów Sheerana, ale ich także nie podważył.

Dr Baden, były główny inspektor medyczny miasta Nowy Jork, skomentował to w następujący sposób: „Wyznanie Sheerana, że zabił Hoffę w opisany w książce sposób, pokrywa się z medycznymi ekspertyzami sądowymi, jest całkowicie wiarygodne i stanowi rozwiązanie zagadki Hoffy. To niedawne odkrycie w żaden sposób nie zaprzecza wyznaniom Sheerana ani nie podważa przytłaczającego materiału dowodowego".

Po niemal dwudziestu dziewięciu latach fakt, że w owym domu znaleziono ślady cudzej krwi, można było wytłumaczyć na rozmaite sposoby – od krwotoku z nosa jakiegoś chłopca poczynając, a kończąc na wykorzystywaniu domu przez mafię do innych morderstw. Tak przecież było w przypadku „domu śmierci" rodziny Gambino, który został opisany przez Gene'a Mustaina i Jerry'ego Capeciego w ich znakomitej książce poświęconej tej rodzinie, *Murder Machine*.

Osiem miesięcy wcześniej, w połowie czerwca 2004 roku, otrzymałem niespodziewanie list od profesora Arthura Sloane'a, autora biografii *Hoffa*, z której czerpałem informacje o Hoffie i Teamsterach. W swej napisanej w roku 1991 książce Sloane przedstawił odmienną teorię na temat zniknięcia Hoffy. Po przeczytaniu wyznań Sheerana napisał jednak: „Jestem obecnie w pełni przekonany, że Sheeran był w istocie człowiekiem, który dokonał tego czynu. Tę książkę świetnie się czyta, a dodatkowo robi ona ogromne wrażenie swą faktograficzną dokładnością we wszystkich obszarach, co do których mogę się kompetentnie wypowiadać". Kiedy zadzwoniłem do niego, by mu podziękować, powiedział: „Rozwiązał pan zagadkę Hoffy".

Kiedy w 2002 roku wspólnie z Sheeranem odnaleźliśmy ten dom, nie zadałem sobie trudu, by wejść do środka. Jako

doświadczony prokurator oraz śledczy w sprawach związanych z zabójstwami w żadnym razie nie liczyłem na to, że niemal po trzech dekadach będzie można tam znaleźć ślady i dowody morderstwa. Jako ceniony ekspert do spraw przesłuchań byłem pewien, że znaleźliśmy właściwy dom – dom, który na zawsze wrył się w pamięć Franka Sheerana. Nie chciałem, by ktokolwiek próbował kwestionować wyznania spisane w książce, twierdząc, że widzieliśmy wnętrze domu i opis wydarzeń przedstawiony przez Franka powstał pod wpływem tego, co zobaczyliśmy. Moi przyjaciele zawsze uważali, że mam niesamowitą smykałkę do przesłuchań, i postanowiłem to sprawdzić. Niech płatki śniegu opadają, gdzie im się podoba.

Po raz pierwszy wszedłem do tego domu w ramach wizyty zorganizowanej przez Fox News, już po tym, jak książka *Słyszałem, że malujesz domy…* znalazła się w księgarniach. Przywitali nas obecni właściciele, Ric Wilson z żoną i jednym z ich synów. Podczas naszej wizyty Wilson i jego syn rozpoznali we mnie człowieka, który w 2002 roku robił zdjęcie ich domu – to samo, które pojawia się w tej książce.

Otworzyłem drzwi frontowe i wszedłem do niewielkiej sieni. Gdy tylko się tam znalazłem, znowu poczułem te dawne dreszcze, które mnie przechodziły, kiedy jako śledczy wkraczałem na miejsce zabójstwa. To, co zobaczyłem, pomogło mi lepiej zrozumieć przebieg tamtej zbrodni.

Sheeran opisywał sień jako „niewielką” i tego słowa użyłem w książce. Sień istotnie była bardzo mała i człowiek miał wrażenie, że znalazł się w ciasnym kanionie z pionowymi ścianami. Natychmiast stało się oczywiste, że jedyną osobą, która mogła zabić Jimmy’ego Hoffę, był człowiek, który go do tego domu wprowadził, a Hoffa wszedłby do obcego domu tylko ze swoim przyjacielem, lojalnym „człowiekiem Hoffy”,

Frankiem Sheeranem. Jimmy Hoffa nie miał najmniejszych szans, żeby się wydostać z tej sieni.

Dokładnie za sienią ujrzałem po lewej stronie schody, które prowadziły na pierwsze piętro. Znajdowały się tak blisko, że zasłaniały kuchnię oraz większą część korytarza. Zza schodów nie było także widać czekających tam czyścicieli. Schody sprawiały również, że tylne drzwi nie mogły być brane pod uwagę jako droga ucieczki. Nie mając chwili na zastanowienie, Jimmy Hoffa zdecydował, że jedynym sposobem wydostania się stąd są te same drzwi, przez które tu wszedł.

Na prawo od schodów ciągnął się długi korytarz prowadzący do kuchni. Po prawej stronie korytarza znajdowały się dwa pomieszczenia – salon i jadalnia. Na końcu natomiast była owa kuchnia z tylnymi drzwiami, przez które czyściciele wynieśli w worku ciało Jimmy'ego Hoffy, załadowali je do bagażnika samochodu i wywieźli do spalenia w miejscu, które Sheeran nazwał „krematorium".

Wnętrze domu okazało się dokładnie takie, jak je opisał Sheeran w mojej książce. Z wyjątkiem jednego dość istotnego szczegółu. W kuchni nie było żadnych tylnych drzwi. W tym momencie opadł mi cały zapał.

– Sheeran mówił mi, że ciało Hoffy zostało wyniesione przez tylne drzwi – zwróciłem się do korespondenta Fox News, Erica Shawna.

– Spójrz, po lewej stronie, obok schodów prowadzących w dół do piwnicy, są boczne drzwi, a ostatni ślad krwi znajdował się właśnie w korytarzu tuż przy zejściu do piwnicy. Pewnie miał na myśli te drzwi – odparł Shawn.

– Nie. Wyraźnie mówił o tylnych drzwiach. Na końcu korytarza i przez kuchnię. Tylne drzwi prowadzące na podwórko za domem. Te drzwi wychodzą na podjazd wzdłuż domu. To są boczne drzwi.

Poszedłem do salonu i spytałem Rica Wilsona, czy w kuchni były kiedykolwiek tylne drzwi prowadzące na podwórko za domem. Wilson odparł:

– Drzwi na werandę wychodziły kiedyś na podwórko. Dobudowałem tę werandę. Były drzwi, które odgradzały kuchnię od sieni. Mam te drzwi w swoim garażu.

I znowu poczułem dreszcze; śnieg – płatek za płatkiem.

*

W sądownictwie niektórych okręgów wiarygodne wyznanie wystarczy, by wydać wyrok. W innych okręgach wymagany jest jeden dodatkowy fakt na potwierdzenie wyznania. W tym wypadku mieliśmy do czynienia z następującym faktem: w roku 1999 Sheeran wyznał przede mną, że zwabił Hoffę na tylne siedzenie kasztanowego mercury'ego, mimo że Hoffa zawsze upierał się, by siedzieć z przodu. Kierowca samochodu, przybrany syn Hoffy, Chuckie O'Brien, zaprzeczył, jakoby Hoffa był w tym samochodzie. O'Brien przeszedł w tej kwestii test na wykrywaczu kłamstw.

Siódmego września 2001 roku FBI ogłosiło, że przechowywany przez lata włos znaleziony na zagłówku tylnego siedzenia owego samochodu został ostatnio poddany badaniom DNA, które potwierdziły, że istotnie należał do Hoffy. Zeznanie Sheerana i potwierdzający je wynik badania laboratoryjnego byłyby zatem materiałem aż nadto wystarczającym, by skazać Sheerana. Posadziłem w swoim czasie czterech ludzi w celi śmierci, dysponując słabszymi dowodami niż te, które zebrałem przeciwko Sheeranowi w ramach jego zeznań.

Co ciekawe – alibi O'Briena zostało już wcześniej podważone przez FBI. W moim odczuciu ten fakt również potwierdzał

zeznanie Sheerana. Wedle słów Sheerana O'Brien był niewinnym frajerem, który naprawdę wierzył, że wiezie Hoffę na spotkanie mafijne. Dlatego też O'Brien nie miał dobrze zaplanowanego i przemyślanego alibi.

Adwokat Sheerana, były prokurator okręgowy Filadelfii, F. Emmett Fitzpatrick, ostrzegał swojego klienta w mojej obecności, że zostanie postawiony w stan oskarżenia. Zastanawiali się, na ile stan zdrowia Sheerana może opóźnić postępowanie przeciwko niemu.

Wśród wielu miłych listów, które otrzymałem po ukazaniu się pierwszego wydania *Słyszałem, że malujesz domy…*, znalazł się list od Stana Huntertona, adwokata z Las Vegas. Jako młody zastępca prokuratora Stanów Zjednoczonych w Detroit wypisał w 1975 roku nakaz przeszukania kasztanowego samochodu Mercury i skutecznie doprowadził do oddalenia wniosku adwokata mafii o zwrot włosa oraz wszelkich innych przedmiotów znalezionych w samochodzie właścicielowi auta. (Dobra robota, Stan – gratulacje za to, że udało ci się sprawić, iż ów włos został przechowany do czasów, kiedy badania DNA mogły sobie z nim poradzić). W swoim liście Stan gratulował mi zdobycia „pierwszego zeznania dotyczącego zabójstwa" Jimmy'ego Hoffy.

W lutym 2002 roku, pięć miesięcy po ogłoszeniu przez FBI, że w znalezionym w samochodzie włosie odkryto DNA Hoffy, Sheeran i ja rozpoczęliśmy poszukiwania i znaleźliśmy dom, w którym dokonano zbrodni. To, co znaleźliśmy, dodatkowo potwierdzało zeznania Sheerana. Lokalizacja domu i jego cechy zewnętrzne były idealnie zgodne z opisem przedstawionym przez Sheerana.

Teraz, kiedy książka już znajdowała się w księgarniach, wnętrze domu również okazało się idealnie zgodne z tym, co opisał Sheeran. Co więcej, wiemy obecnie, że właściciel domu

mieszkał gdzie indziej w czasie, gdy dokonano zabójstwa. Wokół pojedynczego lokatora znacznie łatwiej jest snuć plany i intrygi, niż gdy ma się do czynienia z rodziną, której członkowie stale przyjeżdżają i wyjeżdżają. Płatki śniegu zaczynały tworzyć sporą zaspę.

*

Czekały nas jednak kolejne dreszcze i nie byłem jedyną osobą, która miała ich doświadczyć. Lawina miała wkrótce ruszyć.

Sheeran zeznał, że w 1972 roku, na podstawie rozkazów, które otrzymał od Bufalina, wszedł do restauracji Umberto's Clam House w nowojorskiej Little Italy i w pojedynkę, strzelając z dwóch rewolwerów, zabił „bezczelnego gówniarza", Szalonego Joeya Gallo. W tej „sprawie" przesłuchiwałem Sheerana bardzo intensywnie. Według obowiązującej wersji tej historii, pochodzącej od informatora Joe Luparellego, trzech Włochów związanych z rodziną Colombo, do której należała zbuntowana ekipa Galla – Carmine „Sonny Pinto" DiBiase oraz dwaj bracia znani jedynie jako Cisco i Benny – siedziało w chińskiej restauracji na drugim końcu ulicy. Gdy Luparelli zobaczył, że Gallo wchodzi do Umberto's, udał się do chińskiej restauracji, gdzie spotkał wspomnianych trzech Włochów. Opowiedział im, że Gallo jest teraz w restauracji Umberto's. Sonny Pinto pod wpływem impulsu oznajmił, że zabije Galla, ponieważ na jego głowę wydano „otwarte" zlecenie. Kazał Benny'emu i Ciscowi pójść po broń, a kiedy bracia wrócili z rewolwerami, trójka Włochów wtargnęła do restauracji Umberto's przez boczne drzwi od strony Mulberry Street. Rewolwery strzelały jak w samo południe w OK Corralu. Trójka domniemanych włoskich gangsterów raniła ochroniarza Galla,

Pete'a Diapoulosa, w pośladki oraz zabiła Galla podczas próby ucieczki.

Po wyczerpaniu całego arsenału moich umiejętności przesłuchującego byłem przekonany, że chociaż jego zeznanie nie zgadzało się z relacjami w książkach, filmie oraz Internecie, to właśnie Sheeran opowiedział prawdziwą historię zabójstwa Szalonego Joeya. Jak wszystko, co mi do tej pory opowiedział, tak i ta relacja miała się znaleźć w książce. Moim zdaniem Luparelli dostarczał FBI i opinii publicznej fałszywych informacji. Być może miał po temu jakiś osobisty powód albo czerpał z tego jakieś osobiste korzyści – może miał potężny dług, którego nie mógł spłacić, i chciał zniknąć z ulicy. Być może działał na zlecenie i odciągał uwagę od bossów mafijnych, którzy tę robotę zlecili i zatwierdzili, na wypadek gdyby ekipa Galla zamierzała uruchomić wendetę także przeciwko rodzinie Genovese, a nie tylko przeciwko własnej rodzinie Colombo, z którą i tak już była skłócona.

Sheeran opowiedział mi już dawno temu, że żaden gangster związany z jednym bossem nie pomaluje domu na terytorium innego bossa bez wyraźnej zgody tego drugiego. Przykładowo Hoffy nie można było zabić na terytorium Detroit bez zgody zarówno bossa Detroit, jak i bossa Chicago, ponieważ terytoria Chicago i Detroit częściowo się pokrywały. Na południu Carlos Marcello zarządzał swoim terytorium żelazną ręką – bez jego zgody żaden gangster z innej rodziny nie mógł nawet przyjechać do Nowego Orleanu, a co dopiero malować tam domy.

Właścicielem restauracji Umberto's Clam House był wysokiej rangi capo z rodziny Genovese, Mattie „Koń" Ianello. Mattie był w restauracji w czasie, gdy doszło do zabójstwa. Ianello znalazł się kilka lat później na liście dwudziestu sześciu najważniejszych gangsterów – między innymi obok Sheerana –

oskarżonych w ramach cywilnego procesu na podstawie ustawy RICO z powództwa Rudy'ego Giulianiego. Było rzeczą oczywistą, że na wykonanie zlecenia w restauracji Ianella ktoś musiał dostać zgodę od rodziny Genovese, jeśli wręcz nie od samego Ianella. Jeśli nie był to jakiś szalony, dokonany pod wpływem impulsu, przez nikogo niezatwierdzony akt, żądne zemsty spojrzenie ekipy Galla, dowodzonej obecnie przez brata Joeya, Alberta „Wybuchowego Dzieciaka" Galla, musiało się skupić na Ianellu i rodzinie Genovese. Powszechnie znanym faktem było to, że rodzina Bufalino często współpracowała z rodziną Genovese, do której należał Tony Pro. Dlatego też Luparelli opowiedział władzom, a następnie napisał w książce, że zabójstwo było „kwestią nagłego impulsu".

W każdym razie żaden z trzech wymienionych Włochów nie został aresztowany za zabójstwo Galla na podstawie informacji Luparellego, ponieważ jego opowieść nie została potwierdzona w najmniejszym szczególe. W rzeczywistości nigdy nawet nie ustalono tożsamości braci – Benny'ego i Cisca.

Fakt, że Szalony Joey Gallo został zastrzelony przez działającego w pojedynkę zabójcę, a nie przez trzech strzelców, został potwierdzony już po ukazaniu się książki *Słyszałem, że malujesz domy…* w artykule zamieszczonym na stronie internetowej www.ganglandnews.com. Jego autor, Jerry Capeci, napisał, że będąc młodym reporterem pracującym dla gazety „New York Post", „spędził nad ranem 7 kwietnia 1972 roku kilka godzin pod restauracją Umberto's Clam House na Mulberry Street na dolnym Manhattanie". Capeci opisał, jak Al Seedman, legendarny szef detektywów NYPD, wyszedł z restauracji i ogłosił reporterom, że rzezi dokonał działający w pojedynkę rewolwerowiec.

W drugim wydaniu swojego przewodnika *The Complete Idiot's Guide to the Mafia* („Mafia dla żółtodziobów"),

opublikowanym w 2005 roku, Capeci napisał: „Gdybym musiał dokonać wyboru [w kwestii, kto zabił Galla], powiedziałbym, że była to robota Franka Sheerana”. Na temat Hoffy pisał: „Relacja Sheerana brzmi prawdziwie”.

I wtedy los uśmiechnął się do mnie wyjątkowo. Zadzwonił Eric Shawn z Fox News. Opierając się na informacji od dawnego pracownika stacji, dowiedział się o naocznym świadku zabójstwa Galla. Była nim szanowana dziennikarka gazety „New York Times”, która pragnęła zachować anonimowość. Zadzwonił do niej, a ona istotnie przyznała, że była na miejscu zbrodni i widziała zabójstwo. Shawn zadał jej pytanie: „Rozumiem, że do restauracji weszło tych trzech włoskich typów i zaczęli strzelać?”. Ona odparła: „Nie, to był samotny rewolwerowiec”. Poprosił ją, by zajrzała na stronę internetową Capeciego i zwróciła uwagę na zrobione w latach siedemdziesiątych – mniej więcej w czasie, kiedy zamordowano Galla – niewielkich rozmiarów zdjęcie Sheerana, to samo, które pojawia się w tej książce. Dziennikarka wykrzyknęła: „O mój Boże, widziałam już kiedyś tego człowieka. Muszę zdobyć tę książkę”. Shawn natychmiast przespacerował się z biura Fox News przy Czterdziestej Siódmej do redakcji „New York Timesa” przy Czterdziestej Trzeciej i wręczył jej egzemplarz książki.

Opowiedziałem tę historię mojemu przyjacielowi Tedowi Feury’emu, byłemu dyrektorowi w stacji CBS. Ted oznajmił: „Znam ją. Była najlepszą studentką, jaką znałem na Columbii. To świetna dziewczyna, bardzo bystra, znakomita dziennikarka i na dodatek w stu procentach uczciwa. Zadzwonię do niej”.

Spotkaliśmy się we trójkę na kolacji w restauracji Elaine’s w Nowym Jorku. Powiedziała nam, że pragnie zachować anonimowość, mimo że wiele osób z nią związanych wie o jej udziale w tej „sprawie”. Narysowała dla nas szkic sytuacyjny pokazujący także położenie jej stolika w stosunku do Galla

i jego gości. „Tego wieczoru padło wiele strzałów. Ich dźwięk prześladował mnie potem jeszcze bardzo długo". Potwierdziła, że była to istotnie robota jednego człowieka, „i nie był to Włoch, to jest pewne". Wedle jej słów zabójca wyglądał na Irlandczyka, a przedstawiony przez nią obraz pasował do ogólnego opisu Franka Sheerana, jego rysów twarzy, charakterystycznego wzrostu i budowy oraz wieku w tamtym czasie. Przejrzała kolekcję zdjęć, które przyniosłem ze sobą, w tym zdjęć różnych innych gangsterów, i kiedy natrafiła na powiększoną wersję czarno-białej fotografii Sheerana, zrobionej mniej więcej w czasie, kiedy dokonano zabójstwa, rzekła: „Tak jak już powiedziałam Ericowi Shawnowi przez telefon – minęło sporo czasu, ale wiem na pewno, że widziałam już tego człowieka". W odpowiedzi na zadane przeze mnie pytanie powiedziała: „Nie, nie na zdjęciach w gazetach. Widziałam go na żywo". Pokazałem jej czarno-białe zdjęcia młodszego Sheerana, a ona stwierdziła: „Nie, za młody". Na widok fotografii starszego Sheeran: „Nie, za stary". Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie Sheerana zrobione mniej więcej w czasie, kiedy wykonano zlecenie na Gallu. W jej głosie wyraźnie słychać było strach, kiedy mówiła: „Na widok tego zdjęcia przechodzą mnie dreszcze".

Nasze spotkanie w restauracji Elaine's miało charakter bardziej towarzyski niż biznesowy. Ted oraz naoczny świadek byli tam stałymi gośćmi.

Do naszego stolika dosiadła się Elaine Kaufman i opowiedziała nam, że Gallo kiedyś był częstym gościem jej restauracji, którą odwiedzał razem z Jerrym Orbachem, aktorem, który grał rolę Galla w filmie *The Gang Who Couldn't Shoot Straight*, oraz ówczesną żoną Orbacha, Martą. Marta podpisała umowę na napisanie biografii Galla. Elaine powiedziała, że Gallo zawsze „zakładał jej wzrokowego

nelsona”, i zademonstrowała, jak to robił. Wlepiał spojrzenie prosto w jej oczy i rozprawiał o trudach bycia właścicielem restauracji. Robił to w taki sposób, że nie można było się uwolnić od jego spojrzenia.

Jak w każdej restauracji, tak i tu oświetlenie było przygaszone. Zamierzałem przeprowadzić i nagrać formalną rozmowę w cztery oczy z naocznym świadkiem. Chciałem pokazać jej fotografie w lepszym oświetleniu oraz zaprezentować wideo nagrane w kolorze z Sheeranem. Chciałem omówić z nią wszystkie punkty, o których przeczytałem w rozmaitych źródłach, a które kłóciły się z zeznaniami Sheerana. Ze względu na mocno napięte terminy w naszych kalendarzach spotkaliśmy się ponownie dopiero po dziewięciu miesiącach. Na spotkanie, które odbyło się w jej domu w okolicach Nowego Jorku, przyniosłem swoją kolekcję zdjęć i wideo z Sheeranem, które nakręciłem 13 września 2000 roku, kiedy Frank miał siedemdziesiąt dziewięć lat. Sheeran był, co prawda, dwadzieścia siedem lat starszy niż w chwili, gdy wykonywał zlecenie, ale film był w kolorze, a Frank „we własnej osobie”.

„Miałam wtedy osiemnaście lat – zaczął opowiadać naoczny świadek. – Byłam świeżo upieczoną studentką w college’u w Chicago. Prawdopodobnie miałam wtedy ferie wiosenne. Byłam ze swoją najlepszą przyjaciółką. Mieszkałyśmy akurat u jednego z jej braci i jego żony. Mieli mieszkanie w pobliżu Gracie Mansion. Poszliśmy do teatru. Chyba byliśmy na sztuce *Equus*, a potem jeździliśmy po mieście i zwiedzaliśmy. Nikt z nas nie pił. My byłyśmy nieletnie, a brat mojej przyjaciółki i jego żona nie pili, kiedy szliśmy gdzieś razem. Wylądowaliśmy w Umberto’s jakieś dwadzieścia minut przed tym wybuchem strzelaniny.

To nieprawda, co piszą w niektórych książkach, że oprócz grupy Galla w restauracji było jeszcze tylko siedem osób. Jak na tę późną porę restauracja była całkiem zatłoczona. Goście siedzieli przy czterech albo pięciu stolikach i było jeszcze parę osób przy barze. Być może kilka osób wyszło, zanim to wszystko się zaczęło, tego nie pamiętam. Weszliśmy przez główne drzwi – te na rogu ulic Hester i Mulberry. Po lewej stronie, wzdłuż Hester Street, nie było stolików. Wszystkie znajdowały się na wprost ciebie, jak wchodziłeś – między barem po lewej stronie i ścianą wzdłuż Mulberry Street po prawej. Siedzieliśmy w głębi. Ja byłam zwrócona w stronę Hester Street. Moja przyjaciółka siedziała po mojej prawej stronie. Jej brat i jego żona siedzieli naprzeciwko nas, twarzą w stronę tylnej ściany i bocznych drzwi od Mulberry Street. Pamiętam stolik Galla ze względu na tę małą dziewczynkę, a także dlatego, że jej matka wydała mi się bardzo ładna. Poza dziewczynką w grupie Galla były dwie lub trzy kobiety oraz dwóch czy trzech mężczyzn. Nie przypominam sobie twarzy tych mężczyzn.

Właśnie podano nasze owoce morza, kiedy zauważyłam, jak przez drzwi od strony Mulberry Street wchodzi wysoki mężczyzna. Widok na drzwi miałam bardzo dobry – znajdowały się tuż za moim lewym ramieniem. Szedł po skosie przede mną w stronę baru. Przez cały czas był na linii mojego wzroku. Pamiętam, że uderzył mnie jego wygląd, kiedy przechodził obok mnie. Pamiętam, jak pomyślałam sobie, że jest bardzo charakterystycznym, wysokim i przystojnym mężczyzną. Zatrzymał się przy barze niedaleko naszego stolika. Miałam akurat wzrok skierowany na swój talerz, kiedy usłyszałam pierwszy strzał. Spojrzałam do góry i ujrzałam tego samego mężczyznę tym razem stojącego plecami do baru i zwróconego w stronę stolika Galla. Nie powiem, że pamiętam

rewolwer w jego dłoni, ale to na pewno on strzelał. Nie ma co do tego wątpliwości. On spokojnie sobie stał, podczas gdy wszyscy inni chowali się za stolikami.

Gallo i jego goście niczego się nie spodziewali.

To był Sheeran. Ten sam człowiek, który jest na tym zdjęciu. Na filmie wideo jest nawet bardziej podobny do siebie sprzed lat – mimo że na wideo jest dużo starszy. O, to na pewno on. Jestem pewna. Na tych zdjęciach prasowych [zrobionych około 1980 roku], które mi pokazałeś, jest gruby i obrzmiały, ale już nie na tym wideo. Na tym zdjęciu wygląda jak klaun [fotografia opublikowana w tygodniku «Newsweek» w roku 1979]".

Powiedziałem jej, że Sheeran bardzo się rozpił po tym, jak został zmuszony do zabicia Hoffy w 1975 roku, i zrobił się obrzmiały. „To właśnie w tym roku przyjechałam do Nowego Jorku do podyplomowej szkoły dziennikarstwa na Columbii – oznajmiła. – Brat mojej przyjaciółki wrzasnął, żebyśmy wszyscy padli na ziemię – relacjonowała dalej. – Inni ludzie też krzyczeli, żeby padać na ziemię. Poza strzałami najlepiej zapamiętałam dźwięk roztrzaskującego się szkła. Leżeliśmy na podłodze, dopóki nie ustała strzelanina. Kiedy przestano strzelać, brat mojej przyjaciółki krzyknął: «Wynosimy się stąd!». Poderwaliśmy się i wybiegliśmy przez drzwi wychodzące na Mulberry Street. Inni też krzyczeli «uciekajmy stąd» i też wybiegli z restauracji w tym samym czasie.

Pobiegliśmy Mulberry Street. Nikt na ulicy nie strzelał za odjeżdżającym samochodem, jak twierdził ochroniarz. Nasz samochód stał zaparkowany w pobliżu posterunku policji. Po drodze do domu zastanawialiśmy się, czy właśnie byliśmy świadkami napadu, czy egzekucji. Nikt z nas nie chciał tworzyć jakichś stereotypów odnośnie do Little Italy, ale wszyscy uznaliśmy, że była to robota mafii. Nie pamiętam, czy mówili o tym w radiu, kiedy jechaliśmy do domu, ale na pewno

czytaliśmy o tym w gazetach następnego dnia. To było naprawdę straszne. Gdybyśmy były tam same, ja i moja przyjaciółka, to prawdopodobnie wróciłybyśmy następnego dnia. Brat przyjaciółki i jego żona byli jednak bardzo opiekuńczy i nie chcieli, żebyśmy były zamieszane w tę sprawę w jakikolwiek sposób".

Kobieta będąca naocznym świadkiem miała dziennikarską pamięć i oko do szczegółów. Powiedziała mi, że nie czytała żadnych artykułów ani relacji na ten temat przez te wszystkie lata. Nie chciała myśleć o tej sprawie ani o niej rozmawiać. Dopóki Eric Shawn o tym nie wspomniał, nie słyszała wcześniej o „trzech Włochach". Skomentowała to tak: „To bzdura. Nie ma takiej możliwości, żeby trzech Włochów wdarło się do restauracji od strony Mulberry Street i rozpoczęło strzelaninę. Widziałabym, jak wchodzą. Gdyby było trzech facetów, to bylibyśmy zbyt przerażeni, żeby się poderwać i uciekać. A gdybyśmy się już poderwali, to nie uciekalibyśmy tymi bocznymi drzwiami".

Naszą rozmowę zakończyłem, pytając, czy jest przekonana, że to Sheeran był mężczyzną, którego widziała tamtego wieczoru. „Jestem w stu procentach pewna. To jest ten człowiek, którego widziałam tamtego wieczoru".

Rozpoznanie przestępcy przez naocznego świadka dopinało sprawę. Gdybym był oskarżycielem, już bym słyszał, jak za Sheeranem zatrzaskują się drzwi celi. Rozpoznania dokonano wprawdzie wiele lat po samej zbrodni, ale świadkiem była początkująca dziennikarka, której zdążył utrwalić się w pamięci obraz zabójcy, zanim ten stał się zagrażającą jej osobą z bronią w ręku. Świadkowie, którzy stają oko w oko z wymierzoną w nich lufą rewolweru, często pamiętają jedynie ten rewolwer.

Zachęcony faktem identyfikacji rewolwerowca przez świadka postanowiłem kupić tyle książek poświęconych Gallowi, ile tylko uda mi się znaleźć. Od zabójstwa upłynęło jednak trochę czasu – wiele tytułów można było dostać jedynie w antykwariatach, ponieważ nie robiono już dodruków. Przedstawiane w nich wersje wydarzeń z owego wieczoru w Umberto's graniczą z nonsensem. Była jednak jedna, która trochę do sprawy wnosiła. Książkę wydano w 1976 roku, a napisał ją Pete „Grek" Diapoulos, ochroniarz Galla.

W *The Sixth Family* Diapoulos opowiada, że obchody urodzin Galla rozpoczęły się w Copacabanie, słynnym nowojorskim nocnym klubie. Rej tego wieczoru wodził w klubie Don Rickles, który przekazał Gallowi wyrazy swojego szacunku. W Copie Gallo spotkał „Russa Bufalino – prawdziwego makaroniarza". Gallo dostrzegł w klapie marynarki Bufalina znaczek Włosko-Amerykańskiej Ligi Praw Obywatelskich. Bufalino był wielbicielem biżuterii – znaczek ozdobiły diamenty. Joe Colombo, przyjaciel Bufalina i jego kolega w hierarchii mafijnej, leżał wówczas w śpiączce już od dziesięciu miesięcy. Gallo rzucił do Bufalina: „Hej, co ty tam masz w klapie? Naprawdę wierzysz w tę gównianą ligę?".

Diapoulos napisał:

> Widać było, jak Russowi Bufalino tężeje mina, jak prostują mu się plecy. Odwrócił się od nas i poszedł. Frank [towarzysz Bufalina] zrobił bardzo zatroskaną minę i wziął Joeya pod rękę. „Joey, słuchaj, to nie jest temat na teraz. Wypijmy sobie po prostu parę drinków".
>
> „Taaak, po prostu wypijemy parę drinków".
>
> „Joey, on jest bossem".
>
> „No to co, że jest bossem. Ja także jestem bossem. Czy on jest ode mnie lepszy z jakiegoś powodu? Wszyscy jesteśmy

równi. Podobno wszyscy jesteśmy braćmi”.

Słowo „braćmi” wypowiedział w taki sposób, że wiadomo było, iż nie o braterstwo mu chodzi.

Powiedziałem mu wtedy: „Joey, chodźmy do stolika. Nie wdawajmy się w jakieś pyskówy”.

Diapoulos zidentyfikował towarzysza Bufalina, tego, który „zrobił bardzo zatroskaną minę i wziął Joeya pod rękę”, jako człowieka imieniem Frank. Diapoulos opisuje w książce, w jaki sposób doszło do „pyskówy”: „Wciąż podsyłano nam szampana. Mafioso o imieniu Frank też przysłał szampana. Frank był z oldbojem, Russem Bufalino, prawdziwym makaroniarzem, bossem Erie w stanie Pensylwania”.

Frank Sheeran natomiast, stały towarzysz Russella Bufalino podczas jego wypraw do Nowego Jorku, zawsze opisywał Galla jako „bezczelnego gówniarza”. Frank wiedział, co mówi. Ponieważ incydent w Copie w jakiś sposób dotyczył Bufalina, Sheeran pominął go, zeznając przede mną.

Joseph D. Pistone, pierwowzór filmowego Donniego Brasco, opowiadał mi, że kiedy pracował dla FBI i potajemnie wnikał w struktury mafii, często bywał w restauracji Vesuvio. Tam poznał Bufalina i Sheerana. Przychodzili w każdy czwartek. Vesuvio znajdowała się w odległości dłuższego spaceru lub krótkiej przejażdżki od Copacabany. Impreza urodzinowa Galla rozpoczęła sie w Copie o dwudziestej trzeciej w czwartek. W piątek o piątej dwadzieścia rano Joey Gallo nie żył.

Russell i Frank byli w Nowym Jorku w Copacabanie. Tej samej nocy, kiedy Szalony Joey Gallo był „bezczelny” wobec niewłaściwych ludzi i kiedy pomalowano jego dom. Podobnie jak sprawa Jimmy’ego Hoffy i innych domów, do których pomalowania przyznał się Frank Sheeran, sprawa zabójstwa Galla została rozwiązana.

*

Po opublikowaniu *Słyszałem, że malujesz domy…* Dolores, jedna z córek Franka Sheerana, powiedziała mi: „Jimmy Hoffa był jednym z zaledwie dwóch ludzi, którzy się w ogóle liczyli dla mojego ojca. Russell Bufalino był tym drugim człowiekiem. Zabicie Jimmy'ego Hoffy było dla mojego ojca źródłem nieustającej udręki do końca jego życia. Po zniknięciu Hoffy mojemu ojcu towarzyszyło ogromne poczucie winy i straszne cierpienie. Wciąż pił i pił. Były chwile, kiedy nie był w stanie chodzić. Zawsze bałam się spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać przed sobą, że on to zrobił. On sam nigdy się do tego nie przyznał, dopóki ty się nie zjawiłeś. FBI znęcało się nad nim niemal przez trzydzieści lat i śledziło każdy jego ruch po to, żeby wymusić na nim przyznanie się do winy". Mieć takiego ojca jak on to był prawdziwy koszmar. Nie mogłyśmy przyjść do niego z jakimś problemem, ponieważ bałyśmy się, że on zrobi coś strasznego, żeby ten problem rozwiązać. Jemu się wydawało, że nas chroni, załatwiając sprawy po swojemu, ale tak naprawdę było zupełnie na odwrót. Ojciec nas nie chronił, ponieważ bałyśmy się pójść do niego z prośbą o pomoc. Mężczyzna z sąsiedztwa obnażył się przede mną, a ja nie mogłam powiedzieć o tym ojcu. Moja najstarsza siostra nigdy nie szła z nami, kiedy ojciec nas gdzieś zabierał, ponieważ bała się, że już nie wrócimy do domu. Rozgłos w prasie i mediach był dla nas nie do zniesienia, kiedy dorastałyśmy. Wszystkie odczuwamy tego skutki po dziś dzień. Ja i moje siostry błagałyśmy go, by nie pisał z tobą tej książki, ale w końcu uległyśmy. Przynajmniej ja uległam. Ojciec musiał zrzucić kamień z serca. Miałyśmy już dość nagłówków na pierwszych stronach gazet o morderstwach i przemocy, ale mimo to prosiłam go, by opowiedział ci prawdę. Gdyby ojciec nie

opowiedział ci tego wszystkiego, nikt nigdy nie poznałby prawdy o całej tej historii.

Mam wrażenie, że zawsze żyliśmy pod tą czarną chmurą. Chcę, żeby to się skończyło. Mój ojciec wreszcie znalazł spokój. Chciałabym, żeby rodzina Jimmy'ego również tego zaznała. Ojciec zabił swojego przyjaciela i żałował tego do samej śmierci. Zawsze nosiłam w sercu podejrzenia co do tej sprawy, ale nie chciałam, żeby się kiedykolwiek potwierdziły. Teraz, kiedy musiałam przyjąć do wiadomości, kim był mój ojciec i jakie wiódł życie, musiałam także uporać się z tą świadomością i wszelkimi sprzecznymi emocjami, które ta prawda wywołała".

Do tej książki rzeczywiście trafiła tylko prawda.

Nowy Jork
Marzec 2005

Zakończenie

Historie, których nie można było wcześniej opowiedzieć

Zip-a-Dee-Doo-Dah

W pewien senny dzień w środku lata, w Sun Valley w Idaho, oryginalnymi dźwiękami piosenki *Zip-a-Dee-Doo-Dah* ze starego disneyowskiego filmu *Pieśń Południa* zadzwonił mój telefon. Oglądałem ten film na pierwszej randce z moją przyszłą żoną Nancy. Był to podwójny seans *Pieśni Południa* i *Bambiego*, a naszymi przyzwoitkami byli jej sześcioletni syn Tripp oraz czteroletnia córka Mimi, moje przyszłe przybrane dzieci.

Dzwoniąca z Manhattanu (wyświetlił się kierunkowy 212) młoda kobieta zapytała:

– Charles Brandt?

– Tak.

– Proszę czekać. Będzie rozmowa z Bobem De Niro.

Rzeczywiście *Zip-a-Dee-Doo-Dah*.

Osiem miesięcy wcześniej w 2008 roku magazyn „Variety" trąbił na okładce, że Martin Scorsese i Robert De Niro podpisali umowę z wytwórnią Paramount na film fabularny na podstawie *Słyszałem, że malujesz domy…* A potem dochodziło już tylko tykanie zegara i żadnych wiadomości z Hollywood. Aż do tego telefonu.

De Niro, jako producent filmu, w którym miał zagrać Franka Sheerana, zapytał mnie, czy nie mam czasem jeszcze jakiegoś materiału, którego nie wykorzystałem w książce.

– Mam tego mnóstwo – zapewniłem go.

– Możesz rzucić jakiś przykład?

– Tak, oczywiście. Aresztowanie niektórych osób i śmierć innych sprawia, że można teraz bezpiecznie upublicznić pewne rzeczy, które Frank mi opowiedział. – I zaraz wyrecytowałem kilka historii.

W następstwie tej rozmowy Paramount zafundował mi przelot na Manhattan na spotkanie ze Scorsesem, De Niro oraz scenarzystą Steve'em Zaillianem, zdobywcą Oscara za *Listę Schindlera*.

Siedzieliśmy więc naprzeciwko siebie w pokoju na trzydziestym siódmym piętrze hotelu Le Parker Meridien na Pięćdziesiątej Siódmej. Za moimi plecami było okno wielkie na całą ścianę. Znajdowaliśmy się niedaleko Carnegie Hall. Po drugiej stronie szerokiej ulicy mieściła się firma Scorsesego, Sikelia Productions. Trochę dalej na południe była należąca do Roberta De Niro Tribeca Productions oraz położona przy Piętnastej Wschodniej moja szkoła średnia. Kiedy w 1959 roku ukończyłem liceum Stuyvesant High School, do którego chodzili James Cagney i Thelonious Monk, wręczenie dyplomów odbyło się właśnie w Carnegie Hall. Scorsese, De Niro i ja chodziliśmy wprawdzie do różnych liceów, a jednak zaczynałem czuć się jak w domu. Każdy z nas dorastał po włosku, mniej więcej w tym samym czasie, w Nowym Jorku, kiedy rodził się rock and roll, w erze zwanej dziś doo wop. „Ooh… ooh… ooh, Florence…".

Scorsese zajął miejsce po mojej lewej stronie na sofie ustawionej prostopadle do mojej kanapy. Z kolei po jego lewej siedział Zaillian i robił notatki na brudnopisie swojego scenariusza, którego wciąż jeszcze nie widziałem. De Niro

usiadł na fotelu naprzeciw mnie, po drugiej stronie ciężkiego drewnianego stolika kawowego. Zailliana miał na wyciągnięcie ręki i raz na jakiś czas szturchał go w ramię, pytając:

– Zapisałeś to?

Była 17.30. Na stoliku stały świeże owoce i ciasteczka. Unoszący się w pokoju zapach kawy i luźna atmosfera sprawiały, że można było poczuć się jak w jakiejś restauracyjce na rogu ulicy. A my byliśmy facetami, co spędzają tam razem czas.

– Kto mieczem wojuje… – zażartowałem. – Kiedyś to ja przesłuchiwałem, teraz mnie przesłuchują.

Paramount przewidział godzinę na nasze spotkanie, ale pytania zadawane przez trójkę artystów były tak szczegółowe, a ja miałem tyle materiału, że siedzieliśmy bez jakiejkolwiek przerwy przez cztery godziny. Do 21.30. Bez kolacji.

W którymś momencie naszej rozmowy powiedziałem, że pewien bardzo mało znany film, który zobaczyłem w 1961 roku w parku rozrywki Steel Pier na molo w Atlantic City, sprawił, że w roku 1991 zadałem Frankowi pozornie niewinne pytanie, które zaowocowało przerażającą odpowiedzią o historycznym znaczeniu.

– A co to był za mało znany film? – spytał Scorsese.

– Zaufaj mi, nie znasz go na pewno. Chyba nikt poza mną go nie widział, no i było to prawie pięćdziesiąt lat temu.

– Co to był za film? – nalegał.

– *Blast of Silence*.

Scorsese zaśmiał się.

– Ostatnio Francuzi prosili mnie, żebym coś o tym napisał. Przyślę ci DVD.

Materiał, który im przekazałem, był częściowo nowy i dotyczył wydarzeń, które miały miejsce po wydaniu epilogu z 2005 roku. Większość jednak była stara, jeszcze z 1991. Był to

materiał, którego do tej pory nie wypuszczałem z rąk i który tak mocno przyciskałem do klatki piersiowej, jakby to była kamizelka kuloodporna. Oto zasadniczo, co im opowiedziałem z rzeczy starych i nowych.

Test na rzetelność

W roku 2005 Joe Coffey, emerytowany detektyw nowojorskiej policji z wydziału zabójstw powiązanych z przestępczością zorganizowaną, powiedział mi, że John „Rudzielec" Francis był zamożnym pośrednikiem handlu nieruchomościami. Zrobił to niemal w ostatniej chwili przed opublikowaniem pierwszego wydania mojej książki, w miękkiej oprawie, zdążyłem więc zamieścić tę informację w epilogu. Miesiąc po publikacji Coffey napisał list do wydawcy „Playboya". Potwierdził w nim napisany przeze mnie artykuł oparty na przyznaniu się Franka do zastrzelenia „bezczelnego gówniarza" Szalonego Joeya Gallo w restauracji Umberto's Clam House w Little Italy.

Coffey prowadził kiedyś sprawę zabójstwa Galla i uważał, że wyznanie Franka ją zamyka. Nawet wtedy jednak, po tylu latach, pewien incydent wciąż sprawiał, że to zwycięstwo miało dla niego gorzki posmak. Coffey napisał do „Playboya", że wśród uczestników urodzinowej imprezy Joeya Gallo w restauracji Umberto's Clam House był między innymi aktor znany z serialu *Prawo i porządek*, Jerry Orbach, który odmówił współpracy w śledztwie prowadzonym przez Coffeya.

Chciałem podziękować mu za list do „Playboya", w którym potwierdził prawdziwość przyznania się Franka Sheerana do zabójstwa Galla, zadzwoniłem więc do niego do Nowego Jorku od siebie z Sun Valley.

– Ta menda pojawiła się u mnie w towarzystwie adwokata – powiedział Coffey, mając na myśli Jerry'ego Orbacha. – A ten nie dał mi zadać ani jednego pytania.

– Orbach – odparłem – chodził do liceum na terytorium Bufalina. Dowiedziałem się o tym podczas któregoś spotkania z czytelnikami. Ktoś, kto nawet przez krótki czas mieszkał w północno-wschodniej Pensylwanii, doskonale wie, że język trzeba trzymać za zębami.

– W każdym razie sprawa Galla została rozwiązana i jest zamknięta – odburknął Coffey. – Ale zostałaby rozwiązana już wcześniej, gdyby tylko Orbach chciał z nami współpracować.

Coffey wyjawił mi jeden z powodów, dla których wiedział, że Sheeran mówi prawdę o zabójstwie Galla. Tu nie chodziło jedynie o zeznania naocznego świadka, którym była redaktor „New York Timesa". Coffey wytłumaczył mi, że dla dobra śledztwa specjalnie puścił w obieg historię o trzech włoskich gangsterach z bronią palną. Wykorzystał tę fałszywą wersję wydarzeń jako test na rzetelność. Chodziło o to, żeby już na wstępie odsiewać nieprawdziwe informacje. Coffey po prostu odkładał słuchawkę, gdy tylko potencjalny informator usiłował sprzedać mu jakąś historię o trzech włoskich zabójcach. Wiedział, że zabójcą jest działający w pojedynkę olbrzym, który na pewno nie jest Włochem.

– To był Sheeran – powiedział Coffey.

– Przeczytałeś moją książkę? – spytałem.

Coffey zawahał się.

– Wysłałem ci egzemplarz książki po tym, jak powiedziałeś mi, że Rudzielec był pośrednikiem handlu nieruchomościami.

– Aaa! Masz na myśli Johna Francisa.

– To mi naprawdę bardzo pomogło. Zacytowałem cię w książce, kiedy ukazało się wydanie w miękkiej oprawie. Przeczytałeś może moją książkę?

– Nie, nie przeczytałem. – Zaśmiał się. – Ale, owszem, wysłałem ją mojemu informatorowi w rodzinie Bufalino. Okazało się, że już ją czytał. Wszyscy ludzie Russella Bufalino już ją czytali. Ten mój gość od Bufalina, chłopak starej daty, powiedział mi, że był w szoku. Nie mógł uwierzyć, że Sheeran wszystko ci wyznał. To wszystko prawda, co on mówił. A oni tam są w szoku.

– Sheeran był pełen skruchy i wyrzutów sumienia – powiedziałem. – Widziałeś na pewno takie rzeczy przez te wszystkie lata.

– Zdecydowanie tak.

Gdyby Frank wtedy jeszcze żył, to po zakończeniu rozmowy z detektywem Coffeyem natychmiast zadzwoniłbym do niego, by podzielić się wiadomościami. Sprawa Joeya Gallo była zamknięta. Rodzina Bufalino potwierdza słowa Franka. „To wszystko prawda".

Wyciągnąłem ze swojego segregatora niepozowane zdjęcie, na którym Frank i ja siedzimy u szczytu stołu podczas imprezy z okazji odejścia na emeryturę kolegi ze związku Teamsterów. Ktoś zrobił nam to zdjęcie dokładnie w momencie, kiedy Frank wyznał, że to on zabił Szalonego Joeya.

– Dlaczego Russ miał do ciebie tyle zaufania? – To było moje otwierające pytanie.

– Jeżeli ci to powiem – rzekł, uśmiechając się szelmowsko jak psotny krasnal – to będę musiał powiedzieć ci jeszcze coś.

– Proszę cię, Frank, nie baw się ze mną w kotka i myszkę. Teraz jest tak samo dobry moment jak każdy inny, żebyś to z siebie wyrzucił.

Sheeran zniżył głos. Jego wargi prawie się nie poruszały.

– Mówi ci coś nazwisko Gallo?

– No pewnie – odparłem. – Szalony Joey.

– Bezczelny gówniarz – powiedział Frank.

– Nie rozumiem. Dlaczego Russ miał do ciebie tyle zaufania?

– Ja sam załatwiłem tę sprawę. Rudzielec był moim kierowcą na tej robocie. Podwiózł mnie na miejsce, a następnie zrobił jedną rundkę dookoła kwartału. Miał odjechać, gdyby mnie jeszcze nie było, kiedy wróci. Zostałbym wtedy sam, zdany tylko na siebie. Tak to się robi.

Na tym niepozowanym zdjęciu pochylam się ku Sheeranowi z magnetofonem w dłoni, by być jak najbliżej i pośród szczękania butelek z piwem i hałasu imprezy móc usłyszeć jego cichy głos. Frank ma na nim to swoje nieobecne, zagubione we wspomnieniach spojrzenie, jakby był gdzieś daleko. Czasem właśnie tak zastygał w zamyśleniu, po wyznaniu jakichś nowych rzeczy.

W momencie kiedy podejmowałem decyzję o włączeniu do książki zabójstwa Galla i wyznania Franka o tym, że to on zabił „bezczelnego gówniarza", nie spodziewałem się, że może z tego wyniknąć coś dobrego, co najwyżej jeden wielki ból głowy. Wiedziałem, że będę musiał się zmierzyć z powszechnie przyjętą wersją wydarzeń, według której do restauracji Umberto's Clam House wpadło trzech uzbrojonych włoskich bandziorów, którzy postrzelili greckiego ochroniarza Galla w tyłek, a następnie zabili samego Galla, kiedy ten wybiegł z knajpy na ulicę. A przecież dla wiarygodności Irlandczyka i tak wystarczającym już wyzwaniem było to, że niczym Forrest Gump uczestniczył w tylu rozmaitych wydarzeniach na tak wysokim szczeblu.

Umieszczenie sprawy Joeya Gallo w książce okazało się mimo wszystko trafną decyzją. Dzięki temu ja i Frank dostaliśmy szansę pozytywnego przejścia testu detektywa Coffeya na rzetelność.

Wtedy jednak, w przededniu wypuszczenia pierwszego wydania, nie mogłem tego wiedzieć. Wiedziałem natomiast, że

gdzieś tam istnieje pani redaktor z „New York Timesa”, która nagle może wyjść spod stolika w restauracji Umberto’s Clam House i powiedzieć, że widziała, jak trzech włoskich bandziorów ze spluwami otwiera ogień do Joeya Gallo. A co będzie, jak rozpozna na zdjęciu jakiegoś Włocha? Nie tylko moja książka była zagrożona tym, że popłynie sobie do rynsztoka jak wiele innych chybionych dzieł na temat Hoffy przed nią.

Stawką, i to wysoką, była też moja ciężko wypracowana reputacja. To, że w swojej działalności prawniczej byłem polecany przez innych prawników, sędziów i osoby prywatne, opierało się wyłącznie na mojej reputacji. Ludzie znali mnie jako byłego przewodniczącego Stowarzyszenia Prawników stanu Delaware, byłego zastępcę prokuratora generalnego, pisarza, autora artykułów oraz wykładowcę w dziedzinie sztuki przesłuchiwania i krzyżowego zadawania pytań, a także autora publikacji na ten temat. Moja reputacja była taka, że przewodniczący jednej partii poprosił mnie, żebym kandydował na stanowisko gubernatora z ramienia demokratów, a dwadzieścia lat później przewodniczący drugiej partii poprosił mnie o to samo – ale z ramienia republikanów. Gdybym teraz wyszedł na naiwnego frajera, który ufa znanemu kłamcy, wszystko, co przez te lata zbudowałem, zostałoby zaprzepaszczone.

Mogłem zostawić Galla tam, gdzie padł martwy, ale nie na darmo spędziłem trzynaście lat jako członek komitetu naszego Sądu Najwyższego do spraw naruszeń etyki zawodowej prawników. Uczestniczyłem w śledztwie i ostatecznym oczyszczeniu ówczesnego senatora Joe Bidena z zarzutów dotyczących niedopełnienia obowiązku zgłoszenia sprawy plagiatu na wydziale prawa, kiedy ubiegał się o wejście do adwokatury stanu Delaware. Wiedza i doświadczenie

wyniesione przeze mnie z wielu lat zajmowania się etyką zawodową prawników mówiły mi jasno i wyraźnie, że nawet gdyby miało się okazać, że Frank nakłamał mi w sprawie Galla, ludzie mieli prawo się o tym dowiedzieć i mieć w związku z tym wątpliwości co do pozostałych historii, które opowiedział mi Irlandczyk.

Ja jednak święcie wierzyłem Frankowi. Jak widać na tym niepozowanym zdjęciu, w momencie kiedy mi to wszystko mówił, dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów. Widziałem jego oczy. Słyszałem, w jaki sposób to mówił. Jak by nie było, nie prowadziłem przecież jego przesłuchania przez jedno tylko popołudnie. Przez wiele lat kwestionowałem jego słowa, powtarzając mu, że wersją wyrytą w skale, powtarzaną w książkach i filmach, jest wersja, że tę „robotę" wykonało trzech uzbrojonych Włochów. Frank jednak upierał się przy swoim, a ja dobrze znałem swego rozmówcę.

W najśmielszych marzeniach nie przyszło mi do głowy, że zamieszczenie zabójstwa Galla w ostatecznej wersji mojej książki zostanie nagrodzone poczwórną pozytywną weryfikacją Franka.

Po pierwsze, był oczywiście nadzwyczajny świadek, szanowana redaktorka „New York Timesa", która rozpoznała we Franku samotnego zabójcę. Ta wybitna dziennikarka łaskawie zgodziła się na rozmowę przed kamerami stacji PBS, pod warunkiem, że pozostanie anonimowa i nie będzie widać jej twarzy. Pokazano jej zdjęcie Sheerana, a ona stwierdziła, że to „na pewno" jest człowiek, który zabił Joeya Gallo.

Po drugie, prowadzący śledztwo detektyw Coffey po przeczytaniu mojego artykułu w „Playboyu" ogłosił, że sprawa jest zamknięta.

Po trzecie, w książce greckiego ochroniarza Galla pojawił się opis gwałtownej wymiany zdań, która miała miejsce wcześniej

owego wieczoru w Copie pomiędzy Russellem, Frankiem i Szalonym Joeyem, który zachowywał się jak „bezczelny gówniarz”.

I po czwarte, rodzina Bufalino wydała swój werdykt: „To wszystko prawda”.

Jego wiarygodność, wbrew powszechnie przyjętej wersji wydarzeń, tak diametralnie różnej od tego, co opowiedział Frank o zabójstwie Joeya, została potwierdzona. W tej sytuacji pomyślałem sobie, że napiszę krótkie uzupełnienie książki, dodając do niej zamknięcie sprawy Galla przez Coffeya oraz całościowe potwierdzenie prawdziwości wyznań Sheerana przez krąg wtajemniczonych rodziny Bufalino, ludzi najbardziej wiarygodnych w tych kwestiach. Za sprawą jej członków miałem poznać znacznie więcej ciekawych faktów dotyczących rodziny. W ten sposób planowane krótkie uzupełnienie rozrosło się do rozmiarów tego oto rozdziału.

Książka *Słyszałem, że malujesz domy...* musiała być szokiem dla ludzi Bufalina. Byli przecież lojalnymi członkami cosa nostry i wyznawcami kodeksu „omerta”, zmowy milczenia, której złamanie karane było śmiercią. „Jeśli masz wątpliwości, to znaczy, że nie ma żadnych wątpliwości”. Przez cały czas wiedziałem, że zarówno ludziom Bufalina i chłopakom z Filadelfii, z którymi się spotykaliśmy towarzysko w różnych klubach, jak i swojemu przyjacielowi, ojcu chrzestnemu z Chicago, Joeyowi „Klaunowi” Lombardo (który często do niego dzwonił w mojej obecności), Frank opowiada, że wspólnie pracujemy nad książką wybielającą, która miała przedstawiać, jak to określał Frank, „jego stronę całej tej sprawy”. Wszyscy uwierzyli, że piszemy obronę Franka w odpowiedzi na książki, które wskazywały na jego udział w zabójstwie Hoffy. Russell Bufalino dał Sheeranowi zezwolenie na mówienie każdemu, kto by zapytał, że ma zgodę od samego Bufalina na pisanie tej

książki ze mną. Jak to ujął Frank: „Jeżeli to tylko nikomu krzywdy nie zrobi”. Obaj jednak wiedzieliśmy doskonale, co czynimy. Były momenty, kiedy w towarzystwie tych mafiosów i ich bossów czułem się, jakbym pod przykrywką brał udział w jakiejś tajnej akcji.

Patrząc na to zdjęcie związane z wyznaniem o „bezczelnym gówniarzu”, poczułem ulgę, że chłopcy Bufalina nie posądzili mnie niesłusznie o oszukanie Franka w kwestii wybielającej książki, o złamanie go w celu wymuszenia zeznań, o wykorzystanie jego podeszłego wieku lub wyrzutów sumienia. Ostatecznie sam Sheeran, w zależności od stosowanej przeze mnie w danym momencie taktyki prowadzenia przesłuchań, mówił do mnie „Panie Prokuratorze” albo „Świętoszku”. Mawiał, że byłem „najtwardszym oskarżycielem”, z jakim miał kiedykolwiek do czynienia.

Informacje otrzymane od detektywa Coffeya były oszałamiające pod każdym względem. Na północno-wschodnią Pensylwanię zaczęły sypać ciężkie płatki śniegu. Nadchodziła śnieżyca.

Trzeci pierścień

Trzydziestego pierwszego maja 2006 roku, dokładnie dwa lata po ukazaniu się oryginalnego wydania mojej książki w twardej oprawie, Duży Billy D’Elia został postawiony w stan oskarżenia przez federalnych za pranie pieniędzy z handlu narkotykami. D’Elia był wicebossem, który dwanaście lat wcześniej, po śmierci Russella, został ojcem chrzestnym rodziny Bufalino. Duży Billy był siostrzeńcem Russella i towarzyszył mu właściwie codziennie. W roku 1972 Russell kazał zrobić trzy pierścienie z wysadzanych diamentami złotych trzydolarówek –

jeden dla siebie, drugi dla Franka, a trzeci dla osoby, której tożsamości nie ujawniłem w książce. Pierścienie miały symbolizować wewnętrzny krąg trzech wtajemniczonych.

Trzeci pierścień został zrobiony dla Dużego Billy'ego D'Elii.

Billy pobierał nauki u wujka Russa i okazał się dobrym uczniem, wiedział więc, jak poradzić sobie z tym irytującym oskarżeniem federalnych. Bardzo szybko wydał rozkaz sprzątnięcia obu inwestorów bankowych, którzy mieli zeznawać jako świadkowie przeciwko niemu. Ci jednak mieli szczęście. Zabójca, który otrzymał od Billy'ego zlecenie na nich, nosił na sobie założony przez FBI podsłuch. Billy został złapany w taki sam sposób jak jego wujek Russ – w momencie wydawania „okablowanemu" gangsterowi rozkazu wykonania czegoś, co Brutus w *Juliuszu Cezarze* Szekspira oraz mafia nazywają „robotą".

Na Billym ciążyły więc teraz dwa dużo poważniejsze zarzuty – planowania podwójnego morderstwa świadków federalnych. Na karku miał pięćdziesiąt lat i wytoczoną przez państwo sprawę sądową z niepodważalnymi dowodami nagranymi na taśmie. Nie ulegało wątpliwości, że resztę życia Billy spędzi w więzieniu.

Piętnaście lat wcześniej, w 1991 roku, podczas mafijnego spotkania w restauracji Mona Lisa na Szóstej ulicy w południowej Filadelfii, Frank, który właśnie wyszedł z więzienia, przedstawił mnie Dużemu Billy'emu D'Elii. Billy był oczywistym następcą Russella. Był wysoki, łatwy w obejściu i bardzo przyjazny. Nie miałem jakichkolwiek powodów, żeby go nie lubić. On jednak, jak się miało okazać w następnych latach, nie lubił mnie wcale.

Oto przykład: po przyjęciu z okazji urodzin Franka, które odbyło się we włoskiej restauracji w pobliżu filadelfijskiego lotniska, Frank zadzwonił do mnie do domu.

– Wiesz, co Billy powiedział, jak wyszedłeś z imprezy? Zapytał mnie, czy ufam temu facetowi. Na co ja odpowiedziałem: „Czy ja ufam temu facetowi?! Gdyby nie ten facet, tobym siedział teraz w pierdlu i miał przed sobą jeszcze dziewięć lat. Czy ja ufam temu facetowi?”.

– Czekaj, czekaj, Frank. Zaraz, moment! – wykrzyknąłem. – Wróć na chwilę, proszę cię. Co powiedział o mnie ojciec chrzestny rodziny Bufalino? Tylko to mnie w tej chwili interesuje.

Frank nauczył mnie, jak rozumują jego przyjaciele: „Jeśli masz wątpliwości, to znaczy, że nie ma żadnych wątpliwości”. A tu nagle okazało się, że Duży Billy ma co do mnie wątpliwości. Wszyscy siedzący ze mną i Frankiem przy tym stole wiedzieli, że piszę o nim książkę. Wszyscy: zarówno Billy, prominenci z mafii filadelfijskiej, jak i ważniacy z rodziny Bufalino.

– Oj przestań. On tylko próbuje mnie wkurzyć – odparł Frank. – Nie masz żadnych powodów do zmartwienia. Nigdy nie lubiłem tego skurwiela, a on nigdy nie lubił mnie.

– Czy to stwierdzenie miało mi dodać otuchy?

– Nie, nie, nie – powiedział Frank. – Nigdy nie lubiłem tego skurwiela, a on nigdy nie lubił mnie.

*

W ciągu lat spędzonych z Frankiem zdarzało mi się od czasu do czasu być w towarzystwie Billy’ego, ale on rzadko się do mnie odzywał, jakby obawiał się, że mam na sobie podsłuch. Na kilka dni przed ukazaniem się pierwszego wydania książki moja żona Nancy otrzymała e-mail od mojej byłej praktykantki Diane, która chodziła kiedyś z przyjacielem Billy’ego. Była to kopia e-maila wysłanego od tegoż przyjaciela do Diane.

Wiadomość zamykało następujące ostrzeżenie: „PS. Billy nie jest zadowolony z Charliego”.

Próbowałem jakoś uspokoić Nancy.

– Billy nie miał jeszcze dostępu do książki. Nie ma jej jeszcze na półkach. Pewnie wyobraża sobie, że jest pełna obciążających go materiałów.

– Czułam się lepiej, kiedy Frank żył – powiedziała Nancy.

Nancy wiedziała, że Frank niczym doskonały tancerz prowadził mnie tak, żeby bezpiecznie omijać niektóre delikatne kwestie. Wiele razy zdarzało się, że Frank mówił coś w rodzaju: „Tej historii o Russellu nie możesz napisać. Oprócz niego w tej sprawie brało udział jeszcze kilku innych ludzi. Mogą zacząć się zastanawiać. Skoro opowiedziałem coś o Russellu, mimo że byłem z nim bardzo blisko, to co ja mogłem opowiedzieć o nich. A oni nie są kiciusiami mruczusiami”.

Innym razem mówił, że nie mogę wykorzystać jakichś stosunkowo mało znaczących faktów o Russellu, dopóki żyje jego żona Carrie, która zresztą w międzyczasie zmarła.

Frank nalegał, żeby imię i nazwisko Billy’ego nie pojawiły się w książce. Podporządkowałem się jego życzeniu. Nawet teraz nie ujawnię mafijnego pseudonimu Billy’ego. W książce nie ujawniłem również, że to D’Elia był źródłem informacji o tym, że John „Rudzielec” Francis, umierając na raka, przyznał się władzom do pomalowania wielu domów wspólnie z Frankiem. Nie wspomniałem też, że to Billy był tym trzecim, który oprócz Franka i Russella nosił pierścień ze złotej trzydolarówki.

Nancy wielokrotnie była świadkiem tego, jak opiekuńczy wobec mnie potrafił być Frank. Po zakończeniu każdej kolejnej sesji rozmów w jego apartamencie pod Filadelfią niezmiennie mówił: „Zadzwoń do mnie, jak dojedziesz do domu. Chcę mieć pewność, że dotarłeś cały i zdrowy”.

– Kiedy Billy przeczyta książkę – uspokajałem Nancy – będzie, jak to Frank wielokrotnie określał, „absolutnie w porządku”.

Nancy wiedziała, że w książce pomijałem nie tylko pewne delikatne sprawy dotyczące niektórych ludzi. Pomijałem także samego siebie. Nie chciałem, żeby wyglądało, jakbym przypisywał sobie zasługi za wykorzystanie takiej czy innej metody przesłuchiwania.

Dorastałem w rodzinie, która była w przeważającej mierze włoska. Byliśmy co prawda Włochami łagodnego temperamentu, w typie znanego piosenkarza Perry’ego Como, ale nagłówki o zbrodniach i przestępstwach zawsze mnie fascynowały. Nigdy nie zapomnę młodego sprzedawcy Arnolda Schustera, który rozpoznał na brooklyńskiej ulicy niejakiego Williego Suttona, włamywacza poszukiwanego listem gończym za napad na bank. Schuster natychmiast pobiegł z tą informacją na policję i zgłosił się po odbiór nagrody. Mafijny boss Albert „Szalony Kapelusznik” Anastasia, znany z tego, że w 1957 roku został zabity w fotelu fryzjerskim, był ojcem chrzestnym organizacji, która później stała się rodziną Gambino. Willie Sutton nie miał żadnych związków z mafią, ale Anastasia „nie był zbytnio zadowolony” z faktu, że Arnold publicznie nagłośnił swoje zasługi w telewizji. Kazał zastrzelić Schustera przed jego własnym domem jako nauczkę dla młodych ludzi w Nowym Jorku, w tym także dla mnie.

Na trzy lata przed wydaniem tej książki dostałem lekcję od jednego ze współpracowników Franka, Chuckiego O’Briena.

Siódmego września 2001 roku FBI ogłosiło, że badania DNA potwierdziły, iż włos znaleziony w 1975 w kasztanowym mercurym był włosem Hoffy. O’Brien dawno już przyznał, że tamtego popołudnia, kiedy zaginął Hoffa, był wyłącznym użytkownikiem tego samochodu.

Chuckie nie zamierzał tracić nawet chwili. Kiedy tylko usłyszał wiadomość o wynikach badań DNA, zadzwonił od siebie z Florydy do Franka i poprosił go o spotkanie w barze na lotnisku w Filadelfii. Chuckie tak naprawdę w ogóle nie przejmował się ani testem DNA, ani FBI. Jego jedyną obawą było to, że niektórzy ludzie mogą dojść do wniosku, że „nie są z niego zadowoleni".

W barze na lotnisku O'Brien zapewnił Franka, że nie zamierza dać się zastraszyć przez te nowe ustalenia. Chuckie był twardym gościem. Włos Hoffy mógł się znaleźć w samochodzie na bardzo wiele sposobów.

– Włos – wytłumaczył mi Frank po spotkaniu na lotnisku – mógł zostać przeniesiony z osoby na osobę. Ostatecznie mercury należał do dzieciaka Giacalonego. To byli bliscy przyjaciele Jimmy'ego. Cały czas się ściskali, obejmowali i tak dalej. Bez problemu można znaleźć co najmniej stu świadków, którzy potwierdziliby, jak tamci publicznie wymieniają uściski. Chuckie nie ma żadnych powodów do zmartwienia.

O'Brien z pewnością poleciał do domu uspokojony, że nie padnie ofiarą motta „Jeśli masz wątpliwości, to znaczy, że nie ma żadnych wątpliwości". Dwa dni później był 11 września i zamach na World Trade Center. Włosem Hoffy przestano się w ogóle interesować.

Jednym z ważniejszych powodów, dla których pominąłem w książce niektóre moje interakcje z Frankiem, było to, że w swojej roli ojca spowiednika nieraz musiałem okazać mu mniej szacunku, niż mogliby zaakceptować jego przyjaciele. Brak szacunku to największy grzech w ich kulturze, karany natychmiastową śmiercią. Niewybaczalna jest także natarczywość. Podczas naszych rozmów nie byłem natarczywy zbyt często, a jeśli już, to przede wszystkim wtedy, kiedy próbowałem wydobyć z Franka jego wojenne wspomnienia.

Zawsze najbardziej złościł się na mnie, kiedy naciskałem, żeby opowiedział o swoich 411 dniach spędzonych na froncie. „Nie mówiłem o tym nawet przed ławą przysięgłych w procesie z ustawy RICO, a mogłem w ten sposób uratować swój tyłek przed zapuszkowaniem w więzieniu. Emmett chciał, żebym to zrobił. I ty uważasz, że będę teraz tobie o tym opowiadał, żebyś ty mógł sprzedać swoją książkę?”.

Moim zadaniem było ciągłe przypominanie mu o korzyściach płynących z wyrzucenia z siebie tych wszystkich wspomnień. Na pewno pomagało mi w tym to, że jestem katolikiem. W ostatecznym rozrachunku Frank pozwalał mi na tę natarczywość, ponieważ za każdym razem, kiedy coś wyznał, było mu lepiej, odczuwał fizyczne rozładowanie napięcia.

Mówiąc krótko, przemilczałem w książce szczegóły dotyczące mojej roli, ponieważ nie chciałem, żeby ktokolwiek, a zwłaszcza Billy, poczuł, że „nie jest zadowolony z Charliego”.

Motto naszej rodziny brzmiało: „Jeśli masz wątpliwości, to zapomnij o tym”.

1991

W książce pominąłem nie tylko swoją rolę przesłuchującego i metody, jakie stosowałem z okresu prawie pięciu lat pomiędzy 1 marca 1999 i 14 grudnia 2003 roku, ale także szczegóły wcześniejszych spotkań z Frankiem w roku 1991.

Wydarzeniom z tego roku poświęciłem następujących pięć zdań:

> Pierwszą rozmowę przeprowadziłem w 1991 roku w apartamencie Sheerana wkrótce po tym, jak mojemu wspólnikowi i mnie udało się doprowadzić do

przedterminowego wypuszczenia Irlandczyka z więzienia ze względów zdrowotnych. Natychmiast po pierwszej sesji w roku 1991 Sheeran zaczął mieć wątpliwości co do tych rozmów, ponieważ miały one charakter przesłuchań. Odmówił więc dalszych spotkań. Wyraźnie uważał, że powiedział za dużo, i nie był z tego zadowolony. Poprosiłem, żeby się ze mną skontaktował, gdyby zmienił zdanie i zechciał kontynuować nasze rozmowy.

Wszystko to prawda, ale w wersji roztropnie okrojonej.

Kontakty z Frankiem Sheeranem w 1991 roku od samego początku szły jak po grudzie. Odwiedziłem go w więzieniu wraz ze swoim wspólnikiem, Bartem Daltonem. Celem tej wizyty było uzyskanie podpisu Irlandczyka pod zgodą na udostępnienie jego akt medycznych, która była potrzebna do ubiegania się o przedterminowe zwolnienie warunkowe z powodów zdrowotnych. Bart już dwukrotnie wcześniej sam odbył podróż do oddalonego o osiemdziesiąt kilometrów więzienia. W obu przypadkach Frank odmówił podpisania czegokolwiek. Zażądał natomiast, żeby zamiast składania wniosków o zwolnienie warunkowe ze względów zdrowotnych wnieść pozwy o naruszenie praw obywatelskich przeciwko FBI, federalnym i stanowym prokuratorom, federalnym i stanowym sędziom, strażnikowi więziennemu oraz innym urzędnikom winnym zastosowania „okrutnej i nadmiernej kary” będącej pogwałceniem ósmej poprawki do konstytucji, których długą listę wyrecytował na jednym oddechu. Jadąc do naszego zbuntowanego klienta we dwóch wzmacnialiśmy naszą siłę perswazji.

Jednym z atutów, które, jak mi się zdawało, posiadałem, był sposób, w jaki potraktowałem Sheerana dziesięć lat wcześniej, w 1981 roku. Zaraz po tym, jak wyszedł zwycięsko z procesu

z ustawy RICO w Filadelfii, zatrudnił mnie, żebym go reprezentował w prowadzonej w sądzie federalnym w Wilmington sprawie o działalność przestępczą w ramach związków zawodowych. Byłem z nim w sądzie w chwili stawiania mu zarzutów. Frank nie przyznał się do winy. Było tam jeszcze sześciu współoskarżonych mafiosów, z człowiekiem Tony'ego Provenzano, capo rodziny Genovese, Eugene'em Boffą na czele. Był też Bobby Rispo z rodziny filadelfijskiej. Każdy z nich miał własnego luksusowego, wielkomiejskiego adwokata w drogim garniturze, z diamentowymi spinkami do mankietów i monogramem wyszytym na wykrochmalonej białej koszuli.

Po postawieniu zarzutów Frank wziął mnie na bok na korytarzu i powiedział:

– Podoba mi się sposób, w jaki podchodzisz do rzeczy i w ogóle. Nie mam najmniejszego problemu, jeśli chodzi o wynagrodzenie. N-n-nie zrozum mnie źle, ale w kwestii tej zaliczki na składanie wniosków i takie tam… w ogóle nie musisz zawracać sobie głowy tą papierkową robotą. Tamci prawnicy, ci, których widziałeś w środku… oni wszystko poskładają do kupy, a ty się tylko pod tym podpiszesz i tyle.

– Posłuchaj, Frank – odpowiedziałem. – Będziesz musiał znaleźć sobie innego prawnika. Podałem ci w mojej kancelarii stawkę i ty ją przyjąłeś. Jeśli nagle jest jakiś problem co do mojego wynagrodzenia, to ja kończę. Nie będę działał w twoim imieniu ani nie zamierzam z tobą negocjować. Na pewno znajdziesz sobie prawnika, który załatwi sprawy tak, jak ty chcesz, żeby były załatwiane. Twoje sugestie nigdy nie mogą jednak dotyczyć sposobu, w jaki reprezentuję swoich klientów. Kiedy przygotowuję wniosek w imieniu klienta, wiem, po czyjej jestem stronie. Nie mam zielonego pojęcia, po czyjej stronie są tamci goście.

Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem. Frank nie zdążył nawet pisnąć słówka.

Miesiąc później, jakby na potwierdzenie moich słów, prokurator Stanów Zjednoczonych ujawnił, że Bobby Rispo, człowiek rodziny filadelfijskiej, już od wielu miesięcy był informatorem federalnych. Rispo miał na sobie podsłuch podczas wszystkich spotkań tamtych prawników z ich klientami. Rząd słyszał wszystko, kiedy oni omawiali swoją strategię. Według mnie było to niezgodne z konstytucją, jako naruszenie relacji między prawnikiem a klientem, ale zostało podtrzymane w sprawie Stany Zjednoczone przeciwko Eugene'owi Boffie i innym.

Frank został w końcu skazany i dostał osiemnaście z trzydziestu dwóch lat grożących mu za te zarzuty. Byłem pewien, że pamiętał całą tę historię, kiedy postanowił mnie wynająć do załatwienia mu zwolnienia warunkowego ze względów zdrowotnych.

Drzwi stanęły otworem i do więziennej sali spotkań wdarł się ostry zapach środków dezynfekujących. Niewątpliwie dlatego, że na korytarzu któryś z więźniów zmywał akurat podłogę. Ku mojemu zaskoczeniu Frank wjechał do sali na wózku inwalidzkim, a wózek popychał były prezes stanowego oddziału klubu motocyklowego Pagan Motorcycle Club w Delaware.

Przed wielu laty, zanim ograniczyłem swoją działalność do spraw medycznych i zajmowałem się jeszcze obroną w sprawach o zabójstwo, przeprawiłem się przez rzekę Delaware, by skutecznie bronić tego właśnie Poganina[5] w sprawie o podwójne zabójstwo świadków w New Jersey. W jałowych lasach sosnowych Pine Barrens w południowym Jersey znaleziono zwłoki pewnego Poganina i jego pogańskiej laski. Zginęli od strzału w głowę z ręki jeszcze innego Poganina, ale mordercą nie był mój Poganin. Mój klient był jednym z tych

smutnych przypadków licealnego mistrza wagi ciężkiej w zapasach, który zatonął w epidemii narkotykowej lat sześćdziesiątych i odsiadywał teraz wyrok właśnie za narkotyki. Ucieszył się bardzo na mój widok i zgniótł mnie w uścisku swoich wielkich, muskularnych ramion. Dobrze, że Frank to zobaczył, pomyślałem sobie. Było to coś w rodzaju rekomendacji od zadowolonego klienta.

Tłumacząc Frankowi, że przesłuchanie w sprawie zwolnienia warunkowego ze względów zdrowotnych będzie kameralną, wewnętrzną procedurą mającą miejsce w tej samej sali spotkań, w której się znajdowaliśmy, poczułem się trochę tak, jakbym znowu uczył angielskiego w liceum w Queens. Wyjaśniłem mu, że nie będzie żadnych prawników ze strony oskarżyciela, żadnych dziennikarzy, żadnych fanfar. Ani agenci FBI, ani prokuratorzy, ani sędziowie nie zostaną poinformowani, że złożyliśmy wniosek o jego zwolnienie.

Mówiłem to wszystko i widziałem, jak jego zimne, błękitne oczy patrzą na mnie bez sympatii. Największa twarz należąca do największej głowy, jaką w życiu widziałem, wydawała się szara i jakby wykuta w kamieniu. Nie widzieliśmy się od dziesięciu lat. Jego gruba skóra była koloru granitu, z którego zbudowany był gmach sądu stanowego Delaware, w którym go skazano, i z każdym moim słowem robiła się coraz bardziej szara. Z całą pewnością oddychał, ale trudno było się zorientować i mieć co do tego pewność.

– Frank – powiedziałem – jeździsz na wózku. Bart i ja jesteśmy prawnikami od błędów w sztuce medycznej. Tylko tym się teraz zajmujemy i wiemy, jak trzeba przedstawiać świadectwa i materiały medyczne. Potrzebna ci jest operacja kręgosłupa, bo masz ostrą stenozę kanału kręgowego. Mamy dla ciebie najlepszego neurochirurga w Filadelfii, Freda Simeone, który w każdej chwili zrobi ci operację w szpitalu

Penn. Potem będzie rekonwalescencja i będziesz potrzebował fizjoterapii i opieki pielęgniarskiej. Dyrektor tego więzienia nie ma zamiaru zapewniać ci specjalistycznej opieki pooperacyjnej, jakiej będziesz potrzebował. Będzie natomiast szczęśliwy, kiedy w ramach zwolnienia warunkowego wyjedziesz stąd na swoim wózku. Trzyosobowa cywilna komisja do spraw zwolnień jest po naszej stronie. Tak naprawdę nie będzie innej strony niż nasza strona. Jeżeli z kolei złożymy te wszystkie pozwy, które ty chciałbyś złożyć, to twoje ulubione władze i ulubieni urzędnicy sprzysięgną się po kryjomu, by dopilnować, żeby nie darowano ci nawet jednej sekundy z zasądzonych wyroków.

Zupełnie jakby nie usłyszał tego, co do niego mówiłem, Frank odezwał się głosem tak samo lodowatym jak jego spojrzenie. Przez zaciśnięte zęby zaczął wygłaszać jednostajnym tonem monolog najwyraźniej napisany dla niego przez więziennego prawnika. Każde zdanie zaczynał od słów „Chcę, żebyś pozwał…”. Pozwoliłem mu ględzić o wszystkich osobach, które miałby ochotę pozwać, trochę jak glina, który otrzymawszy wezwanie do bójki, nie śpieszy się zbytnio z dotarciem na miejsce, żeby uczestnicy zdążyli opaść z sił.

Kiedy wydawało się, że dobrnął już do końca, zapytałem:

– Frank, skończyłeś?

– Tak – warknął – skończyłem.

– Szkoda, że nie mogłeś słyszeć tego, co wygadywałeś, bo pewnie szybko byś się zorientował, że to były kompletne bzdury. – Miałem teraz jego uwagę. – Składamy wniosek o zwolnienie warunkowe ze względów zdrowotnych – mówiłem wolno i dobitnie. – I nic więcej. Jeśli nam się nie uda, a ty zdołasz znaleźć odpowiednio głupiego adwokata, to składaj sobie te swoje bzdurne pozwy do skutku. Bart przyjedzie tu za tydzień po papiery i jeżeli chcesz, żebyśmy cię reprezentowali, to mają być podpisane. Strażnik! Wychodzimy.

Bart ma 190 centymetrów wzrostu i jest atletycznie zbudowany, kiedy jednak wrócił w następnym tygodniu z samotnej wyprawy do więzienia, był mocno zaniepokojony o moje bezpieczeństwo.

– On cały czas gadał tylko o tobie – mówił Bart. – Naprawdę martwię się o ciebie. Nikt tak nigdy wcześniej do niego nie mówił, a jeżeli już, to nie uchodziło mu to na sucho. Powtarzał to w kółko. Próbowałem mu wytłumaczyć, że robisz to dla jego dobra, ale on nie chciał słuchać. Czułem się, jakbym próbował załagodzić jakieś mafijne spory. To nie miało nic wspólnego z pracą prawnika. Naprawdę się martwię. Mówił bez przerwy o tobie. Nie przestał nawet na chwilę. Pamiętaj, że on kazał zabić Freda Gawronskiego za to, że spóźnił się na spotkanie i wylał na niego wino…

– Nie mówiąc już o tym, że dla FBI jest głównym podejrzanym w sprawie Hoffy – dodałem. – No dobra, a papiery podpisał?

– Podpisał.

– Świetna robota. Mamy to zaliczone, nie uważasz? No to wydostajemy go z pudła!

Co też oczywiście uczyniliśmy.

Frank chciał okazać nam wdzięczność i zabrał nas razem z naszymi asystentami na lunch. Była tam również grupa napakowanych Teamsterów, którzy wyglądali, jakby właśnie wrócili z pikiety informacyjnej. Ośmiu facetów imieniem Rocco. Zdrowie Franka znacznie się poprawiło, odkąd opuścił zimne i ponure mury więzienia. Mógł się teraz poruszać sam, tylko za pomocą laski. Siedzieliśmy w wydzielonej tylnej sali dawnej ulubionej knajpy Franka, Vincente’s w Little Italy w Wilmington. Na taśmach nagranych przez FBI ludzie mafii mówią o tej restauracji „Winiarnia”. To właśnie tu pewien gangster postawił mojej córce Jenny Rose butelkę Dom

Perignon z okazji jej szesnastych urodzin, które obchodziliśmy z rodziną w Vincente's.

W pewnej chwili Frank opowiedział nam historię o kocie swojej córki, który uwielbiał wskakiwać mu na kolana, podczas gdy on oglądał mecz futbolowy. Kupił więc pistolet-zabawkę na wodę, by odstraszać zwierzaka. Odegrał przed nami scenę strzelania strumieniem wody do kota, a ja patrząc na jego gesty, poczułem ciarki na plecach. Podobnie poczułem się w 2002 roku w Detroit, kiedy udawał, że strzela w podłogę wynajętego przeze mnie cadillaca z dłoni ułożonej w kształt „G-N-A-T-A, gnata".

Zupełnie jakby nas tam nie było, Frank i jego kumple wspominali mnóstwo historii, nie mogąc wyjść z podziwu, że wciąż żyją, oraz podając w wątpliwość męskość poszczególnych sędziów i agentów FBI. Do agentów, którymi szczególnie pogardzali, należał niejaki John Tamm, ten sam, któremu Frank kazał „założyć koc" na głowę podczas procesu RICO. Tamm znany był z nienagannego stroju i fryzury. Jeden z uczestników naszego lunchu, facet o grubych wargach, ubrany w czarny garnitur, czarną koszulę, z jaskrawoczerwonym krawatem i takąż poszetką, zauważył:

– Ja wiem, na czym polega problem Tamma. Mogę wam powiedzieć, na czym on polega. On przez całe życie zmaga się z gejowością.

Inny kumpel Franka, milczący, wiecznie aspirujący mafioso imieniem Franny, który przywiózł mi wynagrodzenie od Sheerana, siedział cicho, głęboko zanurzony w swoich myślach. Dowiedziałem się później, że Frank i Franny byli kumplami jeszcze od przedszkola. Nagle Franny wzniósł swój kieliszek i powiedział z łezką w głosie:

– Frank, za to, żeby federalni zostawili cię w spokoju!

– Tak jest! – rozległy się głosy w naszej salce.

– Tak jest! – wtórowaliśmy z Bartem.

Po lunchu Frank wziął mnie na bok, tak żeby pozostali goście nie mogli nas usłyszeć.

– Mam dosyć bycia ciągle oskarżanym o Jimmy'ego. W każdym artykule. W księgarniach j-j-jest w tej chwili sześć książek o tym i w każdej obwiniają mnie za tę rzecz. Rozumiesz?

Frank dodał, że siedząc w więzieniu, przeczytał moją powieść detektywistyczną *The Right to Remain Silent*. Książkę wydało w roku 1988 St. Martin's Press, a wytwórnia Tri-Star Pictures zakupiła opcję nabycia praw do jej sfilmowania, z której w końcu nie skorzystała. Jej bohaterem jest Lou Razzi, mistrz sztuki przesłuchiwania, a sama książka oparta została na słynnych prawdziwych sprawach, które pomogłem rozwiązać, przesłuchując świadków i oskarżonych, jak na przykład sprawa władz stanowych przeciwko Fullmanowi. Jest to książka popierająca ideę prawa i porządku, a jedna z głównych postaci tak oto opisuje akt wyznania winy: „to jedna z podstawowych potrzeb życiowych, takich jak jedzenie i dach nad głową. Pomaga pozbyć się psychologicznych odpadów z mózgu". Po jej wydaniu media w stanie Delaware podały, że ta realistyczna powieść skłoniła prezydenta Ronalda Reagana do napisania do mnie listu, w którym chwalił *The Right to Remain Silent* za „prostolinijne stanowisko w kwestii poprawy ochrony praworządnych obywateli". Frank pewnie czytał o tym, że moja książka podobała się irlandzko-amerykańskiemu prezydentowi.

– Mnie też się podobała twoja książka – powiedział Irlandczyk. – Też chcę napisać książkę i chcę, żebyś to ty ją za mnie napisał. Chcę opowiedzieć swoją stronę całej tej sprawy.

Moje doświadczenie i instynkt podpowiedziały mi natychmiast, że Frank, przynajmniej podświadomie, miał ukrytą potrzebę wyznania winy.

Ten sam wniosek nasuwał się zresztą podczas naszych wcześniejszych spotkań. Po moim stanowczym potraktowaniu go tuż przed ujawnieniem, że Bobby Rispo przeszedł na stronę FBI; po jeszcze bardziej stanowczym potraktowaniu go w więziennej sali spotkań w sprawie zwolnienia warunkowego ze względów zdrowotnych; a teraz po tym, jak poznał mistrza przesłuchań, bohatera mojej powieści, Lou Razziego. Nie miałem najmniejszych wątpliwości, że nie ma dla niego lepszego kandydata ode mnie na opowiedzenie „jego strony całej tej sprawy". Siedział przecież w więzieniu razem z niektórymi przestępcami opisanymi w tej książce. Ludźmi, których ja zamknąłem za kratkami.

Koncepcji ukrytej potrzeby wyznania win przedstawicielowi władzy nauczył mnie dawno temu, jeszcze na wczesnym etapie mojej kariery, doświadczony detektyw do spraw zabójstw policji w Wilmington, nieżyjący już Charlie Burke.

– Jak ci się udaje wydobyć tyle wyznań? – zapytałem Burkiego, jak go nazywano.

– Oni po prostu chcą ci to wszystko powiedzieć, Choll – odparł Burkie.

Myślałem, że sobie żartuje.

Ta rozmowa miała miejsce po tym, jak włamywacz Randolph Dickerson przyznał mu się do dokonania morderstwa. Dickerson użył tego samego śrubokręta, którym wcześniej podważył okno, do zadźgania mieszkającej samotnie staruszki, która dorabiała do emerytury, sprzedając biblie. Sprzedawczyni Słowa Bożego weszła do swojego mieszkania i zastała tam mieszkającego piętro wyżej sąsiada, Randolpha Dickersona, który właśnie przeszukiwał jej toaletkę.

– Randolph potrzebował zrzucić z siebie ciężar tego morderstwa. Ten człowiek musiał zrzucić z siebie ciężar tego morderstwa. – Burkie lubił powtarzać to, co mówił. – To przez

tę cholerną heroinę. Uwierz mi, to nie jest zły gość, ale pamiętaj, z całą pewnością musisz zawsze dać im do zrozumienia, kto tu rządzi. Muszą zawsze wiedzieć, kto tu rządzi, Choll.

Burkie nie polegał za bardzo na podręcznikowych metodach, mimo że niektóre dostępne na ten temat książki są naprawdę świetne. Burkie miał wiarę. Ja też stałem się wyznawcą wiary w potrzebę wyspowiadania się z win osobie dzierżącej władzę. Był to fenomen, na którym mogłem polegać i z którym zetknąłem się niezliczenie wiele razy przed naszym uroczystym lunchem w Winiarni, po którym Frank poprosił mnie o napisanie książki opowiadającej o „jego stronie całej tej sprawy". Sprawy Jimmy'ego Hoffy.

Od tysiącleci wiadomo, że sumienie jest po prostu częścią ludzkiej natury. Troszczą się o nie religie, psychiatrzy oraz programy dwunastu kroków. Piszą o nim artyści tacy jak Szekspir. Alkohol i narkotyki mogą je znieczulić, ale ono wciąż żyje ukryte gdzieś pod skórą i czeka, aż ktoś zręcznie wydobędzie je na wierzch. Przekonałem się o tym, pracując po obu stronach prawa karnego.

Nawet wtedy jednak, kiedy morderca wykazuje chęć wyznania winy, za tym pragnieniem stoi jedynie serce i dusza. W tym samym czasie bowiem każda komórka jego ciała mówi stanowczo: nie. Dzieje się tak, ponieważ w ostatecznym rozrachunku to ciało właśnie skończy w więzieniu albo przypięte pasami do noszy. Umysł pełen poczucia winy niejednokrotnie bywa w tym samym czasie targany przez sprzeczne uczucia.

Na ostatnim roku w Brooklyn Law School wielką inspiracją stały się dla mnie wyczyny reportera Mike'a Wallace'a występującego w zupełnie nowym wówczas programie telewizyjnym *60 Minutes*. Przesłuchania i krzyżowy ogień pytań stały się odtąd moją pasją. W swojej karierze prawniczej

przeszedłem stopniowo od przesłuchiwania przeżartych przez narkotyki włamywaczy do krzyżowego przesłuchiwania występujących w roli świadków ekspertów w dziedzinie neurochirurgii. To jednak, czy uda mi się otworzyć Franka i spenetrować głębiny „jego strony całej tej sprawy", miało zależeć od tego, jak wielkie okaże się poczucie winy i skruchy u tego katolika.

Mona Lisa

Umówiliśmy się na spotkanie u Franka, w jego mieszkaniu z ogrodem w Springfield pod Filadelfią. Był październik 1991 roku, jeszcze na długo przed jego operacją. Wychodziłem z założenia, że w najgorszym wypadku zdobędę materiał na kolejną powieść z Lou Razzim w roli głównej.

Drzwi otworzył Frank. Stanął w nich, podpierając się laską. Miał na sobie swój „mundur", składający się z granatowych bawełnianych spodni dresowych, bluzy pod kolor i kaszkietu z szarego tweedu, deklarując w ten sposób, że przynajmniej w sercu nadal pozostaje kierowcą ciężarówki. W tle słychać było dźwięki jakiejś stacji radiowej grającej muzykę country, idealnie wpisującą się w klimaty związane z kierowcami ciężarówek. Z tyłu za Frankiem stał mały, tłusty człowiek o czerwonej twarzy. Był mniej więcej w wieku Sheerana i miał na sobie jednolicie brązowy garnitur, wykrochmaloną żółtą koszulę oraz krawat w czerwono-złote paski. Serce mi zamarło.

Zasada numer jeden: ze swoim rozmówcą masz być sam na sam.

Frank wprowadził mnie do swojego bardzo zadbanego trzypokojowego mieszkania. W powietrzu unosił się lekki szpitalny zapach.

– To mój prawnik, Charlie Brandt – powiedział. – A to mój drugi prawnik, Jimmy „Katolik” Lynch.

Jimmy Katolik wyciągnął dłoń na powitanie i rzekł:

– Sie ma, Cholly, jak leci?

Usłyszawszy pseudonim Lyncha, pomyślałem, że nie wszystko jeszcze stracone. Katolicy czynią z aktu wyznania świętość.

W chwili gdy wychodziłem z pokoju, żeby pójść do łazienki, zadzwonił telefon. Kiedy wróciłem, ujrzałem pełnego szacunku Franka potakującego głową i powtarzającego do słuchawki: „Tak, tak, tak”. Okazało się, że jego rozmówcą był Duży Billy D’Elia, zastępca Russella Bufalino.

Frank odłożył w końcu słuchawkę i zwrócił się do Jimmy’ego:

– Ta sprawa… musimy pójść załatwić ją teraz.

– Teraz? – zaprotestował Jimmy.

– Robisz to, kiedy oni chcą, żebyś to zrobił, a nie wtedy, kiedy ty chcesz. A polecenie dostajesz bez jakiegokolwiek uprzedzenia.

– A co mamy zrobić z Chollym?

– Panowie – wtrąciłem szybko – wziąłem ze sobą robotę z kancelarii. Mogę sobie nad tym popracować tu przy stole w jadalni, zanim wrócicie.

– Nie – zawyrokował Frank. – Weźmiemy go ze sobą. Tak będzie dobrze.

Frank zdjął z głowy kaszkiet, a bluzę zamienił na wykrochmaloną śnieżnobiałą koszulę wyjściową ze swoim monogramem FJS na mankietach. Na nią włożył czarną kamizelkę. Został jednak w dresowych spodniach.

Katolik prowadził. Frank siedział obok niego, a ja na tylnym siedzeniu. Później miałem się dowiedzieć, że niczego niepodejrzewający Jimmy Hoffa w swoją ostatnią podróż także wybrał się, siedząc z tyłu. Wielka głowa Franka z szopą siwych

włosów kompletnie zasłaniała mi widok. Po drodze nie padło ani jedno słowo, a ja nie miałem pojęcia, dokąd jedziemy. Wiedziałem, że jeżeli Frank został wystawiony do sprzątnięcia, zarówno ja, jak i Katolik pójdziemy do piachu razem z nim. Dojechaliśmy w końcu do South Street i wkrótce rozpoznałem swój ulubiony sklep w Filadelfii, Tower Record na rogu Szóstej ulicy. Przy Tower skręciliśmy w prawo i zatrzymaliśmy się naprzeciw restauracji Mona Lisa. Ktoś zastukał w szybę, a ja aż podskoczyłem z przerażenia. Jakiś Amerykanin włoskiego pochodzenia chciał nam pokazać, gdzie mamy zaparkować, żeby nie dostać mandatu.

Podczas odczytów albo spotkań z czytelnikami ludzie często pytają mnie, czy w ciągu tych kilku lat spędzonych z Frankiem byłem kiedyś naprawdę przestraszony. Odpowiadam wtedy: „Raz, kiedy weszliśmy do restauracji Mona Lisa i usłyszałem trzask ryglowanych za naszymi plecami drzwi". Moje serce skoczyło na ostry dźwięk tego rygla. Frank opowiedział mi później, że też kiedyś zamarł ze strachu, słysząc ten przerażający odgłos ryglowanych za nim drzwi. Było to wówczas, gdy stawił się przed Angelem Bruno w Villa di Roma, żeby wytłumaczyć się z planów podpalenia pralni dla Szeptuna.

Katolika i mnie posadzono przy barze. Zaraz za barem stał duży okrągły stół. Siedział przy nim samotnie John Stanfa, niedawno koronowany ojciec chrzestny rodziny filadelfijskiej. Był królewskim następcą „Drobiarza" Testy, który został zdetronizowany za pomocą nafaszerowanej gwoździami bomby podłożonej pod schodkami prowadzącymi do jego domu, a także Angela Bruno, który stracił koronę z powodu strzału z obrzyna w tył głowy. Bruno siedział wtedy w samochodzie zaparkowanym przed swoim domem. Pani Bruno wybiegła, krzycząc: „Zadzwońcie po Simeonego!", a chodziło o tego samego chirurga, który miał operować Franka. Niestety, było

już za późno. John Stanfa był tego wieczoru kierowcą Angela Bruno i został postrzelony z pistoletu w ramię. Chodziło o to, żeby go zneutralizować, tak jak to zrobił Frank z ochroniarzem Joeya Gallo, strzelając mu w tyłek.

Frank opowiedział mi później, że o mały włos nie zginął, kiedy pomalowano dom „Ange'a". Tego wieczoru Irlandczyk był na kolacji w restauracji Cous' Little Italy. Angelo podszedł do jego stolika i poprosił, żeby go odwiózł do domu, gdyby John Stanfa się wkrótce nie pojawił. Stanfa jednak się zjawił, więc Frank został w knajpie.

– Dlaczego twierdzisz, że zostałbyś zabity? – spytałem.

– Wiedzieli, że nie wystarczy postrzelić mnie w ramię. Musieliby postrzelić mnie inaczej.

Po tej kompromitacji John Stanfa pracowicie piął się w górę, aż w końcu zastąpił „Małego Nicky'ego" Scarfo jako boss rodziny. Mały Nicky odsiadywał wówczas kilka wyroków dożywocia za zlecone przez siebie morderstwa. Urodzony i wychowany na Sycylii John Stanfa był właścicielem restauracji Mona Lisa. Siedemnaście lat wcześniej, w 1974 roku, wszyscy wymienieni tu bossowie Filadelfii znajdowali się wśród trzech tysięcy gości, którzy zebrali się w Latin Casino, by okazać szacunek Frankowi Sheeranowi podczas wieczoru zorganizowanego na jego cześć.

Stanfa dał teraz znak Frankowi i pokazał mu, gdzie ma usiąść, a pozostali zaczęli powoli zsuwać się ze swoich stołków barowych i zajmować miejsca przy stole.

Dobrze wiedziałem, że nie należy o nic pytać, ale łatwo było wywnioskować, że jesteśmy na rozprawie sądowej, a sędzią ma być John Stanfa. Ojciec chrzestny rodziny filadelfijskiej zachowywał się w sposób bardzo powściągliwy i pozbawiony humoru.

Frank jako strona skarżąca twierdził, że dwóch ludzi z rodziny filadelfijskiej zbierało za niego spłaty pożyczek lichwiarskich, podczas gdy on siedział w więzieniu, a teraz „nie chcą wyskoczyć z zielonych", które mu są winni. Dwaj oskarżeni twierdzili z kolei, że w miarę jak zbierali *vig*, oddawali kasę Franka w transzach po półtora tysiąca dolarów poprzedniemu ojcu chrzestnemu rodziny filadelfijskiej, Małemu Nicky'emu Scarfo. Mały Nicky zeznał z więzienia, gdzie akurat przebywał, że oskarżana para gangsterów nie dała mu nawet centa z pieniędzy Franka. Duży Billy D'Elia reprezentował w tej rozprawie mafijnej interesy Franka. D'Elia, będąc zastępcą ojca chrzestnego Russella Bufalino, w zasadzie już wtedy pełnił obowiązki szefa rodziny.

Drinki serwowano za darmo, a na oddzielnym stole był przygotowany dla nas bufet. Zaskoczyło mnie to, że na poczęstunek składały się kanapki z włoską wędliną, a nie wystawne gorące i aromatyczne dania z pożywnym czerwonym sosem. Tak wyglądałby poczęstunek u moich dziadków imigrantów, Rosy i Luigiego DiMarco, na ich rodzinnej farmie na Staten Island. No ale w końcu byliśmy teraz w sądzie.

Droga do Mona Lisy i z powrotem oraz sama rozprawa sądowa, która rozegrała się w doskonałej koleżeńskiej atmosferze, zajęły nam łącznie pięć godzin. Odniosłem wrażenie, że Stanfa na koniec nawet się uśmiechnął. Po wyjściu z rozprawy po raz pierwszy uścisnęliśmy sobie dłonie z Billym D'Elią. W garniturze od Brooks Brothers Duży Billy wyglądał bardziej na amerykańskiego biznesmena niż na Włocha. Był bardzo zrelaksowany. Zastanawiałem się później, czy czasem nie byłem wtedy filmowany.

Wsiedliśmy do samochodu Katolika. Wnętrze szybko wypełnił przesiąknięty chianti oddech Franka, który z dumą oznajmił:

– Wygrałem tę sprawę. Patrzcie na szacunek, jaki dla mnie mają. Takie rzeczy robią tylko dla Włochów. Taki mają dla mnie szacunek. Właśnie dla mnie. Jimmy, będzie z tego też trochę zielonych dla ciebie. Ci dwaj muszą teraz co tydzień płacić mi po półtora tysia papierów, dopóki nie powiem im, że już nie muszą.

Podziwiałem z tylnego siedzenia ten oryginalny rodzaj wymiaru sprawiedliwości i zastanawiałem się, czy nie należy mi się przypadkiem jedna trzecia.

Po krótkiej przerwie Frank znowu zabrał głos:

– Franny ma problemy, Jimmy. Wyszły pewne rzeczy na jego temat. Franny trochę narozrabiał.

– Co masz na myśli, Frank? Franny to dobry człowiek. Nie chciałbym, żeby coś się przytrafiło Franny'emu.

Jadąc na tylnym siedzeniu, pomyślałem sobie, że też nie chciałbym, żeby coś się stało Franny'emu. To był ten sam Franny, który przyniósł mi moje wynagrodzenie, kiedy Frank siedział w więzieniu, i ten sam, który podczas lunchu zorganizowanego po wyjściu Sheerana łamiącym się ze wzruszenia głosem wzniósł toast za swojego kumpla z przedszkola.

W ten chłodny jesienny wieczór Jimmy całą drogę powrotną błagał Franka, by miał wyrozumiałość dla Franny'ego. Irlandczyk jednak konsekwentnie zbywał go, powtarzając, że „nie ma żadnego wpływu na tę sprawę".

Osiem lat później, kiedy pierwszego marca 1999 roku wznowiliśmy z Frankiem nasze spotkania, dowiedziałem się, że nic się Franny'emu nie przytrafiło. Frank dał do zrozumienia, że go jakoś wybronił. „Franny ma miłą żonę i miłą córkę" – wytłumaczył. A ja skorzystałem z okazji i przypomniałem mu, że ja też mam miłą żonę i dwie miłe córki. Oraz miłego syna.

Nie minęło pięć minut od naszego powrotu do mieszkania Franka, gdy Katolik, jak przystało na osobę o takim pseudonimie, oznajmił, że sprawa Franny'ego tak go poruszyła, iż nie jest w stanie kontynuować spotkania i jedzie do domu, bo musi się położyć. Uznałem to za znak, że wśród przyjaciół Franka byli też ludzie, którzy posiadali sumienie. Katolik włożył na siebie płaszcz z wielbłądziej wełny i wyszedł. Miałem teraz Franka Sheerana, osobę podejrzewaną przez FBI o zamordowanie Jimmy'ego Hoffy, tylko dla siebie.

Wszystko było gotowe, mogliśmy zaczynać. Wcześniej już dogadaliśmy się, że będziemy dzielić „zyski" z tej jakże niedochodowej książki, która miała opowiedzieć „jego stronę całej tej sprawy" i wybielić jego osobę. Frank zapewniał mnie, że Russell dał zgodę na tę książkę, „jeżeli to tylko nikomu krzywdy nie zrobi".

Od samego początku uważałem, że dla Franka książka jest w rzeczywistości tylko wymówką, dzięki której będzie mógł się wygadać, a ja byłem gotów na tę jego otwartość. Książkę wybielającą wyrzuciłem za drzwi w chwili, kiedy wyszedł Jimmy Lynch. Zamierzałem być katalizatorem dla jego zwierzeń i ułatwiać mu wyznanie prawdy na tyle, na ile on był gotów to zrobić. Wiązało się to oczywiście z pewnym ryzykiem, ale mogłem je podjąć.

To była długa noc sam na sam z Frankiem. Były wzloty, ale i upadki. W końcu Frank wydukał pierwsze słowa, które stanowiły coś w rodzaju przyznania się do wiedzy na temat losu Jimmy'ego Hoffy:

– Ludzie myślą, że FBI nie ma bladego pojęcia, co robi, ale oni doskonale wiedzą, co robią.

To złożone zdanie było jak brama, która stawała szeroko otworem, żeby dalsze szczegóły mogły się przez nią wysypać.

Frank ujął całą rzecz w ramy i teraz musiał wyjaśnić, dlaczego ci z FBI „doskonale wiedzą, co robią”.

Nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale Frank odnosił się do wewnętrznego dokumentu FBI, tzw. notatki Hoffex stanowiącej część obszernych akt HOFFEX, i potwierdzał zawarte w niej ustalenia. Wtedy jeszcze nawet nie wiedziałem o jej istnieniu. Przeczytałem o niej znacznie później w książkach Stevena Brilla i Dana Moldei dotyczących zniknięcia Hoffy. A na własne oczy miałem ją zobaczyć dopiero po ukazaniu się mojej książki.

Notatkę sporządził Bob Garrity, agent FBI zajmujący się sprawą Hoffy w apogeum całego śledztwa. Napisał ją kilka tygodni po jego zniknięciu.

Miałem zaszczyt poznać Boba Garrity’ego w 2005 roku, czternaście lat po „rozprawie” z powództwa Franka w Mona Lisie. Podczas spotkania z czytelnikami Bob kupił moją książkę, podszedł do mnie i poprosił, bym ją zadedykował Bobowi Garrity’emu. Spojrzałem na niego i spytałem:

– Skąd ja znam to nazwisko?

– Byłem agentem przydzielonym do sprawy Hoffy. Przeczytałem pierwsze wydanie już dwukrotnie.

Notatka Hoffex posłużyła jako źródło informacji dla wielu książek poświęconych morderstwu Hoffy. Garrity przedstawił w niej precyzyjnie i szczegółowo listę podejrzanych, zawierającą między innymi nazwiska Franka Sheerana i Russella Bufalino.

– Dosiądź się do mnie – poprosiłem go.

Bob miał na sobie koszulkę Pittsburgh Steelers, drużyny futbolowej z ligi NFL, ponieważ pracował akurat w ich ochronie. Moja żona zrobiła nam zdjęcie, jak siedzimy razem. Fotografia ta do dziś wisi na ścianie u mnie w domu.

– Zawsze lubili Sheerana – powiedział Bob. – Rodzina Hoffy uważała, że słońce wschodzi i zachodzi wraz z Frankiem

Sheeranem.

Frank też wiedział, że rodzina Hoffy go ubóstwiała, i pewnie ta świadomość czyniła winę tym trudniejszą do zniesienia w milczeniu.

Nie mógł jednak nic z tym zrobić, dopóki ja się nie zjawiłem we właściwym momencie, dysponując do tego odpowiednimi umiejętnościami.

Wszyscy podejrzani wyliczeni w notatce Hoffex Garrity'ego jak jeden mąż skorzystali z prawa Mirandy i równocześnie wcisnęli na pilocie guzik „wycisz". Każdy z nich odmówił udzielania jakichkolwiek odpowiedzi na pytania FBI. Bob Garrity i FBI dzięki zeznaniom informatorów wiedzieli, kim są sprawcy, ale nie mieli możliwości przebicia się przez tę ścianę milczenia, żeby dowiedzieć się, kto był za co odpowiedzialny. FBI bezlitośnie nękało więc każdego z tej listy, ścigając za najdrobniejsze nawet, w ogóle z Hoffą niezwiązane przewinienia.

Nieustępliwa praca, jaką Bob wraz z kolegami włożyli w to śledztwo, miała tego wieczoru zaowocować w mieszkaniu Franka. Im bardziej boisz się, że cię złapią, tym bardziej nęka cię poczucie winy. Nieustająca nagonka FBI strasznie ciążyła już Frankowi na sumieniu, a ja miałem właśnie odnieść korzyści z trudu agentów federalnych.

Owa doniosła noc w 1991 roku zaczęła się w ten sposób: zmęczony już Frank rozsiadł się wygodnie w szarym sztruksowym fotelu-leżance firmy La-Z-Boy. Ja usiadłem tuż obok niego. Nie było niczego, co by mogło nas rozdzielać. Jak już wspominałem, nie znałem wówczas notatki Boba Garrity'ego ani nie czytałem żadnej z książek dotyczących sprawy Hoffy. Nie miałem więc żadnej gotowej teorii ani żadnego scenariusza, które mogłyby mnie poprowadzić w tej rozmowie.

Chianti, które Frank wypił w Mona Lisie, z pewnością okazało się pomocne. *In vino veritas* – w winie jest prawda. Był bardziej rozgadany dzięki temu chianti, a radość z odniesionego zwycięstwa w mafijnym sporze sprawiła, że był także niezwykle wylewny. Błagania Jimmy'ego Katolika Lyncha o litość dla Franny'ego też nie zaszkodziły, ponieważ ustawiły niejako moralny ton dla wyznań Franka. Nasza sesja trwała pełne pięć godzin i odbyła się po pięciu godzinach, które spędziliśmy na mafijnym „procesie". Po jej zakończeniu jechałem do domu, mając już sporą wiedzę o tym, co spotkało Jimmy'ego Hoffę. Miałem też mgliste pojęcie o roli, jaką odegrała każda z osób wymienionych w notatce Hoffex Boba Garrity'ego.

Osiem lat później, w 1999 roku, Frank wyjaśnił mi, że tylko jeden z dziewięciu podejrzanych był niewinny. Był to Gabe, brat Sally'ego Bugsa Briguglio. Sheeran opowiedział, jak siedział w więzieniu z Gabe'em, który zapewniał, że jego brat Sally na pewno nie był kapusiem. Frank skomentował wtedy, że sprzątnięcie przez niego Sala Briguglio „nie było trafioną robotą".

Tej nocy w 1991 roku siedzieliśmy w jego salonie, rozmawiając w intymnej atmosferze. Nie było magnetofonu, na który bym go nagrywał, i nie robiłem też żadnych notatek. Pomogłem mu wtedy otworzyć się i ujawnić, że zabójstwo Hoffy miało miejsce w wynajętym domu w Detroit; że użyta została broń palna; że on sam był obecny w czasie zabójstwa w tym domu w Detroit; że był tam z rozkazu Russella Bufalino; że przyleciał na miejsce prywatnym samolotem; i że ciało zostało poddane kremacji przez braci Andretta, którzy działali w charakterze czyścicieli. Frank przyznał, że był tam jako uczestnik zaplanowanego morderstwa. To wszystko czyniło go tak samo winnym popełnienia tej zbrodni, jak gdyby on sam

pociągnął za spust. Frank jednak był mało konkretny w tej akurat kwestii i unikał jasnej odpowiedzi na pytanie, czy to on strzelał. Nie naciskałem go w tym temacie.

Z jego napięcia i nieufności wywnioskowałem, że dręczą go autentyczne wyrzuty sumienia. Pomyślałem sobie, że nagram go następnym razem.

Odpuściłem mu wtedy także te trudne do uzyskania odpowiedzi na pytania, które zawsze trzeba było ubierać w szaty pytań o opinię, żeby w ogóle dało się wywabić mysz z nory. „Nie, nie. Nie pytam o to, co zrobiłeś. Chodzi o to, co ty uważasz, że się stało. Twoim zdaniem. Chodzi tylko o twoją opinię. Każdy ma prawo mieć jakąś opinię". Zakładałem, że uzupełnię luki i wyciągnę z niego wszystkie brakujące szczegóły podczas naszej następnej sesji. Nie przypuszczałem, że następna sesja odbędzie się dopiero po ośmiu latach.

Tego jesiennego wieczoru Frank nawet przez chwilę nie twierdził, że nie wie, kto pociągnął za spust. W którymś momencie powiedział, że mogły to być dwie sycylijskie sieroty wojenne ściągnięte z Windsor w Kanadzie. Pod wpływem moich dalszych pytań wycofał się jednak z tego twierdzenia. Moje pytania sprawiły również, że zmienił zdanie co do swojej wcześniejszej wypowiedzi, iż był tam tylko jako „obserwator w imieniu Russella".

Do faktu, że narzędziem zbrodni był pistolet, dochodziliśmy bardzo powoli. Frank zasugerował na początku, że do dokonania morderstwa być może użyto drucianego wieszaka na ubrania. Trochę mnie przestraszył, kiedy wbił mi swoją zdrową stopę w krzyż w celu zademonstrowania, w jaki sposób można wykorzystać wygięty wieszak do odcięcia komuś dopływu powietrza.

Kiedy wyznał wreszcie, że użyto pistoletu, odniosłem bardzo silne wrażenie, że chciałby też opowiedzieć mi, iż to on

pociągnął za spust tego pistoletu. Byłem przekonany, że przyjdzie czas i na to wyznanie. Musiałem jednak działać ostrożnie i bez pośpiechu. W końcu był to niebezpieczny człowiek i ledwo się znaliśmy.

Jego zachowanie, a zwłaszcza smutne spojrzenie, wskazywało na to, że był skruszony i targało nim poczucie winy. I im częściej padało nazwisko Jimmy'ego Hoffy, tym głębsze stawało się to poczucie winy. Jego spojrzenie owego wieczoru nie miało nic wspólnego z zimnymi oczami, które patrzyły na mnie wrogo w więzieniu. Osiem lat później, kiedy wznowiliśmy nasze sesje, Frank opowiedział mi, że jego ojciec uczył się na księdza, a matka chodziła na mszę każdego poranka. Wcale mnie to nie zdziwiło.

Trzecia córka Franka, Dolores, podobnie jak jej siostry była przeciwna napisaniu książki nawet w wersji wybielającej. Jednak już po ukazaniu się mojej książki zostaliśmy dozgonnymi przyjaciółmi. Na pogrzebie swojej matki opowiedziała mi, że jej starsza siostra, Peggy, nigdy nie uważała, iż to jej ojciec, z którym nie utrzymywała zresztą kontaktów, zabił Jimmy'ego Hoffę. Czwartego dnia po morderstwie Hoffy Peggy oznajmiła ojcu w kuchni swojej matki: „Nie chcę znać kogoś takiego jak ty".

Franka dręczyły wówczas straszne wyrzuty sumienia i pewnie dlatego pomyślał, że Peggy go przyłapała, że się domyśliła. Do dnia swojej śmierci był przekonany, że córka spojrzała mu w oczy i zobaczyła wszystko, co działo się w jego duszy.

Eksplozja milczenia

Celowe milczenie potrafi mieć swoją całkiem znaczącą rolę w przesłuchaniach. Z powodzeniem wykorzystałem to kiedyś podczas długiej jazdy w ciemnościach samochodem pełnym detektywów z wydziału zabójstw. Poprosiłem ich uprzednio w dyskretny sposób o zachowanie absolutnego milczenia w obecności skutego kajdankami młodego człowieka, który siedział obok mnie i wycierał sobie łzy za pomocą kolan. Chodziło o to, żeby zatrzymany miękł powoli, jak mięso duszone pod przykryciem. Żaden z detektywów nie wypowiedział nawet jednego słowa. Użyłem tej metody, by w łatwy sposób uzyskać zeznanie od tego chłopaka, którego właśnie wyciągnęliśmy z mieszkania jego dziewczyny. Był winny współudziału w postrzeleniu policjanta w głowę ze strzelby kaliber .22 podczas napadu na restaurację Jack-in-the-Box. W wyniku postrzału policjant został poważnie ranny. Wiedzieliśmy, że to nie nasz młody człowiek strzelał. Kiedy dojechaliśmy na posterunek policji i wysiedliśmy na dziedzińcu z samochodu, przerwałem dotychczasową ciszę.

– Czekajcie – powiedziałem. Zlustrowałem chłopaka od stóp do głów z wyrazem pewnej sympatii na twarzy, a potem zwróciłem się do detektywa, do którego przykuty był młodzieniec, i rzekłem: – Aaa, pieprzyć to. Niech opowie swoją wersję wydarzeń.

No i chłopak popłynął wtedy jak rzeka:

– Ja nawet nie miałem broni. To Pinky do niego strzelił.

Najczęściej jednak wolę, żeby to był dialog. Niech podejrzany bez ustanku mówi, cokolwiek, o czymkolwiek. Nie wolno dać mu czasu na zastanawianie się nad tym, co mówi. Trzeba sprawić, by ciągle gadał, a przy odrobinie szczęścia prawda sama wyjdzie na jaw.

Z biegiem czasu nabierasz wprawy i jak pokerzysta potrafisz zorientować się, kiedy rozmówca blefuje. Po tym, gdzie wędrują

jego oczy, rozpoznajesz, kiedy mówi prawdę albo coś sobie przypomina, a kiedy kłamie albo coś zmyśla. Rozpoznajesz to po jego głosie, po mowie jego ciała, a czasem na zasadzie zwykłych przeczuć. Musisz umieć słuchać. Jak nauczyciel muzyki, który potrafi z całego chóru wyłapać tego jednego dzieciaka, który lekko fałszuje. Na wykładach wpajałem słuchającym mnie gliniarzom zasadę KPS – Każde Pieprzone Słowo się liczy. Trzeba tylko słuchać.

Koncepcja sprawiania, by twój rozmówca nie przestawał gadać, sprawdza się szczególnie w sytuacjach, kiedy jest on tak zmęczony, jak Frank wtedy po długim dniu i wydarzeniach w Mona Lisie.

Spojrzałem na niego owego wieczoru w 1991 roku i stwierdziłem, że potrzebne jest kolejne pytanie, żeby nie stracił czujności. Pytanie podsunęła mi finałowa scena zapomnianego filmu pod tytułem *Blast of Silence*, który zobaczyłem przed wielu laty w parku rozrywki Steel Pier na molo w Atlantic City. Nasze spotkanie dobiegało końca i wyczułem, że nadchodzi chwila zastoju, dosłowna eksplozja milczenia. Chcąc podtrzymać monolog Franka, zupełnie „niewinnie” spytałem, dlaczego tyle osób było czynnie zaangażowanych w tę sprawę.

– …Tony Provenzano, ty, Russell Bufalino, Tommy Andretta, Steve Andretta, Sal Briguglio, Chuckie O’Brien, Tony Giacalone.

– Dzięki temu – wyjaśnił Frank – jeżeli powinie ci się noga, wiesz tylko to, co sam robiłeś. Nie będziesz mógł sypnąć ani tych, co byli przed tobą, ani tych, co byli po tobie.

– To świetna koncepcja – stwierdziłem.

– Środki zapobiegawcze i tyle – odparł Frank.

– A pewnie jest tak, że jak sam załatwiasz zlecenie na kogoś bardzo znanego, to istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że na koniec i ty zostaniesz kropnięty.

– No jasne. Musiałbyś być szalony, żeby podjąć się czegoś takiego w pojedynkę.

– To tak jak w jednym filmie, który kiedyś widziałem w Atlantic City. Ściągają zabójcę z Cleveland, żeby wykonał zlecenie na kogoś ważnego w Nowym Jorku, a kiedy idzie po kasę za załatwioną robotę, sam zostaje sprzątnięty.

– No właśnie. Musiałbyś postradać zmysły, żeby zrobić coś takiego w pojedynkę. Masakry przecież nie urządzą, ale samotny kowboj jest do odżałowania.

– Zupełnie jak samotny kowboj Lee Harvey Oswald – zaśmiałem się.

Jakby za naciśnięciem jakiegoś guzika Frank Sheeran natychmiast się odwrócił i zaczął robić się szary, jak wtedy w więzieniu, kiedy przedstawiałem mu nasz plan na uzyskanie zwolnienia warunkowego.

Co ja takiego powiedziałem, żeby wywołać taką reakcję? Pochyliłem się w stronę Franka, siedząc na brzegu swojego krzesła.

– Nigdy nie czytałem żadnych książek na temat zabójstwa JFK – ciągnąłem, jak gdyby nigdy nic.

Frank zesztywniał nagle. Jego oczy nie były już smutne, robiły się za to coraz szersze.

– Odkąd jednak zobaczyłem w telewizji, jak Ruby zastrzelił Oswalda, zawsze już uważałem, że pozbycie się Oswalda było od początku zadaniem Jacka Ruby’ego.

Z każdym moim słowem Frank stawał się bardziej szary.

– Kiedy rzeczy nie poszły tak jak trzeba na ulicy, musiał jakoś dokończyć robotę. Z pewnością istnieją rzeczy o wiele gorsze niż spotkanie oko w oko z sędzią na procesie w sprawie o morderstwo.

Mięśnie jego masywnych przedramion naprężyły się na podłokietnikach szarego La-Z-Boya.

– Gdyby Ruby nie zabił Oswalda – podniosłem głos i zacząłem mówić agresywnym tonem – to byłby torturowany i zamęczony na śmierć. Jego rodzina też. Zamęczona na śmierć.

Frank siedział nieruchomo. Prawą dłonią wykonał niewielki ruch, jakby chciał odgonić mnie jak muchę. Reszta jego ciała nawet nie drgnęła. Mówiłem coraz szybciej i bardziej stanowczym tonem, żeby nie udało mu się przerwać mojej wypowiedzi:

– Kiedy pracowałem we wschodnim Harlemie, widywałem gliniarzy w mundurach, z poluzowanymi krawatami, siedzących z chłopakami z mafii i popijających wspólnie z nimi espresso. Ruby miał gliniarzy...

W tym momencie Frank postanowił jednak definitywnie przegonić natrętną muchę. Lodowatym głosem powiedział:

– Nie dotykam się do Dallas.

Będę zawsze pamiętał te słowa wypowiadane właśnie w ten sposób. W jego głosie słychać było głęboki strach. To objawienie, które przyszło właściwie znikąd, w odpowiedzi na błahe pytanie o powód wykorzystania ośmiu osób w morderstwie Hoffy zamiast jednego zabójcy, było trochę nierealne. Nie mogłem przewidzieć takiego rozwoju wydarzeń. Nie byłem nawet pewien, czy czegoś takiego chcę. Widząc jednak w tamtej chwili potworną sztywność, jaka ogarnęła całe jego jestestwo, postanowiłem nie drążyć tematu „Dallas”.

– Innymi słowy… – zacząłem powoli, patrząc w jego zagubione oczy. Trochę przeraziła go jego własna reakcja. – To działa jak taśma montażowa. Każdy ma przydzielone zadanie. W ten sposób nikt nie może zeznawać przeciwko pozostałym. Zgadza się, Frank? Jak taśma montażowa. Zgadza się?

– Tak, zgadza się.

– To brzmi rozsądnie.

Zakończyliśmy nasze spotkanie. Wróciłem do Delaware. Po tym zaskakującym październikowym dniu w Filadelfii w 1991 roku czułem się jak odkrywca wracający po długiej podróży z nieznanej zamorskiej krainy. Powiedziałem Nancy i Bartowi, że będziemy musieli znaleźć mocniejsze sformułowanie niż „skrucha" na opisanie stanu sumienia Franka Sheerana, coś, co łączyłoby skruchę z udręką. Opowiedziałem im, że Sheeran wyjawił mi sporą część historii o tym, co spotkało jego drogiego przyjaciela i mentora, Jimmy'ego Hoffę, oraz że posiada informacje na temat zabójstwa JFK, choćby to brzmiało bardzo nieprawdopodobnie. Powtórzyłem im jego słowa o „Dallas", opisałem niewinną sytuację, która wywołała u niego taki wybuch, naśladując nieco przerażający sposób, w jaki się zachowywał. Nancy i Bart wyrazili swoje zaniepokojenie o moją osobę i próbowali nakłonić mnie, żebym nie zagłębiał się zanadto w tę sprawę. Nie trzeba było mi jednak tego tłumaczyć.

Każdy domyśliłby się, co Frank miał na myśli. Można to było wywnioskować z jego słów, z ich dziwacznego kontekstu oraz emocji, jakie im towarzyszyły. Frank Sheeran miał coś do wyznania na temat „Dallas".

Mniej więcej dziesięć lat później, kiedy wszyscy główni ojcowie chrzestni tamtej epoki albo nie żyli, albo siedzieli w więzieniu, stwierdziłem, że chciałbym odkryć, co Frank wiedział na temat „Dallas". Udało mi się tego dokonać i opisałem to w książce: mafia była zamieszana w spisek, a Frank mimowolnie w tym uczestniczył.

W 2012 roku w wywiadzie przeprowadzonym przez Charliego Rose'a Robert F. Kennedy Junior wyjawił, że jego ojciec, RFK Senior, uważał, iż to mafia stała za zabójstwem jego brata Johna w Dallas. RFK Junior był tego samego zdania. Według jego relacji RFK Senior określał raport komisji Warrena jako „tandetnie odwalony kawałek rzemieślniczej fuchy…

Publicznie popierał raport komisji Warrena, ale prywatnie go odrzucał". RFK Junior dodał o ojcu: „Był bardzo drobiazgowym prokuratorem. Sam przestudiował wszystkie raporty. Był ekspertem w badaniu poszczególnych elementów sprawy i poszukiwaniu prawdy".

Charlie Rose spytał, czy RFK Senior nie miał „swego rodzaju poczucia winy, ponieważ uważał, że zabójstwo JFK mogło mieć związek z jego agresywnymi działaniami wymierzonymi przeciwko przedstawicielom zorganizowanej przestępczości". RFK Junior odparł: „Tak, uważam, że tak było. Mówił o tym". W dalszej części wywiadu opowiadał, że lista rozmów telefonicznych Jacka Ruby'ego była niczym spis ważnych osób ze świata przestępczości zorganizowanej.

Podczas zbierania materiałów na ten temat jedno nazwisko szczególnie rzucało mi się w oczy: Irwin Weiner. Ruby dzwonił do niego 26 października 1963 roku, czyli dwadzieścia siedem dni przed wydarzeniami w Dallas. To mogła oczywiście być zupełnie niewinna rozmowa telefoniczna. Ruby i Weiner byli przyjaciółmi. Weiner był zaprzyjaźniony zarówno z Frankiem Sheeranem, jak i z Jimmym Hoffą. O osobach działających na obrzeżach mafii, a mających bardzo wysoką pozycję i znaczenie Frank mawiał czasem, że mają „duże plecy". Weiner miał bardzo „duże plecy". W 1982 roku szedł przez chicagowski parking z Allenem Dorfmanem, zarządzającym funduszem emerytalnym Teamsterów wartym miliardy dolarów. Dorfman został zastrzelony przez dwóch zabójców. Weiner, mimo że był naocznym świadkiem, nie został nawet draśnięty.

Jack Ruby znał tylu gangsterów osobiście, że w roku 1959 FBI próbowało zwerbować go – bezskutecznie – jako płatnego informatora.

Pamiętając, co Frank powiedział mi dwadzieścia lat temu na temat „Dallas", i sposób, w jaki to powiedział, siedząc w swoim

szarym La-Z-Boyu, powitałem słowa przedstawiciela rodu Kennedych z radością. Były równie satysfakcjonujące jak wiele innych miłych rzeczy, które mnie spotkały po wydaniu mojej książki.

„Nie ośmieliliby się”

W roku 1991, kiedy spisałem sobie w streszczeniu historie, które wyjawił Frank, przez ostrożność pominąłem kwestię „Dallas”. Nie miałem przecież pojęcia, z kim lub czym mam do czynienia. Mówiąc Frankowi, że nie czytałem żadnej książki na temat zabójstwa JFK, nie kłamałem. Byłem nauczycielem angielskiego w liceum, kiedy to się wydarzyło, i polegałem jedynie na własnej pamięci, zdrowym rozsądku i życiowym doświadczeniu, nazywając od niechcenia Oswalda „samotnym kowbojem”, którego można było odżałować.

Podczas kolejnego spotkania w mieszkaniu Franka byliśmy sam na sam i to wtedy wręczyłem mu swoje streszczenie naszej poprzedniej rozmowy. Siedział w swoim fotelu-leżance i czytając moje notatki, znowu zaczął zmieniać się w szary granit. Był szczerze zszokowany tym, co trzymał przed sobą, jakby podczas naszego nocnego spotkania był zamroczony alkoholem.

To prawda, że wykorzystałem nasze zawiązane w celu napisania wybielającej książki partnerstwo do wyciągnięcia z Franka prawdy. Wszystko jednak, na każdym etapie, działo się za jego dobrowolną zgodą. Inaczej nie wróciłby przecież do mnie w roku 1999 z zamiarem kontynuowania naszych rozmów.

Frank doczytał moje streszczenie do końca i powiedział:

– Nie możesz tego napisać. Ci ludzie, o których tu piszesz, ciągle żyją. Russ ciągle żyje. Zatrzymuję te notatki.

W chwili gdy to powiedział, utwierdziłem się w przekonaniu, że postąpiłem słusznie, nie pisząc nic o „Dallas" w moich notatkach. Nie chciałem, żeby ktoś się dowiedział, że Frank mi o tym mówił, a już zwłaszcza Russell.

Ciągle mam, rzecz jasna, kopię tej notatki z 1991 roku, opatrzoną tytułem „Nie ośmieliliby się". Tytuł wziął się od słów wypowiedzianych przez Jimmy'ego Hoffę w chwili, gdy Frank na polecenie Russella przekazał mu ostrzeżenie, że „to jest to". Zdaniem Sheerana słowa Hoffy wypowiedziane w takim kontekście stały się przyczyną jego śmierci. Tak również brzmi tytuł pierwszego rozdziału tej książki.

– Jeżeli zmienisz zdanie lub ci ludzie umrą – powiedziałem mu wtedy – wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Osiem lat później Frank otrzymał „swoje rozgrzeszenie" od monsiniora Heldufora i 1 marca 1999 roku zadzwonił do mnie. W tym momencie rozpoczęły się trwające prawie pięć lat sesje nagrywanych na taśmę rozmów, na podstawie których powstała biografia Irlandczyka, historia jego pełnego przygód i niebezpieczeństw życia, które on nazywał „wymagającym życiem". Była to również historia podjętej przez Sheerana próby odkupienia win i osiągnięcia ostatecznego zbawienia poprzez wyznanie prawdy o „jego stronie całej tej sprawy", stronie, która przez te pięć lat była wielokrotnie sprawdzana i potwierdzana przez moje pytania i jego odpowiedzi.

W ciągu tych pięciu lat rozmów z Frankiem wielokrotnie cytowałem słowa „nie ośmieliliby się" oraz inne nierozsądne wypowiedzi i uczynki Hoffy w ostatnim roku jego życia. Chodziło o to, żeby niezauważenie przerzucić winę za jego śmierć na niego samego. Jest to jedna z technik prowadzenia przesłuchań, którą zastosowałem tu z powodzeniem. Hoffa znał

reguły gry i wiedział, jakie są konsekwencje ich złamania, a mimo to nie zamierzał się wycofać. „Sam bym go zabił” – mówiłem niejednokrotnie.

Ziarno zostało zasiane.

Doskonale pamiętam chwilę, kiedy zastosowana przeze mnie technika przyniosła oczekiwane rezultaty. Frank przyznał wtedy, że to on pociągnął za spust. Zadzwonił na moją komórkę. Wychodziłem akurat po lunchu z restauracji Cristina’s w Ketchum w stanie Idaho. Był październik 2000 roku. Prawie dwa lata upłynęły, odkąd rozpoczęliśmy drugą turę naszych rozmów.

– Ta sprawa, o której często rozmawiamy... – zaczął Frank.

– Jasne, słucham cię.

– No więc ta sprawa… Można by powiedzieć, że to ja zrobiłem.

– Wiele rzeczy można by powiedzieć, Frank. Ważne, żeby to była prawda. Czy to rzeczywiście ty zrobiłeś? Czy chcesz mi powiedzieć, że to ty zrobiłeś?

– Zgadza się.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że to ty zabiłeś Hoffę?

– Tak. Zgadza się.

– Dobrze, że to powiedziałeś, Frank. Wiedziałeś, że ja to wiem, ale dobrze, że to wreszcie z siebie wyrzuciłeś. Niech Bóg cię błogosławi, Frank. Brawo, dobrze, że to zrobiłeś.

Dom na wynajem

Jesienią 2005 roku spotkałem się w Detroit z Bobem Garritym, agentem pracującym nad sprawą Hoffy. Minęło półtora roku od ukazania się mojej książki. Mieliśmy zamiar odszukać najemcę, który mieszkał w domu wykorzystanym do zabicia Hoffy. Nasze

poszukiwania rozpoczęliśmy od rodziny Marthy Sellers, nieżyjącej już kobiety, która była właścicielką domu. W roku 2005, opierając się na pewnym artykule prasowym, napisałem w epilogu do książki, że miała syna. To była nieprawda. Okazało się, że z mediami rozmawiał jej prabratanek. Spotkaliśmy się z owym prabratankiem, jego siostrą i matką przy kawie i ciastkach podanych w pięknej porcelanie na srebrnej tacy w ich obszernym domu.

Rodzina wyjaśniła, że dom ciotki Marthy położony jest na samym skraju miasta. Jako nauczycielka zatrudniona w Detroit musiała używać tego adresu jako oficjalnego miejsca zamieszkania, podczas gdy naprawdę mieszkała w wiejskim domku poza miastem. Rodzina Marthy opowiedziała nam, że jednym z jej uczniów był niezrównany mistrz wagi ciężkiej, Joe Louis, „Brązowy Bombowiec", ten sam, któremu Bobby Kennedy zawdzięczał możliwość skoku na spadochronie z budynku Kapitolu.

Rodzina Marthy Sellers nie potrafiła powiedzieć niczego o jakimkolwiek „nieruchomościowcu", ale w owym czasie byłem już właściwie pewien, że „nieruchomościowcem", który załatwił dom pod zabójstwo, był John „Rudzielec" Francis. Dowiedziałem się mianowicie, że pięć dni po zniknięciu Hoffy policyjni obserwatorzy widzieli Rudzielca w Vesuvio jako jedną z osób podejrzanych w tej sprawie, składających po kolei raporty palącemu cygaro bossowi rodziny Genovese i przy okazji członkowi komitetu wykonawczego cosa nostry, Grubemu Tony'emu Salerno.

Z raportu obserwacyjnego funkcjonariusza policji Nowego Jorku:

> Około godziny 12.55 funkcjonariusz zaobserwował, jak FRANK SHEERAN wchodzi na teren obiektu… Miał na

> sobie błękitną koszulę z krótkimi rękawami i ciemne spodnie… FRANK następnie spytał: „Czy jest RUSS?”… [KIEROWNIK] odpowiedział, że „RUSS jest w jadalni”… FRANK SHEERAN miał na lewej dłoni pierścień zrobiony z monety z żółtego metalu (moneta jest otoczona czymś, co wygląda na małe diamenty) oraz zegarek z żółtego metalu. Cyferblat zegarka jest kwadratowy i otoczony małymi diamentami… Kilka minut po wejściu do jadalni JOHNNY FRANCIS wrócił do baru i dosiadł się do FRANKA SHEERANA… W pewnym momencie ich rozmowy z ust FRANKA padło imię JIMMY. Podsłuchano również, jak [FRANK] mówi panu FRANCISOWI, że FBI włączyło się do śledztwa… Kilkakrotnie w ramach rozmowy zniżali głosy i funkcjonariusz nie był w stanie usłyszeć…

Fakt, że Rudzielec składał raport bossom w jadalni, bezsprzecznie świadczy o jego udziale w tej sprawie.

Rodzina Marthy Sellers pamiętała jednego najemcę, staruszka poruszającego się o lasce, który mieszkał tam od czasu do czasu, ale nie przypominali sobie, ani jak się nazywał, ani czy ciągle jeszcze mieszkał w roku 1975.

Nasi przemili rozmówcy skierowali nas do zaprzyjaźnionego z rodziną prawnika, który w latach siedemdziesiątych rozważał kupno tego domu. Rozmawiałem z nim przez telefon. Przypominał sobie, że w jednym z okien przez lata stała kupiona w sklepie żelaznym tabliczka „Do wynajęcia”. W roku 1975 tabliczka również tam była, więc obcy ludzie mogli wchodzić i wychodzić, nie przyciągając w ogóle uwagi sąsiadów. Prawnik pamiętał, że to był rok 1975, ponieważ akurat wtedy wrócił do Detroit i poważnie rozważał zakup tego domu.

– Pamiętam staruszka o lasce – powiedział prawnik. – Był jak duch. Zawsze znikał, kiedy ktoś przychodził do tego domu. W siedemdziesiątym piątym jednak dawno już go tam nie było.

Bardzo nas zainteresowała opowieść prabratanka Marthy Sellers o spalarni w piwnicy tego domu. Był to piec o potężnych palnikach gazowych i otworze wystarczająco dużym, by wsunąć tam ciało człowieka. Jako dzieciak prabratanek pomagał ciotce, paląc śmieci. W roku 1975 piec był wciąż czynny, ale kilka lat później takie spalarnie zostały zakazane ze względu na zanieczyszczanie środowiska. Sprawdziliśmy z Bobem piwnicę i zlokalizowaliśmy odcięty komin po piecu, choć sam piec został już dawno usunięty.

Chcieliśmy być dokładni, więc udaliśmy się do miejscowego urzędu pocztowego, żeby sprawdzić, czy ówczesny listonosz pamięta może nazwisko któregoś z najemców. Z żalem jednak stwierdziliśmy, że listonoszka z tamtych czasów już nie żyje.

Bob zabrał mnie potem na lunch do baru Nemo's, gdzie pokazał miejsce na parkingu, w którym wysadzony został w powietrze należący do syna Franka Fitzsimmonsa lincoln. Miało to miejsce dwa tygodnie przed zniknięciem Hoffy. Następnie Bob opowiedział mi przy piwie, jak Hoffa uderzył Chuckiego w twarz podczas kolacji z okazji Święta Dziękczynienia, niedługo przed zniknięciem Hoffy. Podobno Hoffa był wściekły na Chuckiego za to, że porzucił żonę dla kochanki.

Bob wyznał mi również, iż był zawiedziony tym, że nie zgłosiłem się do niego wcześniej, jeszcze kiedy Frank żył. Jedyne, co mogłem powiedzieć, to że rozumiem go. Wtedy jednak zakładałem, że w chwili wydania książki Frank będzie wciąż żył. Sheeran jednak postanowił popełnić samobójstwo, głodząc się na śmierć. Takie rzeczy często się zdarzają w domach opieki nad starszymi ludźmi.

Zezwolenie na tranzyt

Następnie był niespodziewany telefon od nieznanego mi wcześniej Jeffa Hansena, gliniarza z Taylor w stanie Michigan, który zadzwonił po przeczytaniu mojej książki. Hansen opowiedział o krematorium położonym niespełna dwie minuty drogi od wynajętego domu. Znajdowało się ono na terenie cmentarza, na którym pochowano matkę Hoffy wkrótce po zniknięciu jej syna. Leżała w nieoznakowanym grobie, żeby nie zachęcać turystów.

Jeff wskazał jednak jeszcze jedno krematorium, oddalone o jakieś dwadzieścia minut. Jego zdaniem prawdopodobieństwo, że to właśnie tu mafia mogła pozbyć się ciała, było znacznie większe. Wiadomo było, że krematorium miało dobre kontakty z zakładem pogrzebowym Anthony'ego Bagnasco, który organizował wiele pogrzebów dla mafii. Przed laty członek rodziny Bagnasco został skoszony z karabinów maszynowych w dobrym starym mafijnym stylu tuż przed wejściem do ich zakładu pogrzebowego.

Poleciałem do Detroit, żeby spotkać się z Jeffem oraz kilkoma ekspertami, z którymi konsultował sprawę. Dowiedziałem się, jak niewiarygodnie łatwo i zupełnie legalnie można było w 1975 roku w stanie Michigan skremować ciało, nie pozostawiając jakichkolwiek śladów w dokumentacji. Wystarczyło mieć coś, co się nazywało „zezwoleniem na tranzyt", a w praktyce nawet i to nie było potrzebne. Zezwolenie było kawałkiem papieru wielkości banknotu jednodolarowego. Nie było żadnych kopii, tylko oryginał. Dyrektor zakładu pogrzebowego zwykle miał bloczek tych druków w szufladzie biurka i wręczał takie zezwolenie kierowcy, kiedy tylko była potrzeba. Nikt zezwoleń na tranzyt nigdzie nie rejestrował i nie wpinał do dokumentacji. Nikt nie

zostawiał tego druku w krematorium. Cały sens zezwolenia na tranzyt sprowadzał się do tego, że przekazując druk kierowcy, licencjonowany dyrektor zakładu pogrzebowego udzielał mu prawa do wożenia zwłok w samochodzie. Nazwa tego druku przypominała mi „listy tranzytowe" z klasycznego filmu Michaela Curtiza *Casablanca*.

Kierowca podjeżdżał do krematorium i wręczał dozorcy 95 dolarów, najczęściej w gotówce. Zwłoki były w worku lub taniej sosnowej trumnie kremacyjnej. Nigdy nie otwierano ani worków, ani trumien. Kierowca wraz ze swoim pomocnikiem – a jeżeli był sam, to z dozorcą – przenosili zwłoki i wsuwali je do pieca. Jeden z nich pstrykał coś, co wyglądało jak zwyczajny włącznik do światła, i w ciągu godziny wszystko, łącznie z workiem bądź sosnową trumną, zamieniało się w kupę popiołu w kształcie ludzkiego ciała. Po godzinie przychodził dozorca i za pomocą ściągaczki do szyb spychał spopielone pozostałości do małego kremowego pudełka z plastiku, które potem odbierał kierowca. W popiele nie było niczego, co pozwoliłoby na identyfikację zwłok w jakikolwiek, naukowy czy inny, sposób. Bardzo często prochów nikt nie odbierał i pudełka ustawiano w magazynku, gdzie czekały, aż się ktoś ich pozbędzie. Na cmentarzach, które odwiedziliśmy podczas tej podróży, widziałem sterty takich porzuconych pudełek z prochami. W tak właśnie prosty sposób można było sprawę załatwić przy współpracy któregoś z Bagnasco, który musiałby jedynie oderwać z bloczku zezwolenie na tranzyt.

Było jeszcze łatwiej, jeżeli krematorium współpracowało – samoobsługa, gotowe w godzinę. Dozorcę odsyłało się do prac w innej części ogromnego cmentarza, a kierowca ze swoim pomocnikiem załatwiali sprawę. W jednym z krematoriów w Detroit, które zawsze wydawały się opuszczone i opustoszałe,

pstryknąłem taki włącznik i usłyszałem, jak płomień w piecu błyskawicznie buchnął z wielkim hukiem.

Bob Garrity opowiedział mi, że jego zespół w FBI podejrzewał Bagnasca o udział w pozbyciu się ciała. Na dodatek w obszernej notatce FBI, którą uzyskałem z innego źródła, bardzo wiarygodny informator zbliżony do rodziny Bagnasco wskazał ten zakład pogrzebowy jako miejsce, gdzie natychmiast przywieziono zwłoki Jimmy'ego Hoffy. Firmę Bagnasca dokładnie sprawdzono, ale tak naprawdę nie było jak jej sprawdzić. Ze względu na swoje ewidentne powiązania z mafią zakład pogrzebowy Bagnasca znany był w branży jako „Bagnasco dwa-w-jednym". W roku 2009 Jeff Hansen opisał wyniki swojego śledztwa w książce *Digging for the Truth* (Dokopując się prawdy), wydanej przez Spectre Publishing.

Frank nigdy nie był zainteresowany kolejnymi wykopkami w poszukiwaniu ciała Hoffy. Prychał za każdym razem, kiedy rozpoczynały się poszukiwania w nowym miejscu. Wielokrotnie powtarzał: „Gdyby było jakieś ciało do znalezienia, toby je dawno już znaleźli".

Frank potwierdzał, że Tommy Andretta, ostatni żyjący czyściciel zamieszany w sprawę Hoffy, jest jedyną osobą, która zna szczegóły. Ciała pozbyli się on i jego nieżyjący już brat Steve. Tommy Andretta był człowiekiem świętej pamięci capo rodziny Genovese, Tony'ego Provenzano, w New Jersey. Obecnie mieszka w Las Vegas. Andretta jednak nie pozwala nikomu zadawać jakichkolwiek pytań. Przycisk wyciszania według praw Mirandy ma permanentnie wciśnięty.

W 2004 roku, kiedy ukazało się pierwsze wydanie *Słyszałem, że malujesz domy…*, do Las Vegas przyleciał Ed Barnes, producent pracujący dla Fox News oraz były śledczy stanu Nowy Jork do spraw przestępczości zorganizowanej. Ed od ponad dwudziestu lat nie pozbywał się dokumentacji z dwóch

spraw: Franka Sheerana i Russella Bufalino. To od Eda dostałem swój pierwszy egzemplarz notatki Hoffex. Po przylocie do Las Vegas Barnes spędził cały dzień w palącym słońcu pustyni, czekając na Tommy'ego Andrettę przed jego białym podmiejskim domem krytym pomarańczową dachówką. Mierzący 198 centymetrów Tommy Andretta wreszcie się pojawił i Barnes usiłował wręczyć mu książkę i zadać kilka pytań. Andretta jednak kompletnie zignorował Barnesa i patrząc prosto przed siebie, wszedł do swojego domu. Barnes nie zdążył jeszcze odejść od drzwi frontowych, kiedy podniosła się brama garażowa obok niego. W bramie stała pani Andretta z wyciągniętą dłonią. Ed Barnes wręczył jej książkę i zaczął zadawać pytania. Brama garażowa powoli opuściła się tuż przed jego nosem.

Dużego Billy'ego prawnik z urzędu

Niedługo po mojej ostatniej podróży do Detroit w roku 2006 Duży Billy D'Elia został oskarżony o planowanie morderstwa inwestorów bankowych będących świadkami w procesie przeciwko niemu. W ślad za oskarżeniem w prasie pojawiły się doniesienia, że Billy rezygnuje ze swojego słynnego i drogiego adwokata, ponieważ zamierza korzystać z obrońcy wyznaczonego przez sąd. Dla mnie od razu było jasne, że Billy, którego bez wątpienia było stać na prawnika z najwyższej półki, podjął kroki zmierzające do nawiązania współpracy z władzami. Drodzy prawnicy nie mogli współpracować z FBI. Psułoby to ich reputację w oczach innych klientów. Mało tego, ktoś mógłby ich za to zabić.

Po upływie kilku tygodni moje przypuszczenia zostały potwierdzone. Prasa doniosła, że Billy poszedł na współpracę

i dobił targu z oskarżycielem federalnym w sprawie zmniejszenia w zamian wymiaru kary. Poczułem wtedy taką ulgę, jakiej nie zaznałem od czasu, kiedy Frank obudził moją czujność w 1991 roku, konfiskując moje notatki, z którymi zrobił nie wiadomo co. Billy miał teraz tyle nawarzonego przez siebie piwa do wypicia, że z pewnością moja osoba nawet nie przemknęłaby mu przez myśl. Poczułem wreszcie, że mogę wyjawić więcej na temat swojego udziału „w całej tej sprawie".

Donnie Brasco: niedokończone sprawy

W międzyczasie dzięki *Słyszałem, że malujesz domy…* przytrafiła mi się szczęśliwa okazja, by stać się współautorem kontynuacji majstersztyku kryminalnej literatury faktu, *Donnie Brasco: My Undercover Life in the Mafia* (Dutton, 1988). Ciąg dalszy tej historii miałem zaszczyt napisać wspólnie z moim wieloletnim idolem, prawdziwym Donniem Brasco – emerytowanym tajnym agentem FBI, Joem Pistone. Joe napisał pierwszego *Donniego Brasco* wspólnie z Richardem Wooleyem. W nakręconej przez Mike'a Newella w 1997 roku filmowej adaptacji Donnie Brasco Joe Pistone został zagrany przez Johnny'ego Deppa, natomiast Al Pacino wcielił się w rolę Benjamina Lefty Guns Ruggiero, głównego człowieka mafii, z którym Joe najpierw się zaprzyjaźnił, by następnie doprowadzić do jego upadku. Byli tak bliskimi przyjaciółmi, że Joe został świadkiem na ślubie Lefty'ego.

Joe przez sześć lat działał pod przykrywką w mafijnej rodzinie Bonanno, podając się za złodzieja biżuterii. Przez cały ten czas groziło mu, że skończy w którymś momencie z kulką w głowie. Kiedy Pistone ujawnił się jako agent, mafia wystawiła na niego zlecenie warte pół miliona dolarów, zresztą po dziś

dzień Joe w każdej sytuacji podejmuje wszelkie niezbędne środki ostrożności. Podczas procesów, które się potem odbywały, Joe był stalową kulą, która ostatecznie zburzyła gmach rodziny Bonanno.

Nasza kontynuacja jego wcześniejszej książki została opublikowana w 2007 roku przez wydawnictwo Running Press i nosi tytuł *Donnie Brasco: Unfinished Business*. Znalazły się w niej relacje z heroicznych wyczynów, których Joe nie mógł wykorzystać w pierwszej książce, ponieważ dotyczyły wciąż trwających procesów, w których on zeznawał jako świadek. Stąd podtytuł „Niedokończone sprawy".

Joe odebrał twarde wychowanie, dorastając w Patterson w stanie New Jersey. Jest bez wątpienia najodważniejszym człowiekiem, o jakim słyszałem. Zostaliśmy wiernymi przyjaciółmi i jesteśmy stale w kontakcie. Joe uczy policjantów i innych funkcjonariuszy fachu tajnego agenta. Zajęcia prowadzi na całym świecie, czasem w krajach, o których nigdy nie słyszałem. Jest także producentem filmów, przedstawień teatralnych i programów telewizyjnych.

Joe opowiedział mi, że w czasach, kiedy udawał złodzieja biżuterii i współpracownika rodziny Bonanno, wpadał w czwartki do Vesuvio. Właśnie w czwartki do miasta zjeżdżali Frank Sheeran i Russell Bufalino, który robił interesy ze złodziejami biżuterii. Joe nigdy nie usłyszał z ich ust niczego, co dałoby się wykorzystać. Pistone pojawił się na scenie Vesuvio w 1975 roku, tym samym czasie, kiedy Sheeran przeżywał swoje największe wyrzuty sumienia. „W czwartkowe wieczory – opowiedział Joe – przesiadywałem przy barze, pieszcząc swoją szklaneczkę, a w tym samym czasie Sheeran pił, upijał się i robił się coraz bardziej pijany".

Joe przedstawił mi swojego przyjaciela, Ala Martino, piosenkarza i aktora, który odtwarzał rolę Johnny'ego Fontane

w trylogii filmowej *Ojciec chrzestny*. Od dzieciństwa byłem fanem jego piosenek. Al, jego żona Judi i ja staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi. Niedługo przed swoją tragiczną i przedwczesną śmiercią na zawał w październiku 2009 roku Al powiedział mi, że postać Johnny'ego Fontane wzorowana była na nim, a nie, jak wiele osób uważa, na Franku Sinatrze.

Opowiedział mi o tym, jak Albert Anastasia próbował wyłudzić od niego 75 tysięcy dolarów po wypuszczeniu wielkiego przeboju Ala, *Here in my Heart* w 1952 roku. Anastasia był tym samym „Szalonym Kapelusznikiem", który kazał zabić Arnolda Schustera za to, że publicznie przypisał sobie zasługę za schwytanie Williego Suttona. Al Martino był jednak twardym gościem, który walczył w drugiej wojnie światowej i został ranny w bitwie o Iwo Jimę. Zanim został piosenkarzem, był murarzem w okolicach Filadelfii. Zamiast więc poddać się naciskom Anastasii, którego nazywał „Anie", przeniósł się do Anglii. W roku 1957 Anastasia został zastrzelony w fotelu fryzjerskim. Al wystąpił wówczas do szefa rodziny filadelfijskiej, Angela Bruno, o pozwolenie na powrót do Ameryki. Angelo jednak odesłał Ala do Russella Bufalino. Martino od razu się zorientował, że to Russell ma prawdziwą władzę w amerykańskiej mafii. „Nie daj sobie wmówić niczego innego – mówił Al. – Russell był bossem, który miał największy szacunek ze wszystkich".

Russell dał Alowi Martino pozwolenie na powrót do Ameryki i nie prosząc o nic w zamian, pomógł mu odbudować karierę piosenkarską. Al opowiedział mi, że Russell był cichym właścicielem legendarnego nowojorskiego klubu nocnego Copacabana, gdzie, jak pamiętamy, Szalony Joey Gallo zachował się jak „bezczelny gówniarz".

Pod skrzydłami Russella kariera Ala rozkwitała. Jego piosenki stawały się wielkimi przebojami, a jedną z nich, *Spanish Eyes*,

ulubiony utwór Russa i Franka, zaśpiewał na uroczystym wieczorze ku czci Sheerana popularny amerykański tenor z Bronxu, Jerry Vale. Martin Scorsese powiedział mi, że wykorzystał piosenki śpiewane przez Vale'a w dziewięciu swoich filmach.

Al zwierzył mi się w którymś momencie, że ma nadzieję dostać rolę Johnny'ego Fontane w *Ojcu chrzestnym*. Dostał odmowę, ponieważ Francis Ford Coppola chciał mieć w tej roli doświadczonego aktora. Al zadzwonił wtedy do Russella. Kilka dni później Ala wezwał do siebie Robert Evans, szef wytwórni Paramount, i oznajmił mu, że jeżeli chce, to może dostać tę rolę, ale musi być przygotowany na to, że Coppola będzie tak robił zdjęcia, że jego twarz będzie często zasłonięta. Al odpowiedział, że mu wszystko jedno, po prostu chce dostać tę rolę. Twarz Martino była więc często zasłonięta. Niektórzy aktorzy traktowali go na planie z pewnym lekceważeniem, ale Marlon Brando wziął go pod swoje skrzydła, udzielał rad i wskazówek, zabierał na zdjęcia swoim prywatnym odrzutowcem, zachowując się jak ojciec chrzestny zarówno na ekranie, jak i poza nim.

Wspomniałem o tym w 2011 roku podczas swojego wystąpienia na konferencji pisarzy w Sun Valley. Wanda Ruddy, żona Ala Ruddy'ego, producenta *Ojca chrzestnego*, była akurat na widowni i powiedziała mi później, że „Russell Bufalino zatwierdzał ostateczną wersję scenariusza *Ojca chrzestnego*".

Zacząłem odnosić wrażenie, że za każdym razem, kiedy miałem jakieś wystąpienie, pojawiał się ktoś, kto miał do opowiedzenia jakąś historyjkę o Russellu Bufalino, a już zwłaszcza jeżeli miało to miejsce w jego rodzinnych stronach, w północno-wschodniej Pensylwanii.

Bernie Foglia prowadzi świetną restaurację serwującą domowe włoskie jedzenie. Villa Foglia mieści się w Exeter

w Pensylwanii. Miałem akurat wystąpienie w pobliskiej bibliotece. Poszliśmy potem małą grupką do restauracji Berniego spędzić wieczór przy dobrym jedzeniu i dobrych opowieściach. Bernie opowiedział historię o tym, jak w młodości, gdy był jeszcze właścicielem pizzerii, został zapisany przez lekarzy na operację na otwartym sercu. Dowiedział się o tym Russell i wpadł do jego knajpki. Powiedział Berniemu, że jest za młody na coś takiego. Namówił młodego Foglię na zasięgnięcie opinii u jego osobistego kardiologa i zaaranżował mu nawet wizytę. Następnie Russell wydelegował Josepha Sonkena, by zawiózł Berniego do lekarza. Joe Sonken był właścicielem słynnej restauracji z owocami morza na Florydzie, ulubionego miejsca spotkań mafiosów. Bernie nie znał Sonkena, ale wkrótce przyzwyczaił się do tego, że jego imię brzmi teraz „Boinie".

Recepcjonistka u kardiologa zapytała Sonkena i Foglię, czy któryś z nich mówi może po włosku. Usiłowała właśnie zarejestrować jakiegoś Włocha w podeszłym wieku, ale jego znajomość angielskiego była ograniczona i nie była w stanie mu wytłumaczyć, że musi dostać od niego numer ubezpieczenia społecznego. Potrzebny był jej ktoś, kto mógłby włoskiemu pacjentowi wyjaśnić, dlaczego numer ubezpieczenia społecznego jest niezbędny do rejestracji. Bernie zaoferował swoją pomoc. Dowiedział się od Włocha, że ten nie może dać recepcjonistce swojego numeru ubezpieczenia społecznego, ponieważ w ogóle nie ma ubezpieczenia. Zaczynał w Ameryce jako przemytnik i pracował przy produkcji alkoholu dla Ala Capone w czasach prohibicji. Nauczył się wtedy, że należy za wszelką cenę unikać płacenia podatków. Na tym akurat wyłożył się Capone.

Nagle Joe Sonken, który pierwsze kroki w Ameryce również stawiał, pracując dla Caponego, zdjął okulary i przybliżył swoją

twarz do twarzy starego Włocha. „Pamiętasz mnie? To ja, Joe Sonken”.

– Zanim się obejrzałem – wspominał Bernie – ci dwaj starzy przemytnicy padli sobie w ramiona i zaczęli gadać o starych dobrych czasach. Innym razem wychodzę akurat z restauracji w Atlantic City i patrzę, a tu w prywatnym kąciku siedzi Joe Sonken w towarzystwie pięknej blondynki. Nie chciałem im przeszkadzać, więc idę dalej w stronę wyjścia i wtedy blondynka woła za mną „Boinie!”. Oglądam się i co widzę? Joe Sonken siedzi z Olivią Newton-John. A przed restauracją oczywiście stoi rolls-royce na tablicach rejestracyjnych „Olivia”. Kiedy indziej próbowałem z kumplem dostać się do Rainbow Room w Nowym Jorku, żeby zjeść kolację i obejrzeć przedstawienie, ale odmówiono nam wstępu, ponieważ nie mieliśmy rezerwacji. Już mieliśmy odejść, kiedy coś mi strzeliło do głowy i postanowiłem zaryzykować. Powiedziałem: „Russell Bufalino kazał nam tu przyjść”. W jednej chwili sznur odgradzający nas od sali został zdjęty, a kierownik zaprowadził nas do najlepszego stolika. Do dzisiaj nie mam pojęcia, czy Russell był jakoś powiązany z Rainbow Room, ale z całą pewnością był tam dobrze znany.

Kiedy próbowałem mu zadawać jakieś pytania, Boinie bardzo uważał, żeby nie powiedzieć niczego o Billym D’Elii. Jakiś czas później, podczas wystąpienia, które miałem w Mandalay Bay Casino w Las Vegas, śliczna siostra Boiniego siedziała w audytorium.

Podczas innego wystąpienia, tym razem na terytoriach Bufalina, podszedł do mnie jeden ze słuchaczy z następującą historią:

– W młodości byłem trochę szalonym i dzikim dzieciakiem. Russell przyszedł kiedyś do sklepu meblowego mojego ojca i powiedział mu: „Wszyscy lubią kupować meble w twoim

sklepie, ale twój syn jest trochę dziki i szalony. Jeżeli nie będziesz potrafił nad nim zapanować, nikt nie będzie chciał przychodzić do twojego sklepu". Ojciec siedział mi na karku przez całe liceum. Nie spuszczał mnie z oczu, dopóki nie wydoroślałem i nie założyłem własnej firmy.

– A co to za firma? – zapytałem.

– Mam własny zakład pogrzebowy.

We're Going to Win This Thing

Joe Pistone przedstawił mnie Linowi DeVecchio, emerytowanemu agentowi specjalnemu do spraw przestępczości zorganizowanej. Lin, podobnie jak Joe, jest dla mnie amerykańskim bohaterem i jednym z najlepszych przyjaciół. Był wielkim mistrzem stworzonego przez FBI Programu Rozwijania Sieci Informatorów, a płatni informatorzy stanowią przecież fundament wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej. Wspólnie napisaliśmy książkę o tym, jak Lin i jego koledzy doprowadzili do ucięcia głowy potwora, jakim była mafia. Nadałem Linowi i jego współpracownikom przydomek „Nowi Nietykalni", zapożyczony od oryginalnych „Nietykalnych", grupy agentów federalnych walczących z Alem Capone, która zapracowała sobie na tę nazwę swoją uczciwością i nieprzekupnością. W filmie Briana De Palmy pod tytułem *Nietykalni* z 1987 roku Robert De Niro wystąpił jako Al Capone, a rolę Eliota Nessa, uczciwego i nieprzekupnego przywódcy Nietykalnych, odtwarzał Kevin Costner. Uczciwy i nieprzekupny Lin DeVecchio w nagrodę za swe trudy został oskarżony o cztery zabójstwa mafijne. Zarzuty stawiał żądny chwały prokurator okręgowy z Brooklynu, a całą sprawę zaaranżowała mafia

w odwecie za nieodwracalne szkody, jakie wyrządził jej DeVecchio. Nasza wspólna książka nosi tytuł *We're Going to Win This Thing* (Wygramy tę sprawę) (Berkley, 2011).

Lin nadzorował legendarną sprawę komitetu wykonawczego cosa nostry, zakończoną przełomowym procesem w 1986 roku. Gwiazdą procesu był świadek Joe Pistone, niszczycielska stalowa kula. Informator Lina, należący do rodziny Colombo Greg „Ponury Kosiarz" Scarpa, był prawdopodobnie powodem, dla którego wydano zgodę na zakładanie podsłuchów. Ten gigantyczny proces był dla mafii jak Waterloo. Na zawsze zlikwidowała komitet wykonawczy, ciało zarządzające mafią. Szefowie komitetu zostali skazani na podstawie własnych, nagranych na taśmę słów. Udowodniono im każdy ze 151 zarzutów. Każdy z nich dostał wyrok stu lat więzienia.

Boss rodziny Genovese, Gruby Tony Salerno, który przewodniczył na spotkaniu w Vesuvio pięć dni po morderstwie Hoffy, był jednym z członków komitetu, którzy zostali skazani.

Frank opowiedział mi, że chociaż to Russell zaplanował morderstwo Hoffy tak, żeby zamknęło się w jednej godzinie od chwili odebrania Jimmy'ego do jego skremowania, to sprawie tego zabójstwa przewodził Gruby Tony Salerno. Nie mogłem tego wcześniej wykorzystać, ponieważ Carrie Bufalino wciąż jeszcze żyła. Salerno nieszczerze utrzymywał, że zachowuje całkowitą neutralność w sprawie między Hoffą a Tonym Provenzano, ale tak naprawdę wyeliminowanie Hoffy leżało w jego interesie. Podlegająca mu rodzina Genovese zdominowała kwestię zabójstwa. Uczestniczyło w nim czterech członków rodziny: Provenzano, Sal Briguglio oraz dwaj bracia Andretta.

Lin powiedział mi, że jeden z zarzutów z ustawy RICO postawionych Grubemu Tony'emu Salerno miał swe źródło w podsłuchu zainstalowanym w należącym do Grubego

Tony'ego klubie Palma Boys Social Club we wschodnim Harlemie. Podczas instalowania mikrofonów w piwnicy jeden z agentów został ugryziony przez szczura. Klub Palma Boys znajduje się w odległości krótkiego spaceru od Centrum Opieki Społecznej, w którym pracowałem jako inspektor w latach sześćdziesiątych, oraz niedaleko Joe's Restaurant. Grałem wtedy w drużynie softballowej tego baru. Wschodni Harlem był terenem człowieka, który zdradził rodzinę Genovese, Joego Valachi. Zaprzyjaźniłem się z trzema członkami pobliskiego San Antonio Social Club: bossem ulicy Joem, jego młodszym bratem Sonnym oraz ich szwagrem Moem, który ożenił się z ich uroczą siostrą Flo – prowadziła ona należący do Sonny'ego sklep ze słodyczami. Moe powiedział mi kiedyś: „Spędziłem w więzieniu więcej lat niż ty jesteś na tym świecie".

Pewnego razu Moe opowiadał mi o przywilejach, jakie ma Kasta Czterystu w kontaktach z policją. „My takich układów z nimi nie mamy. Jeżeli gliniarz chce cię przesłuchać, to każe ci posadzić dupę i zaczyna cię grillować. A teraz dajmy na to, że pani Woodward z Woodward Stables zastrzeliła męża. Twierdzi, że zdawało się jej, że to był włamywacz. Ale czy gliniarze każą jej usiąść i ją grillują? Oczywiście, że nie. A to dlatego, że należy do Kasty Czterystu".

Nie wiedziałem, co to jest Kasta Czterystu, więc zapytałem o to Moego, który wyjaśnił: „To są ci oryginalni osadnicy, ci, co przypłynęli do Plymouth".

Nie przyszło mi do głowy, że tamte dni spędzone u Sonny'ego okażą się próbą generalną przed moimi rozmowami z Frankiem.

W latach osiemdziesiątych zabrałem moje nastoletnie dzieci, Trippa i Mimi, na wycieczkę po terenach mojej młodości. Chciałem, żeby dzieciaki zobaczyły inny rodzaj życia. Moego już nie było, ale Flo nadal prowadziła sklepik ze słodyczami. Miło

mnie wspominała. Rozmawialiśmy o starych czasach, kiedy starszy czarnoskóry jegomość wyglądający jak Duke Ellington dla ubogich wkroczył do sklepiku, trzymając na rękach miniaturowego pudelka. Wziął egzemplarz „New York Daily News" i rzucił na ladę dwadzieścia centów, a wychodząc, krzyknął: „Jestem ci winien pięć centów, Flo". Na co Flo odpowiedziała: „Nie ma sprawy, skarbie".

Podsłuch zainstalowany w Palma Boys Social Club zarejestrował, jak Gruby Tony dyktuje związkowi Teamsterów nazwisko człowieka, którego wybrał na ich nowego przewodniczącego. Był to Roy Lee Williams z Kansas City. Williams skończył potem w więzieniu. Takiej właśnie totalnej dominacji mafii nad swoim związkiem obawiał się Hoffa w wypadku nieodzyskania przez siebie stanowiska przewodniczącego w wyborach w 1976 roku. Rodzina Genovese z tego samego powodu nie chciała dopuścić do powrotu Hoffy. Pod rządami Franka Fitzsimmonsa doprowadzili do tego, że związek Teamsterów stał się ich własnością, i nie mieli zamiaru z tego rezygnować. Victor Riesel, dziennikarz oślepiony przez Johnny'ego Dio za wieszanie psów na Hoffie, donosił, że Tony Provenzano z rodziny Genovese planuje przejęcie stanowiska przewodniczącego w 1981 roku. Plan spalił na panewce, ponieważ w roku 1978 Tony'ego Pro skazano za zabójstwo. Chodziło o lokalne morderstwo o charakterze politycznym. Ofiarą był popularny Teamster, Tony Castellito, a jego zabójcami Sal Briguglio i Kayo Konigsberg. Sprawa tego morderstwa została rozwikłana jako efekt prowadzonego w tym czasie dochodzenia dotyczącego Hoffy.

Aresztowanie dzięki Linowi DeVecchio bossów komitetu wykonawczego cosa nostry przez FBI i skazanie ich na stuletnie więzienie na zawsze unicestwiło najwyższy organ zarządzający mafii. Okazało się bowiem, że nawet ojcowie chrzestni mogą

zostać postawieni przed obliczem wymiaru sprawiedliwości, i każdy liczący się mafioso nagle zdał sobie sprawę, że stając się bossem, a co dopiero członkiem komitetu, automatycznie staje się celem FBI. Na początek niewiele znaczące szumowiny, takie jak John Gotti, zaczęły pchać się do góry. Wkrótce nie było już żadnej góry. Pozbawiona tajnego, zabójczego rządu, który strzegł jej praw, mafia zaczęła staczać się w anarchię. Rozpoczął się proces jej dezintegracji.

Podróżując i spędzając czas z Frankiem, miałem okazję zobaczyć na własne oczy szkody, jakie w mafii wyrządziła sprawa komitetu cosa nostry. Było to, zanim jeszcze poznałem Lina DeVecchio i Joego Pistone.

Często odwiedzaliśmy z Frankiem filadelfijskiego capo, mafiosa, którego będę dalej nazywał Carmine'em. Wpadaliśmy do jego prywatnego klubu towarzyskiego – wejście tylko dla członków albo za okazaniem nakazu rewizji. Jedyną rzucającą się w oczy nielegalną działalnością odbywającą się w klubie był hazard. Było to „kasyno karciane" – trzy lub cztery partie pokera były zawsze w toku. Klub zapewniał rozdającego i zgarniał procent od każdej puli. Ludzie Carmine'a pilnowali, żeby klub dostał każdego należnego mu centa.

Za pierwszym razem kiedy byliśmy z Frankiem w klubie Carmine'a, podszedł do nas gość o posturze przypominającej małą szeroką lodówkę. Siedzieliśmy akurat przy barze. Gość mógł mieć ze czterdzieści lat. Jak się okazało, był to wiceboss Carmine'a. Chciał z Frankiem pogadać towarzysko, o niczym. Stanął po mojej lewej stronie, podczas gdy Frank siedział na stołku barowym po mojej prawej. Rozmowa wicebossa z Frankiem odbywała się więc cały czas nad moją głową. Wiceboss gadał z Frankiem, ale nawet przez chwilę na niego nie spojrzał. Stał w odległości niecałych dwóch metrów i patrzył na mnie zimnym wzrokiem, jakbym był pulą pokerową, której

musi pilnować. Mierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów, dając do zrozumienia, że nigdy mnie nie zapomni. Uśmiechnąłem się uprzejmie jak Mona Lisa. Carmine był jedną z wielu osób, które zostały poinformowane, że piszę wybielającą książkę dla Franka. Wiceboss Carmine'a nigdy nie zachowałby się w ten sposób, gdyby nie dostał takiego rozkazu.

Parę lat później Frank zaproponował, żebyśmy odwiedzili „naszego przyjaciela", ponieważ Ralph Natale, poprzedni ojciec chrzestny rodziny filadelfijskiej, został aresztowany i poszedł na współpracę z FBI. Tego typu współpraca ze strony bossa mafijnego była dramatycznym świadectwem dezintegracji cosa nostry spowodowanej działaniami Nowych Nietykalnych. Frank wyjawił, że pozostali capo filadelfijscy poprosili Carmine'a, żeby został nowym ojcem chrzestnym Filadelfii, wielkim bossem całej rodziny filadelfijskiej, którą kiedyś zarządzał Ange. Carmine poprosił Franka o radę, ale Sheeran nie zdradził mi, co mu odpowiedział. Siedziałem przy barze, w tym samym miejscu co zwykle. Frank siedział po mojej prawej stronie. Carmine był atletycznie zbudowanym, ciemnowłosym, przystojnym mężczyzną po pięćdziesiątce. Podszedł do nas i tak jak robił to zawsze, oparł swoją wielką dłoń na oparciu mojego stołka barowego.

– Jak się miewa nasz przyjaciel? – spytał Carmine, mając na myśli przebywającego w więzieniu byłego ojca chrzestnego rodziny filadelfijskiej, Johna Stanfę.

Poznałem go dziesięć lat wcześniej, kiedy przewodniczył rozprawie sądowej w swojej restauracji Mona Lisa. Teraz odsiadywał w Leavenworth pięć dożywotnich wyroków za morderstwo.

„Jak się miewa nasz przyjaciel?" – doprawdy doskonałe pytanie. Giovanni Stanfa miał pecha, bo na swojej drodze napotkał Nowych Nietykalnych. Został skazany w roku 1991,

cztery lata po objęciu władzy w rodzinie filadelfijskiej. Miało to miejsce w listopadzie 1995 roku. Przez większą część tego czasu uwikłany był w wojnę z Chuderlawym Joeyem Merlino. Walczyli o kontrolę nad rodziną filadelfijską. Wojna tego typu nie byłaby tolerowana za czasów nowojorskiego komitetu cosa nostry. Wśród ofiar był syn Stanfy, Joey, który dostał kulkę w policzek, kiedy ludzie Merlino ostrzelali cadillaca Johna Stanfy. Joey przeżył. Ludzie Stanfy odpowiedzieli po swojemu, raniąc Merlina w tyłek i zabijając Mikeya Changa. Ojcem Changa był Joe „Chickie" Ciancaglini, sprzymierzeniec Sheerana w strzelaninie pod oddziałem związkowym w 1967 roku. Chickie dostał wtedy w brzuch. Drugi syn Chickiego, Joey Chang, wybrał lojalność wobec Stanfy. Brat walczył więc z bratem. Frank był bardzo dumny z faktu, że odsiadujący karę w więzieniu Chickie poradził swemu synowi Joeyowi, że jedyną osobą godną zaufania, do której można zwrócić się o radę, jest właśnie Sheeran. Ludzie Merlina otworzyli ogień do Joeya Changa. Joey wyszedł z tego częściowo sparaliżowany. W chwili gdy Carmine zadał Frankowi pytanie „Jak się miewa nasz przyjaciel?", Chickie odsiadywał właśnie czterdziestopięcioletni wyrok.

Frank opowiedział mi, że w czasie wojny Merlino–Stanfa trzech ludzi Merlina podjechało pod jego mieszkanie. On akurat siedział w ogródku. Poprosili go, żeby zachował neutralność w tej wojnie.

– Czy wszyscy trzej wysiedli z samochodu i podeszli do ciebie? – zapytałem.

– Gdyby wysiadło ich więcej niż jeden, to rozmawialibyśmy teraz w więzieniu. Mój drugi palec jest zupełnie sprawny. Wysiada trzech, nie ma ani jednego.

Działo się to w roku 1993. Frank miał siedemdziesiąt trzy lata i podpierał się laską ze względu na opadającą stopę. Mimo to

Merlino i jego ludzie nadal obawiali się jego czynnego udziału w wojnie po stronie Stanfy.

Mniej więcej w tym samym czasie miałem okazję zobaczyć, jaką figurą był Frank. Prowadził interesy przy stoliku w restauracji La Veranda nad rzeką Delaware w Filadelfii. Siedziałem spory kawałek za nim, a on nawet nie wiedział, że tam jestem. To było w okresie tych ośmiu lat, kiedy się nie widywaliśmy. Jeden za drugim do jego stolika podchodzili wielcy twardziele i siadali z uniżonym szacunkiem, by otrzymać od niego instrukcje. Gdyby pod stolikiem był podsłuch, każda z tych rozmów byłaby co najmniej naruszeniem warunków zwolnienia. Procesja nadal trwała, kiedy postanowiłem niezauważenie wstać i wyjść.

W akcie oskarżenia Stanfy w sprawie o zabójstwo z roku 1995 Frank i były senator Henry Cianfrani zostali wskazani jako nieoskarżeni współudziałowcy. Cianfrani odsiadywał wcześniej wyrok za działalność przestępczą. Z podsłuchu w restauracji Mona Lisa wiadomo, że Frank i Cianfrani spiskowali ze Stanfą, ale nigdy nie postawiono im zarzutów. W chwili gdy Frank wychodził z więzienia po roku spędzonym tam za opuszczenie Filadelfii w 1995 bez zgody kuratora, co stanowiło naruszenie warunków zwolnienia, Stanfa właśnie szedł do więzienia na zawsze. Frank opowiedział mi, że wyjechał z Filadelfii bez pozwolenia po to tylko, by się udać do Atlantic City i sprawdzić, czy dostawał „równą dolę” od każdej śmieciarki, od której dolę powinien był dostać.

Na jednej z taśm z podsłuchu w Mona Lisie słychać taką wypowiedź Johna Stanfy: „Wiesz, co zrobię. Wezmę nóż… utnę mu język i wyślemy go do żony. To wszystko… Włożymy język do koperty, przykleimy znaczek… Bóg mi świadkiem”.

– John ma się dobrze – Frank odpowiedział Carmine’owi. – Trzymają go ciągle w Leavenworth. Dostałem od niego kartkę

na Boże Narodzenie. Nasz przyjaciel ma się dobrze.

– Pozdrów go ode mnie. – Carmine podniósł głowę, spojrzał w sufit i zaczął mówić, bardzo starannie dobierając słowa, jakby myślał na głos: – Wiesz, muszę przyznać, że nie byłem zbyt blisko ze swoimi dziećmi, kiedy wspinałem się na szczyt i robiłem różne manewry. Muszę jednak powiedzieć, że z wnukami jestem bardzo, bardzo blisko, naprawdę blisko. Nie chciałbym nigdy zrobić niczego tak złego, żeby do końca życia nie móc się z nimi zobaczyć.

Uderzyło mnie to, że użył słowa „zły" w celu opisania tego, co oni robią. Zerknąłem ukradkiem na Franka. Na jego twarzy pojawił się jakby cień uśmiechu. Każdy, kto widział Franka tulącego swojego małego wnuka Jake'a albo słyszał, z jaką dumą opowiada, jak jego dorosły wnuk Chriss Cahill gra w amerykańskiej ligowej drużynie rugby na zawodach w Rosji, od razu domyśliłby się, jakiej rady Sheeran udzielił „naszemu przyjacielowi", prowokując taką refleksję.

Słuchając tego wszystkiego przy klubowym barze, pomyślałem sobie: No tak, na tym właśnie polega ta robota. Musisz być sędzią i musisz też zlecać zabójstwa, żeby utrzymać dyscyplinę. A w dzisiejszych czasach, z ustawami takimi jak RICO, dostajesz za to wyrok. Tak jak Stanfa.

Miałem świadomość, że słucham końcowego rozdziału historii mafii w Filadelfii. Pozycja ojca chrzestnego była kiedyś szczytem życiowej kariery w mafii. Żeby ją zdobyć, ludzie zabijali lub skazywali na życie na wózkach inwalidzkich synów swoich przeciwników. Teraz nikt jej nie chciał nawet za darmo.

Dzięki uchwaleniu RICO i innych antymafijnych ustaw oraz właściwemu ich wykorzystaniu przez Nowych Nietykalnych uroczyste wieczory na cześć kolejnych ludzi mafii miały już nigdy więcej się nie odbyć.

Carmine oczywiście nie przyjął proponowanej „posady”. Ja natomiast mam suwenir w postaci kartki świątecznej od Johna Stanfy ze stemplem pocztowym Leavenworth.

Moja bardzo rozsądna żona Nancy nie pozwoliła mi wykorzystać anegdoty o dylemacie Carmine’a w epilogu do wydania mojej książki z 2005 roku – żeby nikogo nie wkurzyć. Przejeżdżałem kiedyś obok klubu Carmine’a i zobaczyłem, że jest zamknięty, a na drzwiach wisi tabliczka z napisem „Na sprzedaż”. Ktoś pewnie bawi się ze swoimi wnukami.

*

Dzięki Linowi DeVecchio poznałem legendę FBI, Jima Kosslera, który był twórcą strategii polegającej na używaniu RICO i innych narzędzi prawnych udostępnionych przez Kongres do prowadzenia dochodzeń w sprawie całych rodzin mafijnych. Jim opowiedział mi, jak na początku śledztwa dotyczącego Hoffy zatrzymał samochód podejrzanego Tommy’ego Andretty, żeby go przesłuchać. Pod wpływem napięcia i emocji mierzący prawie dwa metry Andretta załamał się i rozpłakał jak małe dziecko. Płacząc, nadal jednak odmawiał współpracy.

W ramach wywiadów prowadzonych z Linem dowiedziałem się, że John Napoli był jednym z jego płatnych informatorów. Podczas sporu o diament z Russellem Bufalino Napoli miał na sobie podsłuch i nagrał, jak Russ grozi mu, że zabije go „gołymi rękami”. Bufalino został wtedy skazany za wymuszenie. To z kolei wywołało serię wydarzeń, które doprowadziły do ostatecznego upadku wielkiego bossa. Po wyjściu z więzienia pragnący zemsty Russell wezwał do siebie człowieka mafii, Jimmy’ego „Szachraja” Fratianno, i dał mu zlecenie zabicia Johna Napoli. Bufalino nie zdawał sobie sprawy z tego, że

Fratianno właśnie poszedł na współpracę z FBI i ma na sobie podsłuch.

Byłem niezmiernie wdzięczny za te wszystkie niespodziewane dary od losu. Najpierw możliwość napisania książki wspólnie z Joem Pistone, który jako Donnie Brasco przesiadywał w Vesuvio i obserwował Russa i Franka, a teraz z Linem DeVecchio, człowiekiem, który doprowadził do upadku Bufalina. Te niesamowite wydarzenia zjawiały się jedne po drugich, jak orzeźwiające płatki śniegu padające nie wiedzieć skąd.

Lin kazał założyć podsłuch również w apartamencie Russella w hotelu Consulate w Nowym Jorku, żeby nagrywać rozmowy Russa i Franka. Ci jednak należeli do starej szkoły mafii i nigdy nie rozmawiali tam o interesach. Ten podsłuch był jednym z nielicznych, które nie dostarczyły żadnego ciekawego materiału.

Elementem, który naprawdę zwracał uwagę w nagraniach z tego podsłuchu, była zażyłość i bliskość Russa i Franka. Byli jak bracia. Frank opowiedział mi dwie anegdoty ilustrujące ich relacje. Teraz mogę je wreszcie ujawnić. Pierwsza dotyczyła ważącego sto sześćdziesiąt kilogramów cwaniaczka, niejakiego Dużego Bobby'ego Marino. W roku 1980 Frank został oczyszczony w procesie RICO z zarzutu zamordowania Marina. Russell kazał Frankowi zabić Dużego Bobby'ego, nie wiedząc, że ten prowadzi działalność lichwiarską dla Angela Bruno. Po zabójstwie okazało się, że „na mieście" wciąż jest 80 tysięcy dolarów z kasy Angela, które klientom pożyczył Marino, ale których już nie zdążył odebrać. Cały problem polegał na tym, że tylko on wiedział, komu pożyczył te pieniądze. Osiemdziesiąt tysięcy wyrzucone w błoto! I wyglądało na to, że winny był Frank. Sheeran został wezwany przez Ange'a, żeby się wytłumaczył z tej sprawy. Dostał opieprz, przyjął go z godnością

i ani razu nawet nie wspomniał, że to Russell dał zlecenie na Bobby'ego Marino.

– Nie chciałem kompromitować Russella – opowiadał Frank – że dał zielone światło na tę rzecz, nie sprawdziwszy najpierw z ludźmi. Russell próbował to odwołać, ale było już za późno. Ja już byłem w drodze.

Druga anegdota dotyczyła człowieka mafii, którego Frank nie trawił i który Franka też nie znosił. Nazywał się Raymond „Długi John" Martorano. Sheeran dowiedział się, że Długi John wystawił na niego zlecenie. Frank podjechał pod dom Martorana o trzeciej nad ranem w niedzielę i oparł się na klaksonie. Kiedy Długi John wyjrzał przez okno, Frank ułożył dłoń w kształt pistoletu i wykonał gest, jakby strzelał do Martorana. Od razu następnego dnia Russell zwołał spotkanie obu panów i zmusił Długiego Johna do wycofania zlecenia na Franka, który z kolei musiał obiecać, że zostawi Martorana w spokoju.

Kilkadziesiąt lat później Długi John został wypuszczony z więzienia po wcale niekrótkiej odsiadce. Miał wtedy około osiemdziesięciu lat. Mniej więcej tydzień po wyjściu wybrał się na przejażdżkę. Jechał ulicami południowej Filadelfii i wykonał akurat skręt w kolejną przecznicę, kiedy to spomiędzy dwóch zaparkowanych samochodów wyskoczył uzbrojony człowiek i otworzył do niego ogień. Następnego dnia poszliśmy z Frankiem do Messina Social Club na kiełbaski z papryką. Przywitał nas Tut, niziutki Włoch, w swych najlepszych latach mierzący 162 centymetry (dla porównania Frank w kwiecie wieku miał 193 centymetry wzrostu). Obaj mieli mniej więcej po osiemdziesiąt lat. Objęli się w dość nierównym uścisku. Tut zadarł głowę do góry, by spojrzeć Frankowi w oczy, uśmiechnął się i rzekł:

– Dobrze cię widzieć na wolności. Myślałem, że zgarną cię na przesłuchanie w sprawie Długiego Johna.

– Wykorzystam ciebie jako moje alibi, na wypadek gdyby mi postawili zarzuty – powiedział Frank.

– Słyszałem, że Długi John jeszcze żyje – odparł Tut.

– No widzisz, to moja najlepsza obrona. Gdybym to był ja, Długiego Johna już by nie było.

W nekrologu Emmetta Fitzpatricka, który zmarł w 2014 roku, powiązano tych dwóch wrogów: „Fitzpatrick został znanym adwokatem broniącym domniemanych członków mafii, między innymi Raymonda „Długiego Johna" Martorano… i szefa Teamsterów, Franka Sheerana".

*

Podczas zorganizowanej w pobliżu Baltimore imprezy promującej moją książkę pewien czytelnik znający dobrze tę okolicę powiedział mi, że pas startowy, którego nie potrafiliśmy znaleźć z Frankiem, znajdował się na końcu drogi, tam, gdzie teraz jest centrum handlowe ze sklepem Gap i salonem samochodowym. Na to właśnie lądowisko niedługo przed „Dallas" Frank dostarczył człowiekowi z rodziny Genovese torbę z trzema karabinami dużego kalibru. Po prawie czterdziestu latach od roku 1963, kiedy Frank dostarczył tamtą przesyłkę, udało się potwierdzić, że szukaliśmy pasa startowego we właściwej okolicy. To było przyjemne uczucie.

Jim Kossler powiedział tak: „Rodziny współpracują ze sobą, dzieląc się swoimi przestępczymi zasobami. Przykładowo, rodzina Gambino kontroluje stowarzyszenie pracodawców, a rodzina Genovese kontroluje związek pracowników zatrudnionych przez tychże pracodawców".

Rewelacje Franka ustaliły istotne, choć do tej pory nierozpoznane powiązania rodziny Genovese z „Dallas". Frank pojechał do restauracji Montego, miejsca spotkań rodziny Genovese, i spotkał się tam z capo rodziny, Tonym Provenzano, który dał mu torbę zawierającą trzy karabiny dużego kalibru. Dostał też instrukcję od Provenzana: „Jedź do cementowni Campbella w Baltimore, tam, gdzie kiedyś zawiozłeś tę ciężarówkę. Będzie tam pilot naszego przyjaciela. Czeka na tę przesyłkę". Frank dostarczył karabiny, z tym że nie pilotowi „naszego przyjaciela" Carlosa Marcello, Dave'owi Ferrie, ale innemu człowiekowi rodziny Genovese. Człowiek ten – „jeszcze jeden gość…, znałem go z restauracji Montego" – już nie żył, lecz Frank nie chciał wyjawić jego nazwiska przez szacunek dla jego „miłej rodziny". Tak jak opisał to Frank w książce, człowiek rodziny Genovese wziął od niego w milczeniu kluczyki do bagażnika, wyjął karabiny i pożegnał się. „I pojechałem do domu". Frank nawet nie wysiadł ze swojego lincolna.

Dwanaście lat później w hotelu Warwick Jimmy Hoffa powiedział Frankowi, że pilot Carlosa Marcello zabrał karabiny do Dallas. Hoffa jednak nie sprecyzował, w jaki sposób i czy w ogóle zostały one użyte. Frank przyjął założenie, że Jimmy nie mylił się co do Carlosa Marcello, Dave'a Ferriego, „Dallas" i karabinów.

Sheeran widział jednak na własne oczy, jaką rolę odegrała rodzina Genovese w tym wszystkim: karabiny odebrał od Tony'ego Pro, capo Genovese; zrobił to w restauracji Montego, miejscu spotkań Genovese; a przesyłkę dostarczył człowiekowi Genovese.

Mamy tu szalenie istotne elementy spisku, który miał na celu zabicie prezydenta. Wszystkie były załatwiane na najwyższych szczeblach rodziny Genovese, rodziny zasiadającej w komitecie wykonawczym i zarządzanej przez Grubego Tony'ego Salerno.

Czynny udział rodziny Genovese w czymś tak monumentalnym jak „Dallas” nie mógł mieć miejsca bez wkładu i zgody ze strony komitetu cosa nostry. Komitetu, który dwadzieścia lat później przestał istnieć za sprawą Nowych Nietykalnych.

„Nie dotykam się do Dallas”

Po wystąpieniu RFK Juniora u Charliego Rose’a obejrzałem film dokumentalny pod tytułem *Czy JFK został zabity przez mafię?*. Jednym z gości programu był G. Robert Blakey, profesor uniwersytetu Notre Dame. Nigdy nie poznałem profesora Blakeya osobiście, ale jego nazwisko często padało w książkach napisanych przeze mnie wspólnie z Joem Pistone i Linem DeVecchio. Toczył on walkę z mafią jeszcze za czasów RFK i kontynuował ją także po jego śmierci w wyniku zamachu.

To Blakey był autorem projektów wspominanych przeze mnie wcześniej ustaw wymierzonych przeciwko mafii. Ustawy te, zatwierdzone przez Kongres i podpisane przez prezydentów Johnsona i Nixona, stały się niezwykle skuteczną bronią w rękach agentów FBI, takich jak Joe Pistone, Lin DeVecchio, Jim Kossler, oraz ich sprzymierzeńców spoza FBI; bronią, która umożliwiła postawienie przed sądem i uwięzienie potężnych i aroganckich członków komitetu cosa nostry, takich jak Gruby Tony Salerno, oraz bossów geograficznie dość szeroko rozrzuconych rodzin mafijnych.

Blakey napisał, a Kongres zatwierdził trzy legislacyjne armaty o mocy broni masowego rażenia, wymierzone w mafię w całej Ameryce. Były to: (1) legalizacja podsłuchów różnego rodzaju oraz dopuszczenie nagrań z podsłuchów jako materiału dowodowego; (2) rozbudowa programu ochrony świadków zachęcająca przestępców do współpracy z władzami; oraz

najważniejsza, (3) ustawa RICO, która wyodrębniła nowy rodzaj zmowy, przez co przynależność do mafii stała się nielegalna.

Gdy tylko ogłoszono wyroki w prowadzonej przez Lina sprawie komitetu cosa nostry, uznające oskarżonych ojców chrzestnych za winnych wszystkich 151 postawionych im zarzutów, Jim Kossler natychmiast zadzwonił do profesora Blakeya, by mu pogratulować i wspólnie cieszyć się zwycięstwem.

Blakey zdążył wyróżnić się już wcześniej w roli głównego doradcy i szefa personelu działającej od 1976 do 1978 roku komisji specjalnej Izby Reprezentantów do spraw zamachów. Komisja ta wznowiła sprawę zabójstwa JFK, kwestionując wnioski tak zwanego raportu komisji Warrena z 1964 roku i konkludując w 1978 roku, że Oswald nie działał sam. Nie identyfikując żadnych spiskowców, oczywiście z wyjątkiem Oswalda, komisja doszła do wniosku, że JFK najprawdopodobniej „zginął w zamachu będącym wynikiem spisku". Komisja specjalna Izby Reprezentantów opierała się jednak na dowodach akustycznych, które zostały później zdyskredytowane. Świadkowie słyszeli odgłos czwartego strzału oprócz trzech strzałów oddanych przez Oswalda. Odgłos czwartego strzału miał dochodzić z innego miejsca niż strzały Oswalda, a mianowicie z położonego bliżej prezydenta trawiastego pagórka.

W obejrzanym przeze mnie filmie dokumentalnym profesor Blakey przytaczał dodatkowe fakty na poparcie tezy o spisku. Na przykład: jedenaście miesięcy przed „Dallas" na nielegalnym jeszcze wówczas nagraniu z podsłuchu szef rodziny filadelfijskiej, Angelo Bruno, który, jak wiemy, był bardzo blisko z Russellem Bufalino, mówi: „powinniśmy zabić Dużego". Z kontekstu wynika, że chodzi o zabicie JFK. W dalszej części nagrania mówi „powinniśmy zabić Małego" – tu ma na myśli

RFK. W czasie gdy Blakey to opowiadał, na ekranie pokazywane było zdjęcie człowieka, na którego Frank mówił „Ange", tego samego, który kazał Frankowi zlikwidować Szeptuna, który kazał Frankowi tłumaczyć się z zabójstwa Dużego Bobby'ego Marino i który odesłał Ala Martino do Russella w sprawie zgody na powrót do Ameryki.

Film kończy się stwierdzeniem Blakeya podtrzymującym jego osobiste przekonanie, żywione od prawie czterdziestu lat (wtedy zakończył pracę jako główny doradca komisji): „Wedle mojej oceny [JFK] został zabity w wyniku spisku, a wszystkie cechy charakterystyczne tego spisku wskazują na przestępczość zorganizowaną… Według mnie to mafia zabiła Kennedy'ego i uszło jej to na sucho".

W swojej książce zatytułowanej *Fatal Hour: The Assassination of President Kennedy by Organized Crime* (Decydująca godzina: Zabójstwo prezydenta Kennedy'ego przez przestępczość zorganizowaną) (Berkley, 1981), którą napisał wspólnie z dyrektorem do spraw redakcyjnych komisji specjalnej, Richardem N. Billingsem, Blakey stwierdza jednak, że nie potrafił znaleźć dowodów na to, że w „Dallas" brał udział sam komitet mafii.

Dwadzieścia lat później Frank Sheeran dostarczył brakujące dowody na udział komitetu w spisku, pokazując odciski palców pozostawione przez rodzinę Genovese na części przygotowań do wykonania zamachu.

W roku 1991 Frank powiedział mi: „Nie dotykam się do Dallas". W 1999 roku, kiedy po ośmiu latach milczenia wznowiliśmy nasze rozmowy, musiałem użyć wszystkich swoich umiejętności, żeby nakłonić go choćby do muśnięcia tematu „Dallas".

Frank opowiadał mi, że w 1963 roku miał swoje podejrzenia co do zabójstwa Kennedy'ego ze względu na rolę, jaką odegrał

w nim Jack Ruby. O spisku mafii zmierzającym do zabicia JFK dowiedział się jednak dopiero w 1974 roku, owego wieczoru w Broadway Eddie's. Frank miał znakomite źródło informacji w postaci Russella Bufalino, który jako człowiek bardzo poważny tonem równie poważnym dawał w obecności Sheerana bardzo poważne ostrzeżenie Hoffie: „Ludzie wyżej postawieni ode mnie uważają, że nie okazujesz wdzięczności… – W tym miejscu Russell zniżył głos. – …za Dallas". Później tego samego wieczoru poważny w dwójnasób Bufalino zapewniał Franka, że Jimmy nie ma immunitetu, który mógłby zapobiec pomalowaniu jego domu: „Chyba śnisz, przyjacielu. Skoro mogli zdjąć prezydenta, to równie dobrze mogą zdjąć przewodniczącego Teamsterów".

Czy można się więc dziwić Frankowi, że tak się przeraził samej myśli o „dotknięciu" tematu „Dallas", siedząc w swoim La-Z-Boyu w 1991 roku, kiedy lekko musnąłem żywy nerw, wspominając Oswalda i Ruby'ego. Zwłaszcza że Russell wciąż jeszcze żył.

Frank aż do śmierci na tej samej ręce nosił otrzymany od Russella pierścień ze złotej monety oraz złoty zegarek od Jimmy'ego. Nosił je jako przypomnienie o lojalności. Symbolizowały jego wewnętrzne konflikty uczuciowe i moralne, do których należało także „Dallas".

Sheeran, podobnie jak Blakey czy RFK, przez wiele lat miał okazję bezpośrednio doświadczać metod działania mafii w czasach, kiedy mafia miała własny tajny organ zarządzający, własne prawa i własny system wymiaru sprawiedliwości, własny język i sposób myślenia oraz własną nieopodatkowaną gospodarkę.

Opisane w tej książce świadectwa Franka na temat „Dallas" zostały przeze mnie poddane intensywnej weryfikacji podczas naszych rozmów. Na ostatnim filmie wideo, nagranym zanim

Frank zrealizował swój plan doprowadzenia do spotkania ze stwórcą przez odmawianie jedzenia, Sheeran mówił znowu o odebraniu torby z karabinami „na Dallas” od Tony’ego Provenzano w miejscu spotkań rodziny Genovese, restauracji Montego na Brooklynie.

Po obejrzeniu wystąpienia profesora Blakeya w telewizji postanowiłem przeczytać jego książkę – wciąż żywą, mimo upływu trzydziestu trzech lat od jej wydania. To z kolei naprowadziło mnie na doskonałą książkę Davida Kaisera, *The Road to Dallas* (Harvard University Press, 2008). Blakey napisał o niej: „Wreszcie doszło do tego, że historyk niemający z góry wyrobionych opinii przyjrzał się opasłym tomom niegdyś tajnych dokumentów udostępnionych … w odpowiedzi na ustawę z 1992 roku w sprawie akt związanych z zabójstwem JFK”.

Będąc historykiem, Kaiser przeczytał góry niedawno odtajnionych dokumentów, wśród których były raporty FBI z lat 1989–1990. W raportach znalazła się między innymi relacja z trzydniowego incydentu więziennego w roku 1989, który implikował udział w „Dallas” Carlosa Marcello, mafijnego bossa z Luizjany. Trzydniowy incydent okazał się na tyle istotny, że w ciągu tygodnia FBI na prawie rok ponownie otworzyło dawno zamknięte śledztwo w sprawie JFK.

FBI miało już obciążające Marcella nagranie z 1981 roku dotyczące oszustwa ubezpieczeniowego, za które mafioso spędził swoje ostatnie lata w więzieniu. Na nagraniu pochodzącym z podsłuchu założonego w gabinecie Marcella jeden z „zaufanych współpracowników” wspomina coś na temat zabójstwa Kennedy’ego. Marcello ucina temat w 1981 roku w taki sam sposób, w jaki Frank uciął naszą rozmowę w roku 1991: „Nie rozmawiamy o tym tutaj”. Następnie

wyprowadził „zaufanego współpracownika” na zewnątrz, by móc kontynuować z nim rozmowę na osobności.

Jak pamiętamy, Carlos Marcello był jednym z dwóch mafijnych bossów, którym prawnik mafii i Hoffy, Frank Ragano, dostarczył wiadomość od Hoffy, „żeby… zabili tego sukinsyna Johna Kennedy’ego”.

Każdy, kto chce napisać coś na poparcie wniosków komisji Warrena i natknie się na postać Franka Ragano, człowieka, który z pewnością wiedział, o czym mówi, musi znaleźć sposób na zdyskredytowanie jego słów. Vincent Bugliosi, wielce szanowany oskarżyciel rodziny Mansona oraz autor *Helter Skelter* (Norton, 1971), napisał 1612-stronicową książkę o „Dallas”, w której poparł konkluzje raportu komisji Warrena i stwierdził, że nie ma żadnych dowodów na istnienie jakiegokolwiek spisku, czy to mafijnego, czy innego (*Reclaiming History*, Norton, 2007). Dzieło zostało wydane na rok przed ukazaniem się książki Kaisera. Na stronie 1181 Bugliosi zwraca uwagę, że szczegóły historii opowiedzianej przez Franka Ragano „mają posmak prawdy”. Zaraz potem jednak Bugliosi stwierdza, że Ragano dokonuje autodestrukcji. Według niego Ragano nie potrafi być konsekwentny w swojej relacji ze spotkania z Hoffą.

Bugliosi opisuje, jak Ragano najpierw twierdził, że jego rozmowa z Hoffą miała miejsce w „jadalni dla VIP-ów w hotelu Marble Palace w Waszyngtonie”. Następnie Bugliosi udziela Frankowi Ragano ostrej reprymendy: „W listopadzie 1992 roku Ragano opowiada z grubsza tę samą historię w wydaniu specjalnym programu telewizyjnego *Frontline*. Oglądają go widzowie w całej Ameryce. Tym razem twierdzi, że rozmowa miała miejsce nie w hotelu Marble Palace, ale w gabinecie Hoffy w siedzibie Teamsterów w Waszyngtonie. Hotel Marble

Palace? Gabinet Jimmy'ego? Mógłbyś się wreszcie na coś zdecydować, Frankie!".

Gdyby Ragano był jeszcze na tym świecie, podpowiedziałby Bugliosiemu, żeby zadzwonił na informację pod numer 411 (zbiegiem okoliczności jest to także liczba dni spędzonych przez Franka na froncie podczas wojny), a głos w telefonicznej informacji powiedziałby mu: „Nie ma hotelu Marble Palace w rejonie Waszyngtonu". Ragano dla uzupełnienia dodałby, że budynek siedziby Teamsterów zwany jest właśnie „marmurowym pałacem".

Opowieść Franka Sheerana o rozmowach Jimmy'ego Hoffy i Russella Bufalino w Broadway Eddie's oraz hotelu Warwick, które wskazywały, że obaj posiadają wiedzę dotyczącą „Dallas", potwierdza słowa Franka Ragano. Te zaś potwierdzają wyznania Sheerana.

Wystarczy wejrzeć w umysł człowieka mafii, by z łatwością zrozumieć, że ludzie pokroju Carlosa Marcello mieli mnóstwo powodów, żeby zabić JFK. Brak szacunku, jaki okazał RFK mafijnym bossom podczas przesłuchań przed komisją McClellana, był pierwszym ciosem. W roku 1961 RFK przejął departament sprawiedliwości. Przez cały poprzedni rok skazano 35 przedstawicieli przestępczości zorganizowanej. W roku 1963 wyroków było już 288 i liczba ta szybko rosła. Wśród tych skazanych w 1963 był capo rodziny Genovese, „najlepiej opłacany szef związków zawodowych w Ameryce", Tony Provenzano. Dostał wyrok za wymuszenia – kazał firmom przewozowym płacić za spokój w związkach kierowców ciężarówek. Provenzano stracił wtedy emeryturę, a z Hoffą stali się śmiertelnymi wrogami. Dzięki staraniom RFK wszyscy bossowie mafijni znaleźli się na celowniku FBI, urzędu podatkowego, wydziału imigracyjnego, departamentu pracy oraz stanowej i lokalnej policji. RFK zdemaskował mafię

w swojej książce *The Enemy Within* (Harper, 1960). Ustanawiano nowe prawa. Joe Valachi, żołnierz rodziny Genovese, został pokazany przed kamerami telewizyjnymi w 1963 roku, na parę miesięcy przed „Dallas", po to tylko, żeby sekrety mafii ujrzały światło dzienne. Dla bossów mafijnych sprawa była jasna – ich byt był zagrożony. Nie było innego wyboru: JFK musiał zginąć.

Do listy powodów można dorzucić jeszcze ten. Czwartego kwietnia 1961 roku w wydziale imigracyjnym zjawił się Carlos Marcello w celu dopełnienia obowiązku rutynowego zameldowania się w tym urzędzie. Mierzący 157 centymetrów wzrostu zażywny, starszy Marcello został skuty kajdankami i porwany przez RFK. Samolot straży granicznej zdeponował go w Gwatemali bez bagażu i bez pieniędzy. Musiał sobie jakoś na miejscu poradzić i przedostać się z powrotem do Stanów Zjednoczonych. RFK uzasadniał swoje nieczyste zagranie tym, że wcześniej, chcąc uniknąć deportacji do Włoch, Marcello kupił od rządu Gwatemali fałszywy akt urodzenia. RFK postanowił potraktować sztuczkę Marcella poważnie i deportował go do Gwatemali.

Jakby tej obelgi było mało, po powrocie z Gwatemali Marcello został oskarżony przez RFK o oszustwo wobec Stanów Zjednoczonych, polegające na wykorzystaniu fałszywego aktu urodzenia innego państwa w celu uniemożliwienia deportacji do Włoch. Ława przysięgłych w Nowym Orleanie obradowała w tej sprawie po południu tego samego dnia, w którym Oswald zastrzelił JFK. Zanim weszli do sali obrad, sędzia powiedział im, że prezydent zginął w zamachu. Przysięgli szybko zdecydowali, że Marcello jest niewinny.

W roku 2008 historyk Kaiser znalazł w niedawno odtajnionych dokumentach FBI ciekawą informację. Pod koniec lat osiemdziesiątych stary już Carlos Marcello odbywał

w więzieniu Texarkana dość długą karę za oszustwa ubezpieczeniowe oraz przekupstwo urzędników państwowych. W lutym 1989 roku Marcello miał przejściowe problemy zdrowotne, które sprawiły, że przez trzy dni miał urojenia. W roku 2002, kiedy jechaliśmy z Frankiem do Detroit w poszukiwaniu domu, w którym doszło do zabójstwa Hoffy, Sheeran miał podobne urojenia. Mieszały mu się wydarzenia związane z mafią z jego przeżyciami wojennymi. Przyczyną były reakcje chemiczne zachodzące w jego organizmie na skutek spowolnionego metabolizmu zażywanych przez niego leków. Efektem było uwolnienie jego podświadomości. I tak przez prawie całą drogę – ja prowadziłem, a on rozmawiał z tymi „chemicznymi ludźmi".

Na stronie 411 – znowu liczba dni Franka na froncie – Kaiser opisuje ten incydent następująco:

> W 1989 roku niesamowity incydent w więzieniu Texarkana, gdzie Marcello odbywał swój wyrok, sprawił, że FBI na nowo otworzyło sprawę zabójstwa Johna Kennedy'ego. Dwudziestego siódmego lutego Marcello został przyjęty na więzienny oddział medyczny z powodu zawrotów głowy, nieregularnej pracy serca oraz zaburzeń orientacji. Przez następne trzy dni cierpiał na urojenia: wydawało mu się, że jest znowu w swoim domu w Nowym Orleanie, i rozmawiał z pielęgniarzami, jakby byli jego zaufanymi współpracownikami. Omawiał spotkanie, które właśnie odbył z „Provenzanem" w Nowym Jorku. Proponował swoim ludziom, żeby poszli do klubu nocnego, sugerując, że wkrótce będzie co uczcić. W ciągu dwóch dni Marcello trzy razy powiedział: „Ten Kennedy, ten uśmiechnięty skurwiel… Załatwimy go w Dallas… Dopadniemy tego Kennedy'ego w Dallas".

No widzisz, oni naprawdę chcą ci to powiedzieć, Choll.

Zanim FBI zaczęło go przesłuchiwać, Marcello miał już przytomny umysł i wszystkiemu zaprzeczał. Przez te trzy dni jednak wyraźnie mówił o „nocnym klubie" i o „uczczeniu czegoś". Jasno wskazał miejsca, „Dallas" i „Nowy Jork", oraz wymienił nazwiska „Provenzano" i „Kennedy". I to nie był byle jaki „Provenzano", ale ten, z którym spotkał się w „Nowym Jorku", gdzie znajduje się restauracja Montego na Brooklynie. A kto był właścicielem „klubu nocnego" na terytorium Carlosa Marcello? Terytorium obejmującym Dallas w Teksasie? Inni bossowie, jak na przykład Sam Giancana, z którym związany był Jack Ruby, również posiadali interesy w Dallas, ale terytorium należało do Marcella. Jack Ruby był właścicielem dwóch klubów nocnych w Dallas, a nikt nie mógł mieć tam klubu bez zgody i nadzoru bossa Dallas, Josepha Civello, który podlegał swojemu ojcu chrzestnemu, Carlosowi Marcello.

Ci dwaj bossowie mafijni byli ze sobą tak blisko, że w listopadzie 1957 roku ojciec chrzestny Carlos Marcello wysłał bossa Dallas, Josepha Civello, w swoim zastępstwie na zorganizowaną przez Russella Bufalino konferencję w Apalachin, którą to nazwę, nawiasem mówiąc, wymawia się „apalejkin". Konferencja odbywała się w prywatnej posiadłości w małym miasteczku na północy stanu Nowy Jork. Zaproszonych było około sześćdziesięciu ojców chrzestnych z całych Stanów Zjednoczonych. Policja stanowa Nowego Jorku zrobiła nalot na konferencję. Aresztowania i artykuły prasowe, które nastąpiły potem, po raz pierwszy publicznie ujawniły istnienie zorganizowanej przestępczości o ogólnokrajowym zasięgu.

Ten „niesamowity" paragraf Kaisera, zawierający rewelacje z raportów FBI sprzed dziewiętnastu lat, ukazał się w 2008 roku. Cztery lata wcześniej, w 2004, Frank Sheeran publicznie

wyjawił, że capo rodziny Genovese, Tony „Provenzano", działając między innymi z miejsca spotkań rodziny Genovese, restauracji Montego na Brooklynie w „Nowym Jorku", oraz jeszcze jeden niezidentyfikowany mafioso z rodziny Genovese byli czynnymi uczestnikami spisku „Dallas".

Kaiser nie wspomina Sheerana ani mojej książki, ale jego relacja z odtajnionych raportów FBI, w których mający wprawdzie urojenia Marcello mówi o „spotkaniu, które właśnie odbył z Provenzanem w Nowym Jorku" w kontekście czegoś, co Marcello, używając liczby mnogiej i mówiąc „my", zdefiniował jako zmowę wielu osób – „Załatwimy go w Dallas… Dopadniemy tego Kennedy'ego w Dallas" – potwierdza i tak już sprawdzone wyznania Sheerana. Frank był pierwszą osobą, która publicznie ujawniła związek komitetu wykonawczego z „Dallas", pokazując czynny udział rodziny Genovese w spisku.

Oczywiście to działa także w drugą stronę: wyznanie Franka potwierdza „niesamowite" słowa Marcella. Historie opowiedziane przez Franka potwierdziły kiedyś listę podejrzanych z notatki Hoffex, teraz potwierdzały odtajnione raporty oraz decyzję FBI, żeby sprawę potraktować poważnie.

Na mafijnych kursach podyplomowych prowadzonych przez Franka Sheerana oraz wiele innych osób nauczyłem się, że ani rodzina Genovese jako stały członek komitetu, ani nikt z jej grona nie mógł uczestniczyć w czymś tak gigantycznym jak „Dallas" bez zgody pozostałych członków komitetu. Przykładem może tu być głosowanie komitetu w połowie lat osiemdziesiątych w sprawie ówczesnego prokuratora Stanów Zjednoczonych, Rudy'ego Giulianiego. Bardzo niewielką przewagą głosów komitet podjął decyzję, żeby Giulianiego jednak nie zabijać.

Na podobnej zasadzie żaden członek mafii nie mógłby w Dallas w stanie Teksas dokonać jakiegokolwiek zabójstwa ani

być w nie w jakiś sposób zaangażowany bez zgody Carlosa Marcello. Zgodnie z zeznaniem Joego Valachi żaden mafioso, niezależnie od powodu, nie miał prawa pojawić się na terytorium Marcella bez jego uprzedniej zgody.

Niektórzy mogą mieć zastrzeżenia z tego tytułu, że Marcello miał wtedy urojenia. Z jakiegoś jednak powodu jego podświadomość spośród tysiąca gangsterów, których znał, wybrała nazwisko „Provenzano" i połączyła je z „Dallas" – nazwisko bardzo potężnego Teamstera mafijnego z Jersey City i bardzo potężnego członka nowojorskiej rodziny Genovese, który wiele czasu spędzał w restauracji Montego na Brooklynie. Tak samo jak Frank, który znał setki gangsterów z mafii, połączył akurat „Provenzana" z „Dallas". Marcello dorzucił do tego „klub nocny", gdzie będzie można „coś uczcić". A co ważniejsze, te wszystkie rewelacje nie zostały wypowiedziane raz, mimochodem. Zostały powtórzone, jakby Marcello rozmawiał ze swoimi współpracownikami z Nowego Orleanu. Wypowiedź sugerująca wieloosobowy spisek została powtórzona trzy razy w ciągu dwóch dni. To, co zostało powiedziane, wystarczyło FBI w 1989 roku jako powód do ponownego wznowienia dawno uśpionej sprawy „Dallas". Co więcej, FBI miało już taśmę z 1981 roku z nagraniem Marcella ucinającego wszelkie rozmowy w jego gabinecie na temat zabójstwa JFK.

Biorąc pod uwagę czynne uczestnictwo rodziny Genovese w spisku, potwierdzone przez Franka Sheerana i teraz także przez Carlosa Marcello, staje się jasnym, że komitet brał udział w „Dallas". Marcello umiejscowił swoje spotkanie z „Provenzanem" w „Nowym Jorku", siedzibie komitetu. Fakt, że Marcello pojechał do Nowego Jorku na spotkanie, świadczy o tym, że spotykał się z ludźmi ważniejszymi od siebie.

Bezpośredni udział rodziny Genovese w spisku miał swoje bardzo logiczne uzasadnienie. Był w tym kipiący nienawiścią motyw osobisty rodem niemal z opery albo antycznej tragedii. Joe Valachi, mafioso ze wschodniego Harlemu, członek rodziny Genovese, zdradził najtajniejsze sekrety mafii, upokarzając tym samym rodzinę, na dodatek publicznie, przed milionami telewidzów.

RFK powiedział: „Dzięki Josephowi Valachi… wiemy, że [mafią] zarządza komitet… i że przywódcy z większości dużych miast podlegają komitetowi… i znamy nazwiska osób, które są dzisiaj czynnymi członkami komitetu".

„Dzięki Josephowi Valachi…".

W oczach pozostałych rodzin sprawa przedstawiała się następująco: jakże żałosna musiała być dyscyplina w rodzinie Genovese, żeby mogło dojść do zdrady tak haniebnej i to ze strony żołnierza. Genovese musieli to naprawić. Nie na darmo wendeta jest słowem pochodzenia włoskiego.

Tak, oczywiście, należę do wierzących. Słyszałem lodowaty głos Franka, kiedy mówił: „Nie dotykam się do Dallas". W mgnieniu oka i po wsze czasy uwierzyłem, że to mafia zabiła JFK. Każdy, kto usłyszałby te słowa wypowiedziane w taki sposób, przeszedłby na wiarę. Tak jak każdy, kto uwierzył w moje poręczenie jego słów.

„Spójrz w górę, Charles"

Największa z dotychczasowych śnieżyc przyszła nagle i, jak to śpiewała Lena Horne przy akompaniamencie orkiestry Teddy'ego Wilsona, „zupełnie znikąd".

Byłem w naszym domu wakacyjnym w kurorcie narciarskim Sun Valley w stanie Idaho. Oglądałem mecz futbolowy drużyny

Boise State, kiedy zadzwonił nasz stacjonarny telefon. Numer nie był jeszcze wtedy zastrzeżony. Młody głos przedstawił się jako Frank Pavlico. Nazwisko brzmiało jakby trochę znajomo.

– Postawiono mi zarzuty razem z Billym D'Elią – powiedział – za pranie pieniędzy. Wiem, że znasz Billy'ego.

– Znam – potwierdziłem.

– Jestem inwestorem bankowym. Nie straciłem swojej licencji. To był jeden z punktów ugody.

Młody człowiek mówił szybko i brzmiał jak cwaniaczkowaty makler giełdowy nagabujący naiwnego klienta.

– Mów dalej – powiedziałem.

– Współpracowałem z federalnymi przeciwko Billy'emu. Jestem jednym z tych, których Billy chciał kropnąć. Ale jesteśmy teraz z Billym w porządku.

– Cieszę się.

– Zaufaj mi, Billy i ja jesteśmy teraz naprawdę blisko. Zawsze byliśmy rodziną. Mój ojciec i Russell byli najlepszymi przyjaciółmi. Billy przychodził, żeby opiekować się mną, jak byłem dzieciakiem. Dorastałem, mówiąc do niego „wujku Billy". Do tej pory czasami tak do niego mówię.

– Okej…

– Do czego zmierzam… Dwóch reporterów prasowych, jeden z Filadelfii, a drugi z północno-wschodniej Pensylwanii, chce napisać o mnie książkę, ale ja bym chciał, żebyś to ty ją napisał. Billy nie ma z tym wszystkim żadnego problemu. Nie ma czym się przejmować, jeśli o niego chodzi. Będzie współpracować. Pomoże. Rozmawialiśmy o tym. Pomoże nam. Nie masz czym się przejmować.

Moja odpowiedź przyszła „zupełnie znikąd":

– Myślę, że jednym z tych reporterów jest Matt Birkbeck z północno-wschodniej Pensylwanii, a drugi to George

Anastasia z Filadelfii. Obaj świetnie piszą. Nie jestem zainteresowany.

Nastąpiła długa cisza. Niezręczne milczenie ze strony „siostrzeńca” Billy’ego sprawiło mi sporą frajdę.

– Skąd wiedziałeś, że to oni? – zapytał potulnie.

– Obaj piszą na temat mafii i są świetni w tym, co robią. Ja już zajmuję się czymś innym. Mam inne plany.

Wymieniając nazwiska tych dwóch dziennikarzy, nieźle wytrąciłem go z równowagi. Postanowiłem pójść za ciosem i spróbować dowiedzieć się, co tak naprawdę chce mi sprzedać młody Frank Pavlico. Z opowieści detektywa Joego Coffeya wiedziałem, że jego informator w rodzinie Bufalino potwierdził prawdziwość wyznań Franka i że wszyscy ludzie Bufalina czytali moją książkę. Wiadomo było również, że Billy współpracuje z FBI. Zniżyłem więc głos i powiedziałem poufnym tonem:

– Poza tym wiem, że Billy potwierdził już wyznania Franka Sheerana. Nie potrzebuję tej informacji od ciebie.

Tym razem zapadła jeszcze głębsza i znacznie dłuższa cisza. Pavlico odzyskał wreszcie pewność siebie i głosem pełnym rozczarowania powiedział:

– A więc to byłaby dobra wiadomość dla ciebie, nieprawdaż?

– Tak, to byłaby dobra wiadomość – potwierdziłem.

Jego plan sprzedania mi w barterze potwierdzenia słów Franka przez Billy’ego zupełnie się rozsypał. Pavlico kontynuował zatem już całkiem bezinteresownie:

– To było pierwsze pytanie, jakie FBI zadało Billy’emu, kiedy do niego poszli: „Co się stało z Hoffą?”. Powiedział im, żeby przeczytali książkę.

– Frank mówił mi prawdę – rzekłem. – W końcu nie miałem go przez jedno zaledwie popołudnie w boksie dla świadków. Miałem go do wyłącznej dyspozycji przez prawie pięć lat.

– Kiedy ukazała się twoja książka – odparł – Billy dał mi ją i napisał w środku: „Czasem można uwierzyć we wszystko, co się przeczyta”.

Włoski katolik, który tkwi gdzieś we mnie jako część mojej osobowości, lubi wyobrażać sobie, że do współpracy z FBI skłoniło Billy’ego, przynajmniej w jakimś małym stopniu, opisywane przeze mnie w tej książce uduchowienie, które ogarnęło Franka Sheerana w jego ostatnich latach. Podobnie jak Franka duchowo natchnął widok Russella wjeżdżającego na wózku inwalidzkim do kaplicy w więzieniu w Springfield. Albo tak jak mój codzienny kontakt z Frankiem sprawił, że ilekroć odwiedzam matkę na Manhattanie, zapalam za niego świeczki w katedrze św. Patryka.

Billy był ojcem chrzestnym całej rodziny Bufalino. Jego decyzja o przejściu na drugą stronę doskonale ilustruje efekty prowadzonej przez Lina DeVecchio sprawy komitetu cosa nostry.

Mniej więcej rok później, 13 grudnia 2012 roku, oczekujący w Karolinie Południowej na proces w sprawie innego oszustwa Frank Pavlico popełnił samobójstwo przez powieszenie.

W tym czasie Billy D’Elia wydał na terytorium Bufalina dwóch sędziów dla nieletnich, którzy działali w gigantycznej sprzeczności interesów. Mieli „udział” w prywatnym więzieniu dla nieletnich, które otrzymywało wynagrodzenie za każdego zamkniętego w zakładzie więźnia. W związku z tym sędziowie skazywali nieletnich podsądnych na więzienie za niewielkie nawet wykroczenia, jak na przykład kradzież sklepowa. Sprawę pokazano w programie *60 Minutes*. Sędziowie ci prawdopodobnie spędzą resztę życia w więzieniu.

Duży Billy D’Elia dostał zwolnienie warunkowe w 2013 roku, parę miesięcy po samobójstwie Franka Pavlico. Billy nigdy jednak nie będzie zeznawał przeciwko dwóm żyjącym

uczestnikom spisku przeciwko Hoffie, ponieważ nie był czynnie zaangażowany w poszczególne zadania przez nich wykonane: Chuckie O'Brien zawiózł Hoffę do wynajętego domu, a Tommy Andretta pozbył się ciała. Jak to ujął Frank w 1991 roku: „jeżeli powinie ci się noga, wiesz tylko to, co sam robiłeś. Nie będziesz mógł sypnąć ani tych, co byli przed tobą, ani tych, co byli po tobie".

Nawet jeżeli Billy odegrał jakąkolwiek rolę w sprawie Hoffy czy w „Dallas", Frank nigdy mi o tym nie powiedział. Jednak D'Elia był przecież wiceszefem, z pewnością został więc wtajemniczony we wszystko, co wiedział Russell.

Frank był zawsze przekonany, że Duży Billy jest tajnym informatorem, kimś, kogo nazywał „cichą wtyką", a kogo Lin DeVecchio, specjalista w sprawach rozwoju sieci informatorów, określał mianem „źródła".

Sheeran był bardzo blisko z bossem rodziny chicagowskiej, Joeyem „Klaunem" Lombardo. Obaj zostali współoskarżonymi w cywilnym procesie RICO przeciwko komitetowi mafii i jego współpracownikom, którego nie należy mylić ze sprawą karną prowadzoną przez Lina DeVecchio. Listę oskarżonych współpracowników w sprawie cywilnej czytało się, zapożyczając określenie od RFK Juniora, jak „spis ważnych osób ze świata przestępczości zorganizowanej". Rzeczywiście, owa lista takim spisem po prostu była. Jak już wspominano, Frank był na tej liście jedną z zaledwie dwóch osób pochodzenia innego niż włoskie.

Frank i Joey Klaun często prowadzili rozmowy telefoniczne w mojej obecności. Ja oczywiście słyszałem tylko to, co mówił Frank. Było trochę tak, jakby ogólnokrajowy spisek mafii rozwijał się tuż przed moimi oczami. Pewnego dnia szedłem na spotkanie do siedziby wydawcy przy Park Avenue, kiedy Frank zadzwonił na moją komórkę.

– Dzwonił do mnie nasz przyjaciel z Chicago – zaczął. – W całym Chicago huczy o tym, że ten człowiek z północy stanu jest cichą wtyką. Uważaj na to, co mówisz przy Billym. To zły gość.

– Frank, daj spokój – odparłem. – Jestem w jego towarzystwie tylko razem z tobą. Co ja mógłbym przy nim powiedzieć?

– Nieważne, po prostu uważaj na to, co mówisz przy Billym. I tyle.

Według mnie jest jakaś ironia w fakcie, że Billy przeszedł na drugą stronę i stał się współpracującym z FBI świadkiem po tym, jak sam zlecał zabicie współpracujących świadków.

Billy zawsze znajdował się na szczycie listy osób, które moim zdaniem mogły rozumować jak Szalony Kapelusznik i nagle dojść do wniosku, że oszukałem Franka i wykorzystałem jego wyrzuty sumienia, by zmienić wybielającą książkę w konfesjonał. Naprawdę nie można mnie winić za to, że do tej pory nie wspomniałem o Dużym Billym.

Tak czy owak, to miała być książka o Franku, a to znaczyło, że będzie o jego pragnieniu pokuty i jego drodze do zbawienia. Spowiedź nie istnieje bez spowiednika. Miałem to szczęście, że znalazłem się we właściwym miejscu we właściwym czasie i że mogłem mieć tego syna seminarzysty do swojej dyspozycji.

Niedługo po mojej krótkiej, ale magicznej rozmowie z niedoszłą ofiarą morderstwa, Frankiem Pavlico, zadzwoniła do mnie rozgorączkowana córka Franka Sheerana, Dolores. Tego wieczoru agenci FBI z oddziału w Detroit odwiedzili pensylwańskie domy każdej z trzech córek, z którymi Frank utrzymywał kontakty. Agenci szukali jakiegoś oświadczenia spisanego pod przysięgą albo listu bądź notatki, kasety magnetofonowej lub taśmy wideo, słowem czegokolwiek pozostawionego przez Franka na piśmie lub taśmie na przechowanie u którejś z córek.

Opowiedziałem Dolores o mojej rozmowie z Frankiem Pavlico. Wytłumaczyłem jej, że agenci FBI szukali czegokolwiek, co Sheeran mógł zostawić u swoich córek na wypadek aresztowania, czegoś, co odwoływało to, co Frank mi wyznał, albo temu przeczyło.

– Muszą być pewni – tłumaczyłem – że nie pojawi się coś, co podważy zeznania ich głównego świadka, Billy'ego.

– Tata nigdy nie zaprzeczał niczemu, co opowiedział tobie.

– Wiem, ale oni muszą być skrupulatni. Na tym polega ich robota.

Z Dolores byliśmy już od dawna przyjaciółmi. Zaśmiała się i powiedziała:

– Wiesz, każda z naszej trójki inaczej potraktowała FBI. Mary Ann była już w zasadzie dorosła, jeszcze zanim tata zaczął mieć coś wspólnego z Russellem. Niewiele brakowało, a poczęstowałaby teraz federalnych ciasteczkami czekoladowymi. Ja zaznałam trochę tego, co tata musiał przejść z FBI, więc byłam chętna do współpracy, ale bardzo oficjalna. Tymczasem Connie, która urodziła się, kiedy tata był już po uszy zanurzony w sprawy związane z Russellem, w ogóle ich nie wpuściła do domu. Kazała im stać na werandzie i rozmawiała z nimi, będąc w domu. Nawrzeszczała na nich, wykrzykując, że nie ma niczego od taty i żeby zadzwonili do ciebie i zostawili ją w spokoju. W dalszym ciągu nie chce przeczytać książki. Jedyne, co powiedziała, to: „Powiedz mi tylko, że tata nie zabił Franka Sindone. Zawsze go lubiłam". Odpowiedziałam jej: „Connie, tata nie zabił Franka Sindone".

Frank „Barracuda" Sindone był jednym z czterech ludzi mafii zabitych przez komitet w 1980 roku w odwecie za nieusankcjonowane zabójstwo Angela Bruno w tym samym roku. Zlikwidowanie Bruna uważane było za akt chciwości i dlatego Sindone został znaleziony martwy w zaułku z ustami

wypchanymi banknotami. Zabicie czterech mafiosów, którzy zamordowali filadelfijskiego bossa, mogło być ostatnim przypadkiem wymierzenia sprawiedliwości przez komitet, zanim śledztwo prowadzone przez Lina DeVecchio dało się mafii za bardzo we znaki. Po to, żeby organ zarządzający mógł sprawnie rządzić, musi być komunikacja i wymiana informacji, a działania Lina położyły temu kres.

Następnego dnia po telefonie Dolores zadzwonił do mnie agent specjalny Andy Sluss z oddziału FBI w Detroit. Chciał ode mnie taśmy Sheerana. Jego prośba wywołała u mnie dreszczyk emocji. Świetnie się z nim rozmawiało. Opowiedziałem mu, co Dolores mówiła o swoich siostrach i jego u nich wizycie. Pośmialiśmy się trochę z tego. Zapytał, czy nie potrzebuję oficjalnego wezwania do wydania taśm. Odpowiedziałem, że nie potrzebuję, ale chciałbym takie wezwanie na pamiątkę. Po paru dniach dostałem wezwanie, a kiedy taśmy zostały już skopiowane i wróciły do mnie, miały na sobie nadruk FBI i numer sprawy.

Czułem ogromną satysfakcję, ale była to przy okazji także lekcja pokory. Moja mama, Carolina DiMarco Brandt, ilekroć przynosiłem jej dobre wiadomości o swoim życiu, mówiła: „Spójrz w górę, Charles". I rzeczywiście patrzyłem.

Podczas rozmowy z agentem Andym Slussem moje policyjne doświadczenie podpowiedziało mi, że sprawa Hoffy nadal jest otwarta. W sprawie Galla prowadzonej przez detektywa Joego Coffeya wszyscy główni podejrzani już nie żyli. W tej sprawie jednak nadal żył Tommy Andretta. Mieszkał w Las Vegas. Wciąż także żył Chuckie O'Brien. Mieszkał na Florydzie. Tak, ta sprawa nadal była otwarta, tylko żaden agent nie mógł się publicznie na jej temat wypowiadać. Podobnie jak Joe Pistone nie mógł niczego napisać o pewnych otwartych sprawach w pierwszej książce *Donnie Brasco* i uczynił to dopiero

dwadzieścia lat później, w *Donnie Brasco: Unfinished Business*. Bardzo uważałem, żeby nie przekroczyć jakiejś niedozwolonej granicy. Nie wspomniałem nic o Dużym Billym D'Elii ani o Franku Pavlico, ani o detektywie Joem Coffeyu. Nim jednak rozmowa dobiegła końca, poczułem, że nie będę mógł się oprzeć tej pokusie.

– Nie zapytam, z czego się zrodziło wasze niedawne, tak nagłe zainteresowanie moimi taśmami – powiedziałem. – Chciałbym jednak, żebyś wiedział, że nigdy nie lubiłem tego skurwiela, a on nigdy nie lubił mnie.

Wybuchnęliśmy śmiechem, jak dwaj faceci, którzy, bądź co bądź, byli po jednej „stronie całej tej sprawy".

Wkrótce po tym doskonałym momencie doszło do spotkania z Martinem Scorsese, Robertem De Niro i Steve'em Zaillianem w hotelu Le Parker Meridien. Jeszcze jeden doskonały moment. Scorsese zapytał mnie wtedy o tytuł zapomnianego filmu, który sprawił, że powiedziałem coś o „samotnym kowboju" Lee Harveyu Oswaldzie. Podczas lotu powrotnego do Sun Valley uzmysłowiłem sobie związek tytułu tego filmu z zabójstwem Oswalda dokonanym przez Jacka Ruby'ego. Strzał z rewolweru kaliber .38 był niczym „eksplozja milczenia", która uciszyła Oswalda.

Dotarłszy do Sun Valley ze swojego filmowego spotkania na Manhattanie, znalazłem na progu przesyłkę kurierską FedEx. Było to przesłane przez Martina Scorsese DVD z filmem *Blast of Silence* Allena Barona z 1961 roku. Prawdziwy skarb. Poza tym to naprawdę dobry, trzymający w napięciu film noir osadzony w Nowym Jorku z czasów mojej młodości.

Każde z głównych wyznań Franka Sheerana zostało potwierdzone: Gallo przez świadka z „New York Timesa" oraz detektywa Joego Coffeya; Hoffa przez Franka Pavlico, Billy'ego D'Elię oraz fakt skopiowania moich taśm przez FBI; i na koniec

„Dallas” jako spisek komitetu mafii, potwierdzony przez Carlosa Marcello w więzieniu Texarkana oraz przez udział Tony’ego Provenzano z ramienia rodziny Genovese.

Idąc za radą matki, by w takich chwilach spoglądać w górę, moje myśli wybierają obraz Franka Sheerana uśmiechającego się gdzieś z góry. I tak jak robiłem to już wielokrotnie, dziękuję mu. Irlandczyk jest zawsze młody i ubrany w mundur. To moje ulubione zdjęcie. Pozował do niego na Sycylii z Alexem Siegelem, który zginął podczas inwazji na Salerno.

---

5 Pagan (ang.) – poganin (przyp. tłum.).

Frank „Irlandczyk” Sheeran, ok. 1970. *Prywatne archiwum Franka Sheerana*

Frank Sheeran (z lewej) i jego kumpel z czasów wojny, Alex Siegel. Miesiąc później Siegel zginął w walce podczas inwazji pod Salerno.
Prywatne archiwum Franka Sheerana

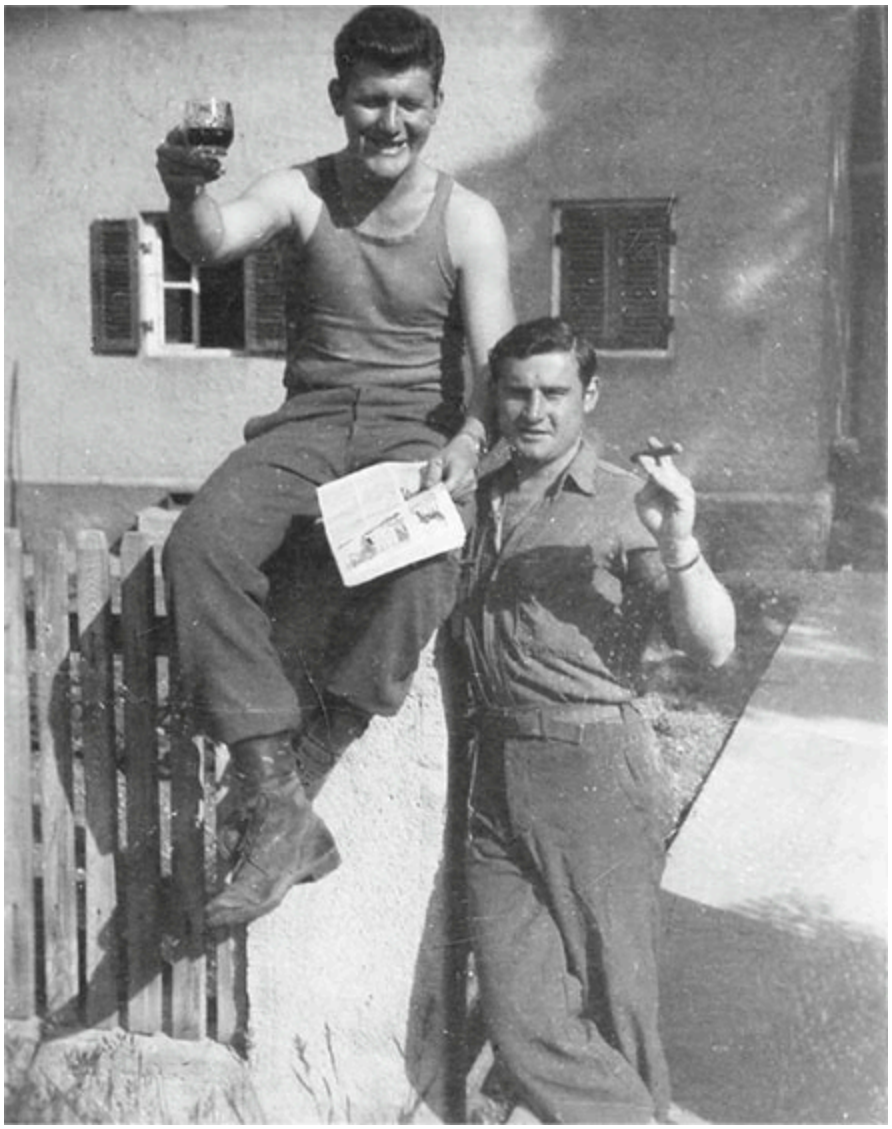

Frank Sheeran i jego kumpel Charlie „Diggsy” Meiers świętują zakończenie drugiej wojny światowej. *Prywatne archiwum Franka Sheerana*

*S*heeran (u góry z lewej) z kolegami Teamsterami z pierwszej pracy w Detroit. *Prywatne archiwum Franka Sheerana*

Sheeran (z prawej) jako porządkowy na konwencji Teamsterów w Miami Beach na Florydzie w 1961. *Prywatne archiwum Franka Sheerana*

Jimmy Hoffa szykuje się do walki ze swym śmiertelnym wrogiem Bobbym Kennedym podczas obrad komitetu do spraw przestępczości w związkach zawodowych w 1958. *Bettmann/Getty Images Polska*

Śledczy z ramienia senatu John Cye Cheasty (z lewej) wręcza Hoffie tajne dokumenty w ramach akcji mającej na celu zdobycie dowodów przeciwko niemu. Jimmy Hoffa zapłacił 2000 dolarów za te poufne informacje. *Bettmann/Getty Images Polska*

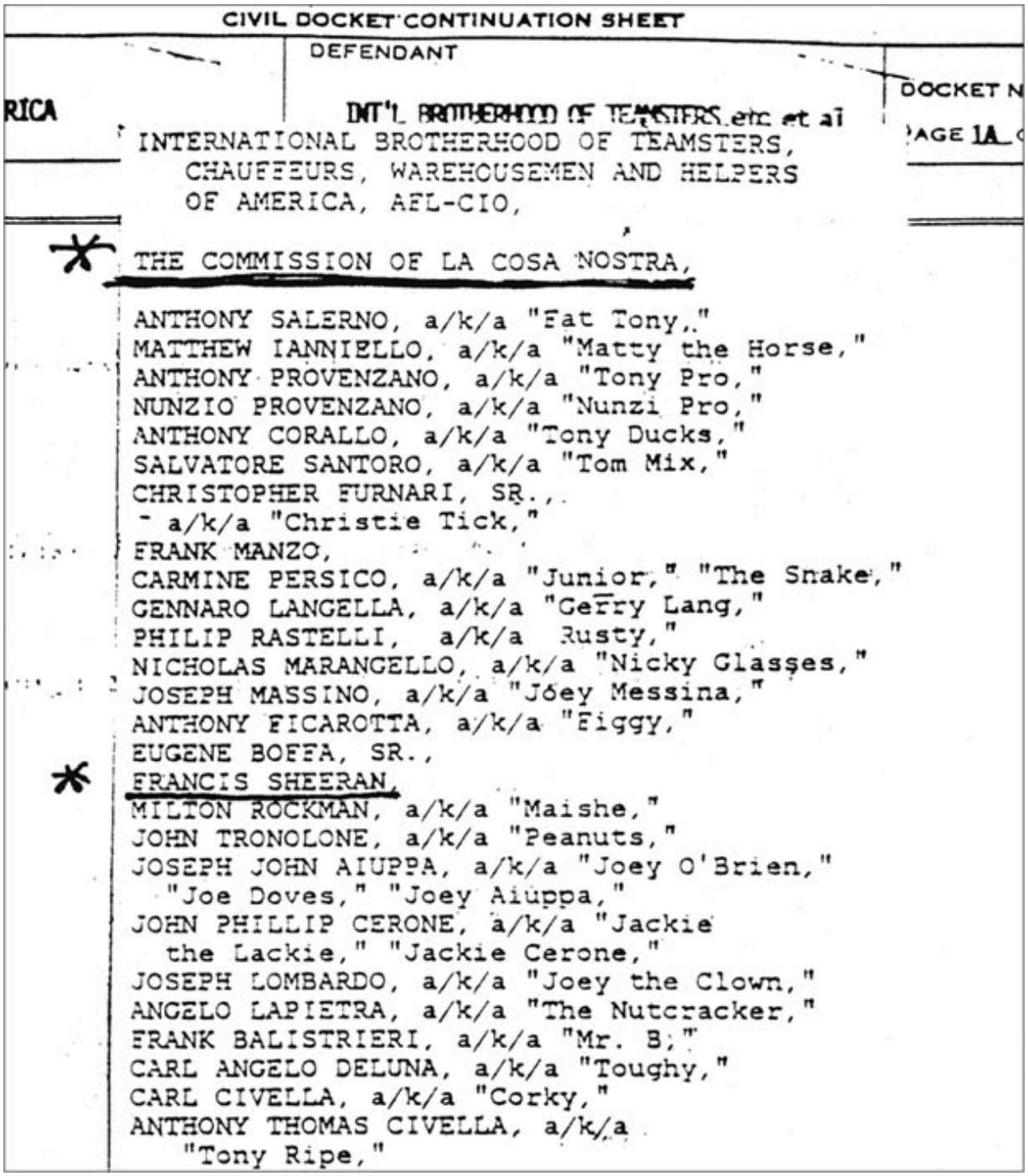

CIVIL DOCKET CONTINUATION SHEET

DEFENDANT

DOCKET N

RICA

INT'L BROTHERHOOD OF TEAMSTERS etc et al

PAGE 1A

INTERNATIONAL BROTHERHOOD OF TEAMSTERS,
CHAUFFEURS, WAREHOUSEMEN AND HELPERS
OF AMERICA, AFL-CIO,

*

THE COMMISSION OF LA COSA NOSTRA,

ANTHONY SALERNO, a/k/a "Fat Tony,"
MATTHEW IANNIELLO, a/k/a "Matty the Horse,"
ANTHONY PROVENZANO, a/k/a "Tony Pro,"
NUNZIO PROVENZANO, a/k/a "Nunzi Pro,"
ANTHONY CORALLO, a/k/a "Tony Ducks,"
SALVATORE SANTORO, a/k/a "Tom Mix,"
CHRISTOPHER FURNARI, SR.,
a/k/a "Christie Tick,"
FRANK MANZO,
CARMINE PERSICO, a/k/a "Junior," "The Snake,"
GENNARO LANGELLA, a/k/a "Gerry Lang,"
PHILIP RASTELLI, a/k/a Rusty,"
NICHOLAS MARANGELLO, a/k/a "Nicky Glasses,"
JOSEPH MASSINO, a/k/a "Joey Messina,"
ANTHONY FICAROTTA, a/k/a "Figgy,"
EUGENE BOFFA, SR.,

*

FRANCIS SHEERAN,
MILTON ROCKMAN, a/k/a "Maishe,"
JOHN TRONOLONE, a/k/a "Peanuts,"
JOSEPH JOHN AIUPPA, a/k/a "Joey O'Brien,"
"Joe Doves," "Joey Aiuppa,"
JOHN PHILLIP CERONE, a/k/a "Jackie
the Lackie," "Jackie Cerone,"
JOSEPH LOMBARDO, a/k/a "Joey the Clown,"
ANGELO LAPIETRA, a/k/a "The Nutcracker,"
FRANK BALISTRIERI, a/k/a "Mr. B,"
CARL ANGELO DELUNA, a/k/a "Toughy,"
CARL CIVELLA, a/k/a "Corky,"
ANTHONY THOMAS CIVELLA, a/k/a
"Tony Ripe,"

Strona tytułowa powództwa na podstawie ustawy RICO przygotowanego przez prokuratora Stanów Zjednoczonych, Rudy'ego Giulianiego przeciwko mafii. Sheeran pojawia się na tej liście jako jedna z zaledwie dwóch osób niewłoskiego pochodzenia zasiadających w Komisji do spraw cosa nostra. *Splash/East News*

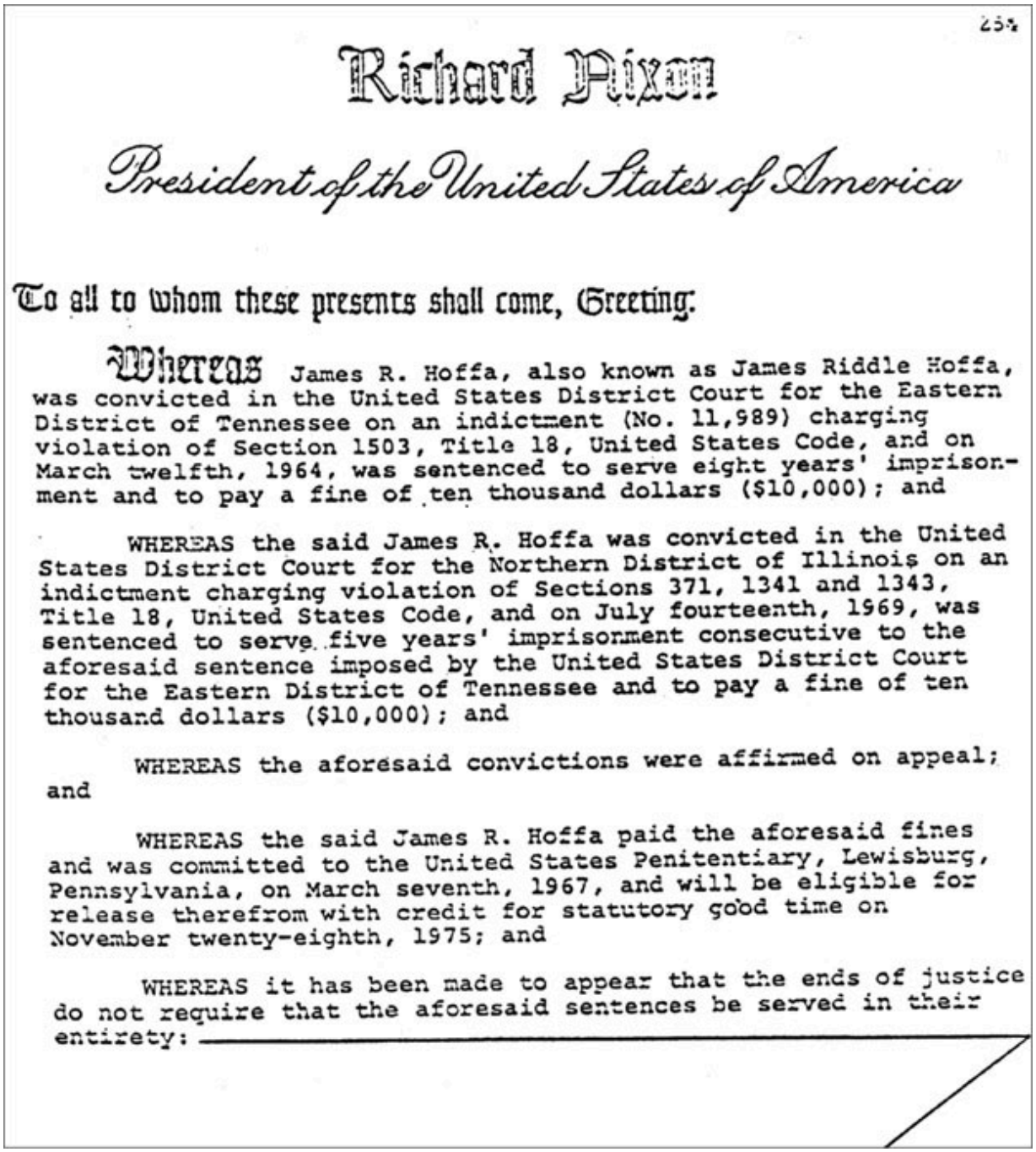

Richard Nixon

President of the United States of America

To all to whom these presents shall come, Greeting:

Whereas James R. Hoffa, also known as James Riddle Hoffa, was convicted in the United States District Court for the Eastern District of Tennessee on an indictment (No. 11,989) charging violation of Section 1503, Title 18, United States Code, and on March twelfth, 1964, was sentenced to serve eight years' imprisonment and to pay a fine of ten thousand dollars ($10,000); and

WHEREAS the said James R. Hoffa was convicted in the United States District Court for the Northern District of Illinois on an indictment charging violation of Sections 371, 1341 and 1343, Title 18, United States Code, and on July fourteenth, 1969, was sentenced to serve five years' imprisonment consecutive to the aforesaid sentence imposed by the United States District Court for the Eastern District of Tennessee and to pay a fine of ten thousand dollars ($10,000); and

WHEREAS the aforesaid convictions were affirmed on appeal; and

WHEREAS the said James R. Hoffa paid the aforesaid fines and was committed to the United States Penitentiary, Lewisburg, Pennsylvania, on March seventh, 1967, and will be eligible for release therefrom with credit for statutory good time on November twenty-eighth, 1975; and

WHEREAS it has been made to appear that the ends of justice do not require that the aforesaid sentences be served in their entirety:

Pierwsza strona podpisanego przez Nixona prezydenckiego ułaskawienia Hoffy.

I, JOHN N. MITCHELL, being duly sworn, depose and say:

1. That neither I, as Attorney General of the United States, nor, to my knowledge, any other official of the Department of Justice during my tenure as Attorney General initiated or suggested the inclusion of restrictions in the Presidential commutation of James R. Hoffa.

2. That President Richard M. Nixon did not initiate with or suggest to me nor, to my knowledge, did he initiate with or suggest to any other official of the Department of Justice during my tenure as Attorney General that restrictions on Mr. Hoffa's activities in the labor movement be a part of any Presidential commutation for Mr. Hoffa.

JOHN N. MITCHELL

Sworn to before me
this 15th day of October, 1973

Notary Public

ROSE L. SCHIFF
Notary Public, State of New York

Zeznanie Johna Mitchella złożone pod przysięgą, dotyczące zniesienia restrykcji zawartych w prezydenckim ułaskawieniu Hoffy, udzielonym przez Nixona. *Splash/East News*

Frank Sheeran: „Będę człowiekiem Hoffy aż do chwili, kiedy poklepią mnie łopatą po twarzy i ukradną spinki do mankietów”. Spinki Sheerana były prezentem od Russella Bufalina. *Prywatne archiwum Franka Sheerana*

Uroczyste przyjęcie na cześć Franka Sheerana, 1974 rok. Burmistrz Frank Rizzo (ściska dłoń Hoffy), szef związku dekarzy John McCullough (drugi z prawej) oraz przywódca ruchu praw obywatelskich Cecil B. Moore (pierwszy z prawej). *Prywatne archiwum Franka Sheerana*

Russell Bufalino, ok. 1968. *Bettmann/Getty Images Polska*

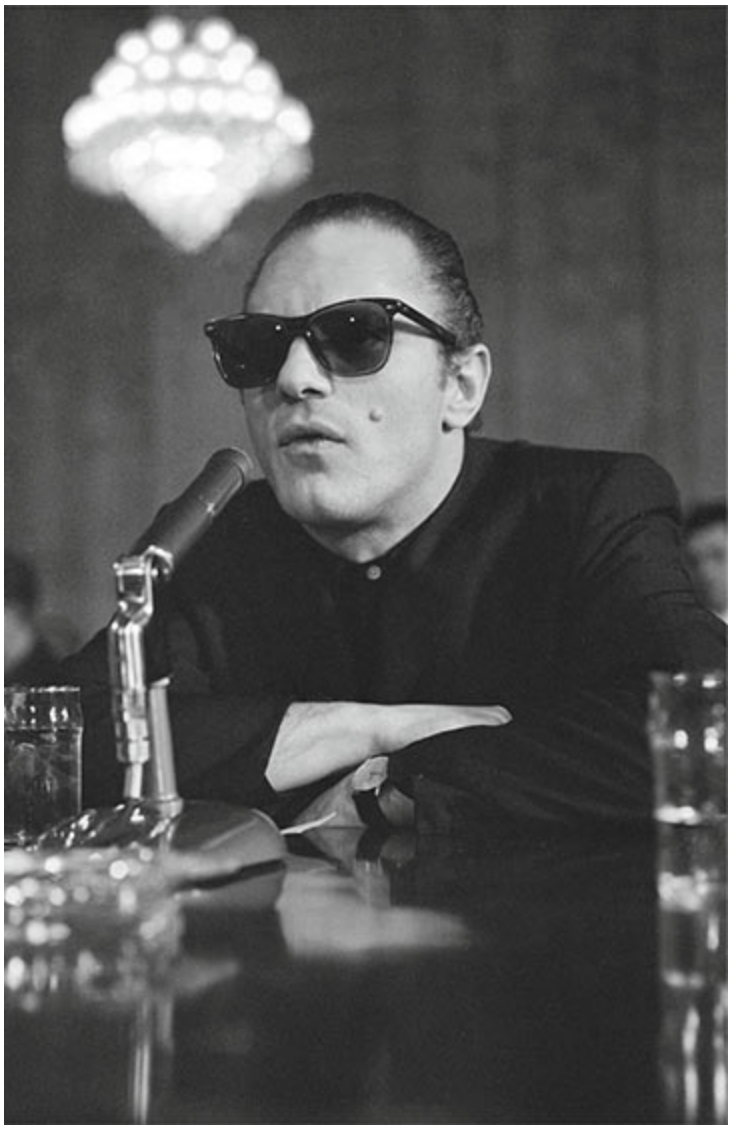

Szalony Joey Gallo odpowiada Bobby’emu Kennedy’emu podczas przesłuchania w Senacie. *AP/East News*

5 sierpnia 1975 roku, dzień po spotkaniu w restauracji Vesuvio – Anthony „Tony Pro” Provenzano z dziennikarzami. *Bettmann/Getty Images Polska*

Salvatore „Sally Bugs” Briguglio w grudniu 1975 roku po swoim wystąpieniu przed wielką ławą przysięgłych, badającą sprawę zniknięcia Hoffy. *AP/East News*

Russell Bufalino (na wózku inwalidzkim) otrzymuje przyjacielski cios pięścią od Sheerana, ok. 1986. *Prywatne archiwum Franka Sheerana*

Al Martino, który grał piosenkarza Johnny'ego Fontane w *Ojcu chrzestnym*, z Russellem Bufalino. Rola Fontane'a została oparta na postaci Martino, a nie – jak sądzono – Franka Sinatry. Reżyser Francis Ford Coppola, który chciał doświadczonego aktora, początkowo odrzucił Martino. Ten zadzwonił do Bufalino i następnego dnia otrzymał rolę w filmie. *Prywatne archiwum Ala Martino*

Sheeran wskazuje budynek, w którym kiedyś mieściła się restauracja Machus Red Fox. W lusterku bocznym widać sklep żelazny, przed którym znajdowała się budka telefoniczna, skąd Hoffa zadzwonił do swojej żony. *Prywatne archiwum Charlesa Brandta*

Dom, do którego wszedł Hoffa 30 lipca 1975 roku. *Prywatne archiwum Charlesa Brandta*

Charles Brandt z Frankiem Sheeranem podczas uroczystego obiadu – w chwili, gdy Sheeran wyznał Brandtowi, że zabił „bezczelnego gówniarza” Szalonego Joeya Gallo. *Prywatne archiwum Franka Sheerana*

„Irlandczyk” na swoim patio w październiku 2001 roku, na kilka miesięcy przed przeniesieniem się do domu opieki. *Prywatne archiwum Charlesa Brandta*